Rok 1. Lwów, dnia 15. Kwietnia 1924. Nr. 1.

GŁOS PRAWA

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC
REDAGOWANY PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO PRZEZ
Dra ANZELMA LUTWAKA.

»Lud walczyć musi o prawo,
jak o mury miasta!« . . .
Heraklit z Efezu.

Wydawcy z ramienia Komitetu wydawniczego:
Dr. EUGENIUSZ GOŁOGÓRSKI i Dr. JULIUSZ ROSENGARTEN,
adwokaci we Lwowie.

PRENUMERATA kwartalna 4 zł., półroczna 8 zł., całoroczna 15 zł.
CENA ZESZYTU (16 str.) 80 gr. CENA ZESZYTU NINIEJSZEGO (24 str.) 1 zł.
PORTO DOLICZA SIĘ.

Rok I. **SPIS RZECZY.** 1924.

GŁOS PRAWA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
W ZESZYTACH PODWÓJNYCH,
REDAGOWANY PRZY WSPÓŁUDZIALE PRZEDSTAWICIELI
NAUKI I PRAKTYKI PRAWA PRZEZ
Dra ANZELMA LUTWAKA,
ADWOKATA WE LWOWIE.

»Lud walczyć musi o prawo,
jak o mury miasta!« . . .
Heraklit z Efezu.

Redakcja: Dr. A. LUTWAK, we Lwowie, Sykstuska 38. **Telefon Nr. 28-74.**
Administracja: Dr. J. ROSENGARTEN, we Lwowie, Sykstuska 15. **Tel. 26-75.**

PRENUMERATA kwartalna 6 zł., półrocz. 12 zł., całorocz. 22 zł. 50 gr. prócz porta.

SPIS RZECZY.*)

Cyfry rzymskie oznaczają zeszyty, cyfry arabskie stronice.

I. ROZPRAWY.

***) Cenę niniejszego spisu rzeczy: 40 groszy, prosimy uiścić wraz z najbliższą prenumeratą i na odcinku przekazu lub czeku P. K. O. zaznaczyć, iż zawiera również i tę należytość.**

II. ARTYKUŁY RÓŻNEJ TREŚCI.

III. Z ORZECZNICTWA.

towar wedle gatunkowego określenia sprzedającemu oddać, chociażby sam go już nie posiadał. — III. 13—14.

7. Z orzecznictwa dyscyplinarnego. Występowanie adwokata w charakterze pośrednika w transakcji kupna i sprzedaży, jest przekroczeniem przeciw godności stanu. Okoliczność, iż wykonywanie zawodu adwokackiego w czasie krytycznym z powodu ogólnego zastoju w stosunkach gospodarczych nie zapewniało adwokatom w danej części kraju wystarczających dochodów na utrzymanie siebie i kancelarji adwok., wpływa jedynie na złagodzenie kary. — IV. 19—21.

8. Podnoszenie przez adwokata wobec Sądu zarzutów będących nie tyle w interesie klienta ile raczej demonstracją polityczną, nie daje się pogodzić z obowiązkami stanu adwokackiego. Amnestja z 6. lipca 1923 d. u. 71 stosuje się również do kar orzeczonych przez radę dyscyplinarną Izby Adwokatów orz. R. D. z 5-go kwietnia 1924. Rd. 34/20. i Sąd Najwyższy z 17. czerwca 1924. Ds. 134/24. — IX-X. 40—41.

9. Orzeczenie plenarne Sądu Najwyższego z dziedziny prawa dyscyplinarnego formalnego. — XI-XII. — 40—41.

10. Z orzecznictwa Sądu Najwyższego w przedmiocie waloryzacji. Kradzieży nie można zaliczyć do szkód połączonych zazwyczaj z przewozem w otwartym wozie kolejowym. Roszczenia opiewające na złote, choćby z czasu, gdy złoty był tylko walutą „obliczeniową“, nie podlegają przerachowaniu. — XIII-XV. 40-41.

11. Pełnowartościowe przerachowanie wierzytelności pożyczkowej podpadającej pod §. 11. punkt. 2. wzgl. §§. 28. i 29. lit. d. rozp. walor., jeśli strony, celem zabezpieczenia się przed spadkiem waluty markowej, umówiły kurs dolara ameryk. jako miarę przerachowania. Ustalenie tego faktu w instancji rewizyjnej. Nie zawadza przyjęciu pełnej miary okoliczność, że wierzyciel popadł w zwłokę z przyjęciem zapłaty, o ile dłużnik nie wykaże, iż wskutek odmowy przyjęcia zapłaty trzymał gotówkę w markach polskich do dyspozycji wierzyciela. — XIII-XV. — 41-42.

12. Wniosek o przerachowanie roszczenia w myśl przepisów rozporządzenia Prez. R. P. z dnia 14/5. 1924. d. u. poz. 431. może być połączony z wnioskiem o dozwolenie egzekucji celem ściągnięcia przerachowanego roszczenia. Sąd właściwy do załatwienia wniosku egzekucyjnego ma załatwić wpierw wniosek o przerachowanie, a po prawomocności wydanej w tym względzie uchwały, załatwić wniosek egzekucyjny. — XIII-XV. 43.

13. Zupełne wynagrodzenie szkody, przyznanej z czasu dewaluacji marki polskiej, w markach polskich na podstawie kursu franka złotego ulega przerachowaniu na złote, na zasadzie rozp. Prez. R. P. z 14/5. 1924. poz. 431. dz. u. R. P. — XIII-XV. 43-44.

14. Spółdzielnia trudniąca się statutowo czynnościami bankierskiemi może w swej firmie mienić się bankiem. — XIII-XV. 44—45.

IV. ZAPISKI LITERACKIE.

1. Czesław Poznański: Spadek waluty jako zagadnienie żywego prawa studjum jurys prudencyjne, Warszawa 1924. F. Hoesik, Dr. A. L. — II. 19—20.

2. „Palestra“ organ adwokatury stołecznej w Warszawie pod redakcją Stanisława Cara. — III. 20., — VI. 21—22., IX-X. 42, — XIII-XV. 47.
3. Przegląd prawa i administracji Rok 49. zeszyt 1 — 3. 1924. Redaktor Prof. Dr. Ernest Till. — IV. 22., XI-XII. 44.
4. Upadłość w b. Kongresówce w wyrokach b. Izby sądowej i b. Senatu Adam Słomiński Warszawa 1924. Nakładem F. Hoesika. — VI. 48.
5. Wydawnictwo ustaw skarbowych pod redakcją Dra Ignacego Weinfelda. Zeszyt I. Podatek majątkowy; ustawa wraz z rozporządzeniami. Zebrali i opracowali Wiktor Breit i Dr. Bruno Blumenfeld z przedmową Dra Weinfelda. — VI. — 19.
6. Rozporządzenie Prezydenta Rz. P. z 14. maja 1924. o przerachowaniu zobowiązań prywatno-prawnych z motywami i objaśnieniami opracowanemi przez Prof. Dra Fryderyka Zolla i Dra Bronisława Hełczyńskiego. — VII-VII. 34-36.
7. Ustawa o ochronie lokatorów. Tekst z komentarzem Dra Emila Sommersteina. — VII-VIII. 36.
8. Eugeniusz Böhm Bawerk: „Kapitał i zysk z kapitału“ Dział I. Historja i krytyka teorji zysku z kapitału. W przekładzie Władysława Zawadzkiego. XI-XII. 45—47.
9. Dr. Robert Lanzer, Die neuen österreichischen Enteignungsgesetze. XI-XII. 47.

V. CZASOPISMA NADESŁANE:

1. „Palestra“ organ adwokatury stołecznej Warszawa. III. 20. VI. 21—22. — IX-X. 42. — XIII-XV. 47.
2. Przegląd prawa i administracji Lwów. VI. 22. — XI-XII. 44.
3. Ruch prawniczy i ekonomiczny, Poznań. — IX-X. 41—42.
4. Gazeta sądowa warszawska Warszawa. IX-X. 42. XI-XII. 44. — XIII-XV. 47—48.
5. Czasopismo adwokatów polskich, Lwów. IX-X. 42. XIII-XV. 48.
6. Gazeta administracji i policji państwowej, Warszawa XIII-XV. 47.
7. Deutsche Juristen-Zeitung, Berlin. — XI-XII. 44—45. XIII-XV. 48.
8. Das Recht, Berlin. XI-XII. 45. — XIII-XV. 48.
9. Gerichts-Zeitung, Wiedeń. — XI-XII. 45. — XIII-XV. 48.
10. Juristische Blätter, Wiedeń. XI-XII. 45. — XIII-XV. 48.
11. Oesterreichische Anwaltszeitung Wiedeń. — XIII-XV. 48.

ZAPROSZENIE

DO PRENUMERATY

GŁOSU PRAWA

NA ROK 1925.

ADMINISTRACJA
GŁOSU PRAWA
LWÓW, SYKSTUSKA 15.

DRUK.

Wielmożny Pan

....

....

w ....

ROK I. LWÓW, DNIA 15. KWIETNIA 1924. Nr. 1.

GŁOS PRAWA

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO PRZEZ

Dra ANZELMA LUTWAKA.

Wydawcy z ramienia Komitetu wydawniczego:

Dr. EUGENIUSZ GOŁOGÓRSKI i Dr. JULIUSZ ROSENGARTEN, adwokaci we Lwowie.

ADRES REDAKCJI: Dr. Anzelm Lutwak, adwokat we Lwowie, ul. Sykstuska 38.

ADRES ADMINISTRACJI: Dr. Juliusz Rosengarten, adwokat we Lwowie, ul. Sykstuska 15

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 152812. — — TELEFON REDAKCYJNY Nr. 814.

PRENUMERATA kwartalna 4 zł., półroczna 8 zł., całoroczna 15 zł. CENA ZESZYTU 80 gr.

W drogę.

„Lud walczyć musi o prawo, jak o mury miasta!“ ..

Heraklit z Efezu,

w Kompilacji Diogenesa Laërtiusa IX, 2.

„. . . Pragnąc Jej byt niepodległy, potęgę i bezpieczeństwo oraz ład społeczny utwierdzić na wiekuistych zasadach prawa i wolności, pragnąc zarazem zapewnić rozwój wszystkich Jej sił moralnych i materjalnych dla dobra całej odradzającej się ludzkości, wszystkim obywatelom Rzeczypospolitej równość, a pracy poszanowanie, należne prawa i szczególną opiekę Państwa zabezpieczyć“ . . .

Z Inwokacji Konstytucji R. P.

z dnia 17 marca 1921 roku.

(L) Jesteśmy pokoleniem skąpanem w potopie krwi jednej z najmściwszych w dziejach ludzkości wojen bratobójczych. Już krew spłynęła ze stoków Araratu, chwilami złocą się wierzchołki przebłyskiem słońca. Lecz w rozległej kotlinie wre zamęt nienasyconych żywiołów zniszczenia, szaleje taniec śmierci potępieńców, paszcza otchłani rozwarta jest pod nami...

Zmieniła się karta Europy. Tu i ówdzie przesunęły się granice w fizycznej naturze tego globu. Kilka narodów uciemiężonych — na czele ich Polska — odzyskały byt niepodległy, samoistny. Z dochowaniem najsolenniejszych form zawarto traktaty, dokonano uroczystej konsekracji wszechświatowego palladjum wolności, równości i samostanowienia, proklamowano Ligę

Narodów, ogłoszono wszędzie konstytucje, przywdzialiśmy okazałe, białe togi republikańskie...

Lecz — czy ziszczone zostały temsamem śluby, proroctwa, objawienia, tęsknoty wszechludzkie wieszczów, męczenników, bohaterów?

Zmienił się pod dyktatem zwycięskich generałów i dyplomatów porządek formalny, zewnętrzny — czy zaś zmienił się porządek wewnętrzny, porządek rzeczy?... Czy prawo odwetu i zemsty krwawej ustało, a zapanowało prawo pokoju, rozwoju i miłości bliźniego? Czy już dokonało się rozbrojenie ecclesiarum militantium? Czy ludy wyzwolone cieleśnie, odrodziły i wyzwoliły się w duchu? Czy rewolucja antagonizmów egoistycznych, materjalistycznych, mocarstwowych doprowadziła nas do tego zbawienia wewnętrznego, do którego dojść mieliśmy przez ewolucję sumień?... Czyż na tej glebie zropionej posoką ludzką może urodzić się wielka umysłowość, wielka sztuka, wielka filozofia, wielkie prawo?

Nie i nie! Niemasz nikogo, ktoby mógł odpowiedzieć inaczej. Zarzuciwszy ideę miłości bliźniego, zdeptawszy zasady człowieczeństwa dla nasycenia najniższych instynktów, zatraciliśmy przyrodzoną sprawiedliwość, wyzbyliśmy się najistotniejszych, najżywotniejszych, najwewnętrzniejszych praw, o których trzeźwy, obowiązujący w Małopolsce kodeks cywilny w swem najgłębszem miejscu głosi, iż one będąc każdemu wrodzone i samym rozumem poznawalne, czynią człowieka osobą. (§ 16. austr. ust. cyw.).

Stąd nigdzie może jeszcze nie było tyle w stosunkach ludzkich wyrafinowanej obłudy, tak przepastnego rozłamu między słowem a czynem, formą a treścią, cywilizacją a kulturą, ustawą a prawem, formami rządów a systemami rządzenia, intellektem a sumieniem — jak w Europie współczesnej.

Po walce wszystkich przeciw wszystkim, sroży się w świtach jutrzenki swobody, walka wszystkiego przeciw wszystkiemu; walka wiedzy z postępem, konfesji z etyką, polityki z dobrem ogółu, opieki społecznej i dobroczynności publicznej z ludzkością i miłosierdziem, ustawodawstwa z prawidłami sumienia i logiki, wymiaru sprawiedliwości z przyrodzonemi prawami człowieka...

Żyjemy w okresie znieczulenia dla odwiecznych zasad prawnych człowieczeństwa, o których upaństwowienie i skodyfikowanie krwawiły się wszystkie rewolucje ludzkiego rodu. Nietykalność osoby i dorobku, swoboda sumienia, wolność rozwoju osobowości intellektualnej i moralnej, równość wobec prawa i prawo korzystania z wspólnej, jednomiernej opieki społecznej — oto prawa, o które „lud cały po wsze czasy walczył i walczyć musi, jak o mury miasta“... Magna Charta z r. 1215 stała się i pozostała po dziś dzień dźwignią niebywałego rozwoju i ekspansji państwowości angielskiej. Stany Zjednoczone i Szwajcarja — to inkarnacje tej państwowo-twórczej siły skupienia, którą wywiązuje niezależnie od wielkości obszaru, od

potęgi siły zbrojnej, od różnorodności szczepów i plemion związkowych prawdziwe poczucie i spełnienie praw człowieczeństwa. I nie masz państwa na kuli ziemskiej, któreby kiedykolwiek bezkarnie z tych praw się wyłamało, jak niemasz istoty żyjącej lub nawet maszyny, którąby choćby przez jedną chwilę poruszać się mogła wbrew prawidłom przyrody, stanowiącym założenie jej budowy.

Bo państwo jest tworzywem sumienia ogólno-ludzkiego i według dziejowego założenia swej budowy jest ono ustrojem par excellence ogólno-prawnym, ponadjednostkowym, ponadklasowym, ponadwyznaniowym i ponadplemiennym, — organizacją równych i wolnych w obliczu prawa. A wymiar sprawiedliwości wyrwany z rąk królom, wodzom, kapłanom, stanom i szczepom upaństwowił się, ażeby — jjak dosłownie postanowiła angielska Magna Charta — sądy otworem stały dla każdego, a sprawiedliwość nie była odwlekana, sprzedawana ani odmawiana...

Czyż nasze społeczne pożycie prawne w ustawodawstwie, w rządzie i w wymiarze sprawiedliwości stanęło już na wyżynie nowoczesnej, praworządnej państwowości? Niestety — nie może być o tem mowy, dopóki w całem społeczeństwie, bez różnicy klas i narodowości niema jeszcze względem państwa owego wiernego, całą duszą przywiązania, które ma źródło w przeświadczeniu, iż państwo rządzi się nie partykularyzmem lub partyjnictwem, ani interesem jednostek lub odłamów społecznych, lecz — prawami człowieka; dopóki ostatni nędzarz w państwie nie jest świadom tego, że ustawodawca, rząd i sąd użyczają mu tejsamej ochrony prawnej, której zażywają pełnemi garściami możni; dopóki stałym i jedynym miernikiem uprawnień i obowiązków obywatelskich nie jest prawo ogólnopaństwowe.

Najbardziej ze wszystkich wewnętrznym, najbardziej dośrodkowo działającym narządem organizmu państwowego, powołanym do wyrównywania przeciwieństw i starć indywidualnych względami prawa i dobra ogólnego, jest — sąd. Czy otóż państwowy wymiar sprawiedliwości w znaczeniu najobszerniejszem, a zatem jurysdykcja sądowa i administracyjna wespół z rzecznictwem prawnem odpowiadają dziś u nas swojemu istotnemu powołaniu?

W tej najsubtelniejszej dziedzinie życia państwowego obserwujemy tesame — (wszak inaczej być nie może) — objawy, które wyciskają swe piętno na całej umysłowości Europy powojennej: zmechanizowanie i zbiurokratyzowanie wymiaru sprawiedliwości, zbanalizowanie techniki postępowania sądowego, sformalizowanie i spowierzchowienie orzecznictwa, zanik jednolitości i jednomierności, odrywanie kwestji prawnej od kwestji faktycznej, wkradanie się przesądu do budowy ustaleń, wyzbycie się zasady, która była ongiś zdobyczą klasycznego procesu rzymskiego, iż prawo tkwi w samym fakcie, w jego prawdzie materjalnej („da mihi factum, dabo tibi ius") — rozluźnienie dy-

scypliny wewnętrznej, rozedma autorytetu zewnętrznego, odpadanie od życia, od ogółu społeczeństwa...

Z naprawą Skarbu podjętą na razie środkami czysto mechanicznymi, doczekaliśmy się tak bezprzykładnego oclenia sprawiedliwości należytościami sądowemi, iż wbrew przykazaniu § 98 Konstytucji R. P. zamkniętą została wielomiljonowym rzeszom obywateli — tym właśnie, które najczęściej krzywd i strat doznają, — „droga sądowa dla dochodzenia krzywdy lub straty".

Nikomu nie przychodzi na myśl, zasięgnąć przy opracowywaniu najdonioślejszych ustaw i rozporządzeń opinji korporacji zawodowych i społecznych. Ustawy i rozporządzenia wychodzą też stale bez wszelkiego umotywowania. Robi się z niemi znacznie mniej ceregieli, aniżeli z najprymitywniejszym procesem sądowym.

Jeżeli taki jest tryb naszego ustawodawstwa, to jakiż może być tryb naszego wymiaru sprawiedliwości? Dla kogoż ma jeszcze jakąś wartość lub rację bytu proces sądowy, w którym między jedną a drugą audjencją mijają kwartały i półrocza, a decyzja najwyższosądowa wymagająca jednego posiedzenia niejawnego, każe na się wyczekiwać rok lub dwa lata? Któż może być pewnym wyniku, gdy w zastraszający sposób krzewi się „chodzikowanie" stron i „interwenientów ubocznych" o protekcję i wpływy!...

Na tem tle zarysowuje się najbardziej złowieszczo rozstrój i zastój w adwokaturze naszej dzielnicy. Nagi fakt, że według ostatnich wykazów statystycznych ilość adwokatów dochodzi np. we Lwowie do 530, w Krakowie do 264, w Stanisławowie do 27, w Tarnopolu do 25 itd. podczas gdy ilość adwokatów w tylekroć większych, ludniejszych, bogatszych miastach Kongresówki i Wielkopolski jak np. w Warszawie, stolicy wielkiego państwa, wynosi tylko 480, w Łodzi — Manchesterze polskim — zaledwie 53, w Poznaniu (z Sądem Apelacyjnym) zaledwie 31, w Lublinie (z Sądem Apelacyjnym) zaledwie 30, w Toruniu tylko 13 itd., stanowi nietylko pełną grozy illustrację skrajnej nędzy, w jakiej rzecznictwo prawne Małopolski bytować i wysilać się musi, lecz też nie mniej groźne memento dla samego wymiaru sprawiedliwości... Wszak tu i ówdzie natykamy się już na egzystencje dochodzące z zabiegów pokątnych do majątku, do karjery!

Adwokatura w Małopolsce nie zdołała sobie po dziś dzień wywalczyć najelementarniejszego prawa wszechludzkiego: równości z adwokaturą dwóch innych dzielnic wobec prawa państwowego i co za tem idzie: wolności przesiedlania się z dzielnicy do dzielnicy. Partykularyzm pewnych sfer politycznych i kół dzielnicowych staje dotychczas w poprzek wszelkich usiłowań ujednostajnienia i upowszechnienia adwokatury w Rzeczypospolitej Polskiej. Kordony zewnętrzne, zaborcze padły, — utrzymane są atoli do tej chwili kordony niewidome, wewnętrzne, przeciwnaturalne, z istotą państwa sprzeczne, jakich niema chyba nigdzie indziej.

Separatyzm dzielnicowy jest duchowym pobratymcem i sojusznikiem zapamiętałego partyjnictwa klas i stronnictw. Podtrzymuje się dzielnicowość w ustawodawstwie, w urzędach, w adwokaturze. Oczywiście, Kongresówka i Wielkopolska wystarczają sobie — więc nie zbraknie im nigdy argumentów przeciw wszelkiej wymianie ludzi i urządzeń z tylekroć uboższą Małopolską. Istnieje już dzielnicowa ideologja, na dnie której atoli nie kryje się w samej rzeczy nic ponad samolubny interes.

Od czterech lat pleśnieją projekty nowego statutu adwokatury polskiej opracowane przez małopolskie korporacje adwokackie, w registraturze Ministerstwa sprawiedliwości. Tysiączne rzesze sił intellektualnych, najwyżej ukwalifikowanych, pozbawione są swobody ruchu, bytu i pracy! Tysiączne rzesze zawodowych rzeczników prawa w naszej dzielnicy zmuszone są marnować swe siły, swe życie w ostatecznej mizerji materjalnej i duchowej, lub też sięgać po egzystencję poza sferę zawodu i powołania...

Czyż ta dzielnicowość, te kordony, podwiązujące obieg krwi w głównych arterjach organizmu państwowego, nie są chorobowym zarodkiem państw w państwie, — czy też nie są one krzyczącą niesprawiedliwością, zaprzaństwem względem idei równości i niepodległości?

Przypominają się wiekopomne słowa Emanuela Sieyèsa: „Ils veulent être libres et ils ne savent pas être justes"!

Adwokatura wraz z całem społeczeństwem — przestała nawoływać o prawo: To najgroźniejszy symptom cierpienia! A jednak — tak nie może być dalej, musimy się wreszcie dźwignąć z łoża niemocy i ostatkiem sił dobyć głosu..

Zarówno prawnikom praktykującym, jak i całemu społeczeństwu brak dotąd organu przez znawców prawa redagowanego, któryby nie poprzestawał na analityce interpretacyjnej, na spekulacji konstrukcyjnej, na scholastyce i doktrynie prawa, a dążył do uzdrowienia i uwewnętrznienia spowierzchowionego pożycia prawnego w ustawodawstwie, w rządzie, w wymiarze sprawiedliwości i w rzecznictwie prawnem.

Do tego celu zmierzać i w tem dążeniu adwokaturę ze społeczeństwem zespolić: oto posłannictwo niezależnego, bezpartyjnego — Głosu prawa.

Bronić adwokatury niezawisłej, zwalczać pod jej egidą bezprawie, użyczać głosu prawa skrzywdzonemu, głosem prawa zapalać do czynów sprawiedliwości, — uprawiać jedyne dla wszystkich i wszystkich jednoczące prawo człowiecze: oto czem służyć pragniemy społeczeństwu i Państwu!

Bo prawo żyje! Prawo chce i musi być wysłuchane! Prawo ma głos!....

Redakcja.

Dr. JAKÓB GRANICKI.

Cło probibicyjne na sprawiedliwość.*)

Nowe opłaty sądowe.

Nasze społeczeństwo uginające się już dotychczas pod nawałem najróżnorodniejszych podatków, opłat i danin publicznych, spotkała z dniem 1 marca 1924 nowa niespodzianka w postaci „Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25 lutego 1924 Dz. u. Nr. 19 poz. 186“ w przedmiocie podwyższenia opłat sądowych.

Rozporządzenie to skreśliło w czambuł wszystkie **ustawy**, jakie od ustawy z dnia 1 marca 1921 Nr. 26 poz. 143 Dz.u.R.P. w odnośnej dziedzinie obowiązywały i powołało w zasadzie z powrotem do życia wszystkie postanowienia austr. cesarskiego rozporządzenia z 15 września 1915 (austr. Dz. ust. P. Nr. 279) wraz z dołączoną do niego taryfą i uwagami do owej taryfy, to atoli z następującemi zmianami:

1) kwoty wyrażone w rozporządzeniu cesarskiem w koronach i halerzach uważa się odtąd za wyrażone w **złotych** (równych frankowi złotemu) i w groszach;

2) z wyjątkiem należytości dotyczących spraw spadkowych, opiekuńczych, kuratelarnych i depozytowych, oraz dozoru nad masami substytucyjnemi i fideikomisami, wszelkie kwoty, określające wedle cyt. rozp. ces. należytości stałe, należytości procentowe, oraz najniższą i najwyższą granicę wymiaru **podwyższone są dwukrotnie**;

3) przyjęto w obrębie wartości przedmiotu sporu od 100 zł. do 10.000 zł. inną, znacznie wyższą skalę stawek dla należytości od podań i protokołów, z zastosowaniem progresji skalowej w sprawach o wartości ponad 10.000 zł., a mianowicie po 5 zł. od każdych 10.000 zł.;

4) utrzymano w mocy **bezgraniczność** tej progresji ku górze, wbrew zasadzie rozporządzenia cesarskiego z r. 1915, którego najwyższy zasadniczy stempel od podań i protokołów wynosił 3 korony, — a zatem z uchylonej ustawy należytościowej z 1 marca 1921 pozostawiono w mocy zasadę najfatalniejszą, bo dla procesu, zwłaszcza pieniężnego zabójczą: zasadę bezgraniczności opłat sądowych ku górze.

Niema najmniejszej wątpliwości, że projekt omawianego tu Rozp. Rady Min. wypracowany został przez jednego z referentów Ministerstwa Skarbu, który układając tenże projekt w zupełnem oderwaniu od reszty świata, oceniał sprawę podwyższenia opłat sądowych jedynie pod kątem widzenia „skarbowca“,

---

*) Sprawa ta utrzymująca w najwyższem napięciu umysły nietylko stanu adwokackiego, lecz całego społeczeństwa dbałego o prawidłowy wymiar sprawiedliwości w Małopolsce, będzie głównym przedmiotem obrad zwołanego ad hoc na 12 b. m. Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia lwowskiej Izby adwokatów. Pod napisem powyższym ogłaszać będziemy dochodzące nas w tej sprawie z wielu stron głosy krytyki i zrozumiałej bez wątpienia goryczy, dopóki nie wywalczymy powrotnego otwarcia na oścież podwoi sądowych! — (Przyp. Red.).

mającego wyłącznie na oku wyszukanie nowego źródła, z którego dla Skarbu Państwa jak najwięcej wycisnąćby się dało.

Dziwić się atoli należy, że Rada Ministrów, w której przecież nie sami skarbowcy zasiadają, bo zasiada w niej przecież i Minister sprawiedliwości (?), przyjęła w tem właśnie brzmieniu projekt rozporządzenia o podwyższeniu opłat sądowych bez wszelkiego rozpatrzenia i rozważenia tego projektu ze stron przynajmniej najbardziej zasadniczych.

A momentów natury zasadniczej było wiele. I tak pod względem **legitymacji ustawodawczej** Rada Ministrów, przyjmując omawiany projekt referenta Min. Skarbu, **przekroczyła bezwarunkowo upoważnienie** nadane jej postanowieniem artykułu 4. ustawy z 5. XII 1923 Dzpp. Nr. 1, ex 1924, poz. 1, na której w omawianem rozporządzeniu z 25 lutego b. r. się powołuje.

Wedle tegoż art. 4 może Rada Ministrów **jedynie** podwyższyć lub obniżyć **stawki** należytościowe przewidziane we wspomnianej tu ustawie, **odpowiednio do zmiany stosunków walutowych.** W danym wypadku atoli Rada Ministrów wprowadzając na nowo w życie rozp. ces. z r. 1915, pozwoliła sobie implicite całkowicie **skasować** tę właśnie wydaną przez Sejm **ustawę** z 5 grudnia 1923 Dzpp. Nr. 1., ex 1924, tak, że z ustawy tej, na której nowe to rozporządzenie się opiera, nic więcej nie pozostawiono i że ustawa ta przy obecnym stanie rzeczy już więcej nie istnieje. Stąd też okazuje się, że to rozp. Rady Ministrów z 25 lutego b. r., kasujące i przekraczające ustawę, jest nielegalne, a sądom naszym przysługuje prawo uznania tego rozporządzenia Rady Min. nie będącego ustawą, za **nieważne,** (por. art. 81 Konstytucji polskiej).

Pozatem „stosunki walutowe“ w czasie od ogłoszenia ustawy wyżej zacytowanej (t. j. od 3. I. 1924) do dnia wydania przedmiotowego Rozp. Rady Ministrów (t. j. do 25. II. 1924) nie zmieniły się bynajmniej na gorsze, a w każdym razie nie zmieniły się one w takim stopniu, by usprawiedliwiały podwyżkę należytości stemplowych do sum, które 72 do 76-krotnie przewyższają stawki, przyjęte w ustawie ogłoszonej 3. stycznia 1924!

Przeciw tak horendalnemu w ciągu kilku tygodni „wyśrubowaniu“ opłat sądowych przemawia przedewszystkiem **publiczny interes utrzymania porządku prawnego w Państwie.** Podstawą państwa praworządnego jest w pierwszym rzędzie sądownictwo, którego zadaniem jest czuwanie nad tem, by życie społeczne utrzymać w ustawowej karności ,oraz by stronom pokrzywdzonym, względnie interesowanym przyjść z pomocą w uzyskaniu i zrealizowaniu praw natury cywilno-prawnej wobec jednostek, które z pod karności ustawowej się wyłamują.

Ta „pomoc“ władz sądowych z natury rzeczy musi być stronom interesowanym łatwo i każdej chwili dostępną, tak, by strony mogły bez nadzwyczajnych i niestosunkowych ofiar materjalnych uzyskać od sądu potrzebną ochronę prawną.

Wprowadzone otóż z dniem 1 marca b. r. Rozp. Rady Min. o podwyższeniu opłat sądowych, ustanowiło tak wygórowane opodatkowanie wymiaru sprawiedliwości, iż **przeważającej** części społeczeństwa wprost uniemożliwia ono szukanie w sądzie ochrony prawnej, co będzie musiało pociągnąć za sobą najujemniejsze następstwa, tembardziej, że stronami w sądzie bywają u nas przynajmniej w 9/10 częściach osoby klas niezamożnych.

Na terytorjum byłego zaboru austrjackiego — (a zresztą i w innych dzielnicach) — mamy, jak wiadomo, poważny procent analfabetów, którzy jako tacy, nie znając obowiązujących przepisów, mając zaniedbane wychowanie i zdemoralizowani psychozą powojenną, niezbyt wiele mają w sobie poczucia obowiązku przestrzegania przepisów prawa, czego dowodem są liczne spory na tle posiadania, własności, odszkodowań lub o wydanie dziedzictwa, dopełnienie przyjętych zobowiązań i t. p., oraz niemniej liczne sprawy o obrazę czci.

Praktyka wykazała, że w przeważnej części spraw, powództwa wnoszone do sądów są uzasadnione, że zatem w większości spraw sąd daje miejsce żądaniu powoda i zasądza stronę pozwaną na wykonanie świadczenia w skardze żądanego, oraz na zwrot kosztów sporu.

Liczne jednostki wstrzymywały się dotychczas od aktów bezprawia, samowoli i samopomocy jedynie „ze strachu przed sądem“ i w tem przeświadczeniu, że osoba pokrzywdzona bez trudności i bez stosunkowo wysokich kosztów zdoła uzyskać przeciw nim rychłą pomoc sądową.

Obecna niesłychana haussa opłat sądowych uniemożliwi licznym zastępom pokrzywdzonych i poszkodowanych dla braku odpowiednich środków materjalnych dochodzenie w drodze sądowej swoich praw i roszczeń, skoro się uwzględni, że na same stemple w mniej poważnych sprawach (o niskiej wartości) musi się teraz wydać w gotówce niejednokrotnie już w I. instancji przeciętnie po kilkadziesiąt miljonów marek.

I tak n. p. w sporach o **naruszenie posiadania**, zdarzających się bardzo często na wsi, a także obecnie równie często zwłaszcza na tle mieszkaniowem, — w miastach, gdzie właściciele domów, by pozbyć się niedogodnych lokatorów, posługują się dość często gwałtem i psotami we formie zatykania kominów, samowładnego wyrzucania mebli z mieszkania lokatora, zakładania kłódek, zatarasowywania drzwi i innych miejsc dostępu, odbierania klozetów, zamykania wodociągów, zrywania sufitów nad głową lokatorów, odłączania instalacji oświetlenia i t. p. — w sporach tego rodzaju otóż należy do samej skargi w dwóch tylko egzemplarzach wniesionej, uiścić stemple na 7,50 złp., do protokołu pierwszej rozprawy najmniej 2,50 złp., do protokołu drugiej rozprawy z dowodami, na wypadek trwania rozprawy tylko przez 1 godzinę, 10 złp., wreszcie do uchwały końcowej 20 złp., a do spisu kosztów 1 złp., co razem — (oprócz pełnomocnictwa zeznanego na rzecz rzecznika prawnego) — czyni 41 złp. czyli obecnie 73,800.000 Mk.

Nie może być dwóch zdań w tym kierunku, że niejeden materjalnie słabo sytuowany będzie musiał odtąd znosić bezsilnie rozmaite akty gwałtu i samowładności w rodzaju, jak wyżej przykładowo naprowadzono i że niejeden lokator znajdzie się nawet **bez dachu nad głową**, lub bez części swojego mieszkania dlatego właśnie, że jego stosunki majątkowe nie pozwalają mu wydać na same należytości stemplowe kilkudziesięciu miljonów marek (albo i więcej), nie licząc nieuniknionych bo niezbędnych dalszych wydatków na opłacenie pomocy adwokata.

Jednostki o niższym poziomie moralnym — dziś niestety aż nadto liczne — lub o większej sile majątkowej, niewątpliwie zorjentują się wnet co do tego, że państwowy wymiar sprawiedliwości stał się dla przeciwnika niemal niedostępnym i w stosunku do osób materjalnie słabszych poczną dopuszczać się systematycznych naruszeń ustawy, niedopełniania zobowiązań, wszelkich nadużyć i aktów samowładności, mogąc z góry liczyć na to, że pokrzywdzony nie będzie w stanie, poza wydatkami na adwokata „sypnąć“ dziesiątkami miljonów na należytości stemplowe, by kosztem swej ruiny okupić i opłacić **obowiązek Państwa** udzielania pomocy prawnej obywatelom przez drugich pokrzywdzonym!

Tak niesłychane oclenie wymiaru sprawiedliwości nie przyczyni się bynajmniej do uzdrowienia stosunków i do wkorzenienia w społeczeństwo poszanowania prawa, lecz przeciwnie wywołać musi z czasem, może nawet wkrótce, w niektórych warstwach społeczeństwa przeświadczenie, że sąd cywilny istnieje **tylko dla bogaczy** lub marnotrawców, stąd zaś niejednemu biedniejszemu przyjść może na myśl, iż biedak chcąc wywalczyć należne mu roszczenia i prawa, „sam sobie bez pomocy sądu radę dać musi“...

Takie hasła i przekonania — to rzecz jasna — nie przyczynią się wcale do umoralnienia licznych i tak wojną mocno zdeprawowanych odłamów społeczeństwa, lecz spowodować mogą u wielu jednostek i całych grup społecznych zobojętnienie dla sądu i dla przepisów prawa prywatnego i tendencję do samopomocnej realizacji roszczonych praw, a temsamem wzajemną reakcję po stronie przeciwnej i co za tem idzie coraz częstsze kolizje stron interesowanych z ustawą karną.

Rozporządzenie cesarskie z r. 1915 o należytościach sądowych, obecnie w zasadzie zreaktywowane, wywołało w swoim czasie wiele hałasu z powodu, że przyjęło ono **za wysokie** stawki stałe i procentowe. Zostało ono wydane w czasie, kiedy pieniądz austrjacki miał w kraju niemal tęsamą, co przed wojną siłę kupna.

Nie można otóż znaleźć żadnej racjonalnej podstawy do tego, by wracając do stawek stemplowych i opłat, ustanowionych w cytowanem rozporządzeniu cesarskiem z r. 1915 i stawiając na równi 1 koronę z 1 złotym polskim, miało się równocześnie wszystkie stawki opłat sądowych, tak stałych jak procentowych, ustanowić obecnie aż w podwójnej wysokości, a nadto,

by miało się stosować **progresję należytości w sprawach o wartości ponad 10.000 złp.**

Ta bezgraniczność ku górze uniemożliwia w ogóle każdemu obywatelowi — nawet i bogaczowi — prowadzenie większego procesu pieniężnego lub o przedmiot wysokiej wartości pieniężnej. Kto skarzy np. o rentę alimentacyjną lub o odszkodowanie z powodu doznanego nieszczęsnego wypadku, musi oczywiście otaksować roszczenie swoje w skardze jak najwyżej i opłacać przez wszystkie 3 instancje olbrzymie należytości sądowe od zaskarzonej sumy, ażeby w końcu, gdy mu sądy przyznają może mały ułamek tej sumy, — zmiarkować, że wywalczył mniej, aniżeli wydał na same stemple! Jestto absurd, który w państwie praworządnem ani przez chwilę istnieć nie powinien.

Przyjęcie stawek w tejsamej wysokości, jak w cytowanem cesarskiem rozporządzeniu je ustanowiono i oznaczenie pewnego stałego maximum należytości od spraw ponad 10.000 złp., byłoby zupełnie wystarczającem dla zasilenia finansów Państwa, tembardziej, iż w żadnem państwie nowoczesnem źródłem utrzymania sądów nie są wyłącznie „opłaty sądowe", lecz utrzymuje się sądownictwo głównie z podatków bezpośrednich i pośrednich, aż nadto sowicie już dzisiaj opłacanych przez społeczeństwo, dzięki którym sądownictwo nasze uzyskało już względnie dobre zabezpieczenie bytu.

Jak wysoce i powszechnie krzywdzącym jest haracz obecnych stawek należytości stemplowych, wykazują jeszcze następujące 2 przykłady:

Przykład pierwszy: W czasie wojny wielu żołnierzy zaginęło, a pozostałe po nich wdowy i dzieci, chcąc uregulować stosunki osobiste i majątkowe po zaginionych, zniewolone są domagać się wdrożenia postępowania dla uznania zaginionych żołnierzy za zmarłych.

Odnośne czynności sądowe pociągają za sobą wedle omawianego Rozp. Rady Min. prócz wysokich kosztów na ogłoszenie edyktu w gazecie urzędowej i na koszta kuratora co najmniej następujące opłaty: od pierwszego wniosku 10 złp., od rozstrzygnienia 20 złp., od końcowego wniosku 2 złp., razem 32 złp. czyli obecnie 57,600.000 Mk., więc sumę dla wdowy lub sieroty po żołnierzu (!) więcej niż wygórowaną!

Przykład drugi: Dochodzenie spraw, dotyczących obrazy czci, podlega opłacie sądowej. Opłata minimalna wynosi obecnie od skargi 6 złp., od wyroku 10 złp., od pierwszego protokołu rozprawy ,o ile trwa nie ponad pół godziny 2 złp., razem 18 złp., czyli obecnie 32,400.000 Mk.

Niejeden dotkliwie zbeszczeszczony, spotwarzony lub spoliczkowany nie może odtąd uciec się do pomocy sądowej dla braku środków na uiszczenie tak wysokich opłat stemplowych i musi być odtąd przedmiotem szyderstw lub nawet ponownych zniewag ze strony tego osobnika ,który go znieważył i który następnie rozzuchwalił się tylko tem, że poprzednia zniewaga

uszła mu bezkarnie. Z drugiej strony niejeden na czci obrażony zdając sobie sprawę z tego, że dochodzenie zadośćuczynienia w drodze sądowej zbyt drogo kosztuje, albo, że wydatki i koszta od przeciwnika są nieściągalne, poszuka satysfakcji na własną rękę. W ten sposób szerzyć się będzie zdziczenie obyczajów, mnożyć się będą ustawicznie słowne i czynne zniewagi, które niejednokrotnie przerodzą się w bójki i w poważniejsze czyny karygodne, jak zabójstwa, uszkodzenia cielesne, zbrojne napady na dom i t. p.

Tym ewentualnościom kompetentne czynniki ustawodawcze względnie władze rządowe powinny bezwarunkowo i bezzwłocznie zapobiec.

Wzgląd na utrzymanie porządku prawnego i względy socjalnej sprawiedliwości, przemawiają za jak najrychlejszem obniżeniem opłat sądowych.

Przemawia za tem również interes Skarbu Państwa, gdyż przy tak znacznej wysokości opłat sądowych, będą się musiały zmniejszyć niestosunkowo podlegające opłatom czynności w sądach cywilnych, natomiast wzrosną znacznie agendy w dziedzinie sądownictwa **karnego,** pociągające za sobą dla Skarbu Państwa zawsze bardzo wysokie, po największej części **nieściągalne** wydatki w gotówce **na koszta postępowania karnego!**

Nadzwyczajne podrożenie procesu cywilnego pociągnie też za sobą **ze szkodą dla Skarbu Państwa** to następstwo, **że** coraz liczniejsze sprawy sporne załatwiane będą przez **Sądy polubowne**, jak wiadomo **już obecnie konkurujące znacząco z państwowym wymiarem sprawiedliwości** i usunięte zostaną z pod opłat skarbowych, gdyż notoryjną jest rzeczą, że tylko **znikomy ułamek orzeczeń sądów polubownych poddawany jest przez strony wymiarowi należytości stemplowych**, po największej zaś części strony od rozstrzygnień polubownych żadnych opłat nie uiszczają, tembardziej, iż zazwyczaj, zwłaszcza w sferach kupieckich — strony **zadawalniają się ustnemi rozstrzygnieniami sędziów polubownych** i zwykle przed wydaniem wyroku **deponują sporne kapitały w ręce sędziów polubownych**, celem oddania odnośnych sum tym osobom, którym sędziowie je ewentualnie przysądzają.

Należy tedy spodziewać się, że Rada Ministrów zważywszy całą nieoględność omawianego tu rozporządzenia, raczy je bezzwłocznie uchylić i unormować zarazem opłaty sądowe na zasadzie praworządności państwowej, mając przedewszystkiem na względzie nakaz art. 98 Konstytucji R. P. z 17 marca 1921, iż „żadna ustawa — (a tem mniej rozporządzenie!) — nie może zamykać obywatelowi drogi sądowej dla dochodzenia krzywdy i straty“.

Dr. ANZELM LUTWAK.

O Sąd Najwyższy.*)

Urzeczywistnianie prawa jest funkcją społeczną czynników wymiaru sprawiedliwości, płynącą wprost z idei jednolitości prawa i **jednolitości** orzecznictwa prawnego. Prawo przestaje być prawem, przestaje odpowiadać swemu pojęciu i swemu przeznaczeniu, jeśli w całem państwie nie jest jedno i równe dla wszystkich. Wymiar sprawiedliwości obraca się w samowolę i bezprawie, skoro pozbawiony jest naczelnego, jednolitego steru najwyższosądowego wnoszącego **bezpośrednio i jednomiernie** swe żywe rytmy w najodleglejsze spojenia nawy juryzdykcyjnej.

W dobie dzisiejszej — gdy w opinii publicznej naszej małopolskiej dzielnicy już niepodzielnem jest zdanie, iż wymiar sprawiedliwości prawa cywilnego ciężko chorzeje i wymaga nieodwłocznej naprawy in capite et in membris, — któż nie przyzna, że jednym z najskuteczniejszych, bodaj czy nie najskuteczniejszym, bo najnaturalniejszym lekiem na niedomagania funkcjonalne praktyki prawa, jest utrzymanie i rozwinięcie jak najściślejszej łączności między wszystkimi członami hierarchji sądowej, a jej organem szyczytowym? Któż jeszcze nie widzi tego, — co w okresie kodyfikacji austr. ustaw procesowych z r. 1896, w rezultacie rozważań i prób ustawodawczych kilku dziesiątków lat uznano w końcu jako niewzruszalny dogmat empiryczny, — a mianowicie, iż jedynie stała i łatwo dostępna kontrola Sądu Najwyższego i jego **bezpośrednie** współdziałanie **w toku instancji** zabezpieczyć może niezbędną dyscyplinę i harmonię w wymiarze sprawiedliwości?

A jednak — jestto snać już znakiem i klątwą czasu i najbardziej chyba złowrogim objawem chorobowym, że im więcej ludność łaknie stałości i jednomierności prawa stosowanego, im żywotniej potrzeba orzecznictwu sądowemu zwartości i wewnętrznej karności, tem namiętniej ustawodawstwo wysila się ku oderwaniu głowy od członów, ku wytrąceniu Sądu Najwyższego poza ustrój sądownictwa zwyczajnego, — tem więcej sądy odwoławcze prześcigają się w omijaniu ingerencji i kontroli najwyższosądowej, zagważdżając stronom sposobami sztucznymi dostęp do Sądu Najwyższego, tem częściej sądy pierwszej instancji urządzają postępowanie na taką modłę, jak gdyby zadaniem ich było odstręczać i odstraszać poszukujących sprawiedliwości od wrót sądowych, wypisawszy na nich dantejskie: „lasciate ogni speranza, voi ch'entrate!".

Organiczna ułomność przepisów normujących dopuszczalność rewizji ze względu na wartość przedmiotu sporu, stała się źró-

*) Szkic niniejszy zawiera poniekąd tło ideowe do mojego na dalszem miejscu ogłoszonego projektu ustawowego w przedmiocie reformy obowiązujących w Małopolsce przepisów normy jurysd. i procedury cyw. o wartości przedmiotu sporu i jej wpływie na tok instancji. (Przyp. autora).

dłem nieustających pogwałceń prawa materjalnego i formalnego. Ukracanie zwłaszcza toku instancji, zamykanie przystępu do Sądu Najwyższego przez sądy odwoławcze zapomocą zbyt niskiego, niejednokrotnie z oczywistością sprzecznego oznaczenia wartości przedmiotu, o którym w przewodzie odwoławczym orzeczono, należy dziś u nas do najdotkliwszych i już najpowszedniejszych krzywd juryzdykcyjnych.

Gwoli odciążenia Sądu Najwyższego z naczelnego wymiaru sprawiedliwości nowela hochenburgerowska z 1. czerwca 1914 Nr. 118 austr. Dz. p. p. nadała sądom odwoławczym ad § 500 proc. cyw., a w pewnej mierze nawet sądom pierwszej instacnji ad § 507 proc. cyw. suwerenną moc decydowania o tem, czy wyroki ich wymagają lub nie wymagają sprawdzenia i remedury ze strony Sądu Najwyższego. Lecz ta patologiczna logika i pomysłowość ery hochenburgerowskiej święci ostateczny swój triumf niestety w przepisach noweli polskiej z 5/8. 1922 Nr. 86 poz. 769, stanowiącej do § 56 nor. jur. i do § 500 proc. cyw., iż strona od swego oznaczenia wartości przedmiotu nie może w toku sporu odstąpić, — a więc nigdy, nawet w wypadku, jeśli ono polegało na oczywistej omyłce lub na kłamstwie i nawet jeśli przedmiot sporu lub jego wartość w toku sporu doznały zmian chociażby najistotniejszych, — a sądowi odwoławczemu nie wolno również w żadnym wypadku oznaczeniem wartości przedmiotu, o którym rozstrzygał, przekroczyć sumy, która jako wartość przedmiotu sporu była **„przyjęta"** (?) w pierwszej instancji.

Naturalny bieg rzeczy, przyrodnicze prawo poruszania się wszelkiego ciała po linii najmniejszego oporu, powoduje, że im gorszy jest wyrok drugiej, względnie pierwszej instancji, tem skorszy jest sąd instancji drugiej do wzbronienia Sądowi Najwyższemu wmięszania się w daną sprawę. Dzieją się dzień w dzień rzeczy, których scholastyczna światłość tych ustawodawców nie przejrzała — rzeczy, których racji żaden umysł ludzki, choćby najbardziej domowem wykształceniem do niepodobieństw okresu powojennego przystosowany, dociec ani uznać nie może.

Oto w procesie nowoczesnym, zbudowanym na zasadzie **prawdy materjalnej**, gdy spór toczy się choćby o folwark, choćby o kilkadziesiąt cystern nafty, choćby o inwentarz największego przedsiębiorstwa przemysłowego wartości wielomiliardowej, jest możliwem i doświadcza się tego dzień w dzień w naszej praktyce sądowej, że sąd odwoławczy orzeczeniem, **od którego niema żadnego środka prawnego**, oznacza wartość takiego przedmiotu jakąś dowolną cyfrą, byle nie dopuszczającą środka prawnego rewizji. Zapomocą takiego bezceremonialnego, zazwyczaj gołosłownego, niczem nie uzasadnionego dictum, sprawa nawet największa i najzawilsza, nawet multimiliardowej wartości ubitą być może choćby najniędojrzalszym wyrokiem drugiej instancji.

Dzięki temu ustawodawstwu i tej praktyce **kongenialnej,**

kopie się coraz głębszą przepaść w konstytucyjnem podłożu hierarchji sądownictwa zwyczajnego, która kulminuje w myśl art. 2 i 84 Konstytucji Rzpltej polskiej z 21 marca 1921 Sądem Najwyższym jako mającym wykonywać władzę zwierzchnią w zakresie wymiaru sprawiedliwości — nie jedynie pro forma i nie tylko dla teorji i dla wygłaszania abstrakcyjnych zasad prawnych, lecz — jak głosi konstytucja, wykonywać ją ma **w samychże sprawach** cywilnych i karnych, toczących się w sądach.

I w tej samej chwili, kiedy posiew hochenburgerowski rozradzający się epigoniczną nowelistyką procesową, szerzy spustoszenie w wymiarze sprawiedliwości, odciążając go ze sprawiedliwości, — w tej samej chwili, kiedy brniemy i gubimy się coraz bardziej w wiklinie najrozbieżniejszych judykatów dwudziestu bezmała sądów odwoławczych Małopolski, kiedy nam najnieodzowniej potrzeba Sądu Najwyższego, któryby nie poprzestawał na orzekaniu w kwestji prawnej, lecz także rewidował przynajmniej **logikę** ustaleń faktycznych i prostował zwłaszcza ścieżki postępowania procesowego, — w tej samej chwili **Komisja Kodyfikacyjna Rzeczypospolitej Polskiej** występuje z wydrukowanymm już **projektem Procedury polskiej,** który urządza Sąd Najwyższy jako instancję **kasacyjną,** stojącą zatem **poza ustrojem sądów zwyczajnych** i nie mającą — jak wymaga Konstytucja — wymierzać ostatecznie **sprawiedliwość,** lecz mającą ograniczać się z reguły do kasowania wyroków odwoławczych w sporach o wartości kwalifikowanej, a to jedynie w wypadkach, gdy przepis prawa **ściśle oznaczony,** nie został zastosowany lub został niewłaściwie zastosowany.

I podczas gdy referent tego projektu w przedmiocie skargi kasacyjnej sam w uzasadnieniu przyznaje dosłownie, że „stworzenie instytucji poza organizacją sądową, czyli stworzenie sądów sądzących — o sądzeniu przez sędziów, doprowadza w konsekwencji do **negacji wymiaru sprawiedliwości, czego dowodem historyczny rozwój instytucji kasacji we Francji"** — to koreferent tego projektu — wprowadza do projektu poprawki, mające na celu usunięcie Sądu Najwyższego w sfery bardziej jeszcze zaziemskie. Dopatruje się on bowiem korzyści nawet **moralnej** w odciążeniu Sądu Najwyższego z funkcji sądzenia (sic!), ileże nie sądząc, nie będzie on angażował swego sumienia!... (Dosłownie z Czasopisma prawniczego i ekonomicznego, Rocznik XX, Nr. 7—12, str. 10, 22, 35, 41).

Zaiste: skoro doczekaliśmy się w praktyce procesu cywilnego, który w instancji pierwszej i drugiej tak już pełen jest dolegliwości, iż niepodobna prawie rozeznać w nim szlachetnej postaci, wyczarowanej ongiś z ciosu jednolitego genialnem dłutem twórcy austr. kodeksu procedury cywilnej, to ironia i harmonia tego procesu chorobowego zdaje się wymagać tylko jeszcze **Sądu Najwyższego, który nie sądząc, nie angażowałby sumienia...**

A pozatem w ogłoszonych artykułowanych już referatach Komisji kodyfikacyjnej, przedstawiających już całokształt Polskiej Procedury cywilnej, a niemniej w dodanych objaśnieniach i w protokołach z posiedzeń dotyczącej sekcyi dla prawa procesowego, daremnie szukamy za jakąkolwiek konkretną refleksją na temat niedomagań naszej praktyki procesowej i najistotniejszych przyczyn tychże. Autorowie poszczególnych działów przyszłej procedury polskiej zdołali dzieła swego dokonać, nie sięgnąwszy ani palcem do materjału statystycznego, któryby illustrował — przynajmniej w tych granicach, w jakich pozwalają na to urzędowe zestawienia, jakość i ilość pracy sądów poszczególnych instancji, ani też nie zasięgali ekspertyzy przedstawicieli praktyki prawa i sfer gospodarczych, obeznanych bezpośrednio z potrzebami i postulatami ludności w dziedzinie orzecznictwa sądowego!

To też nadspodziewanie czujemy się zniewoleni unaocznić naszym prawodawcom, przynajmniej z grubsza, jak dalece już u nas t. zw. „zwyczajna droga prawa" odbiegła w praktyce od torów ustawy i stała się w przeświadczeniu najszerszych warstw społeczeństwa synonimem pełnego lęku i grozy, niszczącego, bo nadmiernie kosztownego i nieobliczalnego hazardu, na który stać tylko pieniacza, marnotrawcę lub desperata.

Najbardziej zasadnicze i zbawienne postanowienia austr. procedury cywilnej — te, których inkarnacja ustawodawcza była owocem wysiłku cywilizacyjnego kilku generacji — w szczególności zasady zabezpieczające **szybkość**, **bezpośredniość** i **gruntowność** postępowania, tudzież **prawdziwość** i **jednolitość** orzecznictwa — (por. Materialien zu den oest. Zivilpr. — ges. Wieden 1897 t. I. str. 33 nast., i t. II. str. 338 nast.) — zostały dzięki konsekwentnemu bojkotowi ze strony praktyki, wytrącone ostatecznie z użycia.

Odraczanie audjencji sądowych z reguły na 3 do 8 miesięcy, zamiast co najwyżej na 4 tygodnie (§ 141 p. c.) — odraczanie wielokrotne pod lada pozorem, miast nieprzerwanego przeprowadzenia rozprawy na jednej lub wyjątkowo na dwóch audjencjach (§ 181 p. c.) — zaniedbywanie środków dochodzenia prawdy materjalnej i koncentracji rozprawy, zwłaszcza o ile chodzi o sprowadzenie potrzebnych aktów dowodowych, dokumentów, świadków i stron już do pierwszej rozprawy (§§ 183 i 229 proc. cyw.), mechaniczne posługiwanie się sędzią rekwizycyjnym do przeprowadzenia całego nieraz postępowania dowodowego, nawet w wypadkach, w których bezpośrednie badanie świadków, znawców i stron jest łatwiejsze, a nieodzowne (por. reskrypt Min. sprawiedl. o nadużyciach w postępow. procesowem z 20./8. 1911 V. Bl. Nr. 427 wydrukow. przy § 258 p. c. wydanie Manza) — uchylanie wywodów zmierzających do omówienia wyników dowodowych, ba nawet ustnych wywodów prawnych i końcowych, (§§ 178, 193, 217, 278 p. c.) — zbyt częste nękanie stron, by proces w byle jaki sposób zaniechały, a sądu nie trudziły, — wygotowywanie wyroków ze zwłoką

częstokroć kilkumiesięczną, zamiast do ośmiu dni (§ 415 p. c. oraz § 126 ust. 3 instr. sąd.) — zbyt częsta niestaranność w uzasadnieniu orzeczeń, idąca zazwyczaj w parze z formalistycznem lub sofistycznem ujmowaniem sprawy — pobieżność postępowania odwoławczego, a w szczególności pośpiech ogarniający jedyną tu z reguły rozprawę, zwłaszcza skutkiem masowego wyznaczania rozpraw odwoławczych w całym szeregu spraw na tensam dzień i przeznaczania zaledwie kilkunastu minut dla jednej rozprawy apelacyjnej, — już niemal konwencjonalne zaniedbywanie użytku z § 488 p. c. umożliwiającego sądowi odwoławczemu powtórzenie lub uzupełnienie dowodów, a w ślad za tem już niemal zwyczajowe **znoszenie** wyroków pierwszosądowych dla byle jakiej w postępowaniu I. Instancji zaszłej usterki, którą z łatwością można było w przewodzie odwoławczym naprawić i **roztaczanie temsamem ponownie, a zbytecznie całego aparatu procesowego** ab ovo od pierwszej instancji, — wreszcie zaś zaleganie spraw w Sądzie Najwyższym przez rok, dwa i trzy lata, zamiast przez kilka tygodni; — oto powszechnie już utarty szemat naszego procesu cywilnego.

Kroczy w ten sposób proces sądowy niejako na pasku szykany procesowej i wiedzie w niezliczonych wypadkach do zaprzepaszczania najżywotniejszych praw i najsłuszniejszych roszczeń i — co najgorsza — miast poszanowania i posłuchu dla ustaw, uczy je poniewierać i obchodzić.

A życie społeczeństwa tymczasem bardziej, niż kiedykolwiek spienione jest zamętem nieprzejrzanych, głębokich i zawiłych konfliktów, wymagających nagląco wyrównania i oczyszczenia mocą światłości sumienia sędziowskiego. Fale te, nie znajdując ostoi w przystani pod przybytkiem Temidy, muszą stronić od niego i uderzać zawrotnym nawałem w okręty... Groźnym objawem rozprzężenia gospodarczego i moralnego bywa pieniactwo — lecz tysiąckroć groźniejszym: pustka w sądzie. Jeszcze — z wierzchu patrząc — tej pustki nie widzimy, jeszcze rejestry niektórych sądów naszych wykazują na ogół podobne cyfry zatrudnienia, jak przed wojną. Lecz wglądając do wnętrza, widzimy, że te cyfry łudzą, — spostrzegamy, iż w wielu sądach i instancjach mnożą się coraz więcej zaciszne dnie bezrobocia.

(Cz. II nastąpi).

Dr. ŁUCJAN MILDWURM.

Wykonanie reformy rolnej przy współudziale adwokatury.

I.

Przemiana ustroju gospodarczego w drodze reformy rolnej jest ogólnem hasłem doby powojennej. Zatacza też ona coraz dalsze kręgi, znajdując w mniej lub więcej radykalny sposób urzeczywistnienie we wszystkich ustawodawstwach środkowej i wschodniej Europy *).

Działalność parcelacyjną u nas, lubo w ostatnim czasie osłabła, wskutek wysunięcia na pierwszy plan dzieła naprawy Skarbu — była bardzo znaczną, a po uporządkowaniu stosunków finansowych, z nieprzepartą siłą musi się znaleźć na czele zagadnień, które gwałtownie domagają się załatwienia.

W roku 1919 rząd rozparcelował 12.729 hektarów — w r. 1920 hektarów 27722. Już w r. 1921 rozparcelowano 67.563 hektarów, — zaś w r. 1922 51.909 hektarów.

W r. 1923 przeprowadzono parcelację 110.000 hektarów, — a na r. 1924 proponowano parcelację 300.000 hektarów. Są to jak widzimy cyfry ogromne, jeżeli się zważy wielkie trudności z wykonaniem i przeprowadzeniem parcelacji połączone.

Dotychczasowe doświadczenia, zebrane w czasie trzyletniego okresu przejściowego, w którym pod kierunkiem Urzędów ziemskich żywą rozwinięto czynność parcelacyjną, wykazują jednak braki **zasadnicze**, które nietylko stoją na przeszkodzie rea-

---

*) W Rosji rząd sowietów pod hasłem komunistycznem rozdzielił ziemię między chłopów **bezpłatnie**, a to dekretem o ziemi, uchwalonym przez Zjazd Rad deputowanych robotniczych i żołnierskich z 7. listopada 1917, — tworząc nowe drobne gospodarstwa **kapitalistyczne i indywidualne** bez wynagrodzenia.

W innych krajach obowiązuje zasada przeprowadzenia reformy w sposób praworządny i za wynagrodzeniem. W Niemczech przemiana ustroju odbywa się na podstawie ustawy z 29 stycznia 1919, w Danii na podstawie ustaw z 13 marca 1919, 5 marca 1920 i 5 maja 1920, w Grecji na podstawie dekretu z 2 maja 1917 i ustawy z 16 marca 1920, w Rumunii obowiązuje w tym kierunku ustawa z 15 i 18 grudnia 1918.

Podobnie państwa sukcesyjne dawnej Austrji wstąpiły wszystkie na drogę przemiany ustroju agrarnego. W Czechosłowacji przeprowadza się reformę na podstawie ustaw z 16. kwietnia 1919, na Węgrzech na podstawie ustawy ze stycznia 1921, podobnie w Jugosławji na podstawie rozporządzeń Ministra dla reform agrarnych z 11. lutego 1920 i 3. września 1920. Austrja niemiecka posiada ustawę z 31. maja 1919 (Wiederbesiedlungsgesetz), nawet Litwa przeprowadza reformę na podstawie ustaw wydanych przez Tarybę 3. sierpnia i 14 sierpnia 1920. **W Polsce** obowiązuje szereg ustaw zasadniczych i wykonawczych, zainaugurowanych uchwałą Sejmu z 10 lipca 1919, z których najważniejszemi są ustawa z 2 sierpnia 1919, 1 września 1919, 24 marca 1920 i 15. lipca 1920. Prócz tego obowiązują w Polsce liczne rozporządzenia wykonawcze, wydawane bądźto przez Ministerstwa, bądźto przez Główny Urząd Ziemski. (Przyp. autora).

lizacji reformy, ale ponadto noszą w sobie zaród przyszłych konfliktów, nieobliczalnych wprost w swej praktycznej doniosłości.

Ze zbioru rozporządzeń wydawanych przez Główny Urząd Ziemski okazuje się wprawdzie, że Urzędy ziemskie z wielką szczegółowością i skrupulatnością śledzą przebieg prac **technicznych i pomiarowych** przy parcelacji niezbędnych. W tym kierunku wiele poczyniono, aby zaprowadzić jednolitość postępowania i zapewnić bezpieczeństwo i ścisłość pomiarów, które też wykonują wykwalifikowani i specjalnie autoryzowani geometrzy — na podstawie drobiazgowych i szczegółowych instrukcji — pod ścisłą kontrolą fachowych sił Urzędów ziemskich. W tym kierunku istotnie bardzo wiele zdziałano.

Niestety nie można tego powiedzieć o pracach natury **prawnej,** mających na celu nietylko zabezpieczenie **prawa własności i ochronę stanu posiadania** nabywców, lecz także zabezpieczenie znośnych **stosunków sąsiedzkich.** Jestto dziedzina, która — jak dotąd — prawie zupełnego doznaje zaniedbania.

Doszło do tego, że to, co się w tej dziedzinie prawnej zrobiło, jest tak **fałszywem** i **błędnem,** a co najmniej **niedostatecznem,** iż wywołuje już obecnie ogromne rozgoryczenie wśród interesowanych, zagrażając dalszemi komplikacjami na przyszłość.

W ogólnych zarysach wytyka się rzecz notoryjną, że prawie wszystkie towarzystwa parcelacyjne **zalegają ze sporządzeniem kontraktów,** wskutek czego trzem czwartym tychże towarzystw odebrano debit i uprawnienie do parcelacji, co jednak zupełnie nie poprawia szans zrealizowania i spisania należytych kontraktów.

Wytyka się też dalszą wadliwość dziś może niewidoczną, która jednak może stać się fatalną, a mianowicie, że kontrakty sporządza się **bez należytej indywidualizacji,** bez pomocy prawników, wprost **na formularzach i drukach,** tak, że noszą one na sobie z góry ślady **tandetnej, masowej i fabrycznej roboty.**

Nietylko nie przestrzega się w tych kontraktach najważniejszej zasady uregulowania **stosunków prawnych do poprzedniego właściciela i stosunków sąsiedzkich,** a więc tworzenia i wzajemnego uregulowania stosunków służebności, wynikających z konfiguracji terenu, pozostawiając tę kwestję zupełnie nierozwiązaną, ale nawet nie rozwiązuje się sprawy należytej depuracji majątków sprzedanych.

Zaniedbanie **strony prawnej** w powyższych zasadniczych kierunkach musi w niedalekiej przyszłości bardzo dotkliwie odbić się i doprowadzić do konfliktów między samymi interesowanymi, — zwłaszcza przy **niskim poziomie inteligencji naszego ludu,** oraz przy znanej skłonności włościaństwa na całym świecie **do gwałtów** w sprawach sąsiedzkich i zakorzenionego **pieniactwa,** nawet w drobnych kwestjach.

Przewidzieć też łatwo, jakie komplikacje wyniknąć mogą z nienależytej depuracji długów przedwojennych i dawnych ser-

witutów i prestacji.

Dzisiaj wszystkie te kwestje są przytłumione ogólnym rozmachem, z jakim kroczy całe dzieło reformy naprzód, ale braki te w najbliższej przyszłości **muszą** się ujawnić, jak szwy źle skrojonego ubrania, szytego kiepskiemi ściegami i kiepskiemi nićmi.

Należy zwrócić przedewszystkiem uwagę na trudności prawne, związane nieodłącznie z dziełem reformy, które koniecznie i w każdym wypadku wymagają **indywidualizacji i współpracy biegłego prawnika** i to szczegółowej, mozolnej i drobiazgowej.

C. d. n.

Dr. ANZELM LUTWAK.

Reforma przepisów o wartości przedmiotu sporu.

W tej ogromnie aktualnej, a zarazem nader zawiłej i przez ustawodawcę dziwnie zaniedbanej materji, o którą dziś **zwłaszcza** przez jej bezpośredni wpływ na zakres **toku instancji** ciągle się potykamy, opracowałem jako członek Wydziału lwowskiej Izby adwokatów i zreferowałem temuż niedawno projekt ustawy poniżej umieszczony. Ze względu na zasadniczość zmian, które proponuję, zapraszam P. T. Czytelników do uwag krytycznych, przyczem zauważam, że projekt ten przyjęty został we wszystkich postanowieniach istotnych przez Wydział Izby adwokatów i ma być wkrótce przedłożony czynnikom ustawodawczym. Kilka zmian natury stylistycznej zaleconych mi przez ustanowioną ad hoc Komisję Wydziału Izby, składającą się z Pp. wiceprezydenta Izby Dra Seweryna Panetha, Dra Bogusława Longschampsa i Dra Izydora Steinhardta z wdzięcznością uwzględniłem. **Szczegółowe zaś uzasadnienie** do tego projektu ogłoszę w najbliższym zeszycie „Głosu prawa“.

Oto brzmienie mojego projektu ustawowego:

Art. I. **Norma jurysdykcyjna** z dnia 1 sierpnia 1895 (austr. Dz. U. P. Nr. 111) w brzmieniu ustalonem ces. rozp. z dnia 1/6 1914 (austr. Dz. U. P. Nr. 118), ustawą z dnia 9 marca 1920 Dz. U. R. P. Nr. 24 poz. 144), ustawą z dnia 22 lutego 1921 Dz. U. R, P. Nr. 23 poz. 124), ustawą z dnia 5. sierpnia 1922 Dz. U. R. P. Nr. 86 poz. 759), ustawą z dnia 11 sierpnia 1923 (Dz. U. R. P. Nr. 90 poz. 705) oraz rozporządzeniami Rady Ministrów z 17 grudnia 1923 (Dz. U. R. P. Nr. 135 poz. 1122 i z 18 lutego 1924 (Dz. U. R. P. Nr. 16 poz. 156) ulega zmianom następującym:

1) Przepis § 56 otrzymuje brzmienie następujące:

„W sporach o roszczenia majątkowe, których przedmiotem

nie jest wyłącznie suma pieniężna, winien powód wartość przedmiotu niepieniężnego oznaczyć w skardze. Ma to zastosowanie również do skarg i wniosków o ustalenie, (§§ 228, 236 i 259 ustęp II. proc. cyw.), jakoteż do roszczeń w toku sporu podniesionych (§ 232 ustęp II. proc. cyw.(“

Jeśli przedmiotem sporu jest suma pieniężna wyrażona w walucie zagranicznej, winien powód oznaczyć w skardze wartość tej sumy w walucie krajowej według kursu przeciętnego, notowanego w przeddzień wniesienia skargi na najbliższej giełdzie krajowej lub w braku notowania na tejże, według tegoż kursu giełdy warszawskiej.

„Jeśli powód w skardze oświadczył gotowość przyjęcia cyfrowo określonej sumy pieniężnej ,zamiast żądanego przedmiotu lub żąda takiej sumy pieniężnej alternatywnie, wówczas ta suma pieniężna zastępuje **oznaczenie** wartości przedmiotu sporu“.

„Przy ocenieniu wartości przedmiotu sporu nie należy potrącać świadczeń wzajemnych ciążących na powodzie“.

2) Przepis § 57 uchyla się.

3) Ustęp II. § 58 uchyla się.

4) Przepis § 59 uchyla się.

5) Przepis § 60 otrzymuje brzmienie następujące:

„Jeśli Sąd mniema (§ 41 ustęp II.) lub jeśli strona twierdzi, że zawarte w skardze oznaczenie wartości przedmiotu sporu jest **nadmiernie** wysokie lub **nadmiernie** niskie, a to **ze względu** na rzeczową właściwość lub obsadę sądu (§ 7 a), albo ze względu na jakość postępowania (§ 448 proc. cyw.) lub na zakres toku instancji (§ 502 proc. cyw.), wówczas sąd pierwszej instancji **z urzędu** lub **na wniosek** ustali **po wysłuchaniu stron** wartość przedmiotu bądź na podstawie zachodzącej **notoryjności,** bądź w drodze odpowiednich **dochodzeń,** które w razie potrzeby zarządzić można jeszcze przed wyznaczeniem rozprawy ustnej“.

Przeciw ustaleniu wartości przedmiotu sporu niema **osobnego** środka prawnego (§ 515 proc. cyw.), lecz Sąd I. instancji bądź w uchwale odrębnej (§ 514 proc. cyw.) bądź w orzeczeniu co do sprawy głównej **połączy** ustalenie wartości przedmiotu sporu **z rozstrzygnieniem** kwestji, która w myśl ustępu poprzedniego dała powód do tego ustalenia.

„Wdrożenie **lub podtrzymanie** postępowania drobiazgowego mimo przeciwnego wniosku jednej ze stron orzeczone być winno w każdym wypadku uchwałą odrębną (§ 517 p. 1 proc. cyw.)“

„Gdy wskutek ustalenia wartości przedmiotu sporu zajdzie potrzeba odstąpienia sprawy innemu sądowi lub sędziemu samoistnemu, albo potrzeba wdrożenia innego postępowania albo ustalenie to będzie miało wpływ na zakres toku instancji, wówczas strona, która to spowodowała, poniesie, względnie zwróci stronie przeciwnej koszta przeprowadzonych dochodzeń.

6) Po § 60 dodaje się postanowienia następujące:

§ 60 a) Ustalenie wartości przedmiotu sporu **nie może być**

przed zakończeniem rozprawy **w tejsamej instancji ponowione** (§ 193 ustęp II proc. cyw.), wiąże zaś sąd, i strony pod **wszystkimi ustawowo przewidzianymi względami**, dopóki w instancji wyższej nie zostanie prawomocnie zmienione lub uchylone.

„Tęsamą moc wiążącą ma oznaczenie wartości przedmiotu sporu, zawarte w skardze, dopóki jej nie ustalono odmiennie. (§ 60).

Art. 2. Procedura cywilna z dnia 1 sierpnia 1895 (ustr. Dz. U. P. Nr. 113) w brzmieniu ustalonem sec. rozp. z dnia 1/6 1914 (austr. Dz. U. R. Nr. 118), ustawą z dnia 9 marca 1920 (Dz. U. R. P. Nr. 24 poz. 144), ustawą z dnia 22 lutego 1921 Dz. U. R. P. Nr. 23 poz. 124), ustawą z dnia 5 sierpnia 1922 (Dz. U. R. P. Nr. 86 poz. 759) i ustawą z dnia 11 sierpnia 1923 (Dz. U. R. P. Nr. 90 poz. 705) oraz rozporządzeniami Rady Ministrów 1923 (Dz. U. R. P. Nr. 135 poz. 1122 i z 18 lutego 1924 (Dz. U. R. Nr. 16 poz. 156) ulega zmianom następującym:

1) Ustępy drugi i trzeci § 448 dodane z mocy art. 3 p. 20 ustawy z 9/3 1920 Dz. U. R. P. Nr. 24 poz. 144 — uchyla się".

2) Ustęp drugi § 500, zastępuje się ustępami następującymi:

„W sporach o roszczenia majątkowe, których przedmiotem nie jest wyłącznie suma pieniężna, winien sąd odwoławczy wartość tego przedmiotu sporu, o którym rozstrzygał, ustalić i zarazem na podstawie tego ustalenia w **wygotowaniu wyroku orzec o dopuszczalności rewizji**, a to **jedynie wówczas**, jeśli jest **oczywistem** lub jedna ze stron w toku rozprawy odwoławczej **uprawdopodobniła**, iż przedmiot sporu lub jego wartość **doznały w międzyczasie** od oznaczenia względnie ustalenia jej w instancji pierwszej **zmiany warunkującej** dopuszczalność lub niedopuszczalność rewizji.

„Przy tem ustaleniu, które ograniczyć się ma jedynie **do zaszłej zmiany**, należy stosować odpowiednio postanowienia ustępu pierwszego i czwartego § 60 nor. jur.

To rozstrzygnienie Sądu odwoławczego, może być zaskarzone tylko rewizją, o której dopuszczalności w takim wypadku rozstrzyga **jedynie** sąd rewizyjny.

3) Zdanie końcowe ustępu trzeciego (§ 502 w brzmieniu ustalonem art. 2 p. 10 ustawy z 11 sierpnia 1923 (Dz. U. R.P. Nr. 90 poz. 705) otrzymuje brzmienie następujące:

„Nadto rewizja jest zawsze dopuszczalna w sporach o roszczenia niemajątkowe, — o ile rewizja roszczeń tych dotyczy, tudzież w sporach ze stosunku najmu lub dzierżawy, o ile rewizja nie dotyczy wyłącznie zapłaty czynszu".

4) Zdanie pierwsze § 507 otrzymuje brzmienie następujące:

„Poza wypadkiem przewidzianym w ustępie końcowym § 500 winien sąd procesowy pierwszej instancji rewizję spóźnioną lub niedopuszczalną odrzucić".

5) Ustęp końcowy § 571 uchyla się.

Art. 3. Ostatnie zdanie § 402 ordynacji egzekucyjnej z 27 maja 1896 (austr. Dz. U. R. P. Nr. 79) dodane z mocy art. 3 p. 3 ustawy z 5 sierpnia 1922 (Dz. U. R. P. Nr. 86 poz. 769) uchyla się.

Z orzecznictwa.*)

Do §§ 226 i 235 proc. cyw. — Dopuszczalność żądania ewentualnego w skardze lub w toku sporu.

(Uchwała Sądu Apelacyjnego we Lwowie, Senat II z 22 lutego 1924 L. cz. R. II 131/24).

Powodowie M. i M. wytoczyli spór w Sądzie okręgowym w Czortkowie przeciw J. o unieważnienie kontraktu sprzedaży oraz o oddanie im z powrotem realności w posiadanie z powodu, iż pozwany nie zapłacił im ceny kupna, która to wierzytelność uległa w międzyczasie dewaluacji. W toku sporu powodowie licząc się z chwiejnością judykatury w kwestji wpływu dewaluacji na stosunki obligatoryjne, a względnie mając na uwadze stanowisko niektórych sądów naszych w tej kwestji, uzupełnili żądanie skargi żądaniem ewentualnem, a to tej treści, iż na wypadek oddalenia ich z żądaniem w skardze zawartem, domagają się zasądzenia pozwanego na zapłatę wewnętrznej wartości skredytowanej pozwanemu ceny kupna.

Sąd I Instancji odmówił we formie odrębnej uchwały dopuszczenia tego żądania ewentualnego, uważając je na podstawie §§ 235 i 226 p. c. za niedopuszczalne. Atoli na rekurs powodów Sąd Apelacyjny we Lwowie orzekł jak następuje:

W uwzględnieniu rekursu zmienia się zaskarżoną uchwałę w ten sposób, iż **dopuszcza się ewentualne żądanie skargi**, że pozwani winni są niepodzielnie do dni 14 pod rygorem egzekucyi zapłacić powodom w markach polskich równowartość kwoty koron 11.447 i 50 hal. byłej waluty austr. wedle kursu notowanego przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową lub ewentualnie w miejsce tejże ustanowionego innego Banku Państwowego za złote korony austr. w dniu rzeczywistej zapłaty. Pozwani winni w 14 dniach pod rygorem egzekucji zapłacić powodom koszta rekursu w kwocie 7,430.000 Mk. Wartość roszczenia niepieniężnego ustala się na 1,000.000 Mk.

Uzasadnienie: Procedura cywilna nie zawiera wyraźnego postanowienia zakazującego stawiania w skardze lub w toku rozprawy żądania ewentualnego. Nie można też zakazu takiego wysnuć z ogólnych zasad proceduralnych. Przeciwnie, jak słusznie podnosi rekurs, przez dopuszczenie żądań ewentualnych zapobiega się niepożądanemu mnożeniu sporów. Częstokroć też nie łatwo stronie przy wniesieniu skargi rozstrzygnąć pytanie, jakie usta-

---

*) Z prawdziwą satysfakcją ogłaszamy to orzeczenie nacechowane, — w odróżnieniu niestety od wielu innych rozstrzygnięć sądowych — światłością rozumowania i szczerością przeświadczenia, iż wymiar sprawiedliwości nie jest batem trzaskającym zuchwale i na oślep, to w prawo, to w lewo — lecz tylko głębokiem wejściem w siebie gwoli poszukiwania za prawdą i prawem... Orzeczenia tej miary stawiamy obok dzieł sztuk pięknych. Tak szczytnym wykwitom umiejętności sądzenia, które zresztą u naszego wyborowo obsadzonego Sądu Apelacyjnego nie należą do rzadkości, przyznać też musimy wysoką wartość edukacyjną. (Przyp. Red.).

wowo na pewnej podstawie faktycznej przysługują jej prawa i jakie stanowisko w tym względzie zajmą sądy. — Jeżeli nie powiedzie się powodowi rozwiązać tego pytania w sposób, z którym się następnie zgodzą sądy, musiałby powód, nie mogąc postawić żądania ewentualnego, spór przegrać, ażeby potem na nowo prowadzić zupełnie pod względem postawy faktycznej identyczny spór, już mieszczący się w żądaniu ewentualnem. Wprawdzie wyraźne postanowienie § 235 p. c. pozwala na zmianę przedmiotu żądania **za cofnięciem** poprzedniego żądania, nie uważając tego za zmianę skargi, lecz takie cofnięcie nie zawsze jest wskazanem, gdy nie da się przewidzieć, **czy sądy nie będą właśnie cofnięte żądanie uważać za prawnie jedynie trafne.** Powód przeto, mimo zasadniczej słuszności sprawy po jego stronie, musiałby ponieść straty, wynikłe ze zwłoki, kosztów własnych utraconych i kosztów przeciwnikowi zapłaconych, zanim w ponownym sporze zdołałby wywalczyć przysługujące mu ustawowo roszczenie. Nie da się przypuścić, by procedura bez istotnej konieczności tego wymagała, co prowadzi do wniosku, że raczej odpowiada ogólnej tendencji procedury przez dopuszczenie żądań ewentualnych wykluczyć tego rodzaju kary jedynie za interpretację ustawy, niezgodną z zapatrywaniem sądów, które niekoniecznie musi być bezwzględnie trafnem. Z tych przyczyn należało do wniosku rekursowego przychylić się. Gdy rozchodzi się o załatwienie pytania wpadkowego, niezawiśle od ostatecznego rozstrzygnienia sporu, należało powodom przyznać koszta rekursu na zasadzie postanowienia § 52 proc. cyw.

Podał Dr. Ch.

Miscellanea.

— (ln) **Nowa ustawa o należytościach stemplowych**, której poświęcamy w zeszycie dzisiejszym osobny artykuł adw. Dra Granickiego, wywołała zrozumiały odruch wśród całej palestry Małopolski. Wydział Izby Adwokatów we Lwowie ustanowił dla tej sprawy osobną komisję, składającą się z adw. Drów A. Landesa, Pierackiego, Steinhardta, Lutwaka, Janiszewskiego i Nadla, która przy współudziale sekretarza Izby Dra Cederbauma zajęła się opracowaniem memorjału do Ministerstwa Skarbu i obmyśleniem innych środków zaradczych, ponadto zwołał Wydział Izby Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków Izby na dzień 12 kwietnia b. r. O przebiegu tego zgromadzenia zdamy sprawę w następnym numerze.

Liczny współudział Kolegów, zwłaszcza też z prowincji, jest wielce pożądany.

— (ln) **Uchwały adwokatury warszawskiej.** Na ostatnio odbytem Walnem Zgromadzeniu Izby adwokackiej warszawskiej, pod przewodnictwem Prezesa Rady adwokackiej adw. Henryka Konica,

uchwalono rezolucję, w której ze względu na pewne, zbyt często obserwowane objawy niechęci i t. p. nieprawidłowości w stosunku sędziów do adwokatów stwierdzono, że adwokatura stanowiąc niezbędny czynnik wymiaru sprawiedliwości, uważa za jedno ze swych zadań naczelnych współdziałanie w utrzymaniu wymiaru sprawiedliwości na poziomie wysokim, odpowiadającym powadze Państwa i sprawiedliwości, i że troska o dostojeństwa sądów Rzeczypospolitej jest udziałem zarówno adwokatury, **jak i magistratury**, dalej że niezbędne dla osiągnięcia powyższych celów harmonijne i zgodne współdziałanie magistratury i adwokatury możliwe jest jedynie przy zachowaniu przez obie strony godności, wzajemnego poszanowania i taktu.

— (ln) **Krytyka wymiaru sprawiedliwości.** Na ostatniem posiedzeniu Komisji budżetowej Sejmu doszło do bardzo dosadnej dyskusji przy badaniu preliminarza budżetowego Min. Sprawiedliwości, w której posłowie wszystkich prawie stronnictw nie szczędzili ostrych słów krytyki pod adresem Ministerstwa, odpowiedzialnego za rozliczne wady i niedomagania wymiaru sprawiedliwości.

Między innymi poseł Wyrzykowski przemawiając za podniesieniem kredytów celem ugruntowania dobrych materjalnych warunków dla sędziów, i przyciągnięcia do sądownictwa wybitnych jednostek z pośród prawników, stwierdził pożałowania godny fakt, iż w obecnych stosunkach szerzy się w społeczeństwie i to we wszystkich warstwach, bez względu na zapatrywanie polityczne **nieufność do sądu**, w dowód czego odczytał artykuły pism prawicowych, atakujące również sądownictwo. Minister sprawiedliwości p. Wyganowski udzielał odpowiedzi na podniesione zarzuty jednocześnie atoli oznajmił zamiar Rządu zwinięcia całego szeregu sądów powiatowych w Małopolsce wschodniej, przeciw czemu członkowie Komisji silnie zaremonstrowali. Sprawą zamierzonego zwinięcia niektórych sądów zajmą się niewątpliwie też Izby adwokackie, gdyż wykonanie tego zamiaru naraziłoby nietylko kilkadziesiąt rodzin stanu adwokackiego na ruinę materjalną (z uwagi na niemożność zmiany siedziby z powodu braku mieszkań i t. d.), lecz zwłaszcza pozbawiłoby zupełnie opieki prawnej, wielotysięczną ludność odnośnych powiatów.

— (ln) **W skład Trybunału stanu** weszli między innymi dwaj adwokaci lwowscy, a to członek Komisji kodyfikacyjnej prof. Dr. Allerhand, oraz dyrektor Banku Krajowego adw. Dr. Włodzimierz Godlewski.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. ANZELM LUTWAK.
Drukarnia »Lwowska« Lwów, Kopernika 11.

ROK I. LWÓW, DNIA 1. MAJA 1924. Nr. 2.

GŁOS PRAWA

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO PRZEZ

Dra ANZELMA LUTWAKA.

Wydawcy z ramienia Komitetu wydawniczego:
Dr. EUGENIUSZ GOŁOGÓRSKI i Dr. JULIUSZ ROSENGARTEN, adwokaci we Lwowie.

ADRES REDAKCJI: Dr. Anzelm Lutwak, adwokat we Lwowie, ul. Sykstuska 38.
ADRES ADMINISTRACJI: Dr. Juliusz Rosengarten, adwokat we Lwowie, ul. Sykstuska 15
KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 152812. — — TELEFON REDAKCYJNY Nr. 84.

PRENUMERATA kwartalna 4 zł., półroczna 8 zł., całoroczna 15 zł. CENA ZESZYTU 1 zł.

Dr. EMIL SOMMERSTEIN.

Projekt rządowy w przedmiocie waloryzacji.*)

Rząd zamierza skorzystać z pełnomocnictwa nadanego mu w punkcie 10 art. 1. ustawy z dnia 11 stycznia 1924 o naprawie skarbu i reformie walutowej (Dz. U. Rz. P. Nr. 4 poz. 28) i przerachowanie zobowiązań prywatno-prawnych uregulować w drodze rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, wydać się mającego na zasadzie uchwały Rady Ministrów.

Chciałbym już w tem miejscu zaznaczyć, że specjalnie nad tymże punktem tzw. ustawy o pełnomocnictwach toczyła się w komisji skarbowej wcale zacięta dyskusja i zgłoszone były wnioski o skreślenie tego punktu.

Oponenci wychodzili z słusznego — zdaniem mojem — założenia, że zakres udzielić się mających pełnomocnictw nie powinien wychodzić poza ramy konieczności państwowych t. j. tych dziedzin, które są ściśle związane z problemem naprawy Skarbu.

Przerachowanie zobowiązań prywatno-prawnych leży poza sferą dopieroco nakreśloną, a wrzyna się tak głęboko w życie gospodarcze każdego omal obywatela, że rozstrzygnięcie tego problemu powinno być pozostawione wybranemu przedstawi-

*) Po oddaniu tego artykułu do druku, doniosły niektóre dzienniki, że wydania rozporządzenia waloryzacyjnego należy spodziewać się w ciągu najbliższych kilku dni, — pomimo, że nikomu poza gabinetem ministrów nie dano sposobności rozpatrzenia rzeczy najważniejszej: stawek waloryzacyjnych. Gdyby się tak stało, ktożby się temu dziwił? Wszak przywykliśmy już do wszelkich nieprawdopodobieństw i niepodobieństw. Ten projekt rządowy bez stawek udzielono na domiar do zaopinjowania niektórym korporacjom i instytucjom społecznym i zawodowym — atoli z pominięciem — jak zwykle — Izb adwokackich. Utarta już praktyka! (Przyp. Red.).

cielstwu ogółu obywateli, tj. ciałom ustawodawczym.

Niestety atmosfera oszołomienia, w której sejm i senat wotowały ustawę o pełnomocnictwach, przeważyła argumenty rzeczowe i Rząd otrzymał też moc regulowania zobowiązań prywatno-prawnych *).

Przystępując do omówienia przedłożonego obecnie różnym korporacjom społecznym projektu wydać się mającego rozporządzenia waloryzacyjnego, nie mogę się wstrzymać od wyrażenia poważnych wątpliwości, czy obecna chwila, obecna sytuacja gospodarcza społeczeństwa nadaje się do przerachowania zobowiązań prywatno-prawnych, t. zn. do rozstrzygnięcia najbardziej może zawiłego problemu gospodarczego, narzuconego społeczeństwu w refleksie wojny światowej i wywołanych nią zmian i przeobrażeń.

Wyrażam poważną obawę, że tak nie jest, że w okresie sanacji Skarbu, w okresie najwyższego napięcia wysiłków wszystkich warstw społeczeństwa dla dźwignięcia Skarbu Państwa, a zarazem wywołanego niem kryzysu gospodarczego, wprowadzenie waloryzacji zobowiązań prywatno-prawnych spowodować łatwo może katastrofę gospodarczą.

Zdaje się, że te rozważania w ostatniej chwili dotarły i do Rządu, który porzucił pierwotny zamiar ogłoszenia rozporządzenia waloryzacyjnego na dzień 1 maja br. i przesunie prawdopodobnie ten termin na dzień 1 lipca br.

Rządowy projekt waloryzacji odbiega w znacznej mierze od dotychczasowych projektów, a w szczególności też od pierwszego projektu prof. Fryderyka Zolla wypracowanego na życzenie obecnego premiera, w okresie jego urzędowania jako Ministra Skarbu w gabinecie Witosa.

Przerachowaniu podlegają według projektu rządowego wszelkie wierzytelności, których tytuły powstały przed wejściem w życie rozporządzenia, **ale tylko płatne w markach polskich, względnie w walucie** obowiązującej na terenie **któregokolwiek z trzech b. zaborów**, a stały się płatne w markach polskich dopiero na skutek **przepisów, które wprowadziły markę polską** jako wyłączny środek płatniczy.

Natomiast wierzytelności, płatne w walucie **zagranicznej**, nie są objęte przepisami o waloryzacji, wobec czego wierzyciel może domagać się pełnej zapłaty, ale **w umówionej walucie**, bez względu na obniżenie się kursu tejże waluty w stosunku do kursu w chwili powstania wierzytelności.

Przerachowaniem objęte zostają wierzytelności bez względu na osobę wierzyciela względnie dłużnika, bez względu na

---

*) Sama już zresztą myśl ustawodawczego unormowania waloryzacji ma niemało poważnych przeciwników, by wymienić tylko prof. E. Tilla i Prez. tut. Sądu Apelacyjnego Czerwińskiego. — Por. E. Till: „Lex Zoll" w dodatku do Nru 4—6 Przeglądu prawa i adm. z r. 1923 i zeszyt 1—3 z r. 1924 str. 104. Projekt ustawodawczy prof Zolla w przedmiocie waloryzacji ogłoszony jest w zeszycie Nr. 7—9 Czasopisma prawniczego i ekonomicznego z r. 1923 str. 177—202. — (Przyp. Red.).

ich tytuł prawny i zabezpieczenie, a jedynie **w stosowaniu skali przerachowania zachodzą przeróżne dystynkcje.**

Wierzytelności przelicza się w pierwszym rzędzie **na złote,** równe złotemu frankowi waloryzacyjnemu na zasadzie tabeli, która uwzględnia kurs złotego w stosunku do walut, obowiązujących na terenie wszystkich trzech zaborów. Przy ustaleniu kursu wzięty jest czasokres do 1 sierpnia 1914 (1 złoty = 0.38 rubla, a 0.95 korony austro-węgierskiej) następnie drugie półrocze 1914 r. (złoty równy 0.40 rubla). W latach 1915 i 1916 oznaczonym zostaje kurs również półrocznie, w latach 1917 i 1918 kwartalnie. Za pierwsze półrocze 1915 złoty równa się 0.44 rubla, za II. półrocze 1915, rok 1916 i I i II kwartał 1917 złoty wynosi pół rubla, w III kwartale 1917 wynosi już 0.55 rubla, w IV 0.60, w I kwartale 1918 również 0.60 rubla, w II 0.70, w III 0.85, w IV 0.90.

Począwszy od 1 stycznia 1919 ustanowioną zostaje relacja złotego do marki polskiej z kursem początkowym 1 złoty = 1.50 mp., który zmienia się co miesiąca. I tak z końcem roku 1919 złoty równa się 14 mp., z końcem roku 1920 = 80 mp., z końcem 1921 r. = 450 mp., z końcem r. 1922 = 2500 mp., z końcem r. 1923 = 800.000 mp., w styczniu 1924 = 1,500.000 mp., a od 1 lutego 1924 wynosi 1,800.000 mp.

Dla zastosowania odpowiedniej stawki powyższej tabeli miarodajny jest czas powstania tytułu, uzasadniającego należność pieniężną. Najwyższą dopuszczalną miarą przerachowania stanowi zastosowanie **pełnych** stawek przedstawionej wyżej tabeli.

Projekt rządowy nie normuje jednak tych wypadków w odróżnieniu od projektu prof. Zolla, który w art. 4 swego projektu wprowadza stosowanie pełnej waloryzacji w wypadkach, gdy powstanie obowiązku zapłaty lub jego niewypełnienie łączy się **ze złym zamiarem** zobowiązanego (szkoda zrządzona w złym zamiarze, podstępne zawarcie umowy nieważnej, by przy jej rozwiązaniu zyskać na deprecjacji, zwłoka rozmyślna, lub pieniacze przewlekanie procesu lub egzekucji, by zyskać na deprecjacji itp.).

Projekt prof. Zolla poza wypadkami pełnej waloryzacji przewiduje w braku innych postanowień w art. 6 **jako normalną** waloryzację **do połowy** tej sumy, jakaby wynikała z waloryzacji pełnej.

Projekt rządowy nie zawiera takiej normy, a jedynie stawia **zasadę,** że przerachowanie nie może mieć tego skutku, by dłużnik miał płacić wierzycielowi sumę niższą **w markach polskich,** aniżeli **w tytule prawnym** oznaczoną lub z niego wynikającą.

Poza tem projekt rządowy przewiduje **różnorodność stawek procentowych w stosunku do pełnej skali przeliczenia w miarę różnorodności tytułów wierzytelności, ich sposobu zabezpieczenia, a także ze względu na osobę dłużnika.**

I tak dla wierzytelności z pożyczek wprowadzone zostają aż sześciorakie stawki.

Wierzytelności pożyczkowe hipotecznie ubezpieczone tworzą pierwszą kategorję.

W obrębie tej grupy odróżnia się wierzytelności, ciążące na takich nieruchomościach, z których główny dochód pochodzi z komornego, określonego na podstawie ustawy o ochronie lokatorów.

Dla tych wierzytelności wprowadza się specjalną stawkę procentową niższą, a raczej trzy stawki wedle położenia przedmiotu zastawu względnie hipoteki. W szczególności województwa: warszawskie, łódzkie, kieleckie, lubelskie i białostockie, a więc dawna Kongresówka, to jedno terytorjum; województwa małopolskie: lwowskie, krakowskie, tarnopolskie i stanisławowskie, cieszyńska część województwa śląskiego, oraz województwa kresowe: wołyńskie, poleskie, nowogrodzkie i ziemie wileńskie — to drugie terytorjum, a trzecie stanowią województwa zachodnie: poznańskie, pomorskie i górnośląska część województwa śląskiego.

Ten podział terytorjalny wprowadzony zostaje ze względu na różnice wartości realności w dawnych trzech zaborach i odmienny stopień obciążenia, tudzież wysokość oprocentowania. Nie jest on jednak ściśle przeprowadzony, albowiem np. stosunki w Małopolsce znacznie odbiegały od stosunków na kresach i Wileńszczyźnie, ale utarł się już u władz centralnych ten zwyczaj identyfikowania Małopolski z kresami.

Odsetki zaległe **po dzień wejścia w życie** rozporządzenia waloryzacyjnego, są już objęte przerachowaniem, natomiast odsetki bieżące od wspomnianego dnia ulegają przerachowaniu na tych samych zasadach, co kapitał.

Dłużnik może domagać się **zwłoki w spłacie** kapitału już zapadłego **do dnia 1 stycznia 1929 r.**, a w spłacie bieżących odsetek do dnia 1 stycznia 1925 r. Jeżeli skorzysta z tego prawa w odniesieniu do spłaty kapitału, stopa przerachowania zwiększa się, poczynając od 1 stycznia 1925 r. o oznaczyć się mającą stawkę procentową za każde półrocze.

Udzielanie zwłoki dłużnikom, właścicielom realności, podlegających ustawie o ochronie lokatorów, jest słuszne i termin końcowy pokrywa się w zasadzie z przewidzianym w ustawie o ochronie lokatorów terminem dojścia komornego do wysokości przedwojennej.

Podwyższenie sukcesywne stopy przerachowania w miarę zwłoki tłómaczyć można ubytkiem wartości procentowej pieniądza przez czas zwłoki, a także przewidywaniem coraz silniejszej stabilizacji stosunków w kierunku powrotu do normy przedwojennej i zwyżką sukcesywną komornego.

Postanowienia te są wyrazem zbyt może wielkiego optymizmu

co do rozwoju i układu naszych stosunków gospodarczych w najbliższem pięcioleciu. *)

Dłużnik ma prawo spłacić w każdym czasie przerachowany kapitał, jakkolwiek termin płatności nie nadszedł. Jeżeli jednak z tego prawa nie skorzysta, powiększa się przerachowany kapitał aż do dnia 1 stycznia 1929 co półrocza, według norm ustanowionych dla kapitałów już zapadłych.

Wierzytelności, ciążące na nieruchomościach, **wyjętych z pod działania ustawy o ochronie lokatorów**, przerachowane będą wedle wyższej stawki procentowej, znowu przy uwzględnieniu podziału terytorjalnego wyżej nakreślonego. Wszelkie pozatem normy, wyżej przedstawione odnoszą się i do tych wierzytelności z tą odmianą, że dłużnik ma prawo do zwłoki jedynie do dnia 1 stycznia 1927.

Zmiana stawki procentowej i terminu zwłoki uzasadniona jest swobodą właściciela w wydobyciu z takiej realności wyższych dochodów ponad miarę, określoną w ustawie o ochronie lokatorów.

Wierzytelności z pożyczek, **nie ciążące na nieruchomościach lub hipotekach** przerachowuje się wedle **specjalnej** stawki procentowej niższej, o ile ważne powody nie uzasadniają odstąpienia od miary przerachowania.

Ostatnie zastrzeżenie jest słuszne i może być stosowane bądź na korzyść wierzyciela, bądź też dłużnika. Podczas gdy przy wierzytelnościach, ciążących na nieruchomościach, łatwo da się wykazać wzbogacenie się dłużnika, który się ustrzegł w znacznej mierze deprecjacji pieniądza, włożonego w nieruchomość, ze szkodą wierzyciela, który w zupełności stracił kapitał wskutek deprecjacji i dadzą się wobec tego ustalić pewne stałe stawki procentowe przerachowania, — to przy innych wierzytelnościach ustosunkowanie wierzyciela do dłużnika zależy od uwzględnienia wielu indywidualnych momentów, które ocenić ma judykatura. Projekt zastrzega tedy dopuszczalność odstąpienia od ustawowej normy, ale jedynie z ważnych powodów.

Dalszą kategorję tworzą **listy zastawne**. Opierają się one na wierzytelnościach hipotecznych, wpisanych na rzecz instytucji, emitujących listy zastawne. Wierzytelności te będą przerachowane wedle wyłuszczonych wyżej norm dla **wierzytelności hipotecznych**, przyczem wysokość wierzytelności będzie określona **wedle stanu z dnia, do którego zostały zapłacone raty amortyzacyjne**.

Sumy wynikające z przerachowania wierzytelności złotowych będą wpisane w miejsce dawnych, jako pochodzące z konwersji wierzytelności hipotecznych i będą w tej samej wysokości oprocentowane na statutowo przewidzianych warunkach amorty-

---

*) W każdym razie są one rodzajem dobrego proroctwa. Podobne proroctwo zawiera nowa ustawa o ochronie lokatorów, ustanawiając z góry na szereg lat skalę perjodycznej progresji stawek czynszowych. Nie może być nic bardziej wątpliwego i bardziej niebezpiecznego od takich jasnowidzeń w ustawach! (Przyp. Red.).

zacyjnych z tem, że termin płatności pierwszej raty amortyzacyjnej wraz z odsetkami nie może przypaść przed 1 stycznia 1925.

Do wysokości ogólnej sumy tak zabezpieczonych wierzytelności złotowych instytucje **wypuszczą na podstawie nowego planu losowania listy zastawne złotowe z kuponami płatnymi od 1. 1. 1925.** Listy te będą podzielone między właścicieli kuponów płatnych po 1 lipca 1924 **po zatrzymaniu ilości listów, potrzebnych na pokrycie kosztów konwersji.** Na równi z listami niewylosowanymi traktowane będą i listy, wylosowane po roku 1913, a nie przedłożone do zapłaty.

Podstawą podziału będzie wartość listów konwertowanych, ustalona według daty ich emisji na podstawie wymienionej na wstępie tabeli przerachowania na złote, z tem, że listy wszystkich emisji od 1 sierpnia 1914 do 31 grudnia 1918 uważa się przy przerachowaniu jako wydane dnia 1 stycznia 1918. Listy dalszej emisji do dnia 30 czerwca 1922 uważa się za emitowane dnia 1 lipca 1921, listy zaś późniejszych emisji aż do dnia wejścia w życie rozporządzenia waloryzacyjnego uważa się za emitowane dnia 1 lipca 1923.

Plan konwersji zatwierdza Minister Skarbu na podstawie opinii wspólnego przedstawiciela właścicieli listów zastawnych.

(Dok. nast.).

Dr. ŁUCJAN MILDWURM.

Wykonanie reformy rolnej przy współudziale adwokatury.

(Dokończenie).

Doświadczenie dotychczasowych prac parcelacyjnych wykazało, że czynności **prawne** dzielą się w każdej parcelacji na **dwie zasadnicze części:**

Jedna część obejmuje stosunki prawne dotyczące parcelowanego objektu, stosunek do poprzedniego właściciela i stosunek właściciela do towarzystwa parcelacyjnego.

Pod ten dział podpadają więc: należyte ułożenie **kontraktu komisowego**, zapewniającego nabywcom bezwzględnie i niezawiśle od woli właściciela i towarzystwa parcelacyjnego uzyskanie kontraktów, następnie czynności odnoszące się do **depuracji hipoteki, uwolnienia** od **serwitutów** i **prestacji,** przemiana samej hipoteki, a w szczególności **przeniesienie** kart hipotecznych z tabuli okręgowej do tabuli powiatowej.

Druga część obejmuje czynność sporządzania **samych kontraktów, należytą intabulację tychże kontraktów** i **uregulowanie** stosunków obustronnego posiadania.

Praktyka wykazała, że żadna z wyliczonych czynności nie jest łatwą, że gładkie przeprowadzenie wszystkich tych prac prawnych, musi zwalczać częstokroć piętrzące się trudności, nie-

łatwe do usunięcia, wobec których nietylko towarzystwa parcelacyjne, lecz także Urzędy Ziemskie stają częstokroć bezradne i bezsilne.

Trudności te zwiększają się, jeżeli jest **więcej właścicieli**, jeżeli któryś z właścicieli jest **nieobecny** lub **niesamowolny**, gdy tedy należy uciekać się do pomocy sądowej w drodze niespornej, — jeżeli dalej księgi tabularne **zaginęły** lub stan tabularny jest **nieuporządkowany**, — jeżeli wierzytelności należą **do obywateli zagranicznych** lub są zabezpieczone **wekslami**, jeśli są obciążone **kaucjami lub nadzastawami**, jeśli **serwituty** są albo **zadawnione** lub uprawnieni nie zgadzają się na depurację i gdy trzeba się w tych kierunkach odnosić do Władz administracyjynch, kościelnych etc. etc. Znane są nam wypadki, iż celem zwolnienia z serwitutu na rzecz Kościoła, musiano się zwracać w toku instancji aż do Stolicy Apostolskiej.

Widzimy więc jak trudne, skomplikowane i odpowiedzialne zadania czekają w tej dziedzinie na rozwiązanie. Tymczasem to, co się w rzeczywistości dzieje, urąga wszelkim pojęciom należytej pracy i prawidłowego wykonania.

Wszystkie te czynności rozwiązują, względnie nie rozwiązują biura parcelacyjne, składające się w przeważnej części z ludzi pod względem prawnym zupełnie nie fachowych, przy pomocy tak zwanych „syndyków“, którzy jednak ani mogą, ani chcą wybrnąć z tych trudności przekraczających indywidualne siły jednostki.

Cały ten kompleks czynności znajduje się też w zupełnem zaniedbaniu ,rozprzężeniu i stanowi chaos — który ustawicznie rodzi i rodzić będzie spory, waśnie i procesy i godzą wprost w zasadę praworządności.

Sądy są zasypywane szeregiem spraw, z każdej parcelacji zalegających; bo albo właściciel skarzy towarzystwo parcelacyjne, że przekroczyło zakres działania, lub że naraziło go na szkodę wskutek dewaluacji wpływów pieniężnych, albo znowu towarzystwa skarzą właścicieli, że nie chcą dopełnić umów komisowych, albo wreszcie osadnicy, zapłaciwszy ceny i objąwszy grunta w posiadanie, skarzą i właścicieli i towarzystwa o zeznanie kontraktów.

Główną przyczyną niedomagań widzimy w tem, że przedsięwzięto pracę przy pomocy **niedoświadczonych i niefachowych sił**, pozostających w służbie biur parcelacyjnych a nie mogących sprostać nałożonym na nich obowiązkom, pominięto zaś współpracę fachowych prawników, których w jak największej mierze należało pracą tą zatrudnić.

Dotychczasowe uwagi wskazują na to, że koniecznością wprost nieodzowną jest zaniechanie stosowania pobieżnych, szablonowych druków i otoczenie parcelacji specjalną opieką wytrawnych sił prawniczych, zdolnych do indywidualnego opracowania każdej poszczególnej sprawy parcelacyjnej.

Taki stan, jak obecny — jest niemożliwy.

Tysiące zalegających kontraktów, setki tabul nieuporządkowanych, legion nieumorzonych długów i nieuregulowanych serwitutów — sprawia, że parcelacja stanęła na martwym punkcie, że biura parcelacyjne świecą pustkami, że nikt nie chce sprzedać i nikt nie chce kupić — odtraszony przykładem bynajmniej nie zachęcającym dotychczasowego modus procedendi.

Naszem zdaniem otóż należy do tej współpracy nieodzownie i niezwłocznie wciągnąć tak wysoce fachowy, doświadczony i odpowiedzialny element, jakim są u nas **adwokaci**, których „nobile officium" stanowi już z powołania i z zawodu układanie dokumentów prawnych przy zastosowaniu wszelkich kautel w każdym wypadku przez naturę interesu i ze względu na zachodzące okoliczności pożądanych.

Jeżeli w postępowaniu procesowem począwszy od wartości 500 złp., obowiązuje strony przymus adwokacki, o ileż bardziej koniecznym jest ten przymus w wypadku parcelacji, w której rozchodzi się o znacznie większe dobra, stanowiące częstokroć o egzystencyi tylu interesentów, gdzie ponadto strony nie występują przed sądem, składającym się z wytrawnych i sumiennych prawników, lecz stają w wirze najsprzeczniejszych interesów, dających podatne pole dla wyzysku — a każde niedbalstwo, przeoczenie lub nieumiejętność sprowadzić może najfatalniejsze skutki.

Po dotychczasowych doświadczeniach wydaje się nam rzeczą wprost niemożliwą, by wykonanie reformy rolnej mogło się obyć bez współdziałania adwokatów. Powinno się adwokatów przybierać regularnie do każdej parcelacji i to **sposobem praktykowanym przy przydzielaniu konkursów lub kuratel sądowych** — zatem według stałego turnusu, a to w celu zawarowania należytej niezawisłości i swobody działania prawnego.

Nie powinno się zaś adwokatowi przydzielać jednocześnie więcej, niż jedną parcelację większą, gdyż jak widzieliśmy, prace przy każdej są znaczne i muszą one absorbować adwokata przez szereg miesięcy.

Adwokat musiałby objąć parcelację od samego początku i miałby za obowiązek przedewszystkiem ułożenie stosunku do właściciela i obmyślenie odpowiednich kautel, któreby uniemożliwiały uchylanie się właściciela od wykonania kontraktu parcelacyjnego, następnie musiałby wziąć na swoje barki depurację hipotek z długów i ciężarów — na który to cel wpływy z parcelacji pod nadzorem i na zlecenie Urzędu Ziemskiego winny być w pierwszym rzędzie obracane, ponadto musiałby adwokat przenieść grunta sprzedane z tabuli większej do mniejszej, spowodować utworzenie nowych ciał tabularnych — a wreszcie sporządzić kontrakty na rzecz nabywców przy zastosowaniu wszelkich pożądanych kautel prawnych z danego wypadku wynikających.

Na wypadek opieszałości w wykonywaniu nałożonych zleceń mógłby sąd na wniosek Urzędu Ziemskiego, adwokatowi opie-

szałemu odebrać mandat i powierzyć innemu. Wolna konkurencja istniejąca w adwokaturze stanowić będzie zresztą najskuteczniejszy hamulec przeciw opieszałości, która tak łatwo wkradać się zwykła do wszelkiej działalności, zorganizowanej biurokratycznie!

Taka organizacja naszem zdaniem cały aparat prąwny odrazu postawi na wyżynie i skoncentruje kontrolę nad stroną prawną reformy przy ograniczeniu odpowiedzialności **do jednej osoby** należycie ukwalifikowanej.

Za czynności swoje adwokatowi należy się zapłata, którą celem zapobieżenia dowolności, należałoby z góry oznaczyć w stałej walucie od każdego parcelacji podpadającego morga, zastrzegając mu ponadto zwrot gotowych wydatków oraz prawo do kosztów z procesów wygranych.

Takie byłyby w zasadzie wytyczne, które z jednej strony pomogłyby Państwu do przeprowadzenia reformy w kierunku prawnym bez zarzutu — a interesowanym i pokrzywdzonym z dotychczasowego sposobu jej przeprowadzenia umożliwiłyby uzyskanie tak gorąco upragnionych dobytków, dotychczas niezrealizowanych.

Rzucając jedynie posiew myśli sądzimy, że celem gruntownego omówienia zasady i szczegółów należałoby co rychlej zwołać ankietę z reprezentantów ministerstwa reform rolnych, delegatów Izb adwokackich, Sądów, instytucji parcelacyjnych i przedstawicieli naszego życia gospodarczego.

Ankieta taka jest koniecznością naglącą w interesie publicznym, gwoli uniknięcia katastrofy, w rozmiarach i skutkach nieobliczalnej.

Cło prohibicyjne na sprawiedliwość i kontrybucje na adwokaturę.

Sprawozdanie z Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia lwowskiej Izby adwokatów.

Niezwykłym pod każdym względem, bo pod względem okazji, nastroju i przebiegu było to Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie lwowskiej Izby adwokatów, które 12 kwietnia b. r. w dużej sali rozpraw tut. Sądu okręgowego karnego w liczbie około 200 uczestników obradowało i biadało nad dwiema klęskami powszechnemi w postaci najnowszych opłat sądowych i w postaci rujnujących wymiarów podatkowych.

W każdem rozpętaniu siły wyższej tkwi zawsze jakaś ponadnaturalna, paradoksalna, ironiczna logika. Wypadki nadzwyczajne, jak wojna, zaraza, powódź, głód, trzęsienie ziemi — użyczają nam według zasad moralnych i prawnych i według prawideł rozumu, tytułu do odpuszczenia wszelkiej winy i wszelkiego zobowiązania.

Jednocześnie zatem z wydaniem wiekopomnego rozporządzenia Rady Ministrów z 25 lutego 1924, z mocy którego wymiar sprawiedliwości ma być przedmiotem eksploatacji na zasadach odprawy cel-

nej, niejako efektywnem złotem, płatnej, mogliśmy spodziewać się w drodze równorzędnego rozporządzenia, że przynajmniej trzem czwartym ludności w Małopolsce nadane będzie generalne prawo ubogich we wszystkich sprawach sądowych i że przynajmniej 90 proc. adwokatów tej dzielnicy dotkniętych klęską przepełnienia i zastoju, otrzyma generalny opust wszelkich podatków.

Atoli ponadferyczna światłość siły wyższej sprawiła, że jednocześnie z lawiną nowych opłat sądowych, któremi zabarykadowano ludności przystęp do sądów i do biur adwokackich, zwaliła się na tęsamą ludność i na tęsamą adwokaturę lawina astronomicznych wymiarów podatkowych, przygniatająca doszczętnie, jak tego wymaga właśnie ironia losu — przedewszystkiem jednostki ekonomicznie najsłabsze, a oszczędzająca co najwyżej kilku wpływowszych nabobów.

Nastrój tego zgromadzenia najliczniejszej na ziemiach Rzeczypospolitej Izby adwokatów daje się wyrazić gnębiącem pytaniem, które błąkało się na ustach wszystkich mowców: czy naprawa Skarbu Państwa, któremu życzymy wszyscy świetności, potęgi i chwały, musi być okupioną zmierzchem wymiaru sprawiedliwości, miast dokonywać się w jej pełnym blasku?... Panie Ministrze Skarbu! Panie Ministrze Sprawiedliwości!

Udzielamy głosu naszemu sprawozdawcy. (Redakcja).

— — — — — — — — — — — — —

Prezydent Izby **Dr. Michał Grek,** objąwszy przewodnictwo, zaznaczył w zagajeniu obrad, że rozporządzenie ministerjalne o nowych należytościach sądowych wywołało we wszystkich sferach społeczeństwa wielkie zaniepokojenie, gdyż zdaje się ono godzić w podwaliny wymiaru sprawiedliwości. Adwokaci jako rzecznicy i reprezentanci wszystkich warstw odczuwają tembardziej to niebezpieczeństwo, które zażegnać jest ich obowiązkiem z powołania społecznego. Prezydent wyraził też nadzieję, iż dyskusja zarówno w sprawie tych należytości, jakoteż w dalszej sprawie nadmiernych wymiarów podatkowych, będącej również przedmiotem porządku dziennego, powagą i rzeczowością stanie na wysokości zadania i podziękował Kol. posłowi Dr. Sommersteinowi za jego gorliwe starania w sprawie uchylenia wspomnianego rozporządzenia, podjęte na terenie parlamentarnym.

Referat dotyczący nowych opłat sadowych, wygłoszony następnie ze swadą przez **Dra Steinharda,** zawierał cały szereg pouczających i przekonywujących argumentów, których niestety z powodu szczupłości miejsca nie możemy w całości zreprodukować. Mowca wykazał przedewszystkiem, że rozporządzenie to jako sprzeczne z ustawą z 5 grudnia 1923, do której się ono odwołuje, jest nieważne. Rząd jako władza wykonawcza przekroczył bowiem granice tego upoważnienia ustawowego. Fatalne następstwa rozporządzenia już obecnie dają się odczuwać. Rejestry niektórych oddziałów tut. sądów z ostatnich kilku miesięcy, zbadane przez mowcę, wykazują, iż agendy tych oddziałów w marcu br. spadły raptownie do połowy lub nawet niżej w porównaniu z wpływem dwóch miesięcy poprzednich. Styl rozporządzenia niejasny, pełen odsyłaczy i odsyłaczy do odsyłaczy, utrudnia nawet doświadczonemu prawnikowi orjentację i wykazuje robotę pobieżną i nieoględną. Adwokaci w Stanisławowie wykazali w memorjale do Wydziały Izby wniesionym, że od czasu tego rozporządzenia niektóre oddziały sądowe świecą pustkami, zwłaszcza te, których zadaniem jest rozsądzać sprawy karne, prywatno-skargowe, a jednocześnie mnożą się wśród ludności bójki i akty gwałtu, świadczące o tem, że ludność pozbawiona opieki sądowej, chwyta się środków samopomocy. Pod wpływem tego rozporządzenia ucierpieć musi też kredyt moralny i finansowy Państwa wobec zagranicy, albowiem zagraniczne sfery handlowe i przemysłowe wstrzymywać się będą od nawiązywania stosunków z nami, gdy dochodzenie praw i roszczeń doznało u nas tak bezprzykładnego podrożenia. W rezultacie swoich wywodów zawnioskował referent imieniem Wydziału Izby rezolucję, którą w dalszem miejscu przytaczamy.

Z najżywszą uwagą wysłuchano całogodzinnego, pełnego werwy przemówienia posła na Sejm **Dra Emila Sommersteina,** który podzięko-

wawszy za wyrażone mu z miejsca prezydjalnego uznanie, zapoznał zebranych z całokształtem sprawy na terenie sejmowym i z krokami przez się tamże wszczętymi. Wskutek umotywowanego wniosku mowcy wniesionego w Sejmie 28 marca b. r. o uchylenie przedmiotowego rozporządzenia i ustawowe unormowanie opłat sądowych w Małopolsce, odbyło się posiedzenie komisji prawniczej, na którem mowcy przydzielono referat, poczem wybrano podkomisję, w skład której weszło 3 członków, po jednym z każdej dzielnicy. Po kilkudniowej dyskusji w tej podkomisji, w której reprezentowani też byli ministrowie skarbu i sprawiedliwości, Ministerstwo sprawiedliwości, mające zresztą — rzecz znamienna — w sprawie opłat sądowych bez porównania mniejsze votum od Ministerstwa skarbu, odstąpiło od swej zasady dążenia już obecnie do unifikacji przepisów w przedmiocie tych opłat we wszystkich trzech dzielnicach. Ta dyskusja w podkomisji, a następnie znów w komisji prawniczej obfitowala całym szeregiem znamiennych przez mowcę odzwierciedlonych momentów. Zasiadający w komisji sędziowie z Małopolski zajęli stanowisko zupełnie poprawne. W końcu udało się mowcy w komisji prawniczej doprowadzić do uchwały jednomyślnej, wzywającej Rząd, by w ciągu 14 dni przedłożył projekt ustawy o opłatach sądowych przy możliwem uwzględnieniu stawek przedwojennych według parytetu złota. Ponieważ atoli zachodziła wątpliwość, czy Rząd zdoła w tym czasokresie przeprowadzić sprawę przez forum Rady Ministrów, jak to zastrzegł referent Ministerstwa Skarbu, przeto mowca sam ułożył dotyczący projekt ustawy — (poniżej ogłoszony) — który też dnia 11 kwietnia br. uzyskał jednogłośne poparcie na plenum Sejmu, który następnie odesłał ten projekt do komisji prawniczej celem traktowania regulaminowego. Nastąpi to zaraz po świętach.

W końcu mowca poinformował Zgromadzenie o stanie sprawy jednolitej ordynacji adwokackiej, aktualnej już obecnie w ciałach ustawodawczych, tudzież o postulatach stawianych w tej akcji ze strony sędziów i notarjuszy. Ostatnio wniesiono projekt, wprowadzający postanowienie, że adwokaci z Małopolski i Kongresówki na równi z sędziami i notarjuszami mogą byc dopuszczeni do adwokatury w Poznańskiem po odbyciu dwuletniej praktyki w sądzie lub w generalnej prokuratorji. Mowca uzyskał w komisji prawniczej skreślenie notarjuszy, a co do adwokatów skrócenie tego 2-letniego czasokresu na jednoroczny.

W toku wywodów mowca zwócił z naciskiem uwagę na niedostateczne — (w samej rzeczy! Przyp. Red.) — pilnowanie i popieranie tych dla adwokatury i społeczeństwa pierwszorzędnych spraw w „Hinterlandzie" t. j. ze strony Izb adwokackich w Małopolsce.

Na tępni mowcy **Dr. Kratter** i **Dr. Silberstein** reflektowali na poszczególne wywody przedmówców, przyczem p. Dr. Silberstein w szczególności apelował do Wydziału Izby, by w sprawach dotyczących ogółu palestry utrzymywał ściślejszy i żywszy, niźli dotychczas kontakt z innemi izbami małopolskiemi, a niemniej też z kolegami piastującymi mandaty w Sejmie i w Senacie.

Dr. Lutwak wskazał na to, że wskutek własnej inercji, wskutek niesolidarności i rozluźnienia pożycia zbiorowego wśród stanu adwokackiego, jedno z naczelnych zadań i posłannictw adwokatury, przekazanych jej ustawowo w § 27 lit. e) małopolskiej ord. adw., a mianowicie: przedkładanie projektów ustawodawczych, opinjowanie przedłożeń ustawowych, udzielanie czynnikom rządowym i ustawodawczym sprawozdań o stanie wymiaru sprawiedliwości, tudzież o brakach i postulatach w tej dziedzinie dostrzeżonych, — poszło niemal zupełnie w zapomnienie. Stąd pochodzi, że czynniki te odnoszą się do nas, jeśli nie niechętnie, to obojętnie i że przy wydawaniu najdonioślejszych ustaw i rozporządzeń — ut exempla docent — nie pytają i nie troszczą się o opinię adwokatury. W ten sposób podupada jej wpływ, znaczenie i powołanie społeczne. Z tych względów mowca zawnioskował do rezolucji Dra Steinhardta kilka dodatków — (poniżej przytoczonych) — które też obok tej rezolucji uchwalone zostały.

Dr. Tenner przemawiał za powołaniem do życia bezpartyjnego „Zjednoczenia adwokatów“ w Sejmie i w Senacie, na wzór podobnej organizacji, która istniała przed wojną i miała poważny głos w parlamencie wiedeńskim. Mowca zwrócił się z prośbą do kol. Dra Sommersteina, by zjednoczenie takie w naszych ciałach ustawodawczych zainicjował, gdyż przy obecnym zwłaszcza składzie Sejmu i Senatu i wśród nieszczęsnych stosunków partyjnych, jakie tam panują, zjednoczenie to byłoby bardziej niż kiedykolwiek na czasie, wpływając na prawidłowość i objektywność ustawodawstwa.

Wspomniana porzednio **rezolucja Dra Steinhardta** ma następupujące brzmienie:

Rozporządzenie Rady Ministrów z 25 lutego 1924 poz. 186 Dz. U. R. P. w przedmiocie podwyższenia opłat sądowych jest nielegalne i temsamem nieważne, opiera się ono bowiem na art. 4 ustawy z 5 grudnia 1923 poz. 1 Nr. 1 Dz. U. R. P. w myśl którego może Rada Ministrów zarządzić podwyższenie lub zniżenie kwot przewidzianych w tej ustawie, tylko odpowiednio do zmiany stosunków walutowych. Wbrew temu przepisowi wspomniane rozporządzenie podwyższyło stawki nawet kilkunasto- i kilkadziesiątkrotnie, podczas gdy stosunek marki p. do franka zł. w czasie miarodajnym usprawiedliwiałby co najwyżej trzykrotne podwyższenie tych stawek.

Pod względem merytorycznym oznacza wspomniane rozporządzenie poważne naruszenie istotnych podstaw państwowego wymiaru sprawiedliwości.

Wygórowane opłaty sądowe, ustanowione w tem rozporządzeniu, odbierają faktycznie szerokim warstwom ludności możność korzystania z państwowego wymiaru sprawiedliwości. Rozporządzenie to przeistacza zwierzchność prawno-państwową w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości na pewnego rodzaju monopol skarbowy, dostępny tylko za wysoką opłatą, unicestwia temsamem podstawy praworządności państwowej i pozbawia ludność uroczystych gwarancji konstytucyjnych dotyczących równości wobec państwa i dochodzenia praw przed sądami. (Art. 96 Konstytucji). Wytworzony tem rozporządzeniem stan rzeczy doprowadzić może do tego, że ludność nie mogąc korzystać z pomocy prawnej sądów państwowych chwytać się będzie niebezpiecznego dla prawnego porządku środka samoobrony, a wskutek zmniejszonego koła poszukujących pomocy prawnej podwyższenie opłat sądowych nie przyniesie spodziewanych dochodów skarbowych.

Walne Zgromadzenie Izby adwokatów zakłada przeto protest przeciw wydanemu z przekroczeniem ustawowego upoważnienia i w skutkach swych dla państwa i społeczeństwa szkodliwemu rozporządzeniu Rady Ministrów z 25lutego 1924 i zwraca się do Rządu, w szczególności do Ministerstw Sprawiedliwości i Skarbu, oraz do Sejmu i Senatu z prośbą o uchylenie tego rozporządzenia i wprowadzenie w jego miejsce w drodze ustawowej należytości sądowych z uwzględnieniem stawek przedwojennych.

Dodatki do powyższej rezolucji zawnioskowane przez **Dra Lutwaka** są następujące:

1) **W nagłówku:** Walne Zgromadzenie przedstawiając Izbę Adwokatów i będąc powołane w myśl § 27 lit. e) ord. adw. do wypowiadania się w przedmiocie niedomagań i braków zauważonych w wymiarze sprawiedliwości i w przedmiocie życzeń i postulatów istniejących w tej dziedzinie, stwierdza co następuje:

2) **Do treści merytorycznej:** a) utrzymanie bezgraniczności opłat sądowych ku górze nie daje się pogodzić z najistotniejszymi wymogami prawidłowego wymiaru sprawiedliwości, uniemożliwiając **w szczególności proces pieniężny,** zwłaszcza w wypadkach, gdy powód zmuszony jest żądanie skargowe wyrazić w jak najwyższej kwocie, nie mając wcale pewności, z jaką kwotą w ciągu 3 instancji się utrzyma; b) Izoa

wyraża przekonanie, że wydawanie tak niesłychanie dla ogółu doniosłych rozporządzeń jak niniejsze, bez zasiągania opinji korporacji zawodowych, a w szczególności Izb adwokackich, prowadzi w konsekwencji do zupełnej deterjoracji ustawodawstwa.

Wniosek ustawodawczy Dra Sommersteina i tow. brzmi:

Ustawa z dnia .... 192.. w przedmiocie unormowania opłat sądowych na obszarze sądów apelacyjnych krakowskiego, lwowskiego i sądu okręgowego cieszyńskiego.

Art. 1. — Uchyla się art. 4 ustawy z dnia 5 grudnia r. 1923 w przedmiocie podwyższenia opłat sądowych na obszarze sądów apelacyjnych krakowskiego, lwowskiego i sądu okręgowego cieszyńskiego (Dz. U. R. P. Nr. 1 poz. 1 1924).

Art. 2. — Zmienia się § 2 rozporądzenia Rady Ministrów z dnia 25 lutego 1924 w przedmiocie podwyższenia opłat sądowych na obszarze sądów apelacyjnych krakowskiego, lwowskiego i sądu okręgowego cieszyńskiego oraz zastosowania złotego do opłat sądowych (Dz. U. R. P. Nr. 19 poz. 186 1924) w sposób poniższy:

1) Uchyla się ustęp 2),

2) Ustępy 3, 4 i 5 otrzymują numery 2, 3, 4,

3) Ustęp 6 otrzymuje numer 5 i poniższe zmienione brzmienie:

Ustanowioną w pozycji 1 lit. a) taryfy skalę należytości od podań zastępuje się następującą skalą: do 100 zł. od każdego arkusza — zł. 24 gr. ponad 100 zł. do 5.000 zł. od każdego arkusza 1 zł., wyżej 5.000 zł. od każdego arkusza 2 zł.

Poz. 1. lit. b) zostaje skreślona.

Poz. 1. lit. c) otrzymuje oznaczenie 1 b) i zostaje zmienioną w p. 3. a to: pisma rewizyjne... .pięciokrotna należytość ad 1) a) zaś w p. 4) odpowiedzi rewizyjne... .podwójna należytość ad 1) a).

4) Ustęp 7 rozporządzenia się skreśla, a wprowadza się następujący ustęp 6: „Pozycję 2) taryfy (protokoły) zmienia się w ten sposób, że w lit. c) p. 1. skreśla się zdanie drugie, w p. 2) zamiast słów: pięciokrotną należytość wymienioną pod poz. 1) lit. a) wstawia się słowa: „należytość wymieniona w pozycji taryfowej 1 lit. a)“

5) Wprowadza się następujący ustęp 7): W pozycji 6 taryfy (sądowe rozstrzygnienia) skreśla się ustępy D) i E).

6) Wprowadza się następujący ustęp 8: Zmienia się poz. 31 taryfy lit. a) i b) w ten sposób, że cyfrę 15 zmienia się na 10, cyfrę 10 na 5, a cyfrę 3 na 1.

7) W pozycji 32 taryfy (protokoły) skreśla się zdanie ostatnie od słowa „jeżeli“ do końca.

8) Pozycję 34 taryfy (wyroki) zmienia się w ten sposób: „Wyroki I. instancji“ a cyfry 30, 20 i 5 zmienia się na 15, 10 i 3.

Art. 3. — Wykonanie niniejszej ustawy powierza się Ministrom Sprawiedliwości i Skarbu.

Art. 4. — Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia.

Na tem dyskusję w przedmiocie pierwszego punktu porządku dziennego wyczerpano i przystąpiono do głosowania nad rezolucją i dodatkami z wynikiem powyżej określonym.

Brak miejsca nie pozwala nam streścić dyskusji nad dalszym punkem porządku dziennego. Musimy tedy ograniczyć się do zaznaczenia, iż w dyskusji tej zabierało głos po wymownym referacie p. Dra Bogusława Longchampsa kilkunastu mowców, m. i. pp. Drowie Grek, Mildwurm, Geist, Rafał Buber, Strzemieński, Wolf, Rawicz i i.

Wszystkie te głosy tylu poważnych przedstawicieli naszej palestry kulminowały w przeświadczeniu opartem na mnóstwie przytoczonych, a rażących wymiarów podatkowych, iż autorowie tych wymiarów — zwłaszcza o ile chodzi o dzielnice II. i IV. m. Lwowa — nie krępują się wcale dotyczącymi przepisami ustaw podatkowych i nie zadają sobie najmniejszego trudu, celem jakiegokolwiek zbadania zarobkowości i siły podatkowej swoich podatników, dzięki zaś temu srozy się w tych wymiarach podatkowych bezgraniczna, żadnego hamul-

ca nie doznająca samowola — tembardziej rozgoryczająca społeczeństwo, iż temu mnóstwu wypadków nadmiernego opodatkowania jednostek notoryjnie pod względem ekonomicznym słabych i podupadłych, przeciwstawiają się znane i wprost humorystyczne wypadki bagatelnego opodatkowywania najzamożniejszych i największego powodzenia zażywających.

Nie dziw też, iż przedstawiona przez p. Dra Longchampsa i uchwalona jednomyślnie rezolucja, stwierdzając powyższy stan rzeczy, poleca Wydziałowi Izby, by w razie bezowocności innych, dotychczas już kilkakrotnie u tut. władz skarbowych wszczynanych kroków, wdrożył za pośrednictwem kolegów posłów i senatorów, jak najenergiczniejszą akcję obronną u czynników miarodajnych, — a zarazem wzywa wszystkich członków Izby do udzielenia Wydziałowi szczegółowych wyjaśnień odnośnie do sprzecznych z ustawą wymiarów podatkowych celem udzielenia tych dat Prezydjum Izby skarbowej w najkrótszym czasie.

W związku z tymi ujawnionymi faktami bezprawia, uchwalono też **na wniosek Dra Wolfa rezolucje,** wzywającą Wydział Izby do poczynienia bezzwłocznych kroków u władz ustawodawczych, zmierzających do uchwalenia ustawy wykonawczej do art. 121 Konstytucji R. P., przewidującego prawo każdego obywatela do odszkodowania ze strony Państwa i organów winę ponoszących z powodu wyrządzenia szkody przez działalność urzędową, niezgodną z prawem lub z obowiązkami służby. **Dr. M. Zając.**

Z orzecznictwa.

Orzeczenie Sądu Najwyższego o zażaleniu nieważności w obronie ustawy w sprawie o lichwę mieszkaniową.

Do ust. 2 art. 8 ust. o ochronie lokatorów z 18 grudnia 1920 Nr. 4 poz. 19 dz. u. Rz. p. z r. 1921 do ust. 2 art. 3 ust. z 22 września 1922 dz. u. Rz. p. Nr. 88 poz. 786, o ulgach dla nowowznoszonych budowli i art. 23 ust. o lichwie wojennej z dnia 2 lipca 1920 Nr. 67 p. 449 dz. u. Rz. p.

I. **Przepisom ustawy o ochronie lokatorów nie podlega dom, chociażby mury jeszcze w r. 1914 wyprowadzono do poziomu dachu, o ile ukończenie domu nastąpiło na podstawie nowego konsensu udzielonego po dniu 27 stycznia 1917 lub też nastąpiło wprawdzie na podstawie konsensu dawniejszego, atoli po dniu 1. stycznia 1922.**

II. **Odnośnie do domów nie podlegających przepisom o ochronie lokatorów zachodzi występek lichwy mieszkaniowej wtedy, gdy według ogólnych do odnośnego czasu dostosowanych zasad uczciwego obrotu i fruktyfikacji majątku, żądane i pobrane przez najmodawcę korzyści za najem przedstawiają się jako oczywiście nadmierne.**

III. **Wkłady lokatorów na wewnętrzne, specjalne wykończenie lokali nie są wcale policzalne, zaś t. zw. „Baubeiträge" nie są bezpośrednio policzalne w poczet korzyści oczywiście nadmiernych.**

(Orzeczenie Sądu Najwyższego. Izba III. z 1. 4. 1924, Nr. 183 ex 24).

J. S. został w trybie postępowania uproszczonego uznany winnym przez Sąd okręgowy karny we Lwowie występku lichwy mieszkaniowej z art. 23 ust. z 2 lipca 1920 popełnionego na lokatorach swej realności, w dziesięciu wypadkach, a tensam Sąd jako apelacyjny, zatwierdził wyrok I. instancji w siedmiu wypadkach, co do trzech zaś wypadków wyrok zmienił i oskarżonego uwolnił.

Na skutek **zażalenia nieważności w obronie ustawy** wniesionego na prośbę podpisanego obrońcy oskarżonego przez Prokuratora przy

Sądzie Najwyższym w Warszawie. zniósł Sąd Najwyższy oba zasądzające najmodawcę wyroki po myśli § 292 p. k. z powodu naruszenia ustawy w przepisach powyżej cytowanych, oraz w przepisach §§ 3, 258, 270 l. 5 i 281 l. 5 proc. kar. i polecił Sądowi I. instancji przeprowadzenie ponownej rozprawy.

Z motywów, (które w oryginale są o wiele obszerniejsze. Przyp. Red.): Ocena, czy żądane i pobrane przez oskarzonego świadczenia za najem lokali były oczywiście nadmierne, zależną jest od rozstrzygnięcia kwestji, czy dom oskarzonego podlegał przepisom ustawy o ochronie lokatorów, czy też nie.

Gdyby dom oskarzonego podleał przepisom ustawy o ochronie lokatorów, to miałby doń jako do niewynajętego w czerwcu 1914 zastosowanie przepis ust. 1. art. 8. ust. o ochronie lokatorów, czyli, że komorne miałoby odpowiadać przeciętnym, w chwili najmu płaconym czynszom, przyczem dla oznaczenia dopuszczalnej wysokości komornego, musiałyby być brane w rachubę i inne jeszcze czynniki, jak położenie domu, jakość budowy i urządzenia wewnętrznego, kosztowność wykończenia i t. p.

Zapatrywanie atoli sądów obu instancji, jakoby ustawa o ochronie lokatorów miała zastosowanie do realności oskarzonego, jest błędne. Zapatrywanie to opiera się na ustaleniu, że oskarzonemu udzielono konsensu na budowę jeszcze w r. 1914.

Już austrjacka ustawa o ochronie lokatorów wyłączyła z pod działania swych przepisów domy, dla których **udzielono** lub **udzieli się konsensu** budowlanego po dniu 27 stycznia 1917. Przepis ten wszedł i do polskiej ustawy o ochronie lokatorów z 13 grudnia 1920. Późniejsze ustawy polskie wysuwają jako moment bardziej decydujący datę **ukończenia**, rozszerzając zarazem przepisy ulgowe na mieszkania nadbudowane, dobudowane i przebudowane. Ustawa z 22 września 1922 postanawia mianowicie, że do nowych budowli, przybudówek i nadbudówek **wykończonych** w okresie czasu od 1 stycznia 1922 aż do 30 października mają zastosowanie przepisy art. 8. ust. o ochronie lokatorów, wyłączające niektóre budowle z pod tej ochrony. Dalej jeszcze idące są przepisy nowej dotąd nieogłoszonej ustawy o ochronie lokatorów, zawierającej postanowienie art. 2. lit. d), że przepisom jej nie podlegają również domy, dla których zezwolenia udzielono wprawdzie przed 27 stycznia 1917, które jednak **będą oddane do zamieszkania** po dniu wejścia w życie tej ustawy.

Powyższe przepisy są wypływem dążenia do wzmożenia ruchu budowlanego, a w szczególności do zachęcania właścicieli realności do wykonania budowli rozpoczętych.

Mając na uwadze powyższe przepisy i ich intencje, dochodzi się do wniosku, że dom oskarzonego nie podlega ograniczeniom ustawy o ochronie lokatorów. Pierwotny bowiem konsens uzyskał oskarzony wprawdzie w r. 1914 i wyprowadził **w tymże roku** mury domu do poziomu dachu, ale potem nastąpiła przerwa w budowie trwająca do roku 1918, skutkiem czego pierwotny konsens **utracił swą ważność** z mocy przepisu ust. bud. dla m. Lwowa § 17. Ukończenie domu nastąpiło na podstawie **nowego** konsensu z r. 1918, a zatem na podstawie zezwolenia udzielonego po dniu 27 stycznia 1917. Konsens zaś nie jest niczem innem, jak zezwoleniem właściwej władzy do budowy.

Dom oskarzonego nie podlegał zatem w r. 1921 i 1922 ograniczeniom ustawy z 18 grudnia 1920 co do wysokości komornego. Dla ocenienia więc, czy komorne żądane i pobrane było oczywiście nadmierne w rozumieniu art. 23 ust. o lichwie wojennej, nie jest rozstrzygającem to, co przyjęły oba Sądy, a mianowicie, czy odpowiadały one przeciętnym czynszom płaconym w chwili najmu za podobne lokale w innych domach **podlegających** ustawie o ochronie lokatorów.

Dom oskarzonego wyjęty był ponadto z pod działania ustawy o ochronie lokatorów ze względu na przepis ustępu 2 art. 3 ustawy z 22 września 1922, wyłączający budowle **wykończone** po 1 stycznia

1922 z pod działania ustawy o ochronie lokatorów. Dom oskarzonego wykończony został dopiero w lecie 1922. Wcześniejsze wykończenie poszczególnych lokali nie jest dowodem, że cały gmach został wcześniej wykończony.

W danym wypadku zatem zachodziłby występek lichwy wojennej, gdyby według ogólnych do odnośnego czasu dostosowanych zasad uczciwego obrotu i fruktyfikacji majątku, korzyści oskarzonego żądane i pobrane za najem lokali, przedstawiały się jako oczywiście nadmierne. Dla oceny zysku oskarzonego w czynszach i innych korzyściach należałoby uwzględnić nietylko koszt nowo podjętej budowy z r. 1918, ale i cenę nabycia gruntu pod budowę, oraz koszta budowy z r. 1914, a ponadto też koszta administracji.

Tak zwanych „Baubeiträge“ nie można doliczać do czynszów za jeden rok, skoro zwłaszcza umowy najmu opiewały na szereg lat. lecz należy je potrącić ze sumy wkładów oskarzonego. Były do datki lokatorów mające na celu ułatwić oskarzonemu wykończenie budowy, były one tedy nietylko korzystne dla oskarzonego, o ile przyśpieszyły fruktyfikację włożonego kapitału własnego, lecz też niemniej były one w interesie odnośnych lokatorów, zwłaszcza, iż chodziło o przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe. Korzyść więc była obopólna i nie można obciążać nią tylko oskarzonego.

Z tychsamych względów nie można też pełnej wysokości kwot wyłożonych przez lokatorów na wewnętrzne wykończenie **lokali**, uważać za wyłączną korzyść oskarzonego, gdyż niewiadomo jeszcze, czy i w jakim stanie oskarzony te specjalne wewnętrzne urządzenia lokali kiedyś odbierze i jaką będzie mieć z nich korzyść.

Podał **Dr. Jan Pieracki.**

§§ 586 ust. cyw. i 272 proc cyw. — Zeznania świadków ustnego rozporządzenia ostatniej woli oceniane być winny ze stanowiska przepisów ustawy cywilnej i nie podlegają swobodnej ocenie dowodów w myśl § 272 proc. cyw.

(Orz. Sądu Najw. w Warszawie, Izba III z 23 sierpnia 1922 Rw. 103/22) *)

Uwzględniając rewizję powódki M. D. od wyroku Sądu okręgowego w Złoczowie jako Sądu odwoławczego z dnia 30 listopada 1921 L. cz. Bc. III 385/22, którym na odwołanie powódki zatwierdzono wyrok Sądu powiatowego w Radziechowie z dnia 16/9 1921 C. 22/21 Sąd Najwyższy orzekł: Zmienia się zaczepiony wyrok o tyle, iż się u-

---

*) Stosunek § 586 u. c. do § 272 p. c. należy do najtrudniejszych problemów interpretacyjnych. Judykatura w tej dziedzinie jest też dotychczas chwiejna i różnolita, a niemniej też powyższe orzeczenie nasuwa zasadnicze wątpliwości. Przypuśćmy np., że wszyscy trzej świadkowie stwierdzili wprawdzie **zgodnie z sobą** osnowę rozporządzenia ustnego, atoli stwierdzili je niezgodnie z oświadczeniem woli testatora, że więc **zgodnie przeinaczyli** to oświadczenie: czyż w tym wypadku nie będzie wolno sędziemu procesowemu odmówić wiarygodności świadkom testamentowym na zasadzie § 272 p. c., a w konsekwencji, czyż nie wolno opugnować ważności ustnego rozporządzenia ostatniej woli na tej podstawie, że testator rozporządził inaczej, aniżeli zeznali świadkowie testamentowi? Zdarza się niejednokrotnie, że oprócz upatrzonych 3 świadków testamentowych przysłuchuje się ustnemu rozporządzeniu ostatniej woli większa ilość osób (np. w szpitalu, w kasarni itp.), a Sąd Najw. w orzecz. z 14/3 1922 R. III 223/22 (Orz. Sądów pols. T. I. Nr. 591) orzekł, iż należy **na żądanie spadkobierców** przesłuchać w post. spadkowem **wszystkie** osoby — a było ich aż 7 — które były świadkami rozporządzenia. Ponadto w orzecz. **plenarnem** Izby III z 5/12 1922 Rw. 900/22 (O. S. P. tom II. Nr. 446) Sąd Najw. orzekł, że w sporze o ważność ustnego rozp. ost. woli można **w miejsce** świadków przesłuchanych w postępowaniu spadkowem,

znaje, że śp. I. K. zmarły 4/8 1915 pozostawił ustne rozporządzenie ostatniej woli stwierdzone zeznaniami świadków P. G. i P. T.

Z motywów: Sądy niższe nie mają racji, jeżeli przyjmują, że I. K. nie zostawił żadnego ustnego rozporządzenia ostatniej woli, bo zeznania świadka P. G. nie zasługują na wiarę, a świadek P. T. nie była świadkiem rozporządzenia.

Do ważności uprzywilejowanego ustnego rozporządzenia ostatniej woli wystarcza, jeżeli treść onegoż potwierdzoną została przez dwóch zdolnych świadków, którzy nie muszą być równocześnie obecni, jeżeli zagraża niebezpieczeństwo zarażenia się (§§ 586, 597, 598 u. c.). Takie niebezpieczeństwo zagrażało w danym wypadku, bo testator sam był chory na cholerę, a lekarz wypędził nawet świadka T. z domu testatora, lecz świadek ten wrócił się, gdy zauważył, że lekarza już niema. Otóż świadkowie G. i T. pod przysięgą w postępowaniu spadkowem, oraz w toku sporu zeznali **naogół zgodnie,** że testator zapisał żonie (pierwpozwanej) połowę pola (łąki) w niwie „Błoto", synowi Wasylowi już zmarłemu (pole w niwie „Małe mogiły"), a synowi Michałowi (pogrobowcowi) pole w niwie „Na popielnikach", średni kawałek zaś i resztę gruntu córkom Marji (powódce) i Katarzynie (wtórpozwanej) wspólnie. To rozporządzenie jest więc **ważne**, a żądanie skargi w tym kierunku uzasadnione i dlatego należało o tej części żądania orzec wyrokiem częściowym.

Wprawdzie sądy niższe nie dają wiary zeznaniom świadka P. G. z powodu rzekomej stronniczości tego świadka na korzyść powódki oraz częściowej sprzeczności zeznań w postępowaniu spadkowem i procesowem złożonych, ale ten motyw nie wystarcza do pozbawienia zeznań tego świadka mocy dowodowej po myśli ustawy cywilnej (§ 586 u. c.), skoro zeznania świadka tego zgodne są z zeznaniami drugiego świadka T., której Sądy niższe nie odmawiają wiarygodności. Wogóle zaś zeznania świadków testamentowych oceniane być winny ze stanowiska przepisów ustawy cywilnej, a nie ze stanowiska § 272 u. c.

Wreszcie okoliczność, że świadek P. T. przygodnie tylko wysłuchała rozporządzenia testatora, nie ma prawnego znaczenia, bo świadek testamentowy nie musi być wezwany, lecz wystarczy, że świadek wie, że się rozchodzi o ustne zeznanie rozporządzenia ostatniej woli. (585 u. c.) (Podobnie orz. z 21/9 1921 Rw. III 1294/21 w Orzecznictwie Sądów Polskich T. I. Nr. 271). (Przyp. Red.).

Podał **Dr. M. Hessel** (Złoczów).

---

którzy okazali się świadkami niezdolnymi, przesłuchać **inne osoby,** w których obecności (choćby **przygodnej)** rozporządzenie ost. woli zeznano. W motywach tego judykatu również wyrażono zapatrywanie, iż § 272 p. c. niema zastosowania do wypadku z § 586 u. c. jako „zawierającego specjalną **regułę dowodową** dla oceny ważności testamentów". Zatem: quid iuris w wypadku, jeśli np. z sześciu świadków testamentu ustnego trzej zeznali inaczej, aniżeli drudzy trzej? Czyż sąd w tym wypadku miałby założyć ręce i orzec: non liquet? Atoli Tilsch (Der Einfluss der Zivilprozessgesetze, Wien 1901) wykazuje historycznie (str. 178), że § 586 u. c. nie zawiera bynajmniej reguły dowodowej, a tylko wymóg pewnej **formy** uroczystej, niezbędnej do zaistnienia ustnego rozp. ost. woli. Ten zaś wymóg nie stoi na przeszkodzie ocenieniu zeznań świadków testamentowych w myśl § 272 p. c. ani też zbadaniu treści rozp. ost. woli zapomocą **innych** środków dowodowych. Stanowisko naszego Sądu Najw., że § 586 u. c. zawiera regułę dowodową, prowadzi do przyjęcia **antinomii** między § 272 p. c. ustęp I, oraz art. I ust. wprow. do proc. cyw. a § 586 u. c. z uwagi na to, że autorowie noweli I do ust. cyw. reformując tylko w części § 586 u. c., **utrzymali** w dziedzinie kwestji tu poruszonej **pierwotne** jego brzmienie, a pozostawili również nietkniętym przepis § 272 p. c., który z przepisem § 586 u. c. pojętym jako reguła dowodowa żadną miarą pogodzić się nie daje. (Przyp. Red.).

Prawomocna decyzja władzy administracyjnej, orzekająca o prawach obywatela, zyskuje moc prawną nie tylko wobec podmiotu praw przez nią ustalonych, ale też w stosunku do władzy, która ją wydała.

Prawo kierownictwa i nadzoru prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego nie uprawnia go do unieważnienia z urzędu prawomocnych orzeczeń podwładnych mu władz. (Orzeczenie Najwyższego Trybunału Administr L. rej. 914|23 z 10. XII. 1923).

J. G. pozostawił w spuściźnie swojemu synowi R. G. majątek ziemski, nakładając nań zarazem rozporządzeniem swej ostatniej woli pewne świadczenia na rzecz fundacji dobroczynnej. Po śmierci J. G. zaintabulowany został R. G. za właściciela owej majętności, fundacja dobroczynna zaś otrzymała hipoteczne zabezpieczenie swoich praw.

Dnia 29. 9. 1921 zawarł R. G. z zarządem owej fundacji umowę, mocą której prawa tej fundacji określone zapisem spadkodawcy wykupione zostały w zamian za połowę majętności ziemskiej przypadłej w spuściźnie po bp. J. G. Ta umowa uzyskała zatwierdzenie Sądu apelacyjnego.

Następnie strony przedłożyły tę umowę Okręgowemu Urzędowi Ziemskiemu do zezwolenia na przeniesienie własności w myśl rozp. tymcz. Rady Min. z 1. 9. 1919, a Urząd ten zezwolenia udzielił.

Gdy decyzja Okręgowego Urzędu Ziemskiego dawno już urosła w moc prawa, Prezes Głównego Urzędu Ziemskiego na mocy art. 2. i 6. ust. z 6. 7. 1920, poz. 461 Dz. u. p. unieważnił ją z urzędu w drodze nadzoru służbowego.

Najwyższy Trybunał Administracyjny uchylił orzeczenie Prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego jako niezgodne z ustawą, z następujących motywów:

Pogląd pozwanej władzy, jakoby prawo nadzoru nadane jej art. 2, 16, cyt. ust. jako wypływające z zasad prawa publicznego, nie mogło ulegać ograniczeniu i nadawało Prezesowi Głównego Urzędu Ziemskiego moc poddawania z urzędu decyzji podwładnych urzędów rozpoznaniu rewizyjnemu, niekrępowanemu zasadami o charakterze cywilno-prawnym i brakiem odwołania strony — jest zasadniczo błędny. Artykuły te nadają jedynie prawo kierownictwa i nadzoru czysto służbowego, nie uprawniają jednak do wniosku, aby Prezes Głównego Urzędu Ziemskiego mógł w każdym czasie unieważnić z urzędu prawomocne orzeczenie podwładnych mu organów, i tym sposobem pozbawiać strony praw, które one prawnie już nabyły. Podobny stan rzeczy sprzeciwiałby się kardynalnym pojęciom prawnym, powodowałby zupełną niepewność prawa i stwarzałby niedopuszczalną dowolność administracyjną. Natomiast w postępowaniu administracyjnem obowiązuje ogólna zasada, że decyzja prawomocna władzy administracyjnej orzekająca o prawach obywatela zyskuje moc prawną nie tylko wobec podmiotu praw przez nią ustalonych, ale i w stosunku do władzy, która ją wydała, uchylenie zaś z urzędu takiego prawomocnego orzeczenia dopuszczalne jest jedynie w **wypadkach bezwzględnej nieważności** orzeczenia niższej instancji n. p. wydanego przez władzę do tego niepowołaną lub na podstawie ustaw już nie obowiązujących i to tylko wówczas, gdy owo orzeczenie **zagraża interesowi publicznemu.** *)

Podał **Dr. Richter** (Przemyśl).

*) Jedno z owych kauczukowych zastrzeżeń, które niweczą zasadniczą wartość orzeczenia, gdyż w innych, a podobnych wypadkach, pozwalają — jak poucza praktyka — orzekać wprost przeciwnie. Izba IV Sądu Najwyższego (jako Trybunał Administr.) orzeczeniem z 19. 5. 1921 L. og. dz. pod. 7716 Rej. A. 239/3 odrzuciła zażalenie przeciw decyzji byłego Namiestnictwa we Lwowie z 26. 12. 1919 L. 93290 mocą której Namiestnictwo to **uchyliło z urzędu** względnie unieważniło orzeczenie Dyrekcji policji we Lwowie, przyznające rodzinie Dra X. zasiłek za czas pobytu na uchodźtwie w myśl § 9

Zapiski literackie.

Czesław Poznański: Spadek waluty jako zagadnienie żywego prawa. Studjum jurysprudencyjne. Warszawa 1924. F. Hoesick,

Sam już tytuł tej pracy — ujęcie spadku waluty jako zagadnienia prawa żywego — pobudza do medytacji nawet i poza aktualnością tematu, — wywołuje oczekiwania i pretensje niebezpieczne dla każdego autora. Bo też problem to niezmiernie głęboki i bezprzestrzenny, promieniujący w dziedzinę nietylko prawa, lecz też w dziedzinę ekonomji, socjologji i filozofji.

Nigdy też jeszcze społeczeństwo nie odczuwało tak intensywnie, jak w tej epoce nagłych przełomów i przeobrażeń, iż prawo nie jest bynajmniej — jak to wpoiła w nas doktryna — jakąś absolutnie znaną i daną wielkością matematyczną, zmaterjalizowaną i stężałą bez reszty w paragrafach, lecz że ono w swej istocie jest bezustannie płynne, że podlega powszechnemu prawidłu przyrody: „panta rhei" — że się ciągle odradza, przetwarza i larwy swoje przebija. Wszelka przemiana na widowni świata zewnętrznego przeistacza się w duszy ludzkiej w potrzebę, każda zaś potrzeba jest poczuciem tego, co należy, jest żywem poczuciem prawnem, które nam dyktuje wyroki i ustawy w niemniejszej mierze, jak akty przemocy i obrony koniecznej. Prawo jest tedy jedną z form naszego przystosowywania się do każdorazowych warunków bytu. A z chwilą, gdy się ono samo uzewnętrznia, staje się ono zjawiskiem i przyczyną dalszych metamorfoz. Cóż jest w tej orbicie żywego prawa — środkiem słonecznym, źródłem życia, około którego ten ruch okrężny się odbywa, wywołując w nas wrażenie stałości, niezmienności i nieruchomości? Czy nam to odkrywa omawiane studjum jurysprudencyjne?

Powiedzmy odrazu, że — do pewnego stopnia: tak. Autor we wstępie zakreślił sobie zadanie zobrazowania faz konfliktu pomiędzy jus strictum i aequum na tle spadku waluty i przedstawienia, jak sędzia powojenny stanął tutaj wobec zagadnienia — nietylko, czy można w drodze jak najliberalniejszej interpretacji ustaw — nie przeciwstawiając się im — uratować zasadę słuszności, lecz nawet wprost, czy można w imię słuszności judykować **„contra legem"**. Wychodząc z trafnego poglądu, że historja jurysprudencji w kwestii tej ma wartość nieprzemijającą; bo pozwala głęboko wniknąć w **technikę** tworzenia — (my zaś powiedzielibyśmy zgodnie z dalszemi konkluzjami: wyłuszczania) prawa przez sądy i wprowadza nas w kuźnię prawa żywego, które zawsze i stale uzupełniać musi pracę kodyfikatorską, — streszcza i analizuje autor pod tym kątem widzenia w trzech rozdziałach cały szereg nader ciekawych stanów faktycznych i orzeczeń sądowych z judykatury francuskiej, której najwięcej miejsca poświęca, następnie z niemieckiej i austrjackiej — (z tej ostatniej wzmiankując pokrótce tylko słynny judykat z 8 marca 1923 Praes. 830/23) — wreszcie zaś z polskiej, która w zastosowaniu prawa słusznego wyprzedziła judykaturę niemiecką i austrjacką, ustalając co prawda zasadę jedynie negatywną, iż relacja legis Grabski do spłaty zobowiązań przedwojennych niema zastosowania. Autor wyraża atoli zdanie, że nawet w braku ustawy waloryzacyjnej, która zresztą „wisi w powietrzu", sądy powinny i władne są w każdym poszczególnym wypadku

---

ust. z 31. 12. 1917 Nr. 15 Dpp., a to z powodu, iż petent wniósł podanie po upływie przepisanego czasokresu trzymiesięcznego. Pomimo otóż, że ścisłe dotrzymanie tego czasokresu nie jest w tej ustawie zagrożone sankcją utraty prawa i na domiar ów czasokres został swego czasu rozporządzeniami administracyjnemi przedłużony, Izba IV Sądu Najw. odrzuciła zażalenie petenta z powodu przekroczenia owego czasokresu, i wyraziła w motywach zapatrywanie, że przełożonej władzy administracyjnej przysługuje prawo, rozstrzygnięcie władzy podwładnej **w drodze nadzoru** sprostować i doprowadzić je do zgodności z przepisami ustawy. (!) (Przyp. Red.).

po dokładnem zbadaniu okoliczności sprawy określić, chociażby to ustawie się wprost sprzeciwiało, ekwiwalent pieniądza dawniejszego i lepszego w pieniądzu zdeprecjonowanym, gdyż wszelkie ustawowe mechaniczne przeliczenia zawsze będą dla jednej ze stron krzywdzące.

Ten obraz żywym wykładem przed nami roztoczony, niewątpliwie czytelnika zaciekawia i zastanawia, to zaś jest niepoślednią zaletą tej pracy. Ostatnim jej słowom, że „prawo słuszne“ jest jedno wszędzie i że pojęcie prawa natury nie jest sztuczną fikcją, ale rzeczywistością żywą i płodną — nikt goręcej od nas nie przyklaśnie, gdyż myśl ta należy do ideowych założeń tego czasopisma. (Por. zeszyt I. art. „W drogę“). Różnimy się jedynie z autorem w pojmowaniu tego obrazu... Jakkolwiekbądź orzekają sądy: nie rozstrzyagają one naszem zdaniem nigdy ani contra legem, ani nawet praeter legem.

Te bowiem zasady słuszności, do których sądy się uciekają, ilekroć zmiana w warunkach bytu wytrąca im z ręki i niweczy „mierniki wartości“ pozytywnymi przepisami ustawy uznane, a w szczególności przytoczone przez autora zasady i teorje jak: clausula rebus sic stantibus, zasada równowagi świadczeń, zasada dobrej wiary, dobrych obyczajów i rzetelności w obrocie i — pójdźmy dalej: zasada umarzania się zobowiązań pod naporem siły wyższej, zasada obrony koniecznej, zasada rozsądnej interpretacji umów i ustaw i t. p. — one wszystkie są w samej rzeczy prawem pozytywnem i skodyfikowanem... Są to tylko miana i symbole, różnie przez różnych kodyfikatorów dobierane i formułowane — dla wyrażenia fundamentalnej myśli prawodawczej: suum cuique. Ta idea jest owym środkiem słonecznym i źródłem życia, około którego ruch okrężny wiekuistych przemian w orbicie żywego prawa się odbywa i które nam zabezpiecza uczucie trwałości i pewności prawa.

Nie wydaje się nam tedy trafnem zdanie autora, że np. milczenie kodeksu Napoleona lub kod. cyw. niemieckiego o „clausula rebus sic stantibus“ dowodzi, że intencją prawodawcy było... „usunięcie tego domniemanego warunku rozwiązującego“, że zatem kodyfikator współczesny tę teorję odrzucił, skutkiem czego sędzia zmuszony jest częstokroć rozstrzygać contra legem... Bo w tych, czy w innych wyrazach jus aequum zawarte jest w każdej współczesnej kodyfikacji, a słynna monografja L. Pfaffa „Die Clausel rebus sic stantibus“ (Stuttgart, Cotta. 1898) przez szan. autora pominięta, wymienia n. p. na str. 110 i nast). cały legjon przepisów pozytywnych austr. kod. cyw. wszystkim też innym kodyfikacjom znanych, które są wyrazem tej — słuszności.

Dr. A. L.

Od Redakcji. — Zarówno prasie za życzliwe wzmianki i uwagi recenzyjne o pierwszym zeszycie „Głosu prawa“, jakoteż Wszystkim, którzy raczyli przychylnie powitać ukazanie się tego pisma, składamy serdeczne podziękowanie! Słowa uznania pojmujemy jedynie jako zachętę do pracy, podjętej wśród warunków niewymownie trudnych — na drodze, na której nigdy nie wyginą ciernie. Na szczęście: pierwszym krokom „Głosu prawa“ zdaje się dobra gwiazda przyświecać. Nie brak mu już przyjaciół ani wśród palestry, ani wśród stanu sędziowskiego, ani też poza sferami prawników. Zgłaszanie się nowych udziałowców, zwłaszcza zaś oświadczona nam gotowość wybitnych piór w kraju i z zagranicy współpracowania w „Głosie prawa“ a niemniej pokaźny jak na początek, napływ prenumeraty — to są fakty, uzasadniające naszą wiarę w potrzebę i w jasną przyszłość tego czasopisma.

—Szczupła na razie objętość naszego pisma, nawał materjału aktualnego i względy gościnności wobec współpracowników spowodowały odłożenie na razie dokończenia artykułu red. „O Sąd Najwyższy“, tudzież szczegółowego uzasadnienia do projektu reformy przepisów o wartości przedmiotu sporu. Spodziewamy się módz je ogłosić w zeszycie następnym.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. ANZELM LUTWAK.
Drukarnia »Lwowska« Lwów, Kopernika 11.

ROK I. LWÓW, DNIA 15. MAJA 1924. Nr. 3.

GŁOS PRAWA

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO PRZEZ
Dra ANZELMA LUTWAKA.

Wydawcy z ramienia Komitetu wydawniczego:
Dr. EUGENIUSZ GOŁOGÓRSKI i Dr. JULIUSZ ROSENGARTEN, adwokaci we Lwowie.

ADRES REDAKCJI: Dr. Anzelm Lutwak, adwokat we Lwowie, ul. Sykstuska 38.
ADRES ADMINISTRACJI: Dr. Juliusz Rosengarten, adwokat we Lwowie, ul. Sykstuska 15
KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 152812. — — TELEFON REDAKCYJNY Nr. 814.

PRENUMERATA kwartalna 4 zł., półroczna 8 zł., całoroczna 15 zł. CENA ZESZYTU 1 zł.

Dr. JERZY TRAMMER.

Adwokaci wobec Urzędu Patentowego.

Dekretem tymczasowym Naczelnika Państwa z dnia 13 grudnia 1918 roku poz. 66 Dz. P., zatwierdzonym konstytucyjnie ustawą z dnia 2 sierpnia 1919 poz. 410 Dz. U. R. P., powołano do życia Urząd Patentowy, do którego kompetencji należało udzielanie patentów na wynalazki oraz wydawanie świadectw ochronnych na prawo własności wzorów rysunkowych i modeli, tudzież świadectw ochronnych na znaki towarowe. Wedle art. 11 powołanego dekretu mogą w Urzędzie Patentowym występować strony bądź osobiście, bądź przez pełnomocników; pełnomocnikami mogą być osoby mieszkające w Polsce, z wyższem zwłaszcza technicznem wykształceniem, wciągnięte przez Urząd Patentowy na **listę pełnomocników.** Stosownie do tego, podania o udzielenie patentu winny być złożone do Urzędu Patentowego przez petenta lub przez pełnomocnika w Urzędzie Patentowym, a petent zamieszkały zagranicą winien działać przez pełnomocnika przy Urzędzie Patentowym (art. 7 dekretu o patentach na wynalazki z dn. 4 lutego 1910 poz. 137 Dz. P.); stosownie do tego rysunek lub model zgłasza się przez złożenie podania przez petenta lub pełnomocnika w Urzędzie Patentowym, a petent mieszkający zagranicą winien działać przez pełnomocnika przy Urzędzie Patentowym (art. 4 dekretu o ochronie wzorów rysunkowych i modeli z dnia 4 lutego 1919 poz. 138 Dz. P.) wreszcie przemysłowiec lub kupiec, który pragnie uzyskać prawo wyłącznego korzystania ze znaku towarowego, winien złożyć do Urzędu Patentowego podanie — przyczem, jeżeli jest zamieszkały zagranicą, winien działać przez pełnomocnika w Urzędzie Patentowym (art. 5 dekretu z dnia 4 lutego 1919 poz. 139 Dz. P.).

Urząd Patentowy z początku zamieszczał na liście pełnomocników przy Urzędzie Patentowym jedynie osoby technicznie wykształcone, pomijając zupełnie adwokatów; dopiero pó-

żniej na żądanie reprezentacji adwokatury zamieszczał na liście pełnomocników przy Urzędzie Patentowym także poszczególnych adwokatów.

W ten sposób od zastępstwa w Urzędzie Patentowym byli z początku wyłączeni wszyscy adwokaci, później zaś niemal wszyscy adwokaci, bo tylko z wyjątkiem tych, którzy uzyskali wpis na liście pełnomocników w Urzędzie Patentowym.

Stan ten był sprzeczny z zadaniami i prawami adwokatury, bo tak wedle dekretu w przedmiocie statutu tymczasowego palestry obowiązującego w b. Królestwie Kongresowem należy do czynności adwokata prowadzenie we wszystkich instancjach nietylko spraw sądowych, ale i administracyjnych (art. 5 dekretu z dnia 24 grudnia 1918 poz. 22 Dz. P.) jak i wedle ordynacji adwokackiej, obowiązującej w b. dzielnicy austrjackiej (§ 8 ustawy z dnia 6 lipca 1868 Nr. 96 Dz. U. P.), adwokaci mają prawo zastępstwa wobec wszystkich władz. Stan ten był dotkliwym zwłaszcza dla adwokatów b. dzielnicy austrjackiej, którzy poprzednio na podstawie ogólnych przepisów zastępowali w sprawach o ochronę wzorów i modeli i w sprawach o ochronie znaków towarowych, a na podstawie § 43 ustawy z 11 stycznia 1897 L. 30 Dz. U. P. zastępowali w sprawach patentowych obok rzeczników patentowych.

Ograniczenie adwokatury przez dekret z dnia 13 grudnia 1918 poz. 66 Dz. P. w kierunku wyżej podanym było też nietylko formalnie ale i merytorycznie nieuzasadnione, albowiem adwokaci mają kwalifikacje do zastępowania wobec Urzędu Patentowego, skoro posiadają kwalifikacje do zastępstwa wobec wszystkich innych władz administracyjnych i sądowych.

To też zmiany w tem położeniu t. j. usunięcia ograniczeń spodziewano się z okazji reformy materjalnego prawa o patentach, o wzorach, modelach i markach ochronnych, na którą to reformę już oddawna się zanosiło.

Istotnie oczekiwania te się ziściły.

Oto w dniu 10-tym kwietnia 1924 ogłoszono ustawę z dnia 5 lutego 1924 poz. 306 Dz. U. R. P. o ochronie wynalazków, wzorów i znaków towarowych, która to ustawa postanawia w art. 156, że przed Urzędem Patentowym występować mogą strony interesowane osobiście lub przez zastępców, przyczem zastępcami stron mogą być **tylko adwokaci i rzecznicy patentowi.** Stosownie do tego też osoba mieszkająca za granicą, a zgłaszająca patent (art. 31 cyt. ust.) lub zgłaszająca rejestrację wzoru (art. 93 cyt. ust.) lub zgłaszająca znak towarowy (art. 126 cyt. ust.) winna wyznaczyć adwokata lub rzecznika patentowego, mieszkającego na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej, jako pełnomocnika swego i upoważnić go co najmniej do odbioru wszelkich pism od władz i od osób zainteresowanych, w szczególności także do odbioru skarg w powołanej ustawie przewidzianych.

Miejsce zamieszkania tego pełnomocnika ma jeszcze to znaczenie, że przy oznaczeniu właściwości miejscowej sądowej dla

sporów z art. 62, 98 i 131 cyt. ust., zależnej od miejsca zamieszkania pozwanego, należy, jeśli pozwanym jest posiadacz patentu (art. 63), wzoru (art. 98) lub znaku towarowego (art. 131) zamieszkały zagranicą, brać za podstawę miejsce zamieszkania w Polsce jego pełnomocnika.

W ten sposób adwokatura uzyskała wzgl. odzyskała lubo szczupły teren działania, należący się jej z uwagi na prawa zawodowe i kwalifikacje, jakie posiada.

Zauważyć jednak należy, że dopuszczenie adwokatów do zastępstwa przed Urzędem Patentowym obok rzeczników patentowych pociągnęło za sobą z drugiej strony dopuszczenie **rzeczników patentowych do zastępstwa wobec Najwyższego Trybunału Administracyjnego** obok adwokatów w sprawach, opartych na ustawie z 5 lutego 1924 o ochronie wynalazków, wzorów i znaków towarowych (art. 61, 98, 131).

Dr. ANZELM LUTWAK.

O Sąd Najwyższy.*)

II.

Organizm naszego sądownictwa zaczyna w oczach naszych usychać i karłowacieć. Oto by dać znaczący przykład: jeden z największych sądów powiatowych, „Sekcja I.“ we Lwowie, liczący do niedawna przeszło 30 oddziałów, zredukowany został od Nowego Roku 1924 o trzy „zbędne“ oddziały sędziowskie, mógłby zaś według zgodnej opinji swoich sędziów, być snadnie zredukowany do jakich 3 lub 4 oddziałów, a zatem do jednej dziewiątej części, gdyby pewnego poranku odpadły „mieszkaniówki“ tj. spory awizacyjne pełne wprawdzie zawziętości, lecz też pełne przytępiającej banalności. Mniej więcej tosamo zaobserwować można w innych miejskich sądach powiatowych. A zresztą — nawet ilość mieszkaniówek, jak wiadomo, statecznie maleje: bo proces awizacyjny, aczkolwiek traktowany przez ustawodawcę jako jeden z najnaglejszych, przewleka się po kilka lat i w końcu wyzbywa się wszelkiego rozumnego celu.

W ostatnich tygodniach czytaliśmy w dziennikach, że nie mniej, jak jedenaście sądów powiatowych we wschodniej Małopolsce, ma być zupełnie zwiniętych, a mianowicie w miejscowościach: Tyśmienica, Peczeniżyn, Jabłonów, Gwoździec, Zabłotów, Próchnik, Wiśniowczyk, Radymno, Krakowiec, Bołszowce i Niżankowice. Czyż Austrja choćby jeden z tych 11 sądów w Małopolsce kreowała bez istotnej potrzeby? Czy ta potrzeba ist tna dzisiaj nagle ustała, czy ludzie w tych 11 miasteczkach zawarli mir wiekuisty i sądu już nie potrzebują? A jednak — dla względów „oszczędnościowych“ i „sanacyjnych“ trzeba je

*) Część I. w pierwszym zeszycie Głosu prawa.

zgilotynować... Caeterum censeo, Carthaginem esse delendam! W tym celu też nowe opłaty sądowe odbierają sądom klientelę i — rację bytu... Obecnie dopiero, może po niewczasie, prasa uderza na alarm, gdy chodzi o ratowanie tych ośrodków życia gospodarczego, jakimi są w tych miejscowościach sądy, a niemniej też sądownictwo nasze już się snać spostrzegło na tem, jakie to owoce zaczyna zbierać z systematycznego, mechanicznego od szeregu lat odciążania sądów... Doszliśmy szczęśliwie do tego, że żaden sąd nie jest dziś pewny dnia ani godziny! Wszystko się tak jakoś dobrze składa, by upozorować potrzebę coraz wydatniejszego odciążenia sądów z agend sądowych, a kraju z sądów...

Przedewszystkiem odpadły niemal zupełnie lub stopniały do ilości minimalnych te agendy jurysdykcyjne, które przed wojną sądom naszym najwięcej przysparzały pracy: tj. spory wekslowe, egzekucje i konkursy. A **proces pieniężny**, który był i być musi niejako chlebem powszednim sądu, znalazł się pod wpływem dewaluacji i zjadliwych przepisów należytościowych wprost na etacie wymarcia. Absurdalność tych przepisów oraz postanowień proceduralnych o wartości przedmiotu sporu i toku instancji, powoduje też z drugiej strony to, iż każdy proces **niepieniężny**, chociażby dotyczył najwyższych wartości i interesów, może być zawieszony w pierwszym lepszym sądzie, powiatowym, czyli może być rozsądzony przez najmłodszego, najmniej doświadczonego sędziego — i to nawet trybem postępowania drobiazgowego. Czyż jest w tem szaleństwie metoda?

A cóż się kryje poza cyframi rejestrów naszych sądów **okręgowych?** Przeważnie nasenny szablon istnych drobiazgów. Rzadko i coraz to rzadziej wpływa do sądu okręgowego sprawa istotnie wielka, głębszego wysiłku intellektualnego wymagająca. **Wielki** proces cywilny, wyzwalający swojemi zagadnieniami prawnemi i psychologicznemi najgłębsze siły intellektualne sędziów i adwokatów, ich znawstwo, artyzm i poczucie prawa, staje się przeżytkiem, stawszy się zbyt przewlekłym, zbyt kosztownym, zbyt niepewnym i zbyt — niepodległym instancji rewizyjnej... A jeśli nawet tu i ówdzie nawinie się sprawa wielka: jakże niechętnem bywa częstokroć „łamanie sobie głowy" nad nią, jakże często odkłada się ją zapomocą odroczeń i spoczywań ad calaendas graecas, lub też odprawia się ją do salomonowej jurysdykcji wójta, rabina lub jakichkolwiek innych domorosłych rozjemców!...

Sąd rozjemczy, improwizowany na poczekaniu, płatny od sztuki, to w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości objaw degeneracyjny, jeden z najbardziej złowrogich, na który już redaktorowie austr. ustaw procesowych z naciskiem wskazywali. (Por. Materialien zu den Z. P. Ges. T. I. str. 753). Bo pomyśleć tylko, wiele to długich wieków wysilało swe najtęższe umysły, zanim stworzono aparat nowoczesnej procedury sądowej z mnóstwem najsubtelniejszych kautel i gwarancji sprawiedliwości, odpowiadających równie zawiłemu ustrojowi naszego życia społe-

cznego! A tymczasem obserwować musimy, iż niejeden sędzia, skoro tylko strony staną przed nim ze sprawą cokolwiek większą lub trudniejszą, usiłuje przedewszystkiem odesłać je ze zwykłej drogi prawa na drogę sądu polubownego, która przestała już niestety uchodzić za niezwykłą... Odstręcza się w ten sposób strony niejako od sprawiedliwości pochodzenia **ślubnego** ku sprawiedliwości rodzącej się, rzecby można, z dorywczego i zazwyczaj płatnego konkubinatu... „Zdajcie się z tą sprawą lepiej na „ludzi" albo pogódźcie się zaraz tutaj, bo inaczej — ja będę musiał wyrok napisać!"... Groźba taka odnosi pospolicie skutek! Spór prawny, walka o prawo wynosi się z sali sądowej gdzieś extra muros i rozgrywa się lub przepada gdzieś poza sądem, — aber fragt mich nur nicht, wie... jak powiada Heine.

A jednak, należałoby może mniemać, iż wymiar sprawiedliwości w państwie praworządnem, w którem nawet szycie butów obwarowane jest ustawowymi wymogami znawstwa i uzdatnienia, nie może być zdawany na kogokolwiekbądź z ludu i że dla państwa nie masz wyższego interesu **publicznego** ponad to, iżby wszelki zatarg **prywatno-prawny** rozstrzygany był wyłącznie przez sąd państwowy.

Pół biedy jeszcze, gdy mandat sędziego rozjemczego obejmie znawca prawa, świadom odpowiedzialności: adwokat. Możemy tu pozostawić na uboczu kwestję, czyli trafnym jest zarzut wytoczony przez warszawską „Palestrę" (Nr. 1. w artykule Ludwika Domańskiego) iż sprawowanie mandatu sędziego polubownego przez adwokata za zapłatą uwłacza godności stanu adwokackiego. Na tem miejscu ograniczyć się może piszący do zaznaczenia zasadniczej wątpliwości, czy my adwokaci możemy stante pede w każdym wypadku przedzierzgnąć się **wewnętrznie** w sędziów, czy możemy każdej chwili tak wyjść ze siebie, z natury naszego zawodu, by urząd sędziego wypełnić bez reszty? Usprawiedliwia nas chyba stan wyższej konieczności...

To też fakt, że adwokaci coraz częściej są arbitrami, że publiczność coraz częściej ratować musi swe prawa i roszczenia sądami polubownymi, że coraz to intensywniej przemyśliwa ona nad organizowaniem **stałych** sądów rozjemczych, ażeby tylko nie przebywać chronicznej choroby procesowania się w sądzie państwowym: to oświetla rzęsiście sytuację. W listopadzie 1922 przedłożyła tut. Izba handlowa i przemysłowa Ministerstwu sprawiedliwości projekt ustawy o utworzeniu stałych sądów rozjemczych dla sporów o dostawę towarów lub o dzieło... Więc roboty dla sądów państwowych byłoby dość — tylko im więcej tej roboty, tem bardziej sądy państwowe pustoszeją zewnętrznie i wewnętrznie. To się nazywa ulgą dla sądu — „Gerichtsentlastung"!

W ten sposób odciążenie sądów I. instancji i Sądu Najwyższego, zapoczątkowane antikonstytucyjnym i antisocjalnym zamachem cesarskiego rozporządzenia z 1. czerwca 1914, przed którym na szereg lat przedtem przestrzegała zwarta opinia palestry, przestrzegała opinja wybitnych uczonych, przestrzegał

twórca austr. procedury cywilnej, ba nawet przestrzegał Prezydent b. austr. Sądu Najwyższego v. Ruber, — wyrodziło się owocem trującym. W niespełna dwa miesiące po ogłoszeniu tej reformy „ulgowej", skrojonej podług maksymy: nos dla tabakiery, miażdżąca satyra losów obróciła odciążenie sądów w absurd karykaturalny. Oto wojna światowa odciążyła je doszczętnie i odzwyczaiła je od wymierzania sprawiedliwości ponad najśmielsze marzenia hochenburgerowskie! Niestety ustawodawstwo wojenne i powojenne nie umiało pojąć tej satyry i poszło po linji zniszczenia.

Bez żadnej przesady można twierdzić, iż element błędu, lekkomyślności i chwiejności nigdy jeszcze w ustawodawstwach państw praworządnych nie srożył się odruchami tak samobójczymi, jak w tem ustawodawstwie powojennem. Balansując co chwila najsprzeczniejszemi zarządzeniami, dokonując raz po raz zamachów wywłaszczeniowych to w jednej, to w drugiej sferze społecznej, wzniecając lub podsycając zamęt w stosunkach walutowych, niszcząc znienacka niejednokrotnie mienie całych rzesz ludności i wyzuwając je z najrzetelniejszego nieraz dorobku długich lat życia, natarło ustawodawstwo to odrazu z dwóch stron na wymiar sprawiedliwości państwowej: z jednej strony bezwzględnie fiskalistycznem **opodatkowaniem sprawiedliwości**, datującem się od ustawy z 1. marca 1921 Nr. 26 poz. 143. Dz. U. Rz. P., ukoronowanem rozporządzeniem Rady Ministrów z 25 lutego 1924 Nr. 19/186 Dz. U. Rz. P., a polegającem na pobieraniu wygórowanych opłat za poszczególne czynności sądowe i kroki procesowe według wartości przedmiotu sporu **bez żadnego ku górze ograniczenia**, z drugiej zaś strony **inflacją** nowel procesowych, rozmnażających się już perjodycznie, robionych „na kolanie", narzucanych ogółowi bez zapytywania sfer gospodarczych i palestry o zdanie, a kontynuujących odciążenie sądów, w szczególności Sądu Najwyższego usque ad finem...

Ilekroć ta mechanika gilotynowa wprawioną zostaje w ruch, zwykli nam obiecywać jej konstruktorzy, iż sądy zwolnione z nadmiaru przeciążenia, zaczną pracować raźniej, chętniej i gruntowniej, że proces sądowy będzie lepszy i krótszy, że senaty odwoławcze sądów okręgowych objawiać będą ambicję tem większej gruntowności, im mniej ich wyroki podlegać będą rewizji najwyższosądowej, że sprawy w Sądzie Najwyższym przestaną zalegać, że Sąd Najwyższy przestanie improwizować i zmieniać swe zdania i sprosta w całej pełni swemu powołaniu sternika sprawiedliwości. Dziś atoli, gdy odciążenie sądów u nas, jest faktem dokonanym, obserwujemy zgoła przeciwieństwo tych obietnic: rozluźnienie dyscypliny wewnętrznej, spowierzchowienie procesu, mnożenie się wyroczni w miejsce wyroków, uderzające zwolnienie tempa pracy, jej żywotności i wydajności! Ambicja popisania się wytwornością i siłą uzasadnienia, ambicja utrzymania się z wyrokiem w instancji najwyższej zaczyna coraz więcej miejsca ustępować ambicji ubicia sprawy byle jaką ugodą, sądem polubownym, spoczywaniem lub zwłasz-

cza — zagwożdżeniem przystępu do Sądu Najwyższego. Proces cywilny od noweli z 1/6 1914 ani o jedną piędź ziemi nie przyśpieszył kroku i coraz bardziej wykoleja się poza salę sądową, — a Sąd Najwyższy coraz mniej steruje, coraz bardziej wymyka się mu ster z ręki...

Ile sądów odwoławczych, tyle dziś sądów najwyższych, nie podlegających już nawet kontroli opinji publicznej, ani fachowej, gdyż górują one nad centralnym Sądem Najwyższym tym przywilejem, że wyroki ich nie są publicznie ogłaszane... Grozi nam chaos. Doszło do tego, że istniejący dziś wymiar sprawiedliwości był przed kilku tygodniami w Komisji budżetowej Sejmu najostrzejszemi słowy szarpany przez posłów niemal wszystkich stronnictw! Na całej linii deruta, ucieczka społeczeństwa z sądu, secesja in montem sacrum sądów polubownych, czy też jakiś exodus masowy bez widoku ziemi obiecanej... I w samej rzeczy: jeśliby ktoś **rozmyślnie** dążył do zupełnego rozgnuśnienia i rozprzężenia wymiaru sprawiedliwości, nie mógłby wymyśleć pewniej i szybciej działającego środka, niźli to odciążenie sądów, które się w oczach naszych dokonało i jeszcze dokonuje!

To reakcyjne „ulgowe" ustawodawstwo było i bywa **zawsze** symptomem niemocy i nieudolności, zwiastunem upadku i rozkładu. Było ono też nietylko przypadkowo, lecz wprost genetycznie związane z rozpadem zmurszałej monarchji austrjackiej. Nowela hochenburgerowska była jednym z ostatnich sygnałów tonącego okrętu. Klasyczna kodyfikacja procedury kleinowskiej pomyślana była na stosunki zdrowego i jednolitego ustroju państwowego — i to było jej założeniem tragicznem. Zniedołężniałą bjurokrację austrjacką nie stać już było na dostosowanie się do wzniosłych wymogów duchowych procedury z r. 1896. Przesilenie gospodarcze lat 1912—1914 było dla tej bjurokracji tylko sumą „kawałków", których już nie umiała ona opanować i odrobić, zatem — trzeba je było dla „uporządkowania rejestrów"... ze świata usunąć. Wymiar sprawiedliwości istniał i dotychczas zdaje się jeszcze istnieć dla — rejestrów... Słynna „Registerpolizei"! Sprawa sądowa jest przedewszystkiem **numerem** w rejestrze, który trzeba za wszelką cenę wykreślić — mniejsza o sposób! Obok tych kolorowych „fajek" w rejestrze nie może ostać się żaden inny dowód lub wymóg uzdolnienia sędziowskiego...

Fatalne zaniedbanie redaktorów procedury austr. z r. 1896 tkwiło w tem, że kodyfikacji tej **nie poprzedzili** jak najgruntowniejsza wymianą mózgów, perlustracją i reorganizacją sądownictwa i adwokatury, odświeżeniem i zasileniem Sądu Najwyższego — i że zabrano się do tego ex post, połowicznie, powierzchownie i bjurokratycznie. Bo na cóż przyda się choćby najdoskonalszy zespół instrumentów orkiestralnych, gdy brak dostatecznego zespołu kongenjalnych wykonawców? A przecież mistrz prawdziwy i na pośledniejszym instrumencie potrafi zagrać z duszy

do duszy... By otóż zespół taki stworzyć, wychować, wydoskonalić — któż troszczy się o to u nas? Sanacja skarbu to sanacja tuczna, która sama przez się nadwerężonego systemu nerwowego i — ducha nie uzdrowi!

Tutaj tkwi sedno rzeczy — najzupełniej przez naszych prawodawców, a w szczególności przez Komisję kodyfikacyjną przeoczone, gdy stajemy wobec zagadnienia, jaką ma mieć strukturę i kompetencję jurysdykcyjną Sąd Najwyższy. Jakość wymiaru sprawiedliwości, to przedewszystkiem jakość — **ludzi**, którzy ją wymierzają. Nikt niema u nas ochoty, czy odwagi tej prawdzie zajrzeć w oczy. Kodyfikatorowie procedury austr. z r. 1896 zdawali sobie przynajmniej sprawę z pierwszorzędnej wagi tego problemu i niejednokrotnie wskazywali z naciskiem na to, iż obsada sądów nie dorasta do zadań zakreślonych nowokształtem ustaw procesowych. „Auch die Besetzung der **Gerichtshöfe** ist gegenüber den neuen Aufgaben, die ihnen zufallen sollen, eine **unzulängliche**". (Por. Materialien t. I. str. 681). Wszak w niejednej siedzibie sądu okręgowego — jak tam stwierdzono — brak nawet środków naukowych (bibljotek, czasopism) do zdobycia wyższych kwalifikacji sędziowskich. A wychowanie pożądanych zalet charakteru sędziowskiego pozostawiał austrjacki zarząd sprawiedliwości z pełnem zaufaniem Opatrzności... Więc w związku właśnie z **tymi** brakami **personalnymi**, których usunięcie poczytano wprost jako **założenie** wszelkiej reformy procesowej, domagano się możliwie jak najintensywniejszej **ingerencji rewizyjnej** Sądu Najwyższego. (Por. Materialien, t. I., str. 24, 681, 741, 757, 759 etc.).

Rzecz to oczywista: im mniej w którymś sądzie jest sędziów wysoko ukwalifikowanych, tem niezbędniejszą jest dla tego sądu potrzeba **stałego** liczenia się z możliwością, iż sprawa dojdzie aż do Sądu Najwyższego i że Sąd Najwyższy zdoła wytknąć nietylko błędne zastosowanie paragrafów i nietylko proceduralne nieważności, na czem zamierza poprzestać nasza Komisja kodyfikacyjna, lecz też wszelki błąd logiczny, wszelką jawną sprzeczność z aktami, i wszelkie uchybienie proceduralne, które stanęło na przeszkodzie wyczerpującemu zbadaniu i gruntownemu osądzeniu sprawy (§ 503 p. 2 i 3 austr. proc. cyw.) Autorytet **merytoryczny** Sądu Najwyższego nie da się niczyim autorytetem ani nadzorem zastąpić! I wszak wystarczy w każdym sądzie **jeden** sędzia nieodpowiedni, choćby na kilkunastu stojących na wyżynie zadania, — ażeby ten sąd był źródłem **ustawicznych** wykolejeń proceduralnych, krzywd i pogwałceń słuszności i prawa.

Bezpośrednia ingerencja Sądu Najwyższego **w toku instancji** stanowi **jedyny** rodzaj dyscypliny **autonomicznej**, odpowiadającej konstytucyjnej zasadzie niezawisłości sędziowskiej — jedyny rodzaj dyscypliny **jednolitej**, **bo szczytowej**, bez której nawet najwyżej ukwalifikowany korpus sędziowski musi z czasem ulec zniepraw ieniu. A jednak — większość Komisji kodyfikacyjnej stanęła na platformie projektów i poglądów pp. prof. **Fiericha, Li-**

tauera i adw. Dra Skąpskiego,*) dla których potrzeba tej dyscypliny zdaje się wcale nie wchodzić w rachubę. Naglącо potrzebnem jest ich zdaniem — skasowanie Sądu Najwyższego jako instytucji wymierzającej sprawiedliwość tj. uczynienie zeń instytucji kasacyjnej, „wykładającej“ prawo teoretyczne... pod adresem wyroków — **prawomocnych**, których też **wykonalność** przez wniesienie skargi kasacyjnej **nie ma** z reguły doznawać **wstrzymania!** (Por. art. 22 projektu prof. Fiericha w Czasop. prawn. i ekon. R. XX. Nr. 7—12, str. 14.). Warto przypatrzyć się tym projektom i poglądom tak wybitnych i uczonych prawników — przynajmniej w zarysach zasadniczych, by się przekonać wiele pożytku i wiele — szkody przynieść może erudycja i doktryna w prawodawstwie. (Dok. nastąpi).

Dr. EMIL SOMMERSTEIN.

Projekt rządowy w przedmiocie waloryzacji.

(Dokończenie).

Obligacje (częściowe zapisy długu) zarówno imienne, jak na okaziciela będą przerachowane wedle oznaczyć się mającej stawki procentowej, stosownie do daty ich emisji. Należności za kupony, zapadłe po dzień wejścia w życie rozporządzenia, są już uwzględnione przy wypośrodkowaniu stawki procentowej. Należności za kupony bieżące po wspomnianym dniu ulegają przerachowaniu na tychsamych zasadach co kapitał.

Obligacje, wylosowane po r. 1913, lecz **nie przedstawione do zapłaty będą traktowane na równi z wylosowanemi.**

Od tej normy dopuszczalne są jednak odchylenia na korzyść jednej lub drugiej strony **na żądanie** którejkolwiek ze stron. **W tym wypadku** ustala się wartość masy majątkowej, obciążonej temi obligacjami, a to według dnia wejścia w życie rozporządzenia waloryzacyjnego. **Stosunek** ustalonej w ten sposób wartości **masy majątkowej do jej wartości w dniu 1 stycznia 1914,** względnie w dniu 1 stycznia tego roku, w którym nastąpiła emisja obligacji, będzie rozstrzygającym dla określenia miary przerachowania.

Na żądanie instytucji, która te papiery wartościowe emitowała, może nastąpić **wymiana** dawnych obligacji **na obligacje złotowe i zmieniony** być może **plan losowania** w myśl zasad, wyłuszczonych wyżej w odniesieniu do listów zastawnych.

Wkładki oszczędności złożone w instytucjach uprawnionych statutowo do ich przyjmowania, a więc w kasach oszczędności, bankach, wspólnych kasach sierocych, towarzystwach pożyczkowo-oszczędnościowych, współdzielniach kredytowych, będą przerachowane **wedle oznaczyć się mającej stawki procentowej** — z tem, że wkładki, wniesione w ciągu każdego roku uważa się za wniesione w dniu 1 lipca danego roku, a odsetki zaległe do dnia wejścia w życie rozporządzenia waloryzacyjnego, nie będą dochodzone.

Jednak zarówno właściciele wkładek przez swego wspólnego kuratora, **żądać mogą wyższej miary przerachowania,** jak z drugiej

---

*) P. Dr. Skąpski był jeszcze w maju 1920 zwolennikiem rewizji, względnie przeciwnikiem „kasacji“. (Por. protokół posiedz. Sekcji procesowej Komisji Kod. z 17/5 1920 w Czasop. praw. i ekon. R. XX, Nr. 7—12, str. 265. — Przyp. aut.).

strony instytucja, która wkładki przyjęła, domagać się może stosowania niższej miary przerachowania.

Na skutek takiego żądania **przerachować należy wierzytelności hipoteczne danej instytucji** wedle klucza, unormowanego dla wierzytelności hipotecznych, **oraz oszacować** wedle dnia wejścia w życie rozporządzenia waloryzacyjnego te **przedmioty majątkowe,** w których ulokowane zostały pieniądze, pochodzące z wkładek. **Stosunek** obliczonego w ten sposób **pokrycia do sumy** przerachowanych wedle oznaczonej stałej stawki procentowej **wkładek** będzie miarodajnym dla określenia miary przerachowania.

System tu podany ma tę wadę, że prawie nigdy nie da się stwierdzić, czy i jakie przedmioty majątkowe zostały nabyte z wkładek, chyba, że odnośna instytucja niema innych kapitałów poza wkładkami, albo też, gdy wyraźnie w księgach uwidocznionym został sposób ulokowania pobranych wkładek, tak, iż właściciele wkładek ulokowanych w instytucji, **nie posiadającej wierzytelności hipotecznych,** będą w gorszej sytuacji od właścicieli wkładek, ulokowanych przez instytucję w wierzytelnościach hipotecznych.

Instytucja ma **prawo zwłoki** co do zwrotu przerachowanej wkładki do końca roku 1929, powinna ją jednak od dnia 1 stycznia 1925 oprocentować **po 4 od sta.**

Przerachowaniu ulegają również **pretensje ustalone wyrokiem względnie ugodą sądową,** przyczem miarodajną będzie dla stosowania tabeli chwila powstania ich tytułu, — chyba, że przy ferowaniu wyroku albo też w ugodzie uwzględnioną została odpowiednio dewaluacja i w tym wypadku nastąpi też odpowiednie przesunięcie terminu, miarodajnego dla przerachowania.

Projekt rządowy nie wyklucza żadnej kategorji wierzytelności od waloryzacji.

Przerachowanie odbywa się na obszarze b. dzielnicy rosyjskiej na zasadzie powództwa, na obszarze b. dzielnicy austrjackiej i pruskiej **na wniosek strony w postępowaniu niespornem,** chyba, że o daną należność zawisł już spór przed wejściem w życie rozporządzenia waloryzacyjnego i w tym ostatnim wypadku właściwym jest sąd pierwszej instancji, który sprawę rozpatrywał. W innych wypadkach właściwym będzie sąd powszechny dłużnika.

Sąd nie jest związany normami przerachowania, lecz **może udzielić dłużnikowi zwłoki i innych ulg.**

Nie jest tedy przewidzianem poza wypadkami wyżej przytoczonymi co do listów zastawnych, obligacji i wkładek, — podniesienie miary przerachowania na korzyść wierzycieli, jak to czyni prof. Zoll w swoim projekcie. Brak także wyraźnej wskazówki dla sądów, by wykluczyć w ogólności waloryzację o tyle, o ile nadwyżka w spłacie, spowodowana waloryzacją, wywołaćby musiała **ruinę gospodarczą zobowiązanego do zapłaty.**

Przewiduje to prof. Zoll w swym projekcie, wprowadzając w wypadku czasowej tylko przeszkody waloryzacji, udzielenie odpowiedniej do okoliczności zwłoki.

Zaznaczyć też należy, że prof. Zoll ogranicza działalność sądów przy przerachowaniu jedynie do wypadków, gdy już spór zawisł, względnie gdy strony wyraźnie poddały się sądom, natomiast jako normalną instancję wprowadza **urzędy rozjemcze** na wzór urzędów rozjemczych dla spraw najmu. Przewodniczącym urzędu jest sędzia zawodowy, wyznaczony przez prezesa Sądu apelacyjnego, a ponadto w skład danego senatu wchodzi dwóch asesorów wybranych przez strony, z listy 10 osób mianowanych przez prezesa Sądu apelacyjnego. Orzeczenia tego urzędu mają mieć znaczenie prawomocnych orzeczeń sądowych.

Projekt prof. Zolla jest w tej mierze szczęśliwszym od projektu rządowego, albowiem sędziowie zawodowi mają wprawdzie pełne poczucie prawa i sprawiedliwości, ale nie pozostają w bezpośrednim

kontakcie z poszczególnemi warstwami zawodowymi względnie gospodarczymi i niejednokrotnie warunki i przejawy życia gospodarczego nie są im dostatecznie znane.

A sprawa waloryzacji nie jest jedynie problemem prawnym, ale prawie, że wyłącznie problemem gospodarczo-społecznym.

Należałoby pójść dalej niż prof. Zoll i listę 10 osób jako asesorów znacznie powiększyć, a **wpływ na zestawienie tej listy oddać różnym instytucjom i zrzeszeniom gospodarczym, zawodowym i społecznym,** tak, by senat stosownie do rodzaju sprawy miał w swym składzie znawców danej dziedziny gospodarczej, o którą waloryzacja w konkretnym wypadku zahacza.

Wspomnieć w końcu należy, że osoby zobowiązane do spłat pieniężnych wobec znaczniejszej liczby wierzycieli, jak w szczególności zakłady ubezpieczeń, kasy oszczędności, spółdzielnie kredytowe i banki, zakłady emitujące listy zastawne, względnie obligacje itp. mają **prawo żądać ustanowienia kuratora** jako przedstawiciela wszystkich wierzycieli pewnej kategorji. Takie żądanie może też postawić co najmniej 20 wierzycieli. Kuratora takiego mianuje Sąd okręgowy, właściwy ze względu na siedzibę dłużnika, po wysłuchaniu wierzycieli, zwołanych obwieszczeniem.

Wedle projektu prof. Zolla kuratorem może być mianowany **jedynie adwokat lub notarjusz,** mieszkający w głównej siedzibie osoby, do spłat zobowiązanej. Jestto zupełnie słuszne postanowienie, któreby należało wprowadzić do projektu rządowego.

Od czasu ustanowienia kuratora, wierzyciele należący do kategorji zastępowanej przez niego, **nie mogą samodzielnie** domagać się przerachowania.

Natomiast każdy z nich ma prawo na własny koszt popierać działalność kuratora, a także **przystąpić** po jego stronie do procesu w charakterze **interwenienta.** Ugody zawarte przez kuratora, jak również wyroki, zapadłe w procesach, przeprowadzonych przez kuratora, mają moc prawną wobec wszystkich wierzycieli, których kurator zastępuje. Do ważności atoli ugody lub zrzeczenia się praw przez kuratora potrzeba zatwierdzenia sądowego.

Zaznaczyć wkońcu należy, że wedle projektu prof. Zolla w przypadkach zupełnej lub czasowej niemożności uiszczenia spłat waloryzowanych, strona uprawniona do żądania waloryzacji może ze względu na tę niemożność strony obowiązanej do spłaty, **rozwiązać stosunek** na umowie dwustronnie obowiązującej oparty, pod warunkiem, że sama będzie gotową do prawnie należących się zwrotów pieniężnych, **waloryzowanych** wedle przepisów ustawy waloryzacyjnej.

Prof. Zoll przewiduje też stosowanie waloryzacji **do spłat już uskutecznionych**, jeżeli wierzyciel **zastrzegł sobie** przy przyjmowaniu spłaty dochodzenie zwyżki w drodze prawnej, a od chwili tego zastrzeżenia **nie minął rok**, względnie w obrębie terminu rocznego wniesioną została skarga o nadwyżkę.

Naodwrót wyklucza prof. Zoll stosowanie waloryzacji w tym wypadku, gdy nieuiszczenie zapłaty do czasu wejścia w życie ustawy waloryzacyjnej, nastąpiło wyłącznie z powodu zwłoki wierzyciela w przyjęciu.

Jak na wstępie zaznaczyłem, sprawa waloryzacji zahacza o wszystkie dziedziny życia gospodarczego, o byt i egzystencję miljonów jednostek i wszystkich instytucji gospodarczych i społecznych. Jądrem całego problemu są **stawki** procentowe przerachowania, podobnie jak w ustawie o ochronie lokatorów stawki komorniane. Jak tam, tak i tu toczy się kampania wpierw o ustalenie zasad wytycznych i granic waloryzacji, o rodzaje pretensji, o postępowanie itp., natomiast praktyczna kwestja stawek zostaje odsuniętą na sam koniec, osłoniętą, w projekcie rządowym, jak dotąd, gęstym welonem tajemnicy...

Ankieta czynników gospodarczych ma rozpatrzeć projekt rządowy i **zaproponować stawki**, które następnie Rząd na zasadzie pełno-

mocnictw sam ustali. (W chwili, gdy zeszyt niniejszy jest pod prasą, niektóre dzienniki ogłosiły już stawki waloryzacyjne przez Radę Radę Min. uchwalone. — Red.).

Trudno w ramach tego referatu podać rozbiór krytyczny poszczególnych kwestji, wyżej wyłuszczonych, a zarazem przedstawić szemat stawek. Zaznaczyć tylko chciałbym, że nie może być wyłącznie miarodajna sławna maksyma prawa rzymskiego wyrażona w l. 14 D. 12. 6: Nam hoc natura aequum est, neminem cum alterius detrimentio fieri locupletiorem. Nie można zamknąć oczu na przewrót dokonany wojną światową, na odmienny układ nietylko polityczny, ale i gospodarczo-społeczny, należy sobie uświadomić, że nietylko w dziedzinie gospodarczej, ale droższych dóbr, bo życia, zdrowia i kultury, wojna światowa poczyniła szczerby i wyrwy ,które tylko długie decenja błogiego pokoju wyrównać potrafią. Należy mieć na uwadze, że waloryzacja w żadnym wypadku nie może stanąć w poprzek procesu zabliźniania się ran, zadanych wojną, nie może stać się czynnikiem, wprowadzającym nowe zamieszanie i chaos.

Chcę zapoczątkować dyskusję nietylko w gronie kół gospodarczych i osób zainteresowanych w charakterze wierzycieli względnie dłużników, ale też w gronie prawników, praktycznych prawników, którzy powinni wybitną odegrać rolę w rozwikłaniu tego zawiłego problemu i jako iuris consulti i iuris periti torować drogę społeczeństwu w jego walce o powrót do stosunków pokojowych.

Z orzecznictwa.

Do § 1323 uc., § 95 reg. ruchu i art. 95 Przepisów przewozowych. — Kolej odpowiada za pełną szkodę z zawartego kontraktu przewozu i winna zwrócić towar w naturze, jeśli go zabrała dla własnego użytku.

(Orz. Sądu Najw. Izby III z 8/4 1924 III Rw. 458/24/Cg IV 87 22).

Powód E. H. domaga się od Skarbu kolejowego zwrotu 25 beczek oleju maszynowego na tej podstawie, iż towar ten nadany 27/10 1919 na stacji Drohobycz. pod adresem powoda w Tarnopolu, zabrał zarząd kolejowy bezprawnie dla własnego użytku.

Sąd okręgowy jako handlowy we Lwowie oddalił powoda z żądaniem pozwu, gdyż wobec faktu zużycia towaru, nie jest kolej więcej w posiadaniu przedmiotu objętego skargą, dalej z tej przyczyny, że wedle przepisów art. 95 przep. przew. i §§ 1294 i 1324 uc. powód może domagać się tylko pełnego zadośćuczynienia w gotówce równoważącej jego stratę, nie zaś dostarczenia rzeczy w naturze.

Sąd Apelacyjny we Lwowie **zmienił** wyrok I Instancji i dał miejsce żądaniu skargi odnośnie do 25 beczek oleju.

Z motywów: Sąd I. ustalił, że z przesyłki, którą powód dnia 27-go października 1919 nadał listem przewozowym Nr. 3152 na stacji Drohobycz pod adresem M. w Tarnopolu, a zawierającej 25 beczek oleju maszynowego o wadze 3564 kg, 10 beczek smaru do wozów o wadze 1584 kg, zabrał zarząd kolejowy na własny użytek 25 beczek oleju maszynowego. Sąd apelacyjny przyjmuje to ustalenie za podstawę swego rozstrzygnienia. Z tego ustalenia wynika, że zarząd kolejowy z całą świadomością wykroczył przeciw obowiązkom, przyjętym na siebie w umowie o przewóz i wyrządził szkodę przez zabranie wspomnianych 25 beczek oleju maszynowego. Po myśli art. 88 ust. 3 i 95 przepisów przewozowych i § 1324 u. c. należy się powodowi całkowite odszkodowanie, czyli zupełne zadośćuczynienie, które wedle § 1323 u. c. winno przedewszystkiem nastąpić przez przywrócenie takiego stanu, jakiby istniał, gdyby zarząd kolejowy nie był naruszył swoich obowiąz-

ków z umowy wynikających. Takie odszkodowanie w danym wypadku jest wykonalne, ponieważ rozchodzi się o towar, który w handlu z łatwością nabyć można, i który ze względów na cel, do jakiego ma służyć, żadnego bliższego określenia nie potrzebuje. Pozatem obowiązany jest zarząd kolejowy dostarczyć wspomniany towar w średnim gatunku i średniej dobroci (art. 335 u. h.). Skoro wreszcie powód nie żąda zwrotu tychsamych beczek z olejem maszynowym, lecz zwrotu zabranego towaru, należało wobec powołanych wyżej przepisów uwzględnić częściowo apelację powoda i zaczepiony wyrok Sądu I. odnośnie do zabranych przez zarząd kolejowy 25 beczek oleju maszynowego zmienić.

Sąd Najwyższy **zatwierdził** powyższe orzeczenie II. Instancji z następujących motywów:

Nie ulega wątpliwości, że kolej odpowiada za szkodę tylko z zawartego kontraktu. Ponieważ według ustalenia przesłane 25 beczek oleju maszynowego zabrała kolej dla własnego użytku, przeto jest odpowiedzialną za to w myśl § 95 regulaminu ruchu z d. 11/11 1909 r. L. 172, D. P. tj. winna zwrócić „pełną szkodę". Przepis ten nie powołuje się na § 88 reg. ruchu i nie ogranicza wynagrodzenia szkody do zapłaty pieniężnej w przeciwieństwie do art. 95 przep. przew. Poz. 82 20 D. U. Słusznie przeto Sąd II. zastosował w danym wypadku przepis § 1323 k. c. o obowiązku zwrócenia szkody w **naturze**. Takiego zwrotu w naturze żądał powód w skardze, nie ograniczając wcale żądania do zwrotu tylko tych byczek z olejem, które mu zabrano.

Podał **Dr. Henryk Landesberg.**

Do Art. 347, 320 i 355 u. h. oraz §§ 1435 i 1438 u. c. Jeśli kupujący z powodu wad dostarczonego mu towaru pozostawił go do dyspozycji sprzedającego, a sprzedający oświadczenie to przyjął, natenczas kupujący obowiązany jest mocą tej umowy towar wedle gatunkowego określenia sprzedającemu oddać, chociażby sam go już nie posiadał.

(Orz. Sądu Najw. Izba III z 22 1 1924 L. cz. Rw. 77/24).

Żądaniu sprzedawcy J. L. o oddanie desek in natura Sąd handlowy (Cg IV 77 23) dał miejsce. Sąd II. Instancji zmienił wyrok pierwszego Sądu i oddalił powoda z żądaniem skargi. Sąd Najwyższy zmienił wyrok Sądu Apelacyjnego i przywrócił wyrok Sądu handlowego do mocy prawnej.

Z motywów: Powód sprzedał deski i dostarczył. Pozwana pismem z d. 18 9 1922, oświadczyła, że deski są niezdatne do użytku i że pozostawia je powodowi do rozporządzenia. Powód odpowiedział na to listem z d. 26/9 1922, że żąda do 8 dni albo zapłaty ceny kupna, albo odstawienia desek pod adresem E. we Lwowie, któremu je obecnie sprzedał. Na to oświadczył dyrektor pozwanej spółki F., że towaru nie przyjmie i nie zapłaci ceny kupna, ale towar zwróci. Wydał też zlecenie, aby deski odesłano powodowi do Lwowa, zarządzenia tego jednak nie wykonano, gdyż odbiorca pozwanej P. namyślił się, deski przyjął i zużył.

Skoro pozwana pozostawiła powodowi deski do rozporządzenia w myśl art. 347 u. h., to oświadczenia swego nie może cofnąć, jeżeli powód je już przyjął (art. 320 k. h.). Oświadczenie co do nieprzyjęcia towaru jest bowiem objawem woli, skierowanym na wywołanie skutku prawnego w odniesieniu do strony przeciwnej. W danym wypadku zostało nieprzyjęcie towaru uznane jako słuszne przez powoda, a pozwana firma zobowiązała się do zwrotu desek pod adresem wskazanym przez powoda. W myśl tej **umowy** winna pozwana zwrócić deski, gdyż ustał prawny tytuł do ich zatrzymania (§ 1435 k. c.). Tego umownego obowiązku nie uchyla wcale okoliczność, że odbiorca pozwanej miał zużyć te deski do budowy.

Rzecz zupełnie jasna, że **pozostawienie przez pozwaną desek do rozporządzenia powoda nie jest wcale odstąpieniem od zawartej u-**

mowy kupna. Ponieważ powód nie dostarczył towaru zgodnie z umową i przyjął postawienie towaru do rozporządzenia, przeto pozwana mogła słusznie uważać, że powód towaru nie dostarczył wcale i postąpić w myśl art. 355 k. h. Pozwana wykonała ten wybór jej przysługujący, oświadczając w liście z d. 18/9 1922, że musi swojemu odbiorcy w Borkach wielkich dostarczyć zastępczy wagon desek, a szkodą obciąża powoda. Wybrawszy wynagrodzenie szkody, nie mogła pozwana powracać już do żądania wykonania umowy i cofać odmówienie przyjęcia desek. Nie może także swego roszczenia odszkodowawczego potrącać z roszczeniem powoda o zwrot desek. (§ 1438 k. c.).

Podał **Dr. Henryk Landesberg.**

Pacyfikacja kresów wschodnich.

Z kart politycznego wymiaru sprawiedliwości.

Nikt nas nie posądzi o sympatje komunistyczne. Uprawianie jakiejkolwiek zgoła partyjności politycznej nie tkwi wcale w programie tego pisma. Niemniej atoli nie wolno „Głosowi prawa“ zamykać oczu na mięszanie się polityki administracji państwowej do — wymiaru sprawiedliwości. Najczarniejsze karty w dziejach wymiaru sprawiedliwości są zapisane — polityką! A jeśli obok tylu innych zasad praworządnego człowieczeństwa poszła też w okresie powojennym w zapomnienie podwalinowa zasada: **neminem captivabimus nisi iure victum,** to czas najwyższy w tym okresie sanacyjnym wszcząć zorganizowaną akcję ku przywróceniu pełnego uznania i poszanowania dla tej zasady ze strony organów administracyjnych.

Te refleksje nasunąć się musiały każdemu obywatelowi państwa, dbałemu o jego przyszłość i reputację w świecie cywilizowanym, gdy się przeczytało w tych dniach w prasie codziennej (por. Kurjer lwowski z 12. bm.) następujący urzędowy komunikat pod napisem: „Ubezpieczenie kresów wschodnich“:

„Warszawa. (Pat). — Wydział polityczno - prasowy prezydjum Rady Ministrów komunikuje: W związku z komunikatem z dnia 22. kwietnia na podstawie wiadomości min. spraw wewn. powzięto energiczną akcję w kierunku likwidacji organizacji komunistyczno-sabotażowej na kresach wschodnich i akcja ta jest w pełnym toku. **Organizacje** te zostały **całkowicie unieszkodliwione.** Dotychczas aresztowano **około 100 osób,** których udział w organizacji został stwierdzony“.

Doczytawszy dotąd, czytelnik pewny jest — nieprawdaż? — że schwytano na gorących uczynkach lub przynajmniej na sprawdzonych **przygotowaniach** do zamachów przeciwpaństwowych zorganizowaną szajkę niebezpiecznych sabotażystów. Jakżeby bowiem inaczej można było głosić urzędowo, że **„organizacje“** takie zostały wykryte i że zostały — „całkowicie“ **unieszkodliwione?** Czytajmy otóż dalej **dosłownie:**

„Wiadomości podane w prasie, jakoby organizacje te posiadały **znaczne** zapasy broni i materjałów wybuchowych, okazały się nieprawdziwe“.

To nic — (myśli w tem miejscu lojalny czytelnik) — **całkowite** unieszkodliwienie dałoby się usprawiedliwić nawet, gdyby wykryto zapasy broni **nieznaczne...** Czytajmy otóż dalej **dosłownie:**

„W trakcie **szczegółowych** dochodzeń podczas **szeregu** rewizji przeprowadzonych u członków organizacji **nie** wykryto **żadnej** broni, a natomiast były przygotowane **miejsca** na skład broni“.

Organom polityczno-śledczym udało się zatem w drodze tylu rewizji i szczegółowych dochodzeń wykryć — „miejsca“ nadające się na skład broni! W każdym domu wykryto niezawodnie co najmniej

strych i piwnicę, a nawet pewną ilość kojców, stajen i chlewów. Lecz mniejsza o to, byle przynajmniej **upewniono** się, że ci, których **całkowicie** unieszkodliwiono, stanowią organizację **sabotażystów...** (Taka myśl błyska w tem miejscu czytelnikowi). Czytajmy otóż dalej **dosłownie**:

„Organizacje te jak wykazują dochodzenia, znajdowały się **dopiero w zarodku**, stąd też liczba ich członków **nie jest wielka**. Działalność jej rozciągała się jedynie na teren województwa wołyńskiego. Wpływ ich zatem, jak dotąd stwierdzono, **nie sięgał** na inne województwa".

Wykryto więc „organizację" w samym „zarodku". Któż nie przyzna, że wszelką chorobę należy tępić w zarodku? Tylko, — że zarodki bywają zazwyczaj mikrokoskopijnie nikłe i nic łatwiejszego, jak uledz — złudzeniu co do rodzaju i stopnia złośliwości lub pożyteczności danego bakcyla. Lecz jeśli wykryta „organizacja" jest na razie nierozwiniętym jeszcze drobnoustrojem i posiada na razie tylko — miejsca na broń, to w czem — za pozwoleniem — polegała „niewielka" działalność „niewielkiej" liczby członków i za co przez Boga świętego aresztowano **około 100 osób?** W jaki sposób dokonano „całkowitego" ich unieszkodliwienia? Jakiż cel i jaką wartość ma sprawozdanie urzędowe z sukcesów śledztwa „politycznego", skoro ono nas w tych najistotniejszych punktach oddaje na pastwę domysłów i wątpliwości? Zresztą — (snuje dalej refleksje swe czytelnik) — skoro ten zarodek organizacji został „całkowicie unieszkodliwiony" to cóżby jeszcze pozostawało do zarządzenia? — Czytajmy otóż dalej **dosłownie**:

„Ministerstwo spraw wewn. wydało następujące zarządzenia: 1) dla umożliwienia skuteczniejszego strzeżenia granic przez policję graniczną opracowało ustawę o ochronie granic zmierzającą do f**izycznego uporządkowania** terenów pogranicznych **przez wycięcie lasów** w pobliżu granic, wzniesienie zabudowań i **niedopuszczenie do obsiania granic** zbożem, zwłaszcza wysokopiennem. 2) Wzmożono budowę strażnic przeznaczonych dla policji granicznej, co umożliwi właściwą dyslokację sił policyjnych i przeprowadzono stałą sieć telegraficzną. Zaznacza się, że w najbliższych miesiącach zostanie wybudowanych wzdłuż granicy około 50 strażnic. 3) Siły policyjne będą wzmocnione zarówno w pieszej jak i w konnej policji. Dyspozycje zmierzające do translokacji pewnej ilości policji konnej na wschód zostały wydane. 4) Przystąpiono ze **znacznym nakładem pieniężnym** i energią do budowy nowych połączeń telefonicznych, co znacznie ułatwi pośpiech i koncentrację policji na miejscach zagrożonych. Na miejscach specjalnie zagrożonych mają być postawione urządzenia radjotelegraficzne. 5) Wzmożono wykonywanie stałej inspekcji nadzorczej **nad działalnością policji**, (sic!)".

Na tem komunikat ten kończy się, nie kładąc tamy domysłom czytelnika, iż stworzenie inspekcji wyższej nad tą inspekcją nadzorczą może być tylko kwestją czasu...

W wydanej niedawno, wielce pouczającej rozprawie wiceprezesa tut. Polskiego Towarzystwa ekonomicznego p. Dra Alfreda Gałuszki p. t. „Uwagi o programie oszczędności w wydatkach państwowych" czytamy na str. 41 (rozdział IV. o policji państwowej), co następuje:

„W Anglji, w tym kraju poszanowania ustaw i władzy oraz **poszanowania wolności indywidualnej obywatela**, każdy policjant wie, że jest sługą państwa i narodu — u nas jednak każdy najpodrzędniejszy organ służby państwowej jest skłonny do samowoli i dlatego też nasza, na wzorach angielskich oparta policja, przypomina zbyt często policję — rosyjską".

Lecz jakąż inną — spytajmy — ma być nasza policja, skoro nasz również na wzorach angielskich, europejskich, oparty rząd zbyt często — wydaje komunikaty i zarządzenia w rodzaju wyżej zacytowanych?

„**Fizyczne uporządkowanie terenów pogranicznych**“ przez wycięcie lasów i zabudowanie barakami i strażnicami pól obsianych zbożem wysokopiennem“ — czyż zwrot ten nie jest żywcem wyjęty z leksykonu rosyjsko-prusko-austrjackiego militaryzmu? Czyż nie przeżywaliśmy tych „zarządzeń ochronnych“ z wybuchem i w czasie wojny światowej? — Zaiste — wychowanie otrzymane od zaborców nie poszło u naszego pokolenia w las!

W Polsce wyzwolonej wymiar sprawiedliwości w myśl art. 2 i 74 Konst. z 17/3 1921 może być wyłącznie tylko przez niezawisłe sądy sprawowany — a w myśl art. 97 tejże Konst. wszelka rewizja i aresztowanie dopuszczalne są tylko w wypadkach prawem przepisanych na podstawie **polecenia władz sądowych**. Te przykazania Konstytucji — jak tyle innych niestety — są dotychczas martwą literą! Poza sądami niezawisłymi. poza fachowo doświadczoną i naukowo wykształconą Prokuraturą państwa, naroiło się mnóstwo urzędów i urzędzików polityczno-śledczych, rewidujących, ścigających, aresztujących, internujących **en masse**. — wymierzających sprawiedliwość iście inkwizytorską, potajemną i nieodpowiedzialną... Aresztować około 100 osób i przetrząść wszystko, co do nich, lub do ich otoczenia **zdaje się** należeć, zabudować prywatne grunta orne strażnicami lub barakami, wyciąć komuś parę kilometrów lasu — to drobnostka, dająca się usprawiedliwić, wykryciem — zarodka „organizacji“ posiadającej... miejsca na skład broni... Wiele przy tego rodzaju zarządzeniach bywa sposobności do szykan, szantażu i najgorszych nadużyć, to rzecz powszechnie wiadoma.

Takie fakta alarmują przeciw nam Europę i Amerykę. Gdy nam trzeba — dziś zwłaszcza — wśród stagnacji pieniężnej, kredytu zagranicznego, któż go nam udzieli? Przypadek zrządził, że obok omawianego komunikatu czytaliśmy w **tymsamym** numerze Kurjera lw. artykuł wstępny p. t. „W szponach lichwy“, wykazujący, że wszystkie nasze placówki gospodarcze z wyjątkiem wielkokapitalistycznych przebywają pod wpływem zastoju kredytowego i lichwy wielkiego kapitału stan „lecenia w bezdenną przepaść“. Jedynie uzyskanie kapitału obrotowego z zagranicy, z Anglji i Ameryki, byłoby zdaniem autora wyjściem z błędnego koła, atoli uważa on za „**rzecz konieczną**... dać tej zagranicy odpowiednie **gwarancje moralne**“... Ogłoszony obok tego artykułu komunikat rządowy — oto gwarancja moralna! Poseł Thugutt wróciwszy niedawno z podróży po stolicach Zachodu, ogłosił publicznie, iż Polska dzisiejsza nie cieszy się na zachodzie zbytnią popularnością... Takie metody rządzenia i wymierzania sprawiedliwości mogły w carskiej Rosji nie razić, — lecz jakże z niemi do twarzy Rzeczypospolitej z niewoli caratu wyzwolonej? Wszak my tutaj w Małopolsce urodzeni stwierdzic możemy wszyscy z absolutną pewnością, że w Austrji przedwojennej coś podobnego było nie do pomyślenia i rząd austrjacki, któryby aktu takiego był dokonał, nie byłby 24 godzin przetrwał! Dokądże z tem zmierzamy i do czego te metody wiodą?

Czas przeciwstawić się tej politycznej inkwizycji z całej mocy. Do tego zdaniem naszem nikt w państwie nie jest bardziej powołany, niżli — **niezawisły stan sędziowski** i świadoma swych wielkich zadań **Prokuratura Państwa!** Wszelki organ państwowy, który nie broni swej kompetencji ustawowej i pozwala innym mniej powołanym i mniej odpowiedzialnym organom wywłaszczać się ze swoich funkcji istotnych, traci z czasem rację bytu... Sabotaż, zdradę stanu, bandytyzm ścigać ma w państwie praworządnem nikt inny, jak Prokuratura państwa lub wojskowa, — a tępić nikt inny, jak Sąd karny lub wojskowy. Biada nam, jeśliby ponad te dwa filary państwowego wymiaru sprawiedliwości wybujać miał jadowity chwast politycznej inkwizycji!

Lex.

Korespondencja.

LIST Z WIEDNIA.

Z ustawodawstwa i orzecznictwa ostatniej doby.

Od p. Dra Bernarda Schapiry, znanego adwokata wiedeńskiego, otrzymaliśmy pod datą 28 kwietnia br. następujące wiadomości:

Nowela procesowa, dotycząca wartości przedmiotu sporu, która uzyskała u nas moc prawną z dniem 21 lutego br., wywołała istną burzę, zarówno w sferach teoretyków, jakoteż praktyków prawa. Nowelą tą przekazano faktycznie przeszło dwie trzecie wszystkich procesów sądom powiatowym, albowiem właściwość tychże sądów przesuniętą została znienacka z kwoty 1,000.000 Kor. na 15,000.000 Kor., natomiast granicę sporów drobiazgowych podwyższono tylko na 300.000 Kor.

Właściwość sędziego jednostkowego w sądach okręgowych zwężono w ten sposób, iż orzeka on odtąd jedynie w sporach między 15,000.000 Kor. do 20,000.000 Kor. Powyżej tej wartości orzeka już senat. Statystycznie stwierdzono, że 2/3 wszystkich procesów nie przekraczają wartością przedmiotu kwoty 15,000.000 Kor., skutkiem czego sądy powiatowe, które i bez tego z trudem tylko podołać mogą nadmiarowi spraw mieszkaniowych, doznały temsamem ogromnego przeciążenia. Gdy zaś we wszystkich sprawach kompetencji powiatowej niema przymusu adwokackiego, przeto też strony korzystając z tego, by sobie oszczędzić kosztów adwokackich, obarczają kancelarje sądowe podaniami. względnie skargami protokolarnie wygotowanemi, a w następstwie znów tego opóźnia się dotkliwie praca biurowa sądów i na doręczenie choćby tylko wyroku zaocznego wyczekuje się już po kilka tygodni, a nawet pierwsze audjencje rozpisuje się na metę 3 do 4 tygodni!

Wszelkie usiłowania sfer prawniczych, by granicę kompetencyjną sądów powiatowych podwyższyć co najwyższej do 10,000.000 Kor., rozbiły się o opozycję agrarjuszy, którzy w Radzie Narodowej zażywają wielkich wpływów i nie dają się żadnemi racjami odwieść od postulatu, by wszystkie procesy bydlęce rozsądzane były przez sądy powiatowe. Ponieważ zaś wartość krowy lub wołu wynosi obecnie u nas około 15,000.000 Kor., przeto granica kompetencyjna sądu powiatowego według przekonania tych polityków musi dorastać do poziomu tej wartości.

Należy wszakże spodziewać się, że stagnacja wywołana tą nowelą w wymiarze sprawiedliwości i niedobór sił sędziowskich pouczą w niedługim czasie naszą administrację sądową o potrzebie reformy tej noweli.

W dziedzinie postępowania **niespornego** zaznaczyć należy nową ustawę z 21 grudnia 1923 D. P.P. Nr. 636, która postępowanie to znacznie uprościła. Najważniejsze uproszczenie dotyczy pierwotnego brzmienia § 72 pat. niesp., który zmieniony został w tym kierunku. iż spadki, nie przewyższające po potrąceniu długów wartości 10,000.000 Kor., nie podlegają przewodowi spadkowemu, lecz sąd w takich razach może upoważni ćosoby powołane do dziedziczenia, by wszelkie prawa i roszczenia będące przedmiotem spapdku na własną rękę zrealizowały.

W dziedzinie prawa małżeńskiego panuje dzięki judykaturze wiedeńskiego sądu krajowego w sprawach cywilnych istny chaos. Od czasu przewrotu politycznego mogą — jak wiadomo — małżonkowie wyznania rzymsko-katolickiego, którzy rozdzieleni są od stołu i łoża, wejść w ponowne związki małżeńskie na podstawie dyspensy rządu krajowego. To też w latach ostatnich tysiące takich małżeństw „dyspensyjnych" przyszło do skutku. Sąd Najwyższy atoli orzeka z reguły nieważność tych małżeństw i przyznaje nietylko małżonkom separowanym, lecz także osobom, które na podstawie dyspensy weszły

z nimi w związki małżeńskie, prawo unieważnienia tychże nowych małżeństw. Pomijając otóż, że postępowanie to jest wprost sprzeczne z zasadami etyki, prowadzi ono w praktyce do tego ,że ważność każdego małżeństwa dyspensyjnego zależy od łaski lub samowoli jednego z małżonków. Przytem sąd krajowy wiedeński rozstrzyga poszczególne spory tego rodzaju najrozmaiciej, zależnie od składu senatu! A reformy prawa małżeńskiego nie można oczekiwać, dopóki ter rządów w Radzie Narodowej dzierży większość klerykalna.

W stosunku do Polski należy zaznaczyć pocieszający postęp w judykaturze sądów wiedeńskich, polegający w tem, że sądy nasze w ostatnim czasie stały już zwykły dopuszczać nabywania nieruchomości przez obywateli polskich. Zawdzięcza się to znakomicie umotywowanej opinji wiedeńskiego Sądu Apelacyjnego, który na podstawie konwencji handlowej austrjacko-polskiej i zawartej tamże klauzuli najwyższego uprzywilejowania doszedł do konkluzji, iż Austrja obowiązana jest traktować w tej mierze obywateli polskich na równi z obywatelami każdego innego państwa, z którem Austrja utrzymuje układ międzynarodowy i że wobec tego nie jest nawet miarodajną kwestją, czy Polska traktuje w równy sposób obywateli austrjackich przy nabywaniu nieruchomości, jak obywateli własnych.

LIST Z KRAKOWA.

Cło prohibicyjne na sprawiedliwość.

P. Dr. Seweryn Gottlieb pisze nam pod datą Kraków, 5 maja 1924, między innemi:

Niema gorzej zorganizowanego zawodu od adwokatury. Wygląda to na paradoks, acz jest niezaprzeczalnym faktem ,że ci, którzy organizują niemal cały świat: państwa, stronnictwa, stany, zawody gospodarcze, cisami jako zrzeszenie są tworem dotkniętym chroniczną atrofją życiową. Potwierdziły to zwłaszcza losy i przeżycia adwokatury w ciągu całego okresu wojennego, a niemniej też w ciągu 5-letniego okresu budowy Państwa Polskiego. Nie umieliśmy też jako stan i ciało zbiorowe zabezpieczyć sobie należnego nam jako żywiołowi w kierunku państwowo-twórczym najlepiej wyszkolonemu, udziału i wpływu w życiu publicznem.

Nie wyobrażam sobie, by w jakiemkolwiek innem praworządnem państwie, mogło wejść w życie tyle ustaw i rozporządzeń regulujących i częstokroć podcinających wymiar sprawiedliwości, jak u nas, bez uprzedniego wysondowania korporacyjnej communis opinio rzeczników prawnych. Możliwem jest to tylko tam, gdzie kontakt zrzeszeń adwokackich z rządem i sejmem jest, jak u nas — żaden...

Jakiem atoli jest to ustawodawstwo, które wchodzi w życie bez ingerencji palestry, to dostrzec i odczuć już musi nietylko każdy adwokat, lecz też cały ogół społeczeństwa, gdy ma przed sobą tak typowy okaz, jak tylekroć omawiane rozporządzenie Rady min. z 25 lutego b. r. o nowem podwyższeniu opłat sądowych.

Wymiar sprawiedliwości „za zapłatą" jest wytworem mocno niedemokratycznym. Ideałem nowoczesnego państwa jest udostępnienie najszerszym warstwom **bezpłatnej** nauki i **bezpłatnego** wymiaru sprawiedliwości. Te dwa dobra społeczne nie mogą być przedmiotem handlu. Obu tym postulatom dała wyraz Konstytucja nasza z 17/3 1921 w art. 119: „Nauka w szkołach państwowych i samorządowych jest bezpłatna" i w art. 98: „Żadna ustawa nie może zamykać obywatelowi drogi sądowej dla dochodzenia krzywdy i straty".

Wobec brzmienia art. 98 Konst.powołane rozporz. Rady min. z 25/2 b. r. nie może rodzić skutków prawnych i byłoby rzeczą naszą w tym kierunku sprowokować orzeczenia sądowe i Najw. Trybunału

Adminisracyjntego, gdyż prawo badania ważności rozporządzeń przysługuje sądom. (arg. a contr. art.81 Konst.).

Pragnąłbym przytem wskazać jeszcze na inne następstwa tego poronionego tworu dzisiejszej polityki fiskalnej. Skoro z wymiaru sprawiedliwości zrobiono przedmiot zbytu, to **im cena tego towaru będzie wyższą, tem mniejszy będzie na ten towar pokup.** Stanie się to, co się stało z budżetem kolejowym. W miarę, jak rosły ceny biletów jazdy, zmniejszała się frekwencja podróżujących. Horendalna podwyżka opłat stemplowych w Małopolsce nie przysporzy Skarbowi oczekiwanego odpowiednika w dochodach, — owszem, będą one mniejsze, niż poprzednie przy stawkach niższych.

Orzecznictwo polubowne w dziedzinie cywilnej rozszerzy się jeszcze więcej. Rozpocznie się pozatem kompetowanie o prawo ubóstwa w rozmiarach dotąd nie stosowanych. Sam znam wypadki, iż sądy widziały się zniewolonymi udzielić właścicielom wartościowych realności prawa ubogich w sporach o duże wartości, wychodząc ze słusznego założenia, że dzisiejsze stawki stemplowe — zwłaszcza w sporach, w których strona jedna korzysta już z prawa ubóstwa ,może przy znaczniejszej wartości przedmiotu przeciwnika zrujnować. Co więcej, ten stan rzeczy może stworzyć szerokie pole do **wymuszeń** na pozwanym, który raczej zapłaci powodowi „odczepne", niżby się miał wdać w kosztowny spór, przez trzy Instancje, nawet przy zupełnej słuszności swego stanowiska prawnego.

Ale najfatalniejszy skutek takich antikonstytucyjnych wykolejeń leży poza dziedziną fiskalną. Z góry oto, od samych szczytów, idzie — jak już niejednokrotnie, przerażający przykład **braku poszanowania dla prawa, Konstytucji i innych obowiązujących ustaw.** Taki przykład z góry czyni moralne spustoszenia w umysłowości jednostek, warstw społecznych i stronnictw. Mnożą się też złowrogie objawy i próby wyłożenia i stosowania poszczególnych, wolnościowych i równościowych zasad Konstytucji w sposób wręcz obłudny, podkopujący byt i powagę Państwa oraz jego stanowisko mocarstwowe.

W sprawie waloryzacji.

Ogłoszony w ostatnich dniach komunikat prasowy doniósł, że dnia 9 b. m. Rada ministrów zaakceptowała projekt rozporządzenia prezydenta Rzplitej w przedmiocie przerachowania zobowiązań prywatnoprawnych.

Rozporządzenie ustala wartość w przeliczeniu **na złoto** walut b. państw zaborczych przed wojną oraz w poszczególnych kwartałach lat 1914—1918, a ewentualnie i latach następnych oraz wartość marki polskiej w poszczególnych miesiącach lat 1914—1924. Skala ta mniej więcej pokrywa się ze skalą określoną w I. cz. artykułu Dra Emila Sommersteina. (Por. Głos prawa, zeszyt II).

Ze skali tej podajemy cyfry następujące: do 1. 8. 1914: 0.375 rub. ros., 0.95 kor. austr. węg. 0.81 mk. niem. W drugiem półroczu 1914: 0.40 rb., 1.00 kor., 0.85 mk. niem., w I i II półroczu 1915: 0.50 rb., 1.15 i 1.25 kor., 0.90 i 0.92 m. n. W, I i II półroczu 1916: 0.50 rb., 1.40 i 1.60 kor., 1.03, 1.09 mk. n., 1.09 mk. p. Od 1917 zmiany następują kwartalnie, przyczem wynoszą dla rubli 0.50, 0.55 i 0.60, dla kor. austr. 1.90, 1.90, 2.00 i 2.00, dla mk. niemieckiej i polskiej 1.15, 1.15 1.20 i 1.20. W 1918 dla rubli 0.60, 0.70, 0.85, i 0.90, dla koron 2.00, 2.00, 2.30 i 2.60, dla marki niem. i pol. 1.20, 1.20, 1.30 i 1.50. W styczniu 1919: 1.10 rb., 2.90 kor. 1.8 mk niem., 150 mk. p.

Od r. 1919 włącznie skala zmienia się co miesiąc, przyczem wynosi w styczniu 1920: 12.00 rub. ros., 28.00 kor. austr. węg., 9.0 mk. niem., 19 mk. pol. W styczniu 1921: 25.00 rb., 11 mk. niem., 120 mk. p.,

w tymże miesiącu 1922 r. 28 mk. n., 450 mk. p. W styczniu 1923: 1600 mk. niem., 4000 mk. pol. Wreszcie w styczniu 1924: 1,600.000 mk. pol., w lutym, marcu i kwietniu 1,800.000 mk. pol.

Ostmarki uważa się równe markom niemieckim, a Ostruble równe dwom markom niemieckim.

Następnie rozporządzenie określa przerachowanie poszczególnych zobowiązań prywatno-prawnych przed dn. 28 kwietnia 1924, a mianowicie:

Pożyczki hipoteczne: na domach, podlegających ustawie o ochronie lokatorów waloryzują się w b. Kongresówce na 25 proc., w Małopolsce zachodniej i na Ziemiach Wschodnich na 20 prc., w b. Dzielanicy Pruskiej i Maałopolsce Wschodniej **na 15 proc.** sumy obliczonej według skali tj. na **25.20 i 15** proc. parytetu złotego.

Pożyczki hipoteczne ciążące na nieruchomościach nie podlegających ustawie o ochronie lokatorów (hipoteki wiejskie i fabryczne) waloryzują się w Zachodniej Kongresówce na **50** proc., w środkowej Kongresówce na 42 proc., we wschodniej Kongresówce i **zachodniej Małopolsce na 33 proc.**, na t. zw. Ziemiach Wschodnich na 24 proc., a w **Małopolsce wschodniej** i w b. dzielnicy pruskiej na 15 proc. parytetu złotego.

Pożyczki nieubezpieczone hipotecznie oraz należności z kredytu **towarowego**, także należności z tytułu **weksli dotąd niezrealizowanych, a już płatnych,** waloryzują się na **10 proc.** parytetu złotego.

Listy zastawne: opiewające na waluty b. państw zaborczych oraz na marki polskie będą skonwertowane na listy zastawne **złotowe,** wypuszczone na podstawie zwaloryzowanych wierzytelności hipotecznych danej instytucji kredytu długoterminowego, przyczem listy wylosowane i niewylosowane bdęą traktowane **na równi.** Listy te będą podzielone między właścicieli dawnych listów. Stosunek, w jakim nastąpi wymiana dawnych listów na nowe, będzie zbliżony do sumy przerachowania odpowiednich hipotek.

Obligacje przedsiębiorstw przemysłowych waloryzuje się zasadniczo **na 33 proc.** parytetu złotego z tem, że na podstawie oceny stanu majątkowego przedsiębiorstwa suma waloryzacji może być podwyższona lub zniżona. **Wkładki oszczędnościowe** w Kasach Oszcz. przerachowuje się na podstawie przeszacowania aktywów danej Kasy. Na tej samej podstawie nastąpi waloryzacja świadczeń, należnych od **zakładów ubezpieczeń na życie.**

Wkładki oszczędnościowe w bankach i **PKO.** waloryzuje się, o ile chodzi o wkładki drobne, do wysokości 2.500 złotych na 5 proc. parytetu złotowego, wkładki powyżej tej sumy oraz należności z rachunków bieżących przerachowuje się tylko według stosunku 1 złotego — 1,800.000 mk.

Wykluczone są od waloryzacji należności z **weksli** jeszcze **niepłatnych, z kaucji, z depozytów państwowych**, z **umów ubezpieczeń szkodowych**. Należności wszelkiego innego rodzaju w rozporządzeniu wyraźnie niewymienione będą waloryzowane bądź w drodze ugody między stronami, bądź w razie braku zgody w drodze sądowej, przyczem rozporządzenie udziela sądom wskazówek, jakich winny się trzymać przy ustalaniu miary i sposobu waloryzacji poszczególnych typów tych należności.

Zapisek bibljograficzny: Od marca b. r. wychodzi w Warszawie miesięcznik „**Palestra** organ adwokatury stołecznej“ — pod redakcją p. Stanisława Cara, poświęcony — jak tytuł wskazuje — sprawom adwokatury w b. Kongresówce. Witamy „Palestrę“ jako organ ideowo naszemu pokrewny. — Red.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. ANZELM LUTWAK
Drukarnia »Lwowska« Lwów, Kopernika 11.

ROK I. LWÓW, DNIA 1. CZERWCA 1924. Nr. 4.

GŁOS PRAWA

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO PRZEZ
Dra ANZELMA LUTWAKA.

Wydawcy z ramienia Komitetu wydawniczego:
Dr. EUGENIUSZ GOŁOGÓRSKI i Dr. JULIUSZ ROSENGARTEN, adwokaci we Lwowie.

ADRES REDAKCJI: Dr. Anzelm Lutwak, adwokat we Lwowie, ul. Sykstuska 38.
ADRES ADMINISTRACJI: Dr. Juliusz Rosengarten, adwokat we Lwowie, ul. Sykstuska 15
KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 152812. — TELEFON REDAKCYJNY Nr. 814.

PRENUMERATA kwartalna 4 zł., półroczna 8 zł., całoroczna 15 zł. CENA ZESZYTU 1 zł.

Dr. KAROL NAHLIK.

Nowa lex Grabski.

W numerze 42 dziennika ustaw Rp. z 21 maja b. r. pod poz. 441 ogłoszono zapowiadane już od kilku miesięcy rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej, datowane dniem 14-go maja 1924 „o przerachowaniu zobowiązań prywatno-prawnych".

Bez dania oficjalnym reprezentacjom zawodowym, a w szczególności powołanym do tego z ustawy Izbom Adwokatów — (por. § 27 lit. e) ord. adw. w Małopolsce obowiązującej) — możności wypowiedzenia się, po zasięgnięciu jedynie opinii przedstawicieli niektórych sfer bezpośrednio zainteresowanych, wydano rozporządzenie to z mocą ustawy, jako oparte rzekomo na pełnomocnictwach Rządowi udzielonych w p. 10 art. 1 i art. 2 ustawy z 11 stycznia 1924 o naprawie Skarbu i reformie walutowej, Dz. u. R. P. nr. 4, poz. 28.

W samej rzeczy atoli istotna treść tego rozporządzenia nie znajduje, jak jeszcze poniżej nadmienię, żadnego w cytowanej ustawie oparcia i zarówno z tego względu konstytucyjnego, jak niemniej w całej swej dowolnej, zawiłej i niejasnej redakcji, przedstawia się rozporządzenie to, jako wypaczenie idei słuszności, której chciało, czy miało ono być wyrazem — i jako akt ustawodawczy władzy wykonawczej, podkopujący najżywotniejsze interesy państwowe, narodowe i gospodarcze.

Rozporządzenie to bowiem nie liczy się zupełnie z tem, co wytworzyło po ciężkich zmaganiach życie i orzecznictwo sądowe, a pragnąc pogodzić w sposób doraźny i dyktatorski sprzeczne interesy wierzycieli i dłużników, rozstrzyga ono sprawę w gruncie rzeczy jednostronnie, na korzyść strony silniejszej, z jaskrawem pokrzywdzeniem słabszej. Wewnętrzna sprzeczność między tem, co zapowiedziano w nagłówku a osnową merytoryczną przejawia się sztuczną, powikłaną kazuistyką, która się kłóci, zarówno z przyjętemi zasadami i wykładnikami przerachowania, jak niemniej częstokroć z prawidłami ścisłego myślenia i lo-

gicznego wnioskowania. (Por. np. § 3, ustęp 1 i 2 — § 6, ust. 4, § 1, § 26 i zwłaszcza §§ 28—33, §§ 36 i 37, §§ 39 i 40. Są to przepisy, w których nikt chyba nigdy wyznać się nie zdoła).

Ograniczając się w tych uwagach na razie do poglądu ogólnego, musimy sobie zdać sprawę przedewszystkiem z tego, że uregulowanie zalegających zobowiązań prywatno-prawnych w dobie obecnej, ze względu na wprowadzenie waluty złotowej, mogło się oprzeć logicznie tylko o jedną z dwóch zasadniczych, lecz alternatywnych przesłanek. Jedną byłaby teza, że dłużnik obowiązany jest do zwrotu jedynie równowartości numerycznej, nominalnej, zapomocą świadczenia takiej samej ilości jednostek walutowych, jaką sam swego czasu otrzymał, bez względu na zmiany zaszłe w wewnętrznej wartości czy zawartości ówczesnej waluty, a więc teza przez judykaturę już zarzucona; — drugą przesłanką byłaby przyjęta w judykaturze i utarta już w praktyce życia gospodarczego teza zwrotu równowartości **rzetelnej.**

Zastosowanie tezy pierwszej dałoby się — acz nie usprawiedliwić, lecz bądź co bądź — pojąć jako gramatyczna, może nawet i logiczna wykładnia niektórych pozytywnych norm naszych sędziwych ustaw cywilnych, jako konsekwentne podtrzymanie pierwszej a lepszej, bo przynajmniej lakoniczniejszej lex Grabski, jako uświęcenie zasady: dura lex, sed lex. Zastosowanie zaś tezy drugiej byłoby wyznaniem wiary ze strony ustawodawcy w duchu idei słuszności, opowiedzeniem się za prądami życia, dotrzymaniem kroku rozwojowi stosunków, regulowanych elementarnie obrotem dóbr gospodarczych. Każda z tych dwóch tez jest bezpośrednim wyrazem zasady porządku prawnego i ewolucji pokojowej; ustawodawcze przeprowadzenie którejkolwiek z tych obu też pozwoliłoby nam wiedzieć, co rzecz najważniejsza: czego ustawodawca chce.

Rząd atoli nie miał odwagi, stanąć konsekwentnie na gruncie tej lub tamtej tezy i zaufawszy sobie, iż zapomocą jakiejś tabelarnej waloryzacji z mnóstwem wyjątków i wybiegów zdoła obie alternatywy kompromisowe pogodzić, czy też dojść między niemi do jakiejś praktycznej przekątni, do „złotego środka", wykalkulował wreszcie bezlik cyfr, procentów i formułek, które w praktyce dzisiaj, gdy nam więcej, niż kiedykolwiek potrzeba zwięzłych, jasnych i prostolinijnych dyrektyw ustawodawczych, prowadzić muszą do najgorszych niepodobieństw i nieszczęść. Przysłowie „quot capita, tot sensus" sprawdzi się w tysiącznych odmianach na każdym niemal paragrafie tego rozporządzenia.

Zdziała to w pierwszym rzędzie kazuistyczne **zróżniczkowanie** w przedmiocie najważniejszym, t. j. w przedmiocie **wykładnika** przerachowania. Zróżniczkowanie to jest dwojakie: **przedmiotowe** i **terytorjalne**. Pierwsze polega w ustanowieniu rozmaitych wykładników przerachowania dla rozmaitych, ad hoc skategoryzowanych tytułów zobowiązań, drugie zaś: terytorjalne, stosowane zresztą jedynie do pretensji **pożyczkowych** zabez-

pieczonych **hipoteką**, polega w stosowaniu rozmaitych wykładników przerachowania do rozmaitych obszarów Państwa.*)

Zróżniczkowania te, dokonane nie tyle może na dokładnie zbadanych i gruntownie rozważonych podstawach rzeczowych, ile raczej — „na oko" czy też na podobieństwo bodaj dzisiejszych bezzasadnych i bezwzględnych werdyktów podatkowych, muszą oczywiście okazać się w mnóstwie wypadków krzywdzącemi lub niewykonalnemi i rodzić najszkodliwsze napstępstwa.

Wystarczy tu wskazać na parę przykładów najpospolitszych. Jeśli n. p. kupiec w Warszawie swoją własną willę, a więc nieruchomość, z której nie pobiera dochodu pochodzącego z komornego, obciążył pożyczką hipoteczną i nabył za walutę pożyczkową towar, który następnie sprzedał, lecz dotąd zapłaty zań nie otrzymał, to będzie musiał pod panowaniem nowej lex Grabski z tytułu pożyczki hipotecznej zwrócić wierzycielowi 50 proc. jej pełnej wartości, gdy za swój towar otrzyma — z reguły — jedynie 10 proc., a więc jedynie 1/5 część! (§§ 27 i 11 ust.1 i 2). Dalszy przykład: Bank, który otrzymaną przed dniem 31 grudnia 1922 wkładkę oszczędności ulokował w udzielonej przez się pożyczce hipotecznej, zwróci obecnie właścicielowi wkładki jedynie 5 proc. otrzymanej sumy, i to jedynie aż do wysokości 125 złotych, natomiast za nadwyżkę tylko po 1 złotym za każde 1,800.000 Mk. bez względu na to, kiedy mu te marki polskie były

---

*) Dwa te „zróżniczkowania" skomplikowane są jeszcze odróżnie-
[illegible] polegającem w stosowaniu innego wykła-

złożone, i to aż do dnia 30 czerwca br., bezprocentowo, zaś od dnia 1 lipca br. z procentem po cztery od sta rocznie (§ 17) otrzyma zaś od swego dłużnika hipotecznego tytułem zwrotu już w najgorszym razie 15 proc., zatem trzy razy tyle, wraz z nieprzedawnionemi odsetkami umownemi (§ 5). A więc w pierwszym wypadku zubożenie, w drugim wzbogacenie — zupełnie nieuzasadnione na podstawie: sic volo, sic jubeo — lex Grabski! Tak więc już przedmiotowe zróżniczkowanie wykładników waloryzacyjnych pociąga za sobą zwichnięcie równowagi gospodarczej jednostek i instytucji.

Motywem terytorjalnego zróżniczkowania były szkody wojenne, które chciano rozłożyć między dłużników i wierzycieli, dalej zmiany w rentowności nieruchomości spowodowane połączeniem w jedną całość trzech byłych zaborów, wreszcie rozmaity stopień obdłużenia nieruchomości w każdym z tych trzech zaborów. Uznając słuszność uwzględnienia pierwszego z trzech dopiero co naprowadzonych momentów, ile że **szkody wojenne** musimy poczytać za koszt, którym odbyła się budowa Państwa Polskiego, wydaje się jednak co najmniej wątpliwem, czy moment drugi, a zwłaszcza trzeci, mógł być branym pod rozwagę przy wydawaniu w mowie będącego rozporządzenia.

Omawiając bowiem sprawę na razie z punktu widzenia ogólnego, gospodarczego, a nie ściśle prawniczego, można uwzględnienie szkód wojennych dopuścić argumentacją, że każde zobowiązanie materjalne ma przeciwwagę w jakiejś wartości majątko-

wej dłużnika, co najmniej w jego sile zarobkowej, bez względu na to, czy jest nim osoba fizyczna, czy instytucja, — że tedy, jeśli skutkiem wydarzeń wojennych te wartości majątkowe, czy siła zarobkowa, uległy redukcji, należało, ze względów słuszności i celem zapobieżenia zwichnięciu bilansów, przy uregulowaniu spłaty dawniej powstałych zobowiązań i ten moment wziąć w rachubę.

Natomiast moment **zmiany rentowności**, spowodowanej połączeniem trzech byłych zaborów, nie powinien pociągać za sobą różniczkowania wykładnika waloryzacji. Zmiana rentowności bowiem wywołana jest głównie tem, że każdy z trzech zaborów ciążył, aż do chwili utworzenia Państwa Polskiego, do innego ośrodka gospodarczego i zastosował się był do odmiennych warunków ekonomicznych. Każdy zabór obecnie oderwany od dotychczasowego ośrodka gospodarczego, przechodzi przesilenie sui generis, które z natury swej jest jedynie przemijające i trwać będzie tak długo, dopóki trzy nowo złączone terytorja do wspólnej gospodarki się nie dostosują. Ten moment przeto, co najmniej w odniesieniu **do kredytu długoterminowego**, a więc w odniesieniu do kredytu, którego spłata natychmiastowa nie tylko nie jest konieczną, ale nawet nie jest pożądaną, nie powinien był znaleźć wyrazu w różniczkowaniu wykładnika przerachowania, lecz w udzieleniu dłużnikom zwłoki na czasokres przesilenia.

Najmniej zaś już nadawał się do uwzględnienia moment ostatni, to jest **różne obdłużenie nieruchomości** w każdym z trzech byłych zaborów. Jeżeli bowiem pewne nieruchomości już z chwilą pierwotnego obdłużenia były obciążone **powyżej** swojej wartości, to w omawianem rozporządzeniu nie było miejsca na poprawę tego stanu rzeczy, albowiem rozporządzenie w przedmiocie „przerachowania" zobowiązań nie może mieć na celu **oddłużenia** nieruchomości. W tym względzie nie otrzymał Rząd — co chyba sam przyzna — **żadnych** pełnomocnictw! O ile natomiast zadłużenie pierwotne pewnych nieruchomości **nie wykraczało** poza ich wartość, a wartość ta umniejszyła się jedynie z powodu doznanych szkód wojennych, to akcja waloryzacyjna wprowadzona legalną drogą ustawodawczą mogłaby poprzestać na zróżniczkowaniu terytorjalnem jedynie wedle szkód wojennych, tem bardziej, że rozporządzenie i tak w § 36 przewiduje ze względu na stan majątkowy dłużnika, możność ograniczenia przerachowania w drodze sądowej w indywidualnych, zasługujących na to wypadkach. (Por. też regularne prawo zwłoki przysługujące dłużnikowi hipotecznemu w myśl § 5 p. 4 i § 6 p. 4 po koniec r. 1926 i 1927. — Red.). Jednem słowem zróżniczkowanie **terytorjalne** jest zupełnie chybione.

Nie trudno przeto przewidzieć, że rozporządzenie wywoła wiele krzywd i goryczy. Godzi ono bowiem w pierwszej mierze w egzystencję materjalną warstwy **pracującej**, którą pozbawią wszystkich niemal oszczędności jednem pociągnięciem pióra. A pozbawia ich, jakto wykazano na drugim przykładzie napro-

wadzonym dla illustracji zróżniczkowania przedmiotowego — przedewszystkiem **na rzecz wielkiego kapitału,** to jest instytucji finansowych, które — jak zwykle, ilekroć o ich interes chodzi, wywarły w roli „rzeczoznawców" dominujący wpływ pro domo sua wśród ściśle poufnych narad, w których „przerachowanie" to wykalkulowano.

Czy w interesie Państwa i społeczeństwa potrzebującego kredytu, jak życia, leży zachwianie wszelkiego zaufania do kredytu, — czy ogół, ukarany za oszczędność daleko srożej, niż za jakiekolwiek paskarstwo lub lichwę, bo konfiskatą częstoroć całego swojego mienia, zechce jeszcze raz, co najmniej za życia tego pokolenia, któremu karę tę bezpośrednio wymierzono, oszczędności swe komukolwiek powierzyć, — czy instytucje finansowe i dłużnicy chwilowo rozporządzeniem tem odciążeni, i za swoją niejednokrotnie bezwzględną i planową zwłokę i szykanę tak sowicie rozporządzeniem tem wynagrodzeni, — nie zaporzetbują w najbliższym już czasie nowego kredytu lub nowego — „przerachowania" — i jakie stąd wynikną konsekwencje, jeśli ani Państwo, ani instytucje finansowe, ani właściciele nieruchomości tego kredytu więcej **nie znajdą** — to są kwestje, na które niedaleka przyszłość da nam odpowiedź...

Już atoli z kilku powyższych zasadniczych punktów widzenia nasuwa się obawa, czy rozporządzenie, miast być korektarą stosunków gospodarczych w dziedzinie kredytu, jak to prawdopodobnie Rząd zamierzał, stosunków tych do szczętu nie rozprzęgnie. A prawnik — czy jest nim sędzia, czy adwokat, boleć też musi wraz z społeczeństwem, któremu poczucie prawa jest wrodzone, — z powodu pogwałcenia ustawy.

Jak na wstępie zaznaczono, rozporządzenie nie jest oparte na żadnej z tych dwu tez alternatywnych, które wyłącznie służyć mogły za podstawę waloryzacji. Gdy zaś wydane jest na mocy pełnomocnictw udzielonych Rządowi ustawą z dnia 11-go stycznia 1924 o naprawie skarbu i reformie walutowej Dz. u. R. P. Nr. 4 poz. 28, przeto moc prawa mieć może ono jedynie o tyle, o ile utrzymane jest w granicach temi pełnomocnictwami zakreślonych. Wedle p. 10 artykułu 1 dopiero co powołanej ustawy, upoważniony jest Rząd jedynie do **„przerachowania na nową walutę"** zobowiązań, oraz do ustalenia sposobu i terminów ich zapłaty, więc jedynie do czynności algebraicznej a względnie do obliczenia i ustosunkowania kursów, — dokonanego już **w pierwszych trzech paragrafach** wspomnianego rozporządzenia. Wszelkie ulgi, jak widać z treści pełnomocnictwa, którychby Rząd ze względu na szczególne okoliczności zamierzał udzielić dłużnikom, mogły być rozporządzeniem takiem przyznane jedynie w drodze modyfikacji **sposobu i terminów spłaty.** Zresztą nawet tego rodzaju ulgi nie są dziś już postulatem społecznym: wszak okres generalnego moratorjum mamy już — oby bezpowrotnie! — daleko za sobą. Ustawa pozwoliła rządowi zobowiązania prywatno-prawne na nową walutę przerachować, atoli nic pozwoliła mu ich — **przewartościować.**

Tymczasem w rozporządzeniu znajdujemy ni stąd, ni z owąd ogromną redukcję **samej substancji** zobowiązań! I to redukcję równie **kazuistyczną, jak nieobliczalną** i **dowolną,** pociągającą za sobą, jak to widoczne z naprowadzonych przykładów, zupełnie niepotrzebne i niespodziewane przesunięcia w dziedzinie majątkowej wielkich rzesz ludności. Wykraczając tym aktem wywłaszczeniowym poza granice „pełnomocnictwa", musi nowa lex Grabski rychlej czy później być uznaną przez sądy za pozbawioną mocy prawnie wiążącej.

Byłoby zaś pożądanem, by nasze sądy, zebrawszy tyle obfitych, acz bolesnych doświadczeń na tle starszej lex Grabski, przystąpiły raczej czem rychlej, niż później a **gremialnie** do spełnienia tego konstytucyjnego zadania. W ten jedynie sposób, niejako przez rozprószenie chmur, zdołalibyśmy zażegnać nadciągającą ciężką burzę. Bo groźny żywioł, raz wyładowany, nie daje się już pohamować i szerzy na oślep zniszczenie.

Le dernier cri — sanacji.

(L). Artykułem p. Dra Nahlika oraz uwagami poniższemi otwieramy dyskusję, mającą wejść już nietylko w „zasady", lecz także w pozytywne szczegóły nowej „lex Grabski". Nie można dziwić się ostrym słowom krytyki, dobranym przez autora, ani tytułowi artykułu dobranemu przez redakcję. „Nowa lex Grabski" — te 3 słowa mówią tomy i... porosną w skrzydła, jak skrzydlatem stało się też już miano, którem ochrzciliśmy inny, równie zbawienny, akt ustawodawczy rządu p. Grabskiego: „Cło prohibicyjne na sprawiedliwość". (Por. warszawską „Palestrę", zeszyt majowy.).

Można też być zresztą pewnym tego, iż głosów potępiających nie zbraknie rozporządzeniu temu w całej prasie, dopóki ono, chociażby na papierze, istnieć będzie. Możemy liczyć i — liczymy na to, że sądy nasze zgotują nowej lex Grabski tensam los, — byle szybciej — co dawniejszej, z 15 stycznia 1920 Dz. u. R. P. Nr. 5 poz. 26, której tyle strat i nieszczęść zawdzięcza znękana wojnami i krwi przelewami ludność Polski. Zachodzi bowiem obawa, że nowa lex Grabski jako znacznie dłuższa od swej starszej siostrzycy, wymagać będzie też znacznie więcej ofiar...

Rozporządzeniem tem pogwałcono raz jeszcze jedną z najelementarniejszych zasad słuszności, etyki i prawa: **zasadę równowagi świadczeń w stosunkach obowiązkowych**. Zasada ta — jak z jednej strony nic wspólnego nie ma z proklamowaniem parytetu złota, tak z drugiej strony wyklucza wszelkie zreglementowanie taryfowe. Słuszność i równowartość nie dają się okuć żadną taryfą, bo świat jest nierówny, wartości jego są płynne i zmienne, więc też „suum cuique" jest w każdem miejscu i każdej chwili inne... Ustawodawca, który to przeocza lub pomija

zdradza zanik poczucia prawnego. Podobnym dziwolągiem z tegosamego punktu widzenia jest też nowa ustawa o ochronie lokatorów, która zawiera taryfę progresyjną świadczeń komornianych najmobiercy na — przyszłość! Taryfa na długi na przyszłość! — czegoż nam trzeba więcej?...

Atoli — wiele w chwili zapłaty **należęć się** będzie **słusznie** komuś tytułem świadczenia wzajemnego dłużnego **z przeszłości**, tego przecież żadna lex Grabski nie wymyśli — zwłaszcza, że „**komuś**" oznacza tutaj: **miljonom** istnień gospodarczych, **zróżniczkowanych** miljonowo pod względem indywidualnym, klasowym i majątkowym .To zatem osądzić i orzec może tylko od wypadku do wypadku sędzia.

Stabilizacja waluty i wprowadzenie złotego, tej postaci rzeczy nie zmienia, taryfy na długi nie uzasadnia i ulgi nam nie sprawi. Stabilizacja waluty, z której tylko etatyzm bjurokratyczny karmi się i rozrasta, podczas gdy wytwórcza większość społeczeństwa pod brzemieniem czołgów sanacyjnych ugina się i upada, nie jest chyba sanacją. Skarb państwa radykalnie napełniony, może przy dalszem trwaniu powszechnego zastoju w produkcji, w obrocie i w kredycie, uledz objawom przesytu. A nowa lex Grabski prowadzi do wywołania nowego zamętu w zastoju — obdłużając wierzycieli i oddłużając dłużników i — bankrutów. To nowe cięcie cesarskie dyktatury sanacyjnej zdradza tęsamą wprawną i szczęśliwą rękę, której zawdzięczaliśmy rozkwit marki polskiej z jej ustawowo ustaloną relacją do walut wycofanych...

Wprowadzenie złotego w miejsce marki polskiej, która ulegała ciągłej deprecjacji, wymaga niewątpliwie ustawowego określenia relacji tej marki do złotego w różnych okresach czasu. Mając atoli wypośrodkować sumę jakiegokolwiek zobowiązania prywatno-prawnego z czasów czy to walut przedwojennych, czy też marki polskiej, należy — obok całego szeregu okoliczności, składających się indywidualnie na dany stosunek obowiązkowy, które po części przytoczono w §§ 28 i 29 rozporządzenia — mieć na względzie z punktu widzenia zasady równowagi świadczeń trzy momenty podstawowej doniosłości:

1) to, że pod wpływem ciągłego spadku siły nabywczej najpierw walut b. państw zaborczych, a następnie marki polskiej, wzrastały jednocześnie i to w sposób nadmierny, nieproporcjonalny, wszelkie **wartości rzeczowe**, więc też w szczególności **wzrastały**, — acz krokiem nierównym, — ceny nieruchomości, metali szlachetnych, artykułów żywności, fabrykatów, robocizny i t. p. Zatem — im poźniej ktoś zobowiązanie zaciągnął, chociażby na żadnej wartości rzeczowej nie zabezpieczone, tem łatwiej zdoła je uiścić w całości z tego mienia, którem w czasie powstania tytułu zobowiązania rozporządzał, i którego konjunktura z biegiem czasu bardziej jeszcze się polepszała, co przyjąć należy jako regułę, z uwagi na to, iż wszelki odpłatny stosunek prawny zwykł polegać a priori na kalkulacji gospodarczej;

2) to, że nawet w okresach względnej stałości waluty, — bo stałość jej nigdy bezwzględną być nie może, — wchodzi w rachubę wiek długu, albowiem długi i zobowiązania podzielając los wszystkiego, co jest znikome, a w szczególności starzejąc się, tracą na żywotności, uchwytności i racji bytu, aż wreszcie marnieją i gasną. Dług starszy jest tedy zarówno ze stanowiska ekonomicznego, jakoteż ze stanowiska słuszności prawnej, w mniejszej mierze wymagalny, aniżeli dług późniejszy, — tak, że stawszy się z biegiem czasu coraz to niepewniejszym i nierealniejszym, utrzymać się daje przry życiu częstokroć tylko przenowieniem umownem (nowacją), lub zabiegiem ustawodawczym, inaczej bowiem z upływem swej mety życiowej przedawnia się. Przedawnienie jest też instytucją prawną, czerpiącą swe uzasadnienie z prawideł ekonomicznych i przyrodniczych;

3) w okresach dawniejszych, przed wojną, dłużnicy zaciągali i obracali pożyczki niejednokrotnie na cele konsumcyjne. W okresie wojennym i powojennym kredyt konsumcyjny niemal zupełnie ustał, istniał natomiast bądź kredyt produkcyjny, odbudowawczy, a zwłaszcza — spekulacyjny. Fruktyfikacja pożyczonego lub z jakiegokolwiek innego tytułu dłużnego kapitału była po stronie dłużnika mimo znacznych niekiedy odsetek umownych, bez porównania zyskowniejszą, aniżeli po stronie wierzyciela. Kto brał pieniądze, obracał je bezzwłocznie na zakup wartości rzeczowych lub grał niemi na giełdzie, żadna zaś stopa procentowa nie mogła dorównać haussie tych wartości, których ceny wzrastały z godziny na godzinę. Jeśli na domiar dłużnikiem był bank lub kasa oszczędności, to marny ochłap odsetkowy, jaki otrzymywał klijent tj. wierzyciel za swoją wkładkę oszczędności lub ze swego rachunku bieżącego, bywał w porównaniu z tem, co banki i kasy zarabiały, obracając temi wkładkami i kontokorrentami na giełdzie, w handlu i w przemyśle, istną jałmużną, jeśli nie istnym rabunkiem. Wśród wszystkich kategorji dłużników są przecież banki i kasy oszczędności z natury i z zawodu dłużnikami nietylko najsilniejszymi, lecz też najobrotniejszymi, najbardziej fachowo do wielkich zysków przysposobionymi. Notoryjną zaś przytem jest rzeczą, iż niemal wszystkie instytucje finansowe miały i mają swoich agentów na czarnej giełdzie i że co najmniej 80 proc. banków utrzymuje i wzbogaca się spekulacją i — sit venia — lichwą...

Względy powyżej ad 1) i 2) przytoczone domagają się otóż imperatywnie **różnorodnego** wartościowania długów, powstałych w różnych okresach czasu, a mianowicie wartościowania tem pełniejszego, względnie wyższego, im później dany dług się zrodził. Atoli autor nowej lex Grabski uwzględnił ten wymóg zasadniczy w sposób jednostronny, bo wyłącznie tylko odnośnie do należności Skarbu Państwa w § 35 określonych, dla których — o ile pochodzą z r. 1921 — przewiduje przerachowanie na 50 proc. sumy wypadającej według skali § 2, — o ile pochodzą z czasu od 1 stycznia 1922 do 31 marca 1923: przerachowanie wynosić ma 65 proc. tejże sumy, o ile zaś pocho-

dzą z czasu dalszego do 31 grudnia 1923: przerachowanie wynosi 80 proc. tej sumy. Że są to wykładniki dowolne, bo ryczałtowe, nie indywidualne, to rzecz oczywista, a przepis p. 5 § 35 wykluczający wprost możność ustalenia innej miary przerachowania należności Skarbu Państwa przez sąd, czyni wykładniki te tem bardziej wobec dłużnika bezwzględnymi. Bądź co bądź jednak, są one wypływem rozumnej racji ekonomicznej i prawnej i jako takie, pomimo swej dowolności i bezwzględności, nie mogą tyle krzywd wyrządzić, ile niewątpliwie wyrządzą np. przepisy §§ 5—27, normujące dla tylu innych kategorji roszczeń pieniężnych stałe, niewzruszalne acz minimalne wykładniki procentowe, bez względu na wiek zobowiązania i bez względu na to, czy zobowiązanie powstało w dawniejszym lub późniejszym okresie dewaluacji marki polskiej, a względnie wzrostu cen wartości rzeczowych.

Okoliczności natomiast powyżej pod 3) przytoczone dają miarę względów, czy raczej rygorów i podwyżek, jakieby przy waloryzacji zobowiązań prywatno-prrawnych stosować należało po słuszności do instytucji finansowych. Zamiast atoli wykładników tem wyższych i rygorów tem ścislejszych, znajdujemy w § 17 rozporządzenia odnośnie do wkładek oszczędności, kont ruchomych i wkładów terminowych — (nomenklatura ta zresztą nie ze wszystkiem jest jasna) — tak znikome wykładniki i tak zwłaszcza zawiły, dla wszelkich nadużyć otwarty sposób ustalania rezerwy kapitałowej dla spłaty tych lokat, iż równa się to bez przesady zupełnemu usunięciu ich z widowni świata, bo komuż opłaci się wśród takich warunków i przy dzisiejszej drożyźnie postępowania sądowego dochodzenie lokaty bankowej w drodze sądowej?

Dla lokat z przed r. 1923 pochodzących przewidziano w p. 5 § 17 wykładnik 5 proc., zatem kapitał zwrócony być ma poniżej wysokości jednorocznych, ustawowych odsetek zwłoki, wynoszących w stosunkach kupieckich po 6 od sta rocznie — i to tylko w obrębie sumy przerachowania 125 złotych, powyżej której pozostała część wkładki przerachowuje się już tylko w relacji 1 złoty - 1,800.000 marek. Zważywszy otóż, iż skala §-fu 2 wykazuje w okresie przed r. 1923 wartość 1 złotego od 1.09 Mk. do 2.500 Mk., stajemy temsamem wobec niesłychanego uprzywilejowania instytucji finansowych, polegającego na faktycznem zwolnieniu ich od stawek skali § 2, a w samej rzeczy na zupełnem niemal darowaniu im tego, co swej klijenteli, częstokroć ekonomicznie słabej, są dłużne. Bo zwłaszcza gorzej jeszcze wyjdą na § 17 ci, których lokaty pochodzą z czasu późniejszego, po r. 1922, zatem z czasu największej orgji dewaluacyjnej i spekulacyjnej, za ten czas bowiem otrzymać mają... zwrot swoich wkładek — wprawdzie możliwie według zasad §§ 28 i 29, bo wykładnik 5 proc. nie ma do nich zastosowania, — atoli tylko w stosunku 1 złoty 1,800.000 Mk., czyli — w większości wypadków — tyle, co nic. Do tego wszystkiego „instytucja" ma prawo zwłoki do końca 1926 za procentem 4 proc. rocznie! Analogiczne przywileje przyznano możnym i złotemi premjami klijenteli wzbogaconym, przeważnie zagranicznym towarzystwom asekuracyjnym, operującym tutaj zazwyczaj pod pokrywką firm krajowych, — w zawiłych przepisach §§ 18—24, których roztrząśnięcie wymagałoby monografji.

Taki „system" waloryzowania zobowiązań prywatnych jest w ustawodawstwach państw cywilizowanych i praworządnych czemś do-

tad bezprzykładnem. Rządy innych państw „sukcesyjnych“ traktują problem waloryzacji z najwieksza ostrożnością, pozostawiając rozwiązanie go bądź od wypadku do wypadku sądowi, bądź też regulując ustawowo tylko niektóre kategorje zobowiązań, w dziedzinie których ustaliły się już pewne zasady i normy zwyczajowe. Tak np. wydano w Austrji niem. dotychczas jedynie ustawę o waloryzacji wymćw pieniężnych z 27 paźdz. 1921 (Geldausgedinge) oraz t. zw. Familiengläubigergesetz z 5 paźdz. 1923, regulujące spłaty dłużne członkom rodziny ze stosunków majątkowych prawa familijnego i spadkowego. — Na Wegrzech wydano jedynie ustawę Nr. 39 ex 1923 z mocą prawna ograniczoną do okresu 2 lat od daty ogłoszenia t. j. od 16 grudnia 1923 a przyznającą **każdemu** wierzycielowi w razie zwłoki dłużnika **odszkodowanie** w pewnych procentach dłużnego kapitału oznaczanych od czasu do czasu w drodze rozporządzeń, zawiśle od stopy dyskontowej banku biletowego z dodatkiem procentowym rocznym, dostosowanym do zmian konjunktury finansowo-gospodarczej. — W Niemczech trzecia t. zw. Steuernotverordnung z 14 lutego 1924 Nr. 11 Dz. p. p., z której właśnie nowa lex Grabski przejęła snać żywcem niektóre pomysły, formułki i wykładniki procentowe, — zawiera wprawdzie de facto przewartościowanie całego szeregu zobowiązań prywatno-prawnych zapomocą skromnych wykładników procentowych — (np. od obligacji 15 proc. parytetu marki złotej). Atoli — pomijając już jakość redakcji ze strony czysto logicznej — jakże nieskończenie odmiennem jest to rozporządzenie niemieckie od naszego pod wzgledem okazji, racji i celu! Tam chodzi o podtrzymanie przy życiu organizmu państwowego, rozpadającego się niemal pod miażdżącą okupacją Ruhry i pod wpływem ciagłej wojny domowej — a u nas na szczęście już tego rodzaju klęsk i konieczności wojennych niema. Tam państwo pobite, leżące u stóp zwycięzcy — tu Polska niepodległa, zwycieska i z zwycięzcami sprzymierzona. Tam sanacja skarbu in articulo mortis — a tutaj życiowa, rozwojowa. Tam dłużnik z kapitału, który na tej waloryzacji zaoszczędza, musi w myśl tej Steuernotverordnung uiścić pewien procent tytułem podatku na rzecz skarbu państwa, kraju lub gminy, — tutaj dłużnik choćby nim była można instytucja finansowa, zgarnia cały zysk z wywłaszczenia swoich wierzycieli, do swojej tylko kieszeni. A zresztą — jakżeż nam wzorować sanację naszego skarbu i Państwa na zarządzeniach i pomysłach dzisiejszych, na wskroś osłabionych i zdezorjentowanych gospodarczo rządów niemieckich! I dodajmy do tego, że Związek sedziów Sądu Najwyższego w Lipsku zaprojektował zeszłego roku ustawę waloryzacyjną składająca sie z — dwóch paragrafów, a orzekającą w § 1, że waloryzacja zobowiązań aż po czas ogłoszenia ustawy polegać ma na zastosowaniu §§ 157, 242 i 138 niem. kod. cyw. t. j. do zasad słuszności i uczciwości w obrocie. („Treu und Glauben“), zobowiazań zaś późniejszych według wykładnika drożyźnianego; przepis § 2 natomiast stanowi dopuszczalność zmiany lub rozwiązania umów obustronnie obowiązujących pod wpływem dewaluacji. Czyż takie dwa paragrafy nie byłyby zbawienniejsze od 53 paragr. nowej lex Grabski?

Nowa lex Grabski poszła torem dawniejszych: torem faworyzowania i uprzywilejowania wielkiej finansjery i właścicieli nieruchomości, kosztem miserae plebis contribuentis. Z tego szerego tłumu maluczkich coraz to inna grrupa padać musi od czasu do czasu ofiarą jakiejś lex Grabski. Na tem polega u nas... **sanacja.**

„Ein Märchen aus alten Zeiten — es kommt mir nicht aus dem Sinn“... Przypomina się nam biblijna legenda o Samsonie, który przegrawszy zakład z 30 drużbami filistyńskimi uiścił się z zakładu w ten sposób, iż dał im w myśl umowy

30 wykwintnych szat, atoli ściągniętych z 30 innych Filistynów, których w tym celu zabił. Każda nowa lex Grabski zjawia się po przegraniu zakładu o uzdrowienie Skarbu i polega na unicestwieniu pewnej grupy egzystencji gospodarczych, poczem pewnego dnia obserwujemy, iż szaty i koszule ich przywdziali inni, co szat obcych łaknęli lub biegali dotąd bez koszul. Bez kwestji, że i to jest rodzajem sanacji. Metodami Samsonowemi można bezzwłocznie nawet chiński skarb napełnić. Lecz nie łudźmy się co do tego, iżby Samsonowe metody w tej wysokiej grze o **uzdrowienie** Skarbu Państwa i gospodarstwa społecznego były **rzetelnem, równoważącem i zadość czyniącem** pokryciem zakładu!

Dr. JAKÓB GRANICKI.

Mizerja kosztów adwokackich.

W czasie, kiedy z powodu ogólnego zastoju w życiu gospodarczem kraju i nadzwyczajnego oclenia wymiaru sprawiedliwości niesłychanym haraczem stemplowym, czynności sądów, a temsamem czynności i dochody adwokatów jako rzeczników prawnych na terenie Małopolski z każdym dniem maleją i w licznych kancelarjach adwokackich nastał stan całkowitego bezrobocia, nie od rzeczy jest zabrać głos w kwestji stanowiącej od lat nieuleczalną bolączkę, na jaką choruje wymiar sprawiedliwości, a mianowicie w kwestji **kosztów adwokackich.**

W tej dziedzinie zasadniczy przepis § 41 p. c. pozostawia sądowi szeroką swobodę oznaczenia ogólnej kwoty kosztów „według swojego uznania', atoli **„po troskliwem rozważeniu wszelkich okoliczności"**, nakazując sądowi równocześnie trzymanie się taryf **tam**, gdzie **taryfy normują wymiar** wynagrrodzenia adwokata, lub też ilość kosztów.

Wspomniana swoboda, pozostawiona sądom w cyt. przepisie w bardzo licznych jednak niestety wypadkach stosowaną jest w sposób dla stanu adwokackiego nieżyczliwy, z dotkliwą i bolesną krzywdą moralną i materjalną adwokatów, oraz ze szkodą dla odnośnych stron procesowych.

Bardzo **poważny zastęp sędziów wychodzi** przedewszystkiem z **tego mylnego założenia, że wogóle wszelkie koszta sądowe przyznawane być mają wedle** t. zw. taryf adwokackich, **ogłaszanych** sporadycznie **przez Ministerstwo Sprawiedliwości**, i jeszcze do dzisiaj liczni sędziowie stosują w zawiłych nawet procesach przy oznaczaniu kosztów sądowych adwokacką taryfę ministerjalną, lub ostatecznie bardzo nieśmiało i nieznacznie taryfę tę przekraczają, a na czynione im uwagi i przedstawienia z powodu przyznawania tak niskich kosztów, wprost **poniżających stan adwokacki**, wzruszają ramionami i odpowiadają słowami: **„nas obowiązuje tylko ta taryfa; postarajcie się panowie** o **urzędowe**

podwyższenie taryfy adwokackiej, lub o urzędowe potwierdzenie taryf adwokackich, uchwalanych przez organizacje adwokackie!"

A przecież sędziowie przyznając koszta adwokackie, w procesach, powinni przedewszystkiem pamiętać o tem, że t. zw. urzędowa, taryfa adwokacka, wydawana przez Ministerstwo Sprawiedliwości nie ma i nie może mieć zastosowania do przeważnej ilości spraw procesowych, gdyż **taryfa ta obejmuje li tylko t. zw. „currentia"** t. zn. **sprawy szablonowe**, nie wymagające ani większego nakładu pracy, ani dłuższej straty czasu, ani zbytniego natężenia umysłu, a zatem taryfa ta oprócz wynagrodzenia za podróże i czynności manipulacyjne obejmuje dla przykładu li tylko wynagrodzenia za zwykłe zawiadomienia i doniesienia do sądu, za wnioski na ustanowienie kuratora, za cofnięcie skargi, za najpospolitsze skargi, jak wekslowe, lub o czynsz, o zwrot pożyczki i t. p.

O ile zatem, nie rozchodzi się o czynności szablonowe **tego rodzaju,** jak je tu wyżej naprowadzono, sądy nie mogą brać w rachubę żadnych stawek objętych taryfami ministerjalnemi, do nich wogóle się nie odnoszącemi, lecz mają przyznać stronie, która spór wygrała **wszystkie koszta** prowadzeniem procesu spowodone celem dochodzenia praw niezbędnie potrzebne, wprawdzie według swego uznania, ale po **troskliwem rozważeniu** wszelkich okoliczności.

Powinny tedy sądy uwzględnić, że strona, **która spór wygrała,** a przybrała sobie do pomocy adwokata zamieszkałego w siedzibie tegosamego sądu, **powinna** w zasadzie oprócz kosztów własnych za osobiste jawienie się, za należytości świadków i za stemple, **otrzymać** również **zwrot tych kosztów, które ona sama uiściła i uiścić musiała swojemu adwokatowi** za czynności przez niego uskutecznione i za jego stratę czasu.

W kwestji poboru honorarjów za pisma oraz za zastępstwa kierują się adwokaci od lat powojennych t. zw. taryfami **autonomicznemi,** podawanemi sądom do wiadomości, a ustalanemi przez organizacje i reprezentacje zawodowe adwokackie w uwzględnieniu siły kupna pieniądza, względnie stosunków walutowych i ekonomicznych w kraju, oraz cen artykułów pierwszej potrzeby, tudzież cen robocizny w zawodach fizycznie pracujących, podobnie jak analogicznie ustalane bywają „cenniki", taksy i taryfy przez inne, t. j. nieadwokackie organizacje zawodowe, jak np. przez gremja lekarskie i dentystyczne, przez cechy rzemieślnicze i t. p.

Adwokaci pobierają od swych klijentów honorarja ściśle w kwotach odpowiadających wspomnianym taryfom autonomicznym, do czego są też obowiązani pod odpowiedzialnością dyscyplinarną, a wolna konkurencja w naszym przepełnionym zawodzie, istniejąca, przeciwdziałała aż nadto skutecznie wszelakiemu wyśrubowaniu honorarjów adwokackich.

Strona spór wiodąca, wdając się w proces, powoduje się przekonaniem, że adwokat pobiera takie wynagrodzenie, jakie

wedle obowiązujących taryf pobierać mu jest wolno, w następstwie czego strona z **góry liczy się także z tem**, że wygrawszy spór otrzyma od przeciwnika **zwrot wszystkich kosztów adwokackich**, oraz, że **przegrawszy spór sama będzie musiała przeciwnikowi takie koszta zapłacić, jakie przeciwnik uiścił swojemu adwokatowi.**

Tymczasem w przeważającej ilości procesów spotykają się strony, które spór wygrały, z bolesnem rozczarowaniem; oto **sądy tytułem kosztów przyznają im zaledwie drobny ułamek kwot przez nich na koszta adwokackie poniesionych**, co szczególnie daje się stronom odczuwać w sporach o roszczenia pieniężne, gdzie niejednokrotnie wywalczony (często zdewaluowany) kapitał wraz z kosztami stanowi zaledwie cząstkę kwoty, jaką strona swojemu doradcy prawnemu wedle obowiązującej tegoż taryfy autonomicznej musiała zapłacić!

Tak tedy z winy sądu strony wygrywające spór **ponoszą niejednokrotnie znaczną szkodę** przez silne i niesłuszne obcięcie kosztów. Z żalami i pretensjami (!) w tym względzie strony zwracają się do swego adwokata, któremu bardzo często, opierając się na ustaleniu kosztów, zawartem w wyroku, czynią wcale ostre wyrzuty z powodu pobrania u nich z góry honorarjum, **rzekomo nienależnego** (sic!), bo przecież wprost niestosunkowo wyższego od kwot, jakie przez sąd w wyroku tytułem kosztów adwokackich zostały przyznane!

W bardzo też licznych wypadkach, skutkiem tak krzywdząco niskich kosztów przez sądy przyznawanych, **sami adwokaci stają się bezpośrednio poszkodowanymi.**

Dzieje się to mianowicie głównie wtedy, gdy z klijentami swoimi z góry nie ułożyli się co do wysokości i wynagrodzenia za każdą czynność z osobna lub za cały proces albo jeżeli wogóle z góry honorarjum za swe trudy nie pobrrali.

W rekursach co do niskich kosztów adwokaci zazwyczaj starali się niesłuszność orzeczenia co do kosztów wykazać w drodze porównania cyfr i siły kupna kosztów przedwojennych z cyframi, oraz z siłą kupna kwot, obecnie tytułem kosztów przyznawanych, wskazując na nadzwyczajne podrożenie wszelkich sił roboczych, tudzież środków żywności, odzieży, oraz artykułów pierwszej potrzeby.

Niestety jednak w **przeważającej ilości wypadków może nawet z reguły, najbardziej uzasadnione rekursy spotkały się dotychczas z załatwieniem odmownem.**

A przecież załatwiając odnośne rekursy, jak wogóle przy ustaleniu wysokości kosztów, **winny sądy w duchu przepisu § 41. p. c. „troskliwie rozważyć wszystkie okoliczności"**, **a zatem również** i tę okoliczność, że **adwokat** taksamo, **jak każdy inny członek społeczeństwa ma prawo do życia, i że** conajmniej jak krawiec, szewc, golarz, rębacz **musi wynagrodzenie za pracę** swoją **w ten sposób kalkulować** i pobierać, by po opędzeniu **wydatków na utrzymanie swego warsztatu pracy, znaleźć źródło na odpowiadające swemu stanowi utrzymanie** własne i swej

rodziny a może, też cośkolwiek odkładać na „czarną godzinę“ i na starość, która w tym zawodzie, szybko wyczerpującym siły fizyczne i nerwy, zaskakiwać nas zwykła przedwcześnie i znacznie wcześniej, niźli pracowników któregokolwiek innego zawodu jurydycznego!

Okólnikiem z 17. 3. 1921 do L. praes. 8514 13 A/20 zwrócił Prezes Sądu Apelacyjnego we Lwowie Przełożeństwom wszystkich sądów okręgowych i powiatowych swego okręgu apelacyjnego uwagę na to, że nie można **odmówić słuszności** popartym nawet konkretnemi datami i aktami **zażaleniom** wniesionym do Prezydjum Apelacji lwowskiej przez Wydział Izby Adwokatów i przez Związek Adwokatów polskich we Lwowie, w tym względzie (dosłownie z okólnika powtarzając) „że **koszta sądowe obecnie przyznawane adwokatom** z reguły odbiegają w tak rażącym stopniu nieproporcjonalnie od **rzeczywistych stosunków życiowych, że podkopują byt adwokatów i wywołują** do znacznego już wrzenia doszłe **rozgoryczenie**“ wreszcie, że „wynagrodzenia przez sądy tytułem kosztów sporu przyznawane, **nie stoją** przy uwzględnieniu dzisiejszych warunków w **żadnym stosunku do nakładu pracy i trudów rzecznika procesowego.**

Omawiane tu pismo prezesa Sądu Apelacyjnego, wspominając o ustaleniu przez Wydział lwowskiej Izby Adwokatów taryfy autonomicznej, co do wynagrodzeń adwokatów za pisma sporne, oraz za zastępstwa przy rozprawach, zawiera między innemi, również następujące znamienne uwagi:

„Już okólnikiem z 17. 12. 1917 L. Prez. 34807 zwróciłem uwagę sądów na wzmagającą się ogólną drożyznę, a w szczególności na podrożenie wszelkich artykułów i sił roboczych, wskutek czego zwiększyły się wydatki kancelarji adwokackich i zaleciłem wówczas sądom, by miały te stosunki na względzie przy przyznawaniu należytości adwokackich i poddawały je **dokładnemu i życzliwemu rozważaniu uwzględniając równocześnie interesa stron** i **życzenia stanu** adwokackiego.

„Od tego czasu zmieniły się stosunki w stopniu jak najbardziej jaskrawym, drożyzna doszła do rozmiarów wprost katastrofalnych, a z przeglądu aktów stwierdziłem, że sądy istotnie bardzo często **nie liczą się z tymi stosunkami**, że **sprawę przyznawania kosztów traktują pobieżnie i szablonowo z zupełnem zapoznaniem tych stosunków i wartości pracy rzecznika procesowego** i że wskutek takiego postępowania **narażają często na szkodę strony procesowe**, które zmuszone są do uiszczania honorarjów adwokackich przewyższających w znacznym stopniu przyznawane przez sądy koszta sporu. Zwracam również uwagę sądów na przepis § 41 p. c., który wprawdzie przyznawanie kosztów pozostawia swobodnej ocenie sędziego, lecz „**po troskliwem ocenieniu wszystkich okoliczności**“.

„Upoważniony reskryptem Min. Sprawiedl. z dnia 10. 3. 1921 do L. 45058 zalecam wszystkim sądom, aby przy przyznawaniu kosztów sądowych adwokatom **uwzględniły obecne nadzwyczajne stosunki drożyźniane. Przyznawane bowiem obecne koszta**

zastępstwa adwokackiego w przeważnej części są zbyt niskie, zwłaszcza, jeśli się porówna przyznawane przez sądy adwokatom wynagrodzenia, z wynagrodzeniem, jakie pobierają rzemieślnicy i inni zwyczajni robotnicy za spełnianie robót czysto fizycznych.

Przełożeństwo sądowe zechce powyższy okólnik udzielić do wiadomości wszystkim sędziom podwładnego sądu".

Powyższy wielce lojalny i sprawiedliwy okólnik Prezesa Sądu Apelacyjnego, nie doczekał się jednakowoż poza bardzo nielicznymi wyjątkami, zastosowania w praktyce i uległ niestety u bardzo znacznego zastępu sędziów całkowitemu **„zapomnieniu"**, z krzywdą dla stron procesowych i dla stanu adwokackiego.

Przypomnienie istnienia tego okólnika ogółowi sędziów okręgu lwowskiego Sądu Apelacyjnego byłoby zaiste bardzo wskazanem i pożądanem w interesie słuszności, oraz idei socjalnej sprawiedliwości.

Ironją jest, że liczni sędziowie **sami płacąc jako uczciwi obywatele wynagrodzenie** za świadczenia, wykonywane dla nich przez krawców, szewców, dentystów, a nawet rębaczy, **uwzględniają bez szemrania, ceny ustalane taryfami** i taksamo zestawionemi przez odnośne korporacje, względnie organizacje zawodowe, **natomiast jako sędziowie, nie mogą się zdecydować na równomierne** z **innymi zawodami traktowanie adwokatów i na stosowanie taryf wynagrodzeń ustalanych przez zawodowe zrzeszenia względnie reprezentacje stanu adwokackiego!**

Słuszną jest rzeczą, by przedstawione wyżej anomalje zostały usunięte, i by ciężka, mozolna i odpowiedzialna praca adwokata, jako czynnika współpracującego przy wymiarze sprawiedliwości **wynagradzana była przez wszystkich sędziów i przez wszystkie sądy z uwzględnieniem rzeczywistych trudów adwokata, jego straty czasu, jego kapitału pracy, włożonego w uzyskanie uprawnienia**, do wykonywania rzecznictwa prawnego, tudzież jego wydatków na kancelarję, personal i t .p., a wreszcie na własne **potrzeby życiowe**, dostosowane do obecnych nadzwyczajnych stosunków drożyźnianych.

Usunięcie tych anomalji będzie możliwem wówczas, gdy sądy przyznawać będą stronom tytułem kosztów sporu za czynności nieobjęte urzędową taryfą ministerjalną dotyczące spraw szablonowych, **takie kwoty,** jakie strony **opłaciły** względnie opłacić się zobowiązały swoim rzecznikom prawnym, w **granicach „taryf wynagrodzeń"**, ustalanych przez reprezentacje zawodowe, t. j. przez wydziały izb adwokackich.

Ogłoszone onegdaj rozp. Min. Sprawiedl. z 5. 5. 1924 o zmianie taryfy adwokackiej (Dz. up. Nr. 40, poz. 433), dotyczące wynagrodzeń za sprawy szablonowe, nie doceniło obecnych stosunków i przyjęło stawki wynagrodzeń zbyt niskie, bo pod względem wewnętrznej wartości grubo niższe od wynagrodzeń ustalonych przedwojenną taryfą adwokacką.

A przecież skoro można było w kwestji należytości stemplowych recypować żywcem austr. rozp. ces. z 15. 9. 1915, Dzup.

Nr 279, przy równoczesnem zrównaniu koron i halerzy ze złotymi i groszami, oraz przyjęciu stawek owego austr. rozp. ces. w podwójnej wysokości, to całkiem analogicznie **można było obecnie** w sprawie należytości adwokackich **recypować taryfę adwokacką ustaloną austr. rozporządzeniem min. sprawiedl. z 31. 8. 1917** Dz. p. p. Nr. 371 **przy równoczesnem przyjęciu stawek conajmniej w podwójnej wysokości**, z tem, że kwoty w owem austr. rozp. Min. wyrażone w koronach i halerzach, uważane być mają obecnie jako wyrażone w złotych i groszach.

Racja podwyższenia stawek za honorarja adwokackie leży w nadzwyczajnem podrożeniu kosztów utrzymania i wydatków na kancelarje, oraz w tem, że we wszystkich państwach praworządnych koszta **adwokackie** w sprawach procesowych zawsze były i obecnie są znacznie wyższe od kwot uiszczanych na należytości **stemplowe** za poszczególne czynności i pisma procesowe.

Palestra byłego zaboru austrjackiego oczekuje bezzwłocznego usunięcia tej mizerji w dziedzinie kosztów adwokackich, a względnie procesowych, przez kompetentne czynniki sądowe i rządowe.

Dr ADOLF TUNIS.

Przeciw rozrostowi przymusu notarjalnego.

Od dłuższego już czasu dochodzą nas wieści, że Izby notarjalne w Małopolsce zjednoczonym wysiłkiem usiłują przeforsować ustawę rozszerzającą przymus notarjalny na wszelkie akty prawne, którymi ustanawia się, zmienia lub znosi prawa rzeczowe na nieruchomościach.

Usiłowania te propagowane pod hasłami altruizmu społecznego i powołujące się na zakres działania notarjatu w b. Kongresówce, są w rzeczy samej li tylko chęcią zrobienia z kopalni złota, jaką jest w Małopolsce, zwłaszcza w miastach prowincjonalnych, kancelarja notarjalna, kopalni djamentów.

Czas też najwyższy, aby nasza Izba wespół z innemi Izbami Adwokatów zajęła w tej sprawie stanowisko obronne i dostarczyła należytej informacji czynnikom rządowym i ustawodawczym, gdyż dotychczasowa technika ustawodawcza dowodnie nas przekonała o tem, że czynniki te wbrew tradycji praktykowanej we wszystkich krajach zachodnich, – wygotowują projekty ustawodawcze i forsują ustawy bez zasiągania opinji interesowanych sfer zawodowych.

Opinja nasza zgodna jest w tem, że wprowadzenie przeymusu co do formy zawierania aktu prawnego byłoby krokiem reakcyjnym, obalającym powszechną dziś w cywilizowanym świecie zasadę swobody formy przy zawieraniu umów. Jedyny usprawiedliwiony i uznany wyłom w tej zasadzie stanowi **postulat pisemności aktu**, mającego stanowić przedmiot wpisu do ksiąg publicznych, — i związany z tem obowiązek sądowego lub notarjalngo uwierzytelnienia podpisów.

Dlatego zupełnie słusznym jest pogląd przez wielu wybitnych prawników podzielany, że np. darowizna bez rzeczywistego oddania zupełnie wystarczająco mogłaby być udokumentowana zapomocą pisma,

jedynie co do podpisów legalizowanego, bez konieczności sporządzania go in extenso przez notarjusza.

Czemu bowiem ma udział notarjusza zapobiedz? Czy brakowi ewentualnie potrzebnych kautel? Ależ w tym wypadku każdy interes o dostawę towaru en gros wymaga trudniejszych do sformułowania kautel, niż najbardziej wartościowa darowizna nieruchomości. Solenna forma aktu notarjalnego nie chroni też — jak pouczają codzienne doświadczenia — danych umów przed pozornością treści, ani też nie daje rękojmi jakiejś wyższej rozwagi. Rzecz znana, że akty notarjalne w ogromnej większości wypadków wygotowywane są równie szablonowo, jak mechaniczne legalizacje podpisów, których autentyczność potwierdza notarjuszowi zazwyczaj „zawodowy" świadek stale u notarjusza zajęty.

Na prowincji np. działalność notarjusza jako komisarza spadkowego, dała się zwłaszcza ludności wiejskiej najdotkliwiej we znaki. Wszak nierzadkie są wypadki przetrzymywania aktów przez notarjusza tak długo, aż wyczerpane strony nie zawrą u niego wszelakich kontraktów spadkowych, względnie działowych, odbierających sądowi spadkowemu właściwą ingerencję.

Przeważna ilość procesów chłopskich z tych komisarskich pertraktacji bierze swój początek. Jest to tem niebezpieczniejsze dla strony pokrzywdzonej, ileże roszczenie o zachowek jest z mocy przestarzałego przepisu prawnego roszczeniem wyłącznie pieniężnem i zamkniętą jest pokrzywdzonemu droga żądania współwłasności majątku spadkowego w naturze. Ta „zawodowa" ostrożność notarjusza w zawieraniu aktów prawnych wycisnęła swe piętno na niezliczonych już aktach przedślubnych, mocą których rodzice częstokroć rozporządzili całym majątkiem na korzyść **jednego** tylko dziecka z najoczywistszem pokrzywdzeniem innych dzieci, którym często przy znaczniejszym nawet majątku rodziców pozostaje jedynie roszczenie pieniężne o stosunkowo niską spłatę lub zachowek, zatem roszczenie dziś zgoła niepewne. Rejestry procesów włościańskich w sądach prowincjonalnych dostarczają w tym kierunku aż nadto wyczerpujących dowodów!

A przy tem wszystkiem zachodzi zasadniczy brak należnego kautelowania wzajemnych praw i obowiązków kontrahentów, wychodzący na jaw w całej pełni dopiero w toku procesów, które z tych aktów notarjalnych się lęgną.

Bo też należyte kautelowanie umów jest umiejętnością i zadaniem niezmiernie trudnem, któremu podoła tylko prawnik obeznany najdokładniej z procesem cywilnym i umiejący przewidzieć, w jaki sposób kształtuje się dany stosunek prawny w sporze, wśród walki o prawo i czego potrzeba, by konfliktom prawnym o ile możności zapobiedz.

Notarjusz, który całego szeregu przepisów prawnych, zwłaszcza proceduralnych, uczył się niegdyś — jedynie do egzaminu, będzie zawsze — jak jest dotychczas — generalnym dostawcą procesów włościańskich.

W byłej Kongresówce, gdzie właściwe księgi gruntowe zastępują rejestry komorników, konieczność aktu notarjalnego była ongiś podyktowana właśnie tylko brakiem właściwej instytucji ksiąg gruntowych. U nas odnośne stosunki prawne wręcz odmiennie urządzone opieki notarjalnej — i to jeszcze szerzej niż już dotychczas rozwiniętej bynajmniej nie potrzebują! Przeciwnie: należałoby dążyć jak najusilniej do takiego przykrojenia zakresu działania notarjuszy, któreby z jednej strony równoważyło ich zakres wiedzy i praktyki, a z drugiej strony zabezpieczało ludności w dostatecznej mierze swobodę i własnowolność przy zawieraniu umów i chroniło ją przed wszelkim wyzyskiem i nadużyciami, rodzącemi się nazbyt często z wszelkiego monopolu i braku wolnej konkurencji.

Trudno też zaiste pojąć, dlaczego adwokat, rzecznik zaprzysiężony i wielokrotną odpowiedzialnością prawno-publiczną obciążony, a przytem stojący na szczycie prawniczej praktyki i wiedzy, nie miałby być na równi z notarjuszem uprawniony do sporządzania aktów publi-

cznych, ba nawet do — uwierzytelniania podpisów na umowach, które w jego kancelarji zostały zawarte?!

Tą drogą więc zwracam się do naszych Izb Adwokackich w Małopolsce, a w szczególności do Izby Adwokatów we Lwowie, by wdrożyły odpowiednią ankietę i przygotowały jak najobfitszy materjał celem należytego oświetlenia i uzasadnienia akcji przeciw zakusom zmierzającym do rozciągnięcia monopolu notarjalnego w praktyce niespornej i kautelarnej na wszelkie akty przewłaszczenia nieruchomości z niewątpliwą szkodą już nietylko dla agend kilku tysięcy wyżej wykształconych i bardziej doświadczonych prawników jakimi są adwokaci, lecz przedewszystkiem z dotkliwą szkodą samej ludności, rekrutującej się w tych kontraktach przeważnie ze sfer włościańskich i wymagającej przeto tem oględniejszej, wszechstronniejszej i wytrawniejszej porady prawnej.

Z orzecznictwa dyscyplinarnego.

Występowanie adwokata w charakterze pośrednika w transakcji kupna-sprzedaży jest wykroczeniem przeciw godności stanu. Okoliczność, iż wykonywanie zawodu adwokackiego w czasie krytycznym z powodu ogólnego zastoju w stosunkach gospodarczych, nie zapewniało adwokatom w danej części kraju wystarczających dochodów na utrzymanie siebie i kancelarji adwok., wpływa jedynie na złagodzenie kary.

(Orzecz. sen. dysc. Izby III Sądu Najw. z 5. paźdź. 1923 Ds. 113 32).

Rada dyscyplinarna lwowskiej Izby adwokatów orzeczeniem z 29 kwietnia 1922 Rd. 49/20 uznała adwokata Dra N. N. winnym wykroczenia przeciw godności stanu popełnionego przez to, że w transakcji kupna-srzedaży realności lwowskiej w r. 1919 występował w charakterze pośrednika i za to pobrał prowizję i zasądziła go na podstawie § 12 stat. dysc. na karę suspenzji w wykonywaniu adwokatury na przeciąg 3 miesięcy oraz w myśl § 41 stat. dysc. na zapłatę kosztów postępowania dysc. w kwocie 20.000 Mp.

Z motywów: Rola oskarzonego w wymienionej transakcji jako pośrednika i fakt odbioru prowizji za pośrednictwo jest (zatem) niezbicie udowodniona. Rola zaś taka w wysokim stopniu, nie licuje z godnością adwokata i w rażący sposób narusza poczucie godności adwokata, poniżając stan adwokacki w oczach szerokiej publiczności. Społeczeństwo i ustawodawstwo wyposażyło stan adwokacki w przywileje i zaufanie, słusznie też wymaga, by członkowie tego stanu z bezwzględną surowością przestrzegali godności stanu i unikali tego wszystkiego, co powagę i godność stanu może postawić w fałszywem świetle. Klasycznym przykładem takiego naruszenia godności stanu jest zajmowanie się pośrednictwem. Rzeczą adwokata jest być doradcą prawnym strony i pod względem prawnym strzec jej praw; pośrednictwo należy do innych czynników. Adwokat, który zajmuje się pośrednictwem, widząc w tem może większe korzyści, powinien przestać być adwokatem.

Mając na względzie te wszystkie okoliczności, Rada dyscyplinarna wymierzyła oskarzonemu karę suspenzji, uważając ją za jedyną, odpowiednią karę za tego rodzaju przewinienie. Skłoniła ją do tego faktu ta okoliczność, iż na podstawie przeprowadzonych dowodów, zaistniały powody do przypuszczenia, że oskarzony nie tylko w tym jednym wypadku zajmował się pośrednictwem, lecz, że pośrednictwem przy sprzedaży kamienic trudni się zawodowo. Fakt ten jest zresztą rzeczą notoryjnie znaną, wśród wszystkich członków Rady dyscyplinarnej. Ponieważ jednak fakt zawodowego pośrednictwa nie został

tak niezbicie udowodniony, jak fakt pośredniczenia. przy kupnie realności L. Rada dyscyplinarna nie uznała oskarżonego winnym w kierunku pośredniczenia zawodowego.

Że zaś Rada dyscyplinarna ograniczyła się do kary suspenzji przez tak krótki okres, wpłynął na to jako okoliczność łagodząca fakt, iż oskarzony jest adwokatem młodym istnieje nadzieja, że kara ta sprowadzi oskarżonego na właściwą drogę.

Senat dyscyplinarny Sądu Najwyższego orzeczeniem wyżej wymienionem nie uwzględnił odwołania zasądzonego od orzeczenia co do winy, uwzględniając natomiast odwołanie co do kary, zniżył karę zawieszenia w wykonywaniu adwokatury do 1 miesiąca.

Z motywów: Rola obwinionego, która ograniczyła się na wymienieniu Emilowi S. kilku kamienic, które były na sprzedaż, a następnie na sprowadzeniu tegoż S., przy współudziale innych jeszcze widocznie zawodowych faktorów, do kancelarji adwokata T. ,zastępcy sprzedawców jednej z tych kamienic ,miała wyłącznie charakter zwykłego pośrednictwa, względnie faktorstwa, nie mającego nic wspólnego z zastępstwem stron w rozumieniu § 8 ord. adw. a to tem bardziej, że obwiniony, jak to wyżej zaznaczono, z góry już wiedział, że S. nie oddaje mu zastępstwa prawnego w tej sprawie, i że przy podpisaniu punktacji obie strony miały już zastępców prawnych.

Nie może też ulegać wątpliwości, że tego rodzaju postępowanie obwinionego, który przez przyjęcie za przedstawione swe czynności wynagrodzenia pieniężnego podjął się w danym wypadku roli zwykłego zawodowego faktora, już przez to samo uchybiło godności i powadze jego stanu i jako takie ma wszystkie znamiona zarzuconego mu wykroczenia przeciw godności stanu adwokackiego.

Wobec tego chybione są też w zupełności i dalsze wywody odwołania powołujące się na przykłady, nie mające w danym wypadku żadnego znaczenia, tudzież zmierzające do wykazania, jakoby adwokatowi nie wolno było pośredniczyć jedynie w takich tylko interesach, które ze względu na swą jakość nie licują z godnością adwokata.

Tak samo bezzasadne są także i te wywody odwołania, które opierając się zresztą na prostej grze słów, zmierzają do wykazania, jakoby ustalenia faktyczne orzeczenia nie dawały podstawy do zarzutu, iż obwiniony „zajmował się" pośrednictwem lub występował w „charakterze pośrednika", względnie, iż uczyniony obwinionemu w tym kierunu zarzut „jest nieścisły i zdolny do wywołania nieporozumienia". W tym względzie wystarczy podnieść, iż obwiniony przy zawarciu kupna-sprzedaży odnośnej realności nie ograniczył się jedynie na jednym jakimś akcie, czy też czynie, jak to odwołanie usiłuje dowolnie przedstawić. Obwiniony bowiem nie tylko nie okazał S. kilka kamienic ,a następnie występował jako pośrednik i w dalszej jego czynności, zmierzającej do nabycia realności, ale nadto w tym samym czasie zaproponował kupno tej samej kamienicy, jeszcze i innym osobomm, t. j. B. i R., wobec których występował, również wyłącznie jako pośrednik i w tym też charakterze wziął nawet od B. zadatek na to kupno.

I z tego więc także powodu postępowanie obwinionego. który pośredniczył równocześnie na rzecz różnych nabywców, nie licowało z godnością jego stanu. Z zeznań adwokata Dra G. wynika, że obwiniony nawet wówczas, gdy przyszedł do kancelarji adwokata Dra T. w charakterze pośrednika po stronie S., wspominał równocześnie o innych nabywcach w sposób taki, jaki jest w zwyczaju u zawodowych faktorów. Wobec tego odwołanie obwinionego co do winy jest nieuzasadnione.

II. Natomiast nie można odmówić słuszności odwołaniu co do kary.

Z pobudek orzeczenia wynika, iz przy wymiarze kary przyjęła Rada dyscyplinarna jako okoliczność obciążającą, „iż zaistniały powody do przypuszczenia, że obwiniony pośredniczył nie tylko przy zawarciu kupna-sprzedaży realności przy ul. L. lecz że trudni się zawo-

dowo pośrednictwem przy sprzedaży kamienic. Jakkolwiek zarzut ten mógłby rzeczywiście znaleźć uzasadnienie nie tylko w przeprowadzonych przy rozprawie dowodach, ale także i w stwierdzeniu orzeczenia", „że fakt takiego zawodowego pośrednictwa jest rzeczą notoryjnie znaną wśród wszystkich członków Rady dyscyplinarnej", to jednak przyjęcie tego faktu w orzeczeniu jako okoliczności obciążającej nie da się utrzymać, gdyż pozostaje w sprzeczności z dalszemi ustaleniami orzeczenia, które nie uznaje winy obwinionego w zarzuconem mu w uchwale przekazującej „zawodowem pośrednictwie w kupnie i sprzedaży realności", a to z powodu, iż fakt ten, — jak to przyjmuje Rada dyscyplinarna w dalszym ustępie orzeczenia, — „nie został tak niezbicie udowodniony, jak fakt pośredniczenia przy kupnie realności przy ul. L."

Wobec tego stanowczego tu ostatecznie orzeczenia, które przez Prokuratora Izby nie zostało zaczepione, nie może omawiany zarzut, jako nie przyjęty przy dowodzie winy, równocześnie stanowić okoliczności, obciążającej winy obwinionego. Dlatego należało odpowiednio zniżyć karę wymierzoną obwiinionemu.

Przy wymiarze jednak kary nie można było brać pod rozwagę jeszcze i dalszych wywodów odwołania, zmierzających do wykazania jako obwiniony dopuścił się zarzuconego mu czynu "z nędzy". W tym kierunku bowiem wywody zażalenia nie znajdują dostatecznego poparcia w stanie akt.

Natomiast Senat dyscyplinarny Sądu odwoławczego uwzględnił przy zniżeniu kary tę powszechnie wiadomą okoliczność, że w czasie, w którym obwiniony dopuścił się zarzuconych mu czynów, z powodu ogólnego zastoju w stosunkach gospodarczych, wywołanego wypadkami wojennemi w tej części kraju, wykonywanie zawodu adwokackiego nie zapewniało adwokatom wystarczających dochodów na utrzymanie siebie i kancelarji adwokackiej.

Z czasopism nadesłanych.

„Palestra" — organ adwokatury stołecznej; czasopismo poświęcone zagadnieniom prawnym i korporacyjno-zawodowym. Wychodzi raz na miesiąc w Warszawie pod redakcją Stanisława Cara. Dotychczas 3 zeszyty formatu jak nasze: z marca, kwietnia i maja b. r., Nakładem F. Hoesicka.

Programy, hasła, napisy — to zobowiązania moralne — obligationes naturales — wygłaszane przez każdego, kto obejmuje jakiś ważny posterunek pracy społecznej. Spełnienie najuroczystszych obietnic i wyznań wiary nie podlega egzekutywie prawa; podlega ono atoli opinji publicznej, która jest panią życia i śmierci wszelkiego dzieła publicznego.

O „Palestrze" stwierdzić możemy z szczerem zadowoleniem, iż pismo to nietylko wytknęło sobie szereg doniosłych zadań, żywem wyczuciem potrzeb naszego życia zbiorowego podyktowanych, wśród których na pierwszy plan wysunięto rozbudowę organizacji i autonomji korporacyjnej — o tyle młodszej w b. zaborze ros. od naszej — lecz też znajdujemy w tych 3 zeszytach wierne i skuteczne programu wykonywanie.

W artykule wstępnym redaktora p. t. „Nasze zadania i program" czytamy m. i.:

„Musimy stać się ciałem zwartem,znającem swój ciężar gatunkowy, musimy wyjść z zacisza naszych gabinetów, by **wmieszać się w zgiełk życia publicznego**, musimy z rozproszenia **stać się korporacją**, z luźno do siebie ustosunkowanych jednostek — stanem przepo-

jonym samowiedzą i zmierzającym wytrwale w raz obranym kierunku.

„Przez wymianę myśli chcemy wypełnić nową, żywą treścią nasze dotychczasowe, **jakby marazmem dotknięte życie korporacyjne**; spodziewamy się podnieść **poziom wiedzy zawodowej**, w której wiele luk i braków dostrzegamy, pragniemy osiągnąć możliwie najdoskonalszą harmonję pomiędzy postępowaniem, a zasadami etyki, adwokata obowiązującej, w przekonaniu, że wszystko to, razem wzięte, nada stanowi naszemu wewnętrzną spoistość i przysporzy mu blasku i powagi na zewnątrz: wobec współobywateli, władz publicznych i magistratury sądowej".

Dla braku miejsca możemy tylko wzmiankować niektóre, szczególnie zaciekawiające lub pouczające artykuły, jak np. w zeszycie I Wacława Szumańskiego: „Stosunek sądownictwa do adwokatury" i Ludwika Domańskiego: „Rola adwokatury w społeczeństwie i państwie" lub tegoż autora obszerna rozprawa w zeszycie majowym p. t. „Stosunek nowej ustawy o ochronie lokatorów do przepisów kodeksowych (w b. Kongresówce) o najmie", — w zeszycie II Stanisława Cara: „Walne Zgromadzenie adwokatury" (jako introdukcja historyczna do szóstego z rzędu Walnego Zgromadzenia warsz. Izby adwokackiej i Bolesława Rotwanda: „Waloryzacja zobowiązań" — (autor jest podobnie jak my, zasadniczym przeciwnikiem wszelkiej ustawodawczej kazuistyki waloryzacyjnej), — Leonarda Mutermilcha: „Wierzytelności hipoteczne" — (autor proponuje waloryzację tych wierzytelności w drodze ustawy, ratami perjodycznemi dochodzącą, w ciągu 3 lat do pełnej równi złota), — w zeszycie III Stefana Frankenstein-Sieczkowskiego: „Orzecznictwo Senatu dla spraw dyscyplinarnych adwok. (1919—1924) etc. W zeszycie majowym znajdujemy też kilka życzliwych uwag o pierwszym zeszycie „Głosu prawa" z wyszczególnieniem treści.

Łamy „Palestry" owiane myślą szczerze postępową i tchnące duchem niekłamanej odwagi cywilnej, która powinna być najwybitniejszym rysem naszego oblicza zbiorowego, mają wszelkie prawo do najżywszej uwagi i współpracy nietylko ze strony adwokatury stołecznej, której organem „Palestra" być pragnie, lecz też ze strony ogółu rzeczników i przyjaciół prawa. Miło też nam będzie zdążać obok „Palestry" ku tylu szczytnym, wspólnym celom. (L.)

— **Przegląd prawa i administracji.** Rok 49, zeszyt 1—3, 1924. Redaktor: prof. Dr. Ernest Till. Zeszyt ten zawiera dokończenie wielce pouczających objaśnień prof. Tilla do „Projektu prawa o zobowiązaniach" (ob. „Przegląd pr. i adm. z r. 1923, zeszyt 10—12). Objaśnieniom tym należałoby poświęcić szczegółowe omówienie, na co nam niestety nie pozwala brak miejsca. Ograniczamy się tedy do stwierdzenia, iż objaśnienia te dzięki ogromowi cywilistycznej wiedzy autora, umiejętności jasnego wykładu i ścisłego rozumowania i dzięki bogactwie przytoczonych punktów widzenia i związków ideowych spełniają zadanie „objaśnień" znacznie ponad miarę zwyczajną, gdyż nietylko wykładają myśli projektu, lecz pomnażają efektywnie zasób wiedzy czytelników. Zeszyt ten zawiera ponadto rozprawkę prof. Dra Stef. Glasera: O projekcie szwajc. ustawy karnej" tudzież „Uwagi o noweli procesowej z 11 sierpnia 1923" napisane przez prof. Dra Allerhanda, obfite zapiski literackie i przegląd czasopism, wreszcie szereg orzeczeń cywilnych, karnych i administracyjnych.

Zapiski.

— **Statystyka cła prohibicyjnego na sprawiedliwość.** Jesteśmy w posiadaniu cyfr, zebranych staraniem Wydziału lwowskiej Izby adwokatów z 25 sądów powiatowych w Małopolsce, a wykazujących wpływ nowych spraw w rejestrach C (spory cywilne) i U (sprawy karne, prywatno-skargowe). Cyfry te, których w zeszycie niniejszym

dla braku miejsca niestety ogłosić nie możemy, wykazują w jaskrawy sposób zabójcze zgoła oddziaływanie ostatniego rozporządzenia Rady Min. z 25/2 1924 Nr. 19/186 Dzurp. w przedmiocie podwyższenia opłat sądowych, gdyż wykazują, że od 1. marca br. tj. od czasu wejścia w życie tego rozporządzenia wpływ do rejestrów C i U w miesiącach marcu i kwietniu zmalał o 30, 40, 50, a nawet o 60 proc. w porównaniu z wpływem ze stycznia i lutego br. Cyfry te mieszczące w sobie potępiający osąd powyższego — także, a jakże, „sanacyjnego" rozporządzenia, odgrywają rolę ważnego atutu w akcji ku uchyleniu tego rozporządzenia, kontynuowanej wspólnemi siłami przez Wydział lwowskiej Izby adwokatów i nasz organ, a prowadzonej niestrudzenie na terenie parlamentarnym przez posła Dra Emila Sommersteina. Według informacji udzielonych nam przez kol. Dra Sommersteina, należy też spodziewać się w bliskim już czasie bardzo wydatnego obniżenia należytości sądowych w drodze ustawodawczej, a nawet — o co przedewszystkiem walczymy — ustanowienia nieprzekraczalnej ku górze, rozumnej granicy tych opłat.

— **Czy przerachowanie kary śmierci?** — Ze sfer parlamentarnych dochodzi nas następująca wiadomość: Na porządku dziennym posiedzenia Sejmu w dniu 27. maja br. figurowało pierwsze czytanie projektu rządowego **ustawy upoważniającej Radę Ministrów do wydawania rozporządzeń ustalających sposób i czas wykonywania kary śmierci!** Projekt ten wniosło Ministerstwo sprawiedliwości.

Poseł Dr. Sommerstein przed posiedzeniem w gronie posłów wszystkich stronnictw zwrócił uwagę na horendalność projektu, by w kwestji stosowania kary śmierci pod względem sposobu i czasu w miejsce ścisłych ustaw karnych, obowiązywać miały rozporządzenia Rządu! Zapowiadała się na skutek tego obszerna i gorąca dyskusja już w pierwszem czytaniu, poczem — Rząd swój niefortunny projekt wycofał. — (Nad faktem powyższym niepodobna przejść nieczule do porządku dziennego. Do organów wymiaru sprawiedliwości miałoby według owego projektu należeć tylko skazywanie na śmierć, natomiast ustalenie **„sposobu i czasu"** opuszczenia tego padołu, miałoby należeć do Rządu. Bylibyśmy przecież ciekawi, jakie sposoby i terminy przewidywał ten — **projekt przerachowania kary śmierci.** Wzorowany niezawodnie na rozporządzeniu waloryzacyjnem, które co dopiero opuściło prasę dziennika ustaw, i które również opiera się na pełnomocnictwie do ustalenia **„sposobu i terminów"**. (por. p. 10 art. 1 ust. z 11/1 1924) — przewidywał być może i ten projekt sanacyjny dla skazańców różne wykładniki procentowe, zależnie od rodzaju czy sposobu wykonania kary śmierci, od dzielnicy i od sfery gospodarczej, do której skazaniec należy, dalej prawo kilkuletniej zwłoki, tudzież ulgi ratalne... W nauce prawa karnego, jak wiadomo, oddawna już i coraz to bardziej sporną jest kwestja racjonalności kary śmierci.! To też np. najnowszy projekt szwajcarskiej ustawy karnej z r. 1918 kary śmierci już nie zna. Wszyscy zresztą uczeni zgodnie dopatrują się najujemniejszej strony tej kary w tem, iż raz wykonana, nie daje się ona już odwołać ani złagodzić. Jestto otóż tylko przesąd. Z postępem cywilizacji ustaje wszelkie niepodobieństwo, a cuda ziszczają się dziś w naszych oczach tak często, iż przestają nas zadziwiać. Nasza technika ustawodawcza dokona lada dzień tego cudu, iż skazaniec, który na to sobie zasłuży, będzie tylko np. w 15 proc. wyprawiony do wieczności, a w 85 proc. będzie mógł pozostać, na ziemi wśród społeczeństwa zwaloryzowanego. Kto został skazany na śmierć w czasie dewaluacji marki polskiej, — będzie miał prawo złagodzenia kary śmierci przez rozłożenie jej na raty lub prawo zwłoki aż do popełnienia następnej zbrodni itd. W tej chwili piszący zagadnięty zostaje pytaniem, co mogło właściwie **znaglić** Ministra Sprawiedliwości do wniesienia tego projektu? — Czyżby przewidywanie, że pod wpły-

wem sanacji i waloryzacji ilość wyroków śmierci mogłaby doznać znienacka poważnej zwyżki? — Lex.).

— **Trzy pytania:** Na onegdajszem posiedzeniu Komisji prawniczej poseł Dr. Sommerstein postawił Ministrowi Sprawiedliwości p. Wyganowskiemu następujące 3 pytania:

1) czy p. Minister sprawiedliwości zamierza w sprawach zwijania sądów w Małopolsce, normowania opłat sądowych i wprowadzenia **sądów jednoosobowych w miejsce senatów,** — (Oto nowe zbawienie „sanacyjne"! — Przyp. Red.). przestrzegać wyłącznie interesu wymiaru sprawiedliwości, zagwarantowanego obywatelom Konstytucją, czy też poddać się **dyktatowi Ministra skarbu względnie komisarza oszczędnościowego?...**

2) czy p. Minister sprawiedliwości nie uważa za rzecz wskazaną i wynikającą z potrzeb wymiaru sprawiedliwości porozumiewanie się z Izbami adwokackiemi **przed wnoszeniem projektów** ustaw w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości?...

3) czy p. Ministrowi sprawiedliwości wiadome są zamierzenia notarjatu w Małopolsce w kierunku zmonopolizowania do reszty aktów prawnych dotyczących nieruchomości z dotkliwym uszczerbkiem dla adwokatury i jakie zajmie w tej sprawie stanowisko?...

Na życzenie Ministra poseł Dr. Sommerstein sformułował powyższe pytania na piśmie, a Minister oświadczył, że w najbliższym czasie udzieli na nie odpowiedzi.

— **Delegacja „Głosu prawa".** — Delegatami naszego organu na Kraków współdziałającymi z naszą redakcją i administracją są Pp. Drowie Seweryn Gottlieb i Józef Woźniakowski, adwokaci w Krakowie.

— **W przedmiocie rozporządzenia waloryzacyjnego** odbyło się 28 maja br. zebranie dyskusyjne w tut. Izbie adwokatów, zagajone przez kol. wicepr. Dra Abr. Landesa, zaś dnia 30 maja br. w tut. Towarzystwie prawniczem wobec licznego audytorjum pod przewwodnictwem prof. Dra E. Tilla odczyt prof. Dra M. Allerhanda, który zakwestjonowawszy przedewszystkiem ważność tego rozporządzenia ze względów konstytucyjno-prawnych, poddał następnie znaczną część postanowień rozbiorowi krytycznemu, wykazując w nich szereg niejasności, dowolności i sprzeczności redakcyjnych, które rozporządzenie to pozbawiają wartości praktycznej i prowadzą do krzywd i konfliktów. Odczyt wysłuchano z zajęciem i uznaniem, które wyrażono prelegentowi oklaskami.

— **Do zeszytu następnego** przeznaczamy m. i. dwa dłuższe artykuły, mogące liczyć na zainteresowanie Czytelników, a to: p. posła Dra Emila Sommersteina: **„Postanowienia proceduralne w nowej ustawie o ochronie lokatorów"** i p. Dra Maurycego Richtera z Przemyśla: **„O ustność i jawność".**

Nieprzekraczalność ram pisma, względnie — budżetu oraz nieprzewidzialny bieg zdarzeń powodują, iż szereg prac wyczekiwać musi przez czas jakiś swej kolei w tece redakcyjnej, inne znów drukowane być muszą w skróceniu lub tylko petitem, którym też w niniejszym zeszycie wydrukowano art. p. Dra Tunisa i część artykułu redakcyjnego „Le Oernier cri sanacji". Oddawna też wyczekują wolnego miejsca artykuły redakcyjne w sprawach zasadniczej wagi, jak np. „Uzasadnienie do proj. ust. o wartości przedmiotu sporu" — „O edukacji i dyscyplinie sędziowskiej, — „Tragedja ustalenia faktycznego", — „O Sąd Najwyższy" (Dok.) i w. i. — P. T. Współpracownicy nasi raczą konieczności te mieć na względzie i nie zrażać się niemi do dalszej, ciągłej współpracy!

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. ANZELM LUTWAK
Drukarnia »Lwowska« Lwów, Kopernika 11.

ROK I. LWÓW, DNIA 15. CZERWCA 1924. Nr. 5.

GŁOS PRAWA

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO PRZEZ

Dra ANZELMA LUTWAKA.

Wydawcy z ramienia Komitetu wydawniczego:

Dr. EUGENIUSZ GOŁOGÓRSKI i Dr. JULIUSZ ROSENGARTEN, adwokaci we Lwowie.

ADRES REDAKCJI: Dr. Anzelm Lutwak, adwokat we Lwowie, ul. Sykstuska 38.

ADRES ADMINISTRACJI: Dr. Juliusz Rosengarten, adwokat we Lwowie, ul. Sykstuska 15

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 152812. — — TELEFON REDAKCYJNY Nr. 814.

PRENUMERATA kwartalna 4 zł., półroczna 8 zł., całoroczna 15 zł. CENA ZESZYTU 1 zł

Dr. MAURYCY RICHTER.

O ustność i jawność.

Zasada ustności i jawności postępowania jest zdobyczą i probierzem postępu, wykładnikiem praworządności i rękojmią niezawisłej, bezstronnej i sumiennej jurysdykcji.

Nic tak nie trąci średniowieczem, jak resztki zasady pisemności i tajności błąkające się jeszcze po nowożytnych ustawodawstwach *). Niema silniejszego hamulca równości wszystkich wobec prawa i nic też nie wyrządza znaczeniu prawa jako czynnika ideowego w wymiarze sprawiedliwości tak dotkliwej ujmy, jak zamykanie się jurysdykcji w ciasnocie i martwocie aktów.

Wykonawcy prawa są ludźmi: niepodobna tedy uniknąć zupełnie pobieżności i stronności, chociażby wbrew najlepszej woli, gdy wzniosły akt jurysdykcyjny spełnia się bez dostępu żywego słowa stron zainteresowanych; kolegjalność zaś rzadka jest tu skutecznem remedjum, gdyż w nawale zajęć sesje kolegjalne albo zupełnie odpadają (załatwianie obiegowe), albo w nieznacznej tylko mierze dają wotantom sposobność zaznajomienia się ze stanem sprawy i dorównania pod tym względem referentowi, który skutkiem tego występuje właściwie jako sędzia jednostkowy.

Normy postępowania cywilnego i karnego, obowiązujące w dzielnicy b. zaboru austrjackiego, zbudowane są na zasadzie jawności i ustności, a hołdują jej naogół konsekwentnie. Jednakże dawniejsze prawidła jurysdykcyjne nie pozostały bynajmniej bez wpływu na te niewątpliwie wybitne dzieła prawodawcze, którre siłą rzeczy zatrzymały pewne reminiscencje zarzuconych zasad, wprowadzając tu i ówdzie pisemność i tajność z przyczyny rzekomo mniejszej wagi pewnych czynności i orzeczeń sądowych. Z biegiem czasu atoli, wskutek zmiany

*) Na rzecz pisemności można mieć w pewnych dziedzinach i stadjach postępowania poważne zastrzeżenia, którym trzeba będzie poświęcić osobne omówienie. (Red.)

stosunków i poglądów zmieniła się też praktyczna, materjalna waga poszczególnych kategorji orzeczeń; z drugiej zaś strony doświadczenie wykazało, że niektóre czynności sądowe ważniejsze są w skutkach, niż przypuszczano pierwotnie.

W obecnej dobie prac nad ujednostajnieniem prawa — w szczególności procesowego, na ziemiach Rzeczypospolitej, doświadczenia te mogłyby i powinnyby znaleźć swój wyraz prawodawczy. Pod rozwagę tedy Komisji kodyfikacyjnej, ogółu prawników i sfer interesujących się ukształtowaniem się nowego prawa polskiego, należy poddać te wypadki, w których niedopuszczenie żywego słowa do współudziału przy wymiarze prawa okazało się ze względów zasadniczych lub praktycznych niewłaściwem lub krzywdzącem.

W dziedzinie procedury cywilnej wymagałyby zmiany w tym kierunku przedewszystkiem prawidła postępowania przed Sądem Najwyższym i to zarówno w interesie stron, jak w interesie instancji szczytowej. Najwyższa magistratura sądowa **nie powinna być odgrodzoną od życia,** gdyż łatwo mogłaby stracić wszelką z niem styczność, a wówczas jej orzecznictwo — gubiąc się daleko w tyle poza biegiem i rozwojem ludzkich stosunków życiowych, gotowoby stać się raczej hamulcem, niż bodźcem prawa. Istotnie też — jakże często i nie bez pewnej słuszności Sądy Najwyższe, zasklepiając się w suchotniczym i bezpłodnym świecie papieru — aktów i paragrafów — spotykają się z zarzutem zrywania znajomości z życiem: „Weltfremdheit!“.

Dziś, gdy dla każdej dzielnicy mającej odrębne prawo, istnieje osobna izba Najwyższego Sądu, obawa ta zachodzi w mniejszym stopniu, gdyż sędziowie najwyżsi, zrodzeni i wychowani w danej dzielnicy, — przynoszą ze sobą zapas doświadczeń i obserwacji stosunków, który im starczy możliwie na długo, zasilany surogatem nowych wiadomości, jakich im w pewnej mierze dostarczają akta i pisma stron. Gdy jednak z przeprowadzeniem unifikacji zaniknie podział na izby dzielnicowe, trzeba będzie koniecznie ciągłego i jak najżywszego przypływu bezpośrednich wieści ze świata, których żadną miarą nie zdołają już zastąpić pisma sporne, ograniczone słusznie do zwięzłych wywodów faktycznych i prawnych, z pominięciem wszelkiego podkładu ogólnego w zakresie powszechnych lub lokalnych stosunków życiowych, zwyczajów, poglądów i t. p. Jedynie też wywód ustny zdoła wyjaśnić niejedną usterkę w aktach lub wątpliwość wynikłą z właściwości językowych, czy etnicznych, zwyczajów, poglądów i tradycji odnośnej dzielnicy lub okolicy, sfery społecznej lub grupy towarzyskiej.

Słowem: jawność i ustność postępowania przed Sądem Najwyższym stać się powinna zasadą, a nie być wyjątkiem, jak to jest u nas dotychczas, od której to zasady możnaby ze względów utylitarnych, np. oszczędnościowych, poczynić wyjątki dla pewnych wypadków, a nadto wprowadzić wykluczenie

rozprawy ustnej w razie jej zrzeczenia się przez wnoszącego rewizję za wyraźną lub milczącą zgodą przeciwnika.

Niemniej ważnem jest rozszerzenie ustności i jawności **w postępowaniu odwoławczem.** Z wypadków wyliczonych w § 471 p. c., w których sąd odwoławczy rozstrzyga na posiedzeniu niejawnem, nie wszystkie są tego rodzaju, by je można uważać stale za rzecz podrzędnego lub czysto formalnego znaczenia. Za takie bowiem uchodzić mogą co najwyżej punkty 1 do 4 i częściowo 6 (niewłaściwość) tego przepisu, kwestje natomiast: czy wyrok dotknięty jest nieważnością (§ 471 pkt. 5 i 7), oraz, czy zachodzi stan sprawy wiszącej lub osądzonej (§ 471 pkt. 6) są zbyt donosłe dla praw podmiotowych, by można zgodzić się bez zastrzeżeń na wykluczenie stron od rozprawy. Już bowiem przy uznaniu wyroku za nieważny, strona zmuszona do ponownego wytoczenia skargi lub ekscepcji, ponieść może uszczerbek w swych prawach materjalnych, np. wskutek zaszłego w międzyczasie przedawnienia, przeistoczenia się spornej rzeczy, itp. Jeszcze zaś gorzej przedstawia się rzecz w razie uznania zaczepionego wyroku za ważny, w tym wypadku bowiem sankcjonowane zostaje orzeczenie prawo tworzące lub je stwierdzające, a strona ani w postępowaniu odwoławczem, ani później nie może zabrać głosu przed sądem, lecz jest ograniczona do rekursu pisemnego (§ 473 ust. 1 i 519 austr. proc. cyw.), o ile nb. jest on wogóle — z racji wartości przedmiotu sporu — dopuszczalny. Podobnie przedstawia się rzecz w kwestji zarzutu sprawy wiszącej lub osądzonej, tu bowiem orzeczenie, aprobujące ten zarzut, odbiera stronie powodowej raz na zawsze możność dochodzenia zaskarżonej pretensji, równa się zatem w skutkach **oddaleniu** żądania skargowego. Orzeczenie natomiast, nie uwzględniające zarzutu sprawy wiszącej lub osądzonej, doprowadza w konsekwencji do rozstrzygnięcia **merytorycznego** w wypadku, w którym jedna ze stron jest zdania, iż już o to samo inny proces wiedzie lub wiodła, a zatem może dwa razy otrzymać rozstrzygnięcie jednego i tego samego roszczenia [1].

W konsekwencji ustności i jawności postępowania odwoławczego w wypadkach twierdzonej lub spostrzeżonej przez sąd nieważności, ale też i niezależnie od tego wymaga odpowiedniej zmiany postępowanie przygotowawcze dla zbadania przyczyn nieważności (§ 473 ust. 2 p. c.). Sądy mianowicie są zdania, że „dochodzenia" te nie są jawne wobec stron i przeprowadzają przesłuchanie świadków etc. sposobem śledczym. Nie weho-

[1]) Znamienne jest tu, że sąd odwoławczy rozpatruje zarzut sprawy wiszącej lub osądzonej po jawnej rozprawie apelacyjnej, jeśli taki zarzut został uczyniony przez stronę powodową przeciw roszczeniu ekscepcyjnemu strony pozwanej, a sąd pierwszy oddalił żądanie skargowe jako takie, bez rozpatrzenia roszczeń wzajemnych; w tym bowiem wypadku strony — nie wiedząc jakie stanowisko sąd odwoławczy zajmie wobec roszczenia skargowego — muszą się zająć także roszczeniem wzajemnem, a zarazem zarzutem sprawy wiszącej lub osądzonej, odnoszącym się do tegoż, sąd zaś nie może stronom odmówić głosu w tej materji, gdyż działa tu właściwie jako I. instancja. (Przyp. aut.)

dząc tu w rozpatrywanie kwestji, czy to odpowiada intencji legis latae, zauważyć wypada, że proceder taki jest stanowczo niewłaściwy w postępowaniu cywilnem i powinien ustąpić audjencjom jawnym i ustnym na wzór audjencji rekwizycyjnych.

* * *

W postępowaniu egzekucyjnem regułą jest pisemność i tajność, a wyjątkiem ustność i jawność. Odpowiada to naogół wymogowi pośpiesznej realizacji wywalczonych roszczeń i wogóle celom oraz istocie każdego postępowania wykonawczego — nie znaczy to jednak, by dla zasady jawności i ustności nie było tutaj racji szerszego zastosowania, zwłaszcza w stadjach spornych i decydujących ostatecznie o rozmiarze realizacji.

Należałoby w szczególności wprowadzić ustną rozprawę odwoławczą w przedmiocie rozdziału masy licytacyjnej, oraz w sprawach tymczasowych zarządzeń, wydanych mimo założonego przez stronę sprzeciwu. Sprężystość postępowania egzekucyjnego na tem nie ucierpi; doświadczenie zaś wykazało, jak doniosłemi w skutkach materjalno-prawnych są uchwały działowe oraz jak dalekie i brzemienne konsekwencje wywołują częstokroć tymczasowe zarządzenia przy nieuniknionem trwaniu procesu przez czas dłuższy. Ustawa, licząc się ze stosunkami normalnymi, z normalną stopą procentową, z normalnym obrotem towarowym, z normalną konjunkturą w obrocie nieruchomościami itp. nie przewidziała, jak wielką, a niepowetowaną szkodę ponieść może strona wskutek utraty na czas pewien swobodnej dyspozycji swoją własnością — nic więc dziwnego, że tymczasowe zarządzenia traktowała jako sprawę niemerytoryczną zatem podrzędniejszą, dla której jawna rozprawa w pierwszej instancji stanowi dostateczną rękojmię należytego stosowania prawa. Stosunki życiowe atoli — zwłaszcza dzisiejsze, wykazały, że tymczasowe zarządzenie jest w skutkach niejednokrotnie ważniejsze, bo wcześniejsze i aktualniejsze od rozstrzygnienia merytorycznego. Słusznem jest tedy, by zakres uprawnień proceduralnych strony w tem postępowaniu nie był z reguły mniejszy, aniżeli w procesie merytorycznym.

Dziwnem na pozór wydawać się może zapatrywanie, że zasada jawności i ustności rozszerzona być winna również na **postępowanie w sprawach hipotecznych.** Przywykliśmy bowiem uważać postępowanie hipoteczne za ściśle formalne, polegające na mechanicznem nieomal załatwieniu podań, i tylko na zasadzie ich widomej z aktów treści i na podstawie przedłożonych sądowi dokumentów, a bez wnikania w jakiekolwiek poza tem stosunki faktyczne lub prawne. Obecna sytuacja jest jednak inna, a zmieniły ją z gruntu przepisy, ograniczające wolny obrót nieruchomościami. Z powodu tych przepisów sąd hipoteczny znajduje się często w położeniu władzy, rozstrzygającej o **spornych** kwestjach prawnych, a nawet faktycznych, skoro zaś uchwała hipoteczna — jako przeważnie prawo tworząca, — jest niezmiernie doniosłym aktem w stosunkach prywatno-prawnych,

należy bezsprzecznie dać stronom interesowanym możność odpowiedniej obrony swych praw.

Postulat ten dałby się zrealizować przez zamieszczenie w ustawie hipotecznej przepisu tej treści, iż uchwałę odmawiającą intabulacji lub prenotacji, oraz uchwałę dozwalającą wpisu ograniczenia praw hipotecznych zaczepić może strona interesowana (właściciel, wierzyciel, nowonabywca) nie tylko rekursem, ale także **sprzeciwem**, wskutek którego odbyłaby się rozprawa ustna i jawna przed sędzią (senatem) procesowym, kończąca się wyrokiem. W ten sposób osiągnęłoby się też w sprawach hipotecznych jurysdykcję Najwyższego Sądu w wypadkach contra binas conformas wedle ogólnych zasad o dopuszczalności rewizji, podczas gdy dotychczas tok instancji kończył się przeważnie w sądzie odwoławczym, z którego to powodu dochodziło nieraz do rażących sprzeczności w judykaturze [2]).

Aby uzasadnić potrzebę takiej zmiany, wystarczy wskazać na kilka przykładów:

1) W myśl ustawy z 24. III. 1920 poz. 178 dz. u. p. rozstrzyga sąd hipoteczny o wystarczalności dokumentów, stwierdzających obywatelstwo polskie nabywcy nieruchomości (ziemskiej lub miejskiej), może więc w myśl § 95 ust. hip. odmówić intabulacji lub prenotacji prawa własności z powodu niedostarczenia dowodów obywatelstwa polskiego, jakkolwiek nabywca, nie mając wątpliwości co do swej przynależności państwowej polskiej, nie uważał za potrzebne poruszyć kwestję tę w podaniu hipotecznem. Ponieważ w rekursie nie wolno przytaczać nowych okoliczności, ani dowodów (§ 126 ust. hip.), przeto uchwała taka nie może być obalona uzupełniającem przedłożeniem nowych dokumentów, lecz utrzyma się w mocy, a strona wnosząc na nowo podanie hipoteczne, już uzupełnione, utraci pierwszeństwo hipoteczne i może doznać temsamem nieobliczalnej szkody. W razie zaś istnienia instytucji sprzeciwu, dowody obywatelstwa mogłyby być dostarczone na rozprawie jawnej.

2) Rozporządzenie cesarskie z 9./8 1915 l. 234 dz. u. p. o pozbywaniu gruntów rolnych i leśnych stanowi w § 2, że nie ma ono zastosowania do gruntów, które leżą w okręgu miasta... lub gminy o charakterze przeważnie miejskim, albo przekraczają widocznie wymiar posiadłości włościańskiej; § 3 zaś tego rozporządzenia wylicza szereg wypadków, w których do przeniesienia własności lub wydzierżawienia nie trzeba przyzwolenia władzy ziemskiej. Nie ulega wątpliwości, ze o tem, czy zachodzi wypadek § 2 rozstrzyga wyłącznie sąd, a również przychylić należy się do zdania, że sąd jest powołany do stwierdzania warunków § 3. Sądem tym jest oczywiście sąd

[2]) P. K. jest właścicielem majątków ziemskich we wschodniej i zachodniej Małopolsce. Okr. Urząd. Ziemski wdrożył postępowanie przymusowego wykupu i zażądał od sądów hipotecznych adnotacji tego faktu. Sąd w Małopolsce wsch. dozwolił; sąd w Małopolsce zach. odmówił. Sądy apelacyjne zatwierdziły uchwały pierwszosądowe i w ten sposób połowa majątku jest wolna, druga zaś połowa jest dotknięta adnotacją. Wynikają stąd ciekawe powikłania. (Przyp. autora).

hipoteczny, a rozstrzygnienie jego, zapadające przy załatwieniu podania hipotecznego, wymaga nie tylko znajomości ustawy i dokumentów przewłaszczeniowych, ale także **faktów** i **dowodów**, które nie zawsze dokumentem przez ustawę hipoteczną przepisanym, dadzą się stwierdzić. Co więcej, strona nie może przewidzieć, **jakie** fakta i dowody sąd hipoteczny uzna za potrzebne do wykazania warunków § 2 lub 3 powyższego rozporządzenia. Bezpośrednie przeto zetknięcie się stron ze sądem i to tak w pierwszej instancji jak i instancjach wyższych, jest rzeczą nieodzowną.

3) Wedle art. 5 rozporządzenia tymczasowego Rady Ministrów z 1/9 1919 poz. 428 dz. u. p. strony mogą zawrzeć umowę o przewłaszczenie nieruchomości ziemskiej (folwarcznej), jeśli w ciągu miesięcznego względnie dwumiesięcznego (przy parcelacji) czasokresu od chwili wniesienia do Urzędu Ziemskiego podania o zezwolenie przewłaszczeniowe, sąd hipoteczny nie otrzymał odmownej decyzji; z drugiej zaś strony uchwała odmowna doręczona sądowi, ma być adnotowana w księdze hipotecznej. Wyłaniają się stąd najróżnorodniejsze kwestje, jak np.: Co ma się stać w wypadku, gdy dokument przewłaszczeniowy podpisany został przez sprzedawcę przed upływem czasokresu z art. 5, a przez nabywcę po upływie tego czasokresu, odmowna zaś decyzja władzy ziemskiej weszła do sądu hipotecznego wprawdzie po tym czasokresie i po wejściu podania hipotecznego stron, atoli przed wydaniem uchwały hipotecznej? Jak należy postąpić, jeśli strony zawarły akt przewłaszczeniowy po upływie czasokresu z art. 5, lecz zanim wniosły podanie hipoteczne, nadeszła do sądu — oczywiście po czasokresie z art. 5 — odmowna decyzja władzy ziemskiej? — Czy sąd hipoteczny ma wogóle przeprowadzić adnotacje na skutek odmownych decyzji, które nadeszły doń po czasokresie z art. 5? — Czy nabywcy nieruchomości ziemskiej, mogącemu wykazać się dokumentem przewłaszczeniowym, służy legitymacja do zaczepiania adnotacji odmownych decyzji? — Czy dopuszczalna jest prenotacja prawa własności bez zezwolenia Urzędu Ziemskiego?

O wszystkich tych kwestjach równie zawiłych, jak niezmiernie doniosłych, rozstrzyga sąd hipoteczny. Nie ulega tedy wątpliwości, że tylko rozprawa ustna i wymiana myśli między doświadczonymi prawnikami, twórcza dyskusja kontradyktoryjna przed forum sądowem utorować tu może trafny kierunek dla jurysdykcji!

O potrzebie rozszerzenia zasady ustności i jawności **w postępowaniu karnem** dużo już mówiono i pisano. Naogół stykają się wszystkie dezyderaty w tem, iż należy wprowadzić ustną rozprawę **nad sprzeciwem od aktu oskarżenia,** nad odwołaniem się od **zawieszenia aresztu śledczego** i nad odwołaniem od **wymiaru kary.** Niektóre z tych postulatów są spełnione w państwach zachodnich, a częściowo i na obszarze b. zaboru rosyjskiego. Zbyteczna wywodzić, jak bardzo krzywdzącem to jest dla posądzonego, jeśli w obradach sądu nad jego

wolnością, honorem, a nieraz i życiem, bierze udział jego **przeciwnik** procesowy (prokurator), podczas gdy on sam nawet przez swego obrońcę nie może zabrać głosu!

Akt oskarżenia nie jest tylko jednostronnym wnioskiem procesowym na wzór skargi cywilnej, lecz stanowi podstawę rozprawy karnej przeciw komuś, czyj honor i byt gospodarczy bez względu na wynik postępowania — doznają już wskutek samego oskarżenia ujmy; nie wolno też zapominać o kosztach obrony, które uwolniony od winy sam musi ponosić.

Areszt śledczy — mimo teoretycznego istnienia ustawy odszkodowawczej — jest nie tylko wyłomem w ogólnej zasadzie wolności ludzkiej i obywatelskiej, lecz praktycznie niezmiernie dotkliwym uszczerbkiem na majątku, czci, a nieraz i zdrowiu. Dziś tedy, gdy przywykliśmy prawa ludzkie w manifestach ustawodawczych i międzynarodowych tak wysoko cenić, zawieszenie aresztu śledczego nie może być uważane za coś gatunkowo mniej ważkiego od ograniczenia wolności na podstawie wyroku.

Wymiar kary jest dla oskarżonego pospolicie ważniejszym, aniżeli kwestja winy. Tylko te osoby, które wskutek zasądzenia doznają utraty godności, urzędu lub stanowiska społecznego, liczą się ze samym faktem uznania lub nieuznania winy; dla szerokiego ogółu miarodajną jest strona praktyczna, to jest kara. I istotnie znamiennym to jest przejawem formalistyki, że nad kwestją, czy ktoś winien jest szybkiej jazdy lub nienależytego dopilnowania zwierzęcia domowego, odbywa się ustna i jawna rozprawa odwoławcza z wywodami prokuratora, oskarżonego i jego obrońcy, podczas gdy o odwołaniu oskarżonego od kary długoletniego więzienia rozstrzyga sąd w zaciszu i na uboczu — „po wysłuchaniu prokuratora!".

Czas najwyższy na usunięcie tych tak istotnych niedomagań ustawodawczych! Oby tylko nowe, zapowiadane nam kodyfikacje nie zechciały — miast poprawy — w intencji doskonalszego jeszcze, niż dotąd odciążenia sądownictwa, wykluczyć ustność tam, gdzie ono zachowała się jeszcze dzisiaj!...

Dr. EMIL SOMMERSTEIN.

Postanowienia proceduralne w nowej ustawie o ochronie lokatorów.

Obowiązująca od 1 czerwca br. nowa ustawa o ochronie lokatorów mieści w sobie szereg postanowień, wkraczających w sferę przepisów o postępowaniu sądowem, a nawet zmieniających wspomniane dopieroco przepisy.

Nie zawadzi postanowienia te zestawić i oświetlić dla użytku nietylko praktycznych jurystów, sędziów i adwokatów, ale dla informacji interesowanych stron, właścicieli i lokatorów, których całą uwagę dotychczas skupia jedynie problem

stawek komornianych.

Art. 3 normuje kwestję swobody umów czynszowych i w przeciwstawieniu do dotychczasowej ustawy pod warunkami w ustępie 1 wymienionymi zezwala na zawieranie umów o wysokość i sposób zapłaty komornego.

Umowa taka jednak gaśnie automatycznie z upływem oznaczonego terminu bez względu na to, czy została wypowiedzianą, czy też nie, bo w myśl ustępu 2 musi być wyraźnie odnowioną, jeżeli ma obowiązywać po upływie umownego czasokresu.

Nie może być taka umowa zawartą na czas nieoznaczony, albowiem po myśli ustępu 1 art. 3 pod rygorem nieważności nie może ona być zawartą na czas krótszy, niż jeden rok.

Art. 7 przewiduje w ustępie 4 wypowiedzenie umowy o zryczałtowanie opłat dodatkowych w stosunku procentowym do opłacanego komornego.

Wypowiedzenie takie jest miesięczne, zupełnie bzformalne, w każdym razie nie jest potrzebną interwencja sądu, albowiem lokator przez sam fakt bezformalnego miesięcznego wypowiedzenia odzyskuje uprawnienia, przyznane mu w ustępie 1 względnie 2 art. 7 i może od właściciela zażądać rachunków na poczynione wydatki i uiścić tytułem opłat dodatkowych przypadającą nań wedle postanowień ustawy stosunkową część.

W art. 11 brak w ustępie 1 dotychczasowej wskazówki proceduralnej dla sądu względnie urzędu rozjemczego dla spraw najmu, że mają one przy orzekaniu w kwestji, czy zachodzi ważna przyczyna wypowiedzenia, uwzględnić interes lokatora.

Nie należy jednak z opuszczenia tego wyrażenia wysnuwać daleko idących wniosków na niekorzyść lokatora, albowiem „uwzględnienie interesu lokatora“ nie mogło i dotychczas naruszyć sfery swobodnej oceny sędziowskiej, a było tylko podkreśleniem sterującej zasady ustawodastwa mieszkaniowego, zabezpieczenia ludności dachu nad głową, która to zasada pozostała niezmienioną.

Wedle ustępu 3 artykułu 11 w wypadku sporu o eksmisję z powodu zaległości komornego (art. 11 ust. 2 a) nie wystarcza do uchylenia wypowiedzenia względnie oddalenia żądania o rozwiązanie umowy najmu samo oświadczenie pozwanego lokatora, że się zgadza na orzeczoną przez sąd czy urząd rozjemczy dla spraw najmu podwyżkę komornego lub opłat dodatkowych, jak to przewidywała dotychczasowa ustawa w art 10 ust. 4, lecz owszem w myśl dodatku dopiero w czasie obrad plenarnych, sformułowanego musi lokator najdalej do dni 7-u całą zaległość uiścić.

Proceduralnie da się to w ten sposób przeprowadzić, że sąd po oświadczeniu pozwanego, że się na podwyżkę godzi, ale nie może odrazu należnej kwoty zapłacić, audjencję odroczy i wyznaczy termin do następnej audjencji najwcześniej za dni ośm i dopiero na tej audjencji poweźmie sąd ostateczną de-

cyzję w miarę tego, czy pozwany ściśle w obrębie dni siedmiu od poprzedniej audjencji ustaloną należność czynszową wyrównał.

W cytowanym ustępie brak postanowienia dotychczasowej ustawy (art. 10 ust. 4 zdanie końcowe), że obowiązek biorącego w najem do zwrotu kosztów sporu pozostaje nienaruszony nie należy jednak przywiązywać do tego żadnej wagi, gdyż jak wynika z przebiegu dyskusji na komisji prawniczej, w tej materji decydują przepisy ustaw dzielnicowych o postępowaniu sądowem w przedmiocie kosztów sporu.

Ważną inowację wprowadza ustęp 5 art. 11, odbierający na terenie b. dzielnicy austrjackiej wypowiedzeniu pozasądowemu moc tytułu egzekucyjnego.

Postanowienie słuszne, albowiem praktyka ujawniła dość liczne wypadki nadużyć, wykorzystania lokatorów, którzy nie przywiązując wagi do zwykłego listu właściciela realności, jakkolwiek ubranego w ustawową formę wypowiedzenia pozasądowego, nie wnosili zarzutów i dopiero w stadjum rumacji uświadomili sobie grozę położenia.

Zaznaczyć jednak należy, że jak to podniesiono w toku dyskusji sejmowej, ustęp 5 nie uchyla bezwzględnie przepisu § 1 l. 18 orrdynacji egzekucyjnej, lecz czyni to **jedynie w zakresie i na czas działania ustawy o ochronie lokatorów.**

W odniesieniu tedy do pomieszczeń, nie podlegających ustawie o ochronie lokatorów, dopuszczalnem jest wypowiedzenie pozasądowe, któremu w braku zarzutów jako prawomocnemu przysługuje moc tytułu egzekucyjnego.

Po myśli ustępu 4 art. 11 nieważnem jest zrzeczenie się przez lokatora ochrony prrzyznanej mu w tym ust. 5 art. 11.

Ważne proceduralne postanowienia mieści w sobie też art. 13, normujący m. i. stanowisko prawne sublokatora na wypadek zgaśnięcia umowy najmu lokatora.

Do spraw wytoczonych przeciw lokatorowi o eksmisję muszą być sublokatorzy przypozwani pod rygorem bezskuteczności wyroku sądowego przeciw tym ostatnim.

Nie wystarcza tedy samo zapowiedzenie sporu sublokatorowi po myśli § 21 proc. cyw. lecz właściciel, wytaczając spór o rozwiązanie umowy najmu z przyczyn, przewidzianych w kodeksie cywilnym, musi odrazu w skardze zapozwać też sublokatora i dostarczyć dla niego egzemplarza skargi. W wypadku wypowiedzenia musi właściciel dołączyć egzemplarz wypowiedzenia dla sublokatora.

Sublokator zajmuje stanowisko towarzysza sporu w myśl § 20 proc. cyw., albowiem skutki spodziewanego wyroku dotykają w rzeczy samej jego na równi z lokatorem. Nie stoi temu zapatywaniu w drodze ostatnie zdanie art. 13, wedle którego sąd lub urząd rozjemczy może orzec, że sublokator, który od trzech przynajmniej miesięcy zajmuje część lokalu, pozostawiony będzie nadal w używaniu zajętej przezeń części pomieszczenia na okres do sześciu miesięcy. Albowiem eksmisja, orze-

czona przeciw lokatorowi, dotyka i sublokatora, który nie wchodzi w żaden stosunek prawny do właściciela, a jedynie otrzymać może sublokator moratorjum analogiczne z moratorjum, przewidzianem w art. 23 ust. 1, przyczem sąd kierować się będzie, jak w art. 23 ust. 1 położeniem gospodarczem sublokatora.

Sublokator przypozwany może tedy przedsięwziąć czynności procesowe zmierzające do obalenia żądania o eksmisję, nawet wbrew woli pozwanego lokatora, gdyż ograniczenie ostatniego zdania § 19 proc. cyw. jako odnoszące się jedynie do zwykłego interwenienta ubocznego, nie ma doń jako towarzysza sporu w myśl § 20 proc. cyw. zastosowania.

Wątpliwą była dotychczas kwestja, czy strona, która przedstawiła wniosek w urzędzie rozjemczym dla spraw najmu może zaczepić orzeczenie urzędu rozjemczego i przeważała opinja, że strona taka przez samo złożenie wniosku w urzędzie rozjemczym dała do poznania, że się **poddaje** orzecznictwu tegoż urzędu rozjemczego. Obecna ustawa wątpliwość tę usuwa. W przeciwstawieniu do brzmienia art. 17 ust. 2 dotychczasowej ustawy „jeżeli obie strony poddały się orzecznictwu urzędu“, ustawa nowa w art. 20 ust. 2 wymaga **wyraźnego** oświadczenia się obu stron, czy się poddają **orzeczeniu** (a nie orzecznictwu) urzędu i tylko w wypadku wyraźnego poddania się obu stron orzeczeniu urzędu, orzeczenie to jest ostateczne i nie ulega zaskarżeniu.

W braku wzajemnej zgody obu stron, każda ze stron może zaczepić orzeczenie urzędu rozjemczego dla spraw najmu w ciągu dni 14 od dnia ogłoszenia orzeczenia odwołaniem wniesionem przez urząd rozjemczy do sądu okręgowego, w obrębie którego ma swą siedzibę dany urząd rozjemczy dla spraw najmu.

Postępowanie przed sądem okręgowym, wolne od przymusu adwokackiego, nie jest związane przyczynami ruszenia. Strony mogą stawiać wnioski, ofiarować dowody, naprowadzić okoliczności faktyczne, których nie twierdziły w postępowaniu przed urzędem rozjemczym. Sprawa musi być załatwiona merytorycznie, a nie chodzi jedynie o uchylenie orzeczenia urzędu rozjemczego, jak dotychczas, gdyż po myśli zdania ostatniego ust. 4 art. 20 sąd nie może przekazać sprawy urzędowi rozjemczemu do powtórnego rozpatrzenia. Ten proceder obowiązywał już dotychczas na terenie ziem zachodnich; jest o wiele krótszy w porównaniu z dotychczasowym systemem powództwa w drodze trzech instancji, gwarantuje stronom orzeczenie merytoryczne, wydane przez sąd wedle zasad procedury cywilnej.

Ma to bardzo doniosłe znaczenie w kwestji ustalania czynszu podstawowego, gdyż urząd rozjemczy po myśli art. 5 nie jest wiązany żadnemi normami postępowania a ścisłe oznaczenie czynszu podstawowego wobec wysokich i sukcesywnie wzrastających stawek komornianych jest zwłaszcza w dobie obecnego przesilenia gospodarczego pierwszorzędnej wagi zagadnieniem.

Zaznaczyć należy, że wedle brzmienia art. 20 mogą obie strony wnieść odwołanie przeciw orzeczeniu urzędu rozjemczego, a sąd wyda swe orzeczenie przy uwzględnieniu właśnie okoliczności, naprowadzonych w obustronnych odwołaniach i przy rozprawie odwoławczej.

Przy omawianiu art. 20 warto zwrócić uwagę na procedurę sporów o eksmisję przed urzędem rozjemczym dla spraw najmu. Spór taki może być tylko w tym wypadku rozpatrywany przez urząd rozjemczy, gdy obie strony z góry zaakceptują orzecznictwo urzędu rozjemczego **(poddanie się orzecznictwu,** a nie orzeczeniu).

W sporze o eksmisję, wykluczoną tedy jest droga odwołania wtedy, gdy się obie strony poddadzą **orzeczeniu** (a nie tylko orzecznictwu) urzędu rozjemczego dla spraw najmu. Ponieważ chodzi tu o dach nad głową, a postępowanie przed urzędem rozjemczym, samo przez się nie daje tych gwarancji, co postępowanie sądowe, w praktyce lokator prawie nigdy nie zgodzi się na poddanie sporu o eksmisję orzecznictwu urzędu rozjemczego, a chyba nigdy nie podda się orzeczeniu tegoż urzędu, zamykając sobie drogę jakiegokolwiek środka prawnego.

Rozgraniczenie właściwości sądu i urzędu rozjemczego nastąpiło w art. 20 i 21.

Do urzędów rozjemczych należy zasadniczo orzekanie o tem, czy komorne i opłaty dodatkowe odpowiadają zasadom i granicom w ustawie o ochronie lokatorów ustalonym.

Wbrew przepisom dotychczasowej ustawy w myśl art. 21 obecnej ustawy, sąd sam bez odnoszenia się do urzędu rozjemczego przeprowadza ustalenie w kwestji wpadkowej, **czy podwyższenie komornego jest dopuszczalne po myśli art. 5—9.** Jeżeli przed wytoczeniem sprawy w sądzie urząd rozjemczy wydał orzeczenie w kwestji ustalenia podwyżki komornego, a orzeczenie to nie podlega zaczepieniu, sąd może je wziąć za podstawę swego orzeczenia, nie jest niem jednak związany, a także którakolwiek ze stron może zażądać od sądu, by bez względu na wydane orzeczenie urzędu rozjemczego sam kwestję komornego rozpatrzył. Wynika to z postanowienia art. 20 ust. 2, że orzeczenia urzędu rozjemczego mogą być na wniosek którejkolwiek strony zmienione ze skutecznością dla nowego terminu płatności komornego.

Poza sprawą komornego i opłat dodatkowych może którakolwiek strona i inne ze stosunku najmu i podnajmu wyłaniające się spory, jak np. sprawę odstąpienia praw z umowy najmu po myśli art. 11 ust. 2 lit. e) poddać orzecznictwu urzędu rozjemczego a to bez względu na zgodę drugiej interesowanej strony, która jedynie może nie poddać się **orzeczeniu** urzędu rozjemczego i w ten sposób rezerwuje sobie środek prawny odwołania.

Może jednak ta strona w każdym razie spór ten wytoczyć choćby przed sądem, albowiem poza wypadkami, wyraźnie w u-

stawie wymienionymi nie może nikt być pozbawionym możności dochodzenia swego prawa w sądzie właściwym.

Co do sporów o eksmisję zachodzi ten wyjątek ze względu właśnie na ich doniosłe dla stron znaczenie, że poddane one być mogą orzecznictwu urzędu rozjemczego dla spraw najmu tylko w wypadku **zgody obu stron.**

Z brzmienia ust. 3 art. 20 wynika, że zgoda **sublokatora** na poddanie sporu o eksmisję orzecznictwu urzędu rozjemczego nie jest potrzebną; niepoddanie się sublokatora przypozwanego do takiego sporu, orzecznictwu urzędu rozjemczego ma tylko to znaczenie, że przysługuje mu środek prawny odwołania przeciw zapaść mającemu orzeczeniu urzędu rozjemczego, choćby zarówno lokator jak i właściciel środka tego się zrzekli przez zgodne poddanie się orzeczeniu.

W tym wypadku zakreślony ewentualnie przez urząd rozjemczy sublokatorowi po myśli art. 13 termin opróżnienia do sześciu miesięcy liczy się nie od chwili prawomocności orzeczenia urzędu rozjemczego w stosunku do lokatora, lecz od chwili załatwienia odwołania, wniesionego przez sublokatora.

Art. 23 odróżnia w sprawach o eksmisję moratorjum dwojakiego rodzaju, wedle tego, w jakiem stadjum sprawy ono zostaje udzielone.

Obok znanego dotychczasowej ustawie zawieszenia orzeczonej eksmisji przez sąd egzekucyjny wprowadza nowa ustawa moratorjum udzielić się mające przez orzekający o eksmisji sąd względnie urząd rozjemczy.

Jestto właściwie oznaczenie terminu świadczenia (Paritionsfrist) po myśli § 409 ust. 2 proc. cyw., który każe również uwzględnić osobiste stosunki zobowiązanego.

Ciekawe postanowienie prroceduralne wprowadza w końcu art. 29. Skarb Państwa względnie samorząd ma prawo bez zgody właściciela odstępować swe pomieszczenia w **cudzych** budynkach lokatorom realności skarbowych względnie samorządowych oraz urzędnikom państwowym i może w tym celu zmienić przeznaczenie poszczególnych pomieszczeń np. pokoje rzemienić na kuchnie.

Właścicielom przysługuje sprzeciw przeciw zamierzonej zmianie przeznaczenia poszczególnych pomieszczeń, jeżeli to poważnie szkodzi jego interesowi. Sprzeciw może on skierować do urzędu rozjemczego we formie wniosku, albo też do sądu, lecz w tym wypadku we formie skargi negatoryjnej analogicznej do skargi po myśli § 340—342 u. c. (operis novi nuntiatio).

Oto byłaby wiązanka kwestji proceduralnych na tle nowej ustawy o ochronie lokatorów.

Tendencja patrjotyczna w judykaturze.

Interpelacja sejmowa z powodu orzeczenia sądowego.

Rubrykę „Z orzecznictwa", w której gwoli nieprzekraczalności ram naszego pisma, możemy na razie tylko szczególnie ważne i zasadnicze orzeczenia pomieszczać, otworzyliśmy niepospolicie światłem orzeczeniem lwowskiego Sądu Apelacyjnego, któremu też w dodanej uwadze nie szczędziliśmy słów entuzjastycznych. Jesteśmy dziś tak spragnieni tego, co zasługuje na miano wymiaru sprawiedliwości, że gotowiśmy każdy rzetelny i szczery akt sprawiedliwości powitać homagjalnie — uświadowiwszy sobie, że uznanie i podziw są nie mniej niezbędnymi bodźcami postępu, jak opozycja krytyczna i satyra.

Oto też dla odmiany w miejsce snopu czystego światła – ciemna, nawalnicowa chmura, którą zawdzięczamy temusamemu — ponownie to dziś stwierdzamy — wyborowo obsadzonemu Sądowi Apelacyjnemu. Jak to wytłumaczyć? — Rzecz prosta: wyroki to ludzie... Jedni krzewią światło, drudzy sieją wiatr. Tych drugich w klimacie naszym nie brak. Lecz wymiar sprawiedliwości nie znosi siewców zamętu. Jest to bowiem latorośl, która się z słońcem zrosła.

Poniżej oto dosłowny tekst orzeczenia, po którem pomieszczamy interpelację sejmową, nastrojoną coprawda na djapazon nietykalności poselskiej, a pochodzącą z pióra jednej z najwybitniejszych osobistości naszego świata prawniczego, która zresztą w tym sporze żadnej roli nie piastowała. Rozumiemy, chcąc nie chcąc, że wobec niektórych orzeczeń sądowych nie pozostaje nic innego jak „wołanie o pomstę". Niepodobna atoli zgodzić się ze zdaniem interpelantów, jakoby sędziów, którzy wydali taką decyzję, należało w jakiejkolwiek drodze, a już zwłaszcza w drodze administracyjnej, jak tego domagać się zdaje tenor interpelacji, pociągać do odpowiedzialności z powodu „wyłamywania się z pod swego obowiązku sędziowskiego". Niezawisłość sędziowska to jedna z opok naszej Konstytucji (art. 77, 78 i 79) — jedna z najcenniejszych zdobyczy cywilizacyjnych. Wszelkie przesilenie w konfliktach sumień ludzkich rozgrywa i rozwiązuje się ostatecznie i kompetentnie przed forum opinji publicznej. Ona jest władczynią też sędziowskiego sumienia, jest mistrzynią, której danem jest naprawiać nietylko krzywdzące wyroki, lecz i ludzi wyrokujących...

Orzeczenie ma **tendencję patrjotyczną.** Więc tendecja zacna, ale tendecja... Miejmy to na oku, gdyż tutaj tkwi problem i to daje właściwą miarę krytyki, której kilka jeszcze uwag końcowych poświęcimy.

Orzeczenie Sądu Apelacyjnego we Lwowie z 11 lutego 1924 roku. Lcz. Bc. I 944/23. (Z glossami red.)

Sąd Apelacyjny we Lwowie pod przewodnictwem sędziego Sądu Apelacyjnego Ż., przy współudziale sędziów Sądu Apelacyjnego Dr. Cz. i Dr. B., w sporze Dr. S., adwokata we Lwowie powoda zastąpionego przez adwokata Dr. T., przeciw Skarbowi Państwa, pozwanemu zastąpionemu przez Generalną Prokuratorję R. P. Oddział we Lwowie, o zrealizowanie kuponu pożyczkowego ewent. o zapłatę 420.250 Mp. wskutek apelacji powoda od wyroku – (oddalającego. Przyp. Red.) — Sądu okręgowego we Lwowie z dnia 18. października 1923 Lcz. Cg. II. c. 278/23/6, na podstawie ustnej rozprawy apelacyjnej z obiema stronami przeprowadzonej powziął następującą uchwałę:

Załatwiając apelację powoda, **znosi się z urzędu** zaczepiony wyrok wraz z całem postępowaniem **jako nieważne i skargę się odrzuca.**

Koszta sporu obu instancji znosi się obustronnie.

Uzasadnienie.

Państwo występuje na zewnątrz albo jako podmiot władzy zwierzchniczej albo jako podmiot praw majątkowych, jako osoba prawna w rozumieniu prawa cywilnego. Zobowiązania zaciągnięte w zakresie majątku Państwa, są zobowiązaniami prywatno-prawnemi, ograniczoną jest tylko ich wykonalność o tyle, że samo Państwo rozstrzyga o tem, jaki majątek na zaspokojenie danego jego zobowiązania użyty być ma (§. 15. o. e.).

Państwo jako organizm społeczny ma obowiązek zapewnienia obywatelom ładu społecznego i bezpieczeństwa, a dla wykonania tych swoich publicznych zadań ma prawo żądania od obywateli usług i świadczeń majątkowych.

Te publiczne potrzeby Państwa przerastają nieraz siłę płatniczą obywateli. Aby mimo to cel osiągnąć, ucieka się Państwo do zaciągania pożyczek spłacalnych w długich okresach czasu. Sama umowa pożyczkowa dochodzi przy takich pożyczkach do skutku w tensam sposób; jak każde zobowiązanie prywatne, zasadniczy obowiązek zwrotu pożyczki jest ten sam, co i przy zobowiązaniach prywatnych. Wszelako, o ile chodzi o warunki zwrotu i o wysokość zwrotu pożyczki, postanowienia prawa prywatnego nie stosują się, a to ze względu na publiczny charakter państwowy, ze względu na cel pożyczki, jako też ze względu na stanowisko Państwa jako podmiotu władzy zwierzchniczej w stosunku do obywateli, którym ono samo obowiązki ich dyktuje. — (Który przepis ustawowy upoważnia Wysoki Senat odwoławczy do tego wyrzeczenia? — Chyba, iż jestto „freie Rechtsfindung", dziś taka, jutro inna, zależnie od miejsca, chwili i składu Senatu. — Red.). Dłużnik prywatny jest obowiązany do zapłaty wszystkich swoich długów w całości tak, jak się zobowiązał, wszelako sąd może wysokość jego zobowiązań ograniczyć, gdy albo majątek dłużnika nie wystarcza na zupełne umorzenie długów (konkurs), albo gdyby wskutek dewaluacji pieniądza zapłata całkowitego długu nie godziła się z postulatami słuszności. (Lecz to wszystko dzieje się zawsze w myśl jakiejś ustawy. — Red.). Przy publicznych długach Państwa, Państwo samo **suwerennie ocenia swą zdolność płatniczą i siłę kredytową.** — (Która ustawa to głosi? — Red.). Może ono, jeżeli dobro Państwa tego wymaga, zapomocą postanowień **drogą konstytucyjną wydanych**, — (Bez wątpienia. Lecz w myśl. art. 98 Konstytucji R. P. żadna ustawa nie może zamykać obywatelowi drogi sądowej dla dochodzenia krzywdy i straty. — Red.) — zmienić jednostronnie warunki zwrotu swoich długów: może uchwalić prolongatę, czy moratorjum, redukcję odsetek itp. Te postanowienia są wiążące wszystkich i interesy prywatne podporządkować się im muszą. To prawo Państwa wypływa z istoty władzy Państwa i uznane jest w literaturze prawa publicznego (zob. np. Gumplowicz Staatsrecht str. 216). Na podstawie tej swej władzy suwerennej Państwo austrjackie w r. 1868 przeprowadziło unifikację swoich długów i zredukowało odsetki od tychże i postanowienia te przyjęli wszyscy jako objaw woli władzy państwowej (Machtgesetz).

Kraje wchodzące w skład b. Monarchji austrjackiej posiadały samorząd, w zakreślonych sobie ramach występowały tak jako organizmy publiczne w zakresie praw publicznych, jak też jako osoby prawne w zakresię swoich praw majątkowych prywatnych. W pierwszym swoim charakterze nakładały, tak jak Państwo, publiczne daniny dla swoich celów samorządu. Pożyczki, o których w sporze obecnym chodzi, zostały zaciągnięte na mocy uchwał sejmowych z 15. października 1910 r. i z 2, 3, 4 marca 1914 r. częścią na pokrycie niedoborów budżetowych, a częścią na cele podniesienia publicznej opieki zdrowia. (Obwieszczenia Prezydjum Namiestnictwa z 5. maja 1914 r. Nr. 47, 48 i z 7. maja 1914, Nr. 49. Dz. u. kr.), więc obie na cele publiczne kraju. Wydział krajowy, zaciągając te pożyczki z upoważnienia Sejmu Krajowego, nie działał imieniem funduszu krajowego jako osoby prawnej w zakresie praw majątkowych kraju, lecz jako przedstawiciel kraju w jego charakterze publicznym. (?! Trzebaż mu więc równie jak Państwu przyznać „prawo suwerennej oceny swej zdolności płatniczej i siły kredytowej?" Powiaty i gminy upomną się wnet o tę samą suwerenność dla swoich długów zaciągniętych na cele publiczne... Red.).

Zobowiązania z tych pożyczek przejęło następnie Państwo Polskie, znosząc samorząd kraju Galicji, na siebie do zapłaty (ust. z 30 I. 1920. P. 61. p. p.) Do tych pożyczek krajowych, a następnie do przejętego zobowiązania Pańtwa Polskiego, stosuje się więc to wszystko, co wyżej powiedziano o pożyczdach państwowych, na cele publiczne zaciągnięte.

W niniejszym sporze nie chodzi o sam obowiązek zwrotu pożyczki, obowiązku tego Państwa nie kwestjonuje — (Dzięki Bogu — ze względu na suwerenność! — Red.), chodzi tylko o to, że Państwo ofiaruje zapłatę **odsetek** w ich pierwotnej **nominalnej** sumie koron austr. przeliczonych na marki polskie podług relacji ustawowej z 15 I. 1920 bez uwzględnienia dewaluacji pieniądza. Chodzi więc o wysokość odsetek od pożyczek. (Minima non curat praetor! — Red.). Z powyższych wywodów — (Istotnie, **tylko** z wywodów! — Red.) — wypływa, że Państwo **samo z mocy swej władzy suwerennej jes**

władne jednostronnie zależnie od każdoczesnej swej siły płatniczej, o czem ono samo też stanowi, określać warunki i wysokość zwrotu pożyczek publicznych — (Zatem każdej chwili według widzimisię organów rządowych, zawiadujących fiskusem; zatem nie potrzeba już na to, ut exemplum docet, nawet „postanowień drogą konstytucyjną wydanych?“ — Red.) a jeżeli Państwwo osnowę swego pierwotnego zobowiązania jednostronie na mocy swej władzy suwerennej zmienić może, jeżeli ono samo rozstrzyga o skutkach inflacji i dewaluacji pieniądza na swój własny organizm, to **oczywiście** (!?) nie ma mowy o tem, **by sąd mógł o rozmiarach takiego zobowiązania państwowego orzekać.** — (Zgórą przed stu laty, za czasów austr. monarchji absolutnej i juryzdykcji patrymonialno-stanowej wydano obowiązujące dotąd w Małopolsce dekrety nadworne z dn. 10. grudnia 1819. Nr. 1635 Zb. u. sąd. i z dn. 29. czerwca 1820 t. 48 str. 140 Zb. u. polit., zabezpieczające kontrahentom Skarbu Państwa zwyczajną drogę prawa przeciw niemu i te dekrety drukowane są stale jako wykładnia autentyczna normy zasadniczej § 19 austr. kod. cyw. o swobodzie dochodzenia wszelkich praw podmiotowych przeciw komukolwiek w zwykłej drodze prawa. Por. zresztą art. 98. Konstytucji R. P. — Red.). — Jeżeli Państwo suwerennie może zmieniać warunki wzrotu pożyezek publicznych, to temsamem sąd w imieniu tegoż Państwa sądzący, **nie może orzec** w tej sprawie przeciw Państwu sankcji wiążącej je. Drogę sądową należy więc uważać w sprawie niniejszej za wykluczoną.

Wobec tego na zasadzie §. 240. 3 i §. 477. ust. 6. p. o. należało wyrok znieść wraz z całem postępowaniem jako nieważne i skargę odrzucić. — Sapienti sat. — Red.).

Orzeczenie powyższe ze względu na wartość przedmiotu sporu nie podlegało rekursowi rewizyjnememu (§. 519 i 528 proc. cyw.) i urosło w moc prawa.

Oto zaś wniesiona w Sejmie przeciw powyższemu orzeczeniu

Interpelacja

Klubu poselskiego Związku Chłopskiego do Pp. Ministrów Skarbu i Sprawiedliwości z daty Warszawa, 23 maja 1924:

Na podstawie uchwał byłego sejmu galicyjskiego z 25 lutego 1924 i z dnia 2, 3, i 4 marca 1914. ówczesny Wydział krajowy zaciągnął publiczną pożyczkę, wydając 4 i pół proc. obligacje na łączną sumę pożyczkową 80,000.000 Kor. równych 68,000.000 marek niemieckich, równych 84,000.000 franków, równych 3,333.333 funt. szterlingów. Pożyczka ta miała być spłacalną w ciągu lat 50 w drodze dorocznych losowań, począwszy od 2 stycznia 1924 r. Kupony od powyższej pożyczki opiewają na korony austrjackie oraz z podaną równowartością na marki niemieckie, franki i funty szterlingów i płatne są 1 kwietnia i 1 października każdego roku. W obligacjach powyższych wyraźnie zastrzeżono, że za regularną opłatę odsetek i za spłatę kapitału tej pożyczki ręczy Królestwo Galicji i Lodomerji etc. całym swoim majątkiem i wszystkimi dochodami. Pożyczka powyższa umieszczoną została przed wojną w wielkiej części za granicą, a nie mniej w kraju.

Na podstawie uchwały konstytucyjnie uchwalonej, por. art. 3 ustawy z 30 stycznia 1920 Nr. 11 poz. 60 Dz. u. R. P. objęło Państwo Polskie cały majątek tudzież **wszelkie zobowiązania** b. Królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem. Powyższa zaś pożyczka krajowa została zaciągnięta jako złotowa, albowiem nominalna wartość sumy pożyczkowej 80,000.000 kor. jakoteż poszczególnych kuponów zagwarantowana jest **cyfrowo podaną** ilością marek niemieckich, franków i funtów szterlingów **wedle wyboru wierzyciela.** Wprawdzie wskutek zdarzeń wojennych i powojennych wartość obiegowa walut gwarancyjnych uległa nawet znacznym zmianom, jednak kurs giełdowy funtów szterlingów utrzymujących się dotychczas na równi złota, podtrzymuje bez zmiany wysokość zobowiązania z powyższej pożyczki. Nie podlega żadnej wątpliwości, iż Państwo Polskie wobec objęcia majątku i długów b. Galicji zobowiązane jest do spłaty powyższej pożyczki w kraju, w pełnej wartości złotowej, w obligacjach zapodanej, jak niemniej do opłaty odsetek w pełnej

ich złotowej wartości, albowiem tak opiewa wyraźnie zobowiązanie zamieszczone w tekście obligacji i kuponów, podkreślające, iż każdemu posiadaczowi odnośnych obligacji przysługuje prawo domagać się zapłaty wylosowanych obligacji i kuponów w jednej z tych walut.

Niestety Rząd niepomny treści powyższych zobowiązań przez Państwo objętych wstrzymał wypłatę bieżących kuponów powyższej galicyjskiej pożyczki, albo wypłaca je przez Kasę Wydziału samorządowego w relacji 70 M. za 100 K., płaci zatem za jeden funt szterlingów przedstawiających wartość 41,000.000 Mp. kwotę aż 18 marek! Postępowanie takie ze strony Rządu jest jawnem zaprzeczeniem i anulowaniem państwowych zobowiązań prywatno-prawnych z pominięciem ciał ustawodawczych, co nie może pozostać bez bardzo daleko idących konsekwencji dla powagi Państwa.

Pierwszym wyrazem tych ujemnych konsekwencji jest już orzeczenie Sądu apelacyjnego we Lwowie Bc. I. 944 23, który w sporze o płatność kuponu powyższej pożyczki orzekł niedopuszczalność drogi prawa do rozstrzygania prywatno-prawnych zobowiązań Państwa, skoro Państwo ma możność jednostronnego anulowania i zmiany swych zobowiązań.

Zasadą państwa praworządnego jest zapobieganie bezprawiu przez uchylenie prawa siły, pięści i gwałtu ze strony silniejszego. Z tej zasady wynika **równość wszystkich wobec prawa**, uznana nie tylko przez moralność, ale także przez wszystkie kodeksy cywilizowanego świata. Od tej zasady niema żadnego wyjątku w sferze praw prywatnych, a Państwo, o ile stanowi podmiot i przedmiot prawa — jest w temsamem położeniu, jak każdy inny obywatel. Wszystkie kodeksy cywilizowanego świata uświęciły tę zasadę, nawet w państwach monarchicznych odnośnie do praw prywatnych monarchów (vide § 20 ust. austr. z r. 1811) oraz w ustawach francuskich sub. art. 31 Senat. Cons. z 30. I. 1810, art. 21 ustawy z 8. I. 1814, oraz art. 22 ust. z 2/3 1832 r. Wyłamanie się z pod tych zasad nawet odnośnie do Państwa prowadzi w prostej dedukcji do zupełnej negacji prawa, a odwoływanie się do suwerenności jest niczem innem, jak odwoływaniem się do siły pięści i gwałtu. Wedle uświęconych w całym świecie cywilizowanym zasad prawo polega na tem, że pacta sunt servanda. Znaczy to, że winno się zachować uczciwość, która się wyraża w tem, iż należy dopełnić przyjętych zobowiązań bez względu na to, czy siła, lub moc pozwalają od nich się uchylić.

Jedyny wyjątek mógłby stanowić stan wojenny, uświęcający działanie siły przed prawem. A jednak także w tych wypadkach, aby się tylko powołać na świeżo tkwiące w pamięci wydarzenia historyczne, należy sobie uprzytomnić, że wynik wojny wszechświatowej został w swym ostatecznym wyniku rozstrzygnięty oburzeniem świata cywilizowanego za niemoralne pogwałcenie umowy o neutralność Belgji, uznanej przez cesarza niemieckiego pogardliwie za świstek papieru. Cała opinja cywilizowanego świata przyjęła pogardliwie tłumaczenie tej umowy huraganem oburzenia, który spowodował wciągnięcie w orbitę wojny wszystkich Państw cywilizowanych i rozstrzygnął w rezultacie o jej ostatecznym wyniku.

Odwoływanie się do zasady „siła przed prawem“ w ustroju nowoczesnym nie jest wskazane, także ze względu na niekorzyści, jakie dla odwołującego się do tej tezy wyniknąć mogą. Przedewszystkiem suwerenność każdego państwa jest ograniczoną suwerennością innych państw, a nie można nigdy przypuścić, by jakiekolwiek państwo mogło samo jedno stanowić wyłącznie o przedmiotach zobowiązań międzynarodowych, a to na podstawie swej suwerenności, gdyż państwa ościenne lub dalsze, w interesie dobrej wiary w obrocie i w interesie bezpieczeństwa mienia swych obywateli, nigdy nie dopuszczą do naruszenia praw nabytych swych obywateli. (Vide stanowisko mocarstw wobec Rosji i Niemiec w sprawie długów przedwojennych).

Uchwała Sądu Apelacyjnego, odmawiająca wydania wyroku w sporze cywilnym między obywatelem, a Państwem w sprawie pretensji pieniężnej jest więc sama w sobie negacją prawa. Tkwi w tem zaprzeczenie praworządności, tkwi w tem naruszenie Konstytucji (art. 77), tkwi w tem odmowa wymiaru sprawiedliwości! Pod względem praktycznym decyzja cytowana zawiera obelgę, rzuconą na Państwo, że nie chce dopełnić swych zobowiązań, wskutek czego sprowadza na Państwo Polskie niezasłużoną capitis diminuntio. Pod względem ekonomicznym skutki tej decyzji są fatalne, albowiem gdyby wiadomość o niej przedostała się do sfer poza murami Państwa Polskiego, nie znajdzie się wierzyciel zagraniczny, ktćry chciałby wejść w jakikolwiek stosunek czy to kredytu, czy to dostawy, czy to zamiany, czy inny w zakresie obrotu dóbr z Państwem, które przyjąwszy zobowiązania przy dopełnieniu tychże jako ostateczny argument stosuje zasadę suwerenności tj. zasadę: „dopełnię, jeśli mi się będzie podobało, a nie dopełnię, bo mi nic zrobić nie możesz“.

Takie stanowisko w dobie obecnej, gdy rozchodzi się o postawienie prestiżu Państwa na stopniu wysokim i o wywalczenie dla Polski należytego stanowiska w koncercie mocarstw praworządnych, jest szczególnie niebezpieczne i zgubne. Sędziowie, którzy wydali taką decyzję, powinni być pociągnięci do odpowiedzialności, jako osoby nietylko wyłamujące się z pod swego obowiązku sędziowskiego, ale wprost działający na zgubę Państwa, na zniszczenie jego opinji i na podkopanie jego kredytu.

O ile przytoczone rozstrzygnienie Sądu Apelacyjnego we Lwowie zasługuje na bezwzględną krytykę prawną z powodu przeszczepiania na grunt polski zasad bolszewickich o suwerenności władzy państwowej do jednostronnego łamania zobowiązań i anulowania długów prywatno-prawnych, o tyle dotychczasowe postępowanie Rządu w sprawie realizacji kuponów powyższej pożyczki zasługuje na potępienie, jako nieprawne i z ustawami niezgodne.

Pożyczka galicyjska krajowa z r. 1914 jest zobowiązaniem długoterminowem na 50 lat do spłaty rozłożonem i opiewa na kwotę 3,333.333 funtćw szterlingów, zatem na sumę w stosunku do siły Państwa wręcz znikomą.

Zastosowanie do tej pożyczki waloryzacji w myśl świeżo wydanego rozporządzenia Prezydenta R. P. — nie może mieć miejsca, albowiem pożyczka ta płatną jest nie w walucie jednego z państw zaborczych ale w walucie złotowej, szczególnie w funtach szterlingów, musi więc być spłacona w pełnej 100 procentowej wartości złota, względnie kursu funta szterlinga.

Wobec tego podpisani zapytują Pana Ministra Skarbu i Pana Ministra Sprawiedliwości:

1) czy Rząd zamierza sprawę wspomnianej pożyczki b. Królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem z r. 1914 unormować bezzwłocznie w ten sposób, że przystąpi do wypłacenia zaległych procentów (kuponów) wedle parytetu złota i do rocznych losowań w myśl planu amortyzacyjnego?

2) Czy znanym jest Rządowi tekst obligacji i kuponów powyż omówionej pożyczki, które Państwo konstytucyjną ustawą bez zastrzeżeń do zapłaty objęło i na jakiej podstawie prawnej odmawia spłacania kuponów i wylosowanych obligacji?

3) Co zamierza uczynić Rząd przeciw zakorzenianiu się w sądownictwie poglądu, jakoby wszelkie zobowiązania Państwa, ze stosunków prywatno-prawnych, pochodzące, a w szczególności zaciągnięte przez Państwo pożyczki, mogły być przez Państwo jednostronnie, bez zgody wierzyciela zmienione?

4) Czy wiadomo jest Ministrowi Sprawiedliwości o uchylaniu się sądów od orzekania w sprawie prywatno-prawnych zobowiązań Państwa i jakie zamierza poczynić kroki dla zapobieżenia podobnym niewłaściwościom? — (Podpisy).

Analiza powyższego orzeczenia musi każdego wyznawcę prawa i ładu boleć i przerażać. Wszak jest ono owocem obrad nie byle jakiego zespołu

prawników, lecz sędziów apelacyjnych, którym zwierzony jest ster juryzdykcji wszystkich sądów Małopolski wschodniej, a ponadto — zważywszy, iż każdy sędzia apelacyjny jest egzaminatorem przy egzaminach sędziowskich i adwokackich — zwierzona jest im edukacja oficerskiego korpusu wymiaru sprawiedliwości. Wszak też niepodobna wątpić, że senat apelacyjny wydał to orzeczenie w najlepszej wierze, — nie uświadomiwszy sobie zatem całej ułomności myślowej i prawniczej swego osądzenia sprawy tak niezmiernie donioslej i zasadniczej — i ta myśl właśnie boli i przeraża. Czyż rozłam duchowy i krańcowość ideologiczna doszły u naszego pokolenia już do tego stopnia, iż nawet w dziedzienie wymiaru sprawiedliwości trzeba walki staczać o to, że dwa razy dwa jest cztery, a nie — jak chcą bezdogmatowcy, że 2×2—kapelusz?

Brzemienny błąd tego orzeczenia polega na pomięszaniu ustalonych i rozgraniczonych od tysiącleci pojęć prawnych fiskusa względnie majątku państwowego i Państwa jako związku par excellence prawnego, wyposażonego suwerennością — **prawną;** na utożsamieniu fiskusa z Państwem; na wyniesieniu fiskusa i Państwa ponad prawo, a w dalszej konsekwencji na wyjęciu obywateli w stosunku do fiskusa z pod prawa . . .

Przypisywanie Państwu w chwili, gdy dla celów oczywiście zawsze publicznych zaciąga pożyczkę i to nie przymusową, gdy zatem wchodzi w stosunek dłużnika, w stosunek zależności obligatoryjnej — charakteru „podmiotu władzy zwierzchniej" sprzeciwia się prawidłom myślenia, zawiera contradictio in adiecto. I niewiadomo też, co począć z tą konstrukcją, gdy pożyczka w części lub nawet w całości zaciągniętą jest za granicą, która tej zwierzchności pod żadnym względem nie podlega.

Zasadniczo błędnem jest też wprowadzenie do motywacji § 15 ord. egz. — jedynego wogóle przepisu ustawowego, do którego orzeczenie dla okrasy się odwołuje. Przepis ten ma bowiem na względzie jedynie ochronę przedmiotów użyteczności publicznej, więc też niezawodnie i przedmiotów mienia państwowego przed grabieżą egzekucyjną i kwestja, czy majątek Państwa w zasadzie podlega egzekucji dla roszczeń pieniężnych, jest w nauce oddawna sporną, a praktyka sądów b. Austrji kwestję tę przeważnie negowała. (Por. np. orz. plen. z 18 6 1901 L 7153 Spruchrepert. Nr. 183). Atoli kwestja ta nie ma żadnego wpływu na obowiązek sądu wymierzania zwyczajnej, bezwzględnej i beztendencyjnej sprawiedliwości w sporach pieniężnych lub innych między obywatelami lub nawet cudzoziemcami z jednej, a fiskusem z drugiej strony. Fiskus nie jest państwem, organy które go administrują lub w procesie zastępują, nie posiadają jako takie żadnej suwerenności, ani prawo wynoszenia się ponad — prawo i wymiar sprawiedliwości. To jest nietylko dla prawnika, lecz dla każdego obywatela w państwie tak pewnem, jak 2×2 4. Kandydat, któryby przy egzaminie ujawnił niewiedzę tak elementarnych pojęć i zasad prawnych i któryby wygłosił przypuszczenie, iż dla roszczeń pieniężnych do Skarbu Państwa z jakiegokolwiekbądź tytułu pochodzących zwyczajna droga prawa nie jest dopuszczalna, — nie mógłby być o nic więcej pytany . . .

Zważmy przytem: skoro **cały** majątek Państwa służy celom użyteczności publicznej, to odróżnianie zobowiązań zaciągniętych przez Państwo „w zakresie tego majątku" od zaciągniętych pzez Państwo na cele publiczne" pozbawione jest zgoła wszelkiej racji logicznej.

Wszelka tendencyjna emanacja myśli ludzkiej popada ostatecznie w sprzeczność wewnętrzną i walczy przeciw sobie samej. Orzeczenie Sądu Apelacyjnego wychodzi z założenia, że zobowiązanie Skarbu Państwa na podstawie cytowanej ustawy istnieje, poczem dochodzi do konkluzji, iż ono zdane jest całkowicie na suwerenne uznanie Państwa, zatem — nie istnieje. Teorja iż państwo prawa nadaje, lecz państwo jako takie, a nawet majątek państwa prawu państwowemu nie podlega, jest wyparciem się idei państwa i wiedzie w prostej linji do rozprzężenia struktury państwowej, do anarchji. Do tego celu zmierza, acz niechcąco, juryzdykcja powodująca się tendencją „patrjotyczną".

Tendencyjność **szlachetną** w judykaturze należy zwalczać nie mniej usilnie, jak uprzedzenie i przesąd z mniej czystych pobudek płynące. Od tych ostatnich jest ona nawet o tyle niebezpieczniejsza, iż nie krępuje się żadną wstydliwością ani obawą, nie daje się żadnym przeciwargumentem przekonać, żadną prośbą przebłagać, występując publicznie z przeświadczeniem słuszności, z gestem dobrego uczynku i przykładu, z pretensją do zasługi i sławy.

Nie kto inny, jak prof. Wróblewski i nie gdzie indziej, jak w Orzecznictwie Sądów Polskich — (zeszyt 15 Nr. 589, tom I), — a zatem w oficjalnym organie Sądu Najwyższego schłostał, rzec można, tendencyjność patrjotyczną w judykaturze, na tle orzeczenia plenarnego Izby III. S. N. z 12/XI. 1921 R. 842/21 i analogicznych z 14/II. 1922 R. 762/21 i R. 214/22, mocą których odmówiono krajowym spółkom z ogr. por. w Polsce założonym i siedzibę mającym, prawa nabywania nieruchomości w Polsce, jeśli w skład spółki wchodzą jedynie cudzoziemcy. — Przypominamy sobie też z niedawnych czasów orzeczenia apelacyjne i najwyższosądowe, uznające podobnie jak omawiane tu orzeczenie za nieważne wyroki i postępowanie I. instancji w sprawach, w których chodziło o roszczenia prawno-prywatne, pochodzące z dostaw i innych umów z byłym Skarbem austrjackim, a wytoczone następnie przeciw Skarbowi Państwa Polskiego. Uzasadnienie tej nieważności opierano na pomyśle, iż Państwo polskie nie jest „sukcesorem". a tylko — „okupantem" majątku b. Austrji i że Prokuratorja Generalna Państwa Polskiego nie jest powołaną do zastępstwa fiskusa austrjackiego . . . W ten sposób cały szereg wierzycieli ogołocono z ich dobrze nabytych roszczeń, aczkolwiek Skarb Państwa naszego objął i spożytkował drogocenne ich świadczenia wzajemne!

Przypominamy sobie też ze zgrozą szereg egzaminów adwokackich z lat 1919—1921 przy których niektórzy sędziowie apelacyjni wymierzali sprawiedliwość naukową pomyślaną „patrjotycznie" . . .

Niedawno temu mieliśmy w praktyce spór sądowy między firmą szwajcarską, a Skarbem kolejowym i funkjconarjuszami kolejowymi o odszkodowanie w kwocie około 13.000 fr. szwajc. z powodu, iż pozwani wraz z Skarbem kolejowym, funkcjonarjusze kolejowi okradli kosztowna posyłkę towarową, za co też zostali, a to jeszcze przed wdrożeniem tego sporu, prawomocnie przez Sąd karny **zasądzeni**. Proces ten wdrożony przed dwoma laty w senacie II. sądu okręgowego we Lwowie do L. cz. Cg. II 53/22 przegrała powodowa firma we wszystkich trzech instancjach. Motywem tych wyroków oddalających był jedynie ten jeden argument, iż żądanie skargi nie było rzekomo **formalnie** trafne, — (żądano franków szw. z tem, iż pozwani uwolnić się mogą od tego świadczenia przez zapłatę odpowiedniej ilości marek pols. po kursie dnia zapłaty; gdyby zaś nie żądano franków lecz tylko ilości marek polskich odpowiadającej według kursu dnia zapłaty kwocie 13.000 fr. szw. to według ówczesnego stanu judykatury groziło powódce oddalenie — również z powodu nienależytego, bo nieoznaczonego ściśle żądania skargi. Ani jedna z naszych trzech instancji nie umiała też powiedzieć, jaka formuła żądania byłaby w danym wypadku gwoli ochrony przed dalszą dewaluacją marki polskiej, — właściwą. W efekcie złodzieje przez sąd karny osądzeni odnieśli triumf. Nie ma też ani jednego adwokata we Lwowie, któryby nie doświadczył już w swej praktyce, jak ryzykownem jest przedsięwziecie jakiegokolwiek sporu przeciw Skarbowi Państwa, wyjąwszy dotyczący senat handlowy, który na szczęście nie jest zwolennikiem takiego taniego patrjotyzmu na obcą kieszeń . . .

W orzeczeniach sądowych nie masz miejsca dla żadnej choćby najzacniejszej tendencji czy racji stanu, gdyż wszelka tendencyjność wyradza się, ut exempla docent, w sofisterję, którą wśród dzisiejszych prądów rozstrojowych należałoby nazwać **futuryzmem juryzdykcyjnym**. Najwyższym, patrjotycznym obowiązkiem sędziego jest, — **ustrzedz się** od tendencyjności. Jesteśmy też szczerze przekonani, iż nasz stan sędziowski, który zarówno w lwowskim Sądzie Apelacyjnym, jakoteż w tylu innych sądach Małopolski liczy tak znaczną ilość jednostek stojących na wyżynie powołania, podzieli w zupełności wyłuszczone powyżej zapatrywania. **Lex.**

Zapiski.

Redukcja opłat sądowych w Małopolsce. Monitor Polski z 13 b. m. doniósł, iż na posiedzeniu Senatu R. P. z 12 b. m. uchwalono — w ślad już za Sejmem — bez zmian projekt ustawy przez posła Sommersteina niedługo przedtem w Sejmie wniesiony, który obniża wydatnie należytości sądowe, przywracając w zasadzie rozporz. cesars. z 15/9 1915 Nr. 279 Dpp.

Pismo nasze wypowiedziawszy „Cłu prohibicyjnemu na sprawiedliwość" już w pierwszym zeszycie nieprzejednaną walkę, może zapisać w swej mło-

dej historji pierwszą zasługę społeczną wielkiej i trwałej doniosłości, — zasługę unaoczniającą ogółowi w całej pełni użyteczność i rację bytu „Głosu prawa", W pierwszym rzędzie zasłużył się społeczeństwu i palestrze bezsprzecznie pos. Dr. Sommerstein, nasz dzielny współpracownik, autor ustawy, którego niestrudzonym, energicznym zabiegom w sferach parlamentarnych i rządowych tak rychle dojście do skutku tej reformy zawdzięczamy. „Głos prawa" był publicystycznym promotorem tej akcji. Inicjatywa do zwołania ad hoc Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia lwowskiej Izby adwokatów, odbytego 12 kwietnia b. r. wyszła od redaktora „Głosu prawa" i przyjęta została nie bez opozycji sceptyków... Zgromadzenie to było więcej niż imponującą manifestacją palestry, było czynem publicznym pierwszorzędnej wagi i użyczyło głosowi posła kolegi Sommersteina na terenie parlamentarnym — jak tenże sam stwierdził — niezbędnego resonansu. Uchylenie bezgraniczności opłat sądowych ku górze (por. dodatek Dr. Lutwaka do rezolucji Walnego Zgromadzenia w zesz II. Gł. pr.) jest najcenniejszą zdobyczą tej reformy. A uważaliśmy za wskazane przytoczyć jej genezę — dla wysnucia tego wielce na czasie będącego morału, iż sceptycyzm i kwietyzm nie prowadzą do niczego, a czyn poczuciem prawa natchniony zwycięża.

(l. n.) **Na temat rozporządzenia waloryzacyjnego** odbył się dnia 5 czerwca br. dalszy wykład prof. Dr. Allerhanda w sali Polskiego Towarzystwa prawniczego wobec licznie zebranych reprezentantów sądownictwa i palestry. Prelegent omówił szczegółowo i w zajmujący sposób najważniejsze postanowienia materjalne i procesowe rozporządzenia, odmawiając mu ważności prawnej z powodu nieupoważnionego przeistoczenia całego szeregu zasadniczych. po części nawet konstytucyjnie chronionych norm prawa prywatnego i publicznego, względnie procesowego, a ponadto wytykając cały szereg niejasności i wad kodyfikacyjnych rozporządzenia. W dyskucji wiceprez. Izby adw. Dr. Seweryn Paneth, na całym szeregu trafnych przykładów wykazywał, jak krzywdzącem jest rozporządzenie waloryzacyjne w szczególności dla posiadaczy listów zastawnych i dla tych, którzy powierzyli swą gotówkę bankom, a z całym naciskiem też podniósł, że wobec oczywistego przekroczenia pełnomocnictwa przez Rząd ważność rozporządzenia winna być zakwestjonowana i starać się należy o zasadnicze orzeczenie Sądu Najwyższego w tym kieruku. Naątępnie głos zabrał prezydent Izby adw. Dr. Grek, który z właściwą mu swadą i argumentacją pełną siły poddał ostrej krytyce całość rozporządzenia a zwłaszcza tę jedną część, która dotyczy majątku szerokich warstw ludności ulokowanego w książeczkach wkładkowych banków i kas oszczędności, a zdanego wedle treści rozporządzenia na formalne wywłaszczenie, co przyśpiesza proletaryzację mieszczaństwa, stanu będącego podporą Państwa. — Zdaniem mowcy należy założyć stanowczy protest przeciw podobnej legislaturze, która sprowadza nieobliczalnie zgubne następstwa. Całość przemówienia wywarła głębokie wrażenie tak ze względu na swą treść, której niestety dla braku miejsca podać nie możemy, jak i doskonałą djalektykę i formę.

Odpowiedź Redakcji. — „Heureka!" — Pisze Szan. Pan pod tym napisem m. i.: „Archimedes odkrywszy przy wsiadaniu do kąpieli prawidło pędu hydrostatycznego, nie zawołał z takiem uniesieniem: „Heureka!" jak ta jednostka po odkryciu błędu w przypiskach „Głosu prawa" do artykułu „Nowa lex Grabski". Znając ją bliżej, nie wątpię, że żapalczywość, z jaką stanęła na straży nieomylności organu palestry, który zresztą nic nie ma z nią wspólnego, nie płynie wyłącznie z umiłowania prawdy i wiedzy, lecz niezawodnie z jakiejś jątrzącej się rany i z chęci poprawienia swej reputacji?..."

Odpowiadamy Sz. Panu, iż jest istotnie na właściwym tropie. Nie myślimy atoli trwonić czasu i miejsca na odsłanianie owych pobudek. A zresztą — jednostka, której nie stać na żadną myśl twórczą lub samodzielną, nie może inaczej bytu swego markować, jak wrzaskliwem „Heureka!" ilekroć — zbłądzi ktoś, co żyje myślą lub czynem. Są to najświatlejsze chwile w życiu efemery.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. ANZELM LUTWAK
»Drukarnia Lwowska« Lwów, Kopernika 11.

ROK I. LWÓW, DNIA 1. LIPCA 1924. Nr. 6

GŁOS PRAWA

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO PRZEZ

Dra ANZELMA LUTWAKA.

Wydawcy z ramienia Komitetu wydawniczego:

Dr. EUGENJUSZ GOŁOGÓRSKI i Dr. JULJUSZ ROSENGARTEN, adwokaci we Lwowie.

ADRES REDAKCJI: Dr. Anzelm Lutwak, adwokat we Lwowie, ul. Sykstuska 38.

ADRES ADMINISTRACJI: Dr. Juljusz Rosengarten, adwokat we Lwowie, ul. Sykstuska 15

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 152812. — — TELEFON REDAKCYJNY Nr. 814.

PRENUMERATA kwartalna 6 zł., półr. 12 zł., całorocz. 22 zł. 50 g. CENA ZESZYTU zł. 1·50

Dr. JERZY TRAMMER.

Projekt noweli ordynacji adwokackiej.

Wedle ustępu 1-go § 6 ordynacji adwokackiej z dnia 6 lipca 1868, obowiązującej w b. zaborze austrjackim, może sędzia, który był zajęty w trybunale przez pięć lat, osiągnąć stanowisko adwokata, choćby nie miał doktoratu, egzaminu adwokackiego i praktyki adwokackiej, przepisanej w ustawie.

Przepis ten jest w zasadzie usprawiedliwiony.

Gwarantuje on poniekąd sędziemu niezawisłość, umożliwiając mu przeniesienie się do pokrewnego zawodu, jakim jest adwokatura, jeżeli z jakiegokolwiek powodu zdecyduje się porzucić sędziowstwo.

Przepis ten jest dalej nicią łączącą sędziowstwo z adwokaturą, gdyż sędzia liczy się zawsze z tem, że możliwie przeniesie się do adwokatury, co zapobiega wytworzeniu się pewnej kastowości i powstaniu muru granicznego rozgraniczającego sędziowstwo od adwokatury.

Nadto przepis powyższy nie jest niebezpieczny. Skoro bowiem jedynie starszy sędzia — takim jest sędzia, który był przez pięć lat członkiem trybunału — może przenieść się do adwokatury, to z prawa tego korzystać będzie tylko wyjątkowo, gdyż zazwyczaj zrósł się już ze swoim zawodem sędziowskim. Nadto okoliczność, że sędzia przez pięć lat był członkiem trybunału i że w zasadzie poprzednio pełnić musiał służbę sędziowską w sądach powiatowych, sprawia, że sędzia przenoszący się do adwokatury .będzie miał bogatą praktykę w zakresie wszystkich spraw sądowych.

Postanowienie drugiego ustępu § 6, wedle którego do adwokatury przenieść się może wśród warunków wyżej podanych jedynie sędzia, który dobrowolnie ze sądu ustąpił, daje gwarancję, że na drodze tej nie dostaną się do adwokatury niepowołane elementa.

Za daleko posuwa się natomiast obecna dążność ułatwienia przejścia z sądownictwa do adwokatury. Oto w dniu 2. kwietnia 1924 r. poseł Dr. Matakiewicz i tow. wnieśli w Sejmie projekt ustawy „w sprawie zmiany § 6 ustawy z 6 lipca 1868 Nr. 96 Dz. P. P. o adwokaturze w b. zaborze austrjackim" (Nr. druku 1194).

Wedle tego projektu każdy, kto wykonywał urząd sędziowski jako sędzia samoistny przez **lat dziesięć** na obszarze działalności wspomnianej ustawy, może przenieść się do adwokatury w b. zaborze austrjackim, choćby nie miał doktoratu, praktyki adwokackiej i egzaminu adwokackiego.

Projektowany przepis, zawierający tak daleko idące ułatwienie, nie jest wskazany.

Zbyt łatwa możność przeniesienia się ze sędziowstwa do adwokatury może spowodować, że wielka ilość sędziów opuści swoje urzędy, przez co powstaną luki w sądownictwie naszem, nie cierpiącem na nadmiar personalu sędziowskiego. Powtóre liczne przeniesienia się ze sędziowstwa do adwokatury mogą zbytnio podwyższyć liczbę adwokatów w b. zaborze austrjackim, liczbę i tak niestosunkowo wysoką. Wreszcie sędziowie, którzy tylko przez dziesięć lat pełnili służbę sędziego, będą prawie zawsze sędziami, którzy pełnili urząd przy sądach powiatowych. Będą to przeto sędziowie, którzy nawet w zakresie prawa sądowego nie będą posiadali doświadczenia we wszystkich gałęziach, nie wspominając już o braku doświadczenia w udzielaniu porad prawnych, o braku rutyny w sporządzaniu kontraktów, o braku znajomości przepisów skarbowych i administracyjnych; są to wszystko wiadomości, które adwokat posiada na podstawie praktyki adwokackiej i egzaminu adwokackiego.

Z tego, co powiedziano, wynika, że należałoby się oświadczyć przeciwko przyjęciu projektu ustawy posła Dra Matakiewicza i tow.

Szan. Autor poruszył powyżej sprawę, która — aczkolwiek każdemu znawcy stosunków wydać się musi wręcz nieprawdopodobną, — niemniej jest nad wyraz aktualną i — groźną... Według informacji dostarczonych nam ze sfer parlamentarnych projekt ten ma wszelkie szanse stania się ustawą. Dwaj dość wpływowi posłowie, p. Dr. Matakiewicz i podobno p. Biały, pragną z zawodu sędziowskiego, który im już nie dogadza, przejść do adwokatury: to zaś wystarcza u nas najzupełniej, by ordynacja adwokacka dostosowała się na poczekaniu do ich życzeń. Wniosek p. Dra Matakiewicza podpisało kilkunastu posłów, m. i. pp. Głąbiński, Dubanowicz, Poznański, Gawlikowski, ks. Czuj, ks. Bratkowski, Cieluch, Matłosz i i.

Transfuzja między zawodem sędziowskim, a adwokackim należy w każdem państwie do najtrudniejszych, bo najbardziej skomplikowanych zagadnień ustawodawczych. Nie można przedewszystkiem problemu tego rozwiązywać w oderwaniu od całokształtu kodyfikacji adwokackiej, nie można imać się tej sprawy jednostronnie, bez zabezpieczenia pełnej **wzajemności** i **równomierności** w wymianie obu zawoddów. A pozatem — wśród okropnego przepełnienia w adwokaturze Małopolski, wśród nieopisanej pauperyzacji tego stanu, wyrażającej się też już niekiedy naleciałościami niezbyt z punktu widzenia etyki zawodowej po-

żądanemi — trzebaż nam jeszcze i tego, by każda jednostka, która po 10 latach sędziowania, nie umiała zżyć się z powołaniem sędziego, mogła bez żadnych dalszych wymogów zostać adwokatem i metodami nielojalnej konkurencji, aż nazbyt często obserwowanemi, eksploatować swoje koneksje z sądownictwem?... Kilka tysięcy adwokatów Małopolski wyczekuje od kilku lat uchwalenia dawno już opracowanego, jednolitego statutu palestry; kilka tysięcy adwokatów nawołuje od kilku lat o zmiecenie upokarzających kordonów dzielnicowych, o wolność przesiedlania się w obrębie Państwa! To nic — cały stan adwokacki niech czeka; pp. Matakiewicz i Biały nie mogą czekać!... (Redakcja).

Dr ANZELM LUTWAK.

Uzasadnienie projektu reformy przepisów o wartości przedmiotu sporu. *)

Wartość przedmiotu sporu stanowi kryterjum zgoła materjalistyczne, od którego jakoby od wysokości ceny biletu wstępu lub jazdy zależy mniej lub więcej przodujące i swobodę ruchów zabezpieczające stanowisko danej sprawy cywilnej na arenie walki procesowej i rozległość przestrzeni obiegowej.

Wśród istniejącego ustroju społecznego procesem cywilnym rządzi przeważnie interes materjalistyczny, a dopiero w dalszym rzędzie interes etyczny i stąd pochodzi, że swoboda ruchów i ekspanzja danego sporu w rzucie poziomym i pionowym t. j. pod względem właściwości rzeczowej sądu i jakości postępowania, jakoteż pod względem zakresu toku instancji, zależy według ustaw procesowych obowiązujących na naszym kontynencie **z reguły** od wysokości wartości przedmiotu, natomiast zatargi prawne, w których, jak np. w sprawach niemajątkowych, w sporach ze stosunku najmu etc. wartość przedmiotu w tych trzech kierunkach lub w jednym z nich żadnej roli nie odgrywa, a więc te zatargi, w których właściwość rzeczowa, tryb postępowania lub zakres toku instancji zależą od innych, przeważnie ideowych, społecznych lub etycznych kryterjów, określone są jako **wyjątki.** (Por. np. §§ 49 p. 2 do 8, § 50 ust. II., § 51 ust. II. nor. jur. §§ 77 do 79 i 94 nor. jur, §§ 500 i 502 proc. cyw. i art. 2 p. 10 noweli proc. z 11/8 1923 Nr. 93/705 Dr. u. R. P.)

Te normy wyjątkowe to niejako residua walki, którą w dziedzinie ustawodawstwa, podobnie jak w całym świecie naszym, stacza wieczyście materja z ideą. Na razie materja panuje nad światem, więc i nad walką o prawo. To też wartość przedmiotu w procesie cywilnym pojęta i określona jest w pozytywnych przepisach naszego prawa procesowego jako „interes“ f to w istocie swej jako interes **materjalistyczny.** (Por. np. § 59 nor. jur. verba: **„wysokość** swego interesu“). Ten ciemny żywioł ścierający się z żywiołem idei, obarczony jest klątwą wiecznej rozterki wewnętrznej, która w dziedzinie procesu cy-

*) Projekt ten ogłosiliśmy w zeszycie I. „Głosu Prawa“.

wilnego wyraża się tem, iż miernikami i symbolami swoimi, a w szczególności pieniądzem, nie może on opanować ani ocenić ideowych dóbr prawa, wyłamujących się ciągle z pod jego władztwa.

Istnieje bezmiar dóbr ideowych, będących przedmiotami obrotu prawnego, które też ustawodawca w prawie prywatnem uznaje wyraźnie jako rzeczy nieocenne (§ 303 austr. ust. cyw.) Należą tu przedewszystkiem wszelkie prawa i obowiązki płynące z osobowości (§ 16 austr. u. c. por. też Krainz-Ehrenzweig. System des oest. allg. Privatrechts, wyd. V t. I § 32), dalej niektóre iura personalissima i prawa, względnie obowiązki płynące ze stosunku małżeńskiego i rodzinnego, z zasad etycznych i honorowych społeczeństwa i t. p. Również judykatura stwierdza niejednokrotnie istnienie stosunków prawnych, w których „interes" stron jest **czysto intelektualny**. (Por. orzecz. wied. S. N. z $^{8}/_{7}$ 1902 L. 9556 cyt. u Neumanna, Kommentar z. Exek.-Ord. ad § 354 ord. egz.).

A jednak — ustawodawstwo procesowe wprost antinomicznie, bo wbrew ustawodawstwu materjalnemu, ocenia wszystko na pieniądz i nawet, gdy skarzysz o przywrócenie wolności osobistej (§ 1329 ust. cyw.) lub ogłoszenje deklaracji honorowej lub z § 1330 ustęp II cyw., musisz w myśl §§ 56 i 59 nor. jur. wyrazić pieniądzem wartość przedmiotu. a względnie „wysokość swego interesu". W ten sposób walka o prawo przybiera zasadniczo charakter i formę walki o pieniądz, a obalenie tego wkorzenionego już w naszą umysłowość systemu, opartego na fikcji, iż wszystko daje się pieniądzem okupić, — i zastąpienie go systemem prawdziwszym, przerastałoby niezawodnie miarę i siłę duchową naszego pokolenia. Reforma nowelistyczna w tej dobie przedsięwzięta, poprzestać musi na **naprawie** systemu **istniejącego,** na oczyszczeniu go z najbardziej rażących braków i sprzeczności.

Posługując się ogólnie mianem „interesu", które oznacza zarówno indywidualne upodobania i pragnienia materjalistyczne. jak ideowe, ustawodawca te ostatnie poniżył lub całkiem zignorował, a ponadto nie dojrzał i tego, że wartość dóbr ekonomicznych, o które w danym sporze chodzi, nie jest bynajmniej identyczną z „interesem" choćby tylko materjalistycznym jednej czy drugiej strony; nie dojrzał, że interes zarówno materjalistyczny jak ideowy, jaki ma strona w zdobyciu swego prawa, niemal w każdym wypadku waży znacznie mniej lub znacznie więcej od wartości pieniężnej, jaką w danej chwili przedstawia dobro ekonomiczne objęte żądaniem skargi.

Zrównanie tedy pojęcia wartości przedmiotu z pojęciem „interesu", dwulicowość tego terminu o ile chodzi o stosunek dóbr materjalnych do ideowych i operowanie tym a priori wieloznacznym, więc niejurydycznym terminem w znaczeniu wyłącznie materjalistycznem, jakby wartością daną i znaną — to wszystko powoduje, iż normy ustawowe osnute na „interesie", a regulujące właściwość rzeczową, tryb postępowania i zakres toku

instancji, są dla nas istnymi sfinksami i — jak jeszcze bliżej zobaczymy — nieużytkami...

Przystępując do reformy przepisów o wartości przedmiotu sporu i **licząc się jak należy, z porządkiem panującym,** musimy uświadomić sobie przedewszystkiem, iż wartość przedmiotu sporu wywiera wpływ miarodajny na przebieg i na losy procesu, albowiem od niej głównie zawisły wytrwałość, wytrawność i gruntowność dociekania prawdy i prawa, jakość techniki rozpoznawania faktów i nadawania im postaci prawnych, a temsamem wartość **wewnętrzna** postępowania procesowego.

Poza tymi atoli pierwszorzędnymi względami wartość przedmiotu sporu promieniuje dynamicznie w niejednym jeszcze innym, doniosłym kierunku, jużto w obrębie procesu, jużto poza jego obrębem, — i tak n. p. warunkuje ona dopuszczalność kumulacji roszczeń (§ 227 proc. cyw.) dopuszczalność postępowania upominawczego (ust. z 27/4 1873, Nr. 67 austr. Dpp.), dopuszczalność t. zw. względnego przymusu adwokackiego (§ 29 proc. cyw.) znamionuje odrębną kategorję spraw ferjalnych (§ 224 p. 7 proc. cyw.), a przedewszystkiem stanowi miernik przy ustalaniu wysokości kosztów sporu i wynagrodzenia za czynności rzeczników prawnych, tudzież miernik należytości sądowych, oddziaływa zatem żywotnie w sferę ekonomiczną stron, rzeczników prawnych i Skarbu państwa.

Pomimo otóż swej wagi fundamentnej pod tylu względami, przepisy austr. normy juryzdykcyjnej o wartości przedmiotu sporu (§§ 54 do 60 nor. jur.) należą do najmniej starannie obmyślanych, najmniej gruntownie opracowanych w austr. kodyfikacji procesowej. Organiczna wadliwość tych norm tkwi:

1) w jednostronności założenia, według którego zasklepione są one w sferze jedynie **kompetencyjnej;**

2) w tem, że dla oceny wartości przedmiotu sporu ustanawiają one kryterja i dyrektywy sztuczne i abstrakcyjne, w praktyce zazwyczaj bezużyteczne lub umożliwiające wprost fałszowanie wartości przedmiotu, chociażby wbrew wszelkiej oczywistości;

3) w tem, iż wprowadzają one w rachubę wartości przedmiotu kameleoniczne pojęcie „interesu“ dotychczas przez doktrynę prawa procesowego i materjalnego nie ustalone i może też nigdy ustalić się nie dające, bo od wieków całym szeregiem najróżnorodniejszych znaczeń i związków myślowych wykładane, — przyczem te normy na domiar uwzględniają wyłącznie **tylko jednostronny interes powoda**;

4) wyposażają powoda wprost suwerenną z reguły mocą jednostronnego i gołosłownego, a jednak sąd i stronę przeciwną wiążącego ustalenia wartości przedmiotu i nie pozwalają sądowi poza wypadkiem ustępu I. § 60 — jednostronnego tego oznaczenia wartości sprawdzić i sprostować.

Wszczególności jednostronność założenia tych norm polega na tem, iż ze wszystkich sfer wpływu wartości przedmiotu sporu ustawodawca miał, — jak też wykazują odnośne wy-

wody w „Materialien zu den neuen oestr. Zivilprozessgesetzen", Manz 1897, tom I str. 67 — 70, na względzie li tylko sferę rzeczowej właściwości sądów, w obrębie zaś tej sfery stanął na straży li tylko ochrony sądów okręgowych przed niebezpieczeństwem przeciążenia ich nawałem procesów skutkiem nadmiernego oznaczenia wartości przedmiotu sporu ze strony powodów.

Rzecz oczywista, że główna pobudka tej obawy tkwi właśnie w dyrektywie ustawodawcy, iż **powód** oznacza wartość przedmiotu jednostronnie i ta właśnie jednostronność doprowadziła ustawodawcę do dalszej jednostronności, a mianowicie w ujęciu emanacji wartości przedmiotu w sferze kompetencyjnej. Kodyfikatorowie austr. ustaw procesowych nie liczyli się wcale z możnością przeciwną, — która jak wiadomo w praktyce bywa równie, a nawet może bardziej aktualną, iż powód w pewnych wypadkach grawituje z pobudek nierzeczowych **raczej do sędziego powiatowego,** aniżeli do sądu okręgowego i oznacza wartość nadmiernie nisko, by sobie w sposób sztuczny i nieszczery zapewnić kompetencję sądu powiatowego w pierwszej, tudzież **sądu okręgowego w drugiej instancji.**

Jednostronność względnie ciasnotę założenia ideowego przepisów §§ 54 — 61 nor. jur. tudzież zdanie kompetencji rzeczowej niejako na łaskę lub niełaskę powoda, wyjawiają też z niepześcignioną wyrazistością motywa rządowe (Loco cit. str. 67) w zdaniach godnych zacytowania: „Es handelt sich bei dieser Bewertung **um nichts anderes,** als um die Frage, ob der Wert des Streitgegenstandes sich unterhalb der Grenze von 1000 fl. halte oder dieselbe überschreite... Die Beurteilung dieser Relation wird dem Kläger überlassen werden können, sie wird ihm unter allen Umständen möglich sein. Damit scheint auch **die Kompetenz ganz und gar in seine Hand gegeben** und man wird besorgen, dass er, **wie es im einzelnen Falle ihm gerade besser passt,** die Bewertung nach Belieben zu Gunsten der bezirksgerichtlichen oder kollegialgerichtlichen Zuständigkeit vornehmen werde. Diese Gefahr ist jedoch nach beiden Richtungen ausgeschlossen"...

Bo z jednej strony — jak te motywa dalej wywodzą — powód przez niedocenienie przedmiotu sporu przesądzałby w sposób dla siebie niekorzystny co do ekwiwalentu pieniężnego roszczenia skargowego, a z drugiej strony przepis § 60 nor. jur. przedstawia zdaniem tej motywacji dostateczną tamę przeciw wyłudzaniu kompetencji sądu kolegialnego...

Jedno i drugie przypuszczenie autorów kodyfikacji okazało się illuzorycznem. Wiemy dziś z tyloletniej już praktyki, że powód — pozywając np. o kamienicę wartości miliardowej, — może spokojnie oznaczyć wartość przedmiotu na kwotę kompetencji powiatowej, jeśli już nie na kwotę bagatelarną, (por. art. 3 p. 20 ust. z 9/3 1920 Nr. 24/144 ad § 448 p. c.), gdyż nie zdarzyło się dotychczas nigdy, iżby sędzia oznaczenie to przyjął za podstawę obliczenia pieniężnego ekwiwalentu przedmiotu sporu

lub interesu prawnego. Brzmienie §§ 54 — 60 nor. jur. nie daje też do tego żadnego upoważnienia, a powodowanie się tym jednostronnym szacunkiem powoda ad meritum sprawy jest — zwłaszcza w czasach nieustającej chwiejności waluty zgoła niewykonalne. Same zresztą motywa (Mat. loco cit. str. 68) zbijają się w dalszym ciągu oświadczeniem, iż pomimo końcowego ustępu § 60 nor. jur., sąd i strony nie są związane oznaczeniem wartości ze strony powoda, ilekroć chodzi o ustalenie tej wartości dla celów wyroku **merytorycznego.**

Vice versa wykazuje praktyka całkowitą bezużyteczność dotychczasowej osnowy ustępu **pierwszego** § 60 nor. jur. Korzystanie z tego przepisu ze strony sądu należy do niepospolitych rzadkości, ileże nie ten przepis, lecz okoliczności od woli powoda niezależnie, stanowią iście skuteczny hamulec przeciw wyłudzaniu kompetencji sądów kolegialnych, a mianowicie ciężar należytości sądowych wzrastający z cyfrą oznaczenia wartości przedmiotu i last not least — przewlekłość postępowania, większa bez porównania w sądach okręgowych niźli powiatowych.

Że natomiast przepisy §§ 54 — 60 nor. jur. poprzestając na uregulowaniu oznaczenia wartości przedmiotu w odniesieniu do kompetencji rzeczowej, nie liczą się nawet intencyjnie z wpływem wartości przedmiotu **na dopuszczalność rewizji,** to w systemie austr. ustaw procesowych, jako opartych na trójstopniowym toku instancji i przyznających rewizję **wszystkim** sporom bez względu na wartość przedmiotu — (z jedynym wyjątkiem sporów drobiazgowych) — nie mogło oczywiście nikogo zastanawiać. I dopóki przepisy te służyły — czy raczej służyć chciały — do wykalkulowania wartości jedynie **dla celów kompetencyjnych,** mogła była praktyka jeszcze jako tako otrzaskać się z niemi.

Niezdarność ich polegała przedewszystkiem **na dyrektywach i kryterjach,** z któremi w praktyce nikt, bo ani powód ani sąd nie potrzebował i nie mógł się liczyć i też nie liczył się, zwłaszcza, że ustawodawca na szczęście nie wyposażył ich żadnemi sankcjami ani rygorami.

Tak n. p. nie liczy się nikt z dyrektywą § 57 nor. jur. iż w sporach dotyczących **tylko** (?) zabezpieczenia wierzytelności lub prawa zastawu, miarodajną jest **wartość** wierzytelności (od wieluż ta wartość zależy okoliczności !) — a jeśli zastaw wart mniej, niż wierzytelność — (zatem zestawiać dopiero obydwie te wartości) — to miarodajną jest wartość zastawu dla ocenienia wartości przedmiotu.

W dobie obecnej zwłaszcza — pod rządami nowej (waloryzacyjnej) lex Grabski, któż zdołałby ocenić i orzec, wiele warta pretensja, a wiele jej zabezpieczenie ?!

Podobnie nikt po dziś dzień nie rozumie znaczenia ani racji przepisu ustępu II § 58 nor. jur. iż jeśli spornem jest **„istnienie“** stosunku najmu lub dzierżawy, to za podstawę ocenienia wartości należy przyjąć kwotę czynszu przypadającego za cały czas sporny. Czy ten czas musi być wogóle w tych sporach

sporny, a przedewszystkiem: czy czynsz nadaje się wogóle jako kryterjum do ocenienia wartości przedmiotu w takim sporze? Przepis ten zresztą dzisiaj, gdy w myśl p. 10 art. 2 noweli z 11. sierpnia 1923 Nr. 902/705 ad § 502 p. c. rewizja dopuszczalna jest we **wszystkich** sporach ze stosunku najmu lub dzierżawy, postradał ostatni cień swej racji bytu.

Takimsamym nieużytkiem był i pozostał przepis w § 60 nor. jur. zamieszczony, iż jako **wartość nieruchomości** podlegającej podatkowi gruntowemu lub domowo-czynszowemu uznać należy kwotę, która jako szacunek podatkowy miarodajną jest dla wymiaru należytości, czyli 70-krotną podatku gruntowego lub 60-krotną podatku domowo-czynszowego. Kto dzisiaj chciałby się powodować temi kryterjami, prowokowałby najkomiczniejsze następstwa, najniemożliwsze sytuacje!

Przytem znamiennym objawem dezorjentacji autorów nowel „ulgowych“ zapoczątkowanych nowelą z 1. czerwca 1914 jest to, iż ta ostatnia dyrektywa dotycząca wartości nieruchomości, nie została wcielona do przepisu § 500 proc. cyw., aczkolwiek wciągnięto do przepisu tego **en bloc** wszystkie inne dyrektywy rozdziału nor. jur. o wartości przedmiotu przez zacytowanie §§ 54 - 59 nor. jur. Możnaby stąd wnosić, iż ustawodawca, który przez zacytowanie tych §§ pragnął zobowiązać sąd odwoławczy przynajmniej moralnie do jakiej takiej baczności i staranności przy ocenieniu wartości miarodajnej w kwestji dopuszczalności rewizji, zwolnił sąd odwoławczy nawet z tego obowiązku moralnego, ilekroć spór toczy się o nieruchomość!...

A teraz dalej: co należy rozumieć przez **„interes“**, o którym mowa w § 59 nor. jur. — tego chyba nikt dotychczas dociec i dostatecznie określić nie zdołał! Jestto zresztą wymóg, który w wykładni przepisów o wartości przedmiotu odnoszony bywa nietylko do sporów o wykonanie prac lub innych świadczeń osobistych, o znoszenie lub zaniechanie, tudzież o oświadczenie woli (§ 59 nor. jur.), lecz w ogólności do wszystkich sporów niepieniężnych i do sporów ustalających, a zatem wymóg, który literatura i praktyka wysnuwają również z przepisu § 56 nor. jur,, a to dlatego właśnie, że wspomniane dyrektywy i kryterja ocenienia wartości, o których mowa w §§ 57, 58/II i 60/II nor. jur. są wręcz bezużyteczne, a wobec zasady przyjętej w końcowym ustępie § 60 nor. iż ocenienie powoda wiąże sad i przeciwnika, tudzież ze względu na przepis § 59 określający interes **powoda** jako miarodajny, brak w ustawie upoważnieuia do kalkulowania wartości przedmiotu z jakiegoś mniej jednostronnego i subjektywnego punktu widzenia, jak tylko z punktu widzenia materjalistycznego interesu powoda.

Wystarczy otóż choćby tylko zszeregować postanowienia ustawy cywilnej i ustaw procesowych o „interesie“, tak np. z jednej strony przepisy §§ 305, 378, 912 ust. cyw., §§ 235, 273 proc. cyw. 368 ord. egz. — a z drugiej strony § 19 ust. cyw. §§ 18, i 228 proc. cyw. i art. XXXVIII ust. wprow. do proc. cyw.

ażeby stwierdzić, że wyrażenie „interes“ jest jednym z owych terminów, które nakształt zagadkowych mgieł zodjakalnych błąkają się niedoścignione i niepojęte na nieboskłonie ustawodawstwa.

Pojęcie „interesu“ — aczkolwiek już przez romanistów roztrząsane — (por. Windscheid, Pandekten §§ 101 i 257, Unger, System str. 375 nast.) — nie zdołało się dotychczas nawet w teorji ustalić. Wedle dwóch grup cytowanych co dopiero przepisów, możnaby rozróżnić dwie kategorje interesu, a to **interes materjalno-prawny,** mający podobno wyrażać ustosunkowanie się danego prawa podmiotowego pod względem ekonomicznym do osobistych potrzeb czy też może do całokształtu mienia danego osobnika, - oraz **interes formalno-prawny** wyrażający potrzebę dochodzenia, względnie urzeczywistnienia pewnego prawa podmiotowego w drodze prawa. Którą z tych dwóch kategorji ma na względzie § 59 nor. jur., czy też § 56 ust. II nor. jur. — już tę kwestję rozstrzygnąć, jest niemal niepodobieństwem dla braku jakichkolwiek uchwytnych wskazówek w osnowie norm dotyczących lub pokrewnych, a cóż dopiero rozstrzygnąć odnośnie do każdego konkretnego, indywidualnie ukształtowanego roszczenia, co należałoby rozumieć przez „interes“ powoda; czy w szczególności uwzględnić tu trzeba wyłącznie tylko jego subjektywne **„upodobanie“,** czy też tylko objektywne stanowisko danego roszczenia wśród majątku powoda jako części składowej takowego, — albo też patrząc na kwestję pod innym kątem widzenia z perspektywy np. sporu o dopełnienie zobowiązania umownego: czy interes powoda oznacza wartość, jaką dla niego mieć może dopełnienie umowy, czy też wysokość szkody, na którą w razie niedopełnienia umowy lub wreszcie skutkiem tylko zwłoki swego kontrahenta jest lub będzie możliwie narażonym?

Dla ilustracji niejasności i chwiejności terminu „interes“ warto przytoczyć, iż w dziele Krainza Pfaffa--Ehrenzweiga p. t. System des oest. allg. Privatrechtes“, wyd. V. Wiedeń 1913 znajdujemy dwie różniące się istotnie definicje „interesu“, a mianowicie 1) „interes“ jestto wartość **nadzwyczajna** danej rzeczy (ibid. tom I § 92 str. 228) a niemniej: „interes“ jestto: „der am Vermögen zugefugte Schade“ (ibid. tom I. § 138 str. 341). W innem znów znaczeniu używa się terminu „interes“, gdy np. mowa o legitymacji biernej tego, w czyim **interesie** naruszenie posiadania zostało dokonane (ibid. tom I, § 180 str. 497).

Filozofja ścisła posługuje się terminem „interes“ w przeróżnych dystynkcjach — przeważnie dla oznaczenia natężenia woli w pewnym kierunku pod wpływem poczucia pewnej potrzeby, względnie pewnego pożytku. Kant („Kritik der Urteilskraft“ § 2) określa: „Interesem nazywamy upodobanie, jakie łączymy z wyobrażeniem istnienia pewnego przedmiotu. Upodobanie to ściąga się przeto zawsze zarazem do zdolności pragnienia“.

Gdzieindziej znów („Grundlegung zur Metaph. der Sitten“) czytamy: „Interesse ist das, wodurch Vernunft praktisch d. i. eine den Willen bestimmende Ursache wird“. Mamy tutaj do czynienia

z zagadnieniem równie w dziedzinie filozofji, jak w dziedzinie prawa doniosłem, którego atoli doktryna prawa dotychczas opanować nie zdołała.

Nie ulega tedy wątpliwości, że terminem „interes“ można wprawdzie posługiwać się jako pewnego rodzaju skrótem dla określenia postulatywnego stosunku danej osoby do danej rzeczy, jużto poza sporem, jużto w obrębie sporu sądowego, lecz niemniej termin ten nie nadaje się żadną miarą do przyjęcia go za podstawę — i to **wyłączną** — obliczenia wartości przedmiotu i dlatego też w praktyce, ilekroć powód zapodaje wysokość swego „interesu“, jestto zawsze — niech wolno będzie wyrazić się trywialnie, „mydleniem oczu“, zazwyczaj nawet świadomem fałszowaniem rzeczywistej wartości, gdyż nakaz zapodania **wysokości** swego „interesu“ wyrażony w § 59 nor. jur. jest nawet dla powoda zgoła niejasny i niewykonalny.

A w końcu: czy tylko „interes“ **powoda** ma być brany w rachubę, gdy chodzi bądź to o kompetencję sądu, bądź też zwłaszcza o dopuszczalność rewizji? Czy „interes“ **pozwanego** — stosunek ekonomiczny roszczenia skargowego do mienia **pozwanego,** rola gospodarcza, jaką spełnia sporny stosunek prawny wobec bytu ekonomicznego i stanowiska społecznego pozwanego — stanowić musi zgoła une quantité négligeable? Dlaczego — i z jakiej racji?

Wszak sam ustawodawca z biegiem czasu natknął się na to, iż niepodobna ignorować żywotnego „interesu“, jaki ma również i pozwany w prawidłowym toku sporu sądowego, w szczególności w zabezpieczeniu sobie dewolutywnych środków prawnych, skoro w noweli z 9/3 1920 Nr. 24/144 art. 2 p. 20 ad § 448 p. c. zamieścił postanowienie, iż pozwany może w drodze sprzeciwu uzyskać sądowe ustalenie wartości przedmiotu w razie nadmiernie niskiego, a mianowicie poniżej granicy bagatelarnej przedsięwziętego, a pod § 56 ust. II. nor. jur. podpadającego oznaczenia tej wartości ze strony powoda. A podobnie nowela z 5/8 1922 Nr. 86/769 nadała w art. 2. p. 3) ad § 56 ustęp II. nor. jur. **pozwanemu** w sporze awizacyjnym nawet **wyłączne** prawo oznaczenia wartości, któryto przepis co prawda, stał się obecnie ze względu na wspomniane już postanowienie noweli z 11/8 1912 Nr. 90/70 art. 3 p. 20 ad § 502 p. c. bezprzedmiotowym. C. d. n.

Dr. JOZEF MIESER.

Właściwość sądu dla sporów z stosunku służbowego.

Rozstrzygnienie pytania, jaki sąd jest w konkretnym wypadku właściwym dla sporu wynikłego z stosunku służbowego, nastręcza prawnikowi w praktyce niemałe trudności, a to z tej przyczyny, iż kwestja powyższa unormowana jest ustawowo całym szeregiem przepisów stwarzających w powyższej materji istny chaos. I tak mogą tu znaleźć zastosowanie § 41 ust. o pomoc. handl., § 49 p. 6 i § 51 p. 2 n. j. względnie § 39 ust. wprow. do u. h., a ponadto ustawa o sądach przemysłowych, patent wprowadczy do ustawy

przemysłowej, jakoteż postanowienia administracyjne. Dla rozstrzygnienia powyższej kwestji zmuszony jest tedy prawnik odbywać istne studjum powyższych przepisów, a pominięcie jednego z nich lub nienależyta ocena wzajemnego ich stosunku powoduje wniesienie skargi do niewłaściwego sądu, co pociąga za sobą w razie uznania się przez sąd niewłaściwym, nie tylko opóźnienie realizacji roszczenia i koszta, lecz — co ważniejsza — może nawet spowodować utratę pretensji.

Nie należy bowiem zapominać o tem, że niektóre roszczenia służbowe (§ 1162 austr. u. c. § 34 ust. o pom. handl.) przedawniają się w 6 miesiącach. O ile więc w odnośnych sporach przewód przed niewłaściwym sądem potrwa dłużej niż 6 miesięcy, zanim sąd skargę odrzuci, ponowna skarga wniesiona do sądu właściwego jest już z góry skazana na zagładę, gdyż zarzut przedawnienia w procesie doprowadzić musi do oddalenia żądania. Niebezpieczeństwo powyższe zachodzi zwłaszcza przy konkurencji między sądem cywilnym, a przemysłowym, albowiem przekazanie sprawy po myśli § 261 ustęp 6 p. c. jest niedopuszczalne w wzajemnym stosunku powyższych dwu sądów. Nie ulega bowiem wątpliwości, że § 261 p. c. zezwala na odstępowanie sporów wyłącznie i jedynie w wzajemnym stosunku sądów cywilnych w ścisłem znaczeniu, więc sądów zwyczajnych, unormowanych postanowieniami ustaw procesowych. Do sądów tych zaś nie należy sąd przemysłowy, który jest sądem nadzwyczajnym, sui generis, unormowanym odrębną ustawą o sądach przymysłowych *). Gdy więc przekazanie sprawy z sądu cywilnego do przemysłowego i odwrotnie jest wykluczone, może w razie niewłaściwości nastąpić tylko odrzucenie skargi. Rzecz oczywista, że wniesienie skargi, która zostaje następnie odrzuconą, nie przerywa przedawnienia, gdyż § 261 p. c. uważa spór za wiszący nadal i nieprzerwany jedynie w razie przekazania sporu z niewłaściwego sądu do właściwego. Wobec tego zaś wniesienie skargi do sądu przemysłowego zamiast do cywilnego lub odwrotnie spowodować może przedawnienie roszczenia.

Przy tym stanie sprawy nie od rzeczy będzie przedstawić i uporządkowac właściwość sądową dla poszczególnych grup stosunków służbowych z punktu widzenia odnośnych przepisów i w ten sposób wedle możności zapobiedz wskazanym powyżej ujemnym skutkom.

Przedewszystkiem chodzi o ustalenie właściwości sądu przemysłowego. Jako punkt wyjścia w powyższej kwestji uważać należy § 41 ust. o pom. handl., który stanowi, że dla sporów wynikających z stosunków służbowych unormowanych w tej ustawie właściwe są sądy przemysłowe, jeśli do przedsiębiorstwa pracodawcy ma zastosowanie ustawa przemysłowa (przedsiębiorstwo przemysłowe). Przepis powyższy stanowi ważną, acz nie jedyną granicę między właściwością sądu przemysłowego i sądów cywilnych.

Postanowienie § 41 cyt. ust. upraszcza w znacznej mierze kwestję właściwości sądu przemysłowego i ułatwia jej ustalenie. Przed ogłoszeniem ustawy o pom. handl. miarodajne były w powyższym względzie §§ 4 i 5 ust. o sądach przemysłowych, w szczególności zaś § 4 wylicza taksatywnie sprawy poddane tej jurysdykcji sądowej, zaś § 5 określa pojęcie robotnika dla zakresu powyższej ustawy. Obecnie stało się postanowienie § 4 bezprzedmiotowe dla stosunków unormowanych ustawą o pom. handl. tak, iż dziś spokojnie oprzeć się można na § 41 tejże ustawy bez potrzeby badania, czy odnośny spór jest przewidziany w § 4 o sądach przemysłowych. Zasada § 41 ust. o pom. handl. obejmuje tak obszerny zakres momentów rzeczowych i osobowych, iż wyczerpuje w bardzo znacz-

*) Tak Allerhand: Uwagi do noweli procesowej z 1. czerwca 1914, wbrew objaś. min. do § 261 p. c., które wobec jasnej normy ustawy proc. są bez znaczenia. — (Przyp. aut.).

nej mierze sprawy przekazane właściwości sądu przemysłowego, mianowicie prócz dwu wypadków, o których niżej będzie mowa.

Decydującem kryterjum dla zastosowania § 41 jest okoliczność, czy przedsiębiorstwo pracodawcy **podlega ustawie przemysłowej**, przyczem obojętnem jest, czy pracodawca jest kupcem lub nie. Odpowiedź na powyższą kwestję dają art. IV i V patentu wprow. do ust. przemysłowej, a mianowicie stanowi art. IV pozytywnie, że ustawie przemysłowej podlegają wszystkie przedsiębiorstwa prowadzone w sposób zarobkowy bez względu na to, czy mają na celu wytwarzanie obrabianie lub przekształcanie przedmiotów obrotu, prowadzenie czynności handlowych, wykonywanie usług lub robót. Art. V natomiast przedstawia negatywnie i taksatywnie te zajęcia zawodowe, które ustawie przemysłowej nie podlegają, a do najważniejszych należą: produkcja rolna i leśna, górnictwo, czynności literackie, zawodów wolnych, zakładów leczniczych, sztuka, prywatne nauczanie, agendy banków, instytucje kredytowe, zastawnicze, asekuracyjne, kolej, żegluga, czasopisma i przedstawienia publiczne.

Powyższe dwa przepisy umożliwiają tedy w sposób dość łatwy rozstrzygnienie tej ważnej kwestji, czy przedsiębiorca podlega ustawie przemysłowej.

O ile zaś chodzi o osoby pracowników, to właściwość sądu przemysłowego w myśl ust. o pom. handl. odnosi się tylko do osób spełniających bądźto usługi kupieckie, bądź też wyższe usługi niekupieckie, nie zaś do tych osób, które spełniają usługi podrzędne.

Odnośnie do pracowników nie objętych ustawą o pom. handl., wchodzą w zastosowanie w kwestji właściwości §§ 4 i 5 ust. o sądach przemysłowych. W szczególności podlegają po myśli tych przepisów sądom przemysłowym spory **służbowe** między pracodawcami przemysłowymi, a ich robotnikami, którymi są werkmistrze, kierownicy warsztatu, prowadzący warsztat, robotnicy pomocniczy, dzienni i pracujący u siebie w domu.

O ile wreszcie chodzi o t. zw. uczniów, zajętych w przedsiębiorstwie przemysłowem, to należą odnośne spory również do właściwości sądu przemysłowego, co wynika z § 4 lit. c. ust. o sąd. przemysł.

Powyższem przedstawieniem rzeczy nie jest jednak wyczerpana całkowicie kwestja właściwości sądu przemysłowego, gdyż omówione momenty decydują jedynie o jego rzeczowej właściwości. Chodzi więc jeszcze o ustalenie sprawy właściwości miejscowej. Po myśli § 23 ust. o sądach przemysłowych jest właściwy dla sporu służbowego z wykluczeniem wszelkich innych sądów ów sąd przemysłowy, w którego okręgu znajduje się warsztat, miejsce pracy (Betriebsstätte), albo o ile chodzi o t. zw. pracowników domowych (pracujących u siebie w domu) ów sąd przemysłowy, w którego okręgu praca ma być wykonana lub wynagrodzenie zapłacone. Przez „Betriebsstätte" rozumieć należy miejsce stałej pracowni, a więc to, gdzie pracownik stale i rzeczywiście świadczy swą pracę i spełnia funkcje służbowe. (Warsztat, lokal). (Mayer — Gruenberg: komentarz)).

Kwestję powyższą częstokroć pomija się w praktyce, jakkolwiek ustawa wyraźnie ją podnosi, a jest ona już z tego względu niezmiernie ważną, iż częstokroć zdarza się, że odnośny pracownik pozostający w stosunku służbowym do pracodawcy przemysłowego mającego mieszkanie lub siedzibę w okręgu sądu przemysłowego, wykonuje faktycznie swoje czynności służbowe w innej miejscowości, **w której nie istnieje sąd przemysłowy.** Gdy w wypadku takim w miejscu rzeczywistej pracowni niema sądu przemysłowego, tedy nie istnieje dla sporu służbowego wogóle sąd przemysłowy miejscowo właściwy, a wobec tego właściwość tego sądu w danym wypadku wogóle nie wchodzi w rachubę i staje się bezprzedmiotową i to nawet w tym razie, gdyby można było wytoczyć spór w owem miejscu, gdzie sąd przemysłowy istnieje. Przykład: Firma mająca za przedmiot handel drzewem z siedzibą we Lwowie zawiera umowę służbową z kierownikiem swego tartaku położonym w Przemyślu, gdzie

nie istnieje sąd przemysłowy. Jeśli w tym razie kierownik tartaku zamierza skarżyć powyższą firmę we Lwowie, nie mógłby wnieść skargi do sądu przemysłowego, gdyż właściwym byłby tylko sąd przemysłowy położony w miejscu pracowni, gdzie jednak sąd taki nie istnieje, a wobec tego skarga może być wniesioną tylko do właściwego sądu cywilnego*).

Reasumując powyższe uwagi powiemy, że sąd przemysłowy jest wtedy właściwym dla rozstrzygnienia sporu służbowego, jeśli tenże powstał między pracodawcą podlegającym ustawie przemysłowej, a jakimkolwiek tegoż pracownikiem, a więc bez względu na to, czy ten ostatni świadczy usługi umysłowe lub fizyczne, niższe lub wyższe, główne lub pomocnicze, kupieckie, czy wyższe niekupieckie, czy jest uczniem czy też wyszkolonym pracownikiem, oraz gdy ponadto miejsce rzeczywistej pracy odnośnego pracownika znajduje się w okręgu sądu przemysłowego.

Zauważyć należy, że w myśl § 41 ust. o pom. handl. tudzież § 4 ust. o sądach przemysłowych (z wyjątkami, które tu są bez znaczenia) należą do sądów przemysłowych tylko spory **wynikające z stosunków służbowych,** a więc powstałe bezpośrednio i w ścisłym związku z odnośnym stosunkiem służbowym, natomiast nie należą do nich spory powstałe z stosunków prawnych, które zaistniały przy sposobności zawarcia lub z okazji trwania stosunku służbowego. Cytowany § 41 używa wyraźnie zwrotu z stosunków „służbowych“, a nie wogóle z stosunków prawnych, jak to np. czytamy w § 39 p. 2 u. w. do u. h. Zasada powyższa nasuwa w praktyce często znaczne trudności. Jeśli właściciel przedsiębiorstwa przemysłowego zaliczy swemu kasjerowi pożyczkę, to spór z tego powodu powstały, nie ma nic wspólnego z stosunkiem służbowym, jakkolwiek pożyczka niewątpliwie udzieloną została tylko z okazji stosunku służbowego. Wątpliwą atoli staje się ta kwestja, gdy w powyższym razie umówiono się, że pożyczka ma być spłaconą przez potrącanie z wynagrodzenia kasjerowi przypadającego. Na ogół powiedzieć można, że spory mające tylko pośredni związek z stosunkiem służbowym a względnie związek okolicznościowy, zwyczajny lub przypadkowy, nie będą wchodziły w zakres sporów z stosunku służbowego.

Wobec tego, że w Małopolsce istnieją tylko dwa sądy przemysłowe, we Lwowie i w Krakowie i że bardzo często pracownicy zakontraktowani w przedsiębiorstwie przemysłowem mającem siedzibę w jednym z tych dwóch miast, pracują faktycznie dla przedsiębiorstwa w innej miejscowości, w którym to razie właściwość sądu przemysłowego odpada, jakoteż ze względu na to, iż jak wyżej powiedziano, liczne przedsiębiorstwa po myśli art. V patentu do ust. przem. tejże ustawie nie podlegają, musimy przejść do pytania, jaki sąd jest właściwym dla sporu służbowego w tym razie, gdy dla jednej z powyższych przyczyn właściwość sądu przemysłowego nie zachodzi.

Dla wypadku takiego zawiera przedewszystkiem wskazówkę § 37 ust. o sądach przemysłowych, który w razie powyższym przekazuje spory służbowe między przedsiębiorcami przemysłowymi, a ich robotnikami pomocniczymi do sądu powiatowego, bez względu na wysokość dochodzonego roszczenia. Przepis powyższy, jak z treści jego wynika, odnosi się tylko do stosunków służbowych, zawartych z pomocnikami, a więc nie do pracowników wyższej kategorji, t. zw. kwalifikowanych. Dla tych ostatnich istnieją inne przepisy.

I tak należą po myśli § 51 p. 2 n. j. względnie § 39 p. 2 ust. wprow. do u. h. spory z wszelkich stosunków prawnych, a więc i z służbowych między kupcami a ich prokurzystami, pełno-

*) Zgodnie z tekstem decyzja Sądu apel. we Lwowie w sprawie Cg. III 122/22 przeciw decyzji Sądu handl. jako I instancji. — (Przyp. aut.).

mocnikami i pomocnikami handlowymi i **innemi** osobami zajętemi w ich przemyśle — (z wyjątkiem zwyczajnych służących) — do właściwości sądu handlowego, względnie powiatowego, zależnie od tego, czy dochodzone roszczenie przekracza (obecnie) 500 złp., czy też nie. Do tych osób „innych" należą też niewątpliwie uczniowie handlowi, prócz robotników pomocniczych, do których się odnosi § 37 ust. o sądach przemysłowych, przewidujący dla nich wyłącznie sąd powiatowy. Widzimy więc, że po myśli § 51 p. 2 n. j. i § 39 p. 2 u. w. do u. h. decydującą jest dla kwestji właściwości okoliczność, czy pryncypał jest kupcem w rozumieniu ustawy handlowej. Przykład: spór między pokurzystą a bankiem jako tegoż pryncypałem należy do sądu handlowego lub powiatowego, zależnie od wysokości roszczenia. Bank bowiem jest niewątpliwie kupcem, lecz w myśl art. V patentu do ustawy przemysłowej **nie podlega** tej ustawie. Podnieść należy, iż jest rzeczą obojętną, czy pracownik kupca jest kwalifikowany, czy też nie, czy wykonuje pracę fizyczną, czy umysłową, gdyż pod przepis § 39 p. 2 u. w. do u. h. podpadają wszyscy pracownicy bez względu na rodzaj ich pracy, o ile tylko nie są służącymi lub robotnikami pomocniczymi.

Pozostaje wobec tego do omówienia kwestja właściwości sądowej dla stosunków służbowych, przy których pracodawca **nie jest przedsiębiorcą przemysłowym w** rozumieniu art. IV i V patentu do ust. przemysłowej, **ani też kupcem** w rozumieniu ust. handlowej. W tym zakresie mamy do dyspozycji przepisy §§ 49 p. 6 oraz 50 n. j. Z brzmienia pierwszego wynika, że do właściwości sądu powiatowego należą bez względu na wartość roszczenia spory służbowe między służbodawcami i zwyczajnymi służącymi, jednakże w myśl rozporządzeń administracyjnych, dopiero po upływie 30 dni od chwili ustania stosunku — (przedtem bowiem należą one do władzy politycznej) — podobnie jak i spory między gospodarzami rolnymi i leśnymi, a ich robotnikami pomocniczymi i dziennymi. Dalej należą tu spory właścicieli realności z dozorcami, gospodarzy górniczych i wszelkich innych pracodawców z zajętymi u nich werkmistrzami, pomocnikami robotnikami i uczniami. Ogólnie więc możemy powiedzieć, że należą tu spory służbowe między wszelkimi pracodawcami **nieprzemysłowymi i nie będącymi kupcami,** a ich pracownikami, wykonującymi jednak wyłącznie usługi i pracy fizyczne, gdy natomiast wyjęte są stąd spory odnośnie do pracowników umysłowych.

O ile chodzi o tych ostatnich zajętych u pracodawców, nie przemysłowych i nie będących kupcami, to spory z nimi należeć będą w myśl zasad ogólnych §§ 49 i 50 n. j. zależnie od wysokości roszczenia do sądu powiatowego lub okręgowego.

Zestawiając wypadki właściwości sądowych, poza właściwością sądu przemysłowego, powiemy, że o ile pracodawca jest kupcem, wówczas wszelkie spory służbowe z jego pracownikami (prócz służących i robotników pomocniczych) należą zależnie od wysokości roszczenia do sądu handlowego lub powiatowego, a natomiast spory z służącymi i robotnikami pomocniczymi bezwzględnie do sądu powiatowego. Jeśli zaś pracodawca nie jest kupcem, wówczas spory z pracownikami fizycznymi należą bezwzględnie do sądu powiatowego z pracownikami umysłowymi zależnie od wysokości roszczenia do sądu okręgowego cywilnego lub powiatowego.

Nadmienić wypada w końcu, że w praktyce częstokroć się zdarza, że pracodawca posiada **kilka** przedsiębiorstw, z których jedno jest przemysłowe lub kupieckie, a drugie nie. Oczywiście, że w tym wypadku decydującą jest dla sprawy okoliczność, w **którem** przedsiębiorstwie pracownik jest **stale** lub **przeważnie** zajęty. Jeśli bank lwowski posiada fabrykę automobili (przedsiębiorstwo przemysłowe), wówczas prokurzysta tej fabryki wytoczy spór przeciw bankowi przed sąd przemysłowy. Trudniejszą jest kwestja wówczas, gdy pracownik zajęty jest **równocześnie** w kilku przedsiębiorstwach tegosa-

mego pryncypała, a więc gdyby w naszym wypadku powyższy prokurzysta jako taki załatwiał agendy banku i fabryki automobili. W tym wypadku przyjąć należy jako decydującą tę czynność, którą on **przeważnie** się zajmuje. W razie zaś gdyby pracował równomiernie w obu przedsiębiorstwach, należałoby przy kolizji między sądem przemysłowym, a cywilnym raczej przyjąć właściwość sądu przemysłowego ze względu na § 3 ust. o sądach przemysłowych, który orzeka, że strony nie mogą się zrzec właściwości sądu przemysłowego. Przy kolizji zaś między innymi sądami tj. cywilnymi między sobą należałoby wybór pozostawić stronie skarżącej.

Dr. HENRYK LANDESBERG.

Na fundusz wzajemnego ubezpieczenia adwokatów.

„Quantum potes, iuva!".

Wszystkie zawody pracujące posiadają instytucje, które bądź trwale zabezpieczają poprawę ich gospodarczego położenia, bądź też zapewniają ich byt w razie fizycznej niemożności wykonywania zawodu. Niemniej jest zadaniem takich instytucji zaopatrzenie wdów i sierót na wypadek choroby lub śmierci głowy rodziny, która ją swoją pracą utrzymywała. Ustawodawstwa socjalne wszystkich państw w znacznej mierze przyczyniają się do tworzenia podstaw ekonomicznych i prawnych dla urządzeń socjalnych i charytatywnych na rzecz klas pracujących.

Wolne zawody są w tym względzie zupełnie skazane na własną inicjatywę, państwowe reformy socjalne ich nie dotyczą. Niema instytucji państwowej, którаby im zabezpieczyła godziwą stopę życiową na starość, na wypadek niezdolności do pracy lub śmierci. Wysokość zaś premji w prywatnych towarzystwach asekuracyjnych uniemożliwia w większości wypadków korzystanie z tych prywatnych instytucji, zwłaszcza w obecnych krytycznych stosunkach ekonomicznych, gdy dochody wolnych zawodów doznają znacznego umniejszenia wskutek braku popytu na ich pracę, a wydatek na premję asekuracyjną stanowi dotkliwy uszczerbek w zaspokajaniu codziennych potrzeb.

Z wolnych zawodów stan adwokacki najbardziej odczuwać musi brak społecznej instytucji zabezpieczającej go przed nędzą wskutek starości, niemożności do pracy lub wskutek śmierci adwokata.

Temu należy w miarę możności zaradzić. Brak urządzeń społecznych zastąpić trzeba własną inicjatywą, a przy zbiorowej dobrej woli uda się stworzyć stałą instytucję charytatywno-społeczną, która będzie w stanie spełnić bodaj w części zadania podobnych urządzeń państwowych.

Pierwszy krok w tym kierunku stanowi uchwała powzięta na wniosek podpisanego przez Walne Zgromadzenie Izby Adwokatów we Lwowie dnia 20 stycznia 1923 dotycząca stworzenia Funduszu Wzajemnego Koleżeńskiego Ubezpieczenia przy Izbie Adwokatów we Lwowie.

Myśl przewodnia przy założeniu takiej **stałej** instytucji polega na tem, by w miejsce dotychczasowych minimalnych wsparć umożliwić wydatniejszą pomoc, którаby nie posiadała znamion jałmużny, lecz była niejako sumą ubezpieczeniową, do której każdy Kolega miałby prawo.

Postanowiono, że w wypadku śmierci lub jego niezdolności do pracy, wszyscy Członkowie Izby na wezwanie Wydziału wzgl. utworzonej przez Wydział Komisji obowiązani będą bez zwłoki złożyć u-

mocnikami i pomocnikami handlowymi i **innemi** osobami zajętemi w ich przemyśle — (z wyjątkiem zwyczajnych służących) — do właściwości sądu handlowego, względnie powiatowego, zależnie od tego, czy dochodzone roszczenie przekracza (obecnie) 500 złp., czy też nie. Do tych osób „innych“ należą też niewątpliwie uczniowie handlowi, prócz robotników pomocniczych, do których się odnosi § 37 ust. o sądach przemysłowych, przewidujący dla nich wyłącznie sąd powiatowy. Widzimy więc, że po myśli § 51 p. 2 n. j. i § 39 p. 2 u. w. do u. h. decydującą jest dla kwestji właściwości okoliczność, czy pryncypał jest kupcem w rozumieniu ustawy handlowej. Przykład: spór między pokurzystą a bankiem jako tegoż pryncypałem należy do sądu handlowego lub powiatowego, zależnie od wysokości roszczenia. Bank bowiem jest niewątpliwie kupcem, lecz w myśl art. V patentu do ustawy przemysłowej **nie podlega** tej ustawie. Podnieść należy, iż jest rzeczą obojętną, czy pracownik kupca jest kwalifikowany, czy też nie, czy wykonuje pracę fizyczną, czy umysłową, gdyż pod przepis § 39 p. 2 u. w. do u. h. podpadają wszyscy pracownicy bez względu na rodzaj ich pracy, o ile tylko nie są służącymi lub robotnikami pomocniczymi.

Pozostaje wobec tego do omówienia kwestja właściwości sądowej dla stosunków służbowych, przy których pracodawca **nie jest przedsiębiorcą przemysłowym** w rozumieniu art. IV i V patentu do ust. przemysłowej, **ani też kupcem** w rozumieniu ust. handlowej. W tym zakresie mamy do dyspozycji przepisy §§ 49 p. 6 oraz 50 n. j. Z brzmienia pierwszego wynika, że do właściwości sądu powiatowego należą bez względu na wartość roszczenia spory służbowe między służbodawcami i zwyczajnymi służącymi, jednakże w myśl rozporządzeń administracyjnych, dopiero po upływie 30 dni od chwili ustania stosunku — (przedtem bowiem należą one do władzy politycznej) — podobnie jak i spory między gospodarzami rolnymi i leśnymi, a ich robotnikami pomocniczymi i dziennymi. Dalej należą tu spory właścicieli realności z dozorcami, gospodarzy górniczych i wszelkich innych pracodawców z zajętymi u nich werkmistrzami, pomocnikami robotnikami i uczniami. Ogólnie więc możemy powiedzieć, że należą tu spory służbowe między wszelkimi pracodawcami **nieprzemysłowymi i nie będącymi kupcami,** a ich pracownikami, wykonującymi jednak wyłącznie usługi i pracy fizyczne, gdy natomiast wyjęte są stąd spory odnośnie do pracowników umysłowych.

O ile chodzi o tych ostatnich zajętych u pracodawców, nie przemysłowych i nie będących kupcami, to spory z nimi należeć będą w myśl zasad ogólnych §§ 49 i 50 n. j. zależnie od wysokości roszczenia do sądu powiatowego lub okręgowego.

Zestawiając wypadki właściwości sądowych, poza właściwością sądu przemysłowego, powiemy, że o ile pracodawca jest kupcem, wówczas wszelkie spory służbowe z jego pracownikami (prócz służących i robotników pomocniczych) należą zależnie od wysokości roszczenia do sądu handlowego lub powiatowego, a natomiast spory z służącymi i robotnikami pomocniczymi bezwzględnie do sądu powiatowego. Jeśli zaś pracodawca nie jest kupcem, wówczas spory z pracownikami fizycznymi należą bezwzględnie do sądu powiatowego z pracownikami umysłowymi zależnie od wysokości roszczenia do sądu okręgowego cywilnego lub powiatowego.

Nadmienić wypada w końcu, że w praktyce częstokroć się zdarza, że pracodawca posiada **kilka** przedsiębiorstw, z których jedno jest przemysłowe lub kupieckie, a drugie nie. Oczywiście, że w tym wypadku decydującą jest dla sprawy okoliczność, w **którem** przedsiębiorstwie pracownik jest **stale** lub **przeważnie** zajęty. Jeśli bank lwowski posiada fabrykę automobili (przedsiębiorstwo przemysłowe), wówczas prokurzysta tej fabryki wytoczy spór przeciw bankowi przed sąd przemysłowy. Trudniejszą jest kwestja wówczas, gdy pracownik zajęty jest **równocześnie** w kilku przedsiębiorstwach tegosa-

mego pryncypała. a więc gdyby w naszym wypadku powyższy prokurzysta jako taki załatwiał agendy banku i fabryki automobili. W tym wypadku przyjąć należy jako decydującą tę czynność, którą on **przeważnie** się zajmuje. W razie zaś gdyby pracował równomiernie w obu przedsiębiorstwach, należałoby przy kolizji między sądem przemysłowym, a cywilnym raczej przyjąć właściwość sądu przemysłowego ze względu na § 3 ust. o sądach przemysłowych, który orzeka, że strony nie mogą się zrzec właściwości sądu przemysłowego. Przy kolizji zaś między innymi sądami tj. cywilnymi między sobą należałoby wybór pozostawić stronie skarżącej.

Dr. HENRYK LANDESBERG.

Na fundusz wzajemnego ubezpieczenia adwokatów.

„Quantum potes, iuva!".

Wszystkie zawody pracujące posiadają instytucje, które bądź trwale zabezpieczają poprawę ich gospodarczego położenia, bądź też zapewniają ich byt w razie fizycznej niemożności wykonywania zawodu. Niemniej jest zadaniem takich instytucji zaopatrzenie wdów i sierót na wypadek choroby lub śmierci głowy rodziny, która ją swoją pracą utrzymywała. Ustawodawstwa socjalne wszystkich państw w znacznej mierze przyczyniają się do tworzenia podstaw ekonomicznych i prawnych dla urządzeń socjalnych i charytatywnych na rzecz klas pracujących.

Wolne zawody są w tym względzie zupełnie skazane na własną inicjatywę, państwowe reformy socjalne ich nie dotyczą. Niema instytucji państwowej, któraby im zabezpieczyła godziwą stopę życiową na starość, na wypadek niezdolności do pracy lub śmierci. Wysokość zaś premji w prywatnych towarzystwach asekuracyjnych uniemożliwia w większości wypadków korzystanie z tych prywatnych instytucji, zwłaszcza w obecnych krytycznych stosunkach ekonomicznych, gdy dochody wolnych zawodów doznają znacznego umniejszenia wskutek braku popytu na ich pracę, a wydatek na premję asekuracyjną stanowi dotkliwy uszczerbek w zaspokajaniu codziennych potrzeb.

Z wolnych zawodów stan adwokacki najbardziej odczuwać musi brak społecznej instytucji zabezpieczającej go przed nędzą wskutek starości, niemożności do pracy lub wskutek śmierci adwokata.

Temu należy w miarę możności zaradzić. Brak urządzeń społecznych zastąpić trzeba własną inicjatywą, a przy zbiorowej dobrej woli uda się stworzyć stałą instytucję charytatywno-społeczną, która będzie w stanie spełnić bodaj w części zadania podobnych urządzeń państwowych.

Pierwszy krok w tym kierunku stanowi uchwała powzięta na wniosek podpisanego przez Walne Zgromadzenie Izby Adwokatów we Lwowie dnia 20 stycznia 1923 dotycząca stworzenia Funduszu Wzajemnego Koleżeńskiego Ubezpieczenia przy Izbie Adwokatów we Lwowie.

Myśl przewodnia przy założeniu takiej **stałej** instytucji polega na tem, by w miejsce dotychczasowych minimalnych wsparć umożliwić wydatniejszą pomoc, któraby nie posiadała znamion jałmużny, lecz była niejako sumą ubezpieczeniową, do której każdy Kolega miałby prawo.

Postanowiono, że w wypadku śmierci lub jego niezdolności do pracy, wszyscy Członkowie Izby na wezwanie Wydziału wzgl. utworzonej przez Wydział Komisji obowiązani będą bez zwłoki złożyć u-

staloną przez Komisję kwotę. Dyspozycja tak zebranym funduszem jest zadaniem Komisji odpowiedzialnej przed Wydziałem i Walnem Zgromadzeniem Izby.

Będzie niezawodnie dla wszystkich Kolegów rzeczą doniosłą posiadać tę pewność, że na wypadek śmierci rodzina otrzyma wydatną pomoc, — nie zaś jak dotąd wsparcie tylko, — oraz, że na wypadek niezdolności do pracy można liczyć na odpowiednie korzyści z wzajemnego ubezpieczenia wynikające.

Aby myśl ta wydała jednak praktyczne rezultaty, koniecznem jest współdziałanie w tej akcyi wszystkich Kolegów, bez względu na ich ekonomiczną sytuację. Kto z Kolegów znajduje się w tem szczęśliwem położeniu, że nie trapią go troski materjalne, ten pamiętać winien o innych mniej szczęśliwych Kolegach. Przez spełnianie tego obowiązku pamięta on zarazem i o przyszłości swej własnej rodziny.

Wymieniona Komisja przy lwowskiej Izbie Adwokatów wykonuje swe czynności na podstawie uchwalonego przez Wydział Izby regulaminu, praca ta natrafia jednak niestety na trudności wskutek tego, że nie wszyscy adwokaci doceniają doniosłość sprawy. Wielu uchyla się od składania nieznacznych kwot, wielu zwleka z ich złożeniem dłuższy czas, uniemożliwiając w ten sposób Komisji wypłatę sumy ubezpieczeniowej bezzwłocznie po zajściu wypadku miarodajnego dla wypłaty (śmierci, niezdolności do pracy itp.). Podczas, gdy adwokaci z prowincji, u których znaleźliśmy pełne zrozumienie i pomoc dla tej ważnej sprawy, na apel nasz bezzwłocznie reagują przekazywaniem żądanych kwot, w samej siedzibie Izby Adwokatów tak się nie dzieje!...

Tu musi nastąpić zmiana! Wdowy i sieroty po Kolegach i Koledzy niezdolni do pracy mają prawo tego od nas się domagać, a rychła pomoc jest wymogiem godności naszego stanu. Zaliczamy się do zawodu górującego inteligencją i musimy pamiętać o tych Kolegach, którzy naszej pomocy potrzebują. To ich prawo, a nasz święty obowiązek!

Dr. EDMUND ALTSTAEDTER.

Przyczynek do zagadnienia jednolitości orzecznictwa.

Sąd okręgowy cywilny we Lwowie w załatwieniu apelacji wzgl. rekursu wydał w tejsamej kwestji prawnej 2 sprzeczne z sobą orzeczenia, które niżej podajemy. Dla lepszego zrozumienia doniosłości tych orzeczeń dla praktyki poprzedzamy je kilku uwagami:

Powszechnie wiadomo, że nawet drobne gospodarstwa rolne składają się przeważnie z 1 lub 2 parcel budowlanych i ogrodowych i z kilku parcel gruntowych, i że gospodarstwa te drogą dziedzictwa przechodząc na własność licznych spadkobierców, ulegają następnie rozdrobnieniu.

Z reguły też ciało hipoteczne wiejskiej gminy katastralnej, składające się z więcej parcel stanowi współwłasność **idealną**, której nie podobna łatwo wykonywać, jeżeli współwłaściciele są osobami pełnoletniemi, gdyż zwyczajnie każdy rolnik po osiągnięciu fizycznej pełnoletniości wzgl. ożenieniu się zakłada dla siebie odrębne gospodarstwo rolne, przyczem obejmuje w posiadanie i używanie **fizycznie wydzieloną** część wspólnego majątku nieruchomego.

Wytwarza się więc niezgodność miedzy stanem tabularnym a istotnym stanem posiadania, dająca się w następstwie, (często dopiero w późniejszej generacji) usunąć jedynie bądź drogą umownego działu wspólnej realności, bądź też zapomocą zniesienia współwłasności w drodze sporu. Gdy jednak obecnie sądy nie zezwalają na publiczną sprzedaż realności ze względu na panującą jeszcze dotąd

silną fluktuację cen gruntów, przeto pozostaje tylko otwartą droga zniesienia współwłasności przez fizyczny podział parcel, w skład danego ciała hipot. wchodzących.

Odnośnie do budynków mieszkalno-gospodarczych zajmują sądy w Małopolsce dotychczas stale to stanowisko prawne, że fizyczny podział budynków jest po myśli § 830 u. c. niedopuszczalny, gdyż albo nie daje się wcale uskutecznić, (gdy np. budynki kryte są jednym dachem), albo też podział spowodowałby uszczerbek materjalny, o ile np. zaszłaby potrzeba rozebrania chaty, stajni itp. W ślad za tem nie zezwalają sądy na zniesienie współwłasności drogą fizycznego działu całego ciała hip., o ile w jego skład, prócz parcel gruntowych, wchodzą także parcele budowlane, na których stoją budynki.

W tych wypadkach współwłaściciele interesowani w zniesieniu współwłasności zmuszeni są uciekać się do przepisu § 11 ust. hip., zatem strona interesowana wnosi najpierw osobnem podaniem hipotecznem o odpisanie tj. wydzielenie parceli budowlanej, utworzenie z niej nowego ciała hipotecznego i wpis prawa własności tego nowego ciała hip. na rzecz wszystkich współwłaścicieli szczepowego wykazu bez zmiany udziałów tabularnych, poczem dopiero pozwem domaga się zniesienia współwłasności szczepowego ciała hipotecznego, jako składającego się już tylko z parcel gruntowych, na co sądy z reguły zezwalają, gdyż pierwotna przeszkoda wskutek odpisania parceli budowlanej — została już usunięta.

Nasuwa się otóż pytanie, czy wolno na wniosek **jednostronny** współwłaściciela tj. **bez zgody reszty** współwłaścicieli odpisać poszczególne parcele z wykazu hipotecznego?

Na pytanie to dał sąd okręgowy cyw. we Lwowie orzekający w II instancji, **dwie sprzeczne** odpowiedzi, zawarte w dwóch orzeczeniach:

a) Uchwałą sądu okręgowego cyw. we Lwowie z dnia 6/10 1922 lcz. R. XI 404/22/1 orzeczono:

„Rekursu się nie uwzględnia i zaczepioną uchwałę się zatwierdza. **Uzasadnienie:** K. C. jako właścicielka 3/8 części posiadłości whl. 33 ks. gr. gm. Porszna — prosiła bez przystąpienia do wniosku innych współwłaścicieli o wydzielenie z tejże, parceli bud. 158 do nowego wykazu hip. i przeniesienie wszystkich wpisów z wykazu szczepowego do nowego wykazu hip. Wniosek jej odpowiada wymogom z § 1 ust. z 6 9 1869 nr. 18 dzpp. **Zezwolenie rekurentów jako współwłaścicieli tej samej posiadłości wedle cytowanego przepisu ustawy było zbędne,** skoro wszystkie wpisy z wykazu szczepowego, a więc i wpisy praw rekurentów przeniesione być miały do wykazu hip. nowo utworzonego. Słusznie tedy sąd I zaczepioną uchwałą na żądane wydzielenie zezwolił. Na wywody rekursu zauważa się, że obojętnem jest ze stanowiska ustawy hip., w jakim stosunku wydzielona parcela pozostaje do dotychczasowej całości gospodarczej wykazu szczepowego, ileże stosunek ten istnieje poza księgą gruntową, a ilość wykazów hip. mieszczących poszczególne części składowe pewnej gospodarczej całości, całości tej nie tanguje. Obojętny jest też cel w jakim wnioskodawczym wspomnianego wydzielenia żądała".

b) Wyrok zaś **tego samego** sądu okręgowego cyw. we Lwowie jako sądu odwoławczego z dnia 9/4 1924 Bc XI 216/24 zawiera następujące uzasadnienie:

„Żądanie objęte drugim ustępem żądania skargowego, mianowicie: by **bez zasięgnięcia zezwolenia współwłaścicielki** Marji Ch. wydzielono w drodze egzekucji wyroku w sprawie niniejszej zapaść mającego, parcele lk. 5220 i 5221 ze składu ciała hip. whl. 1622 ksiąg gr. gm. Piaski i utworzono dla nich w księdze gruntowej tejże gminy osobny wykaz hipoteczny z przeniesieniem doń wpisu prawa własności Marji Ch. — byłoby nieuzasadnionem nawet wówczas, gdyby powód utrzymał się był z żądaniem z ustępu pierwszego skar-

gi, albowiem do takiego oddzielenia części składowych pewnego ciała hipotecznego, stanowiącego w myśl §§ 3 i 11 ust. hipot. jedną całość, **potrzeba zgody i zezwolenia wszystkich współwłaścicieli,** przepis bowiem § 1 ustawy z 6 lutego 1669 l. 18 Dz. p. p., dozwalający oddzielenia części ciała hip. bez zezwolenia osób, na rzecz których prawa rzeczowe do posiadłości są wniesione, i otwarcie dla oddzielonych części nowego wykazu hipot. z przeniesieniem wpisów dotyczy **tylko praw zastawu, a nie praw własności.** Dla praw własności obowiązuje materjalna zasada § 828 uc., mianowicie, iż bez zezwolenia uczestników nie wolno dokonywać takich zmian w rzeczy wspólnej, które tangują udział spólnika. — (Tekst autent. mówi: „in der gemeinschaftlichen Sache", zatem w rzeczy jako takiej. — Przyp. Red.). Powód nie twierdził nawet, by uzyskał już zezwolenie Marji Ch. na to wydzielenie, lub by uzyskał przeciw niej tytuł uprawniający go do żądania egzekucyjnego wydzielenia (orzecz. Najw. Tryb. Sprawd. z 25 czerwca 1902 l. 4375. Zbioru Glaser-Unger Nr. 1959 Zbioru Ministerjalnego Nr. 604").

Widzimy więc, że w tej samej kwestji tensam sąd 2 sprzeczne wyraził zapatrywania prawne.

Pomijając okoliczność, że § 11 ust. hip. nie dotyczy tylko prawa zastawu, lecz **także własności,** gdyż przepis ten mieści się w rozdziale zawierającym w nagłówku napis: „Szczegółowe postanowienia w przedmiocie prawa **własności**", godzi się zauważyć, że zapatrywanie zawarte w uchwale pod a) z dnia 6/10 1922 jest nie tylko zgodne z ustawą, lecz także ze stanowiska gospodarczego słuszne, gdyż zaspokaja rzeczywistą potrzebę, zapobiegając przykrym zatargom między współwłaścicielami i umożliwiając zniesienie współwłasności tam, gdzie współwłaściciele nie mogą się pogodzić względem wspólnego używania swych gruntów.

Jednolitość orzecznictwa zawsze wprawdzie pozostanie ideałem, jednakże jaskrawe sprzeczności w rodzaju wyżej przytoczonych rozstrzygnień nie powinny się zdarzać w orzecznictwie jednego i tegosamego sądu w tymsamym niemal czasokresie, gdyż świadczy to o tem, że sąd ten nie komunikuje się z swoją własną judykaturą lub nie przywiązuje do niej wagi. Oto też jeden — z nierzadkich zresztą — dowodów dla potrzeby stałej i bezpośredniej ingerencji najwyższosądowej, bronionej w artykułach Redakcji „Głosu prawa" pt. „O Sąd Najwyższy".

Książki nadesłane.

Adam Słonimski: Upadłość (w b. Kongresówce) w wyrokach b Izby sądowej i b. Senatu. — Warszawa 1924. Nakładem F. Hoesicka.

Książka ta zawiera 89 orzeczeń sądowych z dziedziny prawa upadłościowego obowiązującego w b. Kongresówce - dobranych umiejętną ręką i uporządkowanych systematycznie w taki sposób, iż obrazują one doskonale przebieg postępowania upadłościowego tej dzielnicy. W dziale I znajdujemy orzeczenia dotyczące ogłoszenia, opozycji, glejtu i skutków niestawiennictwa wierzycieli, — w dz. II orzeczenia dotyczące funkcji i uprawnień sędziego-komisarza, kuratora i syndyka, — w dz. III orzeczenia w kwestjach procedury sprawdzenia i praw wierzycieli, w dz. IV orzeczenia określające stanowisko osób trzecich w upadłości — w dz. V. orzeczenia w przedmiocie układu, sprzeciwu, apelacji i umorzenia. Każde z tych orzeczeń podano nietylko w sentencji, lecz też w zwięzłem streszczeniu stanu faktycznego i pobudek. Aneks zawiera wykaz ważniejszych czynności kuratora i syndyków (tymczasowego i ostatecznego) tudzież kilka formularzy do postępowania upadłościowego, a skorowidz rzeczowy ułatwia czytelnikowi orjentację. Całość przedstawia się jako praca ze wszech miar pożyteczna, bo pouczająca i praktyczna i w całej pełni sprawdza się w niej pogląd autora, na wzorach francuskich

i amerykańskich oparty, iż żaden wykład teoretyczny nie zdoła nas tak bezpośrednio zaznajomić z żywem prawem, jak systematyczny zbiór wyroków, a względnie opis procesów sądowych.

— **Wydawnictwo ustaw skarbowych** — pod redakcją **Dra Ignacego Weinfelda.** Zeszyt I: **Podatek majątkowy;** ustawa wraz z rozporządzeniami. Zebrali i opracowali Wiktor Breit st. radca sk. i Dr. Bruno Blumenfeld adwokat we Lwowie — z przedmową Dra Ig. Weinfelda, Dyrektora lwowskiej Izby Skarbowej. — Nakładem Książnicy „Atlas“ Lwów—Warszawa 1924.

Gubiąc się wśród bezliku zawiłych ustaw i rozporządzeń podatkowych, produkowanych masowo, w których i znawcy z trudem się wyznają. wypatrywaliśmy już od dłuższego czasu wydawnictwa mogącego służyć ludności za niezawodny drogowskaz w tym labiryncie. Mając przed sobą tę książkę, stwierdzamy z zadowoleniem, iż niezbędne to wydawnictwo zapoczątkowano w sposób ziszczający najistotniejsze oczekiwania. Nie jestto wprawdzie komentarz, lecz bądź co bądź praca, która czytelnika prowadzi, objaśnia i poucza. Przepisy ustawy o podatku majątkowym i rozporządzeń wykonawczych tudzież rozporządzeń Prezyd. R. P. co do poboru pierwszej raty tego podatku i drugiej zaliczki, względnie też o podwyższeniu tej zaliczki, są tutaj nietylko zupełnie zebrane, lecz też w znacznej części zaopatrzone cennemi objaśnieniami i uwagami wskazującemi łączność poszczególnych przepisów ustawy ze sobą i z rozporządzeniami wykonawczemi, dodany zaś na końcu alfabetyczny indeks rzeczowy umożliwia szybkie odnalezienie przepisów interesujących czytelnika w danej kwestji. W całym układzie znać przezorną dłoń wytrawnych sił wymienionych w nagłówku, a niemniej też zasługuje na uznanie staranność szaty zewnętrznej i typograficznej.

Zapiski.

Redukcja opłat sądowych. — Podajemy poniżej dosłowne brzmienie uchwalonej przez Sejm i Senat ustawy, której ogłoszenie w Dzienniku ustaw nastąpi, jak ufamy, w dniach najbliższych.

USTAWA

w przedmiocie opłat sądowych na obszarze sądów apelacyjnych krakowskiego i lwowskiego oraz sądu okręgu cieszyńskiego.

Art. 1. W zakresie opłat sądowych na obszarze sądów apelacyjnych krakowskiego i lwowskiego oraz sądu okręgu cieszyńskiego obowiązuje austrjackie cesarskie rozporządzenie z dnia 15. września 1915 r. (austr. Dz. Ust. P. Nr. 279) ze zmianami, wymienionemi w art. 2—12 niniejszej ustawy.

Art. 2. Wszelkie kwoty, wyrażone w koronach, lub w halerzach, będą uważane za wyrażone w złotych względnie w groszach.

Art. 3. Kwoty opłat procentowych, jeśli po obliczeniu według stawki, podanej w kolumnie piątej taryfy, są wyrażone w groszach albo w złotych i groszach, zaokrągla się wzwyż do pełnego złotego.

Art. 4. Ustęp 1 § 31 otrzymuje brzmienie następujące:

„Podstawę wymiaru należytości ryczałtowej, przewidzianej w pozycji taryfowej 25, ustala się w sposób, przepisany w art. 20 ustawy z dnia 24. marca 1923 r. w przedmiocie wyrównania opłat stemplowych oraz podatków spadkowego i od darowizn (Dz. Ust. Rz. P. Nr. 44, poz. 296)“.

Art. 5. Ustęp 1 § 45 otrzymuje brzmienie następujące:

„Do pełnomocnictw, wystawionych przez oskarżyciela prywatnego lub obwinionego dla ich zastępców, mają zastosowanie ogólne przepisy o opłatach stemplowych od pełnomocnictw“.

Art. 6. W pozycji taryfowej 2 w ustępie c) punkty 1 i 2 otrzymują brzmienie następujące:

„Przed sądem pierwszej i wyższych instancji od każdego arkusza opłata, wymieniona w poz. taryfowej 1 lit. a)“.

Art. 7. Orzeczenia, wymienione w dziale A pozycji taryfowej 6, podlegają opłacie:

od a) do d): przy wartości przedmiotu sporu:

do	50 zł.	1 zł.
nad	50 — 100 zł.	2 zł.
„	100 — 400 „	5 „
„	400 — 1000 „	10 „
„	1000 — 2000 „	25 „
ponad	2000 zł. od wartości przedmiotu sporu	2%.

Art. 8. Kwoty określające należytości procentowe, wymienione w pozycjach 15, 22 i 23, podwyższa się dwukrotnie.

Art. 9. W pozycji taryfowej 32 w ustępie b) punkty 1 i 2 otrzymują brzmienie następujące:

„1. Przed sądem powiatowym — od każdego arkusza 1 zł.
2. Przed trybunałem — od „ „ 5 zł.“

Art. 10. W zakresie opłat w postępowaniu rejestrowem obowiązują punkty I i II rozporządzenia z dnia 10. lipca 1922 r. (Dz. Ust. Rz. P. Nr. 84. poz. 751)

Art. 11. Do podań i załączników, wnoszonych do sądów i urzędów wymiaru sprawiedliwości, a nie wymienionych w taryfie, dołączonej do cesarskiego rozporządzenia z dn. 15. września 1915 r. (austr. Dz. Ust. P. Nr. 279), mają zastosowanie §§ 2 do 21 przepisów w przedmiocie opłat stemplowych od podań oraz od świadectw urzędowych, ogłoszonych rozporządzeniem Ministra Skarbu z dnia 24. kwietnia 1923 r. (Dz. Ust. Rz. P. Nr. 44 poz. 298), oraz taryfa, ogłoszona rozporządzeniem z dnia 28 kwietnia 1924. r. (Dz. Ust. Rz. P. Nr. 36, poz 392).

§§ 23 do 28 powołanyeh przepisów z dnia 24 kwietnia 1923 r. wraz z wymienioną taryfą z dnia 28 kwietnia 1924 r. mają zastosowanie do niewymienionych w taryfie, dołączonej do cesarskiego rozporządzenia, a wydawanych stronom w ich sprawach prywatnych przez sądy i urzędy wymiaru sprawiedliwości: świadectw, duplikatów, odpisów i wyciągów, do wydawanych przez sądy lub notarjuszy poświadczeń zgodności z oryginałem. do sporządzanych przez strony odpisów, wreszcie do wydawanych przez sądy lub notarjuszy, poświadczeń autentyczności podpisu z tą zmianą, że za czynności sporządzone przez notarjusza pobiera się połowę opłaty. —

Protesty wekslowe (poz. 116 lit. g.) austr. taryfy należytościowej z dnia 13 grudnia 1862 (austr. Dz. Ust. P. Nr. 89) podlegają następującej opłacie stemplowej:

a) w razie sporządzenia przez notarjusza . . . . . 2 zł.
b) w razie sporządzenia przez sąd:
przy roszczeniach wekslowych do 400 zł. . . . . 4 zł.
„ „ „ ponad 400 zł. . . 6 zł.

Art. 12. Uchyla się następujące postanowienia austrjackiego rozporządzenia cesarskiego z dnia 15 września 1915 r. (austr. Dz. Ust. P. Nr. 279): ustęp 2 § 5, § 43, uwagi 1 i 2 do pozycji taryfowej 2; ustęp ostatni pozycji taryfowej 32 oraz uwagi 1 i 2 do tejże pozycji.

Uchyla się ustawę z dnia 5. grudnia 1923 r. w przedmiocie podwyższenia opłat sądowych na obszarze sądów apelacyjnych krakowskiego, lwowskiego i sądu okręgowego cieszyńskiego (Dz. Ust. Rz. P. Nr. 1/24 poz. 1) oraz rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 25. lutego 1924 r. (Dz. Ust. Rz. P. Nr. 19 poz. 186).

Jeśli jednak opłata ma być wymierzona według cesarskiego rozporządzenia z dnia 15 września 1915 r. (austr. Dz. Ust. P. Nr. 279) w brzmieniu, ustalonem ustawą niniejszą, a za podstawę wymiaru ma służyć wartość przedmiotu, obliczona według stanu rzeczy z czasu przed wejściem w życie niniejszej ustawy, to stosuje się §§ 4 (ustęp drugi), 5, 6, 7 i 8 powołanego rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25. lutego 1924 r. (Dz. Ust. Rz. P. Nr. 19 poz. 186).

Art. 13. Wykonanie niniejszej ustawy powierza się Ministrom Sprawiedliwości i Skarbu.

Art. 14. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. ANZELM LUTWAK
»Drukarnia Lwowska« Lwów, Kopernika 11.

ROK I. LWÓW, DNIA 1. SIERPNIA 1924. Nr. 7—8

GŁOS PRAWA

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO PRZEZ

Dra ANZELMA LUTWAKA.

Wydawcy z ramienia Komitetu wydawniczego:
Dr. EUGENJUSZ GOŁOGÓRSKI i Dr. JULJUSZ ROSENGARTEN, adwokaci we Lwowie.

ADRES REDAKCJI: Dr. Anzelm Lutwak, adwokat we Lwowie, ul. Sykstuska 38.
ADRES ADMINISTRACJI: Dr. Juljusz Rosengarten, adwokat we Lwowie, ul. Sykstuska 15
KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 152812. — — TELEFON REDAKCYJNY Nr. 814.

PRENUMERATA kwartalna 6 zł., półr. 12 zł., całorocz. 22 zł. 50 g. CENA ZESZYTU zł. 1·50

Dr. JAN PIERACKI.

Ustawy o języku państwowym i języku urzędowania władz. *)

Projekty trzech ustaw, pierwszej o języku państwowym i języku urzędowania państwowych i samorządowych władz administracyjnych, drugiej o języku urzędowania sądów, urzędów prokuratorskich i notarjatu, trzeciej wreszcie zawierającej niektóre postanowienia o organizacji szkolnictwa zostały przygotowane przez Komisję „czterech", w skład której wchodzili pp. Dr. Stanisław Grabski, Dr. Henryk Loewenherz (adwokat we Lwowie), Stanisław Thugutt i Eugenjusz Starczewski. Specjalnie projekt ustawy językowej dla sądów przygotował Dr. Loewenherz.

Projekty te, będące wynikiem kompromisu osób reprezentujących różne kierunki polityczne, projekty noszące na sobie zbyt wyraziste ślady tej kompromisowej roboty, zostały przyjęte na posiedzeniu Rady ministrów 23 i 26 czerwca 1924 r. i zaraz nazajutrz wniesione do sejmu jako przedłożenia rządowe. Sejm przy poparciu polskich stronnictw, a opozycji rerezentantów mniejszości narodowych projekty te już uchwalił, nie należy się spodziewać w senacie znacznych ich zmian tak, że w najbliższych tygodniach projekty te niewątpliwie staną się ustawą. Chciałbym w najogólniejszych zarysach omówić dwa projekty ustaw językowych z pominięciem ustawy o organizacji szkolnictwa, — a to tem bardziej, że ustawy językowe obok wybitnego znaczenia politycznego mają dla nas adwokatów także wielkie, codzienne, praktyczne znaczenie.

Zdaje się, że przy normowaniu kwestyj języka państwowego, języka władz administracyjnych i sądowych punktem wyjścia po-

*) Są zagadnienia prawne niezmiernej doniosłości — w rodzaju powyższego — tak nierozłącznie związane z zagadnieniami polityki, iż byłoby niepodobieństwem niemal dla piszącego, uniknąć zabarwienia wywodów indywidualnym światopoglądem politycznym, — niepodobieństwem „pozostawić

winien być charakter narodowościowy danego państwa, oraz względy faktycznej potrzeby. Nie ulega wątpliwości, że Polska z 70 proc. ludności polskiej musi być uważana za państwo pod względem narodowym wcale jednolite i że w ślad za tem, żywioł polski w tem państwie dominujące zajmuje stanowisko. Konstytucja nasza z 17 marca 1921 r. stwierdza to w swym wstępie zbyt wyraziście. „My Naród Polski... tę oto ustawę konstytucyjną... uchwalamy i stanowimy“. Gospodarzem w tym państwie jest więc naród polski, a tem samem językiem państwowym tj. językiem, którego używają organa państwowe w swych czynnościach urzędowych może być w Polsce tylko język — polski. Daje temu wyraz projekt ustawy o języku państwowym w art. 1., postanawiając: „Językiem państwowym Rzeczypospolitej Polskiej jest język polski. W języku państwowym urzędują wszystkie państwowe i samorządowe władze i urzędy administracyjne, zarówno w służbie wewnętrznej jak zewnętrznej, z wyjątkami wyszczególnionymi w następujących artykułach“. Również projekt ustawy o języku urzędowania sądów, urzędów prokuratorskich i notarjatu zawiera w art. 1 postanowienie: „Językiem urzędowania wewnętrznego i zewnętrznego sądów i urzędów prokuratorskich jest język państwowy“.

Traktat między głównemi mocarstwami sprzymierzonemi i stowarzyszonemi, a Polską podpisany w Wersalu 28 czerwca 1919 r. postanawia jednak w art. 7, że bez względu na ustanowienie przez Rząd Polski języka urzędowego mają być poczynione **obywatelom polskim** języka innego, niż polski, **odpowiednie ułatwie-**

---

politykę na uboczu“. Bo zresztą wszelkie tłumienie swego politycznego „ja“ polegać zwykło w takich razach na — „polityce nieszczerości“ i wieść w prostej linji do wyjałowienia tematu, do odbarwienia dyskusji z życia i prawdy . . .

Redakcja tego pisma jako organu bezpartyjnego, służącego roztrząsaniu zagadnień prawa żywego, musi w debacie zabezpieczyć każdemu z powołanych zupełną swobodę zdania, a to tem więcej, iż także grono komitetu redakcyjnego zróżniczkowane jest pod względem przekonań politycznych. Piszący te słowa zapatruje się np. w omawianej przez Sz. Autora sprawie zasadniczo inaczej. Rozwój wielkich narodowości nie musi i nie może polegać na pochłanianiu mniejszych. Nikt rozumnie myślący nie odmówi językowi polskiemu w państwie polskiem prymatu, płynącego z konieczności państwowych. Żadna atoli istotna konieczność państwowa nie wymaga tendencyjnego osadnictwa — na wschód, ani też dławienia języków mniejszości, względnie „rozpowszechniania“ języka państwowego wśród mniejszości środkami przymusu i nawet tam, gdzie one są niemal całkiem „między sobą“ lub tam, gdzie toczą się sprawy wyłącznie ich ziomków dotyczące. Państwo jest organizacją równych i wolnych. Jak w koncercie państw lub w Lidze Narodów ani Polska, ani żadne choćby mniejsze państwo nie pozwoli traktować się jako organizm niższego rzędu li tylko z racji swej mniejszości fizycznej, względnie liczebnej, tak też nie może być w obrębie państwa jedynie z tej racji obywatelstwa różnostopniowego. Zastrzeżona zresztą w art. 104 Konstytucji R. P. **swoboda myśli i przekonań** nie daje się pomyśleć, a tem mniej urzeczywistnić bez swobody używania tego narzecza, do którego myśl i przekonanie każdego obywatela od serca i duszy lgną. Niemniej atoli z żywą uwagą wysłuchamy wywodów znawcy, jakim w danej materji jest Szan. Autor. W republice ducha szanuje się rzetelny talent, rzetelną pracę i rzetelne przekonanie. Te walory otwierają Autorowi, jak każdemu, kto je posiada, ipso facto łamy organów prawa. (L.)

nia w używaniu ich języka **w sądach** zarówno ustnie, jak na piśmie. Wspomniany traktat zawiera tedy w omawianej kwestji tylko postanowienie **odnośnie do sądów**, nie zaś do ogółu władz państwowych, odnosi się tylko **do obywateli polskich**, a wreszcie porusza sprawę tylko **języka zewnętrznego urzędowania**, to jest języka, którego używa sąd znosząc się **bezpośrednio** ze stroną wobec sądu występującą, nie odnosi się zaś wcale do języka wewnętrznego urzędowania sądów, wkońcu mówi tylko o **„odpowiednich ułatwieniach w używaniu“**.

Bardzo ogólny przepis art. 109 Konstytucji z 17 marca 1921 r. nie daje żadnej wskazówki, co do rozmiarów tych ułatwień, wypowiadając tylko zasadę: „każdy obywatel ma prawo **zachowania** swej narodowości i **pielęgnowania** swojej mowy i właściwości narodowych“ — to jednak „zachowanie“ i „pielęgnowanie“ nie rodzi w konsekwencji dla mniejszości narodowych **prawa** używania wobec władz państwowych języka macierzystego. (Por. Stanisława Kutrzeby: „Polskie prawo polityczne“, i Dra W. Komarnickiego: „Polskie prawo polityczne“).

Tymczasem projekty ustaw językowych wyszły daleko poza granice nakreślone tymi przepisami, a także charakterem narodowym Państwa Polskiego i wyszły poza sferę faktycznej potrzeby. Zdaje się, że oddziałały tu wzory austrjackie, że zapomniano, iż Austrja była państwem wielonarodowem, w którem panująca narodowość niemiecka była w mniejszości i przeszczepiono na grunt polski wiele postanowień austrjackich całkowicie nieuzasadnionych, ani względami słuszności, ani istotnej potrzeby.

Z ustaw językowych wyeliminowana jest połać państwa zachodnia, gdzie mieszkają mniejszości niemieckie. Uregulowanie tej kwestji, o ile chodzi o język urzędowania władz administracyjnych, pozostawiono przyszłości, o ile zaś chodzi o język urzędowania sądów, pozostawiono w mocy obowiązujące przepisy.

Projekty nie poruszają wcale sprawy mniejszości żydowskiej, rozsianej po całem państwie, nie mieszkającej na **pewnem** terytorjum w zwartej masie, ponieważ jednak projekty normują sprawę języka dla **całego państwa** z wyłączeniem tylko województw, poznańskiego i pomorskiego odnośnie do języka władz administracyjnych, przeto w konsekwencji okazuje się, iż projekty nie przyznają żadnych uprawnień wobec władz administracyjnych i sądowych obywatelom polskim narodowości żydowskiej co do używania przez nich żargonu czy języka hebrajskiego.

Natomiast osobom względnie obywatelom polskim narodowości ruskiej, białoruskiej i litewskiej w zakresie ich języka macierzystego projekty przyznają daleko sięgające uprawnienia, lecz tylko na pewnem określonem terytorjum. Terytorjum to obejmuje wschodnią połać państwa.

I. **Dane i wnioski statystyczne.** Warto przedewszystkiem zaznaczyć, że w granicach Polski mieszka około 4 miljonów Rusinów, przeszło 3 miljony Żydów, 1,2 miljona Niemców, około pół miljona Białorusinów i nieznaczna ilość Litwinów.

Uprawnienia przyznane **językowi ruskiemu** obejmują według projektu **województwa lwowskie tarnopolskie, stanisławowskie, wołyńskie i poleskie.**

W województwie **lwowskiem** stanowią Polacy 56,6 proc., Rusini 35,8 proc., Żydzi 7 proc., inni 0,6 proc. Na 28 powiatów administracyjnych, jest **15 powiatów z bezwzględną większością polską,** a tylko 11 powiatów z bezwzględną większością ruską, 18 zaś powiatów z ilością Rusinów ponad 25 proc. Powiaty zachodnie poza okręgiem Apelacji lwowskiej leżące, przedstawiają się pod względem narodowościowym następująco: Kolbuszowa — Polaków 96,7 proc., Rusinów 0,5 proc.; Krosno — Polaków 82 proc., Rusinów 14,1 proc.; Łańcut — Polaków 91 proc., Rusinów 4,4 proc.; Nisko — Polaków 95,4 proc., Rusinów 0,4 proc.; Przeworsk — Polaków 94,9 proc., Rusinów 2,5 proc.; Rzeszow — Polaków 92,5 proc., Rusinów 0,5 proc.; Strzyżów — Polaków 91,7 proc., Rusinów 4,7 proc.; Tarnobrzeg — Polaków 94 proc., Rusinów 0,1 proc.

W województwie **stanisławowskiem** stanowią Polacy 22,2 proc. Rusini 69,7 proc., Żydzi 6,8 proc., inni 1.3 proc. i w żadnym powiecie nie mają Polacy bezwzględnej większości, natomiast Rusini mają bezwzględną większość we wszystkich powiatach.

W województwie **tarnopolskiem** stanowią Polacy 45 proc., Rusini 49,7 proc., Żydzi 4,9 proc., inni 0.4 proc. Na 17 powiatów w 5 posiadają Polacy bezwzględną większość. We wszystkich powiatach przekraczają Rusini 25 proc., a w 10 mają bezwzględną większość.

W województwie **wołyńskiem** jest Polaków 16,8 proc., Rusinów 68,3 proc., Białorusinów 0,1 proc., Żydów 10.6 proc.; innych 4.2 proc. W żadnym powiecie nie mają Polacy bezwzględnej większości, Rusini przekraczają 25 proc. we wszystkich powiatach i we wszystkich mają bezwzględną większość.

W województwie **poleskiem** Polacy stanowią 24,3 proc., Rusini 17,8 proc., Białorusini 42,5 proc., Żydzi 10.4 proc.; inni 5 proc., w jednym tylko powiecie (Kobryń 61,7 proc.) mają Polacy bezwzględną większość, natomiast Rusini mają bezwzględną większość tylko w 2 powiatach na wszystkich 9 powiatów, w innych zaś (7) powiatach nie dosięga ich odsetek ani nawet 6 procent.

Uprawnienia przyznane językowi **białoruskiemu** obejmują **województwa poleskie, nowogrodzkie, wileńskie oraz powiaty grodzieński i wołkowyski z województwa białostockiego.**

Województwo **poleskie** wykazuje — jak już wspomniano — 24,3 proc. Polaków, 17,8 proc. Rusinów, 42.5 proc. Białorusinow 10.4 proc. Żydów, 5 proc. innych. Na 9 powiatów w 3 tylko mają Białorusini bezwzględną większość, w powiecie Kamień Koszyrski niema ich wcale, w powiecie Sarny liczą 0,4 proc., w 7 powiatach liczą ponad 25 proc.

Województwo **nowogrodzkie** liczy 54 proc. Polaków, 37,7 proc. Białorusinów, 6,8 proc. Żydów, 1,2 proc. Litwinów; 0.3 proc. innych. Na 7 powiatów trzy wykazują bezwzględną większość

polska; w 3 powiatach mają Białorusini większość bezwzględną, w 5 zaś powiatach liczą ponad 25 proc. ludności.

Województwo **wileńskie** wykazuje 57,4 proc. Polaków, 25,4 proc. Białorusinów, 8,2 proc. Żydów, 5,6 proc. Litwinów; 3.4 proc. innych. Na 8 powiatów mają Polacy bezwzględną większość w 4, Białorusini tylko w 3 i tylko w tych 3 powiatach odsetek ich przewyższa 25 proc.

Powiat **Grodno** wykazuje 54,1 proc. Polaków, 45,9 proc. innych, (wiele z tego Białorusinów, nie wiem), powiat zaś Wołkowysk 68,7 proc. Polaków, 31,3 proc. innych (nie wiadomo na razie wiele w tem Białorusinów).

Uprawnienia przyznane **językowi litewskiemu** obejmują powiaty wileńsko-trocki i święciański. Powiat Wilno-Troki ma 86.5 proc. Polaków, 8,7 proc. Litwinów, Święciany 46,5 proc. Polaków, 23,8 proc. Litwinów.

Powyższe daty statystyczne wykazują, że **Rusini** na 79 powiatów województw wschodnich w 62 powiatach liczą ponad 25 proc., a **w 17 powiatach mniej niż 25 proc.** Gdy się zaś zamiast granic zachodnich **województwa** lwowskiego, przyjmie zachodnie granice **Apelacji** lwowskiej natenczas na 71 powiatów mieliby Rusini w 62 ponad 25 proc., wszelako pozostałoby jeszcze **9 powiatów** z mniejszością ruską niżej 25 proc.

Białorusini (przyjmując, że w powiecie grodzieńskim i wołkowyskim dosięgają 25 proc), liczą w wymienionych wyżej województwach, na 26 powiatów, w 17 powiatach ilości przekraczające 25 proc. ludności, wszelako w 9 powiatach nawet takiego procentu nie wykazują. **Litwini** zaś w żadnym z obu przyznanych im powiatów **nie dosięgają 25 proc.** ludności danego powiatu.

Czyli z obszaru zakreślonego dla uprawnień języka **ruskiego** obliczając według liczby powiatów **21,5 proc. ogólnej ilości powiatów** niema ludności ruskiej w stosunku do ogółu ludności powiatu, nawet czwartej części, względnie przyjmując jako granicę uprawnień w obrębie województwa lwowskiego tylko okręg apelacyjny lwowski, **prawie 12,7 proc. z ogólnej ilości powiatów** nie wykazuje ludności ruskiej w 25 proc. w stosunku do całej ilości ludności danego powiatu.

O ile chodzi o język **białoruski** to **34,6 proc. z ogólnej ilości powiatów** nie wykazuje 25 proc. ludności białoruskiej w stosunku do całej ludności danego powiatu.

Są to więc poważne odsetki, które zdaniem mojem — zachwiewają koncepcję przyznania uprawnień językowych w granicach określonych terytorjami **województw**, jak to czynią wniesione projekty językowe. Przeciwnie uprawnienia językowe mniejszości powinny być w granicach pewnych województw przyznane **powiatami.** Spis ludności powinien stanowić podstawę w tym kierunku, a po każdym spisie na okres czasu aż do najbliższego znowu spisu powinien rząd w Dzienniku ustaw ogłosić, w których **powiatach** którym językom mniejszości przysługują zagwarantowane ustawą językową uprawnienia.

Tylko takie postanowienie byłoby słuszne, przedewszystkiem z tego powodu, że i w obrębie wskazanych w ustawie województw są powiaty z minimalnemi ilościami mniejszości narodowych, powtóre dlatego, że przy jednolitym charakterze narodowym państwa nie leży w jego interesie odcięcie i zamknięcie pewnych terytorjów jako przyznanych z mocy uprawnień językowych pewnym mniejszościom.

Jest to polityka bez śmiałego spojrzenia w przyszłość. Stosunki narodowościowe w granicznych powiatach wschodnich Państwa mogą i muszą ulec zmianie i Polska niema jako państwo narodowe interesu w kultywowaniu odrębności narodowych na obszarze pewnych znacznych zamkniętych terytorjów. Nie myślę o wynaradawianiu mniejszości narodowych, — wszelako Polska, wielka nie tylko swoim obszarem i zasobami materjalnymi, lecz przedewszystkiem wartościami duchowemi, kulturą, musi oddziałać na mniejszości narodowe, swą wewnętrzną siłą, musi pociągnąć ku sobie, ku językowi polskiemu, ku uznaniu tego języka za własny, liczne grupy mniejszości narodowych, — nie mówiąc już o tem, że z biegiem lat siłą ciężkości niejeden Rusin czy Białorusin stanie się Polakiem. A dalej sprawa reformy rolnej wobec gęstości zaludnienia poszczególnych dzielnic Polski, musi z konieczności także w tym kierunku oddziałać. Wszak w b. Królestwie polskiem na 1 klm. kw. przypada 81,3 mieszkańca, w województwie poznańskiem 74,2, w pomorskiem 57,4; na Śląsku Górnym 306,3, w Małopolsce 94,7, na Śląsku Cieszyńskim 143,9 mieszkańca, — a na Ziemiach wschodnich **tylko 33,6 mieszkańca.** Ruch ludności w drodze reformy rolnej może się odbyć z zachodu na wschód, a nie odwrotnie, a więc z obszarów zajętych przez ludność polską na obszary zajęte przez ludność mieszaną.

To też projekty ustaw językowych, przyjąwszy za podstawę uprawnień znaczne, zamknięte w sobie obszary terytorjalne (województwa), błądzą przeciw przyszłości Państwa.

II. **Rozbieżność terytorjalna projektów.** Lecz nawet co do tego przyjętego w ustawach językowych obszaru projekty językowe różnią się między sobą.

Traktat wersalski mówi o ułatwieniach **w sądzie**, — Sejm polski poszedł dalej, rozciągnął ułatwienia te także **na wszelkie władze administracyjne i samorządowe.** I słusznie, bo faktyczna potrzeba życiowa uzasadnia konieczność umożliwienia porozumiewania się mniejszości narodowych w języku macierzystym z wszelkiemi władzami, a nie tylko z sądami. Ale jeśli przyjęło się już to stanowisko, to niezrozumiałą jest rzeczą, dlaczego dla sądów uznano za wystarczający mniejszy obszar terytorjalny, a dla władz administracyjnych większy. Jaka ratio legis?

Tymczasem projekt o języku urzędowania państwowych i samorządowych władz **administracyjnych** przyznaje uprawnienia językowe Rusinom między innymi także na całym obszarze **województwa lwowskiego**, a projekt o języku urzędowania **sądów**

urzędów prokuratorskich i notarjatu określa te granice — granicami **Sądu apelacyjnego lwowskiego**, w następstwie czego zachodnie powiaty województwa lwowskiego, a to Kolbuszowa, Krosno, Łańcut, Nisko, Przeworsk, Rzeszów, Strzyżów i Tarnobrzeg wchodzące już w skład sądu apelacyjnego krakowskiego nie są objęte ustawą językową dla sądów. I najzupełniej słusznie, skoro w powiecie Kolbuszowa jest 0,5 proc. Rusinów, w powiecie Krosno 14,1 proc., Łańcut 4,4 proc., Nisko 0.4 proc., Przeworsk 2,5 proc., Rzeszów 0,5 proc., Strzyżów 4.7 proc., Tarnobrzeg 0,1 proc. Lecz pocóż w takim razie uprawnienia językowe mniejszości rozciągnięto i na te powiaty, o ile chodzi o język urzędowania władz **administracyjnych i samorządowych?**

Podobnie przyznano uprawnienia językowi litewskiemu co do władz administracyjnych na całym obszarze powiatu wileńsko-trockiego, co do sądów zaś tylko w obrębie gmin z większością litewską dawnego powiatu trockiego, — chociaż powiat Wilno—Troki wykazuje tylko 8,7 proc. Litwinów.

Ta niejednolitość w określeniu obszaru w 2 równocześnie wniesionych projektach ustaw językowych — niejednolitość nie mająca żadnego rozsądnego w ogóle uzasadnienia, najdobitniej chyba wykazuje pośpieszną, nieobmyślaną robotę lub też kompromisowość, starającą się pogodzić nierozsądny upór autora projektu ustawy dla władz administracyjnych.

III. **Rozbieżność podmiotowa.** Komu przysługują uprawnienia językowe? Traktat wersalski wyraźnie mówi o ułatwieniach dla **obywateli polskich.** Stanowisko to jest zupełnie słuszne. Cudzoziemiec nie może posiadać żadnych uprawnień językowych, musi porozumiewać się w Polsce z władzami w języku państwowym. Takie też stanowisko zajął projekt językowy co do sądów.

Natomiast znowu projekt językowy co do władz administracyjnych używa określenie: nie „obywatele polscy", lecz „osoby"; przez co **osobom, nieobywatelom polskim narodowości ruskiej, białoruskiej i litewskiej** przyznaje w zakresie władz administracyjnych i samorządowych uprawnienia językowe. Cui bono i dlaczego znowu taka rozbieżność w 2 równocześnie wniesionych projektach językowych — nie wiadomo, bo projekty nie zawierają zresztą wogóle żadnego umotywowania.

IV. **Nierównomierność przedmiotowa.** Dalsza różnica między obu projektami w tem polega, że co do władz **administracyjnych** i **samorządowych** w województwach **wschodnio-małopolskich** sam fakt wniesienia podania w języku ruskim wywołuje konieczność załatwienia podania w 2 językach, w języku państwowym i w języku podania, co do innych zaś **obszarów,** jak i wogóle co do **władz sądowych** i **prokuratorskich** w podaniu wniesionem w języku macierzystym musi być zawarte **żądanie** załatwienia w tymże języku, aby wywołać załatwienie w języku państwowym i w języku podania.

Również w ustawie o języku sądów, poczyniono zasadnicze różnice co do Rusinów między okręgiem Apelacji lwowskiej, a województwem wołyńskiem i poleskiem zapewne ze względu

na uprawnienia posiadane przez Rusinów w byłej wschodniej Galicji. Ale takie stanowisko nie wydaje mi się racjonalne. Polska powinna samoistnie, nie oglądając się na byłą Austrję, uregulować te kwestje według zasad słuszności i istotnej potrzeby. Należy dać tych uprawnień tyle, ile ich potrzeba, ale nie więcej, ani mniej. Dać jednak **równomiernie** na całym w grę wchodzącym obszarze. Bo nie zrozumie Rusin z Wołynia, dlaczego ma on mniej uprawnień, niż Rusin ze wschodniej Małopolski, skoro obaj są obywatelami tego Państwa i obaj mieszkają na terytorjum objętem ustawą o językach mniejszości narodowych.

V. **Funkcje językowe władz administracyjnych i samorządowych.** Przepisy językowe odnoszą się do **cywilnych** władz i urzędów administracyjnych I i II instancji, dalej do władz samorzadowych i ich zakładów w tem znaczeniu, że na obszarze powyżej już określonym dla każdego z osobna języka mniejszości, muszą być przyjęte podania i ustne oświadczenia stron w języku macierzystym, lecz tylko w sprawach, których załatwienie do tych władz należy. Wniesienie takiego **podania** wywołuje ten skutek, że władze administracyjne I i II instancji, magistraty miast, wydziały powiatowe, wojewódzkie i ich zakłady w województwie lwowskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem załatwiają także podania w języku państwowym i w języku ruskim, natomiast na obszarze województwa wołyńskiego i poleskiego, jakoteż na obszarach uprawnień języka białoruskiego i litewskiego następuje załatwienie zasadniczo tylko w języku państwowym, a na **życzenie strony** w 2 językach, w państwowym i w języku podania.

O ile zaś chodzi o władze **miejskie** miast wydzielonych z powiatów pod względem administracyjnym, jak np. Lwów, to **rada miejska** zadecyduje o dopuszczalności używania w analogicznych wypadkach załatwień obok języka państwowego, języka, w którym wniesiono podanie.

Natomiast urzędy gmin wiejskich odpowiadają stronom tylko w języku podań.

Z powyższego okazuje się, że np. na **podanie** ruskie wniesione na obszarze województw wschodnio-małopolskich, załatwienie następuje automatycznie w języku polskim i ruskim. Jeśli jednak załatwienie podania należy do III instancji lub do władzy poza obszarem, na którym przyznano uprawnienia językowi ruskiemu, to chociaż podanie wniesiono na obszarze uprawnienia tego języka, musi ono być wystylizowane **w języku polskim**, w języku zaś ruskim przyjęte nie będzie.

Art. 3. projektu ustawy o języku władz administracyjnych wspomina jedynie o załatwieniu **podań** stron, nie wspomina **atoli** o załatwieniu **ustnych oświadczeń stron,** chociaż w artykule 2 dopuszcza ustne oświadczenia stron w języku macierzystym. Ustawa tylko **w samem załatwieniu podań** dopuszcza obok języka państwowego język macierzysty, ale w niczem więcej, wobec czego protokoły z komisyj, z przesłuchań, wszelkie zapiski urzędowe, notatki czynione być muszą tylko w języku polskim. Rów-

nież **całe wewnętrzne** urzędowanie odbywa się jedynie i wyłącznie w języku polskim.

W **obradach** rad gminnych, miejskich, sejmików powiatowych i wojewódzkich mogą być używane także języki mniejszości oczywiście na tych tylko terytorjach, które dla pewnego języka zostały określone. Niedopuszczalne jest np. używanie języka białoruskiego na terytorjach zastrzeżonych językowi ruskiemu i odwrotnie.

Rady miejskie miast wydzielonych z powiatów zadecydują o dopuszczalności używania w obradach rad także języka mniejszości.

Protokoły z posiedzeń rad gminnych, miejskich i sejmików mogą być na podstawie uchwały rady prowadzone **obok** języka polskiego **także** w języku mniejszości dopuszczonym w obradach rady.

Władze samorządowe na obszarach zastrzeżonych językom mniejszości mogą korespondować **między sobą** nietylko w języku państwowym, ale i w języku mniejszości. Natomiast **z państwowemi władzami administracyjnymi** muszą korespondować po polsku, jak wogóle poza związkami samorządowymi między sobą na pewnych terytorjach — **cała zresztą korespondencja** odbywa się tylko w języku polskim.

Z powyższego wynika dalej, że z obszaru uprawnienia języka ruskiego na obszar uprawnienia języka białoruskiego muszą związki samorządowe i między sobą **korespondować po polsku,** a również po polsku muszą korespondować ze związkami samorządowymi poza terytorjum uprawnień językowych.

Obwieszczenia władz samorządowych mogą być na podstawie uchwały danego ciała samorządowego sporządzane w 2 językach, a to na pierwszem miejscu tekst w języku polskim, na drugim tekst w języku mniejszości dopuszczalnym we wnoszonych podaniach stron. Do tego, w jakim języku w danej **gminie** są sporządzane obwieszczenia władz **samorządowych** gminnych, stosują się także obwieszczenia władz **państwowych.** Ustawy wojewódzkie i ogłoszenia urzędowe władz administracyjnych w Dzienniku Urzędowym województwa ogłaszane będą najpierw w języku polskim, a obok umieszczony będzie tekst w tym języku mniejszości, który dopuszczony będzie do protokołu sejmiku wojewódzkiego.

Wszystkie te przepisy na korzyść języków mniejszości **nie odnoszą się** do władz i urzędów **kolei** żelaznych oraz **poczt i telegrafów,** wszelako **w miarę potrzeby i możności** należy przy ustnem porozumiewaniu się dopuścić język macierzysty miejscowej ludności niepolskiej.

Komisja administracyjna senatu — jak donoszą w ostatniej chwili gazety — wprowadziła w tym projekcie pewne poprawki, mianowicie w województwach wschodnio-galicyjskich do **wewnętrznego** urzędowania urzędów gmin wiejskich dopuszczono język mniejszości, jeśli tak postanowi uchwała rady gminnej. Również według przyjętej poprawki komisji senackiej ogłoszenia

kolejowe na obszarach o ludności mieszanej mają być sporządzane w 2 językach.

VI. **Funkcje językowe sądów, prokuratur, notarjatów.** Używanie języka macierzystego jest dozwolone **w słowie** tylko obywatelom polskim, Rusinom, Białorusinom i Litwinom na określonych w ustawie obszarach wobec sądów i prokuratoryj, skoro występują w charakterze **stron lub świadków.** Jeśli druga strona, adwokat lub przysięgły tego języka nie rozumie, sąd przedstawi treść zeznań, ewentualnie przy pomocy tłómacza.

Sądy i prokuratury muszą również przyjąć wszelkie pisma w języku macierzystym sporządzone, o ile ich załatwienie należy **wyłącznie** do sądów i prokuratur na obszarze mniejszościom zastrzeżonym, w przeciwnym razie należy je sporządzić w języku polskim.

Jeżeli jednak strona w przeciągu 14 dni po doręczeniu jej pisma drugiej strony sporządzonego w języku macierzystym tego zażąda, musi strona, która wniosła podanie w języku macierzystym wnieść dodatkowo tłumaczenie na język polski. W tym wypadku poprzednie doręczenie i akty dokonane na jego podstawie pozbawione są skutków prawnych, o czem sąd z urzędu orzeka, a za dzień doręczenia uważa się dzień doręczenia tłómaczenia. (Wieleż może to stronom niesumiennym dać pochopu do szykan i do przewlekania przewodów! — Przyp. Red.).

Wystarczy odmówić z powodu braku tłómaczenia przyjęcia pisma sporządzonego w języku mniejszości wobec organu doręczającego. To wszystko nie wyklucza jednak dokonania wstępnych czynności egzekucyjnych, zabezpieczających cel egzekucji.

Jeżeli doręczenie ma nastąpić poza obszarem uprawnień języków mniejszości, należy zaraz do pisma wniesionego w języku macierzystym dołączyć tłómaczenie na język państwowy.

Postanowienia powyższe są bardzo celowe i rozumne, aby umożliwić stronie nieznającej języka macierzystego drugiej strony zaznajomienie się bez trudności z treścią doręczonego pisma.

Protokoły wszelkich rozpraw i przesłuchań (poza dochodzeniami i śledztwami karno-sądowemi) prowadzi się tylko w języku polskim, lecz sąd może uznać za potrzebne, aby pewne zeznanie lub oświadczenie było w całości lub w części w protokole lub jego załączniku dołączone także w języku macierzystym **obok** polskiego.

Natomiast **w śledztwach** i **dochodzeniach karno-sądowych** należy **na żądanie** zeznania i oświadczenia obwinionych i świadków złożone w języku macierzystym protokołować **obok** języka polskiego **także** w języku, w którym były złożone.

Obwinionemu (posądzonemu) służy prawo **żądania,** przed ukończeniem śledztwa względnie dochodzeń, aby do aktu oskarżenia w języku polskim dołączono **tłómaczenie urzędowe na język macierzysty.**

Takie same **żądanie** mogą postawić strony występujące w charakterze obwinionych i procesujących się, albo w postępowaniu niespornem co do wyroków, orzeczeń, uchwał, — wszelako

przed ogłoszeniem, względnie sporządzeniem załatwienia.

W omawianych dopiero co wypadkach na terytorjum Sądu apelacyjnego lwowskiego nie dołącza się tłómaczeń, lecz **na żądanie** strony sporządza się załatwienie w 2 językach, polskim i ruskim. Wpisy **do ksiąg hipotecznych** uskutecznia się **tylko** w języku polskim, ale dokument stanowiący podstawę wpisu, może być złożony do zbioru w języku macierzystym bez tłómaczenia.

Wpisy do **rejestru handlowego tylko** w języku polskim, ale właściciel firmy może żądać, aby do odpisu z rejestru dołączono urzędowe tłómaczenie na język macierzysty.

Strona może żądać, aby **uwierzytelnienia** odpisów dokumentów, podpisów na takichże dokumentach sporządzanych w języku macierzystym, jak i intymaty ugód sądowych obok języka państwowego były sporządzone w języku macierzystym.

W obrębie Sądu apelacyjnego **lwowskiego** mają adwokaci **prawo przemawiania** w języku macierzystym **strony** bez wszelkiego ograniczenia, natomiast w województwie wołyńskiem i poleskiem, jakoteż na obszarze uprawnienia języka białoruskiego, mają adwokaci i inni zastępcy stron prawo używania w sądach języka macierzystego strony z wyjątkiem przemówień (wywodów) przed sądem orzekającym, które muszą być wygłoszone w języku polskim. Nie istnieje prawo adwokatów przemawiania w sądzie w języku litewskim.

Przed sądami apelacyjnymi w Lublinie i Wilnie przyznane językowi ruskiemu uprawnienia mogą być wykonane tylko w tych sprawach, w których te sądy są instancjjami od wyroków i decyzyj sądów na obszarze województw wołyńskiego i poleskiego.

Wreszcie, o ile Sąd Najwyższy występuje jako instancja od wyroków i orzeczeń sądów z okręgu Sądu apelacyjnego lwowskiego, może obywatel polski Rusin żądać, aby załatwienie Sądu Najwyższego było sporządzone w polskim i ruskim języku. Jest to niewątpliwie pozostałość czysto austrjacka, nie mająca uzasadnienia w faktycznej potrzebie, pozostałość, która wiele trudności i kosztów przysporzy. Chodzi przecież o rewizje i zażalenia nieważności przez **adwokatów** sporządzane, a ci przecież język polski chyba rozumieją i zrozumieją załatwienia polskie. Gdzie jest dołączone tłómaczenie na język macierzysty, w razie wątpliwości decyduje tekst polski. **Językiem wewnętrznego urzędowania i korespondencji** jest wyłącznie język polski. Również poza wykazanymi wyjątkami język polski jest jedynym językiem zewnętrznego urzędowania.

Notarjat urzęduje w języku polskim. Wszelako na żądanie strony może notarjusz sporządzić dokument w jej języku ojczystym, o ile strona jest uprawniona do używania tego języka w sądzie I instancji na obszarze, gdzie notarjusz ma siedzibę i akt sporządza.

VII. Z postanowień ustaw językowych okazuje się więc, że **napisy** na wszelkich budynkach i urzędach rządowych i samo-

rządowych mają opiewać tylko **w języku polskim.**

Nie istnieje **obowiązek** urzędnika czy sędziego przemawiania do stron, świadków etc. w języku macierzystym, oczywiście poza wypadkami niemożności porozumienia się inaczej ze stroną i o ile funkcjonarjusz państwowy włada tak dalece językiem ojczystym strony, gdyż w przeciwnym razie należy przybrać tłomacza. **Rozprawy i przesłuchania** bez względu na język ojczysty strony, odbywają się **tylko w języku polskim,** a strona czy świadkowie mają prawo przemawiać do sądu czy urzędnika w swym języku ojczystym.

Ustawy językowe wejdą w życie z 1. października 1924 r. Według ostatnich wiadomości dopiero 1 kwietnia 1925 (? — Red.)

(Do dat statystycznych wyżej ad I por. Bujak-Pazdro-Próchnicki-Sobiński: „Polska współczesna“ i Dr. Weinfeld: Tablice statystyczne Polski 1923“)

Dr. IGNACY APFELBAUM. *)

Uwagi w przedmiocie rozporządzenia waloryzacyjnego.

Jakkolwiek według założenia tego rozporządzenia wyczuć można niemal z każdego paragrafu wysiłek jego autorów zmierzający do umiejętnego objęcia całego szeregu ewentualności i jakkolwiek istniał niewątpliwie szczery zamiar oddania myśli zasadniczych w sposób zupełnie zrozumiały, to jednak był to wysiłek daremny, zamiar bezowocny. Skoro dotychczas nie brak głosów, które odnoszą się z pewnym pesymizmem do swobodnej oceny dowodów w procesie cywilnym, to przy ustaleniu wysokości pretensji na podstawie norm tak kazuistycznych według swobodnego uznania każdego sędziego, zachodzi tem większe niebezpieczeństwo zachwiania pewności obrotu i przewidzialności prawnej. W praktyce może taka swoboda okazać się gorszą od związania pewną cyfrą niewzruszalną, która jakkolwiek w pewnym wypadku krzywdzi jakąś kategorję interesentów, to jednak dotyka ich równomiernie, nie pozostawiając furtki dla robienia dowolnych wyłomów w indywidualnych wypadkach. W tem należy się dopatrywać źródła sprzeczności, w które rozporządzenie to popada, bądźto dlatego, że zawiera postanowienia zbyteczne, bądź też przez niedopowiedzenia i luki, których wypełnienie zazwyczaj wymaga sacrifizio dell' intelletto i daje możność poszczególnym grupom interesentów naginania przerachowania swoich roszczeń w sposób sztuczny i tendencyjny do swoich życzeń i interesów.

Działanie takich ustaw bywa zazwyczaj w efekcie destruktywnem — zwłaszcza, gdy ustawodawca posługuje się wzorem obcym, chociażby tylko co do zasad. Sama myśl przerachowania

*) Autor — adwokat w Tarnowie — jest jednym z najstarszych członków palestry, zażywającym reputacji niepospolitego cywilisty. (Red.)

wierzytelności in minus powstała nie u nas, lecz w Niemczech, których atoli zupełnie inna struktura i sytuacja gospodarcza i międzynarodowa wymagały możliwie takiej redukcji, jaką tam wprowadzono. Cóż przemawiało u nas za naśladowaniem tego niewypróbowanego wzoru? Rząd — jak zazwyczaj — motywów tego aktu ustawodawczego nie ogłosił, ani w projekcie rozporządzenia, który chowano w tajemnicy, ani dotychczas gwoli odparcia powszechnej niemal krytyki ujemnej. Jestto w końcu rzecz naturalna: ustawodawstwo „rządowe", oparte na domiar na „pełnomocnictwach" i na rezygnacji ciał ustawodawczych ze swego powołania, nie potrzebuje się tłómaczyć... Stet pro ratione voluntas... Zamiast motywów otrzymaliśmy w niespełna 6 tygodni od ogłoszenia rozporządzenia waloryzacyjnego pierwszą do niego nowelę w postaci rozporządzenia Prezydenta R. P. z 28 czerwca 1924, „o zmianach i sprostowaniu rozporządzenia tamtego (Nr. 56 Dz. u. R. P.). Dalsze nowele zmieniające i prostujące już ponoś się gotują. Zła robota znaczy się łataniną.

Zabieram głos w dyskusji otwartej artykułem „Le dernier cri — sanacji" w zeszycie IV Gł. p. a to jedynie celem rozważenia niektórych postanowień tego rozporządzenia.

1) Eufemistycznie nazwano przerachowaniem to, co właściwie jest znacznem uszczupleniem majątku, a względnie wywłaszczeniem wierzyciela na rzecz dłużnika. Kto dał pożyczkę li tylko gwolli ofiarowanego mu zabezpieczenia hipotecznego, które według zgodnej intencji obojga stron miało stanowić gwarancję i fundusz pokrycia zwrotu pełnej równowartości, otrzymuje pod mianem przerachowania ochłap kilkunastoprocentowy — jakby z upadłości. Ten nagły wstrząs i przewrót najsolidniej ufundowanych stosunków obligatoryjnych jest zamachem stanu prawnego, w obliczu którego bledną najbezwzględniejsze zarządzenia moratoryjne z ery wojny światowej. Moratorjum wojenne było tylko zwłoką — zapowiedzią pełnej spłaty w czasie powojennym i miało za sobą naglącą, wyższą konieczność przez wszystkich odczutą i uznaną; przerachowanie według nowej lex Grabski przekreśla wszelkie zapowiedzi, obala wszelkie rachuby i nadzieje uprawnionych i ma za sobą opinionem necessitatis co najwyżej swoich autorów i protegowanych, możnowładnych dłużników.

Trudno też wierzycielowi wytłumaczyć jako wyższą konieczność, że pożyczka hipoteczna z 31. XII. 1921 ma być lepiej traktowaną, niż pożyczka niehipoteczna z dnia następnego, — że i dlaczego wkładki oszczędnościowe złożone po dniu 31. XII. 1922 mają być przerachowane według relacji 1 zł. — 1,800.000 mk. lub dlaczego te wkładki mają być spłacone przed temi, które jeszcze dawniej złożono. Tożsamo ma miejsce z ubezpieczeniami, względem których obalono znienacka cały system zabezpieczenia przyszłości ludzi ekonomicznie słabszych, mających obecnie otrzymać drobiazgową cząstkę tego, co przez całe życie składali.

2) Podczas gdy przerachowanie pretensji pożyczkowych i innych objętych §§ 5—27 przedstawia mniej lub więcej skompliko-

wane działanie rachunkowe, zaprawione stale wymierzoną, acz niemałą dozą altruizmu na rzecz dłużnika, to przy przeliczeniu pretensji z innych tytułów pragnął ustawodawca wykluczyć zmechanizowanie we wypadkach zasługujących z natury tych tytułów na szczególne uwzględnienie (§§ 28 i 29). Są to przeważnie pretensje powstałe z tytułu niespłaconej ceny kupna lub odkupu, budowlane lub pochodzące z tytułu wynagrodzenia za wykonane dzieło, z tytułu alimentów i legatów. W tych wypadkach właściwy organ przerachowujący ma stosować przy uwzględnieniu woli stron, zasady uczciwego obrotu. Ta czynność nie sprawi trudności sędziemu, który i tak stosuje te zasady przy interpretacji umów. Wszelako przepisy te wymagają nawet od sędziego nieprawdopodobnej dozy przenikliwości, skoro we wypadku, gdy strony nie uwzględniły spadku waluty w umowie, ma on odgadnąć, coby strony były postanowiły, gdyby przewidziały ten spadek. (§ 28,2).

Przypomina to poniekąd postanowienie ustawy cywilnej szwajcarskiej, wedle której sędzia we wypadku nieprzewidzianym ustawą powinien wydać orzeczenie tak, jakby był ustawodawcą i miał sformułować odnośny przepis. Przepis taki stwarza ciągłą obawę, aby proces myślowy sędziego nie zboczył dla jakiejś indywidualnej oryginalności, albo też co gorsza, by sędzia nie trzymał się kurczowo pewnych utartych formułek (t. zw. szimlów). Wreszcie oddając sędziemu zupełną swobodę podwyższania lub obniżania miary przerachowania ze względu zwłaszcza na położenie majątkowe zobowiązanego (por. §§ 36 i 37) porucza się sędziemu raczej wykonanie actus gratiae, niż funkcje sędziowskie i to z reguły jednostronnie w odniesieniu do dłużnika, gdyż położenie majątkowe wierzyciela nie doznaje równorzędnej ochrony.

3) Dla zastosowania 10 proc. stawki według skali § 2 do należności wekslowych i czekowych oznaczono w § 26 jako miarodajny termin płatności, na który czek lub weksel opiewa. Nie potrzeba przypominać, że zasadę rewaluacji stanowi możność wzbogacenia się dłużnika walutą otrzymaną od wierzyciela — w czasie, gdy jej wartość jeszcze była wyższą. Ekonomicznie zatem wzbogacił się dłużnik już w chwili oddania mu pieniędzy ,a nie dopiero w chwili płatności skryptu. Atoli zgodziwszy się nawet na zasadę, wypowiedzianą przez rozporządzenie, trudno pojąć, dlaczego pretensja z takiego obiegowego papieru kupieckiego, który powszechnie bywa uważany za uprzywilejowany i wartościowy, ma być gorzej traktowaną, niż pretensja z kredytu otwartego (§ 27), która z ważnych powodów, a w szczególności w razie zwłoki przez dłużnika zawinionej może w myśl § 11 p. 1 i 2 być wyżej przerachowaną. Wprawdzie cytowany § 26 nie wyklucza możności stosowania wyższej niż 10 proc. miary przerachowania odnośnie do „należności wynikającej z tytułu, który był podstawą zobowiązania wekslowego, względnie czekowego“, wszelako — jak wiadomo ze sporów wekslowych prowadzonych na podstawie art. 83 ust. weksl. o niesłuszne zbo-

gacenie się, a dopuszczalnych jedynie przeciw wystawcy lub przyjemcy weksla, o ile ci zbogacili się ze **szkodą** posiadacza weksla, — wypośrodkowanie podstawowego negotium cambiale spotyka się zazwyczaj ze znacznemi trudnościami. Spory te należą też do rzadkości. Zaznaczyć atoli należy, że z tem roszczeniem z art. 83 u. w. nie jest bynajmniej identycznem roszczenie z tytułu, który był podstawą zobowiązania wekslowego: np. roszczenie o zapłatę ceny kupna pokrytej wekslem. Roszczenie otóż z tytułu podstawowego zostaje z reguły w zupełności zabsorbowane przez roszczenie wekslowe już z chwilą wystawienia weksla (por. Grünhut, Wechselrecht 1897, tom I, str. 296 i nast.) i dlatego przerachowanie należności wynikającej z tytułu podstawowego poza zobowiązaniem wekslowem chyba rzadko kiedy stanie się praktycznem.

4) § 33 al. 1 przyznaje pewne uprzywilejowane acz niezbyt jasno określone stanowisko zabezpieczeniom hipotecznym należności wymienionych w § 29 a), c) i f) (tj. cena kupna, odkupna, wynagrodzenie za dzieło, alimenta, renty, emerytury i t. p. świadczenia perjodyczne na utrzymanie z tytułów prywatno-prawnych, legaty pieniężne i inne należności spadkowe, sumy należne z działów spadkowych i z działów wspólności majątkowej) — ponadto hipotekom należności pochodzących z małżeńskich układów majątkowych. Hipoteki te mają być przeliczane w zasadzie do wysokości pretensji **osobistej**, która tedy musi być przedewszystkiem wypośrodkowaną, przyczem dodano ograniczenie, że to przerachowanie tych hipotek nie może przekroczyć 1/4 części ponad kwotę wypadającą według stopy ustanowionej w §§ 5 i 6. Odnośnie zaś do wszelkich innych pretensji pieniężnych (niepożyczkowych) określa § 33 al. 2 przerachowanie **hipoteki** charakterystycznie w ten sposób: „Zabezpieczenia te przerachowuje się do wysokości **przerachowanej** pretensji osobistej, nie wyżej jednak niż do miary §§ 5 i 6.

W tych dwóch pierwszych ustępach § 33 rozporządzenie ma snać na względzie wypadek normalny, iż pretensja osobista równa się pod względem wysokości pretensji hipotecznej, a niemniej też wypadek anormalny, iż jest ona **niższa** od hipotecznej. Gdy bowiem pretensja osobista jest **wyższą**, od zabezpieczenia hipotecznego postanawia § 33 al. 3, że zabezpieczenie hipoteczne — raczej przerachowanie tego zabezpieczenia — może być podwyższone „odpowiednio“ ponad miary wskazane w al. 1 i 2 § 33. Odpowiednie to, a więc bliżej nie określone podwyższenie zawisło jednak od warunku: 1) że dłużnik osobisty jest jeszcze właścicielem nieruchomości; 2) że niema praw obciążających nieruchomość z niższym stopniem.

Należy otóż zaznaczyć, że nie jest uchwyconym należycie stosunek przerachowania, który może zaistnieć między wierzycielem, a dłużnikiem osobistym **niezawiśle od jego stosunku do dłużnika hipotecznego**, a to dlatego, że ustawodawca nie przeprowadził konsekwentnie ustawowych dystynkcji wyłaniających się z natury prawa zastawu. Przedewszystkiem doznaje się wra-

żenia, jakoby rozp. walor. wyznawało teorję **samoistnego bytu prawnego zabezpieczeń hipotecznych.** W ten sposób wywołuje ono stary spór na temat, czy te zabezpieczenia stanowią odrębne prawo, czy też jedynie **accessorium** pretensji. Teoretycy przyznający hipotece samodzielną egzystencję prawną, dopatrują się jej w tej okoliczności, że może ona nietylko istnieć po umorzeniu pretensji, ale może także ipso facto figurowania na karcie ciężarów, spowodować skutki prawne. Wszelako z faktu formalnego zaniedbania dłużnika lub wierzyciela, nie można konstruować reguły prawnej. Ten fakt zaniedbania jest bowiem wyjątkowym i nie wynika wcale z istoty prawa zastawu — zwłaszcza na nieruchomościach. Gdy chodzi o zastaw ręczny — to wykonanie prawa zastawu odbywa się w sposób uchwytny, wykazujący faktyczny stosunek zależności między pretensją, a zastawem. Pomimo, że to przy hipotece nie da się uskutecznić w sposób plastyczny, to jednakowoż nie jest ona niczem innem, jak tylko zabezpieczeniem względnie wzmocnieniem obowiązku dłużnika osobistego w stosunku do wierzyciela. „Inter pignus et hypothecam tantum nominis sonus differt“. (l. 5, 1 D 20, 1).

Kwestja ta potrąca o niemniej subtelne zagadnienie, czy prawo zastawu jest rzeczowem sensu stricto, czy też, jak poucza Unger, absolutnem prawem w skutkach do prawa rzeczowego podobnem. Wszelako dla celów praktycznych, do których zmierza rozp. walor., jest rozstrzygającym nie tyle węzeł zachodzący między osobami interesowanemi, a przedmiotem zastawu, — ile raczej efekt ekonomiczny, dający się napewno osiągnąć czy to ze samego przedmiotu zastawu, czy też nadto z innego majątku dłużnika. **Zabezpieczenia hipotecznego więc jako takiego nie można przerachowywać w oderwaniu od pretensji jako rzekomo osobnej należności**, gdyż pozostawałoby to w zupełnej sprzeczności z pojęciami prawnemi, z któremi zrośliśmy się, gdyby prawu zastawu przyznano inne znaczenie w stosunku do pretensji, jak akcesoryjne. Jest też rzeczą jurydycznie i logicznie niewłaściwą mówić, — jak to rozp. walor. np. w §§ 5, 6 i 33 czyni — o przerachowaniu hipotek względnie zabezpieczeń hipotecznych, gdyż hipoteka względnie zabezpieczenie oznacza nie pretensję, czyli należność, lecz **rzecz,** z której jako z zastawu wierzyciel w drodze sprzedaży lub zarządu przymusowego uzyskać ma ewentualnie fundusz pokrycia, rzeczy zaś przerachować nie można.

Do nieścisłości terminologji przyłącza się też chwiejność i rozbieżność zasad, które nie pozwalają wyrozumieć, dlaczego analogiczne formy zabezpieczenia — hipoteka i zastaw ręczny — mają być odmiennie traktowane.

Nadto należy zwrócić uwagę na okoliczność, że w odniesieniu do ust. 1 i 2 § 33 aplikowanie „odpowiedniej“ podwyżki okaże się niejednokrotnie zbyt elastycznem pomimo, że w tychże ustępach zakreślono 1/4 ponad normę §§ 5 i 6 jako najwyższą granicę przerachowania.

O ile rozporządzenie warunkuje stosowanie podwyżki od praw następnego dłużnika hipotecznego, to naruszenie praw jego wskutek przerachowania poprzedniej hipoteki, w praktyce nie da się pomyśleć. Wszak każdy z wierzycieli, w naturalnym swoim interesie, liczył się zawsze z pełną walutą tak swoją, jakoteż swego poprzednika, dlatego możnaby mówić chyba jeno o naruszeniu praw wynikłych z przerachowania.

5) Postanowienia przepisów §§ 47 i 48 nasuwają pewne wątpliwości. W byłej dzielnicy pruskiej wolno w myśl § 47 p. 4 rozp. walor. wnieść przeciw wydanemu w drodze niespornej orzeczeniu przerachowawczemu natychmiastowe zażalenie. Według zaś przepisu § 48 al. 1 do przerachowania należności prawomocnie już osądzonych lub sądownie ugodzonych powołany jest sąd I instancji, który poprzednio sprawę rozpatrywał, — atoli niewiadomo, czy i w jakiej mierze jest dopuszczalne odwołanie do wyższych instancji. W szczególności też nie jest wiadomem, czy pod względem dopuszczalności środków prawnych decydują przepisy, które obowiązywały w czasie sporu, a które wówczas nie ograniczały dopuszczalności środków prawnych, czy też przepisy z czasu przerachowania, według których odnoszenie się do wyższych instancji może być ewentualnie ograniczone. Zachodzi też wątpliwość co do sposobu oznaczenia wartości przedmiotu sporu, czy też interesu prawnego, ilekroć chodzi o przerachowanie ,mające z reguły prowadzić do — minoryzacji roszczenia.

Jeśli wreszcie w myśl § 47 al. 1 wniosek o przerachowanie wolno stawiać w toku sporu w każdej z trzech instancji, to trudno zaiste w braku szczegółowego postanowienia domyśleć się ,czy i w jakiej drodze ma np. instancja rewizyjna dochodzić i wypośrodkować okoliczności **faktyczne** miarodajne w myśl np. §§ 28 i 29 rozp. walor. dla wysokości cyfrowej przerachowania.

6) Przed wojną nie potrzeba było do tego zbyt dużo sprytu, aby ulokować odłożony kapitał w dającym odpowiednie gwarancje banku lub też na hipotece w granicach możliwego pokrycia. Każdy z takich średnio zamożnych kapitalistów trzymał się bowiem zasady Ad. Smitha, wedle której bezpieczeństwo więcej znaczy, niż bogactwo. Jak się to zmieniło w czasie wojny, wykazuje znany mi z praktyki wypadek: A. chcąc dopomodz B., która miała szczupły fundusz do zakupna realności, udzielił jej prywatnej pożyczki, dziesięć razy większej od jej kapitału w zakupno włożonego. Atoli wskutek zarządzeń moratoryjnych nie mógł A. ściągnąć umówionych rat, a względnie samej pretensji, która miała być zapłaconą częściowo po zaciągnięciu przez B. pożyczki amortyzacyjnej (której naturalnie z powodu wojny nie udzielono). Dlatego A. musiał się zadowolnić na razie skapitalizowanemi odsetkami. Gdy zaś już uchylono mooratorjum i ustawą z r. 1920 — lex Grabski — ustalono wartość koron w stosunku do marek polskich — 100:70 — nie spieszył się A. ze zrealizowaniem pretensji tak znacznie zredukowanej. Spodzie-

wał się bowiem, że ustawa wydać się mająca, gdy nadejdzie okres sanacji wynagrodzi mu krzywdę wyrządzoną przez moratorja i przez lex Grabski. Waloryzacja otóż według nowej lex Grabski robi zeń żebraka. Przewrót, którego byliśmy świadkami, podkopał już w tysiącznych wypadkach egzystencję **wierzycieli**, z których krzywdą wzbogacili się dłużnicy. Należało tedy ex aequo et bono uwzględnić podkopanie egzystencji nie tyle dłużnika (§ 36), ile raczej wierzyciela, który się stał de facto ekonomicznie słabszym. Shylockiem od czasu wojny bywa niejednokrotnie dłużnik, którego okrucieństwo „prawne“ powinna była ukrócić nowoczesna Porcja. Dziś atoli dłużnik prezentuje wierzycielowi oblig w postaci nowej lex Grabski, która pozwala mu wyciąć z wierzyciela niejako funt żywego mięsa.

7) Podkreślając zasadę, że przerachowanie powinno być dokonanem tak, aby egzystencji gospodarczej **dłużnika** nie mogło podkopać, zaznacza ustawodawca w § 36, że w wypadku, gdyby zachodziła taka obawa, to przerachowanie musi być odpowiednio ograniczone, i to nawet do miary ustępu 2 § 4 (t. j. 1 złoty za każde 1,800.000 Mk.), zwłaszcza, jeśli dłużnik poniósł szkody wojenne. Pojęcie tych szkód nie jest wogóle do tego stopnia skrystalizowane, aby o ich zaistnieniu mogły były decydować konkretnie n. p. zwinięte już komisje szacunkowe. One orzekały wprawdzie teoretycznie o wysokości tych szkód, ale nie obejmowały całokształtu szkód, gdyż nie każdy rzeczywiście poszkodowany szkody te zgłaszał. Gdy ustawa na szkody te wskazuje przykładowo, przeto jej skonstatowanie będzie rzeczą władzy przerachowującej, która nadto winna stosować w każdym wypadku indywidualny proceder. W tem znów leży niebezpieczeństwo, iż nie zawsze będzie zachowywana objektywna miara.

W dalszym ciągu § 36. ust. 1. postanowiono, że tego ograniczenia nie należy stosować we wypadku, gdy należność powstała z czynu popełnionego przez dłużnika **w złym zamiarze**. Czyżby to należało odnieść tylko do **zbrodni** (§ 1 ust. kar.), względnie pretensji odszkodowawczych powstałych ze złego zamiaru? Jeżeli zły zamiar nie musi być upostaciowany zbrodnią, to szkody powstałe przez dyffamację (denigrement), bojkot, strejk, naruszenie znaku lub tajemnicy handlowej lub przemysłowej lub inne sposoby konkurencji nielojalnej, jakkolwiek nie pochodzą ze zbrodni, znamionują przecież zły zamiar, a zatem wykluczałyby stosowanie ograniczenia, względnie obniżenia z § 31 ust. 1. Natomiast przy szkodzie spowodowanej przez zwierzęta albo powstałej przez zawalenie się budowy, przy odszkodowaniu z powodu wywłaszczenia itp. nie ma złego zamiaru, jakkolwiek w 2 pierwszych wypadkach uszkodziciel nawet karnie jest odpowiedzialnym. Rozp. walor. kwestyj tych nie rozwiązuje, pozostawiając znów dyskrecji sędziego ustalenie tak faktów podstawowych, jakoteż wypośrodkowanie istnienia złego zamiaru.

8) Przy odszkodowaniu za czyny niedozwolone lub za nieuiszczenie zapłaty w terminie, ma być według § 29, d) ewentual-

nie uwzględniony też stopień winy nietylko dłużnika, lecz i wierzyciela, a co do dłużnika zwłaszcza okoliczność, czy nie zwlekał ze zapłatą, licząc na spadek wartości pieniądza. Przy ustaleniu zupełnie swobodnem, przysługującem sędziemu w razie, gdy pierwotny tytuł nie powstał z pożyczki, mają rozstrzygać o mierze należności pieniężnej w myśl § 28 wola stron, a w dalszym rzędzie zasady uczciwego obrotu i przewidywanie lub nieprzewidywanie spadku waluty. Trudno otóż wyrozumieć, dlaczego dłużnik, który sobie **pożyczył** pieniądze przed 1 stycznia 1922 (§ 11 al. 1) i u którego się one zdewaluowały, ma wiedzieć o tem wcale dokładnie, że ma zapłacić z reguły tylko 10 proc. pretensji, zaś dłużnik z tytułu innego ma pozostać w zawieszeniu i niepewności i ostatecznie być zawisłym od humoru sędziego, na jaką kwotę mu zechce dług przerachować.

Oczywiście do ustalenia faktów, służących za podstawę przerachowania, jakoto złego zamiaru, zwłoki zawinionej, podkopania egzystencji gospodarczej, „oczywistej" krzywdy wierzyciela z § 37 itp., jest wymaganą nie tylko dokładna znajomość życia, ale też zdolność subtelnego wniknięcia w psychę tak dłużnika, jakoteż wierzyciela. A wszak wiadomo, że się to nie chce lub nie udaje **każdemu** sędziemu i że non datur ad Themidem lata currere via.

Dr. ANZELM LUTWAK.

Uzasadnienie projektu reformy przepisów o wartości przedmiotu sporu.

(Ciąg dalszy).

Istnieje otóż bezsprzecznie potrzeba **równomiernej** ochrony obustronnego **„interesu"** — tak powoda, jak pozwanego — zarówno w zabezpieczeniu sądu rzeczowo właściwego, jak niemniej w zabezpieczeniu normalnego trybu postępowania oraz dostatecznego toku instancji i ta właściwie nierozłączna jak w medalu dwustronność zainteresowań w każdym sporze dowodzi niezbicie, iż oznaczenia wartości przedmiotu nie można powierzać ani wyłącznie powodowi ani też wyłącznie pozwanemu. Z konieczności logicznej i empirycznej, mając na względzie prawidłowość, objektywność, gruntowność i jednolitość wymiaru sprawiedliwości, — należy raczej przewidzieć **bezstronne, z prawdą zgodne** ustalenie wartości przedmiotu **przez sąd**, a to w zwyczajnym toku postępowania, zatem już w instancji pierwszej i w każdym wypadku, **ilekroć jednostronne oznaczenie wartości jest wątpliwe lub sporne**, nie zaś jedynie w wypadkach szczególnie wyjątkowych (jak ustęp I § 60 nor. jur.) i nie dopiero w instancji drugiej.

Niemniej zaś należy też sądowe ustalenie wartości przedmiotu postanowić nietylko w odniesieniu do kompetencji rze-

czowej, lecz też gwoli wszystkim innym ustawowo, a zwłaszcza proceduralnie doniosłym względom, zatem też ze względu na obsadę sądu (§ 7 a) nor. jur.), ze względu na tryb postępowania (§ 448 p. c.) i ze względu na zakres toku instancji (§ 502 p. c.).

Domagając się tej zasadniczej reformy przepisów normy jur. o wartości przedmiotu, akkomodujemy się właściwie tylko do zasad wyrażonych expressis verbis w tej samej ustawie, ileże w § 41 zwłaszcza ustęp II, oraz w §§ 43 i 46 ustęp II austr. nor. jur. nakazuje ustawodawca sądowi kategorycznie sprawdzenie swej właściwości tak miejscowej, jakoteż rzeczowej z **urzędu**, nakazuje mu dalej przejść do porządku dziennego nad zapodaniami powoda dotyczącemi właściwości sądu, **jeśli nieprawdziwość tych zapodań jest sądowi wiadomą** i odrzucić ewentualnie skargę, jeśli uzasadnionem to jest wskutek stwierdzenia mylności zapodań powoda — temsamem więc przewiduje ustawa, iż np. sąd powiatowy winien orzec swoją niewłaściwość rzeczową, ilekroć wbrew zapodaniom powoda stwierdzi, iż spór według rzeczywistej wartości przedmiotu należy do sądu okręgowego, któreto orzeczenie atoli w myśl § 43 nor. jur. nastąpić może z urzędu tylko przed wyznaczeniem audjencji do rozprawy ustnej.

Wynika stąd, iż przepis zdania końcowego § 60 nor. jur., iż poza wypadkiem ustępu I tego paragrafu, ocenienie przedmiotu zawarte w skardze, wiąże sąd i przeciwnika, jakoteż podobnie brzmiące ustępy §§ 56 ustęp II i 59 nor. jur. mieszczą w sobie wprost **antinomię** w stosunku do przepisów §§ 41, 43 i 46 nor. jur. W każdym zaś razie owe postanowienia §§ 56, 59 i 60 nor. jur. uświęcające niewzruszalność skargowego oznaczenia wartości przedmiotu przeciwstawiają się według swego brzmienia i szczególnego przeznaczenia jako jedna grupa wypadków, grupie drugiej, objętej postanowieniami 54 II, 55, 56 ust. I, 57 i 58 nor. jur. w obrębie której istnieją merytoryczne dyrektywy i kryterja dla powoda i dla sądu, w jaki sposób wartość przedmiotu sporu ma być obliczona, czyli dyrektywy wykluczające bądź co bądź suwerenność powoda i dopuszczające sprawdzenia szacunku powoda przez sąd.

Praktyka sądowa atoli od samego początku, wyczuwszy niewystarczalność tych dyrektyw i kryterjów, uznała suwerenność powoda również i w zakresie grupy drugiej, odnosząc snać końcowy ustęp § 60 nor. jur. do obydwu grup, aczkolwiek związek tego ustępu z ustępem pierwszym i z § 56 ust. II nor. jur. na to nie pozwala. Wszystko to rzęsiście oświetla anarchiczność przepisów pierwszej grupy, jako wyłamujących się z systemu procesowego opartego o zasady prawdy materjalnej i sumiennego uznania sędziowskiego a niemniej też niepraktyczność dyrektyw i kryterjów w przepisach grupy drugiej.

Po uwagach dotychczasowych można już osądzić, jak ciężkim, brzemiennym w następstwa błędem ustawodawczym było wcielenie postanowień §§ 54—59 nor. jur. **en bloc** do § 500

p. c. czyli przyjęcie tych wieloznacznych, fikcyjnych i niewykonalnych dyrektyw i kryterjów za podstawę ustalenia wartości przez sąd **odwoławczy** ze względu na dopuszczalność rewizji — w związku zwłaszcza z postanowieniem wstawionem do § 500 p. c. iż **od oznaczenia wartości przedmiotu przez sąd odwoławczy niema żadnego środka prawnego,** tudzież w związku z § 507 p. c., że **już sąd pierwszej instancji ma prawo i obowiązek odrzucić rewizję niedopuszczalną.**

Gdy do tego zważymy, że według brzmienia §§ 500 ust. II i § 502 p. 1) i 2) proc. cyw. w brzmieniu noweli polskiej z 5 8 1922 Sąd odwoławczy jedynie wówczas ma sposobność odstąpienia od jednostronnego oznaczenia wartości przez powoda, jeśli ten przedmiot lub też jego wartość przed wydaniem wyroku odwoławczego doznały zmiany i gdy dodamy, iż ta nowela ad § 56/II nor. jur. i ad § 500 proc. cyw. **wzbroniła stronom odstępować od swego oznaczenia wartości, a sądom odwoławczym wzbroniła przekraczania cyfry wartości „przyjętej“ (?) w pierwszej instancji,** to stajemy temsamem w obliczu jakiejś zaiste dziwacznej **petryfikacji jednostronnego i wręcz najdowolniejszego oznaczenia wartości przedmiotu,** nie dającej się zresztą wytłumaczyć żadną lepszą racją, jak tylko chyba dążeniem na oślep, acz statecznie i konsekwentnie ku mechanicznemu odciążaniu Sądu Najwyższego.

Ślepa mechaniczność postanowień §§ 500 i 502 proc. cyw. tkwi w szczególności w zupełnem zapoznaniu zasadniczej różnicy między funkcją, jaką sprawuje wartość przedmiotu w sferze kompetencyjnej, a funkcją jej w sferze toku instancji. W sferze kompetencyjnej bowiem chodzi o ujęcie wartości przedmiotu z **pierwszego** momentu czasu tj. z dnia wniesienia skargi, zatem z momentu danego i pewnego, bo **teraźniejszego,** — podczas gdy w sferze instancyjnej, w szczególności w odniesieniu do środka prawnego rewizji, mamy do czynienia z wartością momentu tak odległego, iż w dniu wniesienia skargi, a nawet w toku sporu, dopóki rozprawa w instancji drugiej nie jest na ukończeniu, rzadko kiedy możliwem jest raz na zawsze sprecyzować cyfrowo wartość przedmiotu ze względu na dopuszczalność rewizji, a to dla tej prostej przyczyny, że **żadna rzecz wogóle nie ma wartości trwałej i stałej.** A już zwłaszcza **w okresie** jakiegokolwiek **przesilenia** gospodarczego, np. kredytowego, budowlanego, czy walutowego zmieniają się wszelkie wartości nieraz z godziny na godzinę z siłą żywiołową, która żadnemi tego rodzaju pętami papierowemi skrępować się nie daje.

Ten artystyczny nieład w ustawie i w noweli hochenburgerowskiej skompletowany został przez naszego ustawodawcę tem jeszcze, iż nowelami z 5/8 1922, z 11/8 1923, z 17/12 1923 i z 18 2 1924 wprowadzono jako dalsze „ulgi“ dla sądów wielokrotne zróżniczkowanie cyfr rewizyjnych, ileże wprowadzono w tej sferze nietylko **cyfry zgoła odmienne od cyfr kompetencyjnych,** lecz ponadto **inną cyfrę dla rewizji przeciw**

dwom równobrzmiącym, a znowu **inną dla rewizji przeciw dwom niezgodnym wyrokom.** Zapoznano temsamem zupełnie, iż już samo to wielokrotne ustopniowanie cyfr proceduralnych stwarza logiczny i przedmiotowy wymóg znacznie dokładniejszego i objektywniejszego ustalenia wartości przedmiotu, aniżeli to w sferze kompetencyjnej było kiedykolwiek potrzebnem, a to zwłaszcza z uwagi na to, że cyfry instancyjne wyrażać mają wartości z czasu o tyle późniejszego. A zresztą ustalenie wartości przedmiotu ze względu na tok instancji jest niezbędnem nawet i w tych sporach niepieniężnych, które bez względu na wartość podlegają jużto kompetencji sądu powiatowego, jużto sadu okręgowego i przeto nowela z 1 6 1914 **zobowiązała sąd odwoławczy do ustalenia wartości tej bez względu na to, czy powód oznaczył ją w I instancji, czy nie.**

Znamiennem jest otóż, że wprowadzone nowelą z 5 8 1922 brzmienie § 56/II nor. jur. nakazuje powodowi — w przeciwstawieniu do brzmienia pierwotnego — oznaczyć wartość przedmiotu nawet i wówczas, gdy od niej właściwość sądu nie jest zależną, lecz nakaz ten dotyczy jedynie sporów **majątkowych,** z czego należałoby wnosić, że w sporach niemajątkowych powód nie może swojem oznaczeniem wartości przedmiotu wykluczyć rewizji, chociażby spór w I instancji przeprowadzony został przez sąd powiatowy. Analogicznie też zmienione zostało tą nowelą brzmienie ustępu II § 500 proc. cyw. tj. prawo sądu odwoławczego do ustalania wartości przedmiotu ograniczone zostało do roszczeń majątkowych. Utrzymany jest przytem po dziś dzień w mocy pierwszy ustęp § 502 proc. cyw. wypowiadający jako **regułę,** iż przeciw wyrokom sądów odwoławczych służy rewizja. Regułę tę zatem należy odnieść do wszystkich sporów niemajątkowych a temsamem nieocennych i też mój projekt ustawodawczy liczy się z tą naturalną i postępową zasadą. (Por. zeszyt I. str. 19—21 ust. pr.).

Niemniej też wskazać należy na to, że redakcja noweli hochenburgerowskiej ad §§ 500 ust. II i 502 III proc. cyw. dawała swem brzmieniem bądź jak bądź — przynajmniej w zasadzie — sądowi odwoławczemu możność uwzględnienia zarówno zniżki, jak zwłaszcza **zwyżki** wartości, zaszłej w międzyczasie skutkiem zmiany czyto w substancji przedmiotu sporu lub też w jego cenie obiegowej. Atoli zawistne fatum ciążące snać od zarodku na tem ustawodawstwie „ulgowem" musiało zgasić i ten szczątkowy promień prawdy i rzetelności w zabezpieczeniu szczytowego środka prawnego przez wprowadzenie wspomnianych wyżej dodatków noweli z 5 8 1922 do osnowy § 56/II nor. jur. i § 500/II proc. cyw. — ba nawet usunięto z § 500/II konsekwentnie pierwotną dyrektywę, iż sąd odwoławczy nie jest związany sumą zapodaną przez powoda, jako wartość przedmiotu, ani sumą, którą powód zaofiarował się przyjąć w miejsce żądanej rzeczy.

W ten sposób doszliśmy do tego kwitnącego stanu rzeczy — codziennie już w ostatnich latach doświadczanego, że powód

może nietylko **w sporze, w którym chodzi np. o kilkaset morgów lasu, narzucić pozwanemu kompetencję sądu powiatowego,** a wśród sprzyjających okoliczności **nawet postępowanie drobiazgowe i odcięcie pozwanemu wszelkiego toku instancji,** lecz możliwem jest i dzieje się też aż nazbyt często w praktyce, że ktoś oceniwszy w skardze przedmiot sporu — dajmy na to: 500 sztuk akcji jakiegoś nowego, jeszcze niedość spopularyzowanego przedsiębiorstwa przemysłowego, albo np. obraz, który uważa za kopię, na jakąś kwotę błahą, poniżej obowiązującej w danej chwili cyfry rewizyjnej, gdyż dla przedmiotu tak małej wartości nie opłacałby mu się tok instancji aż do Sądu Najwyższego, — widzi się niejako schwytanym w pułapkę przez siebie samego zastawioną, gdy w toku sporu wyjdzie na jaw, że owe akcje podskoczyły w międzyczasie stokrotnie w cenie, albo też, że obraz przedmiotem sporu będący, który powód uważał za kopię, jest np. autentycznem dziełem Matejki lub Holbeina młodszego. Istotnie: jak wszelki fałsz i wszelka finta, tak też i krytykowane tu przepisy spełniają w procesie cywilnym Małopolski tylko jeszcze funkcję jakiegoś bezmyślnego, a złośliwego samotrzasku, lub też funkcję narzędzia szykany i podstępu procesowego ze strony powoda.

Chcąc bowiem **w procesie drobiazgowym, przypuśćmy o dostarczenie koguta lub zużytych pantalonów narzucić pozwanemu kompetencję sądu okręgowego, a sądowi temu odjąć możność sprawdzenia wartości przedmiotu** względnie odstąpienia sprawy sądowi powiatowemu w myśl § 60 ustęp I nor. jur. — potrzeba tylko, by powód oświadczył w skardze stosownie do przepisu § 56/I nor. jur., iż **gotów jest zamiast tego koguta lub tej pary starych pantalonów** przyjąć 500 złotych i 50 groszy (por. § 49 p. 1 i § 51 ust. I nor. jur. w brzmieniu rozp. Rady Ministrów z 18/2 1924. Nr. 16/156 Dz. u. R. P.) lub też tę kwotę 500 zł. 50 gr. skumulować w żądaniu skargi sposobem alternatywy z kogutem względnie z pantalonami

Nie pozwalając tedy stronie wcale, a sądowi choćby odwoławczemu — uzgodnić ku górze oznaczenie wartości przedmiotu **w toku sporu** z wartością **rzeczywistą,** nie pozwalając stronie nawet naprawić pomyłkę, w jaką przy pierwotnem ocenieniu możliwie popadła, postanowienia te §§ 54—60 nor. jur. i §§ 500, 502 i 507 proc. cyw. w brzmieniu dzisiejszem, stają w djametralnej sprzeczności z zasadą prawdy materjalnej wyrażoną np. w przepisach §§ 178 i 182 proc. cyw.

Temsamem postanowienia te uświęcają nieprawdę w wymiarze sprawiedliwości, wykraczają przeciw logice i przeciw samej ekonomicznej naturze wartości, dopuszczają się ucisku sumienia sędziowskiego, zniewalając sędziego do tolerowania choćby najoczywistszego kłamstwa, — poddają pozwanego wbrew zasadzie równości stron w obliczu prawa — dyktaturze powoda, umożebniając mu poniekąd dowolny wybór sędziego, co niekiedy może nawet wzbudzać powątpiewanie w bezstronność sędziego, podsycają pochop do odcinania stronom środka rewizji,

a temsamem do dowolnego lub nieoględnego rozstrzygania sporów w II instancji i umożliwiają skutkiem sztucznego ukrócania toku instancji jednej lub drugiej stronie zysk i triumf w procesie kosztem słuszności.

Ponadto postanowienia te pociągają za sobą dotkliwe ukrócenie Skarbu Państwa, gdyż wskutek niemożności podwyższenia cyfry pierwotnego oznaczenia wartości przedmiotu w sporach niepieniężnych, Skarb Państwa traci wszystkie te opłaty sądowe, które przypadłyby od podań i protokołów, a zwłaszcza od wyroków według **rzeczywistej** wartości przedmiotu i też dzięki tym postanowieniom w procesach niepieniężnych, choćby o wartości wielomiljardowej, opłaca się należytości skarbowe np. od wyroków, a do niedawna też od protokołów i podań z reguły minimalne, zależnie od pierwotnego, zresztą całkiem dowolnego oznaczenia wartości w skardze.

Stwarza się temsamem jakieś niczem nie dające się usprawiedliwić **uprzywilejowanie procesu niepieniężnego** wobec procesu pieniężnego pod względem kosztowności, a tkwi tutaj krzywda tem bardziej rażąca, że po słuszności proces pieniężny z uwagi na możliwość dewaluacji pieniądza i na niepewność wydobycia go w okresach stagnacji od dłużnika w drodze egzekucji, powinienby być stosunkowo znacznie tańszym, od procesu, w którym chodzi np. o realność, o drzewostan czy o klejnoty, tj. o wartości rzeczowe, objawiające zazwyczaj tendencje stałości, a nawet zwyżki swej wartości.

Z drugiej znów strony cytowane postanowienia powodują naodwrót pewnego rodzaju proceduralne **poniżenie procesu niepieniężnego,** wobec pieniężnego, a to o tyle, że gdy w procesie pieniężnym podwyższenie sumy sporu, a temsamem zapewnienie sobie przystępu do instancji rewizyjnej, jest w **zasadzie** każdego czasu przynajmniej w I instancji za zgodą sądu dopuszczalne, a to w drodze rozszerzenia żądania skargi nawet wielokrotnego i nawet chociażby niezgodnego z prawdą — (§§ 235 ustęp III i 482 ustęp I proc. cyw.), — to w procesie niepieniężnym nietylko dowolne nadwartościowanie przedmiotu sporu, lecz nawet sprowadzenie jej wartości do niższych granic jest wzbronione.

W końcu wywołują te normy częstokroć przewrotne wprost ukształtowanie ocenienia kosztów sporu w stosunku między stronami procesowemi, a niemniej też fałszywe ocenienie należytości adwokatów w stosunku do ich klienteli i też doświadczać musimy niejednokrotnie, iż w procesach dotyczących wysokich wartości niepieniężnych materjalnych lub ideowych, a temsamem wiążących się dla rzecznika prawnego z tem większą odpowiedzialnością, z tem większem ryzykiem i z tym większym wysiłkiem i nakładem czasu, przyznawane bywają koszta sporu lub ustalone bywa wynagrodzenie adwokata na oślep **według nominalnej** tj. **w skardze zapodanej wartości przedmiotu,** czyli w kwotach absurdalnie drobnych.

Vice versa zdarza się w praktyce często, że sąd odwoławczy kurczowem trzymaniem się nominalnej, przed kilku może laty w skardze zapodanej wartości przedmiotu, zatem bez jakiegokolwiek zwaloryzowania jej i bez uwzględnienia zmian efektywnych zaszłych w międzyczasie bądź w substancji przedmiotu sporu bądź w jego wartości, udaremnia stronie przegrywającej rewizję, przyczem atoli przy ustalaniu kosztów sporu należnych stronie wygrywającej przyjmuje za podstawę wartość przedmiotu zwaloryzowaną i rzecz jasna, iż strona przegrywająca odczuwać musi w tem krzywdę podwójną. O ile zresztą chodzi o należytości sądowe, to rozporz. Rady Min. z 25 2. 1924 Nr. 19 186 i ustawą z 12. czerwca 1924 Nr. 56 562 Dz. u. R. P. art. 12 wprowadzono pełną waloryzację wartości przedmiotu sporu, skutkiem czego w jednym i tymsamym procesie można obecnie mieć do czynienia z wielokrotnem wartościowaniem przedmiotu sporu.

Dla ilustracji przytoczę jeden z najświeższych wypadków opowiedziany mi przez Kol. Dra J. R. W skardze o uznanie i intabulację prawa własności gruntu wniesionej w r. 1921 oznaczył powód wartość przedmiotu na 20.000 Mk Powód A. wygrywa spór w I. instancji, (Sąd okręg. we Lwowie), — Lcz. Cg IX e 831/21, lecz Sąd Apelacyjny (Senat I) wyrok znosi. A. wygrywa spór ponownie w I. instancji, poczem wskutek odwołania pozwanego B. odbywa się **w kwietniu 1924** powtórna rozprawa odwoławcza — (Lcz. Bc I 176 24) — po której senat apelacyjny zastrzega sobie wydanie wyroku na piśmie, a jednocześnie pełnomocnicy stron wezwani zostają o ostemplowanie protokołu na 24 złotych wedle **zwaloryzowanej** wartości przedmiotu, co też się staje i pełnomocnicy stron przedkładają spisy kosztów apelacyjnych. Po trzech tygodniach otrzymują pełnomocnicy stron wyrok apelacyjny, zmieniający wyrok I instancji na korzyść pozwanego i przyznający pozwanemu koszta I i II instancji, a mianowicie koszta I instancji w kwocie 185 złotych, aczkolwiek pozwany w spisie kosztów przedłożonym w I instancji policzył **w grudniu 1923** tylko około 40,000.000 Mk. Lecz za to wartość przedmiotu ze względu na tok instancji ustalono w tym wyroku apelacyjnym nominalnie według zapodania skargi z r. 1921 na kwotę 20.000 Mk. czyli na 1 grosz, pomimo, iż § 11 rozp. Rady Ministrów (nowela procesowa) z 18. lutego 1924 Nr. 16/156 Dz. u. R. P. nakazuje wartość przedmiotu oznaczoną w markach polskich przerachowywać na złote według kursu franka złotego obowiązującego w danym okresie, a nowela ta obowiązuje już od 1. marca 1924. Sąd Apelacyjny przyjął zatem trzy różne wartości jednego i tego samego przedmiotu sporu: jedną dla stempli, drugą dla kosztów sporu, a trzecią — naturalnie najniższą — dla uzasadnienia zbyteczności Sądu Najwyższego. Sąd Apelacyjny trzymał się tu snać zakazu wyrażonego przez nowelę z 5/8 1922 ad § 500 proc. cyw. iż sąd odwoławczy nie może przekroczyć **sumy**, która jako wartość przedmiotu sporu była „przyjęta“

w pierwszej instancji. Lecz cóż na to § 11 cytowanego wyżej rozp. R. M. z 18/2 1924 i jestże jaka możliwość wniesienia rewizji wbrew **takiemu** ustaleniu wartości przedmiotu przez sąd odwoławczy, a względnie wbrew art. 9/II cytowanej noweli i § 502 proc. cyw. w brzmieniu tejże noweli?

Obecny stan ustawodawstwa w naszej materji zawodzi zresztą nawet w najpospolitszych wypadkach. Tak np. w sporze, w którym powód domaga się dostarczenia weksla opiewającego na pewną oznaczoną sumę albo wydania papieru wartościowego mającego jak np. obligacja lub akcja wartość obiegową, ewent. giełdową, nie mamy dzięki niejasnej kazuistyce tych norm nigdy pewności, czy wartość przedmiotu ma być przez powoda oznaczona a względnie przez sąd „przyjęta“ w kwocie **nominalnej,** na jaką opiewa weksel, obligacja lub akcja, lub też w tej kwocie, jaka w dniu skargi wyraża cenę obiegową, ewent. giełdową papieru i czy wogóle mamy te spory traktować jako spory pieniężne według zasad §§ 54 i 55 nor. jur., czy też raczej decydować ma w tych sporach w myśl §§ 56 i 59 nor. jur. suwerenne ocenienie powoda. (Por. Trammer, komentarz do nor. jur. z r. 1906 ad § 56). Wszak Sąd Najw. jak się wnet niżej okaże, nawet spory o wykreślenie hipoteki poczytuje jako spory „wyłącznie pieniężne“. Analogiczna zaś kwestja wyłania się, ilekroć spór toczy się np. o zaistnienie umowy kupna pewnej rzeczy za pewną oznaczoną cenę lub też np. o oddanie w zamian za pewną umówioną cenę jakiegoś przedsiębiorstwa, przyczem wypada przypomnieć, iż pojęcie „przedsiębiorstwa“ uważane jest wogóle przez niektórych uczonych prawników jako fikcja jurydycznie zgoła nieuchwytna. (Por. np. dotyczące rozprawy L. Gellera w Zentralblatt f. d. jur. Pr.).

II. Wielowartościowość i utylitaryzm ulgowy w judykaturze najwyższosądowej.

Najlepszym dowodem bezużyteczności dyrektyw i kryterjów mieszczących się w tem ustawodawstwie dla ocenienia wartości przedmiotu, stanowi dotychczasowa judykatura, z której kilka znamienniejszych orzeczeń Izby trzeciej naszego Sądu Najwyższego, które wywołały też komentarze, wypada przytoczyć:

1) „Jeżeli przedmiotem sporu jest orzeczenie o przepadku części ceny kupna, wyrażonej w pieniądzach, to suma ta rozstrzyga o wartości przedmiotu sporu, a **obojętne jest oznaczenie interesu prawnego, podane w skardze przez powoda**“. — Tak orzeczenie S. N. z 7 marca 1922 Rw. III. 376/22 w Orzecznictwie Sądów Polskich T. II, zeszyt 6 Nr. 326. W motywach zaznaczono wyraźnie, że gdy powód domaga się uznania kwoty 10.000 kor. za przepadłą, to ta część żądania skargi względnie przedmiotu sporu wynosi w myśl § 56 ust. II nor. jur. (?), kwotę 10.000 Kor., a wobec tego jest obojętną rzeczą, iż powód oznaczył sobie „dowolnie“ wartość całego przedmiotu sporu tylko na 400 Kor.

2) „W sprawach o wykreślenie prawa zastawu, kwota wierzytelności oznacza zarazem wartość przedmiotu sporu“. — Tak orz. S. N. z 6 marca 1923 Rw. III. 2751 22 w O. S. P. Tom III, zeszyt 1 Nr. 19. W motywach tego orzeczenia Sąd Najw. przeszedłszy do porządku dziennego nad ustaleniem wartości przedmiotu przez sąd odwoławczy, uznał sprawę za bagatelarną, a temsamem rewizję odrzucił jako niedopuszczalną, przyjąwszy, że gdy chodzi o wykreślenie hipoteki, to przedmiotem sporu jest w samej rzeczy wyłącznie **suma pieniężna**, a w tym wypadku nie wchodzi w zastosowanie § 500 ust. II p. c. zlecający sądowi odwoławczemu oznaczenie wartości przedmiotu jedynie, gdy spór nie dotyczy wyłącznie sumy pieniężnej, zatem wartość przedmiotu sporu jest w myśl § 54 n. jur. niewzruszalnie identyczna z nominalną sumą wierzytelności hipotecznej z czasu wniesienia skargi, przeliczoną z koron austrjackich na marki polskie **według relacji Grabskiego 7:10**. Przytem S. N. odmówił pozwanemu przyznania kosztów odpowiedzi rewizyjnej, zarzucając mu, iż... nie podniósł w niej niedopuszczalności rewizji, nie przewidziawszy takiego orzeczenia!

3) Zupełnie analogiczne w tenorze i w motywach jest orzeczenie S. N. z 11 kwietnia 1922 Rw. III 807 22 ogłoszone obok poprzedniego w O. S. P. T. III Nr. 20 i glosowane wraz z poprzedniem orzeczeniem w duchu opozycyjnym przez Dra Trammera, który je zbija subsumcją danego przedmiotu sporu pod § 57 n. j. oraz przeciwstawieniem orzeczeń Sądu Najw. głoszących, — jak np. orz. plen. Izby III z 5 6 1923 Rw. 310/23 O. S. P. t. II Nr. 443 — że hipoteczne wierzytelności koronowe mają być z pominięciem relacji Grabskiego spłacone według swej wartości wewnętrznej z czasu pożyczki. Oceniając tedy taką miarą wartość wierzytelności spornej dla wyroku merytorycznego, niepodobna oceniać jej inną miarą ze względów proceduralnych. (Podobnie Dr. Bühn w Przeglądzie pr. i adm. z r. 1923 w glossie do analogicznego orz. S. N. z 14/4 1923 Rw. 112/23).

4) „Niedopuszczalną jest rewizja, jeżeli wprawdzie sąd odwoławczy oznaczył wartość przedmiotu odwołania na kwotę uzasadniającą jej dopuszczalność, ale postąpił przytem wbrew ustawie, a przy należytem oznaczeniu **wartości** należałoby przyjąć kwotę taką, iż rewizja byłaby wykluczoną“.

Tak orz. z 30 maja 1923 Rw. III 611/23 w O. S. P. t. II z. 9 Nr. 495 glossowane opozycyjnie przez prof. Allerhanda. W tym wypadku sąd odwoławczy, zatwierdziwszy wyrok I instancji, zwaloryzował lojalnie wartość przedmiotu oznaczoną w skardze w kwocie 110.000 Mk. na kwotę 305.000 Mk., by przegrywającemu umożliwić rewizję. Sąd Najw. odrzucił atoli rewizję jako niedopuszczalną, uważając, że decyzja apelacyjna w zakresie wartości przedmiotu, aczkolwiek przez strony same niezaskarżalna, nie krępuje sądu rewizyjnego.

Zdanie to zbija Allerhand w glossie z punktu widzenia bezzwłocznej prawomocności decyzji apelacyjnej w kwestji war-

tości przedmiotu. Atoli według istniejącego brzmienia § 502 p. c. uzależnioną jest dopuszczalność rewizji nie od tego, jaką sumę sąd odwoławczy **ustalił** jako wartość przedmiotu, lecz raczej od tego, jaką wartość **miał istotnie** przedmiot sporu w postępowaniu odwoławczem. Jestto wzgląd ważny, wiodący do tej konsekwencji, iż na prośbę strony, której sąd odwoławczy przez zbyt niskie ustalenie tej wartości zagrodził drogę rewizji, miałby Sąd Najwyższy prawo zlecić sądom niższych instancji przedłożenie sobie rewizji, którą strona ta w czasokresie ustawowym wniosła, a która jednak przez sąd I lub II instancji odrzuconą została jako niedopuszczalna. Dotychczas atoli Sąd Najwyższy, o ile mi wiadomo, z tego prawa, — acz dającego się tak dobrze z jego stanowiskiem prawnem pogodzić, nigdy jeszcze nie skorzystał...

5) „Przeliczenie koron austrjacko-węgierskich na marki polskie, wprowadzone ustawą z 15 stycznia 1920 dzu. poz. 26, nie ma zastosowania do spłat wierzytelności hipotecznych, opiewających na walutę asutrjacko-węgierską (Por. OSP. II 443")

„W sporach o intabulację wykreślenia prawa zastawu dla wierzytelności, opiewających na korony austrjacko-węgierskie, wartość przedmiotu sporu oznacza się według **ustawowej** relacji korony austrjacko-węgierskiej do marki polskiej".

Tak orzecz. S. N. z 19 czerwca 1923 Rw. III 269 23 w O. S. P. tom II z. 12 Nr. 681, glossowane obszernie przez Sędziego S. Najw. Dbałowskiego i prof. Allerhanda. Jak stwierdza Dbałowski, „Sąd Najw. nie stosuje w stosunku między wierzycielem, a dłużnikiem ustawowego kursu przeliczenia koron na marki, natomiast stosuje go dla rozwiązania pytań procesowych co do trybu postępowania (drobiazgowe czy zwyczajne), co do właściwości rzeczowej sądu i dopuszczalności rewizji". Zatem Sąd Najw. — dodajmy od siebie — „odkrywa wbrew wszelkim prawidłom ekonomicznym, iż jedna i tasama rzecz może w tym samym czasie i miejscu i między temi samemi osobami mieć dwie wartości: jedną dla użytku społeczeństwa, a drugą dla wygody Sądu Najw. Na domiar ta druga wartość wysnuta jest z tejsamej lex Grabski z r. 1920, która według motywów tegosamego orzeczenia i całego szeregu znanych orzeczeń Sądu Najw. (por. np. orzecz. plenarne Izby III z 5 6 1923 Rw. 310/23 O. S. P. t. II z. 8 Nr. 443 cytowane już wyżej pod 3) nie normuje wcale wewnętrznej wartości walut przedwojennych w stosunku do marki polskiej, a ustanawia jedynie kurs przerachowania koron austr. na marki w czasie wycofania owych koron z obiegu i którą to lex Gra.bski Sąd Najwyższy według najświeższych orzeczeń uważa jako — uchyloną ustawami późniejszemi!... (Tak opiewa w szczególności orzeczenie Sądu Najw. z 1 kwietnia 1924 Rw 1209 23 w O. S. P. tom III z. 6 Nr. 276).

W glossie do tego orzeczenia prof. Allerhand wyraża na podstawie § 57 nor. jur. zdanie, iż w sporze o **wykreślenie** prawa zastawu rozstrzyga o wartości przedmiotu **wysokość pre-**

tensji, chyba, że wartość zastawionego przedmiotu jest mniejsza, bo w takim razie ta ostatnia jest w myśl § 57 miarodajną. Zdanie to utarte już w judykaturze i w literaturze (por. Neumann i Trammer w komentarzach do normy jur.), nie wydaje mi się trafnem, gdyż z jednej strony nie znajduje ono wcale pokrycia w brzmieniu § 57 nor. jur. a powtórze: ilekroć spór toczy się o **wykreślenie** hipoteki, chodzi przecież **z reguły** o wierzytelność już umorzoną, zatem już nie istniejącą. Jakżeż można logicznie rzecz biorąc, oceniać przedmiot sporu wartością pretensji, która już nie istnieje i zatem żadnej już wartości nie ma? Gdy zgasła pretensja, zgasło też materjalne prawo zastawu, zaczem też rzecz zastawiona nie może w takim razie stanowić ewentualnej miary ustalenia wartości przedmiotu, jaką stanowi w przypadkach istotnie pod § 57 nor. jur. podpadających.

Spór więc o wykreślenie prawa zastawu podpada m. zd. równie dobrze **pod § 59 nor. jur.**, jak spór o wykreślenie prawa własności i przeto nie można zgodzić się ze zdaniem prof. Allerhanda, iżby w sporze takim kwota przez powoda w skardze jako wysokość interesu wymieniona była obojętna. Owszem, ona jest de lege lata miarodajną i niewzruszalną, co właśnie znamionuje organiczne kalectwo tego ustawodawstwa w niemniejszym stopniu jak to, że judykatura i literatura pragnąc tu i ówdzie wyłamać się z pod tej suwerenności powoda w ustalaniu wartości przedmiotu, muszą się uciekać nieraz w drodze niefortunnej wykładni z jednego paragrafu pod drugi — w danym wypadku z § 59 nor. jur. pod § 57 nor. jur. czyli z deszczu pod rynnę.

6) „Jeżeli kwota, którą powód złożył do sądu na zaspokojenie wierzytelności, opiewającej na korony austr.-węgierskie i ubezpieczonej prawem zastawu, wpisanem w księdze gruntowej, nie przekracza 100.000 Mk. — (scil. w okresie panowania noweli z 5 8 1922) — rewizja w procesie o wykreślenie prawa zastawu na podstawie tego składu nie jest dopuszczalna".

Tak orz. S. N. z 30 listopada 1923 Rw. 476/23 w O. S. P. tom III z. II Nr. 92). Według motywów Sąd Najw. i ten spór również, jak inne spory o wykreślenie hipoteki, traktuje jako dotyczący **wyłącznie sumy** pieniężnej, odmawiając temsamem sądowi odwoławczemu prawa oznaczania wartości przedmiotu i przyjmując tę wartość w tejsamej kwocie 8420 Mk. jaką powód na zaspokojenie przedwojennej wierzytelności hipotecznej wynoszącej 10.000 kor. złożył do depozytu sądowego wobec czego rewizję należało odrzucić. Znamiennem jest przytem, iż Sąd Najw. w uzasadnieniu, aczkolwiek twierdzi „wyłączną pieniężność" tego sporu, odwołuje się zarazem do § 57 nor. jur. dotyczącego chyba w każdym wypadku żądań bezsprzecznie niepieniężnych.

7) Zupełnie analogiczne w tenorze i w uzasadnieniu do poprzedniego jest orzeczenie S. N. z 5 grudnia 1923 Rw. 811/23 ogłoszone w O. S. P. tom III z. III Nr. 145 oraz cytowane

tamże w uwadze podobne orzeczenia S. N. z 11/12 1923 Rw. 1248/23, z 29 1 1924 Rw 101/24 i z 19 2 1924 Rw 158 24.

8) „Jeżeli w skardze o uznanie umowy za nieważną powód oznaczył wysokość swego interesu na kwotę 100.000 Mkp., sąd odwoławczy nie może wartości przedmiotu sporu oznaczyć na kwotę wyższą“.

Tak orzeczenie **plenarne** Izby III Sądu Najw. z 23 lutego 1924 Rw. 935/23 w O. S. P. tom III z. 6. Nr. 273. — W sporze tym sąd odwoławczy zmieniając wyrok I instancji, pragnął okazać się lojalnym i w uwzględnieniu zmian zaszłych w międzyczasie w cenach pieniądza i wartości rzeczowych, przewalutował wartość przedmiotu w skardze wymienioną z kwoty 100.000 Mk. na 3,000.000 Mk.; ażeby w danym wypadku **pozwanemu** umożliwić rewizję. Niewątpliwie więc chodziło o przedmiot wysokiej wartości i o sprawę zawilszą, a pozwany przecież, jak słusznie wywodzi w glossie do tego orzeczenia prof. Allerhand, nie powinien i nie może ponosić ryzyka tkwiącego w oznaczeniu wartości przez swego przeciwnika, zaczem „orzeczenie to sankcjonuje często stosowane praktyki w celu ukrócenia praw strony przeciwnej“.

I tutaj Sąd Najw. odrzucając rewizję jako rzekomo niedopuszczalną wytyka sądowi odwoławczemu naruszenie przepisów §§ 59 i 56 nor. jur., a względnie przekroczenie sumy „przyjętej“ jako wartość przedmiotu w instancji pierwszej. Dla nas wszakże orzeczenie to znamienne jest przedewszystkiem dlatego, iż unaocznia ono z wszelką plastycznością bezzwłoczną niezbędność reformy, którąby ustalenie wartości przedmiotu sporu nie poddawała bezwzględnej suwerenności ani powoda, ani też sądu odwoławczego, lecz polegała na prawidłowem badaniu i sprawdzeniu tej wartości w toku sporu przez powołane instancje i którąby zwłaszcza w równej mierze brała w rachubę interes pozwanego w danym sporze, jak interes powoda.

(Dok. nast.).

Dr. ALBERT HOPFINGER.

Z manowców sprawiedliwości. *)

Częstym tematem fachowych dyskusji najnowszej doby jest roztrząsanie przyczyn zastoju w czynnościach sądowych, zwłaszcza w tej dziedzinie, w której inicjatywa pochodzi od strony interesowanej, — a więc przedewszystkiem w procesie cywilnym.

Tłumaczono ten objaw z niewątpliwą słusznością stagnacją w życiu gospodarczem; tłumaczono go także nadmiernością opłat stemplowych. wprowadzonych pogrzebaną już ustawą, — lecz jedno i drugie nie wyczerpuje powodów, dla których ludność stroni od sądów.

Powtarzam: stroni, ponieważ nawet w uwzględnieniu następstw upadku gospodarczego, ilość konfliktów prawnych między jednostkami jest nieporównanie większa od liczby procesów i ugód zasadowych;

*) Otwierając pod powyższym napisem stałą rubrykę dla rejestrowania orzeczeń stojących niżej poziomu, czynimy zadość postulatowi, który już niejednokrotnie dotychczas dochodził nas ze sfer koleżeńskich. Myśl rejestra-

czyli: zdarzają się pokrzywdzenia praw prywatnych, wymagające remedury sądowej, a jednak przed sąd nie wytaczane.

Przywiązanie do własnych praw podmiotowych jest zbyt silne by poszkodowany z lekkiem sercem przejść chciał nad swą krzywdę do porządku dziennego; obawa przed znacznym wydatkiem stemplowym, dziś zresztą nie istniejąca, była i przedtem przesadzaną, ponieważ, kto walczył o rzecz słuszną, liczył się z tem, iż mu przeciwnik wszelkie wydatki wynagrodzi.

Gdzież tedy źródło zła? Co — w bardzo licznych wypadkach — odstręcza ludność od szukania pomocy u magistratury, powołanej przez ustawę wyłącznie do niesienia pomocy jednostkom, skrzywdzonym w prawach prywatnych?

Bywało, że odpowiadano na to pytanie: przewlekłość procesu, zniechęcająca stronę, stępiająca aktualność sprawy.

Ja jednak sądzę, że zarówno stronom, jakoteż ich rzecznikom stokroć milszym będzie wyrok późny, lecz sprawiedliwy, aniżeli przyśpieszony, a niesłuszny; że więc nietyle lęk przed długotrwałością sporu opróżnia sale sądowe, ile raczej obawa przed treścią wyroku.

Czy ta obawa jest słuszną, osądzi najtrafniej praktyczny prawnik, będący w tem szczęśliwem, czy nieszczęśliwem położeniu, że niemal codziennie czyta prawomocne rozstrzygnienia, które stanowczo i nieodwołalnie kończą spór i zamykają dyskusję, jakkolwiek nierzadko możnaby przy każdem zdaniu rozstrzygnienia postawić pytajnik większych rozmiarów.

Nie mówię w tem miejscu o wyrokach i decyzjach Sądu Najwyższego w Warszawie.

Dzięki postępującej od r. 1914 decentralizacji sądownictwa, mamy w kraju dla ogromnej grupy spraw spornych, egzekucyjnych, niespornych (także hipotecznych) tyle najwyższych trybunałów, ile jest sądów okręgowych, orzekających w ostatniej instancji w przedmiotach częstokroć większej wagi i większej wartości majątkowej od tych, dla których wrota Sądu Najwyższego w Warszawie nie są zamknięte.

Jakość orzeczeń tych sądów budzi niejednokrotnie poważne wątpliwości.

Że sądy okręgowe jako odwoławcze wyrokują, nie oglądając się na publikowane orzeczenia S. N.; że w każdym okręgu tworzy się

---

cji judykatury zdrożnej, powziął przed kilku laty jeszcze tut. Związek adwokatów polskich i aczkolwiek myśl ta podobno już z góry — zwyczajnym losem wszelkiej krytyki i reformy — niemało „złej krwi" wywołała, niepodobna jej przecież odmówić celowości rzeczowej.

Zło daje się dziś — co prawda — pod pewnymi względami dostrzec nietylko w judykaturze, lecz też — w adwokaturze, a wytykać je w **obu** tych dziedzinach wymiaru sprawiedliwości jest bezsprzecznie istotnem zadaniem prasy prawniczej. Nie uchylamy się też bynajmniej od krytyki wzajemnej. Jeśli zaś z **większym** naciskiem zwalczamy błędy i narowy orzecznictwa, dzieje się to nie gwoli jakiejkolwiek jednostronności, ile raczej dla tej przyczyny oczywistej, iż publiczność poszukująca ochrony prawnej w sądzie, nie może sobie sędziów — dobierać, jak sobie dobiera rzeczników prawnych bytujących na zasadzie emulacji i wolnej konkurencji . . . Niezbędna niezawisłość stanu sędziowskiego w związku z bezwzględnem częstokroć osłanianiem autorytetu magistratury sprawia, iż formalne środki ustawowe służące publiczności i rzecznikom przeciw uchybieniom sędziowskim w toku postępowania, są niemal illuzoryczne i nigdy prawie do remedury trwałej nie wiodą. Jako jedyne, ze strony **moralnej** skuteczne remedium pozostaje zatem pokrzywdzonemu: ucieczka na widownię opinji publicznej. Nawet atoli satyra tej rubryki — co niniejszem zasadniczo zastrzegamy — nie może nigdy grzechów uogólniać, nie może nigdy mierzyć w zasłużony i poważany **ogół** naszego stanu sędziowskiego, gdyż poczytujemy sobie za pierwszorzędny obowiązek ze stanem sędziowskim współdziałać i krytyka nasza nie ma i nie może mieć na celu, zrażać stan sędziowski do szczytnego zadania, miast go w tej pracy podtrzymywać.

(Redakcja).

w tymsamym przedmiocie odmienna praktyka, — to są wprawdzie zjawiska niezmiernie przykre, dla laików wprost niezrozumiałe, — lecz zawszeć dadzą się one pogodzić ze zasadą bezwzględnej niezawisłości sędziowskiej i prawem swobodnego orzekania wedle własnej najlepszej wiedzy.

Sprawa się jednak komplikuje, gdy ten sam sąd odwoławczy, w tymsamym składzie osobowym, w takich samych wypadkach prawnych — rozmaicie rozstrzyga. Wtedy strona, szukająca pomocy sądowej, musi być przejęta przekonaniem, że wdrożenie procesu jest grą loteryjną, a stawką — całe sporne prawo wraz ze wszystkimi kosztami. I wtedy strona wraz ze swym doradcą prawnym uważa wynik procesu nie za rozważone uznanie słuszności wytoczonych żądań, lecz za zrządzenie czystego przypadku, który chciał, by trybunał odwoławczy skorzystał ze swego zapatrywania A. zamiast B. przygotowanych ad libitum dla tego samego stosunku prawnego.

Nie potrzeba dużej bystrości do zrozumienia, że jestto jeden z najlepszych środków do zachwiania bezpieczeństwa prawnego i wyleczenia ludności z nadziei, pokładanych w sądownictwie.

Lecz w parze z tym środkiem idzie sprzymierzeniec niemniej radykalny i równie skutecznie działający.

Oto zdarza się, że umotywowanie niezaczepialnego rozstrzygnienia tak lekceważąco ignoruje prawo pisane, tak gwałtownie obala wszystkie zdobycze nauki i podwaliny systemu prawnego, — iż w miejsce przekonania o przekonaniu sądu, budzi prawdziwy niesmak u jednych, a oburzenie u innych, którzy się jeszcze oburzać umieją.

W interesie palestry leży raczej spotęgowanie, aniżeli obniżanie prestige sądów, im wyższy bowiem szacunek, na jaki sąd zasługuje, tem bardziej wzrasta powaga stanu, współpracującego ze sądem w interesie stron.

To nas wszakże nie zwalnia od obowiązku krytyki i powinności szukania dróg ku wyplenieniu chwastów, zagrażających życiu prawnemu.

Wobec niemożności zaczepiania licznych rozstrzygnień partykularnych sądów najwyższych, środkami prawnymi i wobec niedostateczności ustawy o postępowaniu syndykalnem, ten, kogo dotknął wyrok — mniej, niż całkiem nieuzasadniony, — utracił prawo niewiadomo dlaczego, może utracił egzystencję, — ale to zawsze tylko jednostka, ogółowi nieznana.

Ogół powinien jednak wiedzieć o tem, że takich jednostek jest więcej, niżby się niewtajemniczonym zdawało; że zło, które już dotknęło pokrzywdzonego wyrokiem, może w tej samej lub podobnej postaci uderzyć nazajutrz w każdego z nas, gdy go los postawi przed barjerę sądową.

Temu może zaradzić w pierwszym rzędzie **publikacja jaskrawie niesłusznych, oczywiście z prawem kolidujących, prawomocnych orzeczeń sądów odwoławczych.** Sama świadomość, iż wyrok lub uchwała ewentualnie zostaną publicznie obwieszczone, będzie we wielu wypadkach poważnym bodźcem do zaniechania natchnionych argumentów, które w opinji chłodnego obserwatora wyglądają na negację prawa. Z drugiej znów strony czytać będą odnośne rozstrzygnienia także ci, którzy wywierają wpływ stanowczy na obsadę posad sądowych i przydzielania referatów, a więc ci, którzy przy dostrzeżonych uchybieniach we wyrokowaniu mogą spowodować potrzebne zmiany w kollegiach sędziowskich.

Wiem, że naprawa współczesnych stosunków we wszystkich dziedzinach życia prawnego jest jednem z naczelnych założeń „Głosu Prawa", a ta świadomość pozwala mi zapytać Szan. Redakcję, czy nie zechciałaby w Swem Piśmie **poświęcić jednej rubryki ogłaszaniu rozstrzygnień całkiem nieprawdopodobnych, które Koledzy w zwięzłem opracowaniu, ewent. bez komentarzy nadsyłać będą.**

W razie przychylnego przyjęcia mej inicjatywy, pragnąłbym uczynić pewne zastrzeżenie: Quot capita, tot sensus. Poglądów praw-

nych na tę samą sprawę istnieje zawsze wiele. Nie byłoby celowem, ani interesującem, zapełnianie „Głosu Prawa" wyrokami, z którymi można walczyć, które jednak nie są bez „ale" i wyrażają myśl, mającą za sobą jakieś prawdopodobne uzasadnienie.

Osobna ta rubryka miałaby służyć tylko publikacjom skończonych nonsensów, które same są dla siebie najlepszą satyrą; takich, które nie znajdą obrońców i które bezwzględnie musiałyby zapewnić złą notę każdemu kandydatowi przy każdym egzaminie prawniczym.

Czy będzie ich wiele, okaże przyszłość. Cieszyć się będziemy wszyscy, gdy ilość ogłoszeń zacznie maleć, a odetchniemy z ulgą, gdy rubryka „Głosu Prawa", poświęcona temu działowi, — pozostanie pustą.

Może lakoniczna satyra spełni swe zadanie.

Exemplum Nr. 1.

Na początek pozwalam sobie z manowców sprawiedliwości uszczknąć mimochodem następujący, świeżej daty kwiatek:

K. K. wdrożył przeciw firmie G. egzekucję na zasadzie § 353 ord. egz., celem zniewolenia zobowiązanej do — dostarczenia mu 14000 akcji „Gazoliny", zażądał więc od sądu egzekucyjnego, by stosując ten przepis, upoważnił wierzyciela do wykonania czynności egzekwowanej kosztem zobowiązanego, czyli do zakupienia jego kosztem 14.000 akcji Gazoliny i by zobowiązany z góry złożył potrzebną na to kwotę.

Wniosek wierzyciela udzielono do oświadczenia się zobowiązanej, która zaoponowała przeciw dozwoleniu egzekucji opartej na przepisie § 353 ord. egz.; przepis ten bowiem ma zastosowanie jedynie wówczas, gdy zobowiązany według tytułu egz. wykonać ma czynność, która jakotaka j st celem egzekucji. W danym wypadku natomiast egzekucja dozwoloną być może jedynie sposobem wskazanym w przepisie § 346 ord. egz., który dotyczy „wydania lub świadczenia rzeczy ruchomych" i zresztą wyraźnie w ustępie II orzeka, iż ma też zastosowanie, ilekroć zobowiązany winien dostarczyć papierów wartościowych lub też pewnej ilości rzeczy zamiennych. Dla dobitności zaznaczyła zobowiązana, iż akcje będące przedmiotem egzekucji **posiada**.

Uchwałą otóż sądu powiatowego w Drohobyczu z 22 maja 1924 E VIII 611 24 dozwolono mimo tej opozycji żądanej przez wierzyciela egzekucji na zasadzie § 353 ord. egz. z tem istotnem uzasadnieniem, że wierzycielowi przysługuje — **prawo wyboru** (!) między środkami egzekucyjnemi z §§ 353 i 346 ord. egz.

W załatwieniu zaś rekursu zobowiązanej **zatwierdził** sąd okręgowy w Samborze decyzją z 13 czerwca 1924 R IV 245 24 pierwszosądową uchwałę z następujących pobudek:

„Zaczepioną uchwałę zatwierdza się z powodów przez pierwszego sędziego przytoczonych, zwłaszcza, że zobowiązana **nawet** nie twierdziła, aby **zaofiarowała** wierzycielowi 14.000 akcji „Gazoliny", a skoro nie twierdziła tego, to egzekucja wedle § 346 ord. egz. byłaby bezskuteczną". — (Logika? A zresztą od czegoż §§ 47 i 368 ord. egz.? — Przyp. Red.).

W ten sposób normy postępowania egzekucyjnego przestały w okręgu sądu okr. w Samborze być normami iuris publici et cogentis.

Exemplum Nr. 2.

W sprawie Spółki G. przeciw J. P. dozwolił Sąd powiatowy w Drohobyczu uchwałą z 29 lutego 1924 l. cz. E XXVI 560 24 egzekucji przez przymusowe opróżnienie mieszkania tudzież zajęcie ruchomości dla pokrycia kosztów sporu.

Przeciw dozwoleniu egzekucji wniósł zobowiązany rekurs, wywodząc, że w dniu podania wniosku egzekucyjnego 14-dniowe spatium paritionis, służące zobowiązanemu na podstawie tytułu egzekucyjnego, jeszcze **nie** upłynęło.

Decyzją z dnia 23 kwietnia 1924 l. cz. R IV 165/24 Sądu okręgowego w Samborze zatwierdzono pierwszosądową uchwałę z następującem uzasadnieniem:

„Nie uwzględnia się rekursu i zaskarżoną uchwałę się zatwierdza, albowiem sam **nawet** rekurent **nie twierdzi,** aby w ciągu czternastu dni **oddał** mieszkanie wierzycielce". — (W samej rzeczy: bo twierdził — zaledwie, iż ma jeszcze czas je oddać... Podziwu godną jest łatwość, z jaką senat rekursowy w Samborze w poprzedniem i w tem exemplum odkrywa brak twierdzeń nie należących do rzeczy!... Red.).

Gdy organ wykonawczy przystąpił do wykonania egzekucji, okazało się, że zobowiązany przed upływem dni 14 od doręczenia wyroku (tytułu egz.), mieszkanie opróżnił i wierzycielce oddał.

A. H.

Exemplum Nr. 3.

Redakcja — nie mogąc usunąć się, gdy chodzi o pierwszą składkę na fundusz tej rubryki — pozwala sobie zacytować dosłownie następującą decyzję rekursową: „Lcz R. V 1125 23. — Sąd okręgowy cywilny we Lwowie jako rekursowy w sporze 1) M. B. i 2) D. G. powodów zastąpionych przez adw. Dra M. D. przeciw 1) Sz. S. i 2) C. S. pozwanym zastąpionym przez adw. Dra L. N. **o naruszenie posiadania,** wskutek rekursu **powodów** od uchwały końcowej sądu powiatowego S. I we Lwowie z 16 listopada 1923 L. cz. C IX 420/23, którą odmówiono żądaniu skargi powziął następującą uchwałę:

Rekursu się nie uwzględnia i zaczepioną nim pierwszosądową uchwałę zatwierdza się

z przyczyn

trafnych w niej przytoczonych, a wywodami rekursu nieodpartych. — Sąd okręgowy cyw. we Lwowie O. V, dnia 31 grudnia 1923. Adolf Neumann m. p.".

Dodać wypada, że chodziło o spór prowizorjalny dość niepośledniej jakości i że pełnomocnik powodów opracował rekurs obszerny z niemałą starannością, czego zresztą w każdym wypadku wymaga respekt dla instancji wyższej, od której w normalnym toku rzeczy spodziewać się też należy wyższej światłości.

Werdyktów takich lub wyroczni, czasem nawet obszerniej motywowanych, moglibyśmy przytoczyć więcej z tego senatu, w którym zresztą zasiadają m. i. dwie istotnie cenne i poważane siły sędziowskie. Lecz kierunek i przykład idą od głowy. Szwankuje niestety — według powszechnej już opinji — przewodnictwo senatu, zarówno swoistą metodą prowadzenia rozpraw, jakoteż niefrasobliwym sposobem uzasadniania orzeczeń, co należy w końcu wobec mnogich zażaleń na tem miejscu zauważyć.

Książki nadesłane.

Rozporządzenie Prezyd. Rzeczyposp. Polskiej z 14 maja 1924 o przerachowaniu zobowiązań prywatno-prawnych z motywami i objaśnieniami oraz dodatkiem dla nieprawników — opracowanemi przez prof. Dra Fryderyka Zolla i Dra Bronisława Hełczyńskiego. — Nakładem Gebethnera i Wolffa, Warszawa — Kraków — Poznań, str. 178 w ósemce.

Skwapliwie, bo niejako z apetytem wygłodzonych, bierzemy do rąk tę książkę, by dogryźć się może z jej pomocą wszystkich twardych orzechów, wysypanych szczodrobliwie przed nami przez nową lex Grabski z rogu obfitości pełnomocnictw rządowych.

Wszak nie kto inny tę książkę wydał, jak prof. Zoll, główny obok premiera Grabskiego, — (podobno wyłącznego autora stawek procentowych) — twórca tego rozporządzenia i zarazem przewodni-

czący komisji w styczniu br. przez Radę Ministrów do opracowania projektu tego rozp. powołanej. W skład tej komisji wchodzili ponadto: sędzia S. N. Dr. Bujak, poseł Chełmoński, radca prawny Min. przem. i handlu Dziewanowski, Dr. Gałuszka, Dr. Aleks. Raczyński, radca Min. Skarbu Januszkiewicz, dyr. dep. ustawod. Min. Sprawiedl. Dr. Muller, dyr. Państw. Urzędu Kontroli Ubezpieczeń Dr. Gruber, adwokat Kuratowski (jedyny przedstawiciel palestry!), sędzia S. N. prof. Stelmachowski, st. radca Prokur. Gener. Werner, radca Państw. Urz. Kontroli ubezp. Weryho, wreszcie radca Prezydjum Rady Ministrów Dr. Hełczyński, sekretarz tej komisji i współautor omawianej książki. Podstawą kilkutygodniowych obrad komisji był projekt prof. Zolla z października 1923 a nadto projekt p. Müllera i projekty poszczególnych części ułożone przez pp. Wernera, Grubera i Weryhę, — (ten ostatni jest głównym autorem działu dotyczącego ubezpieczeń i odnośnych uwag tej książki), wreszcie opinje ekspertów zaproszonych na ankietę w marcu br. przez premiera.

Książka ta otóż chce według oświadczenia autorów dać nam tylko „objaśnienia“, nie zaś komentarz, który musiałby być obszernem dziełem wymagającem znacznie więcej czasu, — chce „wykładnię rozporządzenia ułatwić, a zarazem dać wskazówki i nieprawnikom, jak rozporządzenie należy rozumieć i stosować“ i w tym celu do poszczególnych §§ rozporządzenia prócz innych sporadycznych uwag autorów, przytacza niemal w całości „uzasadnienie“ napisane przez nich i przez p. Weryhę na podstawie powyższych materjałów i przedłożone wraz z projektem opracowanym przez Komisję Radzie Ministrów i Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Niewątpliwie tedy: bardzo poważne to grono i bardzo poważna praca, której kwintessencją jest rozporządzenie waloryzacyjne, a objaśnieniem ta książka, niezbędna — powiedzmy to odrazu — dla każdego prawnika-praktyka, jak sennik egipski do wykładania najcięższych i najzawilszych snów. Jeśli owocem takiego „parturiunt montes“ było to rozporządzenie waloryzacyjne jakiem nas obdarzono, to mimowoli nasuwa się kwestja: czy naszemu pokoleniu prawników nie brak w ogólności powołania ustawodawczego... Nie myślimy uwagami temi bynajmniej obniżyć wartości praktycznej omawianego dzieła, pragniemy ją owszem uwydatnić. Skoro w ustawodawstwie naszem weszły w życie rządowe „sny o potędze“, to nikt nie zdołałby dociec ich myśli, zamiarów i znaczeń, prócz magów, którzy je wyśnili...

Przed kilkudziesięciu laty wyrzekł uczony prawnik niemiecki Thöl głęboki aforyzm: „Das Gesetz ist weiser als der Gesetzgeber“. Nie wchodząc w kwestję, czy aforyzm ten da się odnieść do nowej lex Grabski, stwierdzić należy, iż do żadnej może innej emanacji ustawodawczej nie jest w tymsamym stopniu jak do tej rzeczą nieodzowną, zapoznać się z „intencją ustawodawcy“. Trzeba mianowicie dowiedzieć się, czy i jaką intencją powodował się ustawodawca w poszczególnych postanowieniach, nietylko, by będąc sędzią, adwokatem, lub stroną kierować się tą intencją tam, gdzie ona jest sama w sobie jasną, i tłumaczy się rozumnie, lecz zwłaszcza też dlatego, by nad tą intencją w tych wypadkach, w których się ona gubi, lub okazuje sprzeczną z prawidłami myślenia, z zasadami uczciwego obrotu lub — z własnemi założeniami i celami, przejść do porządku dziennego, a względnie do ogólnych zasad prawnych. (Por. §§ 6 i 7 austr. kod. cyw.).

Książka prof. Zolla i Dra Hełczyńskiego daje nam z tych punktów widzenia zarówno w pozytywnym jak w negatywnym kierunku ogromnie cenne wyjaśnienia, które możemy na razie tylko ogólnikowo na tem miejscu sygnalizować, by do nich następnie szczegółowiej powrócić.

Tu jedynie z przedmowy prof. Zolla godzi się przytoczyć, iż zdaniem autora: „rozporządzenie waloryzacyjne jest krótkie, lapidarne, tre-

ściwe... mieści się w niem niewątpliwie wielka „vis ac potestas legis“, którą z. pod słów ustawy należy w drodze wykładni wydobyć. jeżeli rozporządzenie ma spełnić swój cel“...

Vis ac potestas!... O potędze — sen. (L.).

— **Dr. Emil Sommerstein: Ustawa o ochronie lokatorów.** Tekst z komentarzem przy uwzględnieniu całokształtu dyskusji w Sejmie i Senacie. Warszawa 1924. Nakładem księgarni F. Hoesicka.

Jedną z podstawowych, acz nieziszczalnych zasad ustawodawstwa, jest zasada, iż nikt nie może się tłumaczyć nieznajomością ustaw należycie ogłoszonych (§ 2 austr. kod. cyw.). Stwarza ona tedy wymóg, który stawia autorów prawa w całkiem inne położenie. aniżeli zajmują autorowie wszelkich innych dziedzin wiedzy. Dla dzieła np. medycznego lub technicznego wystarcza, ba nawet zdaje się być zaletą, gdy jest ono napisane wyłącznie dla fachowców. Najwybitniejszą natomiast zaletą ustawy i komentarza jest — ich popularność, prostota myśli i słowa dla całego ogółu społeczeństwa przystępna.

Tę zaletę pierwszorzędną przyznać należy w całej pełni omawianemu komentarzowi, a to tem więcej, iż dotyczy on ustawy, która powinna być — acz dzięki niezbyt fortunnej strukturze i stylizacji nie jest — ze wszystkich ustaw najpopularniejszą, ileże przedmiotem jej jest zabezpieczenie dachu nad głową.

Nikt też do opracowania tego komentarza nie był powołany bardziej od autora, który — jak wynika z zamieszczonych w komentarzu, uwag, sprawozdań parlamentarnych i projektów komisyjnych, brał bezpośredni i nader owocny udział w wygotowaniu tej ustawy, zajmując — co wypada zaznaczyć — przeważnie stanowisko po stronie lokatorów. Znajdujemy też w komentarzu tym wszystko. co niezbędnem jest do wypośrodkowania i uzupełnienia myśli ustawodawczych, a rezultat ten osiąga autor nietylko jasną i praktycznie ujętą interpretacją gramatyczną i logiczną poszczególnych przepisów, lecz też przytaczaniem historycznego przebiegu obrad odnośnie niemal do każdego ważniejszego przepisu, a niemniej też przeciwstawianiem przypadków danymi przepisami nie objętych, tudzież analogicznych lub odmiennych norm ustawodawstw zagranicznych.

Pracę tę należy poczytać autorowi jako zasługę społeczną i stwierdzić, iż stanowi ona pożyteczne i niezbędne vademecum zarówno dla prawników, jakoteż dla szerszych sfer publiczności. (L).

Zapiski.

— **Do artykułu Dra. Jana Pierackiego.** — Na życzenie Autora zamieszczamy — z konieczności na tem miejscu — dodatek do artykułu naczelnego, udzielony nam już w czasie druku:

Proponowane przez komisję administracyjną **Senatu** zmiany postanowień ustaw językowych, poruszone w tym artykule, nie przeszły na plenum. Natomiast Senat uchwalił zastąpić w tytule ustawy **administracyjnej** słowo „języku urzędowania **państwowych** i samorządowych władz administracyjnych“ słowem: „języku urzędowania **rządowych** i samorządowych władz administracyjnych“, — w Art. 2 zamiast słów: „osób narodowości ruskiej“ wstawiono słowa: **„obywateli polskich** narodowości ruskiej“, — oraz co do obszaru uprawnień języka litewskiego przyjęto stylizację tego obszaru według brzmienia ustawy o języku urzędowania **sądów,** wreszcie w ustawie o języku urzędowania **sądów** przestylizowano artykuł 1 w następujący sposób: „Językiem urzędowania wewnętrznego i zewnętrznego sądów, urzędów prokuratorskich i **notarjatu** jest **język polski** jako język państwowy“.

Te poprawki Senatu przeszły już w Komisji sejmowej i niewątpliwie przez plenum Sejmu będą przyjęte.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. ANZELM LUTWAK
»Drukarnia Lwowska« Lwów, Kopernika 11.

ROK I. LWÓW, DNIA 15. WRZEŚNIA 1924. Nr. 9—10

GŁOS PRAWA

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO PRZEZ

Dra ANZELMA LUTWAKA.

Wydawcy z ramienia Komitetu wydawniczego:
Dr. EUGENJUSZ GOŁOGÓRSKI i Dr. JULJUSZ ROSENGARTEN, adwokaci we Lwowie.

ADRES REDAKCJI: Dr. Anzelm Lutwak, adwokat we Lwowie, ul. Sykstuska 38.
ADRES ADMINISTRACJI: Dr. Juljusz Rosengarten, adwokat we Lwowie, ul. Sykstuska 15
KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 152812.

PRENUMERATA kwartalna 6 zł., półr. 12 zł., całorocz. 22 zł. 50 g. CENA ZESZYTU zł. 1·50.

Dr. JÓZEF NEUGROESCHL. *)

Anarchja w prawie z nadmiaru ustaw.

(Autoryzowany przekład z niemieckiego).

Wśród nowoczesnych poglądów w dziedzinie zagadnienia, jaką wartość mają ustawy, uwydatniają się trzy wielkie grupy.

Pierwsza — grupa **pozytywistów**, poprzestaje wyłącznie na postanowieniach ustawy i uznaje li tylko te prawidła wykładni, które dopuszcza ustawa. Operując w ogólności w dość znacznej mierze fikcjami, trzymają się pozytywiści też fikcji, że ustawa nie ma braków. Maksymą ich zdaje się być hasło: fiat justitia, pereat mundus.

Druga — grupa **„prawa wyzwolonego“** („Freirechtsbewegung“) czyli **socjologów** przyznaje sędziemu niejednokrotnie stanowisko ustawodawcy, pozwalając mu nietylko uzupełniać luki ustawowe w sposób, jakby je przypuszczalnie uzupełniał ustawodawca, lecz też uprawniając sędziego do orzekania choćby wbrew brzmieniu ustawy, — przestarzałej lub z nowoczesnymi poglądami społecznymi sprzecznej. Motto tej grupy da się wyrazić aksjomatem: „Summum jus, summa injuria“. Teorja „wolnego poszukiwania prawa“ jest zresztą naturalną reakcją przeciw surowości ustawy, której ścisłe stosowanie wiedzie do niesprawiedliwości, — jest tedy reakcją, ujawniającą się w dziejach prawa walką szkół realistycznych przeciw formalistycznym. Tak np. spotykamy się u Rzymian z pretorskiem „prawem słusznem“ w przeciwieństwie do hardego prawa kwirytów, — w wiekach średnich walkę konsyljatorów czyli postglossatorów przeciw glossatorom, później walkę wyznawców prawa natury

(* Autor powyższego artykułu pochodzącego z odczytu, a poruszającego w udatnej formie zagadnienie w pożyciu prawnem wszystkich niemal państw europejskich niezmiernie dziś doniosłe i aktualne, należy do najsłynniejszych i też najstarszych adwokatów wiedeńskich. Przysyłając nam tę pracę, obiecał nam autor przysłać też po niejakim czasie do ogłoszenia niektóre, dla nas ciekawsze części swego niewydanego jeszcze dzieła, objętości około 600 str. druku, p. t. „Die Advokatur in Oesterreich“, nagrodzon. pierwszą nagrodą fundacji Dierla.

przeciw romanistom, a w końcu obecnie walkę socjologów przeciw pozytywistom, która się właściwie już z Iheringiem rozpoczęła, lecz dopiero w pracy Dra Kantorowicza (Gnaeus Flavius, „Der Kampf um die Rechtswissenschaft 1906, — przyp. Red.) znalazła precyzyjniejszy wyraz.

Oświetlenie teoryj pozytywistów i socjologów w szczegółach i odzwierciedlenie toczącej się jeszcze walki nie może oczywiście być zadaniem krótkiej rozprawy. Nadmienię tu tylko, że myśl szkoły wolnego prawa wyrażona jest najotwarciej w obowiązującym od 1. stycznia 1912 szwajcarskim kodeksie cywilnym, którego art. 1 głosi: „Das Gesetz findet auf alle Rechtsfragen Anwendung, für die es nach Wortlaut oder Auslegung eine Bestimmung enthält. Kann dem Gesetz keine Vorschrift entnommen werden, so soll der Richter nach Gewohnheitsrecht und wo auch ein solches fehlt, **nach der Regel entscheiden, die er als Gesetzgeber aufstellen würde.** Er folgt dabei bewährter Lehre und Ueberlieferung". (Zatem: mając na względzie ustalone opinje naukowe i tradycję. — Przyp. tłum.).

Trzecią wreszcie grupę stanowią **teoretyczni anarchiści,** którzy dopatrują się ideału ludzkości w istnieniu jej bez żadnych ustaw, a niemniej też pragnęliby w interesie ludzkości rozwiązać państwo i władzę. Teorją tą zajmę się tutaj jedynie o tyle, o ile ona zmierza do uchylenia ustawy, nie zaś o ile odmawia racji bytu również państwu i własności.

Już w starożytności greckiej, która dała początek wszystkim nowszym poglądom filozoficznym, spotykamy się około r. 400 przed Chr. z pierwszym teoretycznym anarchistą. Jest nim sofista Hippias z Elis, z dzieł którego co prawda niewiele się nam przechowało. Jako głównej tezy swej doktryny bronił on zdania, że ustawy czynią człowieka gorszym, odstręczając go od natury. Jego ulubionym tematem była obrona prawa natury przeciw prawu polegającemu na dowolnych przepisach i konwencjach ludzkich. W Protagorasie przytacza Platon wyrzeczenie Hippiasa, iż ustawa jest tyranem, który przymusza ludzi do wielu rzeczy przeciw naturze.

Platon również cytuje anarchistycznie brzmiące zdanie innego filozofa: Thrasymachosa, iż prawo jest tylko pożytkiem władcy; „w każdem państwie dzierżący ster rządu, czynią prawem to, co im dogadza".

W Gorgiasie powołuje też Plato zapatrywanie sofisty Kalliklesa, który widzi przeciwnie w prawie silniejszego prawo natury, wszelkie zaś normy pozytywne, ograniczające to prawo, wywodzi ze sprzysiężenia się słabszych przeciw silniejszemu.

Kritias wreszcie przedstawia wiarę w bogów jako wynalazek roztropnego człeka, który w ten sposób chciał zapewnić poszanowanie ustawom, będącym snać tylko dziełem samowoli. Przywodzi to nam na myśl taktykę wielu sławnych prawodawców, którzy ustawy przywdziewali w szatę religijną i określali ich pochodzenie jako boskie, by im zapewnić posłuch.

Nie wszyscy, rzecz prosta, filozofowie starogreccy wyznają

tak anarchistyczne zapatrywania co do ustaw. Stoik Chrysippos np. sądzi, że ludzki rozum, z którego wszelkie prawo wypływa, nie jest normą dowolną, lecz naturalnym wytworem rozwoju. Czyż nie był on z tym poglądem przodkiem historycznej szkoły prawa?

Że wśród poetów starożytności dość rozpowszechnione było zapatrywanie, iż złoty wiek ludzkości nie znał więzów ustawy, jest rzeczą znaną. Dość wspomnieć słynne wiersze Owidjusza, któremi on swe metamorfozy otwiera.

Z przeciwnego poglądu, iż lud bez ustaw istnieć nie może, miał się wytworzyć w starożytnej Persji zwyczaj pięciodniowej anarchji próbnej. Po śmierci każdego króla perskiego ustawało na pięć dni panowanie ustaw celem unaocznienia ludowi, iż jedynie ustawa i władza zdolne są ład utrzymać.

Chrześcijaństwo przez około dwanaście stuleci nie dopuszczało do głosu idei rządzenia państwem bez ustaw, wyznając zasadę ewangieliczną, iż należy dać cesarzowi, co się cesarzowi należy, a władzy urzędowej okazywać posłuszeństwo. Oprócz tzw. Beghardów i Beghinów w XIII wieku, (męskie i żeńskie zrzeszenia religijne poświęcone askezie, ubóstwu i rzemiosłu, także w Polsce znane, a założone przez Lamberta de Beghe z Leodjum w II połowie XII w. — Przyp. Red.) — wyznawali też idee anarchistyczne Husyci i Taboryci, a niemniej też — od XVI w. anabaptyści, których ideałem była społeczność świętych, wyzwolona ze związku z państwem, którzy zatem zarzucają państwo i wszelki przymus, także ustawowy, jako czynnik wrogi. Dopiero w XVIII stuleciu, nawiązując do J. J. Rousseau'a, który w cywilizacji dopatrywał się hamulca szczęśliwości ludzkiej i w związku z pewnemi doktrynami republikańskiemi rozwinął się teoretyczny i filozoficzny anarchizm, dla którego ustawa, władza i własność, stanowią tamę swobód i szczęścia ludzkości. Jakie etapy rozwojowe ta idea przebywała, począwszy od Anglika Williama Godwina (1756—1836; główne jego dzieło broniące w skrajny sposób rewolucji francuskiej p. t.: „Politicai justice" 1793 domaga się zniesienia wszystkich ustaw — Przyp. tłum.) aż po czasy najnowsze, w których anarchiści usiluja dopiąć celów swoich zapomocą zbrodni, tego tutaj roztrząsać nie potrzebujemy.

Że poezja i mniemanie ludowe były niejednokrotnie przeciwnikami ustaw, o tem świadczy niejedna epigramatyczna lub przysłowiowa enuncjacja. Wystarczy przypomnieć znane wiersze Mefista z Goethe'owskiego Fausta o ustawie i prawie *). Lud

*) Są to wiersze następujące:
„Es erben sich Gesetz und Rechte
Wie eine ewige Krankheit fort;
Sie schleppen von Geschlecht sich zum Geschlechte
Und rücken sacht von Ort zu Ort.
Vernunft wird Unsinn, Wohltat Plage;
Weh dir, dass du ein Enkel bist!
Vom Rechte, **das mit uns geboren ist,**
Von dem ist leider! nie die Frage"...

nie zdający sobie sprawy z trudności zadania sędziowskiego, węszy częstokroć wpływy uboczne i uprzedzenie tam, gdzie jedynie nieudolność ustawy jest przyczyną wyroku niesprawiedliwego. Stąd może pochodzi srogie szyderstwo mieszczące się w znanem powiedzeniu: „virgo in schola, meretrix in foro".

Przystępuję z kolei do części dogmatycznej, tj. do kwestji: **czy ustawy nasze są istotnie złem i czy należy je ze świata usunąć?**

Na obydwa te pytania odpowiadam: zło tkwi w naturze naszego ustawodawstwa i też natura jego uledz musi przeobrażeniu.

Co się tyczy pierwszego pytania, to ustawy nasze wykazują następujące wady:

1) **Mamy za wiele ustaw, a fikcja, że ludność musi je wszystkie znać, stanowi źródło skrajnych krzywd.** U Szwedów wycinano niegdyś najstarsze prawa na cienkich deszczułkach, które następnie związywano w belki. Jeśliby chciano dziś w którem-kolwiek państwie praworządnem naśladować ten sposób zbierania ustaw, musiałoby dojść wkrótce do dewastacji wszystkich lasów. Weźmy tylko np. dziesięć grubych tomów Mayerhofera z dziedziny austr. prawa administracyjnego i 40 tomów ustawodawstwa we wydaniu księgarni Manza i uprzytomnijmy sobie, iż klientela nasza domaga się od nas nie bez racji, byśmy wszystkie te ustawy dokładnie znali. Jeśli który z nas ośmieli się w obecności klienta zaglądnąć do książki, by módz przedłożoną sobie sprawę sumiennie roztrzygnąć, naraża się niezawodnie na to, iż klient w duchu lub nawet na głos zapyta: „Jakże? Pan jesteś adwokatem i nie znasz ustaw na pamięć, podczas gdy państwo uświęciło niewzruszalną zasadę, iż żaden obywatel nie może tłumaczyć się nieznajomością ustaw? Na to, czego państwo żąda od byle jakiego zarobnika — chociażby analfabety — na to nie stać Pana, będącego prawnikiem uczonym i doświadczonym praktykiem?".

Bądź co bądź nie ulega wątpliwości, że ustawodawstwo nowoczesne zboczyło daleko od maksymy Seneki: „Legem brevem esse oportet, quo facilius ab imperito teneatur".

2) **Im więcej istnieje ustaw, tem więcej przestępstw musimy popełniać i tem więcej ograniczeń doznaje wolność obywatelska.** Adam i Ewa mogli przekroczyć tylko jeden zakaz i też odrazu wywiązali się ze swego zadania. Podług ustawodawstwa mojżeszowego z góry synajskiej i podług dwunastu tablic rzymskich można było przekroczyć tylko 10, a względnie 12 przykazań. Austrjacki kodeks karny daje możność przekroczenia 532 paragrafów i całego mnóstwa ustaw dodatkowych, a przy tem nierzadko dają się słyszeć utyskiwania, że i tego jeszcze za mało. Gdy tosamo dzieje się w innych państwach europejskich, trudno się temu dziwić, że tu i ówdzie ogłoszone wykazy statystyczne stwierdzają, iż każdy dziesiąty lub nawet każdy szósty obywatel był już karany. Gdy dodamy do tego tych złoczyńców, którzy nie dali się ująć, lub których przestępstwa nie

zostały wykryte, dochodzimy do zgoła monstrualnej cyfry przekroczeń ustawowych.

3) **Im więcej istnieje ustaw, tem niepewniejszy jest wymiar sprawiedliwości.** Jestto zresztą myśl, którą wypowiedział już Platon zdaniem: „Im więcej ustaw, tem więcej sporu i nieładu“. Co prawda, ludzie dzisiejszej epoki zdają się być tego zdania, że szczęście ludzkości pozostaje w prostym stosunku do ilości paragrafów. W samej rzeczy atoli ustawodawstwo dzisiejsze podsyca anarchję w prawie.

Weźmy tylko w ręce jakiekolwiek komentowane wydanie kodeksu cywilnego, a przekonamy się, iż z wyjątkiem kilku zaledwie paragrafów, zawierających enuncjacje teoretyczne, niema ani jednego paragrafu, któryby doznawał jednolitej wykładni ze strony sądów. W każdym razie dowodzi to, iż szczegółowe normy ustaw nie są tak sformułowane, iżby wyjaśniały swego ducha i swe cele i że jedna część sędziów chwyta się zbytnio litery, a druga część hołduje co do ducha ustawy najróżnorodniejszym poglądom.

Od niepamiętnych czasów skarżą się ludzie na to, iż nic nie jest tak niepewnem jak proces i trudno byłoby się dziwić, jeśliby ktoś wystąpił kiedyś z propozycją zastąpienia procesu losowaniem, gdyż w takim razie podług rachunku prawdopodobieństwa mianoby przynajmniej pewność, iż 50 proc. wszystkich zatargów prawnych doznałoby sprawiedliwego rozstrzygnięcia.

W pewnym odczycie w wiedeńskiem Towarzystwie prawniczem podniósł prelegent, że kilkaset zagadnień prawnych z procedury cywilnej wyczekuje plenissimarnego orzeczenia Sądu Najwyższego, bo zresztą nawet w kwestjach prawa materjalnego orzecznictwo poszczególnych senatów Sądu Najwyższego jest przerażająco rozbieżne, przyczem brak czasu stoi na przeszkodzie rozstrzygnieniu tych kwestji przez senaty wzmocnione.

Dla praktyków nie ulega żadnej wątpliwości, że ustawy dzisiejsze są w procesie bezwartościowe, gdyż na każdym kroku zawodzą i chyba tylko użyczają nam swego błogosławieństwa w wypadkach niespornych lub załatwionych wyrokami zaocznymi.

4) **Im więcej jest ustaw, tem większe są luki w ustawach.** To na pierwszy rzut oka zdawałoby się zawierać sprzeczność, a jednak zawiera prawdę. Państwo poczytuje za rzecz konieczną, udzielać sędziemu ścisłe dyrektywy dla wymiaru sprawiedliwości — (osławiony jest pod tym względem pruski „Landrecht“) — przeocza atoli, iż życie jest jeszcze kazuistyczniejsze niż kodeks. Kiedy **wskaźnik ogólny,** ogólna norma prawna pozwala jaśniej ująć ducha danej normy, to rozliczne postanowienia szczegółowe częstokroć zamącają tylko umysł sędziego, gdyż brak im wspólnej myśli przewodniej, skutkiem czego w wypadkach nie przewidzianych wyraźnie w ustawie, sędzia pozbawiony jest wszelkiej dyrektywy. A gdy prawo współczesne nie pozwala sędziemu wyrzec „non liquet“, przeto każdy sędzia

dojść może do innego rozstrzygnienia. Każda nowa kodyfikacja stara się wprawdzie istniejące luki wypełniać i zastarzałe kwestje sporne usuwać, lecz czyniąc to, otwiera pole dla stu innych...

5) **Aparat, który celem wydania ustawy trzeba wprawić w ruch, jest tak skomplikowany i tyle zjada czasu, że często całe dziesiątki lat upływają, zanim udaje się dokonać zmiany ustawy chociażby na wskroś przestarzałej.** Wydanie ustawy dobrej jest zadaniem ponad siły współczesnej maszynerji ustawodawczej i już od lat przedwojennych wydarzają się w nowych ustawach i rozporządzeniach coraz częściej najniemożliwsze błędy i dziwolągi. Ilekroć jakaś kodyfikacja ulegnie przeżyciu, wymaga ona niezbędnie zupełnego przeistoczenia, to zaś natrafia na nieopisane trudności — (por. np. reformę kodeksu karnego) — zwłaszcza, ze względu na ociężałość czynników ustawodawczych. Lecz jeśliby ustawodawstwo składało się z norm prostych i zasadniczych, wystarczałoby zmienić jedną lub drugą tezę prawną, która się z biegiem czasu przeżyła.

Na te wszystkie niedomagania nie pomoże też i teorja „wolnego poszukiwania prawa", a to tem mniej, iż w wielu wypadkach uwodzi ona sędziego do orzekania wbrew ustawie, a to w najprostszy sposób pod pozorem, iż w danym wypadku ustawa wykazuje lukę, aczkolwiek w rzeczywistości luki takiej niema.

W ostatnich kilku decenniach nie brak było poczynań ku przeobrażeniu podstaw orzecznictwa proceduralnego i też istnieją sądy które z żadną ustawą nie muszą się liczyć lub też stosować się mają jedynie do pouczenia. Są to sądy przysięgłych, sądy rozjemcze, honorowe i dyscyplinarne. Aczkolwiek teoretycznie rzecz biorąc, przysięgli winni się powodować ustawą, obserwujemy przecież w niezliczonych wypadkach, iż nawet prawidłami myślenia nie czują się związanymi, a jedynie uczucia są dla nich miarodajne. Sądy rozjemcze zażywają większej jeszcze swobody, ileże — gdy nie zachodzą tylko powody nieważności — mogą najzupełniej uczuciem rozstrzygać. Rozporządzają one też swobodą rozdzielania roszczeń względnie świadczeń; mogą mianowicie, gdy powód żąda miljona koron, przyznać mu po słuszności pół miljona koron w tymsamym sporze, w którym sędzia państwowy mógłby jedynie przyznać całość lub całości odmówić choćby jedno i drugie sprzeciwiało się jego poczuciu słuszności. Równie swobodne są sądy honorowe względnie dyscyplinarne. Gdy np. obwiniono adwokata o naruszenie godności i powagi stanu lub obowiązków zawodowych, sędziowie dyscyplinarni nie są związani normami szczególnemi, lecz sądzą na podstawie uczucia, tradycji i zasad obyczajowych.

Rzecz prosta, że zdając sobie sprawę ze szkodliwości nadmiaru ustaw, broniono się z wielu już stron przeciw temu, iżby wszystko musiało uledz reglementacji. Już i ta myśl niektórym przyświecała, iżby podstawowe wymogi sprawiedliwości wyrazić jednem zdaniem. Przypomnę tylko, iż jedno z pierwszych miejsc „instytucyj" brzmi: ‚Juris praecepta haec sunt:

honeste vivere, alterum non laedere, suum cuique tribuere“. Justynian co prawda nie miał dość zaufania do sędziów, iżby ten przepis dla nich wystarczał, to też uzupełnił go foliałami pandektów. Nie kto inny, jak znakomity wydawca protokołów obrad do austr. kod. cyw. Dr. Juljusz Ofner wystąpił w czasie pewnego wykładu z parolą: „Obalmy istniejące ustawodawstwo i przenieśmy siedzibę prawa z powrotem do serca ludzkiego!“ — przyczem wyraził zapatrywanie, iż wystarczyłaby zasada przewodnia: **„Działaj uczciwie** (nach Treue — przyp. tłum.), **niej i usprawiedliwiaj zaufanie:** oto jest całe prawo“. Aczkolwiek otóż nie podzielam zdania, by na jednem takiem przykazaniu można było poprzestać dla orjentowania sędziego w wymiarze sprawiedliwości, to jednak nie wątpię, że dotychczasowa metoda ustawodawstwa i orzecznictwa nie da się dłużej utrzymać. Jestem zdania, iż wszystkie istniejące ustawy należy stopniowo uchylić i zastąpić kilkuset normami przewodniemi, których redakcja musiałaby być zwierzoną najdoświadczeńszym czynnikom prawodawczym.

Niemcy posiadają detailiczne postanowienia ustawy przeciw konkurencji nielojalnej. A jednak wiadomo powszechnie, że Francuzi na podstawie prostego przepisu przewodniego w swoim code civil zdołali przeciw concurrence deloyale wznieść twierdzę jurysprudencyjną, która przewyższa ogromnie ustawodawstwo niemieckie i — jak to niejednokrotnie już przytoczono — przyczyniła się wielce do rozkwitu francuskiego przemysłu. Wiemy również, jak zbawiennemi okazały się w niezliczonych procesach najogólniejsze normy interpretacyjne austr. kodeksu handlowego i cywilnego np. o zasadzie rzetelności w obrocie, o wnikaniu w istotną wolę kontrahentów lub np. prosty przepis § 878 austr. kod. cyw. iż to, co jest zabronione, nie może być przedmiotem ważnej umowy. Gdybyśmy np. dali sędziemu taki przepis: „Umowy można zawierać do woli, byle bez wyzysku kontrahenta słabszego“ — oszczędzilibyśmy sobie temsamem niemal wszystkie normy szczegółowe ustaw o lichwie i o pomocnikach handlowych i wiele przepisów z dziedziny najmu usług i ustawy przemysłowej.

Dajmy sędziemu paręset takich norm zasadniczych, płynących wprost z poczucia prawnego i poglądów społecznych naszej doby, a przekonamy się, jak wiele orzecznictwo zyska na wartości praktycznej i głębi, bez potrzeby zadawania gwałtu literze ustawy dla zbawienia jej ducha; przekonamy się, z jak szczerem zamiłowaniem sędzia spełniać będzie swój urząd, który jest dlań obecnie ciężarem gnębiącym, bo ustawa i jego uczucie słuszności trwają w ciągłej rozterce. Judykatura przestanie oscyllować między jawnemi pogwałceniami ustaw, a zdrętwiałą subsumcją pod normy, którym fikcja przypisuje wszechwiedzę. Przekonamy się, jak łatwem stanie się załatwienie wszystkich procesów — nawet z reguły bez pomocy znawców — jeśli one objęte zostaną **przez elitę wytrawnych, naukowo i społecznie wykształconych sędziów,** którzy — by przytoczyć sło-

wa Adickesa — „utrzymują dostateczną styczność z gospodarczymi, społecznymi i obyczajowymi prądami swej epoki i ogarniają psychologiczne podstawy i sterujące poglądy teraźniejszości“, — a przytem należycie są opłacani, podczas gdy dzisiaj sędziowie mimo swej ogromnej ilości nie mogą podołać nawałowi spraw; przekonamy się, iż wówczas proces istotnie o prawo toczyć się będzie, gdy dzisiaj ścieramy się przeważnie o wykładnię słów przeciw zasadom słuszności; będziemy świadkami niebywałego rozkwitu umiejętności prawniczych; zobaczymy, że adwokat stanie się prawdziwym orędownikiem i rzecznikiem prawa, gdy dzisiaj poprzestawać musi częstokroć na żyłowaniu słów; ujrzymy, że prawo nietylko wypływać będzie z świadomości społecznej, lecz też stanowić będzie jego ostoję i gwiazdę przewodnią, gdy obecnie ustawa i prawo są dla ludności owem fatum tajemniczem, któremu ulegać się musi bezbronnie. Naówczas ustawa, będąca w dzisiejszem pojęciu społeczeństwa nieprzyjaciółką prawa i etyki, zjednoczy się z świadomością społeczną, gdyż nie będzie wolno wymuszać czegokolwiek w drodze prawa, co się nie godzi etycznie. Ustawa naówczas będzie w poszanowaniu, miast we wzgardzie; prawo stanie się dobrem ogółu społeczeństwa, jak obyczaj i mowa. Nikt naówczas nie będzie miał potrzeby cytować z Lessinga, iż „kto lekceważy ustawę, jest równie możnowładnym jak ów, kto nie ma ustawy; natomiast słowa Tacyta: „Plus ibi boni mores valent quam alibi multae leges“ dadzą się tak wyrazić: więcej znaczą teraz proste zasady prawne, niżli dawniej niezliczone tomy ustaw.

Dr. ANZELM LUTWAK.

O Sąd Najwyższy. *)

To be or not be: that is the question.
Szekspir: Hamlet, książę duński.

I. Kasacja czy rewizja: kwestja doktryny zamiast kwestji życia.

Kasacja czy rewizja: oto jest pytanie, — które prawodawcy nasi w Komisji kodyfikacyjnej — w jakich 8/10 przedstawiciele wiedzy akademickiej — od szeregu lat nieodmiennie stawiają i dotychczas rozwiązują, nadawszy mu kształt dylematu hamletowskiego. Od lat 1917—1918, kiedy się tworzyły pierwsze zawiązki dzisiejszej Komisji Kodyfikacyjnej R. P. oraz istniejącej obok niej Stałej Delegacji Zrzeszeń i Instytucji prawniczych R. P. i kiedyto na fakultetach prawa i w towarzystwach prawniczych w Warszawie i w Krakowie rozpoczęto prace nad jednolitą polską procedurą cywilną, brzemienne zagadnienie najwyższej instancji procesu cywilnego w Polsce wtłoczone jest w tę for-

*) Poprzednie rozdziały w zeszytach Nr. 1 i 3 „Głosu prawa“.

mułkę akademicką, w ten podział szematyczny, w te dwie „konstrukcje“: kasacja czy rewizja.

Niema co mówić: taka formułka, taki skrót, ułatwia myślenie i wyznanie wiary, a w walce jest hasłem i barwą, umożliwia propagandę, pozwala odróżniać wiernych od niewiernych. Gdy chodzi o rzecz celową, użyteczną, jak prawodawstwo, wiemy z doświadczenia, jak się myśl i opamiętanie gubi w paroli w danej chwili szczęśliwie rzuconej, jak nas takie rzutkie słowo porywa, pochłania, o losach naszych rozstrzyga. Kasacja i rewizja — to już dziś dwa obozy, gotujące się do boju rozstrzygającego: po tamtej stronie prof. Fierich, Litauer, Gołąb, Parczewski, Skąpski, Glass, Drwęcki — a zaś pod chorągwią rewizji: Trammer, Stefko, Allerhand, i nie całkiem zdcydowanie: Mańkowski, Cichowicz, Wł. Seyda. Kombatantów z szeregów sędziowskich i adwokackich oczywiście w obu obozach co niemiara.

Lecz w ciągu starć dotychczasowych, w ciągu tyluletnich dociekań i roztrząsań historycznych, porównawczych, systematycznych, nikomu dotąd na myśl nie przyszło, zapytać, czy jest coś... hamletowskiego, coś **życiowego** w tem pytaniu, czy ono naprawdę jest dylematem do dna wyczerpującym zagadnienie, — czy jest ono istotnem, właściwem **pytaniem?** Wszak wszelkie odkrywanie prawdy zależy głównie od trafności pytania, jak celność strzału od uchwycenia celu.

Są z prac Komisji Kodyf. już dwa tomy „Polskiej procedury cywilnej“ t. j. artykułowanych projektów tejże wraz z uzasadnieniami i protokołami obrad — ogłoszone także w krakowskiem Czasopiśmie prawniczem i ekonomicznem, z którego do uwag niniejszych piszący korzysta. Jest więc tam z 23 artykułów składający się projekt znakomitego uczonego prawa procesowego, prof. Fiericha, „o skardze w przedmiocie kasacji“ z obszernem, ogromnie metodycznem i pouczającem uzasadnieniem ogólnem i szczegółowem, jest koreferat wysoko wykształconego praktyka i bitnego prozelity Dra Skąpskiego, nawróconego z wyznania rewizyjnego na wyznanie kasacyjne — z artykułowanemi poprawkami i równie pracowitem, djalektycznem, porównawczem i historycznem uzasadnieniem, jest też dalszy, bardziej jeszcze historyczny koreferat i projekt najgorętszego zwolennika kasacji prof. Litauera, jest treściwa i jasna, acz co do istoty i zakresu zadań Sądu Najwyższego niedość rozwinięta obrona rewizji w „Uwagach“ Dra Trammera do projektu prof. Fiericha; jest też odrębnie wydana praca Litauera p. t. „Z dziejów sądownictwa kasacyjnego w Polsce; Sąd najwyższej instancji“ (1917), tudzież referat jego „Kasacja czy rewizja w przyszłym polskim procesie cywilnym“ odczytany na Zjeździe prawników polskich w Wilnie, w czerwcu b. r. i przez uczestników Zjazdu, — (na którym coprawda prawnictwo Małopolski zaledwie jednego czy dwóch miało przedstawicieli) — jednogłośnie prawie przyjęty. Cóż nam mówią, wieleż nam dają, jaką przyszłość naszemu wymiarowi sprawiedliwości torują te pra-

ce, te debaty, te „koncepcje“?

Wszystko zależy od punktu wyjścia — od pytania ogniskowego, z którego myśl prawodawcy wyszła i dlatego bez porównania bardziej pouczającą i ważniejszą jest rzeczą, uświadomić sobie, skąd i którędy prawodawcy nasi doszli do swego **pytania**, aniżeli rozpoznać, jakiemi drogami doszli do swoich **wyników**. Pytanie bowiem rodzi się z podświadomych pragnień, zahacza o niewysłowione pobudki i nastroje lub też jest mechanicznym produktem spekulacji doktrynerskiej. Odsłonić te podziemia danego zagadnienia, znaczy stanąć w obliczu nagiej prawdy, żywotnej lub marnej. Odsłoniwszy je, widzimy jak na dłoni, czy myśliciel-prawodawca kroczy za rzeczywistością, czy goni raczej za fantomem; widzimy, gdzie krok pewny stawia lub gdzie utyka, kędy zbacza i które ścieżki są dlań ukryte lub niedostępne; widzimy zwłaszcza, czy i do jakiego stopnia naszej doktrynie prawniczej, oderwanej już od powijaków od bezpośredniego obcowania z pożyciem prawnem społeczeństwa i z realnym światem wymiaru sprawiedliwości, zbywa na poczuciu potrzeb tego świata i tego społeczeństwa.

Nie ulega bowiem dla nikogo dziś żadnej wątpliwości i od długiego szeregu lat pisze i czyta się o tem na całym kontynencie europejskim, że żadna gałąź wiedzy nie jest do tego stopnia przeżarta jałowem doktrynerstwem, nałogiem abstrakcyjnego, formalistycznego ujmowania problemów, jak ta, która ma najwięcej ze wszystkich powołania życiowego i publicznego: jak nauka prawa. Wszak można ukończyć wydział prawa summa cum laude, nie potrzebując wysłuchać ani jednego wykładu, bo wykład prawa rzadko kiedy daje tyle, co książka, a przeważnie daje mniej; można zdobyć najwyższe laury akademickie w jurysprudencji, nie przypatrzywszy się ani razu walce o prawo na forum sądowem, nie doświadczywszy nigdy taktyki i strategji tej walki, ani też nie przeżywszy nigdy sposobu oddziaływania norm prawnych na życie. Uczony prawnik rzymski epoki klasycznej uczestniczył bezpośrednio w pożyciu prawnem swego społeczeństwa i umiał je przeto kształtować; dzisiejszy prawnik uczony wywodzi swój rodowód duchowy ze scholastyki średniowiecza, wykarmionej pasożytniczo na szczątkach poległych systemów ustawodawczych. Dzięki temu też nawet prawnikowi zawodu praktycznego, sędziemu czy adwokatowi, wychowanemu na tej nauce prawa, talmudyzującej na wykopaliskach zamierzchłych epok, z największym trudem przychodzi wydobyć się z pod gruzu tradycyjnych, pietyzmem akademji uświęconych interpretacyj, konstrukcyj i metod prawnych i z niemniejszym też trudem walczą dziś przeciw prawu martwemu teoretyczni bojownicy prawa żywego. Nie zaliczając się bynajmniej do zwolenników wymiaru sprawiedliwości wywiązanego z ustawy (t. zw. „Freirecht“) musimy jednak uznać, że szermierz tego prądu Gnaeus Flavius (prof. Hermann Kantorowicz w Freiburgu) autor słynnej rozprawy „Der Kampf um die Rechtswissenschaft“ (1906) stwierdza całkiem słusznie, iż owa t. zw. „Begriffsjurisprudenz“

mimo ciosów zadanych jej przez Iheringa, Dernburga oraz ich uczniów, otacza nas po dziś dzień formalistycznym, sztucznym systemem pojęć, poczytywanym fałszywie za system prawa, a sprzecznym z wymogami życia podobnie jak gmach giełdy budowany w kształcie świątyni greckiej. (Por. Allg. öst. Ger. Ztg. Nr. 16 z r. 1912 str. 198).

Im więcej się otóż wczytamy w wywody naukowe na temat: kasacja czy rewizja, tem więcej doznajemy uczucia „wznoszenia się" jakby w zaświat bezcielesnego, niedoświadczalnego „Ding an sich". Konstytucja R.P. z 17./3. 1921 ustanawia w art. 84 Sąd Najwyższy do spraw sądowych, cywilnych i karnych, — więc trzeba go w końcu urządzić, kompetencję jego określić. Stanąwszy przed tem zadaniem, uczony prawnik przedewszystkiem kompiluje, zestawia, porównuje przepisy wszystkich znanych mu ustawodawstw w danej materji, przyczem stwierdza oczywiście, że co kraj, to obyczaj: są znaczne różnice, lecz są też pewne podobieństwa. Następnie zestawia obok siebie znamiona różnic i znamiona podobieństw. W ten sposób tworzą mu się pewne rodzaje Sądów Najwyższych, pewne „typy" środka odwoławczego do trzeciej instancji. W końcu wychodzi na jaw, iż jakieś dwa kraje względnie dwa ustawodawstwa wykazują odnośnie do tej instytucji najwięcej linji rozbieżnych: zatem są to dwa bieguny, dwa przeciwległe „systemy", dwa najskrajniejsze „typy". Tu zapytuje doktryna, który z nich jest — „konstruktywniejszy", — t. zn., który z nich wykazuje wedle tradycyjnych pojęć doktryny estetyczniejsze linje budowy. Jeśli się przytem godzi rozpatrzeć jakieś względy realne, to chyba tylko ten, by Sąd Najwyższy był jak najmniej obarczony i jak najbardziej olimpijską otoczony powagą. Inter pares między czemś co się np. wywodzi z umysłowości francuskiej, a czemś co uchodzi za produkt duchowy germańszczyzny, rozstrzyga bezwzględnie moda francuska... Na podstawie takich głównie kryterjów i podniet dokonuje się wyboru ostatecznego, obdarzając społeczeństwo systemem czy typem najbardziej według communis opinio doctorum idealnym, możliwie wolnym od wszelkich oportunistycznych zboczeń, krzywizn lub załamań i możliwie wolnym od wszelkiej użyteczności praktycznej.

Pytanie: kasacja czy rewizja wzięło się u naszych prawodawców stąd, iż z zestawienia szeregu ustawodawstw, jak procedury austrjackiej, niemieckiej, rosyjskiej, węgierskiej, francuskiej, włoskiej, berneńsko-szwajcarskiej i projektu hannowerskiego z r. 1864, — wyszło na jaw, że najbardziej różnolite i rozbieżne, zatem najbardziej „typowe" pod względem urządzenia środka odwoławczego do III instancji są: „rewizja" procedury austrjackiej lub zwłaszcza węgierskiej i „kasacja" procedury francuskiej. Między tymi biegunami dają się stwierdzić kreacje pośrednie, jedne zbliżone bardziej do typu kasacji jak np. w procedurze włoskiej, rosyjskiej i zurychskiej, drugie bardziej do typu rewizji, jak np. w procedurze niemieckiej i berneńskiej, z których zatem z uwagi na to, że między biegunami istnieć

musi pas równikowy, możnaby wraz z prof. Fierichem wysnuć typ środkowy pod mianem „zażalenia nieważności“, aczkolwiek neutralność, rzecby można, bezpłciowość i amagnetyczność tego typu zdaje się czynić go najmniej pociągającym, bo najmniej „typowym“ i „konstruktywnym“. Nie można go jednak spuszczać z oka, gdyż daje się on użyć jak stwierdza prof. Fierich i jak wykazuje projekt jego, do — kompromisu.

II. Wylinjowanie kasacji i rewizyj.

Według zgodnej otóż opinji doktryny, rdzenne założenie ideowe, koncepcyjne obu typów biegunowych wyraża się na ogół tak: „Rewizja“ to Sąd Najwyższy rozstrzygający dane spory w rzeczy samej t. j. **merytorycznie** jako sąd zwyczajny ostatniej instancji, zatem wymierzający sprawiedliwość bezpośrednio **dla stron,** czyli dla potrzeb publiczności poszukującej praw swych w sądzie. „Kasacja“ natomiast to instancja **pozasądowa,** która nie ma wymierzać sprawiedliwości dla stron, lecz wyłącznie **w publicznym interesie jednolitego** wykładania i stosowania **prawa** kontrolować i **unicestwiać** prawomocne już wyroki sądowe, oparte na pogwałceniu prawa (violation de loi).

Z powyższych „czystych“ idei logicznie konsekwentna dedukcja wyprowadzić musi następujące linje konstrukcyjne, których też część, a to w 4 punktach, zestawił w swem uzasadnieniu prof. Fierich (loco cit. str. 19). Im więcej atoli wysnujemy takich „prostych“ z abstrakcyjnej koncepcji rdzennej, z powyższego noumenon czy „Ding an sich“ obu typów, tem więcej ujawni się nam stopień ich życiowości, odległość abstrakcji od świata, w którym żyjemy. Snujmyż je do ostatka:

1) Skarga rewizyjna jest zwyczajnym, odwoławczym środkiem prawnym, — skarga kasacyjna jest środkiem nadzwyczajnym; — piszący zaś dodałby, iż nie jest ona istotnie „skargą“ lecz doniesieniem w sprawie publicznej (actio popularis);

2) Skargę rewizyjną wnieść może tylko strona; — skargę kasacyjną zaś, jak dedukuje piszący, wnieść może każdy z ludu, w pierwszym rzędzie zaś urząd publiczny;

3) Skarga rewizyjna idzie przeciw wyrokowi jeszcze nieprawomocnemu i ma przeto skutek zawieszający; — natomiast skarga kasacyjna jako przeciw wyrokowi prawomocnemu skierowana nie wstrzymuje jego wykonania;

4) Rewizja zdaje się być dopuszczalna jedynie przeciw naruszeniom praw podmiotowych, t. j. jedynie w wypadku, gdy strona przez wyrok sądu odwoławczego doznała **krzywdy**; kasacja zaś dopuszczalna będzie jedynie wówczas, gdy sąd w wyroku już nieodwołalnym okazał się nieposłusznym **prawu** przedmiotowemu, t. j. według ustalonych w doktrynie pojęć: przedewszystkiem prawu pisanemu i powszechnie obowiązującemu, chociażby nieposłuszeństwo to nie pociągnęło za sobą niczyjej **krzywdy**. Tu więc prawo przedmiotowe odrywa się od podmiotowego?

5) Rewizja obejmować może **całokształt** danej sprawy sądowej i wykazywać błędy wyroku nietylko in iure, lecz też in facto, nietylko in iudicando, lecz też in procedendo — o ile te błędy stały się przyczyną krzywdy; — kasacja nie może dotyczyć strony faktycznej i materjalnej danej sprawy, a może wytykać jedynie pogwałcenie „czystego" prawa przez niezastosowanie przepisu odpowiadającego ustalonemu stanowi rzeczy lub przez niewłaściwe zastosowanie go lub wreszcie przez wypaczenie istotnych, kategorycznie przepisanych form postępowania;

Przedmiotem badania sądu rewizyjnego jest całość sprawy, niejako tedy ciało i dusza; władza kasacyjna wpatruje się wyłącznie tylko w prawo — rzec można — w ustrój nerwowy. Jego związek organiczny z ustrojem mięśniowym, nierozłączność strony faktycznej i prawnej danego sporu, jest dla kasacji rzeczą obojętną. Ogromnej wagi punkt, do którego wrócimy;

6) Rewizja skierowana być może jak śmiemy dedukcyjnie wnosić, równie dobrze przeciw sentencji, jak przeciw motywom wyroku odwoławczego, zależnie od tego, w której części wyroku tkwi cierpienie; — kasacja mierzy tylko w prawomocną sentencję, bo motywa same przez się nie mogą prawa „pogwałcić";

7) Pod względem formalnego uzasadnienia rewizja — jak trafnie stwierdza prof. Fierich (cit. str. 20 i 28) — postawiona jest w zasadzie na równi z podstawami do wniesienia odwołania: strona żaląca się musi zatem co najmniej wskazać dokładnie i niedwuznacznie doznaną niesprawiedliwość, t. j. określić jak najściślej przedmiot, przyczyny i wnioski ruszenia, a sąd rewizyjny musi tych granic się trzymać; — kasacja natomiast z istoty swej t. j. dedukcyjnie, bynajmniej nie wymaga — jak sądzi p. prof. Fierich — „jak najściślej formalnego uzasadnienia przyczyn naruszenia przepisu prawnego, a względnie jak chce w art. 3 i 6 swego projektu i na str. 28 cit. swego uzasadnienia: „dokładnego oznaczenia przedmiotu zaczepienia" oraz „dokładnego oznaczenia przepisu prawnego, który **zdaniem strony** pogwałcony został ani wreszcie też „ściśle oznaczonego żądania" i to jeszcze pod rygorem odrzucenia kasacji.

Skoro bowiem instancja kasacyjna stoi na straży interesów publicznych, występując w obronie ustawy celem utrzymania powagi ustaw i rozporządzeń (l. c. str. 19) oraz jednolitości prawa, a temsamem — według słów Montesquieu'go cyt. przez Dra Skąpskiego — też spoistości państwa, (por. l. c. str. 37 i 41) — w takim razie postępowanie kasacyjne jest dedukcyjnie postępowaniem **z urzędu,** którego zakres, tok i wynik na żadnych formalnościach utykać nie może. Jeśli więc tylko pogwałcenie prawa istotnie zaszło, to aczkolwiek forma skargi nie dopisywała, nie może być mowy o odrzuceniu skargi, będącej doniesieniem publicznem i nie mającej z interesem strony nic wspólnego.

Stąd też strona wnosząca kasację nie powinna — jak przy systemie rewizyjnym — być narażoną na zwrot kosztów stro-

nie drugiej w razie oddalenia skargi, gdyż tu właściwie drugiej strony być nie powinno. Stąd dalej kasacja powinna być dopuszczalną przeciw prawomocnym orzeczeniom wszystkich kategoryj i wszystkich instancji. Ba nawet wymagany przez wszystkich projektodawców jako niezbędny formalny wymóg: podpis adwokata, bez którego też żadna instancja najwyższa w praktyce nie zdoła się dziś obejść, musiałby według ideowego założenia skargi popularnej, jaką jest kasacja — odpaść...

8) Postępowanie przed sądem rewizyjnym jest zwyczajnem postępowaniem sądowo-cywilnem, którego też ogólnym zasadom i normom ono podlega; — postępowanie zaś kasacyjne nie jest postępowaniem sądowem, lecz — rzecby można — urzędową solenną **dysputą o prawie,** nawiązaną do przypadku z praktyki sądowej. To wspomnienie dysput średniowiecznych jest wobec tej koncepcji z średniowiecza zaczerpniętej wcale na miejscu. To też Dr. Skąpski określa z całem przekonaniem funkcję Trybunału kasacyjnego jako „obowiązujące wykładanie prawa przez Sąd Najwyższy ex cathedra bez angażowania sumienia w przeciwstawieniu do sądu rewizyjnego będącego „szafarzem" prawa (ibid. str. 41 i 46). Wykładnia kasacyjna zresztą — jak niżej zobaczymy — nie jest w zasadzie dla nikogo „obowiązującą". Konsekwencja dedukcyjna atoli wymagałaby, by nietylko każdy z ludu mógł skargę kasacyjną założyć, lecz też by mógł każdy w równej mierze w dyspucie o prawie brać udział pod przewodem prokuratora generalnego na zasadach jawności i ustności. Zasada bezpośredniości w rozprawie czysto teoretycznej nie wchodzi w rachubę.

9) Funkcja **sądu rewizyjnego** jest w pomyślę **pozytywna,** zadaniem jego: sądzić, rozstrzygać, w ostatniem stadjum postępowania sprawę ostatecznie załatwić; — funkcja **kasacji** natomiast jest **negatywna:** władza kasacyjna ma płody orzecznictwa chore „na prawo" nie leczyć, nie reformować, lecz — uśmiercać, kasować; rozprawa w tym przedmiocie służy jedynie do postawienia djagnozy i kończyć się powinna zawsze pogrzebem — bądź zaskarzonego wyroku bądź skargi kasacyjnej: różnica ta tylko, iż kiedy skarga oddalona ginie śmiercią fizyczną, to wyrok skasowany ginie z reguły śmiercią cywilną, bo wniesienie kasacji nie przeszkadza mu pozostać przy życiu, stworzyć prawo fałszywe między stronami, względnie wejść w wykonanie. Judykat kasacyjny kulminuje tedy w akcie zagłady „in effigie" (Znów remioiscencja średniowieczna!...) Wygłoszenie zaś motywów, „zasad prawnych" tego aktu ma znaczenie i nawet brzmienie akcesoryjne (en considerant...), powiedziałbym, należy do ceremonjału pogrzebowego.

10) Ewentualne odesłanie sprawy instancji niższej do ponownego rozpoznania leży jeszcze w zakresie powołania sądu rewizyjnego, wykracza natomiast poza pojęciowe zadanie kasacji.

Jeśli otóż sprawa w sądzie rewizyjnym nie jest jeszcze dojrzałą do rozstrzygnięcia, dla braku niezbędnych ustaleń lub dla istotnych wadliwości postępowania, może ją sąd rewi-

zyjny w zasadzie — (wywodzę ciągle ex conceptione, nie zaś de lege lata!) — sam uzupełnić lub też gdy to nie jest wykonalne, odesłać sądowi niższemu do uzupełnienia i ponownego rozstrzygnienia; w każdym z tych wypadków postępowanie się rozwija, rozsądzenie sporu postępuje naprzód. — Jeśli natomiast władza kasacyjna ma przed sobą sprawę niedojrzałą z powyższych przyczyn do rozstrzygnięcia, to skasowanie wyroku zależy przedewszystkiem od tego, czy niedojrzałość sprawy polega na „pogwałceniu prawa"; jeśli zaś już ten wypadek zachodzi i wyrok zostanie skasowany, to dalszy los sprawy, a względnie skuteczność odesłania jej sądowi odwoławczemu do uzupełnienia, zależy nie tylko od woli sądu odwoławczego, lecz także od trafu szczęścia: a mianowicie od tej okoliczności, czy w międzyczasie skasowany wyrok nie został wykonany. Chcąc temu zapobiedz musiałby sąd kasacyjny w każdym wypadku skargi kasacyjnej natychmiast z góry zawiesić wykonalność zaskarzonego wyroku, to zaś równałoby się rezygnacji z istoty całej koncepcji... i jest to też jeden z ciężkich kłopotów wyznawców tej „prostolinijnej" koncepcji.

11) Sąd odwoławczy lub instancji pierwszej otrzymawszy z powrotem sprawę od sądu rewizyjnego, musi — znów rozumując tylko pojęciowo — zapatrywanie prawne, czy nawet faktyczne lub formalne instancji najwyższej uszanować i zastosować; nie narusza to żadną miarą niezawisłości sądu niższego, skoro sąd najwyższy spełnia w stosunku do niego niejako funkcję wotanta kwalifikowanego. Inaczej przy kasacji: tutaj, o ile niezawisłość sędziowska ma być utrzymaną, to zasady prawne przez Trybunał kasacyjny, jako instytucję pozasądową, wyrażone, nie mogą być — i też po dziś dzień we Francji z reguły t.j. wyjąwszy, iż tasama sprawa uległa dwukrotnej kasacji — nie są wiążące.

Takie byłyby najważniejsze „linje konstrukcyjne" wysnute z „czystej" idei kasacji i rewizji — z „koncepcyj", które w samej rzeczy nie są niczem innem, jak „wykładnią" zestawionych rzędem, żywych albo byłych okazów ustawodawczych, wykładnią posługującą się poglądami i środkami technicznymi panującej doktryny... Mając już przed sobą takie dwie „biegunowo" przeciwległe koncepcje wraz z wszystkiemi ich rozbieżnemi konsekwencjami, należy przedewszystkiem nadać mu miano, gdyż nic tak jak miano nie zastępuje indywidualności, a następnie zdecydować się na wybór, albo na jakiś kompromis.

O miano łatwo: „typ" francuski zwie się tam „kasacją" a w b. Kongresówce t. j. w procedurze rosyjskiej jakoteż w procedurze włoskiej taksamo; — „typ" austrjacko-węgiersko-niemiecki zwie się tam „rewizją". Gdy w ten sposób niejako ententa staje tu przeciw koalicji pobitych mocarstw centralnych, przeto te dwa miana tem lepiej uwydatniają „typowość" i przeciwieństwo i też wybór powinienby, nieprawdaż, być łatwym. Zatem: kasacja czy rewizja?

„Z porównania naszkicowanych ustawodawstw — (cytujemy

słowa Dra Skąpskiego) — uwydatnia się **na pierwszy rzut oka** zasadnicza różnica między typem **francuskiej** kasacji, a rewizją prawa **germańskiego**... A teraz pytanie: który system byłby odpowiedniejszym dla **polskiej** procedury cywilnej?“ (l. c. str. 39).

Jak widzimy: pytanie iście typowe, dla którego nie istnieje nic pośrodku i nic pozatem — pytanie, które cała Komisja Kodyfikacyjna stawia i powtarza... Atoli stanąwszy z tem pytaniem w obliczu wszystkich linij konstrukcyjnych wysnutych z obu „koncepcyj“, cóż widzimy? — Im więcej tych dedukcyj, tych linij, tem mniej się orjentujemy, im więcej drzew, tem więcej one zasłaniają nam las. Im więcej w tych dedukcjach ścisłej, logicznej konsekwencji, tem odleglejsze one są od świata, tem mniej dostrajają się do realnych potrzeb tego kraju i tego czasu, tem mniej wykazują prawdopodobieństwa i możności wcielenia w życie, w czyn. Istotnie też ani jedno ze znanych i przytoczonych ustawodawstw nie urządziło środka prawnego III instancji według **wszystkich** tych dedukcyj z czystej idei czy raczej z idolu doktryny wyprowadzonych a niemniej też wszystkie trzy projekty kasacyjne prof. Fiericha, Litauera i Skąpskiego odbiegają od typu czystej kasacji daleko więcej, niż się do niego zbliżają.

Stąd mogłoby się wydawać, że mimo dylematycznej formy pytania, mimo pozaświatowego punktu wyjścia, opamiętano się jeszcze w pół drogi ku poglądowi empirycznemu, ku metodzie heurystycznej, kierowanej indukcją bezpośrednich realistycznych wejrzeń na świat, ku syntezie twórczej, swoistej, niezapożyczonej, rozwojowej i owocnej. Mogłoby się wydawać, że zbadano i przedyskutowano najdokładniej obecny stan sądownictwa, adwokatury i wymiaru sprawiedliwości w poszczególnych dzielnicach państwa, że zasięgnięto wyczerpujących wywiadów o życzeniach poszczególnych sfer ludności, odnośnie do tych dziedzin życia społecznego, a zwłaszcza odnośnie do judykatury instancji odwoławczych i Sądu Najwyższego, że skomunikowano się z korporacjami sędziowskiemi, adwokackiemi i gospodarczemi, by wiedzę akademicką przynajmniej ad hoc uzupełnić wiedzą życiową, że zestawiono skrupulatnie daty statystyczne ilustrujące napływ, jakość, przebieg, czas trwania i sposób załatwienia sporów cywilnych w każdej instancji i w każdej dzielnicy, że ogarnąwszy, przetrawiwszy ten materjał genjuszem rodzimej intuicji, powiedziano sobie w końcu: koncepcja do kosza! Bo nie „typ francuski czy typ germański“ i nie „kasacja czy rewizja“ lecz: jakiego trzeba Sądu Najwyższego **Polsce**, z jakim Sądem Najwyższym mamy w Polsce — **być lub nie być: oto jest pytanie!...** I że znaleziono odpowiedź, odgadnięto formułę twórczą w miejsce odtwórczej, i wydano na świat natchnionym wysiłkiem zjednoczonej umysłowości państwa nie papierową, refleksyjnie-kompromisową „konstrukcję“, zlepek głosowań z akademickich dyskusyj, lecz kreację pełną życia i trwania, skończoną postać z ciała i duszy...

Nie, tego nie uczyniono.

Zestawiono za to szereg okazów ustawodawczych, dzielnicowych i obcych, wyłożono z nich przepisane przez doktrynę dwie metafizycznie „typowe“ koncepcje, przeciwstawiono je sobie jakby dwa bieguny, wydedukowano kilka ważniejszych „linij konstrukcyjnych“, których jak wykazaliśmy wyżej wydedukować można 11 lub więcej, zarazem na podstawie dzieła Glassona roztrząśnięto na dwóch pełnych stronicach przeszło sześć wieków historji instancji kasacyjnej we Francji, nawiązawszy aż do ordynansji Filipa IV Pięknego z r. 1302 (Litauer, l. c. str. 50—51), nie przeoczono też przypomnieć w kilku tu i ówdzie rozsypanych zdaniach recepcję francuskiej kasacji, następnie germańskiej rewizji, a w końcu znów kasacji francuskiej w b. Księstwie Warszawskiem i w b. Królestwie Polskiem, ale nie poświęcono, rzecz prosta, ani jednego zdania dziejom germańskiej rewizji i z takiem uposażeniem przystąpiono do urządzenia Sądu Najwyższego dla spraw cywilnych, do zartykułowania przepisów w przedmiocie ostatniej deski ratunku dla cywilno-sądowego wymiaru sprawiedliwości w wyzwolonej i nikomu — (podobno też Francuzom) — nie podległej Polsce.

Powiedziano sobie, że trzeba „wybierać“ między tymi dwoma „typami“ i wybrać typ **„lepszy“** i **„mniej obcy“...** Nie powiedziano sobie, że trzeba raczej — **stworzyć** typ **dobry i własny...** Nałożono sobie pęta wyboru — z góry właściwie przesądzonego. Wybór oparto oczywiście na zestawieniu i rozważeniu **zalet i wad** obu typów... Który okaże się lepszym i mniej obcym — jak sądzicie?

III. **Klasyfikacja wad i zalet obu typów.**

Instytucje prawne pod innem niebem, w innym klimacie, być zdrowe lub chorowite, rozwinięte lub ułomne, długo- lub krótkowieczne, mieć zatem „zalety“ lub „wady“ — lecz w każdym razie, z zaletami czy z wadami, spełniają one w swoim zakresie funkcje **życiowe.** Z własną, acz krzywą nogą, jest nam lepiej, aniżeli z najkonstruktywniejszą, amerykańską protezą. Proteza nie ma nigdy tej zalety, by się jej nie czuło, o niej zapomniało w zdrowiu, ani tej wady, by mogła zasłabnąć i zaboleć: jej zalety i wady są jak ona sama „skonstruowane“ i od życia beznadziejnie oderwane. Nie uchyla ona kalectwa, lecz je łagodzi, osłania, niekiedy nawet uwydatnia. A recepcja obcych urządzeń prawnych jest rodzajem protezy. Jakież kalectwo zmusza nas do stawiania kwestji: kasacja czy rewizja — pod kątem widzenia recepcji?

Instytucje prawne pod innem niebem, w innym klimacie, rozwinięte, nie dają się nigdy prawie przeszczepić **żywcem,** in toto, na grunt obcy, gdyż przeszczepione tutaj karłowacieją lub dziczeją, gorzknieją... Można je atoli „naśladować“, na nich się „wzorować“, dobierać niektóre z nich myśli, linje konstrukcyjne, formułki podobnie, jakby się dobierało kształt, smak i barwę do owocu sztucznie sfabrykowanego. Wyrób takiego su-

rogatu musi być nietylko o ile możności estetyczny, lecz też przedewszystkiem praktyczny, a wytwórca musi całą uwagę swoją w tym kierunku skupić.

Byłoby też brakiem objektywności, gdybyśmy nie stwierdzili na tem miejscu, że prawodawcy nasi uświadomili sobie celowość życiową prawodawstwa. Musimy owszem z uczuciem dziękczynnem uznać, że dalecy od skopjowania **żywcem** któregokolwiek z obcych ustawodawstw, podjęli się ze znaczną dozą trudu, refleksji i krytycyzmu skonstruowania projektowanego środka prawnego wprawdzie z linij konstrukcyjnych typów obcej proweniencji, lecz zarazem przez dobieranie linij jak najracjonalniejszych. Nie brak nawet w uzasadnieniach tych projektów tu i owdzie uwag, brzmiących zgoła jak satyra na doktrynerstwo konstrukcyjne.

„**Zalety lub wady** teoretycznych **konstrukcji** — pisze Dr. Skąpski (l. c. str. 40) — **nie mają znaczenia dla pracy kodyfikacyjnej,** mającej służyć potrzebom **życia,** które idzie **własnemi** drogami, **niezależnie** od teoretycznych koncepcyj“.

„Zasady celowości — zdala od wymagań doktryny — pisze prof. Fierich (l. c. str. 20) — żądają, aby tę niejednokrotnie prosto biegnącą linję, oddzielającą pojęcia ściśle teoretyczne łamać lub giąć“. — I stwierdza prof. Fierich w końcu, że proponowana przezeń konstrukcja jest **kompromisem dwóch skrajnych koncepcyj:** „kasacji“ i „rewizji“ i że ten kompromis, — a mianowicie ograniczenie kompetencji Sądu Najwyższego jedynie do rozpoznawania pogwałceń prawa z dopuszczeniem go do merytorycznego orzekania **wyjątkowo**, gdy spór dojrzały jest do rozstrzygnięcia i gdy obie strony pisemnie na rozstrzygnięcie sporu przez Sąd Najwyższy się zgodzą — „tchnie **oportunizmem**“ który usprawiedliwia prof. Fierich oświadczeniem, że „fotel kodyfikatora nie jest katedrą uniwersytecką“...

Gdy się te słowa czyta, dłonie składają się do poklasku — i drętwieją zarazem... Bo jakże: skoro życie, „idzie własnemi drogami niezależnie od teoretycznych koncepcyj“ — to pocóż trudzić się wysnuwaniem, rozbieraniem i przerabianiem tych koncepcyj? I dlaczego wszystkie te projekty — (a zresztą też nawiasowo dodając: niemal wszystkie inne w tej przyszłej „Polskiej procedurze cywilnej“ zawarte projekty) oparto na uzasadnieniach przepełnionych rozważaniem **zalet lub wad teoretycznych konstrukcji,** jeśli te wady i zalety nie mają zgoła znaczenia dla pracy kodyfikacyjnej? — Po co nam tych „prosto biegnących linij“, skoro trzeba je odrazu „łamać albo giąć“ i łudzić się, że się już niby przez to kroczy po zawiłych drogach żywota? — Komuż trzeba całej tej kwestji: „kasacja czy rewizja“ i tego kompromisu dwóch skrajnych koncepcyj, gdy ta kwestja i ten kompromis nie są z tego świata — i gdy należałoby raczej „niezależnie od nich“ pójść „własnemi drogami“, by dojść do kompromisu... z życiem? — A w końcu: jeśli fotel kodyfikatora nie jest uniwersytecką katedrą, jeśli się tego fotelu nie zajmuje na to, by na nim wykładać teorje, wy-

głaszać koncepcje i układać konstrukcje, to chyba też nie zajmuje się fotelu tego na to, by z fotelu sędziego najwyższej instancji urządzić katedrę uniwersytecką, a względnie, by skonstruować Sąd Najwyższy, któryby **wykładał** — jak żądają wszyscy projektodawcy kasacji z nieśmiałem tylko odstępstwem od koncepcji ze strony prof. Fiericha — **„prawo ex cathedra... zdala od wirów życia i atmosfery jego konfliktów“** (Dr. Skąpski l. c. 46, Litauer l. c. 56—58, Fierich 23, 32 nast.) i któryby w ten sposób czynił konkurencję nielojalną, bo niekompetentne profesorom prawa!..

Nie można, jak mniema piszący, słów ani trudu szczędzić, gdy chodzi o rzecz na zawsze wielkiej wagi: o metodę ustawodawczą, o krytyczno-poznawcze wykazanie, jak doktryna robi najważniejsze ustawy i jak robić ich nie należy; jak się mści do końca pierworodny grzech poczęcia dzieła ustawodawczego z „koncepcji“ miast z jasnowidzeń życia, z autopsji jego potrzeb; jak nas koncepcja wciąga w sieć swoich konstrukcyj, typów i dylematów i z nich nie wypuszcza, ileże trzeba przecież z wysnutych linij „wyciągnąć konsekwencje“, trzeba baczyć, by **je jak najmniej „łamać i giąć“**, jak mimo wszelkich eudajmonicznych nawoływań ku drogom życia, wraca się w końcu niespostrzeżenie tam, skąd się wyszło: do „kompromisu“ z koncepcją, do konglomeratu abstrakcyjnie dobranych formułek, wmawiając sobie, iż to już kompromis z wymogami życia...

Nic dziwnego przeto, że się ciągle w uzasadnieniach tych projektów jako pierwszorzędną zaletę systemu „kasacji“ zachwala jego estetyczność, prostolinijność, to, że „jest jasny i prosty; linje konstrukcyjne bez żadnych załamań, funkcje jednolicie określone, wykluczają wykolejenie lub choćby tylko zboczenie“... Ciągle też baczy się na to, by o ile możności tych linij nie załamywać, konstrukcji niepotrzebnie nie psuć (l. c. str. 24, 32, 39, 40, 44 etc.), podczas gdy jako wadę „rewizji“ poczytuje się to, iż nie widać w niej tej czystości i prostolinijności, a sąd rewizyjny „schodzi“ w wir życia i w atmosferę jego konfliktów, narażając się temsamem na zabiegi ze strony interesowanych czynników“ (Skąpski l. c. str. 40, 42, 46).

Dalszą zatem wielką zaletą „kasacji“ ma być to, iż sąd kasacyjny będąc „trybunałem trybunałów“, stojącym poza ustrojem sądownictwa, sądem nad sądami, atoli nie dla sądzenia, nie dla „szafowania“ prawem, a jedynie dla „wykładania samego prawa“ bez rozstrzygania sporów in merito „występuje w roli **objektywnego znawcy** prawa“, otoczony jest jak największą powagą, bo nie sądząc, nie angażuje swego sumienia... spełnia tylko funkcję stróża jednolitości prawa, a temsamem państwa, wykonuje kontrolę orzecznictwa sądowego jedynie pod względem wykładni prawa „nie angażując się w materjalną stronę kolidujących interesów“... (l. c. str. 15, 20, 40, 41 itd.).

„Kasacja uwalnia umysł sędziego najwyższej instancji od zagłębiania się w kręte ścieżki faktów i indywidualnych in-

teresów stron i zniewala go do intensywnego skoncentrowania się na zagadnieniu prawnem, stwarza więc rękojmię dokładnego jego rozpoznania".

Słowem: „z kasacji promieniuje praworządność" (Litauer l. c. str. 49 i 52).

Wreszcie i to ma być zaletą kasacji, iż „w b. Królestwie Polskiem wydawała ona jak najlepsze rezultaty — (których jednak bliżej nie opisano!) — i przeszła w tradycję, że ludność przeważającej części państwa, bo b. Kongresówki i Kresów wschodnich, zapatruje się na kasację jako na magna charta praworządności w wymiarze sprawiedliwości i otacza ją pietyzmem". Tak twierdzi bez szczegółowych danych prof. Litauer (l. c. str. 49 i 53 oraz w referacie na Zjeździe wileńskim.). Kończy zaś wywód tych zalet pytaniem: „Czyż — (zważywszy to wszystko) — na chwilę chociaż zawahamy się w wyborze między jednym a drugim systemem dla jednolitej polskiej ustawy procesowej, czyż będziemy mogli głosować za usunięciem kasacji i za wprowadzeniem na jej miejsce **dla całej Polski** rewizji, czy to **austrjackiej** czy to **niemieckiej?"**...

Prof. Litauer przytacza nadto in extenso opinję byłej Komisji Sprawiedliwości w b. Królestwie Polskiem z przed lat około dziewięćdziesięciu, względnie z czasu recepcji kasacji w b. Król. Polskiem. Komisja ta otóż — jak z tej opinji niewątpliwie wynika — wychodziła z założenia ówczesnej doktryny, iż prawo pisane jest bezwzględnie dokładne i doskonałe i że przeto sędziemu nie wolno wywyższać się „nad samo prawo" (czytaj: nad literę prawa...) **„chociażby ono niezupełnie było zgodne z sprawiedliwością naturalną,** albowiem sumienie sędziego jest mylne i zawodne, **skoro** się nie zasadza **na przekonaniu o konieczności zachowania prawa"** (czytaj w duchu doktryny ówczesnej: „litery prawa"). „Potrzeba zatem, by nad sądami in merito sądzącymi, czuwał sąd wyższy, **nie pociągany losem strony spór wiodącej,** który pilnuje **tylko** ścisłego wykonania prawa" (czytaj: litery prawa) i który przeto wyroki **tylko kasować,** ale sprawy in merito sądzić nie może". — Piszącemu niniejsze uwagi wydaje się, że nie można było nic dosadniejszego i trafniejszego przytoczyć **przeciw** kasacji, niżli tę opinję z czasów jej recepcji w b. Król. Polskiem, skoro chodzi tu przedewszystkiem o wykazanie astronomicznej odległości „koncepcji" kasacyjnej od nowoczesnej ideologji jurysprudencyjnej i od całego naszego milieu życiowego w wymiarze sprawiedliwości.

To samo przeświadczenie zresztą wzbudzić w nas musi też wspomniany już wywód historyczny prof. Litauera o genezie kasacji we Francji. Dziejowem założeniem kasacji — jak wywód ten mimowoli nas poucza — była idea monarchji absolutnej, uzależnienie prawodawstwa i orzecznictwa sądowego od woli jedynowładcy, poddaństwo sądu choćby parlamentarnego pod kontrolę króla względnie rady królewskiej, ochrona **pisanego** prawa królewskiego przeciw prawu **zwyczajowemu** two-

rzącemu się z potrzeb życiowych społeczeństwa i z wolnościowych porywów sumienia sędziowskiego... Unicestwiać, kasować wszelki powstańczy odruch ludzkiej duszy przeciw ordynansjom królewskim, kasować, „nie dając się pociągać losem sprawy ani strony“, nie troszcząc się o meritum sprawy, o zbudowanie nowego wyroku w miejsce obalonego, byle tylko pisanej woli władcy stało się zadość, zgnieść w zarodku wszelką próbę „obrazy“ tej woli — oto genetyczna myśl przewodnia francuskiej kasacji.

Z chwilą zburzenia Bastylli system ten postradał rację bytu, przekształcony został mechanicznie i jako tako do potrzeb społeczeństwa zaadaptowany, podobnie jak się niekiedy ruinę zamczyska przerabia na schronisko lub spichlerz. Utrzymuje się tedy kasacja w ojczyźnie swej po dziś dzień niejako tylko — siłą ruiny, szanownej wiekiem i do dziś dnia okazuje „dumne“, acz już w wielu miejscach załamane „linje konstrukcyjne“, jako szczątkowy zabytek sądownictwa i prawodawstwa pod dyktatem władzy rządowej.

W szczególności — jak nam wykazuje prof. Fierich (l. c. str. 20—23, 27, 32) musiano we Francji złamać główną, ideową zasadę, że Trybunał kasacyjny tylko kasuje, a nigdy nie orzeka, aczkolwiek wyjątki wprowadzono w nader szczupłej mierze, musiano też **dopiero w drodze praktyki** uznać, że pogwałcenie prawa nie może dotyczyć tylko prawa pisanego, lecz też zwyczajowego, musiano ponadto zasadom prawnym wygłoszonym przez trybunał kasacyjny przyznać wpływ **merytoryczny** przynajmniej pośredni na rozstrzygnięcie sporu tj. moc wiążącą wobec sądu apelacyjnego przynajmniej po dwukrotnej kasacji przyczem powtórna kasacja pochodzić musi od plenarnego zebrania tryb. kasacyjnego, i musiano skardze kasacyjnej przynajmniej, gdy tego wymaga interes publiczny, przyznać skutek zawieszający.

Prof. Fierich — bezsprzecznie wśród projektodawców kasacji najprzystępniejszy dla względów życiowych kodyfikator, stwierdza też w przeciwieństwie do swoich korreferentów, iż historyczny rozwój kasacji we Francji jako instytucji stojącej poza organizacją sądową i mającą tylko **„sądzić o sądzeniu przez sędziów“** doprowadził tam „w konsekwencji **do negacji wymiaru sprawiedliwości“** (l. c. str. 22).

To też notoryjna wsteczność, ociężałość i przewlekłość całego wogóle cywilnego postępowania procesowego we Francji mogła wyrodzić się chyba tylko w tym kraju, w którym brak po dziś dzień centralnego Sądu Najwyższego, spełniającego misję nietylko kontrolora abstrakcyjnej wykładni prawa, lecz przedewszystkiem — dyrygenta, któryby stał jeden, wyniosły i wszystkich batutą, uchem i wzrokiem obejmujący nad wykonawcami i wielekroć zachodzi potrzeba, sam sięgnął do skrzypiec lub utwór powtórzyć kazał, a promieniował ku wszystkim i utrzymywał jednolite zgranie się zespołu nie formułkami kontrapunktycznemi, lecz zmysłem muzykalnym i tempera-

mentem swej batuty!

I podczas gdy się u nas kasację — jak wszystko co z Francji, pod niebiosa wynosi, widząc w niej „magnam chartam“ recypowanej praworządności, to w samej Francji ma ona coraz więcej przeciwników. I niedawno, bo w lutym b. r. wybitny adwokat paryski, długoletni wydawca tamtejszej „Nouvelle revue pratique de droit international privé“ Dr. Gustave Horn, wygłaszając odczyt w wiedeńskiem Towarzystwie prawniczem o francuskim wymiarze sprawiedliwości w sprawach cywilnych, określił go wprost jako niemożliwie wsteczny i przestarzały, przyczem wysławiał i jako wzór stawiał nowoczesną procedurę — austrjacką. („Gerichtshalle Nr. 2 — luty 1924). — Podobne też zdanie objawił listownie wobec piszącego te uwagi inny adwokat paryski. To też kasacja we Francji przeistacza się z biegiem czasu — jak prof. Fierich l. c. str. 23 stwierdza — coraz bardziej ku typowi — rewizji, która w porównaniu z typem kasacji oznacza bezsprzecznie postęp.

Wszystko to świadczy dowodnie o tem, jak mało prawodawcy komisji kodyfikacyjnej uświadomili sobie dotychczas potrzebę **samodzielnej** pracy ustawodawczej, a niemniej jałowość i szkodliwość niewolniczego recypowania obcych „typów i systemów“. Dość byłoby wśród bezliku innych książek na ten temat, wziąć do rąk Mickiewicza „Literaturę słowiańską“ (Rok 1842, np. lekcje XVI i XVII), by sobie uprzytomnić, jakie spustoszenia duchowe wywołać może w społeczeństwie zapożyczanie metody myślenia i pracy u guwernera czy to niemieckiego czy francuskiego. Lecz nie bez pikanterji będzie w powyższym związku zacytowanie z artykułu zwolennika kasacji, sędziego Sądu Najw. Jakóba Glassa w „Gazecie sądowej warszawskiej“ Nr. 2 i Nr. 5 z r. 1923 pt.: „O skromności narodowej“ następujących zdań:

„Wszak nie może to **nie** być rezultatem głębszej przyczyny wewnętrznej, że od stu lat zgórą obowiązujący w Królestwie kodeks Napoleona śladu niemal po sobie nie zostawił w polskiem piśmiennictwie prawniczem... Sprawiła to zdaniem naszem, obok wielu innych zresztą przyczyn, **obcość prawa francuskiego — sympatycznego raczej negatywnie** jako tarcza przed najeźdźcą, **aniżeli ze względu na swoją treść istotną...**

A dalej (w Nrze 5): „Komisja Kodyfikacyjna... wywołuje przeciwko sobie powszechną niemal opozycję ogółu prawników polskich“...

Inny wybitny sędzia i znawca prawa stosowanego Br. Wisznicki w tymsamym organie prawniczym Nr. 29 z r. bież. w artykule pt.: „Pro domo nostra“ również może nie bez racji utyskuje na Komisję Kodyfikacyjną, w której „nie mamy swoich przedstawicieli i w której profesorowie i teoretycy nie zawsze uwzględniają i baczą **na nasze stosunki, zapatrzeni w koncepcje teoretyczne i wzory ustawodawcze innych państw**“.

I gdybyż przynajmniej pro i contra tej zaczarowanej kwestji: „kasacja czy **rewizja**“ roztrząsano z prawdziwie naukową

dokładnością i objektywnością! Gdybyż przynajmniej z tych obcych, obficie nagromadzonych wzorów czerpano równomierną inicjatywę do rozważania wad i zalet obu koncepcyj! Niestety, nie może być mowy o tem, gdy umysł kodyfikatora, upętawszy się dysjunkcją fałszywego, nierealnego dylematu, przyćmiony jest ponadto nierzeczowym nastrojem mody i tendencji politycznej.

Stąd pochodzi, iż zalecając tylu patetycznemi słowy estetyczność, prostolinijność (czytaj: obcość życiową), prawrządność i tradycjonalność „francuskiej“ kasacji, zapomniano najzupełniej rozważyć, czy choćby szczyptę któregoś z tych uroków można przypisać „germańskiej“ rewizji? Zapomniano zapytać, czyli także „rewizja“ ma jakąś historję i tradycję? Ani słowem nie napomknięto choćby o tem, iż w dzielnicy małopolskiej pod rządami bądź co bądź mniej despotycznemi, niźli w b. Kongresówce, instytucją rewizji z nieograniczonym zakresem rozpoznawczym, a jednocześnie tzw. rewizja nadzwyczajna przeciw wyrokom jednobrzmiącym z powodu ich **„nieważności lub oczywistej niesprawiedliwości,** i wreszcie obok nich skarga nieważności z powodu np. niedopuszczalności drogi sądowej, oczywistej niewłaściwości, braku zastępstwa, braku legitymacji do pozywania i kilku innych t. p. wypadków — datują się od czasu znacznie dłuższego, niźli kasacja w b. Król. Polskiem, bo od ustawy sądowej dla Galicji zachodniej wprowadzonej patentem ces. z 19 grudnia 1796, która też w Galicji wschodniej od 1 maja 1807 weszła w życie. (Por. §§ 340, 329, 342, 346 tejże, tudzież dekrety nadw. z 2 października 1794 L. 196 i z 15 lutego 1833 L. 2593 z. u. s. co do rewizji nadzwyczajnej).

Na tym terenie na którym nigdy nie zaznano Sybiru i na którym prawa obywatelskie jeszcze i przed konstytucją z r. 1867 były w poszanowaniu może pod niektórymi względami wyższem, niźli na razie w naszej Rzeczypospolitej Polskiej, nie mogła być nigdy zarecypowana idea kasacji, iż centralny najwyższy sąd państwa jest po to tylko, by przestrzegać nietykalności pisanego prawa królewskiego, a nie po to, by przedewszystkiem przestrzegać **prawdy materjalnej** orzecznictwa. Nawet zażalenie nieważności austr. Glaserowskiej procedury karnej z r. 1873 okrzyczanej nie bez racji jako suchotniczo formalistyczne, jest o całe niebo bardziej wolnościowe i życiowe, niźli kasacja francuska lub ta, którą nas projektodawcy pragną obdarzyć. Zawiera ona ponadto w przepisie § 362 środek tzw. rewizji nadzwyczajnej **ex officio**, przeznaczonej specjalnie **dla ochrony prawdy materjalnej** orzecznictwa. To też polski komentator austr. procedury karnej, Piotr Stebelski stwierdza zasadniczo ad § 362 austr. proc. kar., wysnuwając myśl przewodnią tej instytucji, iż Sąd Najwyższy „nietylko jest najwyższym stróżem czuwającym nad legalnością zapadłych wyroków, **lecz czuwać ma zarazem nad prawdziwością podstaw faktycznych wyroków,** — jego pieczy poruczona jest nietylko formalna, lecz i **materjalna prawda i sprawiedliwość** orzecznictwa, a w tym osta-

tnim wypadku, jeżeli tylko nasuną się mu **wątpliwości co do prawdziwości faktycznych podstaw wyroku,** winien wydać nowy wyrok, dla oskarżonego korzystniejszy“ (Stebelski, kom. do austr. post. kar. Lwów, 1901, str. 588).

Ba — kiedy dziedzina faktycznych podstaw wyroków niższosądowych, ich prawdy materjalnej jest dla Sądu Najwyższego jako sądu pozbawionego możności przeprowadzenia pełnego postępowania procesowego — jak twierdzą zwolennicy kasacji — zgoła niedostępną!... Tak twierdzą, lecz twierdzą to jako aksjomat, nie wymagający dowodu i przechodzą w ten sposób do porządku dziennego nad problemem najbardziej fundamentalnej wagi, który należało jak najskrupulatniej zgłębić, o którym dziliśmy: nad problemem **psychiczno-rozpoznawczej capacitas sę-**
dziliśmy: nad problemem **psychiczno-rozpoznawczej capacitas sę-**
dziego instancji szczytowej czyli — wyrażając się w formie pytania: jaki jest **horyzont zjawiskowy** i jaka jest **siła apperceptcyjna,** a temsamem **kompetencja rozpoznawcza Sądu Najwyższego wobec materjału procesowego, wszak złożonego dualistycznie, bo nierozłącznie z faktu i prawa?**

Oto szaniec dominujący, około którego bój rozegrać się musi — wszystko inne jest tylko przedpolem. Problemowi temu należałoby poświęcić monografję. W uwagach niniejszych możemy go jedynie sygnalizować, wyznaczając mu osobny rozdział p. „Fakt i prawo“, a poprzestając natomiast na tem miejscu — by toku „zalet i wad“ nie przerywać, na następującej refleksji:

Jako najwalniejszy argument przeciw rewizji przytaczają zwolennicy kasacji to, iż sąd rewizyjny mając orzekać, z reguły w rzeczy samej, nie ma możności bezpośredniego sprawdzenia stanu faktycznego, musi tedy bądź orzekać na podstawie stanu rzeczy ustalonego przez innego sędziego, co ich zdaniem jest niewłaściwem, lub też — bez rozprawy ustnej — podejmuje się przeistoczenia ustaleń niższosądowych, zatem „reformuje wyroki, na lepszem rozpoznaniu oparte“, zaczem też doświadczenie w procesie austrjackim wykazało, że judykatura Sądu Najw. „stoczyła się“ w kierunku rewizji in facto... (Por. Skąpski l. c. str. 41, Fierich, str. 21, 22).

Lecz w związku z tem, by uzasadnić, iż Sąd Najwyższy z reguły nie powinien orzekać in merito — stwierdzają zgodnie wszyscy rzecznicy kasacji, że „oddzielenie faktu od przepisów prawnych i od kwestji prawnej jest rzeczą nie do przeprowadzenia“ (Fierich l. c.) skoro „w prawie podmiotowem zdarzenie faktyczne i norma prawna są elementami **organicznie** tak ze sobą związanymi, że **żadna analiza ich nie rozdzieli**“ Skąpski l. c.). Jestto spostrzeżenie samo w sobie najzupełniej trafne, jest ono też zdobyczą nowoczesnych prądów w judykaturze i w socjologji prawa. Stwierdźmy zatem, iż koncepcja kasacji jest djametralną abnegacją tej wielkiej prawdy, bo abstrahując sztucznie prawo od faktu, porywa się na niepodobieństwo stworzenia jednolitego systemu prawa z pojęć i zasad

prawnych wysnutych od wypadku do wypadku z całkiem **indywidualnych** stanów faktycznych. Innemi słowy: kasacja to anachronizm i fikcja jurysprudencji średniowiecznej.

Jak niedokładnie i nierównomiernie rozważono „pro et contra“ kasacji i rewizji, to się i w tem jeszcze ujawnia: oto we wszystkich tych projektach i uzasadnieniach kasacyjno-rewizyjnych nie znajdujemy ani jednego zdania krytycznego w kwestji, czy i w jakim zakresie możnaby Sądowi Najwyższemu poruczyć remedurę — jaką przewidują np. postanowienia punktów 2 i 3 § 503 austr. proc. cyw. — tj. remedurę przeciw oczywistym **sprzecznościom** istotnych założeń faktycznych wyroku niższosądowego **z aktami sporu** lub przeciw **istotnym brakom postępowania** nie dającym się podciągnąć pod pojęcie „nieważności“ ani też pod pojęcie pogwałceń przepisów ustawy „ściśle oznaczonych“.

Nie wysnuto też przeciw kasacji tych argumentów, które z zestawionych ustawodawstw obcych, zwłaszcza najnowszych, same się niejako narzucają. Wśród wielu innych procedur przytoczono dwie najświeższe: węgierską i berneńską. Motywa pierwszej przyznają wprawdzie „typowi kasacji wyższość teoretyczną, atoli wprowadzają typ rewizji „skrajniejszej jeszcze quoad factum od niemieckiej i austrjackiej“ — (Fierich i Skąpski l. c.) — z tem oto uzasadnieniem, iż wymagają tego **stosunki lokalne** i że według **zaczerpniętych doświadczeń** nabrano przeświadczenia, iż postępowanie kasacyjne jest **na wskroś formalistyczne** (sic!) i **wymaga wielkiej czujności stron w ochronie ich praw, nie dawałoby zatem należytego zabezpieczenia wymiaru sprawiedliwości**“. Myśl tej wagi zarejestrowano bez komentarza, — rzecz naturalna, skoro się konstruuje projekty zmierzające przeciwnie do tego, by czujność stron w ochronie ich praw mylić i zawodzić. A wzgląd na stosunki „lokalne“ dla Węgrów decydujący, musi być dla nas obojętny, gdy chodzi o recepcję „typu francuskiego“, choć może nasza rzeczywistość lokalna, kto wie, czy nie jest więcej do węgierskiej zbliżona.

Procedura berneńska — najmłodsza — targnąwszy się na dogmat bezgranicznej ustności, wprowadziła w szerokim zakresie postępowanie pisemne, a środek odwoławczy ostatniej instancji urządziła częścią jako skargę nieważności tj. skierowaną przeciw wybitnym, w ustawie wymienionym wadliwościom postępowania, częścią zaś jako rewizję umożliwiającą sądowi ostatniej instancji w sporach pewnych kategoryj badanie zgodności uzasadnienia wyroku z aktami, a **nawet badanie oceny dowodów i** merytoryczne rozstrzyganie spraw (l. c. str. 18 i 19). Czyż zatem sama świeżość procedury berneńskiej nie powinna kodyfikatorów przyszłej procedury polskiej skłonić bodaj do — rewizji utartego poglądu doktryny, iż faktyczna i merytoryczna dziedzina sporu stanowi dla sądu ostatniej instancji rzekomo jakieś „noli me tangere?“.

Piszący nie chce uwagami temi kruszyć kopji ani „przeciw kasacji“ ani „o rewizję“ — gdyż nie uznaje zgoła tej kwe-

stji, wołając jedynie — o Sąd Najwyższy. Niemniej atoli, gdy w omawiane dwie „koncepcje“ wtłoczono pewne — acz nie wszystkie — funkcje kompetencyjne sądu instancji najwyższej, niepodobna dla piszącego uniknąć „dyskusyjnego“ stawania w obronie „rewizji“, ilekroć autorowie dylematu ‚kasacja czy rewizja“ w związku z swojem pojęciem „rewizji“ i pod jej mianem dotykają funkcyj naprawdę żywotnych Sądu Najwyższego w duchu opugnacyjnym.

Tak otóż zarzucono specjalnie rewizji — jak widzieliśmy — to, że „sąd rewizyjny schodząc w wir życia i w atmosferę jego konfliktów, **narażony jest temsamem na zabiegi ze strony interesowanych czynników**“. Zarzut ten udobitnia Dr. Skąpski oświadczeniem, iż „**po doświadczeniach ostatnich czasów**, przyszedł do przekonania, że **jedynie system kasacji** może nietylko zabezpieczyć jednolitą judykaturę, lecz też **uwolnić Sąd Najwyższy od szkodliwych wpływów zewnętrznych** i że to był główny powód, dla którego przeszedł w szeregi przeciwników rewizji... (L. c. str. 42). Tensam zarzut zdaje się wyrażać alluzja Litauera „o zagłębianiu się umysłu sędziego najwyższej instancji w kręte ścieżki faktów i indywidualnych interesów stron“ (str. 49).

Należy przyznać znowu, iż zwolennicy kasacji dotknęli i tutaj punktu niezmiernie **w sobie samym** ważnego, a przytem niezmiernie — bolesnego i bez przesady tragicznego. Któż z zawodowców prawa, zwłaszcza z pośród adwokatów dzierżących nieskazitelny sztandar rzecznictwa prawnego, — nie doznał już owych strasznych doświadczeń, iż prawo bywa niekiedy od kotliny do szczytu domeną pokątnych zabiegów i szkodliwych wpływów zewnętrznych — i komuż z nich spostrzeżenia i doświadczenia takie „w ostatnich czasach“ nie łamały już wiary i życia? Wieleż mogliby, jeśliby chcieli, udzielić nam fachowych informacyj w tej materji znani nam znawcy i mistrze „interwencji ubocznej!“.

Skoro to już należy do rzeczy, mających decydować nawet o strukturze kompetencyjnej Sądu Najwyższego, dlaczegoż nie ma się u nas nigdy odwagi mówić o tem głośno, wyraźnie i stanowczo, a koluje się wiecznie tylko alluzjami lub niedopowiedzeniami około ropiącej rany?... Stwierdźmy natychmiast: korrupcja w pospolitem słowa znaczeniu należy u nas — o ile o sądownictwo chodzi — do objawów tak bardzo rzadkich, iż w rachubę one nie wchodzą. Lecz za to „protekcjonizm“ — w efekcie na tosamo wychodzący — dobroduszne i zauszne gawędziarstwo o sprawie poza rozprawą — i poza plecami strony przeciwnej, kurtuazyjne urabianie nastroju „niby nic“, pisanie sobie listów adoracyjnych itp. środeczki są już dziś nieobyczajem i „drugą naturą“ częstokroć nawet ludzi najczystszych rąk. A takie czyste ręce nie mają więcej prawa do dumy, niźli ów Węgier, któremu w czasie słynnego procesu truciciela Hofrichtera monachijski „Simplizissimus“ włożył w usta następujący toast: „Ungarische Nation glorreiche Nation:

Hofrichter **kein** Ungar!“.

Z tem wszystkiem jednakże kucie z owych zabiegów i wpływów argumentu przeciw rewizji i za kasacją polega jedynie na pewnego rodzaju złudzeniu optycznem... Jasną jest bowiem rzeczą, iż zakres kompetencji sam przez się nie zmusza sądu rewizyjnego do schodzenia „w wir życia i w atmosferę jego konfliktów“, jak też nie zmusza bynajmniej stron interesowanych do jakichkolwiek „zabiegów“. O ile tedy niewłaściwe wpływy zewnętrzne w praktyce tu i owdzie się ujawniają, nie jest to winą takiego lub innego ustroju kompetencyjnego instancji najwyższej, lecz wyłącznie winą jednostek, dla których żaden system nie będzie dobry...

Jeśliby nie było sądów i procesów, to niezawodnie nie byłoby też owych zabiegów i wpływów. Niema żadnej racji atoli do odcięcia sobie np. ucha jedynie w tym celu, by na nim więcej nie usiadła natrętna mucha... Nie chodzi tu tyle o chirurgję, ile raczej o hygienę. A kasacja na zaledwie wartość — amputacji. Nam zaś hygieny trzeba i tylko właśnie Sąd Najwyższy odpowiednio zorganizowany, posiadający jak najszerszą kompetencję **merytoryczną**, może stać się w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości tej hygieny **krzewicielem!** Z drugiej strony niepodobna chyba wyobrazić sobie, iżby ktokolwiek i kiedykolwiek wniósł skargę kasacyjną, nie będąc indywidualnie i materjalnie w jej wyniku zainteresowany, lub iżby dla strony przeciwnej było obojętnem czy wyrok dla niej korzystny zostanie skasowany. Argument o zabiegach, wpływach i wirach życia zwraca się **przeciw** kasacji.

W końcu parę uwag o „zaletach kasacji“ z punktu widzenia poruszonej wyżej ad 11) linij konstrukcyjnych niezawisłości sądów w stosunku do zapatrywań i zasad prawnych Sądu Najwyższego.

Wszak sam akt odesłania prawomocnie osądzonej sprawy — acz odesłanej zawsze niemal po niewczasie, por. wyżej p. 3. — sądowi odwoławczemu, przedstawia się poniekąd jako „dyktat z góry i z zewnątrz“, niebezpieczny dla niezawisłości sędziowskiej, wieleż bardziej będzie niebezpiecznem **narzucenie** sądowi **zdania** przez Trybunał kasacyjny. Zdanie to zresztą mogłoby być tylko zapatrywaniem „prawnem“ zrośniętem nierozłącznie z tym stanem faktycznym, jaki Trybunał kasacyjny miał jeszcze przed sobą.

Wszyscy atoli nasi obrońcy kasacji zgodnie stwierdzają, że skoro Trybunał kasacyjny nie może orzekać merytorycznie, to cała instytucja kasacji straciłaby wszelką rację bytu w praktyce, jeśliby sąd odwoławczy nie był związany zasadą prawną wygłoszoną przez Trybunał kasacyjny. Pp. Skąpski i Litauer powołują się przytem na opinję Damazego Dzierożyńskiego, autora pracy z r. 1828 p. t. „Rzecz o sądzie najwyższym czyli o potrzebie przywrócenia zupełnego sądu kasacyjnego w Król. Polskiem“ tudzież na wspomnianą już opinię około r. 1831 (?) przez Komisję Sprawiedliwości Król. Polskiego wyrażoną, a to ce-

kiem poparcia tezy, że „żadna inna instytucja, oprócz **zupełnego** sądu kasacyjnego nie jest i nie może być stosowniejszą dla pogodzenia w teraźniejszem (t. j. około r. 1830) prawodawstwie polskiem niepodległości konstytucyjnej sądownictwa z obowiązkiem ścisłej uległości prawu". (Loco cit. str. 17, 43, 52). Ale w związku z tem zdaniem Dzierożyńskiego, podzielanem w zupełności przez wspomnianą Komisję Sprawiedl. czytamy też zdanie tejże Komisji, które mimo jej woli użycza najsilniejszej broni przeciwnikom a mianowicie: „Prawa stają się martwemi i nie przynoszą pożądanego skutku, jeżeli z niemi nie łączą się zarazem środki zapewniające ich wykonanie"...

Trudno otóż wyobrazić sobie koncepcję, któraby prawu zapewniała mniej pożądanego skutku i była do tego stopnia pozbawioną wykonalności jak „czysta" kasacja. Przy tym „typie" sprawa może wiecznie krążyć między Trybunałem kasacyjnym a sądem odwoławczym, nie istnieje zatem nigdy sprawa faktycznie osądzona, jak też nie istnieje powaga prawomocności orzeczeń sądowych.

Atoli nawet, gdy się uczyni wraz z projektodawcami kasacji zasadniczy wyłom w prostolinijnej koncepcji przez nałożenie na sąd, przed który sprawa po skasowaniu wyroku zostaje odesłana, obowiązku trzymania się „wyjaśnienia prawnego" zawartego w orzeczeniu Sądu Najwyższego, to mimo to prawo orzeczone przez Trybunał kasacyjny pozostanie martwem. Instancja bowiem kasacyjna kasuje z reguły **post festum**, t. j. kasuje wyroki prawomocne, wykonalne i też możliwie już wykonane, niema tedy zgoła już czem „wiązać" sądu odwoławczego. Skoro zaś każdy sąd odwoławczy, zwłaszcza zaś **przy apelacji pełnej** projektowanej przez Komisję Kodyfikac. (por. l. c. str. 1—9), może po odesłaniu mu sprawy nowe ustalenia poczynić i skoro w ogólności wszelki stan rzeczy jest ciągle zmienny i płynny, to wykładnia Trybunału kasacyjnego staje się ponadto zgoła bezprzedmiotową. Zresztą wprowadzenie apelacji pełnej przemawia — jak słusznie stwierdza Trammer (l. c. str. 266) raczej za rewizją, niżli za kasacją i przyczyni się najpewniej też do odciążenia Sądu Najwyższego, ileże sprawy będą już w sądach odwoławczych z reguły gruntownie wyświetlone, a te, które się dostaną przed sąd rewizyjny, będą przeważnie dojrzałe do rozstrzygnięcia i będą wymagały przeważnie tylko zmiany in iure.

Wiązanie sądu niższego pouczeniem prawnem sądu wyższego nie jest zresztą nawet i przy systemie rewizyjnym celowe i praktyczne i też do największych rzadkości należą wypadki, iżby sąd niższy powodował się istotnie zapatrywaniem prawnem z wyższej sfery autorytatywnie wyrażonem. Wreszcie zaś nie ulega wątpliwości i wiemy to z praktyki, że sąd powodujący się „wyższem" zapatrywaniem prawnem, czuje się temsamem skrępowanym również quoad factum t. j. co do rozciągłości badania faktycznej strony sporu, gdyż fakt i prawo nie dając się nigdy rozłączyć, zakreślają sobie wzajemne granice. Zniesienie

wyroku odwoławczego przy tym czy owym systemie powinno przeto mieć miejsce li tylko z powodu nieważności lub niezupełności ustaleń względnie istotnych braków postępowania, nigdy zaś z powodu błędnego pod względem prawnym ocenienia sprawy. (Dok. nast.).

Dr. JOZEF MIESER.

Prawo najmu i ochrona lokatorów w postaci prawa rzeczowego.

Kwestja, czy prawo najmu będące owocem jednego z najpierwotniejszych i najżywotniejszych stosunków życiowych człowieka daje się, de lege lata pojąć jako prawo rzeczowe, a w szczególności czy i o ile ustawa o ochronie lokatorów przyczyniła się do urzeczowienia prawa najmu — należy dziś do pierwszorzędnych najbardziej aktualnych zagadnień praktyki i literatury prawniczej. Boć nie jest w praktyce rzeczą obojętną czy najmobiorcy w razie naruszenia jego prawa służą skargowe środki ochronne z zakresu prawa rzeczowego, zwłaszcza, że ochrona skargowa na podstawie postanowień samej umowy względnie przepisów ustawy cywilnej o najmie częstokroć zupełnie nie wystarcza i nie prowadzi do odzyskania utraconego lub ograniczonego prawa najmu.

Nie od rzeczy tedy będzie uświadomić sobie i uwydatnić na tle norm ustawy cywilnej i ustawy o ochronie lokatorów oraz, w świetle najważniejszych głosów nauki te pozytywne czynniki, które się z czasem złożyły na urzeczowienie prawa najmu.

Przepisy o najmie zamieszczone są w ustawie cywilnej w części, traktującej o prawie obowiązkowem i nie ulega wątpliwości, że autorowie jej uważali prawo najmu (nawet w stadjum po oddaniu najmobiorcy przedmiotu najmu) jako prawo obligatoryjne, polegające na świadczeniu przez najmodawcę, używania przedmiotu najmu na rzecz najmobiorcy, wzgl. na obowiązku znoszenia tego używania. Powyższe zapatrywanie przejęte z prawa rzymskiego i znajdujące też wyraz w codziennej praktyce, doznało poważnego zachwiania od czasów znanej rozprawy Gellera o najmie*).

I w rzeczy samej zaznaczyć wypada, że jakkolwiek zapatrywali się kodyfikatorowie, to jednak trudno jest przejść do porządku dziennego nad faktem, że z chwilą oddania przedmiotu najmu najmobiorcy, tenże znajduje się w bezpośrednim, silnym, **fizycznym** stosunku do najętej rzeczy, albowiem używa jej bez jakiegokolwiek pośrednictwa, w szczególności bez ingerencji najmodawcy, a więc zupełnie samodzielnie. Z tego zaś właśnie momentu wypływa rzeczowy element prawa naj-

*) Grünhuts Zeitschrift 1878 V p 313,

mu. Jeśli Krainz [1]) uważa za charakterystyczne znamię prawa rzeczowego możncść uprawnionego do samodzielnego przysposobienia sobie, użytkowania odnośnego prawa, to właśnie znamię takie zawiera prawo najmobiorcy po oddaniu mu przedmiotu najmu.

Słusznie podnosi Gierke, [2]) że o ile chodzi o prawo do żądania od kogoś świadczenia rzeczy względnie jej używania to możemy przyjąć dwojakiego rodzaju konstrukcję. I tak: możliwem jest usytuowanie rzeczy, jako przedmiotu pośredniego **za osobą**, tak, iż rzecz będąca treścią świadczenia schodzi na plan drugi (stosunki obligatoryjne), albo też postawienie rzeczy jako przedmiotu bezpośredniego **przed osobą,** tak, iż osoba mająca świadczyć, usuwa się na plan drugi (stosunki rzeczowe). Ten ostatni stan rzeczy zachodzi niewątpliwie z mocy samej ustawy, nietylko przy służebności mieszkania, ale też i przy prawie najmu, gdzie przecież po oddaniu najmobiorcy przedmiotu, osoba najmodawcy przestaje poniekąd odgrywać rolę strony do świadczenia zobowiązanej, a stosunek prawny między nim i najmobiorcą utrzymuje się już tylko jako refleks fizycznego bezpośredniego owładnięcia przedmiotu najmu przez najmobiorcę.

Toteż na podstawie powyższych rozumowań podnoszą się w ostatnich czasach coraz silniej zapatrywania, że prawo najmu z chwilą oddania najmobiorcy przedmiotu najmu przybiera charakter prawa rzeczowego [3]) (częściowo Stubenrauch, zwłaszcza zaś Schwind w rozprawie pt.: Kauf bricht Miete). [4])

Wprawdzie przeciw temu zdaje się przemawiać § 308 u. c., który wylicza taksatywnie prawa rzeczowe, nie wspominając zupełnie o prawie najmu. Jednakże jak wiadomo, systematyka i nomenklatura ustawy cywilnej nie są tak ścisłe, by na nich zawsze polegać można, wobec czego interpretacja jest zmuszoną częstokroć przeprowadzać znaczne korektury co do znaczenia odnośnych przepisów[5]).

I tak wystarczy wskazać na to, iż mimo treści § 308 ustawa cyw. w § 1095, podnosi, że o ile kontrakt najmu jest zaintabulowany, należy uważać prawo najmobiorcy jako prawo rzeczowe. To samo wynika też z § 1121 u. c. w myśl którego intabulowane prawo najmu **traktować** należy w razie przymusowej sprzedaży realności, jako **służebność.** Również określa § 1073, że o ile prawo pierwokupu wpisanem jest do ksiąg gruntowych, zamienia się w prawo rzeczowe. Jeśli więc staniemy raz na stanowisku, że w obrębie uc. istnieją jeszcze inne prawa rzeczowe obok wymienionych w § 308, to nic nie stoi na przeszkodzie zbadaniu kwestji czy są słuszne zapatrywania

[1]) System 1913. I. § 27.

[2]) D. Pr R. I. 259. podobnie też Schey Obligationsverhaltnisse str. 202.

[3]) nie należy zapominać o tem, że ilekroć mówimy tu o prawie nainajmu, jako prawie rzeczowem, mamy na myśli stosunek prawny, istniejący po oddaniu najmobiorcy przedmiotu najmu.

[4]) Księga pamiątkowa do U. c. 1911.

[5]) Schey Obligationsverhältnisse str. 448.

powyższe o rzeczowości prawa najmu, zwłaszcza iż sama ustawa cywilna — jak wynika z § 1095 i 1121 — dostarcza silnego argumentu, przemawiającego za rzeczowym charakterem prawa najmu w pewnym wypadku.

Pamiętać przytem należy, że przy rozstrzyganiu podobnych pytań nie może być w myśl nowoczesnej nauki miarodajnem formalne ujęcie sprawy, w szczególności w naszej kwestji, fakt czy u. c. zalicza prawo najmu do jednej lub drugiej kategorji praw, lecz decydującą i rozstrzygającą jest sama treść odnośnego prawa. Otóż badając w ten sposób treść prawa najmu, dochodzimy niewątpliwie do przekonania, że jak wyżej wskazano umowa najmu stwarza po oddaniu najmobiorcy przedmiotu najmu, bezpośrednio fizyczne władztwo najmobiorcy nad przedmiotem najmu i to władztwo niezawisłe i niezapośredniczone przez osoby trzecie, a w szczególności przez najmodawcę. Prawo zaś wykazujące w swej treści powyższe elementy, określa nauka i ustawa jako prawo rzeczowe.

Zgodnie też z tem, podnosi Ehrenzweig *), że o ile niektórzy autorowie, jak Krainz i Krasnopolski nauczają, że prawo najmu jest prawem obligatoryjnem, skierowanem na znoszenie używania, to zapatrywanie powyższe odpowiadające wprawdzie pojęciu prawa rzymskiego, nie pozostaje w zupełnej zgodzie z zasadami ustawy cywilnej. Stosunek bezpośredni najmobiorcy objawia się bowiem nietylko w tem, iż tenże doznaje ochrony posesoryjnej, jako rzeczywisty posiadacz prawa najmu, lecz co ważniejsza, że prawo najmobiorcy jest tak silne, iż nawet prawonabywca najmodawcy musi je znosić i nie przysługuje mu prawo natychmiastowego usunięcia najmobiorcy, lecz może to uczynić dopiero za należytem wypowiedzeniem. Do powyższego dodamy i ten argument, że po myśli § 1094 u. c., skoro ustalono esencjalja najmu, tj. przedmiot i cenę, należy uważać używanie rzeczy za kupione przez najmobiorcę. Jeśli więc ustawa wskazuje na to, że najmobiorca nabywa drogą kupna prawo używania przedmiotu najmu, a z drugiej strony w myśl ustawy cywilnej, kupno stanowi tytuł do nabycia własności, to należy przecież najmobiorcę uważać za właściciela nabytego prawa najmu**), z chwilą gdy przedmiot najmu zostanie mu oddany, wzgl. skoro rozpocznie używanie przedmiotu najmu za zezwoleniem najmodawcy.

Jakkolwiek zresztą powyższą sprawę pojmować będziemy, to przynajmniej to jest pewne, że wskutek intabulacji prawo najmu przeistacza się w prawo rzeczowe. Wprawdzie § 1095 wyraża się, że w powyższym razie należy prawo najmu uważać za prawo rzeczowe, (nie mówi zaś o przemianie na prawo rzeczowe), które prawonabywca na przeciąg umownego czasu

*) System r. 1920. II. str. 411.

**) Jakkolwiek tekst zgodnie u. c. mówi o prawie własności względem praw (§ 353.) to jednak odnośnie do tych ostatnich nauka dzisiejsza nie uznaje własności w technicznem znaczeniu. — Wyrażenie więc właściciel prawa oznacza tylko treść uprawnień jakie przysługują pewnej osobie, wobec konkretnego prawa. (Krainz system 1913. str. 106).

tolerować musi, niemniej jednak nie może ulegać wątpliwości w związku z wywodami powyższemi, że tego rodzaju prawo najmu jest istotnie prawem rzeczowem. Po pierwsze bowiem wyrażenie ustawy „uważać je należy jako prawo rzeczowe“ niekoniecznie tłumaczyć należy w ten sposób, że intabulacja stwarza tylko formalne podobieństwo do prawa rzeczowego, gdyż jak wyżej powiedziano — nomenklatura ustawy cywilnej częstokroć nie jest tak ścisłą, by na niej bezwarunkowo polegać można. Wystarczy wszak wskazać na § 1073 u. c., który w podobnym wypadku zaznacza, że przez intabulację prawo pierwokupna przemienia się w prawo rzeczowe. Powtóre, gdyby ustawodawca zamierzał w § 1095 określić jako **jedyny** skutek intabulacji prawa najmu, stworzenie **obowiązku** nowonabywcy do respektowania umowy najmu przez czas pierwotnie umówiony, to przecież dla uwydatnienia tej reguły nie zachodziłaby zupełnie potrzeba dodawać w powyższym przepisie wyrażenia „należy je uważać jako prawo rzeczowe“. Wystarczyło przecież w zupełności podkreślić powyższy obowiązek nowonabywcy.

Należy tedy raczej przyjąć za słuszne zapatrywanie, że intabulacja zamienia prawo najmu istotnie w prawo rzeczowe.

Jeśli zaś w tym wypadku uznamy rzeczowość prawa najmu, to nic już nie stoi na przeszkodzie — (zdaniem Schwinda) — byśmy przyjęli charakter rzeczowy prawa najmu i wtedy, gdy ono nie jest zaintabulowanem.

O ile chodzi o konstrukcję prawną tego rzeczowego prawa najmu, to wobec tego, iż jest ono najbardziej zbliżonem do służebności używania mieszkania, należałoby je określić jako służebność osobistą sui generis.

Po powyższych uwagach, przechodzimy **do ustawy o ochronie lokatorów.**

Ustawa ta opiera się (art. 11) na kardynalnej zasadzie, wypowiedzianej w sprawozdaniu Komisji Prawniczej, iż stosunek najmu raz zaistniały, nie może być wbrew woli najemcy rozwiązany, ani zmieniony, jak długo najemca dotrzymuje warunków umowy. Prima facie więc stwarza ustawa powyższa dla prawa najmu i najmobiorcy sytuację podobną — jak intabulacja prawa najmu i to nawet o wiele silniejszą. Utwierdza ona bowiem stanowisko najmobiorcy już i tak dość silne, z mocy ustawy cywilnej i nowszych poglądów o najmie tak dalece, że właściwie trudno dopatrzyć się różnicy między najmobiorcą, a osobą, której przysługuje służebność używania mieszkania, a o ile między obu zachodzi różnica, to polega ona tylko w tem, iż najmobiorca posiada prawo silniejsze.

Najmobiorca bowiem znajdujący się w bezpośredniem fizycznem władztwie przedmiotu najmu, uzyskuje w myśl ustawy o ochronie lokatorów prawo do zatrzymania powyższego władztwa na razie przynajmniej na czas nieograniczony, nie może być wbrew woli swej władztwa powyższego pozbawiony i to ani przez najmodawcę, ani tegoż prawonabywców, temniej o-

czywiście przez osoby trzecie. Czegoż więcej potrzeba do treści prawa rzeczowego?

Okoliczność, że stosunek najmu może być rozwiązany w wypadkach ustawą przewidzianych, nie zmienia zupełnie rzeczy, albowiem wszak to samo odnosi się w myśl ustawy cywilnej i do najmobiorcy, którego prawo jest zaintabulowane, a ta okoliczność bynajmniej nie wpływa na zmianę charakteru tego zaintabulowanego prawa najmu.

Taksamo też możliwość czasowego ograniczenia prawa najmu w drodze umowy (o ile to ustawa o ochr. lok. wogóle dozwala) nie zmienia jego istoty rzeczowej, gdyż i służebność może być na czas oznaczony ustanowioną.

Okoliczność znowu, że najmobiorca obowiązanym jest umownie świadczyć odpłatę za używanie przedmiotu najmu, również nie narusza rzeczowego charakteru najmu, gdyż i służebność może być nabytą drogą odpłaty, a czy odpłata ta jest jednorazową, czy też polega na powtarzających się świadczeniach, to przecież nie może zmienić postaci rzeczy. Zresztą i odnośnie do dzierżawy wieczystej i umowy wieczysto-czynszowej stanowi ustawa, że użytkowca ma opłacać czynsz, a chyba nikt nie zaprzeczy, wobec wyraźnego postanowienia § 359, iż użytkowca taki jest właścicielem prawa użytkowania (Nutzungseigentuemer).

Taksamo nie narusza istoty rzeczy okoliczność, iż najmodawca obowiązany jest utrzymywać przedmiot najmu w stanie zdatnym do użycia, a więc iż jako obciążony rzeczowem prawem najmu zmuszonym jest coś czynić wbrew zasadzie servitus in faciendo consistere nequit. Reguła ta bowiem jest właśnie przełamaną przy służebności używania, a więc i używania mieszkania o tyle, że właściciel obciążony nią ma obowiązek utrzymywać rzecz służebną własnym kosztem w dobrym stanie. Zresztą przecież mogą strony umownie nadać służebności osobistej dowolną treść.

W końcu podnieść należy, że prawo najmobiorcy w myśl ustawy o ochr. lokat. jest nawet częściowo silniejsze niż prawo służebności osobistej, która kończy się z śmiercią uprawnionego. Prawo najmu bowiem nie gaśnie z reguły skutkiem śmierci najmobiorcy, już w myśl ustawy cywilnej, a możność wypowiedzenia najmu przewidziana w powyższej ustawie, staje się praktycznie właściwie całkiem iluzoryczną wobec art. 12 ust. o ochr. lok., w myśl którego prawo najmu w życiu codziennem prawie zawsze przechodzi na dziedziców najemcy.

Oczywiście, że moment powyższy wzmacnia bardzo znacznie rzeczowy charakter prawa najmu.

Przystępując do omówienia praktycznego znaczenia rzeczowego prawa najmu, zaznaczyć należy, iż jest ono podobnie jak służebność osobista rzeczą ruchomą. Do nabycia go w sposób derywatywny wymaganem jest obok tytułu oddanie posiadania, które przychodzi do skutku przez oddanie najemcy przedmiotu najmu, przezco tenże wchodzi w posiadanie (i własność swe-

go prawa najmu.

Jak wiadomo najmobiorca może w sposób zwyczajny drogą umowy przenieść na inną osobę swe prawo najmu (Cesja, podnajem). Tu zaś nie zawahamy się zastosować w danym razie zasadę nabycia prawa najmu w myśl § 367 u. c. o ile nabywca jest w dobrej wierze. Jeśli właściciel realności A. powierzył osobie B. mieszkanie nie stosunkiem najemnym, lecz dla strzeżenia, chwilowego używania lub w innym celu, to osoba C. nie wiedząc o tem i uważając osobę B. za najmobiorcę może nabyć od niej prawidłowo prawo najmu (na własność). [1])

Przy kolizji powstałej na wypadek, gdy najmodawca wynajął dwu osobom ten sam przedmiot, nabywa prawo najmu ta z nich, której oddał przedmiot najmu, a to zgodnie z zasadą § 430 u. c., przyczem sytuacja zupełnie nie ulega zmianie, i w tym razie gdy najem jest zaintabulowany, gdyż § 440 u. c. przyznający pierwszeństwo osobie, która pierwsza wniosła o wpis, odnosi się tylko do nieruchomości [2]). Tak więc pokrzywdzony pierwszy najmobiorca, jak długo nie nabył rzeczowego prawa najmu drogą oddania, nie może wystąpić z skargą przeciw późniejszemu najmobiorcy, któremu najmodawca oddał przedmiot najmu. Tylko na wypadek, gdyby ten drugi najmobiorca dopuścił się podstępu, mógłby odpowiadać pierwszemu najemcy za szkodę [3]) i być zniewolonym do oddania mu przedmiotu najmu.

Odnośnie do skarg to przyznamy oczywiście najmobiorcy, jakó właścicielowi prawa rzeczowego podobnego do służebności, skargę konfesoryjną, która przedewszystkiem praktyczną będzie w wypadku, gdy nie najmodawca, lecz osoba trzecia usunęła uajemcę z mieszkania i sama je objęła [4]).

Skarga powyższa jest niezmiernie ważną, albowiem najmobiorca, który w wypadku usunięcia go przez osobę trzecią nie wniesie skargi prowizorjalnej w ustawowym czasokresie, jest właściwie pozbawiony ochrony prawnej, gdyż nie może uzyskać z powrotem przedmiotu najmu w drodze innej skargi, a w szczególności skargi, przysługującej mu na podstawie obligatoryjnego prawa najmu. Czy w takim wypadku, możnaby przyjąć za uzasadnioną skargę odszkodowawczą, zmierzającą do restytucji przedmiotu najmu, przez osobę trzecią, jest dość wątpliwe, ponadto zaś skargę taką trudniej jest przewieść, gdyż podstawą jej jest zawinienie pozwanego, wobec czego najmobiorca upadnie w sporze na wypadek, gdyby dowodu winy nie przeprowadził.

---

[1]) Tak Ehrenzwejg Prawo rzeczowe 1923. str. 373 odnośrie do służebności.

[1]) Tak Schwind j. w. i Ehrenzweig System 1920, — Niektórzy (Weiske) chcą i tu stosować § 440 uc. — Zgodnie z tekstem wyrok S, Okr. Lwów, Bc. V. 543/21. przeciwnie w tej samej sprawie zupełnie chybione O. S. N.

[3]) Ehrerzweig, System 1920. str. 3.

[4]) Skargę tę nazwaćby raczej należało windykacyjną, skuteczną wobec osób trzecich, albowiem najemca jest właścicielem prawa najmu.

Również przysługuje najmobiorcy, jako posiadaczowi prawa rzeczowego skarga tzw. operis novi nuntiatio. Podnieść należy, że przesłanką tej skargi jest zagrożenie praw powoda, przez prowadzenie nowej budowli, zaczem nie jest to skarga o naruszenie posiadania w ścisłem znaczeniu. Wobec tego zaś, jeśliby się chciało określić prawo najmu jedynie jako prawo obligatoryjne, możnaby skargę tę przyznać najmobiorcy tylko w tym razie, gdyby nastąpiło nietylko zagrożenie, ale też rzeczywiste fizyczne naruszenie jego posiadania. Oczywiście, że rezultat taki jest niewystarczający i dlatego też nauka wbrew wyraźnemu brzmieniu § 340 przyznawała tę skargę i posiadaczowi prawa obligatoryjnego *), uważając skargę tę za rodzaj skargi o naruszenie posiadania. Trudność powyższą omijamy, skoro zdecydujemy się uznać prawo najmu, jako prawo rzeczowe.

Gdy rozstrzygnienie co do prowadzenia budowli w drodze procesu prowizorjalnego jest tylko tymczasowe, przeto może też oczywiście najmobiorca spowodować następnie petytoryjne rozpatrzenie odnośnej kwestji w toku zwykłego procesu.

Obok skargi powyższej musimy też naturalnie przyznać najmobiorcy skargę o złożenie kaucji z § 343 u. c.

Czy najmobiorcy przysługuje skarga sąsiedzka, zakazowa z § 364 u. c. jest w wysokim stopniu wątpliwe, a to z tej przyczyny, że podmiotem takiego prawa zakazu jest w myśl ustawy tylko właściciel gruntu, a jakkolwiek przez „grunt“ należy tu rozumieć wogóle nieruchomość wedle stałej nomenklatury ustawy cywilnej **), to jednak wobec tego, że prawo najmu jest ruchomością, nie może najmobiorca bronić się powyższą skargą Klang ***) przyznaje taką skargę użytkowcy, wychodząc z założenia, iż tenże ma przecież obowiązek czynienia wkładów, potrzebnych dla utrzymania rzeczy. Natomiast najmobiorca jest zdaniem powyższego dostatecznie chroniony, przepisami §§ 1096 i 1117 u. c. Są to jednak środki wobec dzisiejszych stosunków zupełnie niewystarczające, zwłaszcza, że najmobiorcy nie chodzi przecież o opust czynszu, lecz możność należytego używania przedmiotu najmu, co mu mogą zupełnie uniemożliwić, szkodliwe wpływy sąsiedzkie (immissiones), pozatem zaś nie będzie przecież w dzisiejszych czasach korzystał z przysługującego mu prawa rozwiązania umowy. Najskuteczniejszą tedy będzie dlań dziś zwykła skarga przeciw najmodawcy o usunięcie owych szkodliwych sąsiedzkich wpływów (§ 1096). Delege lata trudno zaś będzie przyznać najmobiorcy, prawo skargi wprost przeciw owej osobie trzeciej, z której gruntu szkodliwe wpływy pochodzą. De lege ferenda byłaby oczywiście skarga taka bardzo wskazana.

**) Ehrenzweig prawo rzeczowe 1920. str. 103.

***) Klang: Bemerkungen zu den Sachenr. Bestimmungeu der Zivilnovellen 1917. Seite 30.

Wspomnienia pozgonnne.

Życie ludzi ponadmiernego wzrostu duchowego uwidocznia się nam dopiero z perspektywy śmierci. Póki żyją, rozeznajemy zaledwie ich kontury. Orzeł jest dla rzeszy przyziemnej przeważnie punktem niedoścignionym w bezkresach wyżyn jego przestworu i dopiero gdy go Strzelec Straszny, który w każdy cel trafia, strzałą niechybną dosięgnie i tutaj przed nami w nizinie trupem położy, wówczas już widzisz jak na dłoni: takie oto były pióra, takie lotki jego, co go unosiły w bezmiar, takie chwyty i dziób zagięty, co gdzie utkwił, tam się go czuło, takie rozmiary i piękno bohaterstwa jego... A tylko do serca i źrenic jego, jak za życia, tak i po śmierci nie wglądniesz, nie wnikniesz, nie dostaniesz się...

Kilka serc „większych", kilka „dalszych wzroków" stoczyło się w oczach naszych do mogiły.

Śp. FRANCISZEK NOWODWORSKI zmarł 3 sierpnia b. r. — Pełne uosobienie wymiaru sprawiedliwości, postać z krwi adwokatury i z kości sądownictwa stworzona. Krew Obrońcy, rzecznika, szermierza, zapaleńca sprawiedliwości, proroka Ojczyzny wolnej, poety — a kręgosłup i czaszka Anioła Pokoju, rozjemcy, sędziego, mistrza równowagi prawa...

Urodzony w r. 1859 w powiecie Kalwaryjskim w b. gubernji suwalskiej, jaśniał większą część życia od 1885 do 1918 jako gwiazda pierwszej wielkości na firmamencie obrony, przedewszystkiem karnej, pozatem cywilno-prawnej. Zasobny ogromem wiedzy i wybitnemi zdolnościami krasomówczemi i literackiemi zajmuje przez tych kilka dziesiątków lat przodujące stanowisko nietylko wśród palestry warszawskiej, nietylko na ławie obrończej, na której w najrozgłośniejszych procesach politycznych pod rządem carskim i przeciw niemu walczy, a częstokroć zwycięża, lecz też dzięki rozległej, niestrudzonej pracy na niwie społecznej, oświatowej, wyzwoleńczej. Kilkumiesięczny więzień Pawilonu X Cytadeli warszawskiej, potem przez trzy lata zesłaniec w głąb Rosji, poseł z Warszawy od r. 1906 do I i II Dumy, w której jako wróg caryzmu — i kary śmierci przeciwstawia się w płomiennych mowach tysiącznym wyrokom śmierci sądów wojennych i wyjątkowych, jest zarazem twórcą lub przewodniczącym całego szeregu towarzystw społecznych i kulturalnych, autorem całego szeregu znakomitych prac z dziedziny prawa i ekonomji, ogłaszanych w czasopismach prawniczych i w postaci książkowej. Jest też autorem mistrzowskich, pełnych silnego polotu utworów poetyckich. Wszak każdy szczery adwokat z urodzenia — czy go stać lub nie stać na pisanie wierszy — jest poniekąd poetą adwokatura jest — poniekąd, z pewnych widzeń — poezją wymiaru sprawiedliwości, jego uniesieniem...

Więc — w r. 1918 ten obrońca, szermierz prawa i niepodległości — dociera z emigracji rosyjskiej do wolnej Polski i do Sądu Najwyższego. Zostaje najpierw prezesem II Izby karnej, zaś od marca 1922 obejmuje z rąk sędziwego Stanisława Srzednickiego Pierwszą prezesurę Sądu Najwyższego. Na uroczystości pięciolecia działalności sądów polskich wygłasza przemówienie pamiętne. Nawiązując do inwokacji Konstytucji R. P. z 17. III. 1921 głosi m. i., iż „zadaniem sądów polskich: wymierzać prawo każdemu obywatetelowi, a nawet każdemu mieszkańcowi Rzeczypospolitej — osłaniać wolność, cześć i mienie obywateli, jak ład, bezpieczeństwo i potęgę państwa". Nikt nie może być bezstronniejszym sędzią od rycerza, co o sprawiedliwość długie lata walczył.

Takie też były wyroki jego, takich żądał wyroków od tych, którym przewodził. I z gmachu doczesnej sprawiedliwości przeniósł się do gmachu wiekuistej. Pierwszy Sędzia Rzeczypospolitej Polskiej, co wyszedł z areny zapaśników prawa, był też autorem przepięknego poematu „Gladjator". Pochylmyż nad Jego mogiłą sztandary Obrony!

Śp. STANISŁAW DERYNG — adwokat we Lwowie od r. 1898, zmarł 18 sierpnia b. r. — Trudno rozpamiętywać „daty życiowe" człowieka, którego się znało zblizka i nie chce i nie może z oczu duszy stracić. Był — i jest jeszcze tu pośród nas wszystkich, postać obecna, nie niknąca. Ludzie tych cnót obywatelskich, ludzkich, co śp. Deryng, rzecznicy prawa o tej przeźroczy ducha, działają samem niemal istnieniem, bo dzierzgają węzły przywiązania wśród ludzkości dziś w rozsypce będącej, stwarzają i podtrzymują najwyższą formę współżycia ludzkiego: **społeczeństwo.** Działają bez „dzieł" — śladem sokratesowym, diogenesowym, chrystusowym... Legenda pisze się wokół nich sama, tem cudowniejsza, im trudniej o Dobrym wierzyć, iż żył między nami — pisze się kryształnemi stalagmitów łzami...

Jest tedy jeszcze Stanisław Deryng wśród nas: jest etyka, zacność sposobu myślenia, dobroć niewyczerpana, sumienność niestrudzona, inteligencja nie chromająca na szczudłach fałszu, krocząca o przemożnej sile przeczystego przekonania. Śmierć uchyliła tylko osnowę cielesną tego ingenium zacności, by ono przed nami już na zawsze i bez zasłony jaśniało i do siebie przygarniało. Jest Stanisław Deryng — już od lat 20 — w tej Radzie dyscyplinarnej sędzią adwokatów, jako jej wiceprezydent, — kolega, który, gdy skarci, to zarazem winnemu kamień z serca strąci, umiejąc swym dziwnie przymglonym głosem z pod serca, rozwikłać wiązadła głosowe skruchy i orzeźwić sumienie...

Prawda i sprawiedliwość nie są dlań odkryciem ni wynalazkiem, wymagającym udowodnienia, udokumentowania, zademonstrowania, lecz czemś, co z istnieniem Jego jest dane, jest Mu niejako pod ręką i spływa w każdego z nas, tryskając wiecznie z takich jak On źródeł. Cogito juste: ergo sum.

„Miłość Ojczyzny, miłość prawdy i miłość do ludzi" — tak nam mówił o śp. Deryngu na posiedzeniu Wydziału lwowskiej Izby adwokatów 29 sierpnia br. prezydent Dr. Grek — „wypełniały Go i gorzały w jego duszy, bez sprzeczności, tarć i konfliktów, tworzyły tę cudowną harmonję indywidualności Jego, która go wyróżniała od innych... Temida adwokacka przy Jego współdziałaniu i pod Jego przewodnictwem, nie miała na oczach opaski, bo orzeczenia te nie były wypływem formalistyki prawnej i pojęciowej, lecz głębokiego ujęcia i zrozumienia pobudek duszy ludzkiej".

Zbraknie nam tylko ciepła tej dłoni Jego serdecznej. Ta myśl budziła się w duszach przy głosie organów na mszy żałobnej 13 bm. w katedrze. Niechże Mu światłość świeci wiekuista!

Bł. p. Dr. RUBIN JONAS — adwokat w Stanisławowie od r. 1904 i poseł na sejm R .P., członek sejmowego Koła żydowskiego, wiceprezydent żyd. Gminy wyznaniowej, członek Rady miejskiej w Stanisławowie — zmarł tamże 31 lipca br., przeżywszy 54 lat.

Człowiek z dwóch biegunów złożony. Dwa słowa — dwie sprzeczności: cichy bojownik. Adwokatura o prawa przyszłości, jeszcze — nie pisane... Prowadził jedną wielką sprawę, miał jednego ważnego klijenta, którego od lat z górą trzydziestu niestrudzenie, bezinteresownie, z całem poświęceniem i ze szczęściem zmiennem bronił: był nim Żyd, tułacz wieczny.

Proces bezbrzeżnie zawiły i przewlekły, w którym samo przestudjowanie aktów sprawy, wymaga więcej, niż jednego żywota. Proces przez długie wieki prowadzony, przeważnie na zasadzie tajnej inkwizycji, to wreszcie na zasadzie jawnej, bezpośredniej rozprawy. (Któraż zasada zgubniejsza: pośredniość czy bezpośredniość?). Proces spadkowy nie mniej, ani więcej jak — niewiadomo, czy już

to ktoś wyrzekł — o dziedzictwo Chrystusa...

Sam widok śmierci prawdziwego Człowieka łączy nas, godzi i brata. Gdy cichy bojownik zmarł, wszyscy poszli za jego trumną: Polacy, Ukraińcy, Żydzi. Poszły za nim Sąd, Województwo, Rada miejska, Egzekutywa sjonistyczna i kahał. Nie była to ceremonja, lecz poryw serc. Wszyscy bez różnicy wyznań, narodowości, światopoglądów, obozów i języków szli przez chwilę za wizją Ziemi Obiecanej, Wielkiego Powrotu, Wielkiego Rozbrojenia... I kawał drogi uszli.

Pokój Tobie i zmartwychwstanie, bojowniku cichy!...

Bł. p. Dr. ALOJZY KRAUS, adwokat we Lwowie od r. 1897, zmarł z końcem sierpnia br. w Karlsbadzie. — Jedna z wielu tragedji adwokatury w Małopolsce. Jeden z najgorliwszych, uzdolnionych pracowników prawa, od wczesnej młodości o własnych tylko siłach, — jak często o głodzie i chłodzie — przedzierający się przez gąszcze żywota, przez kilka dziesiątków lat dobijający się o dzień bez troski, o jakiś plon pracy, o wytchnienie po znojnych zapasach i trudach, o pogodę jesieni. Daremnie, beznadziejnie! Wszak jest nas tu za wielu i po dziś dzień żadna inna z tych ziem wyzwolonych, za życia przyjąć nas nie chce. Był więc tu jednym z wielu — acz gdzieindziej znalazłby był bez wątpienia wdzięczniejsze pole pracy i sił rozwoju i szczególniejsze uznanie. Ginie więc na kuracji, próbując ostatki zdrowia steranego, ratować dla rodziny, osieroca ją, nie pozostawiając jej po sobie nic realniejszego, prócz naszej pamięci. Cześć Jego pamięci!

Zjazd prawników polskich w Wilnie.

Zjazd ten, który się odbył w dniach 8, 9 i 10 czerwca b. r. przedstawia się według sprawozdań szczegółowszych, ogłoszonych przez mec. Mikołaja Korenfelda w „Gazecie sądowej“ warszawskiej i w warszawskiej „Palestrze“ naogół pod względem obfitości prac i jakości wyników niezbyt imponująco. Gdybyśmy się chcieli porwać na porównanie go np. z odbywającymi się niemal z roku na rok zjazdami prawników w Niemczech lub we Francji, to ten wileński zjazd możnaby określić nieledwie jednem, jędrnem słowem: fiasco... I to nie pierwszyzna u nas. Przed 2 laty zjazd warszawski był podobno jeszcze bardziej fiaskiem. Bo u nas, jak „zjazd prawników“ to więcej zjazd, niż prawników“ więcej polityki, niż prawa i Boże broń, by jakiemu prawnikowi Nie-Polakowi **z Rzeczypospolitej** pozwolono zjechać się. Za to musi być koniecznie jak najwięcej Francuzów zaproszonych, z których jeden w końcu daje się zwabić do uświetnienia zjazdu. Był też jeden uczestnik z Krakowa i podobno dwóch nawet ze Lwowa. Zapisało się uczestników z Polski 250 — a było na zjeździe nie wiemy czy 150 — odliczywszy Wileńczyków, którzy jako publiczność gratisowa podobnie jak się to dzieje w teatrze, na „nie ciągnącym“ spektaklu, wypełnili salę po brzegi..

Wygłoszono lub odczytano — jak stwierdza p. Korenfeld z wyrazem ubolewania — mów powitalnych 26: dwadzieścia sześć, czyli mniej więcej każdy piąty uczestnik stawał do mowy powitalnej. Wypełniły one w godny sposób cały pierwszy dzień trzydniowego zjazdu i jak sprawozdanie stwierdza, uniemożliwiły odbycie wyznaczonych w programie posiedzeń sekcyjnych na popołudnie pierwszego dnia zjazdu. O mowach pożegnalnych sprawozdanie milczy. Nie wątpimy, iż były równie obfite, podniosłe i serdeczne. „Kochajmy się“ — to rzecz główna. Znaczną część plenarnych posiedzeń poświęcono tak palącym tematom, jak: „Pozostałości dawnych praw W. Ks. Litewskiego“ oraz „O stanie badań nad Statutem Litewskim“, — wcale natomiast nie poruszono — jak stwierdza sprawozdawca — „drga-

jących życiem a bolesnych spraw **aktualnych o położeniu sądownictwa i wymiaru sprawiedliwości na kresach**".

Według regulaminu Zjazd podzielił się — jak nas informuje warszawska „Palestra" na 3 sekcje: **prawa publicznego, prawa cywilnego** i **prawa karnego.** Na prezesa Zjazdu powołano p. Władysława Seydę, b. Ministra, Prezesa Sądu Najwyższego, na przewodniczącego sekcji prawa publicznego — prof. Bohdana Winiarskiego, sekcji prawa cywilnego — mec. H. Konica, sekcji prawa karnego — prof. W. Makowskiego, b. Ministra Sprawiedliwości, W sekcji prawa publicznego, przy znacznej frekwencji uczestników, odczytał referat „O istocie i zakresie władzy Prezydenta Rzpltej Polskiej" adw. Stanisław Car. Była to jedna z nielicznych na tym Zjeździe prac naprawdę godnych uwagi. Po wyczerpaniu obfitej listy mówców, przewodniczący stosownie do regulaminu, streścił wyniki dyskusji, zaznaczając zgodnie zresztą z zasadniczą myślą referenta, że nasz ustrój konstytucyjny cierpi na hipertrofję uprawnień władzy ustawodawczej i na niedorozwój uprawnień władzy wykonawczej oraz że należy dążyć, w ramach systemu europejskiego, do przywrócenia równowagi pomiędzy obu powyższemi władzami. Następnie wygłosił znakomicie opracowany referat mecenas A. Suligowski na temat „Prawo wyboru do ciał prawodawczych i do ciał samorządowych". Wreszcie p. K. M. Krzyżanowski z Kr kowa wygłosił referat na temat „Trybunał Kompetencyjny wedle Konstytucji Polskiej".

W sekcji prawa cywilnego duże zainteresowanie i ożywioną dyskusję wywołał referat adw. K. Głębockiego w przedmiocie rozciągnięcia ustawodawstwa cywilnego, obowiązującego w b. Kongresówce, na Kresy Wschodnie (koreferenci — sędzia J. Glass i prof. Z. Jundziłł). Wynik obrad nad tą doniosłą kwestją da się ująć w ten sposób, że głos referenta znalazł oddźwięk w mniejszości zdań (7 mówców), zaś większość (przeszło 20 mówców) zajęła stanowisko ujemne wobec wniosków referenta. Nadto w sekcji prawa cywilnego odczytany został w nieobecności autora wielkiej aktualności referat mec. **J. J. Litauera** pt.: **„Kasacja czy rewizja w przyszłym polskim procesie cywilnym"**, który jest przedmiotem szczegółowego rozbioru w rozprawie drukującej sie w Głosie prawa pt. **„O Sąd Najwyższy"**. W sekcji prawa karnego — wygłosił referat informacyjny prof. E. St. Rappaport „O stanie obecnym ustawodawstwa karnego w Polsce". Największe zainteresowanie wzbudził referat prof. A. Mogilnickiego pt. „Czy należy w przys ł j ustawie postępowania karnego wprowadzić apelację od wyroków sądów kolegjalnych, wyrokujących bez udziału przysięgłych". (Koreferenci — adw. Garçon i prof. Teodorescu). Dyskusja w sprawie apelacji przyniosła wiele interesującego materjału, mogącego mieć znaczenie dla prac legislacyjnych Komisji Kodyfikacyjnej. Zamykając Zjazd Prezes Wl. Seyda zaznaczył, że następny zjazd odbędzie się w Krakowie przyczem termin (prawdopodobnie za 2 lata) określi Stała Delegacja Zrzeszeń i Instytucji Prawniczych, której powierzono również publikację pamiętnika Zjazdu.

Wynik: zaledwie jakie 4 referaty, które warto było wysłuchać, odbywszy drogę do Wilna, a można było też w domu przeczytać, zwłaszcza, iż wygłaszano jedynie referaty i zapatrywania, a żadnych uchwał nie powzięto.

Jak niewiele czasu — pisze mec. Korenfeld — poświęcono realnej pracy w sekcjach, to za przykład posłużyć może, że w ciągu trzech dni zjazdowych sekcja karna pracowała godzin — pięć, a z tych 5 godzin odtrącić jeszcze należy część na streszczenie referatów i głosów w przekładzie francuskim dla — cudzoziemskich gości.

Trafnie kończy się sprawozdanie p. Korenfelda: „Wielki nakład pracy, energji, — zużywany na organizację zjazdu musi się opłacić, poza niepozbawionem znaczenia zbliżeniem i zapoznaniem się prawników całego państwa, **postępem w nauce prawa oraz praktycznemi wynikami** w życiu prawnictwa polskiego".

Ilość adwokatów i notarjuszy w Polsce.

W świeżo wydanym **„Roczniku statystyki Rzeczypospolitej Polskiej"** znajdujemy **dane o liczbie adwokatów i notarjuszy w poszczególnych miejscowościach** według stanu z dn. 1-go stycznia 1923 r. Ogółem mamy 3.201 adwokatów, 1.154 aplikantów i kandydatów adwokackich, 549 notarjuszy i 179 kandydatów notarjalnych.

Adwokatów posiada najwięcej b. dzielnica austrjacka. Na tę dzielnicę przypada 2.111 adwokatów, **czyli z górą 65 proc.** ogólnej liczby adwokatów w Rzeczypospolitej.

W b. dzielnicy pruskiej jest zaledwie **106 adwokatów, a w województwie śląskiem 25.**

W b. dzielnicy rosyjskiej istniały w dniu **rejestracji cztery rady adwokackie:** warszawska, licząca 617 członków, lubelska 79, wileńska 151 i łucka 58.

W b. dzielnicy pruskiej przypadało na okrąg sądu apelacyjnego w Poznaniu 74 adwokatów, a na okręg sądu apelacyjnego w Toruniu 32.

W b. dzielnicy austrjackiej było zarejestrowanych w izbie adwokackiej w Krakowie 672 członków, we Lwowie 1.013, w Przemyślu 184, w Samborze 242.

Z pośród miast Rzeczypospoliteej **najwięcej adwokatów posiada Lwów,** mianowicie 521. Dalej idą: Warszawa — 480, Kraków — 264, Wilno — 87, Stanisławów — 57, Łódź, licząc 53 adwokatów, stoi na szóstem miejscu. Następnie idą: Poznań — 31, Lublin — 30, Łuck — 26, Tarnopol — 25, Katowice — 15, Kielce i Białystok po 14, Toruń 13.

Aplikantów i kandydatów adwokackich liczyła b. dzielnica rosyjska 143, b. dzielnica austrjacka 1.011, b. dzielnica pruska i województwo śląskie aplikantów i kandydatów adwokackich nie wykazały.

Stwierdziliśmy wyżej, **że b. dzielnica austrjacka posiada przeszło 2 razy tyle adwokatów, niż b. dzienica rosyjska, obecnie widzimy, że aplikantów i kandydatów adwokackich jest w b. dzielnicy austrjackiej siedem razy więcej niż w b. dzielnicy rosyjskiej** i że nawet relatywnie, mianowicie w stosunku do istniejącej liczby adwokatów, przyrost w tak wyposażonej w adwokaturę b. dzielnicy austrjackiej jest większy, niż w posiadającej znacznie mniej adwokatów b. dzielnicy rosyjskiej.

Notarjuszy posiada najwięcej b. dzielnica rosyjska, mianowicie 307. W b. dzielnicy pruskiej jest 60 notarjuszy, w województwie śląskiem 25, w b. dzielnicy austrjackiej 157.

Rozpatrując rozmieszczenie kancelarji notarjalnych podług miast, widzimy, że w Warszawie jest 40 notarjuszy, w Łodzi 15, w Poznaniu 14, w Katowicach 12, w Toruniu 9, we Lwowie 8, w Lublinie i Wilnie po 7, w Krakowie i Łucku po 5, w Kielcach 4.

Z orzecznictwa dyscyplinarnego.

Podnoszenie przez adwokata wobec sądu zarzutów będących nie tyle w interesie klijenta, ile raczej demonstracją polityczną, nie daje się pogodzić z obowiązkami stanu adwokackiego. Amnestja z 6. lipca 1923 d. u. 71 stosuje się również do kar orzeczonych przez Radę dyscyplinarną Izby adwokatów (Orz. R. D. 5 kwietnia 1924 Rd. 34/20 i S. N. z 17 czerwca 1924 Ds. 134/24).

Rada dyscyplinarna lwowskiej Izby adwokatów orzeczeniem z 5 kwietnia 1924 Rd. 34/20 uznała adwokata Dra N. N. winnym wykroczenia przeciw obowiązkom stanu popełnionego przez to, że przy

rozprawie przed Sądem okręgowym we Lwowie w przemówieniu swem jako obrońca, podawał w sposób widocznie demonstracyjny, w wątpliwość uprawnienie Sądu okręgowego we Lwowie i wogóle Sądów polskich do wykonywania władzy sądowej na obszarze byłej Galicji a to bez żadnych widoków służenia przez to interesom oskarżonych, i zasądziła go za powyższe wykroczenie na karę pisemnej nagany, którą równocześnie darowała stosując przepis art. 5 p. 1 a ust. amnestyjnej z 6 lipca 1923 d. u. 71.

Z motywów: W sprawie karnej prowadzonej przed Sądem okr. karnym we Lwowie przeciw byłym żołnierzom ukraińskim o zbrodnię kradzieży, zarzucił Dr. N. N. jako obrońca niewłaściwość Sądu motywując ją tem, iż wschodnia Galicja nie należała i nie należy do Polski zatem Sąd nie jest kompetentnym do osądzenia spraw obcych obywateli. Podniesienie powyższego zarzutu, jak wynika z aktów i z zeznań świadków, nie miało innego celu, jak tylko demonstracji politycznej zarówno ze względu na treść jak i formę podniesienia tego zarzutu a to tembardziej, że Dr. N. N. zdawał sobie niewątpliwie sprawę z tego, że po prawomocności aktu oskarżenia właściwość Sądu nie ulega więcej żadnemu zaskarżeniu (§ 219 p. k.) i że podnosząc ten zarzut nie ma widoków służenia przez to interesom swych klientów lecz działa jedynie demonstracyjnie.

Powyższe zachowanie się Dra N. N. jakkolwiek nie stanowi działalności nieetycznej ani nie ubliża godności stanu, stanowi jednak przekroczenie obowiązków adwokata, który swój zawód winien wykonywać jedynie w granicach obowiązujących ustaw. Obrona karna przez adwokata wykonywana nie może być też używana jako trybuna polityczna, lecz winna być ściśle dostosowaną do właściwego i jedynego jej celu, to jest obrony klienta i wyłącznie tkwić winna w pobudkach mających jego interes na oku, a nie cele demonstracji politycznej. Dlatego też zachowanie się Dra N. N. nosi znamiona przekroczenia przeciw § 9 ord. adw. i obowiązkom adwokata w nim określonych.

Za powyższe przekroczenie wymierzoną została kara nagany jaka Radzie Dyscyplinarnej wydała się w danym wypadku odpowiednią, przyczem jednak zastosowano równocześnie przepis art. 5 1 a ustawy amnestyjnej z dnia 6 lipca 1923 poz. 555, dz. ust. Rzplt. Pol., gdyż obwinionego nie obciąża w danym wypadku nic ponad przekroczenie obowiązków z którego może sprawy sobie nie zdawał, działając z pobudek politycznych a nie nieetycznych.

Senat Dyscyplinarny Sądu Najwyższego nie uwzględnił zażalenia Prokuratora Izby adwokatów od powyższej uchwały Rady Dyscyplinarnej, którą zastosowano amnestję **albowiem** wedle art. 2 ust. amnestyjnej stosuje się amnestja do wszelkich przestępstw należących do właściwości Sądów karnych oraz Władz administracyjnych (nie tylko państwowych). Do Władz administracyjnych w rozumieniu tej ustawy należy zaliczyć także Radę Dyscyplinarną Izby adwokackiej. Za tą wykładnią przemawiają także art. 3 oraz 5 p. 1 a ust. amnestyjnej. Ustawa, która stworzyła samorząd adwokacki w sprawach dyscyplinarnych może także darować kary orzeczone przez Radę Dyscyplinarną nie naruszając zasady samorządu.

Z czasopism nadesłanych.

Ruch prawniczy i ekonomiczny. (Poznań, organ fakultetu prawniczego). Zeszyty 1—3, t. j. za 3 kwartały 1924. Rozprawy: Ludwik Cichowicz: Pożyczki w żytnich listach rentowych i w dolarowych listach zastawnych. — Jan Piekałkiewicz: Podatek dochodowy i majątkowy w Polsce. Leon Babiński: Konwencje haskie prawa prywatnego i ich moc obowiązująca po wojnie. — Dr. Józef Horszowski: Daniny komunalne na utrzymanie i budowę dróg publicznych. — Kazimierz Chmielowski: Zmiany kompetencji sądownictwa administracyj-

nego. — Prof. J. Bossowski: Teorja i praktyka w prawie karnem. — Dr. E. Schmidt: Bank Polski a przyszły obieg pieniężny. — Obfity przegląd piśmiennictwa (Dział prawniczy i dział ekonomiczny). — Przegląd prawodawstwa. — Przegląd orzecznictwa. — Kronika ekonomiczna. — Miscellanea. Przegląd czasopism.

Gazeta sądowa warszawska. Zeszyt 34 z 23 sierpnia 1924 (Warszawa, red. Henryk Konic). — Stanisław Paciorkowski: Po skończonych debatach nad budżetem ministersstwa sprawiedliwości. — Henryk Konic: Franciszek Nowodworski (ze wspomnień osobistych). — Henryk Konic: Projekt ustawy o prawie spadkowem w ogólności, — Jurysprudencja cywilna. — Z piśmiennictwa. — Z Komisji Kodyfikacyjnej Rzpltej Polskiej. — Z rady adwokackiej. — Różne wiadomości. — **Zeszyt 35** z 30 sierpnia 1924. Jakób Neumark: Przerachowanie zobowiązań hipotecznych. — Henryk Konic: Projekt ustawy o prawie spadkowem w ogólności (ciąg daslzy). — S. Muz: Zwyczaj jako źródło prawa włościańskiego na kresach wschodnich. — Kronika cywilna. — Z rady adwokackiej. — Różne wiadomości. — **Zeszyt 36** z 6 września 1924. Prof. Eug. Waśkowski: Kolegjalność czy jednoosobowość? — Adam Chełmoński: Prawo gospodarcze. — Henryk Konic: Projekt ustawy o prawie spadkowem w ogólności (ciąg dalszy). — Jurysprudencja cywilna. — Jurysprudencja Najwyższego Trybunału Administracyjnego. — Kronika zagraniczna. — Różne wiadomości.

Palestra. — Organ adwokatury stołecznej. Zesszyt 6—7 sierpień—wrzesień 1924. (Warszawa, red. Stanisław Car). Stanisław Car: Zarys historji adwokatury w Polsce. — Dr. prof. A. Suligowski: O reformie prawa wyborczego do ciał ustawodawczych (referat ze Zjazdu wileńskiego. — Szymon Rundstein: Polska ustawa o obywatelstwie z roku 1920. — Dr. Jan Przeworski: Nowelizacja, czy wyczekiwanie nowej kodyfikacji. — Antoni Banaszak: W sprawie odpowiedzialności dyscyplinarnej adwokatów-posłów i senatorów. — Orzecznictwo francuskie ostatniej doby. — Orzecznictwo dyscyplinarne. — Varia: Lex lata i Lex ferenda. — Z rady adwokackiej: Obwieszczenia. — Książki nadesłane.

Czasopismo adwokatów polskich. (Lwów, red. Dr. Antoni Dziędzielewicz). Zeszyty Nr. 5—6 za maj i czerwiec 1924. Zjazdowi Prawników Polskich w Wilnie. — (Redakcja), — z programem Zjazdu tudzież zwięzłe sprawozdanie z tegoż zjazdu. — Sprawozdania Izby adwokatów w Wilnie, dalej ze Zjazdu adwokatów francuskich w Marsylji, tudzież z czynności wydziału i kół Związku adwokatów polskich. — Artykuł Dra Seweryna Panetha: „O ważności umów, zawieranych w obcych walutach“. — Orzeczenie Sądu Apelacyjnego we Lwowie ad. Bc. 944/23, (omówione również w Nrze 4 Głosu prawa pt. „Tendencja patrjotyczna w judykaturze). — Notatki recenzyjne z czasopism. m. i. życzliwa notatka o pierwszym zeszycie Głosu prawa.

Zapiski.

Tolerancja językowa w Polsce — dawniej, a dziś. — Pod tym napisem otrzymaliśmy z poważnej strony, z prowincji, następujące uwagi z prośbą o umieszczenie:

Artykuł p. Dra Pierackiego w zeszycie Nr. 7—8 „Głosu prawa“ w przedmiocie tak donioslych ustaw o języku państwowym i języku urzędowania władz, aczkolwiek pod względem informacyjnym wielce pouczający i rzeczowy, wyraża jednak w danej kwestji tendencje, których przedewszystkiem nie podziela np. autor cytowanego w artykule dzieła „Polskie prawo polityczne“, znakomity historyk polski, prof. Dr. Stanisław Kutrzeba.

A mianowicie w monografji prof. Kutrzeby p. t. „**Charakterystyka państwowości polskiej**“ wydanej co prawda w r. 1916, zatem w czasie, gdyśmy nie byli jeszcze pewni odzyskania niepodległości, czytamy na str. 58 i 59 następujące, godne dziś przypomnienia uwagi:

„... A wśród tej życia piękności było i piękno Jej **państwowego bytu.** Łączenie w jedną wielką całość rozległych terytorjów **braterską miłością**, jak określano te unje, które za Zygmunta Augusta zawierano z Litwą, Prusami czy z inflancką ziemią, **nie w drodze gwałtu, przemocy**; rozdawanie hojną dłonią tych swobód, jakie Po ska pierwsza zdobyła; ...tolerancja religijna faktyczna za Zygmunta I i Zygmunta Augusta, prawna od r. 1573... najzupełniejsza swoboda Żydów, przywilejami chronionych, mających swoje gminy, własne sądy, a nawet — sejmy żydowskie na wzór walnych sejmów koronnych, będące najwyższą instancją w sprawach ich wewnętrznego życia... **tolerancja językowa wobec innych narodów,** którym nie odbierano nigdy ich języka **gwałtem czy prawem, w urzędzie, czy w sądzie**, którym szlachta polska budowała własnym kosztem kościoły, w ich wierze — czyż to nie piękne tej państwowości cechy, czyż one nie górują **swoją wartością wewnętrzną** nad monarchją absolutną, potężna, podziw mogącą budzić siłą i rozmachem, lecz **ponurą uciskiem wolnej myśli, swobody?"...**

Stąd też rzecz nie dziwna — wywodzi prof. Kutrzeba dalej — że kraje ościenne grawitowały ku Polsce. **„Wolności to, swobód nadanych, był naturalny skutek".**

A dzisiaj — dodam już od siebie — wieleż nam jeszcze pozostało, zwłaszcza wśród pewnych wpływowych, stronnictw politycznych Polski wyzwolonej, — szczerych wielbicieli i obrońców tego z ongiś piękna Jej państwowego bytu" — ?

Dr. D.

Wstydliwe zamilczanie źródła światłości i natchnienia. Podobnie jak dla wieśniaka: co czerwone, to ładne, tak dla większości może naszych patrjotów dzisiejszych: co francuskie, to dobre. Vice versa, w najwyższym stopniu jest rzeczą niepopularną zachwalanie towaru niemieckiego lub wzorowanie się na płodach duchowych „germańszczyzny". W rozprawie p. t. „O Sąd Najwyższy" ośmielamy się wykazywać, że niekiedy, co francuskie może być złem. Naśladownictwo właściwie nigdy nie jest czemś prawdziwie dobrem. Najlepsze wzory na gruncie nieswoim wyradzają się w zło — tam zwłaszcza, gdzie chwilowo nie dostaje własnej myśli lub ochoty do pracy samoistnej.

Stąd — sofistycznie rozumując — skoro wzór choćby sam przez się dobry, przerabiamy w zło, to na odwrót doskonalimy się, przerabiając złe wzory na coś dobrego.

Z tej snać racji wychodząc — w poszukiwaniu za wzorem jak najgorszym, jak najwięcej dającym pola do wydoskonalenia się, zaczerpnięto światłości i natchnienia zarówno do ustawowych pełnomocnictw dla rządu, jakoteż w szczególności do rozporządzenia waloryzacyjnego z 14 maja b. r. już nie z Francji, źródła rzeczy dobrych, lecz od Niemców. Kto ciekaw dowiedzieć się, jak niewolniczo wierne są kopje polskie, niechaj oprócz dotyczących niemieckich „Ermächtigungsgesetze", — (które tam zresztą z góry czasowo ograniczono) — oraz niemieckiej waloryzacyjnej „III Steuernotverordnung", przeczyta także przedewszystkiem 18 zeszytów pierwszorzędnego czasopisma prawniczego „Deutsche Juristen-Zeitung" od stycznia do września b. r. (adres: Berlin W. 57. Potsdamerstrasse 57), Kto w te zeszyty wglądnie, przekona się, jak mocno zapożyczył się rząd p. Grabskiego ideowo i w sformułowaniu poszczególnych paragrafów u znienawidzonych Niemców.

Co więcej atoli: przekona się, że niemal wszystko, co w Niemczech ma prawo do miana elity duchowej, stanęło tam jak jeden mąż do nieprzejednanej walki przeciw dyktaturze ustawodawczej rządu na ślepych pełnomocnictwach opartej a zwłaszcza przeciw wywłaszczeniu wierzycieli przez ową wzorową dla nas „III Steuernotverordnung", której też dnie są już snać policzone. Przekona się wreszcie, że dla tej walki wszystkie niemieckie instytucje i zrzeszenia prawnicze zorganizowały się w t. zw. „Juristische Arbeitsgemeinschaft für Gesetzgebungsfragen" (Prawniczy zespół pracy dla spraw ustawodawczych), który kto wie, czy nie należałoby w ślad za waloryzacją niemiecką

i niemieckimi modelami pełnomocnictw konsekwentnie i u nas zorganizować!... To nie byłoby niczem złem i dlatego z tego wzoru trudno nam korzystać...

A główny autor „naszego“ rozporz. waloryzacyjnego p. prof. Zoll sławi je w przedmowie swego komentarza (por. Gł. pr. Nr. 7—8) jako treściwe i lapidarne, jako zawierające ową vis ac potestas, właściwą każdemu oryginalnemu arcydziełu i ani słowem nie napomyka o tem, że to podrzutek niemiecki. Rzecz prosta: zła rzecz, brać od Niemców — o wieleż gorsza przyznawać się do tego!...

Sędzia sui generis. Jeśli kodeks jakiejś figury prawnej nie przewiduje, powiadamy, iż jest to figura sui generis. Z poważnych sfer adwokackich w Samborze otrzymujemy ex re znamiennego zajścia informacje dowodzące, iż tamtejszy sędzia powiatowy p. Donicht należy do figur w kodeksie nie przewidzianych. Jeden z tych, co „nie lubią adwokatów“ — ale o to nikt nie chce się żalić. Erudycja i światłość jego trzymające się granic wskazanych winnym szacunkiem dla instancji wyższej, by tejże nie pozbawiać racji bytu: to wreszcie również dałoby się jeszcze do pewnego stopnia tolerować. Lecz cóż powiedzieć o tem, iż p. Donicht nie znosi — **widoku** adwokata?

Oto zajście: Dnia 28 lipca br. właściciel dóbr N. uprosił adwokata Dra X. jednego ze starszych i poważanych adwokatów w Samborze, by interweniował tegoż dnia przy jego przesłuchaniu rekwizycyjnem jako strony. Sprawa dotyczyła alimentacji dziecka nieślubnego i toczyła się w postępowaniu niespornem. Panu N. zależało na tem, by jego stały rzecznik prawny czuwał nad dokładnością przesłuchania i nad ujawnieniem tych szczegółów, które mogą mieć prawnie doniosłe znaczenie. Sędzia światły i wykształcony nigdy w tem nic złego nie widzi, odczuwa owszem współudział adwokata jako impuls intellektualny. Nie wmawia sobie, iż poza jego głową niema świata. Inaczej p. sędzia Donicht.

Gdy się obaj zjawili w sali rozpraw u p. sędziego Donichta, który miał przesłuchanie przeprowadzić, oświadczył p. Donicht zaraz na wstępie, że interwencji adwokata nie dopuszcza. Powodu nie podał. Sądząc, że chodzi mu może o pełnomocnictwo, adwokat zauważył, iż jest pełnomocnikiem **generalnym** swego klijenta i wymienił sygnaturę pełnomocnictwa generalnego złożonego do aktów prezydjalnych sądu. Na to otrzymał od p. D. odpowiedź, że „to go nic nie obchodzi, że to jest sprawa, która obchodzi tylko sąd i stronę, a nie adwokata“. Zafrontowany w ten sposób adwokat próbował zatrzeć zajście, oznajmieniem, że rezygnuje z interwencji, a będzie się jedynie przysłuchiwał, stanąwszy na uboczu. Na to p. Donicht, zanotowawszy do protokołu zgłoszenie się adwokatą w asystencji p. N. powziął formalną uchwałę, iż interwencji Dra X. nie dopuszcza, poczem celem przesłuchania N. zawołał tegoż i aplikanta do przyległego pokoju stanowiącego biuro sędziego, adwokata zaś pozostawił w sali rozpraw. Pan N. jednak straciwszy zaufanie do sędziego otaczającego się taką tajemniczością, iż nawet widoku jej rzecznika prawnego nie znosi, odmówił odpowiedzi na zadane mu pytania. Najzawilsza sprawa sądowa nie obfituje sama przez się w takie komplikacje, o jakie przyprawić ją może sędzia sui generis.

Szkoda byłoby wobec tej ogłady zawodowej i towarzyskiej p. Donichta wdawać się w roztrząsanie paragrafów normujących uprawnienia rzecznictwa prawnego. I gdy Izba adwokatów w Samborze znalazła powód do żalenia się w imię godności stanu adwokackiego na p. Donichta w Prezydjum Apelacji lwowskiej, to niech i nam wolno będzie w imię godności juryzdykcji sądowej zapytać pod tymże adresem: czy można zwierzać wymiar sprawiedliwości sędziemu, któremu — mówiąc szczerym, prostym językiem: takie „rzeczy“ w głowie?...

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. ANZELM LUTWAK
»Drukarnia Lwowska« Lwów, Kopernika 11.

OK I. LWÓW, DNIA 15. PAŹDZIERNIKA 1924. Nr. 11—12

GŁOS PRAWA

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO PRZEZ

Dra ANZELMA LUTWAKA.

Wydawcy z ramienia Komitetu wydawniczego:

Dr. EUGENJUSZ GOŁOGÓRSKI i Dr. JULJUSZ ROSENGARTEN, adwokaci we Lwowie.

ADRES REDAKCJI: Dr. Anzelm Lutwak, adwokat we Lwowie, ul. Sykstuska 38.
ADRES ADMINISTRACJI: Dr. Juljusz Rosengarten, adwokat we Lwowie, ul. Sykstuska 15
KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 152812.

PRENUMERATA kwartalna 6 zł., półr. 12 zł., całorocz. 22 zł. 50 g. CENA ZESZYTU zł. 1·50.

Poseł Dr. EMIL SOMMERSTEIN.

Rozporządzenie o odsetkach ustawowych.

Krytyczne oświetlenie pod względem prawnym i gospodarczym.

Na zasadzie art. 1. p. b. 5. i art. 2 ustawy z dnia 31 lipca 1924 o naprawie Skarbu Państwa i poprawie gospodarstwa społecznego (Dz. U. R. P. Nr. 71 poz. 687) oraz zgodnie z uchwałą Rady Ministrów z dnia 26 sierpnia 1924 wydanem zostało rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 sierpnia 1924 o wysokości odsetek prawnych, ogłoszone w Nr. 79 Dz. U. R. P. pod poz. 769 i obowiązuje ono od dnia ogłoszenia tj. od dnia 9 września 1924. Rozporządzenie to o objętości 26 wierszy jest klasycznym przykładem, jak się nie powinno redagować ustawy i w całej pełni usprawiedliwiona jest ocena, umieszczona przez Dra Józefa Skąpskiego w czasopiśmie „Głos Narodu“ (Nr. 216 z 22 września 1924).

Warto ją przytoczyć dosłownie; brzmi ona jak następuje: „Nawet w polskiem ustawodawstwie trudno znaleźć przykład tylu i tak doniosłych wątpliwości, ujętych w paru zaledwie artykułach tekstu“.

Przypomnieć wypada, że w czasie dyskusji sejmowej nad przedłożonym przez Rząd projektem ustawy o tak zwanych „pełnomocnictwach“, na której gruntuje się omawiane rozporządzenie, odezwały się głosy dobitnej krytyki, wykazujące chaos ustawodawczy, wywołany powodzią rozporządzeń, wydanych w pierwszem półroczu 1924 na zasadzie pierwszej ustawy o pełnomocnictwach.

Wskazywano wówczas na dużą, nadmierną ilość rozporządzeń, którym realne życie nie mogło dotrzymać kroku, podnoszono całą moc niejasności, które w miejsce regulacji prowadziły do tem większego zagmatwania stosunków, w końcu wykazywano sprzeczności zachodzące między poszczególnemi roz-

porządzeniami oraz nieważność niektórych, jako wydanych poza granicami ustawy o pełnomocnictwach.

Wynikiem tej dyskusji sejmowej była zaproponowana przez posła Frostiga, a jednomyślnie przez cały Sejm przyjęta rezolucja, którą Sejm wezwał Rząd, by przy wydawaniu nowych rozporządzeń na zasadzie drugiej ustawy o pełnomocnictwach wystrzegał się wytkniętych błędów i niejasności, trzymał się ogólnie przyjętych zasad techniki ustawodawczej, a w szczególności trzymał się ściśle granic ustawy o pełnomocnictwach.

Że jednak ta rezolucja podzieliła los wielu innych rezolucji sejmowych, że ją Rząd w zupełności zignorował, a co ważniejsze zignorował naczelne zasady ustawodawstwa i temsamem wyrządził mu poważną szkodę, dowodzi rozporządzenie o wysokości odsetek prawnych. Przy szczegółowem omawianiu tego rozporządzenia należy podkreślić, że odnosi się ono wyłącznie do stosunków prywatno-prawnych i normuje wysokość odsetek ustawowych t. zn. normuje ono wysokość odsetek w tych wszystkich wypadkach, w których należą się stronie odsetki w myśl przepisu ustawy ,a nie zostały oznaczone umową stron.

Nie ulega najmniejszej kwestji, że wysokość odsetek prawnych, unormowanych jeszcze w przedwojennych ustawach dzielnicowych, nie odpowiadała obecnym stosunkom gospodarczym i była bodźcem i zachętą dla wielu niesumiennych dłużników w kierunku niedopełnienia w terminie zobowiązań.

I z tego punktu widzenia słusznie Rząd w § 1-szym normuje wysokość odsetek prawnych, ale należy to odrazu powiedzieć, że przeholował, ustalając je na 24% od sta rocznie.

Gospodarcza nieracjonalność tego ustalenia wynika jaskrawo z tego faktu, że wysokość odsetek prawnych znajduje się na poziomie maksymalnej granicy dopuszczalnych odsetek umownych.

Wszak wobec tego ustalenia wysokości odsetek prawnych okazuje się wogóle zbędną wszelka umowa o wysokość odsetek a w ciekawej sytuacji znajdą się ci wierzyciele, którzy zawierając umowę o wysokość odsetek, nie osiągnęli maksymalnej granicy, jak to w szczególności często zachodzi przy wierzytelnościach w obcej walucie.

Nie może tu być miarodajnym argument, cytowany przez p. Szatensteina w „Kurjerze Polskim“ (Nr. 251 z 14 września br.), że w praktyce ustawowa maksymalna granica odsetek umownych nigdy nie jest przestrzeganą i że w obrocie pobiera się odsetki o wiele wyższe, gdyż czyn karygodny lichwy pieniężnej nie może być argumentem dla ustawodawcy.

Procent prawny musi być niższy, i to znacznie niższy od dopuszczalnej najwyższej granicy procentu umownego, ustawa o wysokości odsetek prawnych nie może doprowadzić do petryfikacji i ustawowej sankcji nadmiernie wysokiej obecnie stopy procentowej, która jest może wiernem odbiciem i konsekwencją niezdrowych obecnych stosunków gospodarczych, ale zarazem jest może najważniejszym współczynnikiem i źródłem katastrofy gospodarczej, w szczególności drożyzny.

Paragraf drugi przewiduje możność obniżenia stopy procentowej ustalanej w paragrafie pierwszym, a to w drodze zwykłego rozporządzenia Ministra Skarbu.

Postanowienie to nasuwa bardzo poważne wątpliwości gospodarczo-społecznej natury, albowiem nie może być w tej materii miarodajnym jedynie punkt widzenia Ministra Skarbu. Jeśli już nie ciała ustawodawcze, to decydować winien w sprawie wysokości odsetek ustawowych cały Rząd przy uwzględnieniu opinji reprezentantów poszczególnych resortów wszystkich działów gospodarstwa społecznego.

Pod względem prawnym uważać należy postanowienie § 2-go jako nieważne, bo sprzeczne z przepisem art. 2 cytowanej ustawy o naprawie Skarbu i poprawie gospodarstwa społecznego, że wykonanie postanowień art. 1 będzie przeprowadzone **drogą rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej, wydanych na podstawie uchwał Rady Ministrów.**

Przepis ten art. 2 musi być ściśle interpretowany i przestrzegany, gdyż Sejm i Senat zrezygnowały w ustawie o pełnomocnictwach ze swych uprawnień ustawodawczych jedynie na rzecz Prezydenta Rzeczypospolitej i całego Rządu, a nigdzie nie była przewidzianą delegacja, która może w praktyce doprowadzić z czasem do tego absurdalnego rezultatu, że nawet najniższe organa wykonawcze mogłyby decydować o najpoważniejszych problemach prawnych i gospodarczych.

Przepis paragrafu 3-go stanowi łamigłówkę dla sfer gospodarczych i prawniczych, jest pewnego rodzaju curiosum prawniczem, a co najważniejsze: w niektórych istotnych swych postanowieniach musi być skwalifikowany jako nieważny.

W myśl ustępu pierwszego tegoż paragrafu nowe rozporządzenie ma zastosowanie także i w tych wypadkach, gdy tytuł prawny do pobierania odsetek prawnych powstał przed dniem wejścia w życie tego rozporządzenia t. j. przed dniem 9 września 1924.

Ponieważ tytułem prawnym do pobierania odsetek prawnych jest pewne zdarzenie uznane przez ustawę jako tytuł do pobierania odsetek jak w pierwszym rzędzie n. p. zwłoka w dopełnieniu zobowiązania, jest rzeczą naturalną i logiczną, że jeżeli to zdarzenie miało miejsce już przed 9 września 1924, to należą się odsetki prawne w wysokości 24% od sta rocznie dopiero od dnia 9 września 1924, t. j. od dnia ogłoszenia niniejszego rozporządzenia.

Jeżeli tedy ustawodawca, któremu musi się przyznać znajomość i poczucie logiki, uznał za konieczne wyraźnie nadmienić, że rozporządzenie ma zastosowanie także w tych wypadkach, w których zdarzenie uzasadniające tytuł prawny do pobierania odsetek nastąpiło przed dniem 9 września 1924, to wyprowadzić z tego można tę logiczną dedukcję, że odsetki 24% należą się wstecz od chwili powstania tytułu prawnego do pobierania odsetek prawnych.

Na tem też stanowisku stoją już liczne komplety sądowe.

W dalszej konsekwencji tego zapatrywania należą się odsetki 24%-owe i od pretensji ulegającej przerachowaniu naturalnie przy zastosowaniu odpowiedniego dzielnika przerachowania.

Nie ulega kwestji, że pojawi się i już zresztą pojawiło się zapatrywanie przeciwne, że odsetki 24% należą się tylko od dnia 9 września 1924, ale zapatrywanie to niema poparcia w brzmieniu rozporządzenia i rzeczą jest ustawodawcy, jeżeli wedle jego intencji zapatrywanie to jest słusznem, dać temu wyraz w drodze ustawowej interpretacji, co też prawdopodobnie nastąpi.

Zaznaczyć jednak należy, że te motywy gospodarczo-społeczne, które przemawiały za odpowiedniem podwyższeniem odsetek prawnych, a to wyrównanie szkody wierzycieli wskutek dewaluacji i ukaranie niesumiennych dłużników ociągających się z zapłatą, odnoszą się w całej pełni do okresu przed dniem 9 września 1924.

Zupełnie niezrozumiałe dla prawników są ustępy 2 i 3 § 3-go, wedle których sąd bez względu na żądanie strony z urzędu ma przyznać stronie wyższe odsetki ustawowe, unormowane omawianem rozporządzeniem i że nawet mimo wyroku sądowego, którym ustaloną została wysokość odsetek prawnych wedle przepisów dotychczas obowiązujących, wierzyciel prowadzić może egzekucję wyższych odsetek przyznanych niniejszem rozporządzeniem.

Przepisy te naruszają kardynalne zasady ustaw o postępowaniu sądowem i egzekucyjnem, a w szczególności zasadę, że sąd nie może nigdy przyznać stronie więcej, aniżeli sama żądała i że podstawą postępowania egzekucyjnego może być jedynie orzeczenie sądowe ustalające tę pretensję strony, która w braku zapłaty ma być przymusowo ściągniętą od przeciwnika.

Postanowienia te są nieważne, jako sprzeczne z dzielnicowemi ustawami o postępowaniu sądowem i egzekucyjnem, a ponadto wykraczają poza granice ustawy o pełnomocnictwach, albowiem Rząd nie uzyskał w ustawie o naprawie Skarbu i poprawie gospodarstwa społecznego upoważnienia do zmiany ustaw o postępowaniu sądowem i egzekucyjnem, a jedynie w myśl art. 2 tejże ustawy równocześnie z wydaniem rozporządzenia o wysokości odsetek prawnych tracą swoją moc dotychczas obowiązujące dzielnicowe ustawy o wysokości odsetek prawnych, nie wolno natomiast wprowadzać zmian w ustawach innych, jak to się stało właśnie w § 3. niniejszego rozporządzenia.

W szczególności ,o ile chodzi o przepis ustępu 3-go o dopuszczalności egzekucji odsetek bez potrzeby poprzedniego uzyskiwania zmiany wyroku, przychylić się należy do zapatrywania wyrażonego przez Dra Skąpskiego w cytowanym wyżej artykule, że zachodzi tu naruszenie konstytucji, a w szczególności art. 77, wedle którego orzeczenia sądowe nie mogą być zmienione ani przez władzę ustawodawczą ani wykonawczą.

Należy w końcu nadmienić, że stylizacja cytowanych ustępów nasuwa poważne wątpliwości co do prawniczych kwalifikacji

autorów rozporządzenia. I tak niezrozumiałem jest wyrażenie „strona zainteresowana“ zamiast „strona powodowa“ użyte w ustępie 2 § 3-go, jak również wyrażenie w końcowem zdaniu ustępu 3-go „bez potrzeby uprzedniego uzyskiwania zmiany wyroku“.

Wszak orzeczenie wydane, może być zaczepione środkiem ustaw obowiązujących w dniu wydania zaczepionego orzeczenia, a nie może nastąpić zmiana wyroku w II instancji z tego powodu, że dopiero po wydaniu orzeczenia I instancji nastąpiła zmiana tej ustawy, na której opiera się dochodzone roszczenia.

By tedy rzecz całą zrekapitulować, należy powiedzieć, że omówione rozporządzenie przekracza granicę ustawy o pełnomocnictwach, narusza art. 77 konstytucji, nie określa jasno czasowego i rzeczowego zakresu mocy obowiązującej, a pod względem gospodarczo-społecznym jest szkodliwem z powodu ustalenia odsetek prawnych w nadmiernej wysokości.

Dr. SAUL JAMPOLER.

Nieżyciowość judykatury sadowej.

Przyczyny i środki zaradcze.

I.

Nasza judykatura sądowa hołdując na ogół scholastycznym metodom interpretacyjnym i formalistycznym dedukcjom i konstrukcjom, kroczy zupełnie innemi drogami, niż rzeczywiste życie, pozostaje stale w rażącej sprzeczności z potrzebami obrotu i z poczuciem prawnem społeczeństwa, a następstwem tych i wielu innych ujemnych jej cech jest krzywda stron, krzywda często o pomstę do nieba wołająca. W dodatku jest to judykatura tak niestała i zmienna, że żywoty niektórych orzeczeń Najw. Sądu liczą się na miesiące, czasem na tygodnie.

Wiemy też wszyscy z doświadczeń codziennych jak straszną klęską jest tego rodzaju orzecznictwo, jak okrutny sprawia ono ból swoim ofiarom t. j. stronom, a niekiedy też ich rzecznikom, jak groźnie częstokroć podkopuje ich byt. Trzeba bodaj raz jeden widzieć np. wieśniaka, któremu się oznajmia, iż testament jego ojca unieważniony został jedynie z powodu braku jakiejś błahej, przez sędziego niewłaściwie pojętej formalności, widzieć trzeba wówczas jego błędny wzrok, którym po obecnych wodzi, z bolu skurczoną twarz, omdlenie, całkowite załamanie się fizycznej i duchowej istoty, widzieć, jak nie umie w jasny dzień odnaleźć drzwi, któremi do sądu wszedł, a wtedy się dopiero w przybliżeniu pojmie, jak zabójczo działa materjalnie niesprawiedliwe orzeczenie sędziowskie. Co zaś najboleśniej nas usposabia: że końca tego chorobliwego stanu judykatury na razie nie widać!...

Ruchliwsi z pośród nas prawników i mniej niż inni na klęskę tę zobojętniali pragną złu zaradzić. I cóż w tym względzie czynią? Oto pragnąc najważniejszą stronę naszego życia

prawnego, judykaturę naszą, uzdrowić i uzgodnić z życiem, zwracają się ciągle do wszechwładnego rzekomo ustawodawcy, domagając się odeń przeróżnych nowych, mniej lub więcej rozumnych przepisów. Wychodzą bowiem z założenia, że obecne ustwo jest niezupełne, w części przestarzałe i nieodpowiednie i że stan naszego orzecznictwa ulegnie korzystnej zmianie, gdy usunięte zostaną niedomagania ustawodawcze.

Zapewne! Dobre t. j. powszechnie zrozumiałe i życiowo mądre ustawy są pożądane i zbawienne. Nie trudno też judykaturze opartej o tego rodzaju ustawy, jak n.p. szwajcarskie, dotrzymywać kroku rozwojowi stosunków życiowych, a tem samem spełnić jedno z najważniejszych jej zadań, jakiem jest zdrowy rozwój prawa. Dobre ustawy nie wywołują tyle wątpliwości i kontrowersji, co liche i zapobiegają też jałowym sporom w literaturze. Jednakże rozumna i ludzka judykatura nie zależy głównie od dobrych paragrafów. „Der Kopf des Richters lässt sich durch das Gesetz nicht ersetzen, höchstens schwächen" — powiedział Ihering. I też nie w braku dobrych norm leży główne źródło zła.

Istotnej przyczyny wszelkich ujemnych cech naszego orzecznictwa sądowego szukać należy przedewszystkiem **w nas samych,** w bezpośrednich i pośrednich wykonawcach ustaw. Pierwszymi są sędziowie, do drugich należą rzecznicy prawa oraz reprezentanci naszej literatury. Dobrzy wykonawcy ustaw stworzyć mogą dobrą judykaturę nawet przy najgorszem ustawodawstwie. Niema tak złej ustawy, którejby dobry wykonawca nie mógł zastosować odpowiednio do natury danego wypadku, zgodnie z słusznością i z powszechnem poczuciem prawnem. I naodwrót: nieumiejętnem stosowaniem ustaw wypaczyć można najlepsze. Chociażbyśmy najwzorowsze wymyślili ustawy, przy niewłaściwem jak dotychczas ich stosowaniu judykatura się nie polepszy. Trzeba koniecznie to wszystko rozważyć i nad środkami zaradczymi rychło się zastanowić. Bo zło już dosięga zenitu.

Dla ilustracji naprowadzę następujący wypadek z naszej judykatury: Oto przed niedawnym czasem zepsuła się szewcowi A. w Chocimierzu maszyna szewska. Szewc ten (biedny i liczną rodziną obarczony) oddał maszynę do naprawy mieszkańcowi tegoż miasteczka B., który zapewniał szewca, że mu ją „szybko i dobrze" naprawi. Ugodzoną zapłatę uiścił A. z góry, a gdy B. w parę dni potem zażądał jeszcze dalszej zapłaty, otrzymał ją od będącego w przymusowem położeniu szewca. B. następnie zwrócił szewcowi maszynę rzekomo naprawioną. Gdy jednak okazało się, że maszyna nie jest naprawiona, że przeciwnie funkcjonuje gorzej aniżeli przedtem, B. jeszcze raz ją zabrał do siebie, poczem zwrócił ją szewcowi jako już „dobrze naprawioną". W rzeczywistości jednak B. skutkiem zupełnej ignorancji dopiero teraz maszynę na dobre popsuł. Wobec tego szewc oddał swą maszynę do naprawy mechanikowi w Tłumaczu, który ją rzeczywiście naprawił, a następnie A. zapozwał pana B. sądownie o zwrot kwoty temuż mechanikowi zapłaconej.

W toku tegoż sporu zostały wszystkie wyżej naprowadzone fakta w zupełności udowodnione. Między innymi zeznał wspomniany mechanik (doskonały fachowiec), że pozwany B. bardzo nieumiejętnie manipulował przy maszynie, że pododawał do niej częci składowe, jakich do tego rodzaju maszyn wogóle się nie daje. Okazało się, że B. o systemie maszyn szewskich najmniejszego wyobrażenia nie miał, że poprostu wyłudził od biednego szewca ciężko zapracowany grosz. Sędzia też zasądził B. w myśl żądania skargi. Inaczej być nie mogło. Zresztą sam B. uznał snać wyrok ten jako ze wszech miar sprawiedliwy, bo jeszcze przed wygotowaniem wyroku w pierwszej instancji całą przysądzoną pretensję wraz z kosztami szewcowi zapłacił. Jednakże pełnomocnik pana B. nie przeczuwając, że wyrok tak wychowawczo na jego klijenta podziała, wniósł po doręczeniu mu wyroku apelację i uzyskał prawomocny wyrok II instancji oddalający w zupełności szewca z jego żądaniem skargi oraz zasądzający go na zapłacenie B. kosztów I i. II instancji, a to dlatego, że „powód wobec usuwalności wad w naprawie maszyny — a że były one usuwalne najlepszym dowodem, że drugi mechanik je usunął — winien był stosownie do przepisu § 1167 u. c. zakreślić pozwanemu odpowiedni czasokres do ich usunięcia pod rygorem zrezygnowania z naprawy ,a gdy on tego nie uczynił, to oddanie maszyny do naprawy innemu mechanikowi musi pójść wyłącznie na własny jego rachunek". A więc wolno się podjąć uskutecznienia dzieła i pobrać z góry nawet dwukrotnie zapłatę mimo, że się nie ma najmniejszych fachowych wiadomości, mimo, że się jest kompletnym ignorantem i wolno rzecz do naprawy przyjętą jeszcze bardziej popsuć, bo to wszystko „pójść ma na rachunek"... biednego szewca. Taką oto zasadę prawną usankcjonował powyższy wyrok apelacyjny, takie on stworzył między stronami „prawo‘. [1])

Takich orzeczeń jest bezmiar. I to we wszystkich instancjach. Na samo wspomnienie takiego wyroku wzdrygają się nasze serca i rozumy. Nie znajdzie się też ani jeden człowiek, z którejkolwiek sfery, któryby wyrok taki rozumem i sumieniem wogóle pojął. A czyż nie powinno każde orzeczenie sędziowskie ostać się wobec prawideł myślenia i poczucia sprawiedliwości każdego „homo sapiens"?

Nasz poczciwy szewc, gdy mu oznajmiłem, że w drugiej instancji sprawę niespodzianie i beznadziejnie przegrał, sądził początkowo, że to żart z mej strony. Gdy się jednak przekonał, że nie żartuję, nastawać począł, bym mu wytłumaczył, dlaczego? „Jak ja przegrać mogłem — proszę mi to wytłumaczyć!" Prosił uporczywie, bo ten uczony, paragrafami wyśrubowany wyrok nie mieścił się w jego zdrowej, szewskiej głowie. Nie próbowałem mu jednak tłumaczyć. Wszak musiałby znać paragrafy, by pojąć, iż one służą do obracania logiki, prawdy i prawa w przeciwień-

[1]) Wyrok I inst. Sądu powiat. w Tłumaczu z 16 stycznia 1924 CIV 718/23 — wyrok II inst. Sądu okręgowego w Stanisławowie z 4 czerwca 1924 Bc III 608/24.

stwo. Opuścił moją kancelarję nie dowiedziawszy się, dlaczego przegrał proces. Pomyślał więc zapewne, że nasz proces kryje w sobie jakieś dla zwykłego śmiertelnika niepojęte tajemnice, lub też jest jakąś kiepską, niedowcipną loterją, żmudną i nudną grą, w której — z reguły wygrywa nicpoń.

Że wyrok taki nie wpoił w naszego szewca szczególnego przywiązania i zaufania do naszej judykatury, wątpliwości nie ulega. Natomiast wprost demoralizująco musiało orzeczenie to podziałać na naszego „przedsiębiorcę". Jemu to już musiał wyrok ten literalnie wszystko w głowie przewrócić, musiał podważyć w nim wszelkie poczucie etyczne, doszczętnie zbałamucić wrodzony mu instynkt prawa. Przedewszystkiem musi on teraz żałować, że tak pochopnie wynagrodził szkodę i rozmyślać nad tem, w jaki sposób odebrać od szewca, co mu „niepotrzebnie" zapłacił. Skoro wolno mi było, nic nie umiejąc, podjąć się naprawy maszyny, pobrać z góry dwukrotnie zapłatę i maszynę popsuć, a pobraną zapłatę zatrzymać, to dlaczegoż nie miałbym teraz podjąć się n. p. naprawy skrzypiec „Stradivariusa" — efekt przecież będzie tensam...

O takim wyroku dowiadują się bliżsi i dalsi sąsiedzi stron. Wszak — rozumują oni — dobrze jest wszystko wiedzieć, bo przydać się to może. I tem się tłumaczy, że bardzo często zgłaszają się do naszych kancelarii strony, żądając wdrożenia procesów w sprawach najoczywiściej niesłusznych. A gdy im niesłuszność wyłuszczamy, gdy im tłumaczymy, że to, czego się domagają, sprzeciwia się etyce, sumieniu, dobrym obyczajom, że to nie uchodzi i jest niedopuszczalne, odpowiadają rezolutnie: „A przecież mój sąsiad XY takąsamą sprawę w sądzie wygrał!" Tomy całe na ten temat napisaćby się dało i legjon cały podobnych wypadków przytoczyć.

Wszystkie te orzeczenia mają tę wspólną cechę, że wieje z nich przejmujący chłód, że niema w nich odrobiny serca, że naszpikowane są aż do przesytu mądrością książkową, że robione są tak, jak gdyby nie miały rozstrzygać konfliktów życiowych zaszłych wśród ludzi, którzy z bijącem sercem i z napiętemi nerwami orzeczeń tych czekają, lecz tak, jakgdyby chodziło tylko o taki lub owaki rozbiór tego lub owego paragrafu. Tego rodzaju orzeczenia przeoczają niestety, że prawo istnieje dla **dobra** ludzi, a nie po to, by ludzie pod jego osłoną wzajemnie się ograbiali, że celem prawa jest **porządkować, regulować i wyrównywać** sprzeczne interesa ludzi, a nie wir i zamieszanie w ich stosunki wprowadzać. W samej też rzeczy to dzisiejsze orzecznictwo sądowe nader często podkopuje w zupełności byt całych rodzin, szerzy rozprzężenie moralne, a ponadto podsyca w wysokim stopniu i tak już u nas wybujałe pieniactwo.

Nigdy i żadną miarą nie pojmę, w jaki sposób można wyrokiem sądowym, a zatem rozkazem ze strony **Państwa** wyszłym i pod osłoną **prawa** skrzywdzić materjalnie stronę, chociażby nawet istniał ku temu rzekomo „twardy przepis ustawy". Nigdy nie zrozumię tych sędziów, którzy często się usprawie-

dliwiają; i ja taksamo czuję i rozumuję i moje przekonanie jest inne, niż mój wyrok, ale cóż począć, kiedy mnie krępuje wyraźny paragraf?“... Nie pojmę nigdy, jak można wyrokować wbrew własnemu przekonaniu i powszechnemu poczuciu prawnemu, jak można tego rodzaju orzeczenie motywować, chociażby i rzekomo istniał odmienny przepis ustawy...

Atoli orzeczenia zapadłe wbrew powszechnemu przekonaniu prawnemu i potrzebom obrotu, wbrew słuszności i sprawiedliwości, sprzecznie ze zdrowym rozumem i z **krzywdą dla stron — nie odpowiadają istotnie bynajmniej prawu skodyfikowanemu, nie odpowiadają żadnemu przepisowi ustawy.** Inaczej zresztą nawet być nie może. I gdy odgrzebiemy z pod pyłu naszych registratur wyroki i uchwały, które nam ongiś tyle krwi napsuły, przekonamy się, że nieraz „przegraliśmy“ dlatego, że sędzia tłumacząc dany przepis ustawy, trzymał się niewolniczo **„słów“ paragrafu,** a nie baczył wcale na **cel** i założenie przepisu, albo posłużył się argumentem a contrario, gdzie zastosować miał raczej analogję, albo zbyt hołdował bezdusznemu formalizmowi, albo przeoczył związek między przepisami, — że natomiast liberalniejsza interpretacja ustaw lub woli stron, zaniechanie sztucznych konstrukcji i dedukcji, swobodniejsze stanowisko wobec przepisów formalnych, należyte ocenienie interesów obu stron, byłoby pomogło niewątpliwie do zwycięstwa słuszności i sprawiedliwości.

A nadewszystko zauważymy w tych orzeczeniach sędziowskich nienależyte uwzględnienie § 7. u. c. Przepis ten — który ma zresztą pobratymców w kodeksach cywilnych niemal wszystkich państw europejskich, głosi, że: „Jeżeli przypadku prawnego nie można rozstrzygnąć ani ze słów, ani z naturalnego znaczenia ustawy, wówczas należy zważać na przypadki podobne, rozstrzygnięte w ustawach tudzież na zasady innych pokrewnych ustaw. A jeżeli przypadek prawny pozostawia mimo to jeszcze wątpliwości, należy go rozstrzygnąć, stosując naturalne zasady prawne do starannie zebranych i wytrawnie rozważonych okoliczności“. (Tłum. red.).

Nieuwzględnienie istotnej treści tegoż paragrafu, całkowite niekorzystanie z uprawnień tamże sędziemu nadanych — jest jedną z najgłówniejszych przyczyn sprzeczności odnośnych orzeczeń ze zdrowym rozsądkiem, z słusznością i sprawiedliwością, jednem z najistotniejszych źródeł orzeczeń krzywdzących. Przeoczamy oto najczęściej, że po myśli tego paragrafu można przepis ustawowy tylko wtedy zastosować do danego przypadku, gdy naprowadzone w danym przepisie momenta faktyczne — stanowiące jego „czyn“ — **są w zupełności identyczne** z danem zdarzeniem. Bo tylko wtedy można powiedzieć, że przypadek przez ustawodawcę unormowany, jest taki sam, jak przypadek rzeczywiście w życiu zaszły. Gdy natomiast przepis ustawowy naprowadza coś mniej lub coś więcej, aniżeli wykazuje dane zdarzenie, wówczas o zastosowaniu **wprost** owego przepisu do danego zdarzenia nie może być mowy. A że przeważająca ilość zdarzeń i stosunków życiowych nie jest, bo nie może być wprost

przewidzianą i unormowaną, to rzecz zrozumiała. Żaden śmiertelnik nie zdoła przewidzieć, co wiecznie zmienne życie każdej chwili z sobą nowego przyniesie.

Ustawa normuje tylko najprostsze, spowszedniałe, typowe wypadki. Natomiast dla mnóstwa niecodziennych, osobliwych i tem zawilszych przejawów życia musimy oglądać się za analogją, posługiwać się przepisami normującymi przypadki zbliżone, pokrewne. Ilekroć atoli zastosowanie per analogiam jakiegoś przepisu ustawy do danego chociażby podobnego zdarzenia lub stosunku daje wynik z zasadami obrotu sprzeczny, gospodarczo szkodliwy, nierozumny lub niesłuszny, wówczas w samej rzeczy niema między przypadkiem w ustawie unormowanym a rzeczywiście zaszłym wymaganego, **istotnego podobieństwa.** Wówczas też winien sędzia rozstrzygnąć sprawę według „naturalnych zasad prawnych", t. j. mądrze, po ludzku, zgodnie z przekonaniem prawnem ogółu społeczeństwa — tak, jakby go rozstrzygnął rozsądny i dobry sędzia polubowny.

Wszystko to jest tak jasne i proste, że właściwie nie należałoby o tem wspominać i nie trzeba na to przepisu. A jednak, niechaj powie którykolwiek z najstarszych choćby praktyków, czy w ciągu całych dziesięcioleci dożył tej pomyślności, by w sprawach przezeń zastępywanych sędzia zrobił użytek z tego pięknego uprawnienia, jakie mu daje końcowe zdanie rzeczonego paragrafu i rozstrzygnął sprawę wedle „naturalnych zasad prawnych"? Nie wiele zaiste orzeczeń tej miary zdoła sobie przypomnieć! Obserwujemy niemal zupełny zanik umiejętności sądzenia naturalnego. Bo wykładnia ustaw z dawien dawna opanowana jest fikcją, że paragrafy obejmują bez reszty całokształt życia prawnego, że regulują bezpośrednio wszystkie przypadki i że w każdym razie można wśród nich doszukać się przynajmniej analogji...

Uporczywe trzymanie się tej fikcji doprowadziło do niesłychanego zniekształcenia i wyjałowienia wymiaru sprawiedliwości. Wyroki życiem tchnące, dotrzymujące kroku postępowi cywilizacji, biorące wzgląd na indywidualność osób i innych stosunków, trafiające w życiowe sedno rzeczy, należą do największych rzadkości. Mamy judykaturę zbiurokratyzowaną, bo naturalne zasady prawne dla niej nie istnieją.

A przecież jedynie stosowanie tych zasad stanowi w każdym wypadku **prawdziwe** osądzenie sprawy, zaspokaja sumienie sędziego i poczucie prawne społeczeństwa. Wszak tu dopiero — u źródła tych zasad — może sędzia rozwinąć swe zdolności sędziowskie, swą wiedzę i doświadczenie życiowe, całą swoją indywidualność. Może naprawdę „pokazać, co umie". Lecz niestety! Nie chcemy być „oryginałami". Wolimy kroczyć aż nazbyt wydeptaną ścieżką po linji najmniejszego oporu. Wolimy naginać mechanicznie życie do paragrafów, dewizą naszą po dziś dzień: na wszystko jest paragraf!... Niechaj przyrodnicy coraz inną tajemnicę wydzierają naturze, — dla nas niema natury, ani niema tajemnic: na wszystkie pytania są gotowe z góry for-

mułki, gotowe rozwiązania w „odnośnych paragrafach".

Przypomnijmy sobie znowu naszego szewca z Chocimierza. Wyrok apel. zastosował tu wprost § 1167 u. c. Atoli § 1167 u. c. normuje tylko wypadek typowy: Daję do naprawy rzecz, — przedsiębiorca nie zupełnie ją naprawia, — nie mogę wówczas dać rzeczy odrazu na jego koszt do naprawy innemu, lecz muszę przedsiębiorcę wezwać powtórnie do naprawy i dać mu w tym celu termin dodatkowy. Nasz jednak wypadek jest **całkiem inny,** skomplikowany, niecodzienny, nasz „przedsiębiorca" już i drugi raz usiłował maszynę naprawić, pozatem okazało się w naszym wypadku, że „pan majster" wogóle nie posiada nawet prymitywnych wiadomości fachowych, że więc nawet nie powinien był próbować podjęcia się naprawy rzeczonej maszyny. Czy więc **taki** faktyczny stan rzeczy przewiduje § 1167 u. c. Czy gdyby ustawodawca był przewidział taki stan rzeczy i gdyby był chciał taki stan rzeczy unormować, czy byłby i w tym wypadku kazał dać termin dodatkowy do dalszej jeszcze (po raz trzeci) naprawy? — I to komu? — Zupełnemu **ignorantowi?** — Jaki byłby skutek? — Nie darmo tedy nastawał nasz szewc z Chocimierza, bym mu wytłumaczył, dlaczego sprawę przegrał. **A tacy szewcy gromadami w naszej judykaturze się błąkają.** Szewc z Chocimierza — to symbol. (Dok. nast.).

Dr. ANZELM LUTWAK.

O Sąd Najwyższy.*)

IV. Sąd Najwyższy stróżem niejednolitości prawa.

„Lucus a non lucendo"...

Marcus Fabius Quintilianus: „De institutione oratoria", I, 6, 34

Czasem przez wieki całe w dziejach ludzkości żyje lub dzieje się coś powszechnie, a zgoła wegetatywnie, samą siłą bezwładności czy cierpliwości, dzięki której wytwarza się jakaś przedziwna symbioza rzeczy celowych i bezcelowych. Tak zdaje się już wiekami płynąć, zżyta z wielu pożytecznemi urządzeniami prawnemi, lecz przeważnie bezpożyteczna judykatura najwyższo-

*) Poprzednie rozdziały w zeszytach Nr. 1, 3 i 9—10 „Głosu prawa". — Niezmierna doniosłość, rozległość i zawiłość tematu niniejszej pracy, a zwłaszcza szczególna w tej chwili aktualność tematu; niechaj służą wobec Szan. Czytelników na usprawiedliwienie niezwykłej w ramach naszego pisma przestronności opracowania. Dość wziąć do ręki którekolwiek z czasopism zawodowo-prawniczych, (np. tak poważne, jak „Gazeta sądowa warszawska), by się przekonać, jak często wielki temat wyłamuje się daleko z ciasnoty zeszytu. Poruszone w tej pracy zagadnienia należą ponadto według programowych założeń „Głosu prawa" do naszych zagadnień przewodnich. Chcąc w nich dojść do wyników pozytywnych, realnych i trwałych, niepodobna przycinać obrazu do ram. Wysoka zaś aktualność pracy o Sądzie Najwyższym unaocznia się choćby stąd, iż P. Prezydent Ko-

sądowa. Prawo przeznaczone jest dla wszystkich, prawem żyjemy, oddychamy wszyscy, lecz wśród tych miljonów ludności — wyjąwszy kastę prawników i to tylko jakiś jej odłam, — niema nikogo, literalnie nikogo, ktoby w tych wysoką powagą otoczonych, nieprzejrzanych — tak, nie przejrzanych! — zbiorach orzeczeń najwyższosądowych znajdował jakiekolwiek zainteresowanie lub upodobanie, ktoby domyślał się jakiegoś z nich pożytku.

Tylko my prawnicy, żyjący z „przypadków prawnych“, wertujemy od czasu do czasu te zbiory z tą straszną pewnością, iż one na wszystko mają gotową odpowiedź, mają zdanie dla jednej jak dla przeciwnej strony korzystne i że ze starcia się tych dwóch zdań w praktycznem zastosowaniu, w sądzie, wyłonić się musi jakieś trzecie. W grze procesowej spełniają te orzeczenia rolę atutów. Wygrywa ten, kto ostatni atutem przebije — lecz nikt nie zdoła nawet przy grze w otwarte karty przewidzieć, wiele tych atutów przeciwnik w ciągu tej jednej gry jeszcze pozyska. Ta wieczna niepewność, ta zmienność, ten hazard, to wzajemne omamianie się, znane są w podręcznikach jużto pod nazwą gry w „rozwój prawa“, jużto pod nazwą gry w „jednolitość prawa“ .. .

Tak ciągnie się to w nieskończoność, a roczniki orzeczeń mnożą się z pokolenia w pokolenie, ich sentencje drukowane są bez motywów w podnóżach naszych kodeksów jako rodzaj uproszczonego komentarza i spełniają to przeznaczenie, by mniej ciekawych lub więcej zajętych zawodowców prawa oduczać zaglądania do dzieł prawdziwie naukowych i oduczać samodzielnego myślenia.[1]) Karmimy się tedy nieustającą glossą, która od średniowiecznej nie jest mniej scholastyczną i kazuistyczną, a różna od tamtej tem tylko, iż rości sobie ona powagę urzędową i moc obowiązującą, aczkolwiek nie zawsze dorównywa tamtej uczonością i ścisłością naukową.

Sąd Najwyższy, wszystko jedno: kasacyjny, czy rewizyjny, jest w ten sposób, — zwłaszcza, o ile chodzi o prawo materjalne — stróżem niejednolitości, niestałości i fikcyjności prawa... Powinowactwo tej judykatury z dzisiejszem ustawodawstwem jest niezaprzeczalne. Paragrafy i orzeczenia zapladniając się wzajemnie kazuistyką abstrakcyjnych pojęć i konstrukcyj wysnutych

---

misji Kodyfikacyjnej, prof. Fierich oznajmił autorowi listownie, iż już w listopadzie br. zamierza przystąpić do redakcji działu proc. cyw. o Sądzie Najwyższym, przyczem w słowach nader życzliwych raczył zapowiedzieć, iż rozprawa niniejsza „znajdzie w pracach kodyfikacyjnych pełne uwzględnienie“. — A pozatem o jeszcze jedną wielką rzecz chodzi autorowi tej rozprawy: o to, by pobudzić ogół **praktyków prawa** ku uświadomieniu sobie najgłębszych, najistotniejszych, nie leżących bynajmniej na wierzchu przyczyn tych niedomagań wymiaru sprawiedliwości, o które dzień w dzień — zazwyczaj bezwiednie lub obojętnie — się ocieramy. Bo jeśli sobie lepszą przyszłość mamy obiecywać, to **każdy** praktyk prawa musi być uświadomionym znawcą tych niedomagań i przeświadczonym propagatorem reformy. — Przyp. aut.).

[1]) Por. Gustav Fuchs: „Ueber die Veröffentlichung von Entscheidungen“ w Allg. oester. Gerichts-Zeitung 1912 Nr. 9.

z uogólniania „przypadków prawnych“ i zdarzeń chwili, rozmnażają się z progresywną chyżością wolnego spadania. Pewna część literatury prawniczej przyczynia się jeszcze do podniecania tej szalonej płodności. Niczem zdaje się być wobec tego babiego łata nowoczesnej kazuityki — kazuistyka pandektów i glossatorów. Zstępujemy coraz niżej do szczebla najprymitywniejszych epok ustawodawstwa i orzecznictwa, do czasów decemwirów, którzy osobny paragraf poświęcili przypadkowi, iż zmarłego pogrzebano z kawałkiem złota w ustach, i do czasów Hammurabiego, który odrębnie skodyfikował np. wypadek, iż budowniczy przez wadliwe wykonanie domu spowodował śmierć syna właściciela domu. [2]).

Im więcej ta judykatura wysila się na uzgodnienie z „wolą ustawodawcy“, tem bardziej się rozmnaża i tem bardziej się urozmaica, bo ta „wola“ jak kameleon, co chwila w innem przedstawia się świetle, co chwila się przeobraża i sam ustawodawca częstokroć nie umie powiedzieć, czego chciał. Ilekroć zaś orzecznictwo zdobywa się na rzadki i niebezpieczny akt odwagi cywilnej i w jakiejś kwestji „zasadniczej“, ogół społeczeństwa obchodzącej, usiłuje być słusznem, samodzielnem i twórczem i w tym celu buntuje się przeciw paragrafowi, ustawodawca zapomocą nowych paragrafów kładzie śmiałka trupem.

Wiekopomnym przykładem tego jest przecież los zgotowany orzecznictwu polskiego Sądu Najwyższego w przedmiocie wyrównania deprecjacji pieniądza przez t. zw. rozporządzenie waloryzacyjne z 14 maja 1924. I tutaj właśnie, na tej judykaturze, która podjęła się wcielić w czyn zasadę równowartości świadczeń i którą przeto okrzyknięto nawet poza granicami Polski triumfem twórczości i sprawiedliwości orzecznictwa sądowego, wyszła w całej jaskrawości na jaw tej maszynerji glossatorskiej ociężałość i niemoc, prosząca się niemal sama o zadanie jej tego śmiertelnego ciosu. Bo umiała ona zaledwie sformułować zasadę **negatywną**, iż relacja legis Grabski do spłaty zobowiązań przedwojennych **nie ma** zastosowania. Ale głębokiego przesilenia i konfliktu ogspodarczego ani o jeden krok nie posunęła ku sprawiedliwemu rozegraniu i zażegnaniu i po słynnym wyroku Kuhnke-Fliederbaum, po którym posypały się analogiczne, nikt w całej Polsce nie wiedział, co począć z roszczeniem czy zobowiązaniem zdeprecjonowanem, a nie wiedział gorzej jeszcze, niż przedtem.

Nie bez racji jeden z najwybitniejszych znawców judykatury światowej, prof. w Würzburgu, Mendelssohn-Bartholdy w odczycie p. t. „Die Einheit der Rechtsprechung“, wygłoszonym

---

[2]) Por. o tem, jakoteż o dzisiejszych prądach wolnościowych w jurysprudencji, pouczające studjum prof. monachijskiego uniwers. Leopolda Wengera pt. „Antikes Richterkönigtum“ w „Festschrift zur Jahrhundertfeier des allg. bürgerl. Gesetzbuches, Wiedeń, 1911, str. 505 i nast., tudzież obszerną rozprawę Roberta Pattai pt. „Der Kampf um die Rechtswissenschaft“ w Allg. oest. Ger.-Ztg. Nr. 1—3 ex 1913. W przedmiocie tych prądów istnieje jak wiadomo literatura bardzo już obfita.

w wiedeńskiem Towarzystwie prawniczem 12 listopada 1910 bronił tezy, iż jednolitość orzecznictwa sądowego w dziedzinie prawa **materjalnego** ani nie jest ziszczalna, ani nawet nie jest tym wielkim ideałem, za jaki pospolicie uchodzi. Mając pod ręką tylko luźną wzmiankę o tezie tego odczytu, nie trudno wszakże domyśleć się istotnego jej uzasadnienia. Subjektywizm przekonań i poglądów prawnych sędziego, indywidualność jego charakteru, usposobienia, zdolności i wiedzy, oraz hyperprodukcja, niedokładność, a zwłaszcza wieloznaczność i fikcyjność ustawodawstwa są przyrodzonymi, a niespożytymi wrogami jednolitości orzecznictwa materjalnego, podczas gdy indywidualność samej sprawy, t. zw. przypadku konkretnego przeciwstawia się postulatowi tej jednolitości nawet ze strony etycznej w imię prawdy materjalnej.

Dochodzi do absurdalnych niepodobieństw. W myśl np. §§ 8 i 12 austr. kod. cyw. tylko ustawodawcy przysługuje władza i prawo objaśniania ustawy w sposób obowiązujący powszechnie, a orzeczenia sądowe zapadłe w szczególnych przypadkach i sporach prawnych ani nie mają mocy ustawy, ani nie wolno ich rozciągać do innych przypadków, lub osób. Zasada ta niemal na całym kontynencie uznana, jest niewątpliwie wypływem zasady rozdziału władzy ustawodawczej od sądowej i opiera się zapewne na tej myśli przewodniej, iż do czuwania nad jednolitością prawa powołanym jest wyłącznie ustawodawca, gdyż w interesie spoistości państwowej **nie może być w państwie dwóch najwyższych, równorzędnych sobie i od siebie niezawisłych stróżów jednolitości prawa materjalnego.** A powtóre: sędzia chociażby najwyższej instancji, mając przed sobą każdorazowo tylko jedną konkretną sprawę i mając obowiązek, prawo powszechne li tylko do tej sprawy **w duchu sprawiedliwości konkretnej** dostosować, nie rozporządza nawet horyzontem ideowym ustawodawcy, ani jego aparatem technicznym, nie ma przeto powołania wewnętrznego do stanowienia norm powszechnie obowiązujących, nie ma możności zupełnego uogólnienia danego przypadku spornego pod względem faktycznym, a temsamem i pod względem prawnym, bo nawet nie ma tego poczucia i tej władzy, by zasadzie prawnej z danego przypadku ad hoc wysnutej zapewnić jakąkolwiek trwałość. Skutkiem tego nawet w obrębie tegosamego sądu niższej czy najwyższej instancji poszczególni sędziowie, tudzież poszczególne senaty i izby, ilekroć ogłaszają swe wyroki i sentencje prawne, mieniące się wszelkimi kolorami tęczy, czynią to mimowoli po to, by dać świadectwo prawdzie, że ich subjektywizm i indywidualność konkretnego przypadku nie pozwala im dojść do ujednostajnienia poglądów prawnych ani w czasie ani w miejscu i że inaczej nie będzie i być nie może, dopóki wyrokowanie jest u nas zgoła abstrakcyjno-refleksyjnem konstruowaniem „przypadków prawnych“, a nie tem, co stanowićby musiało istotę wymiaru sprawiedliwości i co też jeszcze szczegółowiej przyjdzie nam omówić: poznaniem intuicyjnem.

Sąd Najwyższy wbrew takim kategorycznym i niedwuznacznym przepisom, jak np. w tej dzielnicy §§ 8 i 12 austr. kod. cyw. ogłasza swe orzeczenia — i to nietylko plenarne, lecz też poszczególnych izb swoich, w tej intencji i w takiej formie zewnętrznej (t. j. z sentencją w kształcie normy prawnej na czoło wysuniętą), by one stanowiły dyrektywę **powszechnie obowiązującą,** a społeczeństwo i sądy niższe intencję tę siłą bezwładności i cierpliwości przyswajają sobie. Skutek otóż jest ten, iż w wymiarze sprawiedliwości wywiązuje się zawrotna wprost rabulistyka i gonitwa za prejudykatami, której odstraszającym przykładem jest judykatura angielska, i która — jak stwierdza pierwszorzędny jej znawca prof. H. Gerland z Jeny [3]) — sroży się też sztucznem preparowaniem i **zniekształcaniem stanu faktycznego** według tego, jak upatrzony a priori prejudykat zdaje się wymagać.

Już ten system Anglikom, podobnie jak kasacja Francuzom, daje się coraz dotkliwiej we znaki. Łagodzi go tam jeno ogromnie staranny dobór wybitnych i wysoko ukwalifikowanych sił sędziowskich, z których autorytetem nawet autorytet parlamentu równać się nie może. Ale i tam, a cóż dopiero u nas — prawda konkretna a temsamem sprawiedliwość będąca niezaprzeczenie istotnym celem jurysdykcji sądowej, obraca się przy tym systemie w niwecz. Prejudykat bowiem — zwłaszcza tak wysokim urzędowym autorytetem wyposażony, działa całkiem podobnie jak przesąd: tłumi głos prawdy, zaćmiewa wzrok i wykrzywia, fałszuje stan rzeczy.

Ta judykatura prejudycjalna a z nią społeczeństwo nie widzi rzeczy tak zgoła oczywistej: iż każda sprawa sądowa jest osobnikiem, nie mającym równego sobie, że ona własnem tryska życiem, bo rodzi się z indywidualnych założeń faktycznych, z osobliwych zbiegów rzeczy i stwarza osobliwe potrzeby i **wymogi prawne**; że zatem nietyle to, co stanowi jej szablon i podobieństwo do spraw innych, ile raczej to, co jej indywidualność stanowi ,stało się causa efficiens, która zawiodła ją do sądu i z którą ona apeluje do intuicji i sumienia wszystkich instancyj — nie wyłączając chyba Sądu Najwyższego.

Jedynie w dziedzinie prawa formalnego nie można odmówić zbiorowi orzeczeń najwyższosądowych racji bytu, gdyż trwałość i jednolitość form postępowania jest symbolem, narzędziem i gwarancją równości wszystkich w obliczu prawa. „Wiecznie prawdziwemi“ są tylko prawdy „formalne“ (np. matematyczne). Norma formalna nie jest też jak jak materjalna, zrośnięta nierozdzielnie ze stanem faktycznym i posiada tę apriorystyczną ewidencję, która pozwala ją wyzwolić od subjektywizmu sędziego. Tutaj sąd nietylko jest znawcą, lecz może też z powołania ustawodawcą. To też ustawodawstwo procesowe w Anglji — gdzie zresztą i prawo materjalne przeważnie polega na nieskodyfi-

[3]) Por. jego odczyt pt.: „Die Einwirkung des Richters auf die Rechtsentwicklung in England“ ogłoszony w Allg. oest. Ger.-Ztg. Nr. 12 ex 1913.

kowanem „common law“ — ogranicza się do unormowania głównych tylko zasad postępowania, resztę pozostawia rozlicznym rozporządzeniom wykonawczym — t. zw. rules — które dla różnych kategoryj sądów są różne, a które — aczkolwiek formalnie w końcu przez parlament zatwierdzane, — wygotowywane bywają przez komitety sędziów, adwokatów i wybitnych nie-prawników z przewagą czynnika sędziowskiego.

W końcu atoli — kiedy celem odnalezienia dla najwyższej sądowej magistratury drogi celowej na przyszłość, rozważamy jej dzisiejsze bezwiedne i obłędne koleje — narzuca się nam obok owej nienaturalnej sprzecznej w sobie kazuistyczności orzecznictwa i obok przeciwnaturalnej jego prejudycjalności jako najważniejsza snać przyczyna jego bezcelowości: iż to orzecznictwo szczytowe, przypisawszy sobie rolę ustawodawcy i funkcję aparatu produkującego zamiast sprawiedliwości — „czyste prawo“, ćwiartuje niejako gwałtem żywy materjał procesowy, rozrywa to, co od początku świata, póki żyje, jest indivisibile: prawo od faktu. I z tego wydzielonego prawa czyni judykatura najwyższosądowa, a za jej przykładem także i niższosądowa, jakiś rzecby można, uniwersalny ekstrakt liebigowski, mający służyć do podtrzymywania przy życiu i na siłach senilistycznej, schyłkowej jurysprudencji — lub mówiąc po polsku: barszcz, do którego nie potrzeba zębów, ani zresztą żadnego z organów życiowych, którymi hojna przyroda nas wyposażyła.

Wątek rzeczowy, opowieść faktyczna tych judykatów jest bez ciała i bez ruchu. Co jedna strona z faktów przytoczyła i co zwłaszcza druga na to odrzekła, tego zazwyczaj tam niema. Z faktem, choćby palącym, jeśli on sędziemu „merytorycznemu“ nie zaświtał, nie wolno przed Sąd Najwyższy przychodzić. Najżywotniejsze okoliczności faktyczne, padają częstokroć ofiarą masakry subsumcyjnej. Biada ci, jeśli ci się fakt jakiś za późno przypomniał. Po dziś dzień: quod non est in actis, non est in mundo. Stan faktyczny musi się asymilować do gotowej konstrukcji prawnej i w tym celu musi być odpowiednio uogólniony, utypizowany. Nie chodzi o to, po czyjej stronie prawda i sprawiedliwość, lecz o to, by korba tego aparatu, skręciwszy się, wyrzuciła jeszcze jedną sentencję prawną. Mimo bezbrzeżnej kazuistyczności idzie od tych tysięcy orzeczeń jakaś głucha, beznadziejna monotonia. Wiecznie w tych orzeczeniach jeden i tensam jeszcze pokutuje Aulus Agerius i wiecznie tensam Numerius Negidius i ciągle jeszcze jak w erze przedchrystusowej jakiś gatunkowy, zagadkowy i zabobonny Titius rozstrzyga nieodmienną formułką „spór prawny“ między dwoma — chochołami.

V. **Tragedja ustalenia faktycznego.**

Zdaje się to być jednym z niszczycielskich popędów naszego świata, iż duch usiłuje się całkowicie wyzwolić z ciała i żyć samobytem, idea szuka w aprioryźmie zupełnego uniezależnienia od materji i jej zjawisk, myśl odrywa się od swoich podstaw faktycznych i stwarza sobie zaświat w sobie zamknięty,

od rzeczy ziemskich odwrócony i zatapiający się w bezdennych mirażach kontemplacji.

Ten popęd — nazwijmy go asketycznym — przenosi punkt ciężkości świata w jeden biegun i prowadzi do zwichnięcia jego równowagi przez umartwienie ciała i wyjałowienie ducha. Ma jednak askeza to do siebie, że im głębszą jest jej kontemplacja, tem więcej poczynają miraże jej roić się od ponętnych widziadeł ciała, poczyna dzwonić łańcuch wlokący się u nogi, łańcuch niepozbywalnego związku ducha z materją... Asketyczna ułuda wyradza się w świętoszkową obłudę, a gdy fałsz dojdzie do napięć krańcowych, askeza wyładowuje się szałem rozwiozłości, której żaden szał prymitywnego mięsa nie dotrzyma pola. A potem dopiero marnotrawna dusza powraca do ciała, następuje akt palingenezy, odrodzenia.

Askeza w dziedzinie prawa objawia się w odrywaniu i uniezależnianiu zasady prawnej od zasady faktycznej, logiki prawniczej od poczucia prawnego, we wniebowziętem wywyższeniu normy ponad zajście życiowe, do którego ona z przyrodzenia należy, w kontemplacyjnem zagłębianiu się w bezdenne, apriorystyczne miraże konstrukcyjne, w zapoznaniu, że fakt rodzi prawo, że prawo tkwi w samym fakcie i żyje tylko dopóty, dopóki w nim tkwi, że wreszcie t. zw. poczucie prawne, zmysł czy instynkt prawniczy, to nic innego, jak poglądowe poczucie faktu, zmysł dotyku życiowego, intuicja...

W dziejach prawa luzują się na przemian okresy askezy (tak np. epoka glossatorów z końcem XI do połowy XIII w., siedem wieków inkwizycji z przerwami reakcji, lub szkoła historyczna Savigny'ego i Puchty w XIX w. ze swoim „Volksgeistem") i okresy realizmu (konsyljatorowie XIV i XV w. i prawo natury XVII i XVIII w.). Obecnie zdajemy się przeżywać dobę asketycznej samoobłudy, zbliżającej się już do szału, który sygnalizują nam aż nadto niektóre wybujałości t. zw. szkoły wolnego poszukiwania prawa.

Samoobłuda tej doby polega między innemi na tem, że społeczeństwo, państwo, jurysprudencja — ogłosiwszy niezawisłość sędziego i wyzwoliwszy orzecznictwo sądowe z dogmatycznej kazuistyki ustawowych reguł dowodowych (zresztą jeszcze nie wszystkich), rozwiązawszy mu zatem ręce, nieprawdaż, ku poszukiwaniu prawdy i sprawiedliwości w **sumiennem** przekonaniu, nie zaś w przesądach i urojeniach tkwiącej — wiąże mu tem silniej ,a w tymsamym kierunku ręce ustawowo usankcjonowanym i doktrynalnie „ustalonym" dogmatem, iż prawda i sprawiedliwość tkwi **w zmysłach,** głównie we wzroku i w słuchu, że przeto faktyczną stronę danej sprawy rozpoznawać i o jej meritum orzekać wolno li tylko temu sędziemu, przez którego oczy i uszy ona przeszła.

Ten dogmat to snać najgorsza, najniebezpieczniejsza, bo najobłudniejsza ze wszystkich ustawowych fikcyj i reguł dowodowych, przekreślająca lub co najmniej postponująca najgłębszą, najprzenikliwszą i podług wyników nowoczesnej wiedzy psycho-

logicznej od naszych zmysłów przeważnie niezależną władzę poznania ludzkiego, której na imię: **pogląd wewnętrzny, inspiracja intuicyjna.**

Czując się w tej dziedzinie laikiem, piszący nie może oczywiście wdać się w ścisłe naukowe o tej materji dociekania. Lecz na tem miejscu i dla celów naszego tematu dość będzie na razie uwagę naszych prawodawców ku tej najzupełniej przez jurysprudencję zapoznanej i od wieków omijanej dziedzinie skierować. Dość będzie przypomnieć, co już wyrzekł Heraklit z Efezu, ów heros filozofji przyrodniczej, którego dla głębi jego myślicielstwa zwano „Skoteinos" (ciemny) — iż zmysły nasze są „złymi świadkami"... Wystarczy przypomnieć, że Beethoven po utracie słuchu słyszał wewnętrznie taksamo, jak przedtem, że Raffael — jak trafnie ktoś powiedział — byłby tymsamym mistrzem malarstwa, jeśliby się był urodził bez rąk, że Homer, który jak nikt po nim, widział i opisywał bezmiar barw i kształtów ziemi, nieba i ludzi, był według legendy ślepcem, że Kolumb odkrył Amerykę, zanim z Palos ku niej wyruszył.

Co jeszcze o zmysłach i o badaniach sensualistycznych stwierdzić można: iż one częstokroć właśnie wówczas najbardziej nas zawodzą, gdy je ze ścisłą, refleksyjną świadomością i celowością na dane zjawisko obracamy [4]) podczas gdy naodwrót największe wynalazki i odkrycia zawdzięczamy spostrzeżeniom „niechcącym", przypadkowym i odruchowym. Tak Archimedes odkrył prawo pędu hydrostatycznego przy wsiadaniu do wanny, Newton odkrył prawo siły ciążenia, spojrzawszy od niechcenia na jabłko z drzewa spadające, Galilei odkrył prawidło izochronizmu — (czas wahania nie zależy od wielkości odchylenia wahadła) — zwróciwszy przypadkowo wzrok na rozchwianą lampę, wiszącą w katedrze pizańskiej, Franciszkanin Bertold Schwarz mimowolnie wynalazł proch strzelniczy.

I czemuż nie mielibyśmy po tych wielkich nazwiskach powołać się też na mniej rozgłośnego przyrodnika i popularyzatora wiedzy technicznej, Lwowianina, inż. Edmunda Libańskiego, który niedawno w czasopiśmie niekoniecznie naukowem [5]) bardzo pouczająco zauważył: „iż czynnik stwierdzenia praw przyrody wrażeniami zmysłowemi, objaśnia **nie prawa**, — lecz **złudzenia**" i że „odkrywanie faktów niedostępnych zmysłom otwiera krainę pełną niespodzianek dla urzędowej wiedzy"...

Na pierwszy rzut oka uderza nas to, iż askeza doktryny, pławiącej się w dedukcjach pojęć i kombinacyj abstrakcyjnych i apriorystycznych, usiłuje je nawiązywać do spostrzeżeń **zmysłowych.** Lecz te spostrzeżenia — mniej, czy więcej bezpośrednie — nie dostarczają jej przenigdy prawdziwej „iskry Bożej" t. j. bezpośredniego poznania intuicyjnego, bo nie są wykrzesane z żywego starcia się dwóch zmagających się ciał, a są zaledwie

[4]) Por. Franz Kobler: „Ein rechtspsychologisches Experiment" w Allg. Ger. Ztg. Nr. 30/31 ex 1913.

[5]) Por. „Słowo polskie" z 23 września 1924 artykuł pt. „Umiejętności techniczne".

„rekwizytem“ formalistycznego ustalenia faktycznego, rządzonego dogmatami i szematami abstrakcji. Dla tej doktryny bowiem prawdą jest zaledwie to, co leży niejako „przed nosem“ lub „jak na dłoni“, co daje się zmysłami zarejestrować, zesumować, poróżniczkować, posortować, uszematyzować i skonstruować...

Nie łudźmy się zbytnio, iżby nasz obecny „system“ poszukiwania i ustalania faktów w procesie cywilnym lub karnym był zasadniczo różny od owego, jaki panował za czasów inkwizycji, tortury, ordaljów i stosów. Nie łudźmy się zbytnio, iżby nasze dzisiejsze reguły śledzenia i ustalania prawdy i reguły wykładania norm prawnych odbiegały **jakościowo**, kategorycznie od owych reguł dowodowych i interpretacyjnych, dzięki którym ongiś wyznawcy światopoglądu Kopernikańskiego — tacy, jak Giordano Bruno i Galileo Galilei przegrali swe procesy, pierwszy na Campo dei fiori w Rzymie w r. 1600 spalony na stosie, a drugi przymuszony odprzysiądz uroczyście naukę Kopernika w r. 1633 wobec Sanctum Officium.

Walka ciemnych mocy duszy ludzkiej przeciw światowi faktów nie ustała, zmieniła tylko cokolwiek formy, środki i pozory. Jak w doktrynie, tak i w procesie uprzedzenie, przesąd, urojenie, błąd, podstęp i demagogiczny komunał zabiegają faktowi drogę, by go przerobić, przekształcić, umniejszyć, wyolbrzymić lub ze świata usunąć.

Do dziś dnia nie zdołaliśmy się wydźwignąć i otrząść z majaków askezy; do dziś dnia nasz proces sądowy, mimo formalnego uświęcenia zasady „swobodnego“ przekonania sędziowskiego, jest w rzeczy samej jakiemś **wierzeniem** na dogmatach i fikcjach opartem, nie jest zaś **poznaniem** prawdy płynącem z poglądu wewnętrznego i intuicyjnego, przyrodniczego wejrzenia na świat; do dziś dnia ustalenie faktyczne przebywa torturę, tragedję, która jak wszelka inna, na fałszu, na intrydze i na fikcji jest zbudowana: gdyż po dziś dzień prawnik nie nauczył się **myśleć przyrodniczo, indukcyjnie, od faktu ku prawu**, lecz myśli naodwrót, — po dziś dzień najważniejsza, najbardziej złożona i problematyczna w procesie: kwestja prawdy materjalnej spornych faktów jest najpowierzchowniej badana i w ręce najmniej doświadczonych i najmniej światłych sędziów złożona, podczas gdy podwoje Sądu Najwyższego są dla prawdy materjalnej zamknięte. „Zakorzenione przesądy, uważające rzeczy oderwane od życia za coś wyższego od żywego, kipiącego ruchem świata, stały i stoją — jak stwierdza trafnie inż. Libański — dziś jeszcze na przeszkodzie nieustannemu rozwojowi wiedzy, a umiejętności oderwane od realnych zjawisk życia zapanowały nad duchową stroną ludzkości“...

Stąd też oddawna wytaczany jest w literaturze zarzut przeciw jurysprudencji, iż ona nie zasługuje na miano wiedzy, a to dlatego zapewne, iż nie poczuwa się do badania prawdy faktycznej, przyrodniczej, do badania wolnomyślnego i intuicyjnego, chociaż zaprawdę staćby ją na to, iżby była więcej niż „wiedzą“ i więcej, niż „sztuką“, — iżby była tem, na co język polski po-

siada brakujące np. językowi niemieckiemu, przepiękne, niezgłębione wyrażenie: **umiejętność.**[6]) Zatem ani teorja, ani rzemiosło, lecz wyrównywanie konfliktów życiowych w imię sprawiedliwości i praworządności samorzutnem, wielkodusznem badaniem prawdy, artyzmem badacza z powołania: oto umiejętność jurysprudencyjna!

VI. **Niesprawdzalne „swobodne przekonanie" czy sprawdzalne intuicyjne poznanie?**

...„The deep slumber of a decided opinion"...
(Przekład: „Głęboki sen ustalonej opinji")...
John Stuart Mill: Essay on liberty.

Czy otóż sprawdza się najgłówniejsze założenie projektodawców kasacji,[7]) że w postępowaniu opartem na zasadach ustności, bezpośredniości i swobodnego przekonania sędziowskiego z wykluczeniem reguł dowodowych jedynie sędzia „merytoryczny" („Tatrichter"), t. j. ten, który przeprowadza pełne postępowanie procesowe, czyli całą rozprawę wraz z dowodami, ma możność rozpoznania stanu faktycznego i orzeczenia w sprawie samej? — Czy naprawdę żadnej nie ulega watpliwości, iż gdy w prawie podmiotowem fakt i prawo, zdarzenie faktyczne i norma prawna występują na widowni sądu jako organiczna, nierozdzielna całość, przeto Sąd Najwyższy będąc „w środkach poznania" ograniczonym, nie jest powołany do orzekania merytorycznego — i to nawet in iure t. j. nawet w kwestji „czysto prawnej"? — Czy istotnie z uwagi na to, że sędzia merytoryczny ustaliwszy np., że X „zapłacił", „pożyczył", „potrącił", temsamem przesądza już kwestję prawną, — stać należy na stanowisku, iż zasadniczo Sąd Najwyższy choćby dojrzałą sprawę pod względem faktycznym, odesłać powinien do sądu odwoławczego?

Tak twierdzą i z tych założeń wyszli pp. prof. Fierich, prof. Litauer i Dr. Skąpski[8]) a piszący te uwagi wyznać musi, iż z niemałą tremą przeciw twierdzeniom tym występuje, ileże osłania je nietylko powaga tych wybitnych osobistości naszego świata prawniczego, lecz należą też one od długich dziesiątków lat — a historyk prawa znalazłby może, iż już od wieków — wprost już do żelaznego inwentarza dogmatów asketycznej doktryny prawniczej — tak, że samo wypowiedzenie pytań powyższych brzmi jak herezja.

Nie trzeba daleko szukać, by sobie dogmatyczność tych twierdzeń uprzytomnić. Wszak nietylko procedury na systemie kasacyjnym oparte, lecz i tak „skrajnie rewizyjna" austrjacka procedura cywilna, nie mówiąc już o niemieckiej, ten dogmat wyznaje.

---

[6]) Por. Julius Kirchmann: „Die Wertlosigkeit der Jurisprudenz als Wissenschaft" 1848, oraz Ulpianus: „Vom Subjektivismus in der Rechtsprechung" w Allg. Ger.-Ztg. Nr. 12 ex 1913 str. 132.

[7]) Por. zeszyt Nr. 9—10 Gł. prawa, str. 13 pod 5) i str. 24.

[8]) Por. loco cit. (Czasop. praw. i ekon. rocznik XX Nr. 7—12, str. 21, 40, 41, 48, 56—58.

Genjalny jej twórca, Franciszek Klein w nader gruntownej rozprawie p. t. „Die Beweiswürdigung in der Revisionsinstanz", (w Allg. oesterr. Gerichts-Zeitung, 1899, Nr. 10), polemizując z poglądem innego autora (Sedlacek, Die Beweisfrage nach der Z. P. O. vor dem Obersten Gerichtshofe, ibid. Nr. 8), broni z całym zasobem swego profundalnego znawstwa poglądu, iż „instancja rewizyjna oparta w zasadzie o postępowanie **pośrednie** i rozstrzygając dziś równie jak w dawniejszym procesie pisemnym **na podstawie aktów,** zajmuje wśród wszystkich instancyj najgorsze położenie psychiczne, gdyż więcej niż tamte musi ona oczami innych patrzeć, rozsądkiem innych sądzić, zużytkowywać obce wiadomości i obce prawdy — słowem pracować poniekąd pod uciskiem sumienia. To też nie ma ona pełnego udziału w duchowem i moralnem oswobodzeniu, którem austr. procedura cyw. obdarzyła sędziów instancyi niższych i ten sam los podzielają z konieczności niemal wszystkie najwyższe trybunały cywilne.

Ocena dowodów i wyświetlenie prawdy, (Beweisprüfung und Wahrheitsbeurteilung) są według Kleina operacjami rozumowemi, nie podlegającemi normom prawa i mimo brzmienia § 272 proc. cyw. nie mają one z oceną prawną nic wspólnego, ba nawet nie są aktami postępowania, lecz tylko wewnętrznymi pochodami poznania. Przeszczepienie zatem funkcyj sędziego merytorycznego na instancję najwyższą stoi i upada z pośredniością postępowania i z ustawową teorją dowodową. Konceduje atoli Klein, że sądowi rewizyjnemu przysługa prawo osądzania **znaczenia** i **doniosłości** faktów ustalonych i wykładania ustalonych oświadczeń stron (np. dokumentów, przyznania i t. p.), nie wolno mu natomiast naruszać tych ustaleń, które jedynie zapomocą oceny dowodów, a **bez zastosowania ustawowych reguł interpretacyjnych** zostały dokonane. Ale za to możemy dopatrywać się pewnego postępu i w takiej rewizji: orzeczenie bowiem instancji rewizyjnej polega obecnie na stanie faktycznym, który — przeciętnie biorąc — daleko lepiej jest wypośrodkowany i prawdziwiej ustalony, nizli dawniej"...

Oto są najistotniejsze dla nas myśli wyjęte z rozprawy Kleina. Czyż potrzeba więcej wody na młyn kasacji?

Inna atoli powaga naukowa, zaliczająca się do wielbicieli Kleina, prof. uniw. wied. Hans Sperl, w rozprawie ogłoszonej w „Festschrift für Franz Klein" 1914 p. t. „Unwahrheit im Urteil" dochodzi w drodze szczegółowej analizy do wniosku, iż nie jest prawdą, jakoby austr. procedura cywilna urzeczywistniła zasadę prawdy materjalnej (l. c. str. 43). Tylko w wyjątkowych zaledwie wypadkach sędzia merytoryczny uzyskuje stan faktyczny dla swego wyroku przez wyśledzenie prawdy zapomocą środków poznania. Na 200.000 skarg wniesionych w r. 1910 do wszystkich wiedeńskich sądów powiatowych zaledwie 8.300 czyli $4^1/_3$% załatwiono wyrokami kontradyktoryjnymi, natomiast około 100.000 skarg załatwiono wyrokami zaocznymi lub z uznania i zrzeczenia się. Na każdych 12 wyroków było 11 takich, co do których sędzia kwestji prawdy nawet nie rozważał i — nie miał prawa roz-

ważać. W postępowaniu dowodowem sędzia ograniczony jest z reguły do tych środków dowodowych, które mu przedstawiają strony. Cały szereg przepisów krępuje sędziego w poszukiwaniu prawdy (np. §§ 266, 112, 122, 215, 292—295, 183 ust. przedost., 179, 258, 279, 179, 181, 275 II, 278 II etc.). Sędzia nie może stron zmusić do zeznań. Mówienie prawdy w procesie jest zaledwie jakąś nieuchwytną „obligatio naturalis". A pozatem — sędzia ma przed sobą nie fakta same, lecz tylko ich ślady historyczne, ich mniej lub więcej zbliżoną do rzeczywistości reprodukcję. Stan faktyczny ma być w ogólności sędziemu dostarczony przez strony. Sędzia ma jedynie staranie o **prawną** trafność wyroku. „Rechtswahrheit des Spruches ist Pflicht des Richters, seine Tatsachenwahrheit Sache der Parteien". Przytem Sperl jest zdania, że tak jest dobrze, tak powinno być.

Klein, jak widzieliśmy, wierzył, że zabezpieczył prawdę materjalną do tego stopnia w instancji merytorycznej, iż nie potrzeba jej narzucać Sądowi Najwyższemu. Jego wielbiciel prof. Sperl, jest zdania, iż prawdy materjalnej nie można też narzucać sędziemu I instancji. Podobnie też wybitny procesualista niemiecki A. Wach głosi tezę, iż celem procesu cywilnego nie jest ustalenie prawdy, lecz osiągnięcie wyniku zgoła przypadkowego. Modyfikując znaną paremię prawną, możnaby powiedzieć na to: summa scientia summa saepe ignorantia.

Dziś — po całym szeregu dociekań naukowych mnóstwa autorów zarówno z dziedziny psychologji eksperymentalnej, jakoteż na tle doświadczeń praktyków prawa — odnosimy się z gnębiącym sceptycyzmem do zasady bezpośredniości i swobodnego przekonania sędziowskiego w tym procesie cywilnym, jaki posiadamy. Rezultaty, o ile są pozytywne, są nikłe — a w przeważnej mierze są one zgoła fikcyjne. Bo nietylko sędzia najwyższej instancji — jak sądzi Klein — lecz i sędzia pierwszej instancji patrzy z konieczności i w znacznej mierze obcemi oczami i sądzi obcym rozsądkiem, a kieruje się przekonaniem tylko „historycznem".

Doświadczenia psychologiczne wykazują, że niema świadka, któryby umiał jakieś zajście odtworzyć całkowicie i wiernie, co więcej: że jeśli wśród większej ilości bezstronnych świadków zajścia kilku stwierdziło jakiś szczegół zgodnie, to ten szczegół jest zazwyczaj urojony [9]) Subjektywizm — nietylko ze specyficznych uprzedzeń lub przesądów płynący, lecz i ten, który jest wypływem indywidualności, tudzież środowiska klasowego, gospodarczego lub etnicznego świadków, znawców, stron, adwokatów i sędziego, zdaje się być niejako przyrodzonym hamulcem poznania prawdy i — prawa, bo także dobieranie norm dla ustalonych faktów i ocena doniosłości prawnej zdarzeń prawnych ulegają subjektywizmowi.[10])

---

[9]) Por. Dr. Franz Kobler: Ein rechtspsychologisches Experiment w Allg. oest. Ger.-Ztg. Nr. 30/31 z r. 1913.

[10]) Por. Ulpianus: „Der Subjektivismus in der Rechtsprechung" w Ger.-Ztg. Nr. 12 ex 1913.

Zasada kolegjalności w naszych trybunałach — z biegiem czasu też coraz bardziej tracąca na uroku — ma subjektywizmowi przeciwdziałać. W samej rzeczy atoli sąd kolegjalny zdaje się mieć jedynie tę wyższość nad sędzią jednostkowym, iż jak w każdem rozstrzygnieniu opartem na votum większości wchodzi, według powiedzenia Bismarcka, arytmetyka i ślepy traf w miejsce uzasadnienia logicznego. Zarzuciwszy ścisłe arytmetyczne reguły dowodowe, na podstawie których glossatorowie niegdyś przyznawali świadkom 1 8, 1 4 lub 3 4 wiarygodności, mierzymy dotychczas jeszcze tąsamą arytmetyką światłość i sumienie sądu i mniemamy, że gdy chodzi o ocenienie wiarygodności świadków lub rozwiązanie kwestji prawnej, zdanie poparte przez dwóch jest zawsze prawdziwsze, niż zdanie jednego, a zdanie trzech mocniejsze, niż zdanie dwóch. W praktyce — jak wiadomo — referent myśli za wszystkich, przytem kolegjalne poczucie odpowiedzialności jest mniej więcej trzy razy mniejsze, niźli u sędziego jednostkowego, ilekroć zaś — w tak rzadkich wypadkach — zostaje referent przegłosowany, wyrok bywa płodem poronionym [11])

Askeza doprowadziła doktrynę prawniczą zawrotnym szlakiem ku nieszczerej, fantasmagorycznej swobodzie przekonania, nie polegającej bynajmniej na rzetelnem wyzwoleniu ducha, lecz na subjektywizmie, który chodząc w jarzmie przesądów i fikcji, a siląc się jedynie nieudolnymi zmysłami opanować prawdę, jest w samej rzeczy tylko jej ciemiężycielem.

Fakt, będąc osobnikiem ,wymyka się wszelkiemu subjektywizmowi i wszelkiemu sensualizmowi, a daje się ogarnąć i przeniknąć tylko tej światłości umysłu ludzkiego, którą przyroda między nas wszystkich — acz w nierównej mierze — rozdała: zniczowi intuicji. Subjektywizm to nastrój woli postronny i krańcowy ,z tysiąca przypadkowych, nieobliczalnych źródeł płynący, intuicja zaś: to Morskie Oko naszej jaźni, wśród niebosiężnych szczytów utajone, blaskiem słońca i ciepłem wnętrza ziemskiego tchnące.

Czas najwyższy wyzwolić się z fikcyjnego dogmatu o swobodzie przekonania sędziowskiego i uświadomić sobie, iż nie na swobodzie przekonania, lecz jedynie na swobodzie poznania polegać może szczere, duchowe wyzwolenie sędziego i urzetelnienie procesu we wszystkich instancjach. „Przekonanie“ bowiem, — to, o jakiem pospolicie mówimy i o jakiem za nami mówią dzisiejsze ustawy — nie jest rzeczą sędziego, lecz rzeczą polityka, stronnika, rzecznika prawnego, ideologa, męża stanu, — natomiast sumienie sędziowskie podobnie jak owa Światłość wiekuista, której ono jest cząstką, — musi być wolne od t. zw. „przekonania“, od subjektywizmu przesądów i fikcyj, a czerpać **poznanie** z przeczystych źródeł intuicji i zażywać pełnej swobody **tego** poznania.

[11]) Por. Gustav Fuchs: „Zur Kritik kollegialer Rechtsfindung“ w Prager jurist Vierteljahrschr. 1908.

Przekonanie w znaczeniu dotychczasowej doktryny i jej ustawodawstwa uchyla się z pod kontroli i krytyki, podczas gdy poznanie intuicyjne znajduje w krytyce i w kontroli najwyższą podnietę i ma to do siebie, iż pomimo swej samorzutności pozwala nam sprawdzić każdej chwili zdobycze swe **logicznie**, albowiem logika nasza zakorzeniona jest w podłożu intuicyjnem i jedynie dzięki temu, iż możemy naszą logikę — podobnie jak koła rozpędowe w fabryce, — puścić w „ruch próżny" (t. zw. Leerlauf) i budować całkiem abstrakcyjne pojęcia i konstrukcje, doznajemy złudzenia, jakoby ona była czemś zgoła odrębnem i niezawisłem od intuicji.

Swoboda owego przekonania, na którem dzisiejsze kodeksy proceduralne budują prawdziwość i sprawiedliwość orzecznictwa sądowego, jest przeciwieństwem tej wewnętrznej konieczności i logicznej sprawdzalności, któremi znamionuje się poznanie intuicyjne. Według tych bowiem kodeksów wszelkie „sic volo, sic iubeo: sit pro ratione voluntas" rości sobie w całej pełni prawo mienić się „swobodnem przekonaniem sędziowskiem", byle tylko przepisane formy „badania" sensualistycznego były w utartej mierze uszanowane. Wszelka dzisiejsza procedura sądowa wychodzi bowiem z założenia, iż do poznania prawdy trzeba jedynie zachować ten rytuał sensualistyczny i że z niego spływa na jaźń sędziowską błogosławieństwo prawdy.

A jednak — nie każdy, kto się rytuału trzyma, umie czytać w gwiazdach. Jeno ten, kto się ku nim nieodpornym, wewnętrznym musem wznosi. Wówczas też bez rytuału poznaje prawdę. Bo intuicja i świat zjawisk (rzeczywistość) lgną do siebie, ciążą ku sobie z tąsamą kosmiczną mocą jak ciała niebieskie lub — komórki protoplazmy... Oto, na czem polega — mówiąc językiem prawnika — bezpośredni, rzeczowy stosunek prawny duszy ludzkiej do idei prawdy... Skojarzenie się zaś intuicji z rzeczywistością wyraża się poznaniem, które wywabia wszelki błąd, ubezwładnia wszelki podstęp, paraliżuje wszelki skrytobójczy zamach przesądu, wszelką intrygę uprzedzenia.

Ślepa wiara w dogmat „swobodnego przekonania" wyrodziła się ustawodawczem przejaskrawieniem zasady bezpośredniości. Atoli wniknąwszy doświadczalnie w to, co w praktyce się dzieje, — któż jeszcze będzie chciał wierzyć, iżby sędzia przesłuchujący świadka choćby przez całą godzinę, a zazwyczaj przez kilkanaście minut, zdołał sięgnąć wzrokiem lub słuchem do dna jego duszy, jeśli intuicja sędziego była zbyt mierna lub uśpiona? Jeden może godzinami wpatrywać i wsłuchiwać się w człeka, czy w przedmiot martwy, a dopatrzy, dosłucha się bądź niczego, bądź czegoś fałszywego, — inny zaś, choć się „bliżej" nie przypatrzy, nie nadstawi ucha, a tylko oczy przymruży i — otwarły się mu wrota Królestwa prawdy...

Czyż np. pismo przygotowawcze ułożone przez rzecznika prawnego, który opanowuje materjał procesowy i ustawę i który włada umiejętnością intuicyjnego ujmowania faktów i prawa, nie przyczynia się walniej do wyświetlenia stanu rzeczy i do

wykrycia prawdy i słuszności i nie oddziaływa głębiej na intuicję sędziego, aniżeli nieudolnie — (częstokroć) — zaimprowizowany wywód ustny lub bezładnie wyjąkane czyjeś zeznanie? A z drugiej strony: czy przemówienie mowcy z „bożej łaski", który daną sprawą przejął się do głębi, nie otwiera sędziemu „oczu" bez porównania rzęsiściej, aniżeli dwadzieścia naoczni sądowych? Czyż tedy sędzia instancji najwyższej, rozporządzający intuicyjnym, wewnętrznym poglądem co najmniej w tejsamej mierze, co sędzia instancji niższej, a częstokroć w mierze wyższej — nie zdoła z aktów, z protokołów i dokumentów, nieraz z pozornie drugorzędnych, mimowoli i mimochodem na papier rzuconych wzmianek i uwag, zwłaszcza zaś z kontradyktoryjnych, pisemnych i ustnych wywodów obojga stron i po trzykrotnem z obu stron, faktycznem i prawnem naświetleniu sprawy, wydobyć więcej zdrowych, a czystych źdźbeł prawdy i słuszności, aniżeli sędzia pierwszej instancji młodszy i mniej doświadczony, a pracujący w pierwszych, najgorętszych wirach walki procesowej, wśród oszołomienia nawałem ścierających się i mieszających się ciągle twierdzeń, wniosków, zeznań i poglądów prawnych?

Na te wszystkie pytania musimy odpowiedzieć: tak! I należy zdaniem piszącego, uważać za największe nieszczęście, jakie sprowadził ze sobą doktrynerski dogmat o hegemonji duchowej sędziego „merytorycznego", o jego monopolizmie przekonaniowym, to właśnie, iż intellekt sędziego najwyższego został sparaliżowany, ubezwładniony przez pozbawienie go prawa władania w całej pełni, w granicach całej sprawy, w sferze zarówno faktycznej, jak prawnej, — przyrodzoną mu intuicją. Bo też nie jest bynajmniej prawdą, iżby niemożliwość ponowienia pełnego postępowania przed Sądem Najwyższym pociągała za sobą niemożliwość sprawdzenia w tej instancji ustaleń faktycznych poczynionych przez tego sędziego, który na „wszystko" patrzył i „wszystkiego" słuchał... Przeciwnie: skoro fakt i prawo stanowią organiczną, nierozłączną całość, skoro mówimy, że fakt nawet „rodzi" prawo, to każda instancja, rozpatrując daną sprawę sporną, więc też Sąd Najwyższy, musi — chcąc orzec o prawie, — orzec o fakcie. Uwidoczni się to jeszcze dokładniej z uwag następnych.

VII. **Akt poznania intuicyjnego w procesie.**

Intueor, intueri — oznacza spostrzegać. Przez intuicję rozumie piszący t. zw. oko duchowe, wewnętrzny zmysł rzeczywistości, zdolność bezposredniego **spostrzegawczego** przenikania istoty konkretnie danych, rzeczywistych zjawisk, dar samorzutnego ujmowania treści od jednego wejrzenia (D. Hume, Treatise on human nature III sct. 1.) przyczem zasadniczo snać obojętną jest rzeczą, czy zetknięcie się jaźni ze światem zjawisk następuje z większej lub mniejszej odległości czasu lub przestrzeni. Wilhelm Occam definiuje: „Notitia intuitiva rei, est talis notitia, virtute cuius potest sciri, utrum res sit vel non sit". Według Spi-

nozy intuicja jest najwyższym sposobem poznania: „scientia intuitiva docet nos verum a falso distinguere“. (Eth. II. prop. XLII). Intuicja jest przeciwieństwem refleksji, będącej tą funkcją myślenia, przy której uwaga skierowana jest nie bezpośrednio na przedmiot, lecz na jego odbicie pojęciowe i która poznanie swe wywodzi dyskursywnie t. j. stopniowo zapomocą wnioskowania z myślenia abstrakcyjno-logicznego, zestawiając i porównując szereg wyobrażeń (comparatio), rozkładając je na poszczególne znamiona, oddzielając wspólne (typowe) znamiona od szczególnych lub przypadkowych (abstractio), wiążąc wspólne znamiona jako istotne w pojęcie o istocie danej rzeczy (conceptio)- układając wreszcie ze stosunku pojęć sądy, a ze stosunku sądów wnioski.

W dziedzinie wymiaru sprawiedliwości możemy obserwować intuicyjne akty poznania na sobie i na innych, a charakterystycznem ich znamieniem zdaje się być ich elektryczna, rzecby można, błyskawicowa, zygzakowata ciętość, nie dająca się ująć w żaden szemat ani w żadną metodę, nieuchwytna, niespodziana, nieobliczalna i wszelkie rachuby obalająca.

Prawnik odpowiednią dozą intuicji prawniczej obdarzony wypytuje zgoła inaczej świadka, znawcę lub stronę, aniżeli prawnik-rutynista i też świadek, znawca i strony zgoła inaczej mu odpowiadają. Tamten z jednego gestu, z jednego zająknięcia się, z jednego wyrazu oka wyczyta więcej, niźli ten, gdy strawi kilkanaście godzin na indagowaniu ofiar swej skrupulatności. Intuicja inaczej też wczytuje się w dokumenty i w protokoły zeznań i każdym razem bez porównania więcej z nich umie wyczytać, aniżeli trzeźwo i pilnie wpatrujący się „krótkowidz“ prawa, choćby najostrzejsze szkła na nos i pióro gęsie na ucho założył. Przygotowanie prawnika-artysty t. j. tego, który tym darem rozporządza, nie polega na samem zbieraniu spostrzeżeń i sumowaniu wrażeń, lecz głównie na tem, iż on całą duszą w świecie swego powołania zawodowego żyje i panuje, podczas gdy rutynista jest w świecie tym tylko podwładnym najmitą.

Rzecz jasna tedy, iż między tem, co sędzia refleksyjnie tylko sprawę badający, zdoła rozeznać z głosu i słów osób bezpośrednio przesłuchanych, a tem, co zdoła rozeznać z protokołu rekwizycyjnego, różnica jest tak nieznaczna, nieuchwytna i niepewna, iż nie wchodzi w rachubę. Ilekroć natomiast w toku rozprawy sądowej prawdziwy talent intuicyjny — sędziego lub adwokata lub ewentualnie strony — zagadnie świadka lub rzuci jakby od niechcenia przygodną uwagę — odbieramy wrażenie, jakoby błyskawica rozdarła ciemności i też wnet potem upust obłoków przyczyszcza atmosferę, a słońce prawdy, które jest zawsze nad nami, rozjaśnia cały widnokrąg... To też dla sędziego instancji wyższej lub najwyższej czyni to tylko nieznaczną, kwantytatywną różnicę, czy on sprawdza niższosądowe ustalenia faktyczne z odległości mniej czy więcej „bezpośrednich“ sprawozdań historycznych, czy je sprawdza przesłuchując świadków lub strony ponownie, czy też tylko na podstawie protokołów. —

byle je tylko sprawdzał na podstawie ponowionych, świeżych, do ostatniego stadjum procesowego dociągniętych wywodów obu stron.

Oto jest — jak już oddawna piszącemu się wydaje — właściwa atmosfera intuicji i zarazem najistotniejszy wymóg wyśledzenia prawdy faktycznej: spór, walka myślowa o prawdę i prawo, nasilenie obu krańców tą myślą przewodnią walki o prawdę i prawo, ujaskrawienie przeciwności, krótko mówiąc: teza i antyteza! To są obydwa bieguny, z których zetknięcia się, gdy są dostatecznie nasycone jonami sprzecznych przekonań, wyładowują się błyskawice intuicji. Materjał procesowy, względnie dowodowy jest nieruchomy, bezwładny i bezużyteczny, dopóki nie ożywi go **rozprawa** kontradyktoryjna, ustna lub pisemna... W rozprawie, a nie w postępowaniu dowodowem, tkwi punkt ciężkości procesu. Ustność czy pisemność — to już tylko kwestja techniki i — epoki. Walka ideowa posługiwała się zawsze i posługiwać się będzie po wsze czasy obu tymi środkami wyznawania myśli i wiary. I dopiero ze starcia się sprzecznych „przekonań“ wywiązuje się w intuicji poznanie.

Głęboka myśl tkwi w tem, iż według austr. proc. cyw. postępowanie dowodowe nie stanowi odrębnego stadjum postępowania... lecz jest tylko częścią rozprawy (por. Neumann, komentarz, III. wyd. 1914 t. I. ad § 179 str. 831). To znaczy, że sędzia nie czerpie przekonania z dowodów choćby najbezpośredniejszych, lecz ze sporu, z kontradykcji, rozwijającej się na tle sprawozdań historycznych. Rzecz główna nie leży w tem, by dowody były dokładne, lecz by rozprawa była dokładna. Dowody bez rozprawy to nic, rozprawa bez dowodów **zawsze** coś, a często wszystko! Fundamentalnej też wagi są takie przepisy — w praktyce niestety najzupełniej prawie pomijane — które jak §§ 178, 180, 182, 184, 193, 194, 217 2, 262; 278; 287 austr. proc. cyw. nakazują wyczerpujące kontradyktoryjne omówienie dowodów i wzajemnych twierdzeń, oświadczeń i wniosków i te przepisy, nie zaś przepisy o środkach dowodowych są kamieniem węgielnym procesu.

Umiejętność zaś prawnika i myślenie prawnicze zasadzają się nietylko na tem, by dociec, które ze spornych faktów są prawdziwe, a które nieprawdziwe, oraz: jaka norma prawna jest dla faktów ustalonych właściwa, lecz — i to w pierwszym rzędzie — na tem, by wyczuć, niejako odgadnąć, które fakta „prawnicze“ należą do „rzeczy“, czyli które z nich wśród danej konjunktury indywidualnego stosunku prawnego posiadają dynamikę stanowczą.

Rzuca się to otóż niemal samo w oczy, iż — by tych trzech celów, a już zwłaszcza trzeciego dopiąć, nie wystarcza chyba starać się „celowo“ o jak największą ilość informacji i poszlak, o jak największą ilość świadków, dokumentów i wrażeń choćby najbezpośredniejszych, lecz trzeba na to wsłuchać się raczej w siebie samego i rozporządzać darem poglądu wewnętrznego, który jak promień Roentgena, przenika materję. Proces psychiczny rozgrywa się w dziedzinie intuicji jako akt niemal

odruchowy i to jest przytem rzeczą najdziwniejszą, iż niemal w tej samej chwili, w której wyczuliśmy, które fakta „należą do rzeczy“, dostrzegamy zazwyczaj już odrazu, które z nich są prawdziwe, i jaka norma prawna, jaka **słuszność** z tych faktów się wyłania, a dostrzegamy to niemal zupełnie niezależnie od wyniku dowodów i niemal bez względu na stadjum postępowania.

„Słuszność“ to w samej rzeczy norma prawna, a dostrzegamy ją zupełnie intuicyjnie, jak sam fakt, a względnie, jak wiarygodność danego twierdzenia, zeznania lub dokumentu. Za paragrafami oglądamy się, a w każdym razie powinniśmy się oglądać dopiero wówczas, gdy psychiczny akt poznania w duszy naszej już się rozegrał, gdy już „jesteśmy pewni swego“, a oglądamy się za pagrafami li tylko dlatego, iż one istnieją... Bo, jeśli ich niema — a to zdarza się w mnóstwie wypadków — obchodzimy się bez nich, postępujemy podług dyrektywy art. 1. szwajcarskiego kodeksu cywilnego z r. 1912, lub nawet w razie potrzeby z jeszcze większą swobodą.

Ustawodawca dostarcza nam dyrektyw rzecby można, **gatunkowych** i jeśli jest ustawodawcą z powołania, to i te gatunkowe dyrektywy płyną z intuicyjnego, nie zaś z refleksyjnego ujmowania zjawisk oraz ich wewnętrznych prawideł i wzajemnych, wewnętrznych stosunków. A jestto zadanie wymagające daleko wyższego wysiłku energji intuicyjnej i innego, rozleglejszego horyzontu ideowego, aniżeli zadanie sędziego — z tego właśnie względu, iż życie jawi się w postaciach indywidualnych i coraz to nowe przybiera kształty, a gatunkowość zjawisk nietylko, że jest przesłonięta tkanką indywidualności, lecz też wraz z tą tkanką z biegiem czasu ulega przeobrażeniom i przeto tem głębszego, intensywniejszego potrzeba wzroku wewnętrznego, by gatunkowość zjawisk prawniczych rozeznać i — przewidzieć.

Doskonały ustawodawca i doskonały sędzia uzupełniają się wzajemnie — pierwszy gatunkuje, drugi indywidualizuje, lecz obaj dążą w tę samą drogę, obaj pytają się o tesame trzy rzeczy: 1) które zjawiska, względnie fakty, są prawdziwe lub nieprawdziwe; 2) które z pośród prawdziwych należą „do rzeczy“ czyli są dla poczucia prawnego dynamiczne; 3) jaka norma prawna, jaka słuszność z nich się wyłania, jaki żywioł obyczajowo-społeczny jest im przyrodzony? Taksamo więc uzupełniać się muszą: doskonała ustawa i doskonały wyrok sądowy i jest rzeczą oczywistą, że o wiele łatwiej sędziemu wydać wyrok doskonały, ba nawet znurtować indywidualność danej sprawy, jeśli gatunkowej dyrektywy dostarcza mu ustawa doskonała — np. obowiązująca dotąd w Małopolsce ustawa wekslowa — aniżeli, gdy mu niejako stołka podstawia jedna z dzisiejszych tak już osławionych, bo nieudolnych ustaw „rządowych“.

Jeśli otóż wszyscy, bo zarówno zwolennicy systemu rewizyjnego jak i kasacyjnego na to się godzą: że Sąd Najwyższy — kasacyjny, jak i rewizyjny, powołany jest w każdym razie do rozpatrywania kwestji **słuszności prawnej,** a temsamem do

orzekania o trafności lub nietrafności t. zw. subsumcji ustaleń faktycznych pod normę prawną, — i jeśli jest rzeczą żadnej wątpliwości nie ulegającą, iż słuszność względnie normę prawną wyczuwamy czy dostrzegamy **intuicyjnie** zupełnie taksamo jak zdarzenie faktyczne, do którego norma przynależy — to już chyba z konieczności logicznej dojść musimy do wniosku, iż niema najmniejszej racji ograniczać intuicję Sądu Najwyższego li tylko do jednej z powyższych trzech kwestyj poznania sędziowskiego, t. j. do kwestji słuszności i czynić w ten sposób z Sądu Najwyższego niejako bezżyciowy tylko aparat subsumcyjny.

Ta myśl oto, iż sędzia — wszystko jedno: niższy czy najwyższy — jest istotą pozbawioną duszy, jest tylko maszyną do wypowiadania „słów ustawy", pochodzi nie od kogo innego, jak od tegosamego Montesquieu'go, do którego ideowości pp. Dr. Skąpski i prof. Litauer nawiązują projekt systemu kasacyjnego, ufundowanego ongiś we Francji — jak zaznaczają — w myśl poglądów Montesquieu'go o sposobie zabezpieczenia jednolitości prawa i spoistości państwa zapomocą — (mechanicznego zgoła i do abstrakcyjnej wykładni liter prawa ograniczonego) — orzecznictwa trybunału kasacyjnego. [12]) Dosłownie bowiem czytamy w słynnem dziele Montesquieu'go: „De l'esprit des lois" L. XI. ch. VI. co następuje: „Les juges de la nation ne sont.. que la bouche qui prononce les paroles de la loi, des êtres inanimés qui n'en peuvent moderer ni la force, ni la rigueur". Niech wolno będzie przypomnieć tutaj naszą „wykładnię historyczną" francuskiej kasacji w poprzednim zeszycie Gł. pr. str. 20—23.

Ta doktryna scholastyczna dotarła zatem do naszych czasów i w ustawodawstwach europejskich despotycznie dotychczas panuje. Jej światopogląd wykazuje abstrakcyjną, syllogistyczną konsekwencję „próżnobiegu" logiki: oto „państwo", władza „państwowa" „panuje" nad społeczeństwem, — ustawa „panuje" nad życiem, — norma „panuje" nad faktem; państwo czyli władza, ustawa czyli norma są doskonałe, wszechwiedzące i wszystko przewidujące; niema takiego „przypadku", któregoby rządzący ustawodawca nie przewidział; ergo: sedzia jest mechanicznem narzędziem tych potęg, jest „un être inanimé", którego jedynem zadaniem „subsumować", subordynować, przywracać w poddaństwo, okuwać w kajdany „doskonałego", więc niezmiennego, nieugiętego przepisu powstańca wiecznego: fakt... Rzecby można: factum normae adscriptum!

Lecz nas intuicja zaprawdę — nie zaś jakakolwiek lektura — wiedzie do innego, do życiowego światopoglądu: państwo i społeczeństwo, to **jedno**, — prawo i życie, to **jedno**, — norma i fakt, to **jedno!** Tak brzmi idea jednolitości państwa, prawa, społeczeństwa i życia, a nie inaczej. To światopogląd intuicyjny, przyrodniczy, więc monistyczny. A norma widziana intuicyj-

---

[12]) Por. Skąpski l. c. str. 37 i 41, prof. Litauer zaś w tymsamym duchu przez cytowanie wywodów Komisji Sprawiedliwości byłego Królestwa Pols. l. c. str. 52 i 53.

nie przez materję faktu — to słuszność. W ten sposób zwracamy sędziemu duszę, napawamy go życiem, oswobadzamy go z rozwiozłości askezy jurysprudencyjnej, pławiącej się w złudnych i obłudnych widziadłach zmysłowego przekonania. A Sąd Najwyższy — czyż może on być **bez** duszy? Czyż dla niego norma prawna może być „wyjątkowo“ czem innem jak słusznością, a fakt czem innem jak prawdą?

Dok. nast. *).

Czy umowa o naprawę rzeczy jest umową o dzieło?

Musimy korzystać z każdej sposobności uwydatniania nieudolności judykatury formalistycznej, wychowanej na abstrakcyjnej rabulistyce paragrafów, a pozbawionej już zgoła naturalnej orjentacji logicznej. Jestto jakby zanik dotyku życiowego, zatrata zdolności poznania intuicyjnego, którem obszerniej zajął się podpisany w swej pracy pt. „O Sąd Najwyższy“. Objawem tym tłumaczy się niemal w każdym wypadku fałszywa wykładnia najjaśniejszych nawet przepisów ustawy.

Wyrok sądu odwoławczego w sprawie „szewca z Chocimierza“ przytoczony w artykule p. Dra Jampolera, który w niniejszym zeszycie na innem miejscu ogłaszamy, utyka nietylko pod względem logicznym, lecz też polega wprost na błędnem zastosowaniu § 1167 u. c. Przyjąwszy już nawet, co atoli jest właśnie kwestją — iż **naprawienie** maszyny podpada pod pojęcie „wykonania dzieła“ (Werkvertrag) z § 1151 u. c. i że temsamem § 1167 u. c. może do danego przypadku mieć zastosowanie, — to przecież z jasnego brzmienia § 1167 u. c. i z motywów do tego przepisu, wydanych do noweli III. w r. 1916 str. 363 i nast. wynika niewątpliwie, że przy wadach **istotnych** — jakie zaszły w danym wypadku — chociażby one były usuwalne, **zależy od woli zamawiającego**, czy zechce on naprawę poruczyć temu samemu przedsiębiorcy. Może on owszem według tego przepisu **odrazu** poruczyć naprawę komu innemu, względnie wykonać ją we własnym zakresie działania i żądać od przedsiębiorcy zwrotu nakładu.

Jedynie, gdy wady nie są istotne ani też nie zastrzeżono się przeciw nim wyraźnie, może zamawiający dzieło w myśl § 1167 u. c. żądać bądź naprawienia dzieła, o ile to nie wymaga nakładu nadmiernego, bądź też odpowiedniego zmniejszenia wynagrodzenia.

Ale zwykła logika nam mówi, że ilekroć poruczam komuś specjalnie naprawienie jakiejś niedomagającej rzeczy, to wymawiam sobie już temsamem najwyraźniej, iż mam ją otrzymać z powrotem w stanie wolnym od wszelkich wad: wszak w tem polega cały cel tej umowy, jej pobudka najistotniejsza. Zwykła też logika mówi nam dalej, że jeśli naprawa się nie powiodła, nie można w żadnym razie zmuszać zamawiającego, by spróbował jeszcze raz szczęścia z tymsamym naprawiaczem. Zobowiązanym do tego zamawiający być nie

*) Dalsza — końcowa — część tej rozprawy pojawi się w najbliższym zeszycie Gł. pr. i zawierać będzie zapowiedziany już w zeszycie Nr. 9—10 rozdział pt. „Fakt i prawo w horyzoncie Sądu Najwyższego“ (na tle judykatury), a wreszcie szereg uwag krytycznych do poszczególnych postanowień projektów kasacyjnych Pp. Prof. Fiericha, Prof. Litauera i Dra Skąpskiego oraz do projektu rewizyjnego P. Dra Trammera, tudzież ostateczne konkluzje autora.

może i też w myśl § 1167 u. c. nie jest. Zależy to zatem od jego woli i jedynie, gdy dobrowolnie postanowi oddać rzecz ponownie temu samemu przedsiębiorcy do naprawy, musi mu zakreślić — tak wynikałoby z § 1167 u. c. — czasokres odpowiedni i oświadczyć, że po bezskutecznym tegoż upływie nie przyjmie naprawy.

Tutaj atoli A. nie oddał partaczowi maszyny dobrowolnie **z własnego popędu** do powtórnej naprawy, lecz B. po prostu wskutek wyrzutów ze strony A. jął się na nowo partaczyć, A. zaś chcąc nie chcąc, tolerował to. Że to otóż nie ma nic wspólnego ze spontanicznem **„żądaniem naprawy"**, jakie ma widocznie na myśli § 1167 u. c. i z jakiem tylko wówczas wystąpić można, gdy powtórna naprawa ma jeszcze rozumny cel, tego oczywiście jurysta wykarmiony na t. zw. „Begriffsjurisprudenz" nie umie wyczuć i trudno mu to wytłumaczyć. Bo według regułek i formułek tej jurysterji wszystko to, co się nie dzieje pod przymusem, jest dobrowolnem. Szewc, maszyna i partacz jako zjawiska życiowe nie wchodzą dla takiego jurysty w rachubę.

Ale zmysł dotyku życiowego prowadzi nas jeszcze nieco dalej — poza § 1167 u. c. Jeśli komuś poruczam naprawę zepsutej rzeczy, **której on nie wykona**, — np. naprawę dziurawych butów, podartego ubrania, rozlutowanego samowaru lub motoru mającego jakiś defekt — to poruczam mu temsamem wykonanie pewnej czynności **uzupełniającej** i to w sytuacji, którą odczuwam zwyczajnie jako niedolę, w której zatem śpieszy mi się i nie mam czasu czekać. „Naprawa" jest tedy czemś, co ani nie wymaga, ani nie znosi korowodów. Chodzi tu zawsze o pewnego rodzaju **rekreację**, o przywrócenie rzeczy do stanu normalnego, podobnie jak przy leczeniu choroby.

Moglibyśmy tedy umowę o naprawę nazwać **umową rekreacyjną.** Kto podejmuje się „naprawy", ten podejmuje się temsamem wybawienia czyjejś rzeczy ze stanu krytycznego, przesileniowego, podejmuje się więc działania bezwzględnie sprawnego do zażegnania tego stanu. A jeśli zamiast go zażegnać, przyprawił rzecz o nowe niedomagania, to jakże mu przyznawać — jak chciał w danym wypadku sąd odwoławczy — prawo i sposobność do dalszych eksperymentów rekreacyjnych i zakreśleniem czasokresu dodatkowego przesilenie przewlekać?

Dotknąwszy w ten sposób pulsu życia, miarkujemy odrazu, że co innego podjęcie się wykonania jakiegoś dzieła w postaci wytworu zmysłowego lub choćby w postaci tylko jakiegoś **samoistnego** efektu pracy, za który przedsiębiorca w myśl § 1167 u. c. odpowiada, a całkiem co innego podjęcie się naprawy rzeczy zepsutej, a więc efektu pracy **uzupełniającego względnie rekreacyjnego,** mającego uzupełnić dzieło osoby trzeciej. To nie daje się absolutnie podciągnąć pod pojęcie „umowy o dzieło" w znaczeniu § 1151 u. c. w brzmieniu noweli III.

W literaturze ustalone jest wprawdzie oddawna zdanie — w związku z pojęciem rzymskiej locatio operis, — iż umowa o dzieło (Werkvertrag albo Werkverdingung) obejmuje pojęciowo nietylko wykonanie wytworów zmysłowych, lecz też w ogólności podjęcie się **jakiegokolwiek** efektu **pracy** i to stanowisko zajmowali też kodyfikatorowie noweli trzeciej do u. c. (Por. też § 631/II niem. kod. cyw.: „Gegenstand des Werkvertrages kann sowohl die Herstellung oder **Veranderung** einer Sache, als **ein anderer** durch Arbeit oder Dienstleistung herbeizuführender Erfolg sein" — oraz Windscheid-Kipp: Lehrbuch des Pandektenrechts wyd. II. 1906, t. II §§ 399 i 401).

Atoli zdrowy sens nam dyktuje, że skoro **naczelnem** uprawnieniem zamawiającego według przepisu § 1167 u. c. jest **odstąpienie** od umowy w razie wad istotnych, to uprawnienie to jest w naszym przypadku dla szewca, któremu partacz maszynę zamiast naprawić zepsuł, zgoła niewykonalne! Módz bowiem odstąpić od umowy, znaczy módz wrócić do stanu pierwotnego. Szewc otrzymaw-

szy od partacza z powrotem maszynę ponownie zepsutą, nie może już „odstąpić“ od umowy i **na tej podstawie** żądać zwrotu uiszczonego mu z góry wynagrodzenia, bo nie może i nie ma żadnego interesu spowodować, by maszyna ze stanu tego ostatniego zepsucia powróciła do stanu zepsucia pierwotnego. Wszak sama umowa rekreacyjna zmierza do przywrócenia stanu **normalnego.**

Jeżeli np. lekarz, który podjął się za wynagrodzeniem ryczałtowem wyleczenia kogoś z choroby wenerycznej, nabawił pacjenta innej choroby np. żołądkowej przez zbyt wielkie dawki pewnego lekarstwa, to pacjent nie może już ani „od umowy odstąpić“ ani też dać temu lekarzowi czas i sposobność do naprawienia złego. Tosamo zachodzi gdy spartaczoną zostanie naprawa rzeczy.

Odstąpienie od umowy przez przywrócenie stanu pierwotnego możliwem jest tylko wówczas, gdy zamówiono bądź jakiś wytwór zmysłowy bądź jakiś **samoistny** efekt pracy. W tych razach bowiem ów wytwór lub efekt pracy może być zwrócony przedsiębiorcy lub może przy nim pozostać, a zamawiający może z niego **w całości** zrezygnować. Niemożliwem jest to natomiast, gdy B. zamiast naprawić zepsuł rzecz, która sama przez się nie była wytworem jego pracy. Skoro otóż najistotniejsze, **założeniowe** uprawnienie, objęte pierwszem zdaniem § 1167 u. c. w brzmieniu noweli III, a mianowicie **odstąpienie od umowy,** nie nadaje się w naszym przypadku do zastosowania, to temsamem rzecz prosta, iż tem mniej nadają się dalsze, **od niego, początek biorące** uprawnienia z § 1167 u. c. — (por. verba: **„will** er das nicht, — so **kann** er...“) i przeto cały ten syngularny przepis staje się dla naszego przypadku bezużyteczny.

Umowa o naprawę rzeczy wśród omówionych warunków faktycznych nie jest przeto umową o dzieło z § 1151 u. c. a tem mniej umową najmu usług w znaczeniu tegoż przepisu, bo brak jej również istotnych znamion tej drugiej umowy, w szczególności brak znamion zawartych w zwrocie: „Dienstleistung **auf eine gewisse Zeit**“. Prosty stąd wniosek, iż omówiona umowa o naprawę rzeczy jest kontraktem sui generis, podlegającym w swoich skutkach ogólnym normom prawnym zawartym w rozdziałach austr. kod. cyw. o umowach i o odszkodowaniu (§§ 859—937 i 1293—1341 u. c.).

Sąd odwoławczy, nie zdoławszy faktycznego sedna rzeczy ująć. doszedł do tego rezultatu, że A. miałby chyba poruczyć naprawę partaczowi B. poraz **trzeci** i zakreślić mu przytem odpowiedni czasokres, aczkolwiek B. już dwa razy przetrzymał maszynę, a to oczywiście każdym razem przez taki czas, jakiego trzeba do naprawy. I w tem tkwi cała abstrakcyjność i nielogiczność wyroku, kalectwo myślowe, znamionujące stale judykaturę formalistyczną, a polegające na uchwyceniu — paragrafu bez poprzedniego intuicyjnego ujęcia istotnego stanu faktycznego. Sąd odwoławczy rozumuje bowiem: naprawa maszyny jest wykonaniem dzieła, **ergo** podpada pod § 1167 u. c. W rozumowaniu tem premissa jest tezą niesprawdzoną, apriorystyczną i jak widzieliśmy faktycznie błędną.

Zdawałoby się wprawdzie na pierwszy rzut oka, iż nie należy pod względem prawnym traktować odrębnie i odróżniać zasadniczo wypadek, gdy ktoś porucza np. krawcowi zrobienia nowego ubrania z materjału zamawiającego, od wypadku, gdy ktoś istniejące już ubranie oddaje krawcowi do naprawy. Pierwszy wypadek podpada niewątpliwie pod pojęcie umowy o dzieło i to nietylko według ogólnych znamion § 1151 u. c. lecz też z powodu znamienia szczególnego, przewidzianego w § 1166 u. c. t. j. dlatego, że zamawiający dostarczył „materjału“...

Wszak to właśnie kryterjum, kto z obu stron dostarczył materjału, jest też miarodajne dla odróżnienia t. zw. „Werkvertrag“ od „Werklieferungsvertrag“, ilekroć chodzi o umowę mającą na celu obrobienie lub przerobienie pewnego materjału za odpłatą (Por. Dniestrzański: „Das Wesen des Werklieferungsvertrages im österr. Rechte, Wiedeń. Manz, 1898 str. 31, 37, 43, 193 etc. Por. też § 416 u. c..

i do przepisu tego Dniestrzański l. c. str. 41). Dlaczegoż więc — możnaby zapytać — miałyby odmienne obowiązywać normy, ilekroć umowa ma na celu „naprawę rzeczy“, a więc również obrobienie lub przerobienie „pewnego“ rzec można „materjału“, wręczonego przedsiębiorcy przez zamawiającego? A z drugiej strony, skoro niektóre umowy, w których wynagrodzenie zależy nie tyle od czasu, ile raczej od efektu pracy, podpadają według ustalonej opinji nawet pod pojęcie najmu **usług** (loc. cond. operarum), jak np. umowa akordowa (por. Krainz-Ehrenzweig, System, wyd. V. t. II. § 373 str. 328) to dlaczegoż umowa o naprawę rzeczy, w której chodzi o efekt pracy i to w materjale nie pochodzącym od przedsiębiorcy, lecz od zamawiającego, nie ma podpadać ani pod pojęcie najmu usług, ani **nawet** pod pojęcie umowy o dzieło?

A jednak — między powyższemi rodzajami umów, a umową o naprawę rzeczy zachodzi różnica pod względem faktycznym esencjalna — a tkwiąca w tem, iż: 1) rzecz do naprawy dana nie jest już „materjałem“ względnie „surowcem“ wiodącym byt niesamoistny i przejściowy, t. j. mającym przeznaczenie metamorfozy na przedmiot samoistnej i ostatecznej postaci, — a powtóre: 2) w tamtych umowach bez względu na to, czy praca odbywa się w pewnym materjale, czy też rozwija się pozamaterjalnie ku upatrzonemu efektowi (np. umowa o przewóz lub o udzielenie informacji kredytowej), zawsze i w każdym razie chodzi o stworzenie zapomocą pracy jakiejś **„nova species“**, bo zarówno materjał jak i upatrzony efekt wyłania się w tych wypadkach z pracy jako **coś nowego i specyficznego,** co poprzednio w tym materjale, a względnie w sferze gospodarczej zamawiającego jeszcze nie istniało. „Dzieło“ już według swego pojęcia językowego musi być zawsze tworem **nowym** i dla swej nowości zamierzonym, — słowem: musi być **kreacją, a nie** rekreacją.

Przeciwieństwo natomiast zachodzi, gdy zamawiam **naprawę** pewnej rzeczy. Tutaj żadnej nie odgrywa roli, czy rzecz dano do naprawy jako materjał, czy już jako skończony wyrób, tu nie chodzi nigdy o dokonanie jakiejś istotnej metamorfozy w **substancji** rzeczy, w jej naturalnej postaci, ani też o taki efekt pracy, którego przedtem odnośnie do tej rzeczy nie było. Tak przedstawia się sprawa pod względem negatywnym, podczas gdy w kierunku pozytywnym swoistość umowy o naprawę rzeczy uwydatnia się w tem, iż specyficznym, najistotniejszym jej celem jest wyleczenie danej rzeczy ze stanu chorobowego, a względnie przywrócenie jej do stanu normalnego. Tutaj krytyczna sytuacja tkwi w samym stanie rzeczy i woła o pośpiech, tutaj natura interesu nie dopuszcza żadnej zwłoki, tutaj nie ma czasu na czasokresy dodatkowe i stąd też wyłaniają się poruszone wyżej konsekwencje prawne.

Autor artykułu pt. „Nieżyciowość judykatury sądowej“ przywiązuje główną wagę do okoliczności, iż naprawiający okazał się ignorantem, niefachowcem, bo już dwukrotnie bez skutku zabierał się do naprawy. Ta okoliczność atoli, aczkolwiek uwagi godna, nie wykluczałaby jeszcze m. zd. zastosowania §§ 1151 i 1167 u. c., albowiem równie dobrze jak przy naprawie rzeczy, okoliczność ta zachodzić może też przy umowach podpadających całkiem niewątpliwie pod pojęcie umowy o dzieło lub najmu usług, a norma § 1167 u. c. nie odróżnia przecież przedsiębiorcy fachowego od niefachowego. Brakowi tego odróżnienia nie można się też dziwić; znajduje on swe uzasadnienie mianowicie w tem, iż w życiu codziennem przedsiębiorca częstokroć nie jest i nawet nie może być, ani nie musi być zawsze fachowcem. Dość pomyśleć o t. zw. przemysłach „wolnych“ lub o przypadkach z §§ 55 i 56 ust. przemysł. Z drugiej znów strony przedsiębiorca może być fachowcem pierwszorzędnym, lecz gdy wykonanie naprawy zwierzy np. terminatorowi, który jest ignorantem lub czeladnikowi pijanemu, znajdziemy się znów w kłopocie, czy przedsiębiorcy należy się czasokres dodatkowy z §

1167 ust. cyw. czy nie? Temsamem kryterjum niefachowości nie prowadzi do praktycznego wyniku i nie wystarcza do zdezawuowania omawianego wyroku odwoławczego.

O ile podpisanemu wiadomo, to dotychczas umowa o naprawę rzeczy nie była rozpatrywana ani w literaturze prawniczej ani w judykaturze pod kątem widzenia tutaj wysuniętym, aczkolwiek zdaniem podpisanego stan faktyczny, który wszelkie prawo rodzi, dostarcza nam w naszym wypadku tego właśnie wcale produktywnego kątu widzenia.

To też jeszcze dalsze stąd ważne wyłaniają się kwestje, tak np. czy do umowy o naprawę rzeczy, gdy przedsiębiorca zamiast rzecz naprawić popsuł ją, stosują się też §§ 918, 919. 920, 921, i 932 w brzmieniu noweli trzeciej, czy tylko i wyłącznie ogólne normy o odszkodowaniu, — a dalej czy stosują się do niej czasokresy prekluzyjne z § 933 u. c., czy też czasokresy przedawnienia z §§ 1486 i 1489 u. c. wreszcie czy w danym wypadku szewc powinien był zapozwać partacza o zwrot tej kwoty, którą zapłacił mechanikowi za faktyczne naprawienie maszyny, czy też raczej o tę kwotę, którą zapłacił był z góry tytułem wynagrodzenia partaczowi?

Nie było celem tego artykułu — jak świadczy jego napis — i te szczegółowe już kwestje rozstrzygnąć. Ograniczmy się tedy do zaznaczenia, że rozstrzygnięcie tychże na tle przyjętego w tych uwagach zasadniczego poglądu faktycznego i prawnego nie może nastręczać trudności. Zdaniem podpisanego nie można do umowy o naprawę rzeczy stosować ani §§ 918 do 923, ani §§ 932 i 933 u. c. Abstrakcyjny stan faktyczny tych przepisów bowiem nie pokrywa się z wykazanym wyżej konkretnym stanem faktycznym umowy o naprawę rzeczy. Umowa ta zatem, gdy chodzi o stadjum wyżej określone, podpada jedynie pod §§ 1295, 1297. 1299, 1323 i 1324 u. c. tudzież § 1489 u. c. (ewent. § 1486 p. 6 in fine), a szewc z Chocimierza powinien był w każdym razie zd. m. zaskarżyć partacza nie o zwrot kwoty, którą zapłacił mechanikowi, lecz o zwrot tej kwoty, którą zapłacił — partaczowi (Por. §§ 1434, 1435 ust. cyw.).

Czy podpisany ma z tem wszystkiem rację — na to raczą odpowiedzieć Szan. Czytelnicy, dla których łamy „Głosu prawa" są zawsze otwarte. Podpisany w razie potrzeby nie uchyli się od bliższego uzasadnienia powyższych wniosków. Umowa o naprawę rzeczy należy tak bardzo do „interesów życia codziennego" (t. zw. Geschäfte des täglichen Lebens, por. cyt. motywa rząd. do noweli III str., 427 i następ.), że godziło się poświęcić jej szerszą uwagę, zwłaszcza od strony dotychczas snać zapoznawanej, a mogącej sprowadzić zwrot w praktyce jurysdykcyjnej.

Dr. Anzelm Lutwak.

Z manowców sprawiedliwości.

Exemplum Nr. 4. *)

Jeśli matka dziecka nieślubnego wyszła za mąż za Iksa, który następnie za jej zgodą uznał się wobec prowadzącego metrykę urodzin i dwóch świadków ojcem tego dziecka, chociaż jego ojcem nie jest, to dziecko traci temsamem ojca przyrodzonego i prawo alimentacji z jego strony a to nawet w tym wypadku, jeśli dziecko rozporządza dowodami bezpośrednimi, że tenże, nie zaś Iks jest

*) Poprzednie exempla tej rubryki por. w zeszycie Nr. 7—8 Gł. pr. — Nie mniej drastyczne exempla, aczkolwiek z innych względów znamienne, aniżeli powyższe, przytoczyliśmy w zeszycie Nr. 5 w artykule pt. „Tendencja patrjotyczna w judykaturze".

jego ojcem, — (tak instancje I i II). — Ale już co najmniej nie wolno dziecku dopóty pozywać swego ojca przyrodzonego o ojcowstwo i alimentację, dopóki nie przeprowadzi osobnego procesu przeciw Iksowi i nie wykaże mu, że ów wpis metrykalny jest fałszywy, — (tak instancja III). — Bez znaczenia jest przytem okoliczność, że dziecko jest małoletnie, i że władza nadopiekuńcza nie współdziałała wcale przy uznaniu się Iksa ojcem dziecka, dalsza zaś okoliczność, że Iks jedynie pod wpływem namowy i wynagrodzenia otrzymanego za to od ojca przyrodzonego ożenił się z matką dziecka, ażeby umożliwić ojcu przyrodzonemu zwolnienie się od zobowiązań ojcowskich, również nie odgrywa roli. (Tak wszystkie 3 instancje).

Instancja I: Sąd powiatowy S. I. we Lwowie, wyrok z 7 czerwca 1922 C XXVII 143/22.

Instancja II: Sąd okręgowy cyw. we Lwowie, wyrok z 6 października 1922 Bc. V 801/22.

Instancja III: Sąd Najwyższy w Warszawie, Izba III. wyrok z 15 lutego 1924 Rw. 70/23.

* * *

Ecce sententia! Poprzednio ogłoszone exempla nie mogą pod względem ogólnego, społecznego znaczenia iść z niniejszem w porównanie. Wymiar sprawiedliwości ma być — nieprawdaż — synonimem prawdy, logiki i etyki. Dlatego właśnie roi się w judykaturze od absurdów i dlatego niema takiego fałszu, takiej niedorzeczności logicznej i etycznej, którejby prawnik uczony i na zbiorach orzecznictwa wykarmiony nie umiał „prawnie" uzasadnić...

Jeśli powyższą sentencję damy przeczytać wraz z przytoczonymi poniżej wyrokami jakiemuś nieprawnikowi, byle to był człek kulturalny i normalnym rozsądkiem obdarzony, bądźmy bezwzględnie pewni tego, iż — proszę darować trywialnemu zwrotowi — człek ów chwyci się za głowę, w której mu wyroki te przestaną się mieścić i własnym uszom i oczom nie zechce wierzyć...

Godzi się przeto — także i dla illustracji do rozpraw w niniejszym zeszycie ogłoszonych — przytoczyć w powyższym wypadku orzeczenia wszystkich trzech instancyj in extenso wraz z wywodami instancyjnymi strony przegrywającej, będącymi właściwą do orzeczeń tych glossą. Mierzyć każdorazowy dystans judykatury od prawideł logiki i etyki, — rejestrować rekordy zdobyte przez jurysprudencję w absurdzie, nie może uchodzić na dzisiaj za rzecz niewłaściwą ani za rzecz podrzędnej wagi.

Otóż sąd I instancji oddalając nieletnią powódkę R. S. z żądaniem o uznanie pozwanego J. E. jej ojcem nieślubnym tudzież o zapłatę alimentów, wywodzi w motywach, jak następuje:

Wedle faktycznych twierdzeń powódki matka jej Blima S. utrzymywała z pozwanym w latach 1917, 1918 i 1919 stosunki cielesne, owocem których była nieletnia powódka, urodzona 19/11 1919. W r. 1921 skłonił pozwany Józefa F. recte W. do poślubienia matki powódki i zeznania aktu notarjalnego. Obecnie pozwany nie chce uznać się ojcem powódki, jakkolwiek przedtem wielokrotnie wobec innych osób **przyznawał się** do naturalnego jej ojcowstwa, tudzież nie chce łożyć na koszta jej utrzymania, pomimo, że do tego się **zobowiązał** i przedtem na jej utrzymanie **łożył** do rąk opiekuna.

Pozwany zaprzeczając te twierdzenia, zarzucił brak czynnej legitymacji powódki i twierdził, że ojcem nieślubnym powódki jest Józef F. recte W., który byłby jedynie legitymowanym do wytoczenia sporu; ponadto zarzucił przedawnienie prawa skargi.

Na podstawie dokumentów publicznych, a mianowicie: 1) świadectwa urodzin Urzędu metrykalnego izraelickiego w Stryju z 15/5 1922 L. 421/22, 2) wierzytelnego odpisu aktu notarjalnego z daty 18/3 1921 Lrep. 27.400, tudzież 3) świadectwa zaślubin Urzędu metrykalnego izraelickiego w Stryju z 6/6 1922 L. 476/22, tudzież aktów T.

III. 123/19 Sądu powiatowego w Stryju sprawy opieki niel. powódki ustala się, a w szczególności na podstawie: dokumentu pod 1), że powódka urodzona 13/8 1919 jest córką Blimy S. i Józefa W., który dnia 21/3 1921 przed prowadzącym metryki izraelickie w Stryju złożył oświadczenie, że przyznaję się do ojcowstwa powódki i zezwala, aby jako jej ojciec został wpisany do księgi urodzin, — na podstawie dokumentu pod 2), że niejaki Józef F. przyznał, że powódka jest jego dzieckiem i zobowiązał się ją aż do 18 roku życia utrzymywać i wychowywać, — na podstawie dokumentu pod 3), że Józef W. i Blima S. zawarli związek małżeński w Stryju dnia 20/3 1921.

Niespornem jest, że wspomniany Józef W. i Józef F. jest jedną i tąsamą osobą.

Z powyższych ustaleń wynika, że ojcem powódki, urodzonej poza małżeństwem dnia 13/8 1919 jest Józef W. false F., który dopiero później a to 20/3 1921 poślubił matkę powódki, przez co nieletnie powódka **na skutek legitymacji** (!) przez następne małżeństwo **jej rodziców** (?) weszła wedle § 161 u. c. do ich rodziny i uważana jest jako ich dziecko ślubne.

Skoro w księdze urodzin wpisany jest Józef W. jako ojciec powódki, należy go za takiego uważać i powódka nie może już pozywać pozwanego o uznanie ojcowstwa i płacenie alimentów.

Okoliczność, że powódka w przedłożonem świadectwie urodzin niema stwierdzonego ślubnego swego pochodzenia jest dla niniejszego rozstrzygnienia obojętną, ileże wedledekretu kancelarji nadwornej z 18/7 1834 zb .u. polit. tom 62, str. 168 w świadectwach urodzin dzieci legitymowanych przez następne małżeństwo rodziców należy oznaczyć czas urodzenia dziecięcia **ślubnego** bez uwagi, czy zostało urodzone ślubnie, czy nieślubnie.

Odnośnie do podniesionego przez pozwanego zarzutu przedawnienia prawa skargi zauważa Sąd, że powołane przez niego oba w związku ze sobą będące §§ 156 i 159 u. c. w brzmieniu noweli III. dotyczą dzieci urodzonych w czasokresie ustawowym, nie mają więc zastosowania do powódki jako urodzonej jeszcze przed zawarciem małżeństwa jej rodziców.

Przeciw temu wyrokowi przytoczył pełnomocnik powódki w piśmie odwoławczem, co następuje:

Ciągle się temu dziwimy, a nie mniej ciągle zdarzają się wyroki na pierwszy rzut oka mylne i powodujące nader dotkliwą dla stron odwłokę załatwienia sporu, bo polegające na zapoznaniu elementarnych i całkiem niewątpliwych przepisów ustawy, co do których znaczenia i zastosowania między prawnikami nie ma, a przynajmniej nie powinno być dwóch zdań.

Wszak już samo brzmienie przepisu § 161 u. c. nie daje pola najmniejszej wątpliwości, iż:

1) Chodzi tu o presumcję **na korzyść** dziecka (!), która to presumcja tedy każdego czasu przeciwdowodem może być uchylona, ilekroć skutkiem tej presumcji, jakoby przez małżeństwo jego rodziców dziecko to urodzone było w małżeństwie, prawa i interesy majątkowe dziecka doznawałyby jakiegokolwiek ukrócenia;

2) A już przedewszystkiem brzmienie tego przepisu wykazuje, iż założeniem tej presumcji jest to, iżby małżeństwo zawartem zostało między **prawdziwymi rodzicami** dziecka! — (verba: **ihrer (!) Eltern**). O ile przeto jak w wypadku niniejszym dziecko skarzące osobę trzecią t. j. nie męża matki, twierdzi i ofiaruje dowody na to, że ta trzecia osoba t. j. pozwany jest jego prawdziwym, acz nieślubnym ojcem, a natomiast małżonek matki w niniejszym wypadku Józef W. vel F. nie jest ojcem powodowego dziecka, to jest rzeczą jasną, dalszego już wywodu nie wymagającą, iż przepis § 161 u. c. nie ma tutaj żadnego zastosowania. Zupełnie tosamo dotyczy § 164 u. c. (por. verbum: „des Vaters“).

Powódka przytoczyła przy rozprawie cały szereg twierdzeń i dowodów w tym kierunku, że dokumenty przedłożone przez pozwanego, ba nawet zawarcie małżeństwa między Józefem F., a matką powódki, były zgoła aktami szalbierstwa ze strony pozwanego, by się zwolnić w sposób podstępny i niemal karygodny od dopełnienia naturalnych i ustawowych obowiązków ojcowskich względem powódki. Wyrok I instancji pominąwszy te twierdzenia i dowody wynagradza mimowolnie to działanie pozwanego, pozwalając mu zażywać owoców czynu, który tylko odrazę moralną budzić musi. Temsamem zachodzi istotna wadliwość postępowania, skutkiem której brak też we wyroku ustaleń istotnych w kwestjach powyższych, a w szczególności też w kwestji czasokresu cielesnego obcowania między pozwanym, a matką powódki, względnie w kwestji, czy pozwany jest prawdziwym ojcem powódki, a wreszcie w kwestji, wiele łożyć winien tytułem alimentacji powódki.

Instancja II zatwierdziwszy wyrok sądu I instancji, uzasadnia swój wyrok następująco:

Na wywody apelacji zauważa się, że skoro zgodnie z przepisem § 164 u. c. i dekr. z 21 10 1813 zb. u. pol. str. 95. t. 41. Józef W. wobec prowadzącego metryki izraelickie i 2 świadków oświadczył zgodnie z matką nieślubnego dziecka (powódki), że jest tegoż ojcem i żądał wpisania siebie jako ojca w metrykę, to temsamem stworzony został w myśl § 164 u. c. zupełny dowód, że on jest ojcem tego dziecka, które w myśl § 161 u. c. przez następne poślubienie tego ojca z nieślubną matką dziecka zostało ważnie legitymowane. Skoro małol. powódka wstąpiła już z mocy powyższych przepisów w rodzinę Józefa W. jako tegoż ślubne dziecko, to **tylko Józef W. jeszcze żyjący może wystąpić ze sporem o ustalenie, że on faktycznie nie jest ojcem powódki** (!), że więc jego poświadczenie powyższe wobec prowadzącego metryki jest bezpodstawne i bezskuteczne. Dopiero po tem, względnie równocześnie z tem ustaleniem, że Józef W. nie jest ojcem powódki może być — (w czyim sporze? Przyp. red.) — rozstrzygniętą kwestja, czy jest nim pozwany. **bo dwóch ojców prawnie istnieć nie może** obok siebie. Wobec tego nie zachodzi też niedokładność postępowania... (To, że na podstawie wyroku sądowego, uznającego pozwanego Jakóba E. ojcem nieślubnym powódki, wpis metrykalny Józefa W. false F. jako ojca powódki musiałby być uchylony, nie przyszło sądowi odwoławczemu na myśl. — Por. E. Mayrhofer, Handbuch fur den polit. Verwaltungsdienst, wyd. V 1896, tom II str. 1147 i 1177 i cyt. tam reskrypty min. spraw wewn. — Przyp. red.).

W piśmie rewizyjnem przytoczył pełnomocnik niel. powódki przeciw wyrokowi sądu odwoławczego m. i. co następuje:

Że etyka i prawo niekiedy rozbieżnemi drogami kroczą, o tem niegdyś jeszcze na wszechnicy nas uprzedzano. Że jednak prawo stanie się wrogiem etyki, ba nawet z prawidłami logiki weźmie rozbrat, na to żaden nauczyciel prawa nas nie przygotował.

Powódka jest dzieckiem nieślubnem Blimy S., — co nie jest spornem, — i występuje ze skargą o uznanie ojcowstwa i alimentację przeciw Jakóbowi E. — twierdząc i ofiarując dowody na to, iż tenże ją spłodził. Sądy I i II instancji atoli pomimo, iż powódka jako dziecko nieletnie pozostaje w myśl § 21 ust. cyw. pod szczególną opieką prawa, — nie dopuszczają powódki do przeprowadzenia tego dowodu, motywując to tem, że osoba trzecia niejaki Józef F. — false W. — ożeniwszy się z matką powódki dnia 20/3 1921, przyznał się dnia następnego do ojcowstwa powódki wobec prowadzącego metryki izraelickie w Stryju i na podstawie tego przyznania wpisany został w księdze urodzin jako ojciec powódki.

I nic nie pomogło powódce w obu niższych instancjach, iż ten zarzut pozwanego odparła twierdzeniem w protokole I instancji z 7 czerwca 1922 uwidocznionem, iż przedłożone przez pozwanego dokumenty są dziełem jego podstępu, ileże pozwany, chcąc się oswobo-

dzić od dyshonoru ojcowstwa nieślubnego, przekupił sowicie owego Józefa F. — false W. — i skłonił go tym sposobem do fałszywego przyznania się do ojcowstwa powódki i do poślubienia jej matki.

Na to twierdzenie tudzież na twierdzenie, iż ów Józef F. — false W. — w czasokresie krytycznym przed urodzeniem powódki nie znał wogóle jej matki, ani tem mniej z matką powódki wcale nie obcował, ofiarowała powódka dowód ze świadków Blimy S., — Józefa F. — vel W. — i Heni S., — lecz te twierdzenia i wnioski dowodowe zostały pominięte a w uzasadnieniu wyroków I i II instancji nie poświęcono im najmniejszej wzmianki.

Obie instancje zajęły stanowisko, że jeśli ktoś został raz wpisany w księdze urodzin jako ojciec danego dziecka nieślubnego na podstawie własnego przyznania złożonego wobec duszpasterza względnie prowadzącego tę księgę i dwóch świadków i jeśli na domiar ów ktoś zawrze następnie małżeństwo z matką dziecka, to w myśl §§ 161 i 164 ust. cyw. tudzież dekretu nadw. z 21 10 1813 T. 41 zb. u. pol. str. 95, stworzony został temsamem **dowód zupełny**, że on jest ojcem tego dziecka, które też skutkiem jego małżeństwa z matką wstąpiło w jego rodzinę i zostało legitymowane.

Sąd odwoławczy dochodzi w końcu do konkluzji, **że tylko** Józef W. — mógłby ów wpis ojcowstwa względnie swe ojcowstwo w drodze prawa zakwestjonować — i że dopóki się on na to nie zdecyduje, nie można badać i rozsądzić kwestji, czy ojcem powódki jest pozwany Jakób E.

Innemi słowy: Sądy I i II instancji pozbawiają dziekco nieślubne w niniejszym wypadku najzupełniej osobowości prawnej, traktując je zgoła jako przedmiot swobodnej tranzakcji między matką nieślubną, a osobnikami konkurującymi do jej ręki lub też do łapówki ze strony tego, kto dziecko rzeczywiście spłodził. A skoro tranzakcja tego pokroju doszła do skutku i została ponad głową dziecka i **bez żadnej ingerencji władzy opiekuńczej** w księdze urodzin stwierdzona, to choćby to był fałsz wierutny, choćby to polegało na zbrodni oszustwa — dowód tego szalbierstwa ma być — dla dziecka wykluczony, droga prawa celem odzyskania swego prawdziwego rodziciela ma być dla dziecka zamknięta!

Takiego ze stanowiska etyki i logiki absurdu nie można suggerować ustawodawcy i nie potrzeba chyba szeroko nad tem się rozwodzić, że cytowane wyżej normy ustawowe nie pokrywają się bynajmniej z interpretacją wyroków I i II instancji. Brzmienie, znaczenie i systematyczne stanowisko tych przepisów nie pozostawia żadnej wątpliwości, że wychodzą one właśnie z tego założenia, iż odnośne akty prawne — a więc akt prawny małżeństwa z § 161 oraz akt prawny wpisu do księgi metrykalnej z § 164 ust. cyw. zdziałane zostały przez prawdziwych, nie zaś fikcyjnych rodzicieli dziecka — a świadczą o tem przedewszystkiem użyte tam określenia jak: **„ich rodziców“** (§ 161) „nazwisko **ojca**“ i **„zezwolenie ojca“** (§ 164). Słowa zaś: „dowód pełny“ — użyte w § 164 oznaczają jedynie, że pro foro externo na wpisie metrykalnym dokonanym wedle § 164 u. c. **można** polegać, atoli nie oznaczają one bynajmniej wykluczenia **przeciwdowodu** i zamknięcia drogi prawa dziecku nieślubnemu wobec swego ojca naturalnego.

Każdy dokument publiczny, odpowiadający wymogom § 292 ustęp I. proc. cyw. stanowi „dowód pełny“ swej treści rzeczowej czyli dowód **nie wymagający** uzupełnienia, niemniej jednak tensam przepis § 292 proc. cyw. w ustępie II przeciw treści każdego dokumentu publicznego dopuszcza przeciwdowód, specjalnie zaś w odniesieniu do § 164 ust. cyw. stwierdza Tilsch — (Der Einfluss der Zivilprozessgesetze auf das materielle Recht, Wien 1901) co następuje: „Anderseits steht auch der Gegenbeweis gegen die selbst vollkommen vorschriftmassig erfolgte Eintragung des Namens d. i. Beurkundung der Vaterschaft offen“.

„Wykazano temsamem, że ocenienie przez Sądy I i II instancji zachodzącej kwestji, czy powódce przysługuje prawo dochodzenia ojcowstwa i alimentacji przeciw pozwanemu niezależnie od woli osoby, która uznała się dobrowolnie jej ojcem i wbrew treści przedłożonych przez pozwanego dokumentów publicznych, — jest z gruntu mylne pod względem prawnym, w następstwie czego też postępowanie I i II instancji wobec niedopuszczenia przeciwdowodu i braku ustaleń co do stanu faktycznego skargi jest dotknięte wadliwościami istotnemi w znaczeniu § 503 cyfra 2 proc. cyw.

Sąd Najwyższy, nie uwzględniwszy tej rewizji, wywodzi w swoim wyroku, co następuje:

Rewizji opartej na przyczynach rewizyjnych z ust. 4, 2 § 503 p. c. nie można przyznać słuszności. Sądy niższe rozstrzygnęły sprawę sporną pod względem prawnym trafnie, a pominięcie zbędnych przez powódkę ofiarowanych dowodów nie stanowi braku postępowania.

Prawo dziecka do poszukiwania ojca jest prawem **niepozbywalnem** i **niezniszczalnem** (por. §§ 17.1458 uc.), skarga powódki jest **zatem w zasadzie dopuszczalna**, atoli obecnie jest ona jeszcze **przedwczesna.** Ustalono, że powódka urodziła się w dniu 13 sierpnia 1919, że Józef W. — false F. — poślubił w dniu 20 marca 1921 matkę powódki Blimę S., — a w dniu 21 marca 1921 przed prowadzącym metryki izraelickie w Stryju przyznał się wyraźnie do ojcowstwa powódki i zezwolił aby jako jej ojciec wpisany został do księgi urodzeń, co też rzeczywiście uskutecznionem zostało. Przez małżeństwo matki powódki Blimy S. — z Józefem W. — vel F., — **nastąpiła zatem legitymacja** powódki i ona musi być uważaną wedle § 161 i 164 u. c. za ślubne ich dziecko tak długo jak długo nie będzie wykazanem, że wpis do metryki jest błędny (§ 292/2 p. c.). To zaś może nastąpić tylko **w drodze powództwa przeciw ojcu, którego metryka wskazuje,** a wobec tego jest skarga powódki skierowana przeciw innej osobie o uznanie ojcowstwa na razie wykluczona. Rewizja powódki jest zatem nieuzasadniona i należało ją oddalić.

* * *

Zdawałoby się może, że powyższy wyrok Sądu Najwyższego czyni cośkolwiek przynajmniej zadość logice i poczuciu prawa. Atoli zważmy przedewszystkiem: cóż to za wyrok najwyższosądowy, który w motywach uznaje skargę powódki tylko za przedwczesną, a jednak swoim tenorem utrzymuje w mocy prawnej wyroki niższych instancyj oddalające powódkę z jej roszczeniem bezwarunkowo, więc **raz na zawsze!** Wszak pozwany w powtórnym procesie bronić się może zarzutem rei judicatae!

Powtóre: jeśli Sąd Najwyższy uznaje nareszcie, iż nietylko Józefowi W. lecz i dziecku wolno opugnować świętość wpisu metrykalnego prawami natury, to gdzież przepis ustawy, któryby postanawiał, iż obalenie tego wpisu „może nastąpić tylko w drodze powództwa przeciw „ojcu", którego metryka wskazuje"? — Czyż to nie skończony absurd, zmuszać dziecko nieletnie, potrzebujące ojcowskiej alimentacji, by najpierw prawowało się przez 3 instancje z jakimś F. false W. o to, że on **nie** jest jego ojcem i **nie ma** obowiązku go alimentować?

A przytem trzeba pamiętać, — co zresztą jest oczywistem — iż prawdziwy rodziciel dziecka będąc człekiem majętnym, właśnie dlatego ożenił Józefa F. false W. z Blimą S. i kazał mu uznać się ojcem dziecka, ponieważ Józef F. f. W. nie posiada żadnego majątku!... Rezultat tej judykatury jest zatem taki, iż wyrokiem sądowym można nietylko jak już nieraz bywało: wysłać kogoś niewinnego nieświadomie na drugi świat, ale też można całkiem już **świadomie** zerwać związek przyrodzony między dzieckiem, a ojcem, zabrać dziecku rodziciela i dać mu ojca hipotecznego, który notabene nie wart złamanego szeląga.

Wiadomo, iż wprowadzenie ksiąg hipotecznych przyczyniło się walnie do uregulowania i do rozwoju obrotu ziemią, lecz też wyparło w zasadzie własność pozaksięgową. Wyroki powyższe otwierają perspektywę analogiczną dla prawa ojcowstwa. Z jednej strony rokują one tranzakcjom dotyczącym ojcowstwa najświetniejszy rozwój, a z drugiej prowadzą do zupełnego usunięcia ze świata ojcowstwa naturalnego i do zastąpienia go ojcowstwem hipotecznem, dającem się jawnie i z wiarygodnością publiczną przenosić odpłatnie i darmo, lub też obciążać w drodze wpisu.

Europa się śmieje! Lecz — risum teneatis amici! Wyroki powyższe — i to w tejsamej kwestji — nie są bynajmniej unikatami. Gdy otworzymy austr. kodeks cyw. w wydaniu Manza ad §§ 161, 163 i 164 ust. cyw. znajdziemy tam w uwagach z judykatury kilka całkiem analogicznych orzeczeń b. austr. Sądu Najwyższego z różnych okresów bo z lat 1882, 1901 i 1912 pochodzących. Nasze sądy zatem wahały się snać naruszyć autorytet i tradycję zbiorów judykatury najwyższosądowej, choćby już zamierzchłej. Jakiż stąd morał? Vide rozdział pt. „Sąd Najwyższy stróżem niejednolitości prawa“ w rozprawie „O Sąd Najwyższy“ w zeszycie niniejszym. „Der Fehler wird durch diese Entscheidungen zur Rechtsquelle“ — jak orzekł pewien uczony prawnik niemiecki.

Lex.

Orzeczenie plenarne Sądu Najwyższego z dziedziny prawa dyscyplinarnego formalnego.

Dnia 5 kwietnia 1924 do L. czyn. Z. O. 2/24 Sąd Najwyższy w składzie 44 sędziów S. N. pod przewodnictwem Pierwszego Prezesa S. N. Wł. Seydy i w obecności Pierwszego Prokuratora Dra K. Marowskiego uchwalił w odpowiedzi na wniosek Ministra Sprawiedliwości na mocy ustępu a) art. III dekretu o ustroju Sądu Najwyższego (Dz. Pr. 1919 Nr. 15 poz. 199) wyjaśnić:

1) **że przepis części 3 § 31 austrjackiego statutu dyscyplinarnego adwokackiego z dnia 1 kwietnia 1872 (Dz. Ust. P. L. 40) uprawnia Rady Dyscyplinarne Izb Adwokackich na Ziemiach Polskich b. zaboru austrjackiego do żądania od Sądów innych dzielnic Rzeczypospolitej przesłuchania świadków pod przysięgą, a Sądy te powinny spełniać takie żądania;**

2) **że przepis powyższy uprawnia także Adwokacką Radę Dyscyplinarną do zażądania od Sądu przesłania jej potrzebnych akt sądowych, jeśli zaś zachodzi przeszkoda w ich wysłaniu Sąd powinien natomiast udzielić Radzie potrzebnych odpisów i wyciągów z akt sprawy, albo dokonać oględzin akt i dokumentów.**

Orzeczenie powyższe zasługuje na ogólną uwagę nietylko dla swego powyżej przytoczonego tenoru, lecz także — i to zd. n. głównie — dla swego uzasadnienia, w którem w braku pozytywnego przepisu prawa międzydzielnicowego. dotychczas nie skodyfikowanego, zastosowano w najszerszej mierze zarówno analogję ustawową, jakoteż t. zw. „analogję prawa“. Zwolennicy pozytywizmu w wykładni ustaw mogą w tem uzasadnieniu dopatrzeć się nawet wyraźnego orzeczenia **contra legem.** Z tych względów wydaje się nam nie od rzeczy ogłosić stan faktyczny i uzasadnienie tego zajmującego orzeczenia w całej przedmiotowej osnowie:

Opierając się na przepisie § 31 statutu dyscyplinarnego z dnia 1 kwietnia 1872 (austr. Dz. u. Nr. 40) Rada dyscyplinarna Izby adwokatów w Krakowie w pewnej sprawie dyscyplinarnej, w której adwokat pozostawał pod zarzutem, iż w pewnym sporze cywilnym był pełnomocnikiem obu stron, odwołała się do Sądu okręgowego w Ło-

dzi z prośbą o udzielenie jej do przejrzenia akt sprawy C 825/21 i o przesłuchanie pod przysięgą świadka N. Sąd Okręgowy w Łodzi postanowieniem z dnia 10 11 1923, odmówił powyższemu żądaniu z zasad: że przepisy obowiązującej **na obszarze b. Kongresówki ustawy postępowania cywilnego, nie znają wypadków przesyłania akt spraw cywilnych urzędom niesądowym**, że przeciwnie, według art. 4, 452—455 rzeczonej ustawy, osobom nieuczestniczącym w procesie, można nawet odpisy z akt sądowych wydawać **jedynie na zasadzie świadectwa właściwego Sądu**, i że przepisy zarówno rzeczonej ustawy post. cyw. jak i ogólnej instrukcji dla Sądów Król. Pol. w zestawieniu z przepisami Statutu o palestrze, **nie wkładają na Sądy obowiązku wykonywania żadnych czynności w zakresie postępowania dowodowego w sprawach, toczących się w Radzie Dyscyplinarnej Adwokackiej**, (art 505 i 506 p. c.).

W tym stanie rzeczy Minister Sprawiedliwości pismem z 6 lutego 1924 Nr. III N. 1241/24 zwrócił się do Sądu Najwyższego z wnioskiem o rozstrzygnięcie wątpliwości co do stosowania w okręgu Sądu Apelacyjnego w Warszawie powołanego przepisu § 31 austr. statutu dyscypl. adwok W piśmie tem Minister Sprawiedliwości zaznaczył, że skoro w danym wypadku, chodzi nie o interes prywatny Izby Adwokackiej, lecz o interes publiczny, umożliwienia Radzie Dyscyplinarnej Adwokackiej przeprowadzenia dowodów i osądzenia sprawy, w wykonywaniu statutu dyscyplinarnego, który lubo wydany ongi przez państwo zaborcze, został jednak uznany przez Państwo polskie i ma moc obowiązującą w Rzeczypospolitej i skoro zastosowanie tego statutu na obszarze Sądu apelacyjnego warszawskiego wywołało rozbieżność poglądów pomiędzy Radą Dys. Izby Adwokackiej w Krakowie, a Sądem Okręgowym w Łodzi, z powodu odmiennych przepisów ustawowych, przeto zachodzi potrzeba usunięcia tej rozbieżności drogą miarodajnego przez Sąd Najwyższy wyjaśnienia danego pytania w sposób przepisany ust. a) art. 3 dekretu o ustroju Sądu Najwyższego.

Przystępując do wyjaśnienia rzeczonej sprawy, Sąd Najwyższy po wysłuchaniu sprawozdań dwu sędziów referentów i wniosków Prokuratora, zważył, co następuje:

1) W ustawodawstwie polskiem brak przepisów, wyrównywujących różnicę prawa publicznego w poszczególnych dzielnicach Rzeczypospolitej, a wobec tego rozstrzygnięcie pytań wywoływanych rozbieżnością ustaw obowiązujących w różnych częściach Państwa Polskiego można i trzeba rozstrzygnąć w każdej dzielnicy, pomnąc przytem, że w myśl wstępu do Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, Naród Polski stanowi obecnie jedną całość, a Sądy są z mocy art. 2 tejże Konstytucji organem Narodu i, że przeto zasadniczo wykluczona jest taka wykładnia, która robiłaby wrażenie, że pod względem działalności władz wogóle, a sądów w szczególności, pomiędzy czterema południowemi województwami Rzeczypospolitej, a resztą jej obszaru istnieje podotąd dawna linja graniczna państw zaborczych, tamująca normalną działalność poszczególnych władz polskich, w razie potrzeby załatwienia tej czy innej czynności poza obszarem danej dzielnicy.

2) Ponieważ w danym razie chodzi o postępowanie dyscyplinarne, przeto można z góry przyjąć jako dalszą zasadę ogólną, że w braku przepisów o postępowaniu dyscyplinarnem, należy stosować do danego wypadku przez podobieństwo przepisy postępowania sądowego karnego, nie zaś postępowania cywilnego, a to z powodu, że austr. statut dyscypl. adw. w § 59 (co do wznowienia postępowania) wyraźnie się powołuje na ustawę postępowania karnego, a i art. 29—31. Tymczasowych przepisów o urządzeniu sądownictwa w Królestwie Polskiem (Dz. Urz. Dep. Spr. r. 1917 Nr. 1) mówiące o śledztwie dyscyplinarnem i o karach dyscyplinarnych, wskazują także na podobieństwo postępowania dyscyplinarnego do postępowania karnego.

3) Według statutu dyscyplinarnego dla adwokatów z dnia 1 kwietnia 1872 (Dz. Ust. P. L. 40) obowiązującego na ziemiach polskich, b. zaboru austrjackiego w sprawach dyscyplinarnych adwokackich w I instancji orzeka Rada Dyscyplinarna, która niema prawa przesłuchiwania bezpośrednio osób, nienależących do stanu adwokackiego, lecz odwoływać się o to powinna do sądów, a to w myśl przepisu § 31 wspomnianego statutu który głosi:

„Jeżeli do przygotowania rozprawy ustnej potrzebne są dochodzenia, należy do przeprowadzenia tychże zamianować jednego z członków Rady Dyscyplinarnej komisarzem śledczym, który w tej mierze powinien działać w porozumieniu z Prokuratorem. W tym celu komisarz śledczy może przesłuchać obwinionego ustnie lub pisemnie, dokonać oględzin, tudzież przesłuchać świadków i znawców. O przedsięwzięcie przesłuchań lub innych dochodzeń może też upraszać Sądy właściwe, a te powinny takie jego wezwanie wykonać.

W drugiej instancji wniesione odwołania i zażalenia rozstrzyga Sąd Najwyższy, który jeżeli uzna potrzebę uzupełnienia dochodzeń, ma prawo w myśl § 49 statutu, zlecić je Radzie Dyscyplinarnej, lub wezwanemu sędziemu.

4) Wykonalność opartego na przytoczonym przepisie Statutu Dyscyplinarnego wezwania Rady Dyscyplinarnej o przesłuchanie świadków przez Sądy na obszarze b. zaboru **pruskiego** nie ulegałaby najmniejszej wątpliwości. Według bowiem obowiązującego tam niemieckiego statutu adwokackiego z dnia 1 lipca 1878, dochodzenia dyscyplinarne przeprowadza sędzia wyznaczony przez Prezesa Sądu Apelacyjnego (§ 71) a w postępowaniu dyscyplinarnem mają zastosowanie z pewnemi jego zmianami, przepisy ustawy postępowania karnego (§ 66). Sąd Dyscyplinarny może zbadać świadków i znawców wedle swego uznania, albo za pośrednictwem sędziego wezwanego, albo na rozprawie głównej (§ 86). Przepisy zaś niemieckiej ustawy o ustroju Sądów upoważniają Sąd do odmówienia wykonania rekwizycji, nie pochodzącej od Sądu przełożonego, tylko w razach gdy Sąd wezwany o nią nie jest miejscowo właściwy do danej czynności, albo gdy żądana czynność jest wzbroniona według praw, obowiązujących dla Sądu wezwanego do jej wykonania (§ 159).

5) Na obszarze ziem Polskich b. zaboru **rosyjskiego** statut Palestry z dnia 24 12 1918 poz. 75 D. P. **nie nadaje** wprawdzie Radom Adwokackim **ani prawa żądania pomocy Sądów powszechnych, ani też prawa słuchania świadków pod przysięgą**, ale art. 39 rze-ani też prawa słuchania świadków pod przysięgą, ale art. 39 rzeczonego statutu wkłada na Sądy obowiązek zawiadamiania Rady Adwokackiej o wszczęciu każdego dochodzenia karnego przeciw adwokatowi lub aplikantowi adwokackiemu i o każdym wyroku zapadłym przeciwko adwokatowi.

6) Rada Dyscyplinarna Izby Adwokackiej w Krakowie w myśl przytoczonego powyżej pod 3) cz. 3 § 31 austr. statutu dyscyplinarnego z dnia 1/4 1872 (L. 40 D. P. P.) ma prawo zwracania się do Sądów Państwowych o przedsięwzięcie przesłuchań lub dochodzeń i Sądy powinny takie żądanie wykonać. Rzeczony przepis pozostający w mocy w Państwie Polskiem w myśl art. 1 dekretu z dnia 8 lutego 1919, w przedmiocie zmian w urządzeniach wymiaru sprawiedliwości w b. zaborze austrjackim (Dz. Pr. 1919 Nr. 15 poz. 200), musi być uważany na równi z każdą polską ustawą. Powyższemu zaś uprawnieniu Rady Dyscyplinarnej adwokackiej odpowiada obowiązek sądów wykonania wystosowanego wezwania. Aczkolwiek zaś takiego obowiązku **nie ogłoszono wyraźnie,** ani w b. Królestwie Polskiem Kongresowem, ani na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej, **ale niemniej przeto wynika on z samego faktu zespolenia dzielnic róznozaborowych w jedno państwo zjednoczone i niepodzielne.** Sądy w Okręgach Apelacyjnych warszawskim, lubelskim i wileńskim nie mogą tedy się nie liczyć ze statutem dyscyplinarnym, obowiązującym

w Krakowie, i nie mogą nie uznawać wspomnianego ustawowego uprawnienia Krakowskiej Rady Dyscyplinarnej Adwokackiej.

7) Pomoc Sądów w sprawach dyscyplinarnych przez **inne** władze polskie prowadzonych, jest znana i własnemu ustawodawstwu Państwa Polskiego. Świadczy o tem art. 24 dekretu z dnia 7 lutego 1919 (Dz. Praw. 1919 Nr. 14 poz. 187) o odpowiedzialności dyscyplinarnej nauczycieli szkół publicznych, zatwierdzonego ustawą sejmową z dnia 21 lipca 1919 (Dz. Praw 1919 Nr. 63 poz. 374) i obowiązującego w całej Rzeczypospolitej. Według bowiem tego przepisu, komisarz urzędu dyscyplinarnego Rady Szkolnej Okręgowej może w razie nieodzownej potrzeby zwracać się o pomoc do władz sądowych, w szczególności może prosić sąd właściwy o przesłuchanie świadków pod przysięgą. Podobny przepis zawierają także art. 22 i 26 ustawy z dnia 17 lutego 1922, o organizacji władz dyscyplinarnych i o postępowaniu dyscyplinarnem przeciwko pracownikom państwowym (Dz. Ust. 1922 Nr. 21 poz. 165).

8) Tak więc zasadniczo nie ma wątpliwości co do obowiązków Sądów w okręgach apelacyjnych warszawskim, lubelskim i wileńskim udzielania pomocy prawnej na przedstawienia Rad Dyscyplinarnych adwokackich w Krakowie lub we Lwowie, Przemyślu i Samborze i pozostaje tylko pytanie, w jakich wypadkach i z jakiego tytułu Sąd może takiej pomocy odmówić. W tym przedmiocie istnieją w Państwie Polskiem wskazówki tylko **w modiach prawnych międzynarodowych.** Według art. 56 umowy zawartej między Polską, a Wolnem Miastem Gdańskiem z dnia 24 października 1921, podanej w załączniku do ustawy z dnia 17 grudnia 1921, w przedmiocie zatwierdzenia rzeczonej ustawy (Dz. Ust. 1922 Nr. 16 poz. 139). Władza sądowa jednej ze stron umawiających się może się zwrócić do właściwej Władzy sądowej drugiej strony o dokonanie czynności sądowych, należących do zakresu działania tejże Władzy, przyczem z mocy art. 58, można się uchylić od wykonania żądanej czynności, jeśli jej załatwienie nie należy do zakresu Władzy sądowej, przesłania zaś akt i innych dokumentów można odmówić, jeśli z powodu ich ważności zachodzą szczególne obawy, a zarząd sprawiedliwości na odmowę się zgodzi. Podobne postanowienia z wyjątkiem jeno przepisu co do przesyłania akt i dokumentów zawierają także art. 8 i 11 konwencji Haskiej z dnia 17 lipca 1905, do której Polska zamierza przystąpić w myśl ustawy z dnia 12 maja 1922 (Dz. Ust. 1922 Nr. 60. poz. 535). Rzecz oczywista, że przepisy prawa międzynarodowego nie stosują się do różnych władz jednego państwa. Atoli z przepisów tych można **a contrario** wysnuć wniosek, że władza sądowa otrzymująca zlecenie innej władzy krajowej, może i powinna być pomocną przynajmniej w takim zakresie, w jakim z mocy zawartych traktatów, jest obowiązana do wykonania zleceń władzy cudzoziemskiej. Z tego więc wynika, że Sąd innej dzielnicy mógłby odmówić żądaniu Rady Dyscyplinarnej Adwokackiej z b. zaboru austrjackiego tylko, jeśliby żądana czynność nie wchodziła w zakres działalności sądowej, lub jeśliby była wyraźnie zakazana ustawą obowiązującą w miejscu działania danego Sądu.

9) Przesłuchanie świadka o które Krakowska Rada Dyscyplinarna upraszała Sąd Okręgowy w Łodzi, zalicza się do zwykłych czynności sądowych (por. art. 292, 292:1 ust. post. kar.), a ponieważ czynność ta nie jest zabroniona i wchodzi w zakres działalności Sądu, przeto Sąd Okręgowy powinien był świadka przesłuchać.

10) Podobnież ma się rzecz z przesłaniem akt. O ile chodzi o akta spraw karnych, to powołane wyżej ustawy o odpowiedzialności dyscyplinarnej nauczycieli szkół publicznych (art. 52) i o postępowaniu dyscyplinarnem przeciwko pracownikom państwowym (art. 22) nie tylko pozwalają, ale wprost nakazują Sądom, by swych akt karnych udzielały na żądanie Sądom dyscyplinarnym. Co zaś do akt cywilnych pośrednią w tej mierze wskazówkę (por. ustep 8), na-

suwa wspomniana wyżej umowa Polski z Gdańskiem, zastrzegająca wogóle, że odmowa przesłania aka sądowych może nastąpić tylko za wyraźną zgodą Ministra Sprawiedliwości. Wysłaniu akt sądowych sprawy cywilnej na żądanie Rady Dyscyplinarnej Adwokackiej nie stoją na przeszkodzie art. 452—455 U. P. C. jako odnoszące się tylko do wysyłania akt i dokumentów na żądanie strony. **Rada Dyscyplinarna zaś jest organem samorządowym stanu adwokackiego,** stojącym pod nadzorem Ministra Sprawiedliwości, a w zakresie orzecznictwa podlegającym Sądowi Najwyższemu, a **zatem jest Urzędem publicznym, aczkolwiek nie państwowym.** Gdy chodzi o interes publiczny, to przepisy postępowania cywilnego nie wzbraniają sądowi, aby przesłał akta takiemu organowi. Zasadniczo nie ma przeszkody do udzielenia w ten sposób nawet akt sprawy będącej w toku, o ile to w poszczególnym wypadku jest możliwe ze względu na przebieg sprawy (podob. art. 454 U. P. C.). Jeśli zaś akt toczącej się sprawy nie można udzielić w oryginale, należy albo przesłać potrzebne z nich odpisy i wyciągi, albo w myśl art. 371 U. P. K. sporządzić należyty protokół oględzin.

Z czasopism nadesłanych.

— **Przegląd prawa i administracji.** (Lwów, red. Prof. Dr. Ernest Till). **Zeszyt 4—6,** 1924 Ludwik Ehrlich: Chwila obecna w ewolucji prawa narodów. Włodzimierz Orłow: Stosunek prawny narodu do parlamentu we współczesnej nauce. Sprawozdanie Wydziału Polskiego Towarzystwa Prawniczego we Lwowie za rok 1923. Obfity dział zapisków literackich. Wiadomości Stałej Delegacji Zrzeszeń i Instytucji Prawniczych Rzpltej Polskiej. Kronika. Praktyka cywilno-sądowa. Praktyka administracyjna. **Zeszyt 7—9,** 1924. Włodzimierz Orłow: Stosunek prawny narodu do parlamentu we współczesnej nauce. (Dokończenie). Dr. Tadeusz Bigo: Zasady polskiego prawa komasacyjnego. Obfity dział zapisków literackich, wśród których znajdujemy też życzliwą recenzję „Głosu prawa". Przegląd bibljograficzny czasopism polskich i zagranicznych. Zjazd Prawników w Wilnie. Kronika. Praktyka cywilno-sądowa. Praktyka administracyjna.

— **Gazeta sądowa warszawska.** (Warszawa, red. Henryk Konic). **Zeszyt 37** z 13 września 1924. Rozprawy: W. Modrzewski: Nowela o mocy umów przyrzeczenia sprzedaży. Adam Chełmoński: Prawo gospodarcze (dokończenie). Henryk Konic: Projekt ustawy o prawie spadkowem w ogólności — (poważna ta praca mieści się zarówno w tym, jakoteż w całym szeregu poprzednich i dalszych zeszytów Gazety sąd. warsz.). **Zeszyt 38** z 20 września 1924. Rozprawy: Dr. Michał Menasse: O terminie ustawowym do wykonania regresu wekslowego przeciwko indosantom (art. 165 kod. handl.). A. Bardzki: Jeszcze słów kilka o projekcie ustawy czekowej. **Zeszyt 39** z 27 września 1924. Prof. Eug. Waśkowski: Nieusuwalność sędziów i jej granice. **Zeszyt 40** z 4 października 1924. S. Muz: Jeszcze o zwyczaju jako o źródle prawa włościańskiego na Kresach Wschodnich. **Zeszyt 41** z 11 października 1924. Prof. W. Miklaszewski: Wspomnienie o początkach Gazety Sądowej (z powodu jubileuszu). Nowa francuska ustawa o wekslach i czekach. **Zeszyt 42** z 18 października 1924. Prof. Eug. Waśkowski: O sposobach powołania na urzędy sędziowskie. Orzeczenie Trybunału Administracyjnego o obrońcach w sprawach karnych w b. dzielnicy austrjackiej.

— **Deutsche Juristen-Zeitung.** (Berlin, red. Dr. Otto Liebmann). **Zeszyt 17—18** z 1 września 1924. Dr. Wilhelm Kahl: Dem Deutschen Juristentag zum Gruss. Die Themen des Deutschen Juristentages in Heidelberg, (szereg rozpraw i referatów prawniczych będących przedmiotem tego zjazdu prawników, między innymi:) Prof. Dr. Thoma: Die Re-

gelung der Diktaturgewalt. Heinrich Prinz: Welche Richtlinien sind für die zukünftige Gestaltung des Wohnungsmietrechts aufzustellen? Prof. Dr. Heinsheimer: Welche Richtlinien sind für die zukünftige Gestaltung des ehelichen Güterrechts aufzustellen? Prof. Dr. Levin: Ueber die Grundfragen des Zivillprozesses. Juristische Rundschau. Prof. Dr. Bredt: Die Aufwertung im Reichstagsausschuss. Prof. Dr. Beseler: Rechtswissenschaft und Völkergemeinschaft. **Zeszyt 19—20** z 1 października 1924. Dr. v. Staff: Der 33 Deutsche Juristentag in Heidelsberg. Dr. Heymann: Der Schutz der wissenschaftlichen Entdeckung. Zeiler: „Der furchtbare Währungssturz" des Jahres 1923. Dr. Byk: Die dritte und vierte Durchführungsverordnung zur Goldbilanzenverordnung.

— **Das Recht.** (Berlin, red. Dr. Hans Th. Soergel). **Zeszyt 18** z 25 września 1924. Ważniejsze rozprawy: Dr. Adamkiewicz: Zur Aufwertungsfrage. Bendix: Der Güteantrag. Merzbacher: Das uneigentliche Stockwerkseigentum. Dr. Hans Fritz Abraham: Zum Begriff der Berufungsbegründung. Gesetzgebung und Verwaltung. Bücherbesprechung. Literaturanzeiger. Deutschalnds oberstrichterliche Rechtsprechung. **Zeszyt 19** z 10 paździenika 1924 Dr. Hans Fritz Abraham: Irrwege der Aufwertungslehre. D. Kiehl: Kritische Streifzüge in das Gebiet der unerlaubten Handlungen. v. Walter Rosenthal: Zum Begriff der Berufungsbegründung. du Chesne: Auflosend befristetes (bedingtes) Eigentum. Bücherbesprechungen. Literaturanzeiger. Deutschalnds oberstrichterliche Rechtsprechung.

— **Gerichts-Zeitung.** (Wiedeń, red. Dr. Erwin Hellmer, Dr. Gustav Ratzenhofer.). **Zeszyt 6,** czerwiec 1924. Dr. Joseph Hauke: Die Vereinfachung des Verfahrens ausser Streitsachen. Dr. Max Hantsch: Mathematik in Familiengläubigergesetz. Dr. Erich Hula: Popper-Lynkeus und das Problem der Strafe. Dr. Hans Diemath: Verkürzung des schuldigen Unterhaltes. Literarische Anzeigen. **Zeszyt 7,** lipiec 1924. Kündigungsprozess und Anforderungsverfahren. Eine Aufwertung von reinen Geldforrungen (Hypothekaforderungen) findet nicht statt. Dr. Oskar Meister: Buchhandlung und Recht. Literarische Anzeigen. **Zeszyt 8,** wrzesień 1924. Wie sind Sachen und Leistungen mit Bezug auf einen vergangenen Zeitpunkt zu schätzen? Prof. Dr. Stanislaus Dnistriańskyj: Moderne Theorie der Reallasten. Dr. Gustav Ratzenhofer: Das Valorisationsproblem. **Zeszyt 9,** październik 1924. Senatspräsident Peter Paul Burkart: Das Ehehindernis des Katholizismus. Dr. Arthur Lenhoff: Ehetrennung und Unterhaltsanspruch. Dr. Rudolf Hermann: Der 33 Deutsche Juristentag in Heidelberg.

— **Juristische Blätter.** (Wiedeń, red. Dr. Ernst Bum). **Zeszyt 13—14,** lipiec 1924. Dr. Josef Schell (Gesetzgebungsprobleme des Insolvenzrechtes. Gutachten des Grazer Juristenvereins, betreffend die Auslegung und Abänderung des Familiengläubigergesetzes. Dr. Josef Nobl: Wie klagt man auf Abschluss eines Vertrages? (Eine Untersuchung an der Grenze von materiellem und formellem Rechte). Rechtshandlungen im Namen einer noch nicht eingetragenen Gesellschaft mit beschränkter Haftung. **Zeszyt 19—20.** z 5 października 1924. Dr. Julius Ofner, Dr. Heinrich Klang: Der 33 Deutsche Juristentag in Heidelberg. Zum Entwurf eines Gesetzes über die Aufwertung alter Hypothekarforderungen. Aus den Rechtsanwaltskammern.

Książki nadesłane.

— **Eugenjusz Böhm-Bawerk: „Kapitał i zysk z kapitału".** Dział I: Historja i krytyka teorji zysku z kapitału. W przekładzie Władysława Zawadzkiego z trzeciego wydania niemieckiego. Nakładem Gebethnera i Wolffa, Warszawa—Kraków—Poznań, 1924.

Wśród szeregu wybitnych obcych dzieł ekonomicznych, które księgarnia nakładowa Gebethnera i Wolffa podjęła się przyswoić literatu-

rze polskiej, wydając je obok dzieł rodzimych w zbiorze p. t. „Bibljoteka wyższej szkoły handlowej", zajmie niewątpliwie pierwszorzędne miejsce słynne dzieło Böhm-Bawerka („Kapital und Kapitalzins"). Słusznie zaznacza tłumacz prof. Zawadzki w przedmowie, że książka ta nie da się streścić ani sparafrazować; znaczenie jej nie ogranicza się do pewnej ilości niewątpliwie ważnych i oryginalnych odkryć i twierdzeń: sam bieg rozumowania uczy myśleć teoretycznie, poznawać, krytykować i oceniać teorje. To też dzieło to, które autor przez lat 30 (w ciągu 3 wydań) stale dopełniał i doskonalił, posiada obok wielkiej wartości naukowej olbrzymią wartość dydaktyczną.

Walory tego powszechnie znanego dzieła szczegółowo podkreślać byłoby zatem rzeczą zbyteczną. Dość przypomnieć, że Böhm-Bawerk, który — jak wiadomo — przez długi szereg lat sterował gospodarką finansową b. Austrji — daje w tym tomie **krytyczną historję teoretycznego zagadnienia zysku**, unikając rozpatrywań społeczno-politycznych. Zajmuje się tedy autor jedynie kwestją, „skąd i dlaczego otrzymuje kapitalista stały i żadnego trudu nie wymagający dopływ dóbr" — czyli: „dlaczego **istnieje** zysk"? Tę kwestję istoty i pochodzenia zysku śledzi autor w jej historycznym rozwoju od najdawniejszych czasów po czasy najnowsze, przyczem poddaje krytycznemu sprawdzeniu słuszność różnych poglądów wyrażanych w tej kwestji w ciągu wieków nietylko przez uczonych ekonomistów i filozofów, lecz także przez mężów stanu i przedstawicieli Kościoła. Przeprowadza nas tedy autor przez okres zwalczania procentu ze strony starożytnych filozofów i kanonistów do okresu obrony procentu od XVI do XVIII w. i upadku nauki kanonicznej, zaznajamia czytelnika w dalszym ciągu z teorją fruktyfikacji Turgota i z zagadnieniem zysku u Adama Smitha, poczem przechodząc do krytyki poglądów nowoczesnych, wysnuwa z nich pięć a właściwie sześć rozmaitych kierunków: 1) t. zw. teorje „bezbarwne" (oparte o nieskrystalizowane jeszcze poglądy Turgota lub Smitha), — 2) teorje produkcyjności naiwne i motywowane, — („kapitał wytwarza bezpośrednio nadmiar"), — 3) teorje usług kapitału, biorące początek od I. B. Say'a, — („produkcyjna usługa kapitału tworzy osobny pierwiastek kosztów produkcji, wymagający zwrotu na równi z innemi składowemi częściami kosztów produkcji i stąd, pośrednio zatem, powstaje nadwartość); — 4) teorja wstrzemięźliwości, której twórcą jest Anglik N. W. Sentor (I połowa XIX w.) — („nadwartość jest odpowiednikiem pewnej, wchodzącej do ceny, części składowej kosztów produkcji, a wypływem wstrzymania się kapitalisty od natychmiastowego korzystania z kapitału); — teorje pracy — („nadwartość jest płacą za pewną wykonaną przez kapitalistę pracę) — w teorji tej 3 grupy: angielska, francuska i niemiecka, pojmujące różnie funkcję kapitalisty), — wreszcie: 6) teorja wyzysku („socjalistyczna") — („nadwartość nie odpowiada żadnemu naturalnemu nadmiarowi, a powstaje tylko drogą zmniejszania sprawiedliwego wynagrodzenia robotnika").

Najciekawszym może jest ostatni XI rozdział książki traktujący o teorji ekonomisty „zbyt późno ocenionego" — Szkota Johna Rae, którego teorja w znacznej mierze zgodna z teorją autora, przedstawia „wielki i oryginalny krok naprzód" — jak stwierdza autor (str. 345), bo tłumaczy dochód z kapitału **wpływem czasu** na szacunek potrzeb i dóbr, a względnie z jednej strony momentem psychologicznym, iż szacujemy potrzeby teraźniejsze i teraźniejsze środki zaspokojenia wyżej, niż przyszłe" — a z drugiej strony wpływem postępu techniki produkcyjnej. Autor jest właśnie — niezależnie od Rae'go — przedstawicielem tej teorji i wykazuje, iż teorję tę zdołał dokładniej jeszcze sprecyzować i rozwinąć. Usiłuje on dowieść, że zjawiska z dziedziny techniki produkcji stanowią **częściową** przyczynę tego, iż wyżej od przyszłych dóbr szacujemy teraźniejsze, a to o tyle, o ile okólne procesy produkcji więcej czasu zabierające są technicznie więcej wydajne, — oraz, że fakty psychologiczne i techniczno-produkcyjne działając już odrazu **wspólnie**, powodują temsamem, iż dobra teraźniejsze szacowane są wyżej, niż przyszłe.

Przekład jest niepospolicie jasny, trafny i językowo nieskazitelny, a również zewnętrzna i typograficzna strona książki zasługuje na uznanie.

— **Dr. Robert Lanzer: „Die neuen oesterreichischen Enteignungsgesetze“.** Wien 1924. Verlag von Moritz Perles.

Wśród zaciętej walki, jaką od czasu zwłaszcza wojny światowej stacza na naszym kontynencie system gospodarstwa indywidualistyczny czyli prywatno-gospodarczy, oparty o własność prywatną i wolność umów — z systemem gospodarstwa kollektywistycznym, ustawodawstwo wywłaszczeniowe zdaje się we wszystkich krajach Europy coraz szersze zataczać kręgi i coraz też większe zyskiwać znaczenie. Czy to ustawodawstwo wobec swego ciągłego — jak na razie — rozrostu zdoła zachować charakter wyjątkowości, czy też przejdzie — w regułę, uchylając z czasem prywatne prawo własności i inne prawa prywatno-rzeczowe — trudno przewidywać. Chcąc jednak uświadomić sobie genezę, istotne znaczenie i tendencje społeczne dzisiejszych ustaw wywłaszczeniowych, trzeba je ująć w system i rozpatrzeć historycznie i krytycznie. Zadania tego podjął się autor w powyższej monografji, w której — jak wskazuje tytuł — chodzi mu głównie o nowe ustawy wywłaszczeniowe **austrjackie** z ostatnich czterech lat. Monografja ta atoli budzi zainteresowanie powszechne, nie ograniczając się do krytycznego rozbioru dotyczących ustaw austrjackich, lecz dając też zwięzły, a pouczający pogląd na historję prawa wywłaszczeniowego oraz na jego teorję, a ponadto — w trzeciej części — autor rozwija systematykę prawa wywłaszczeniowego, rozpatrując na tle nowych ustaw austrjackich podmioty prawa wywłaszczeniowego, obowiązki wywłaszczonego, jego prawa poza prawem do odszkodowania, dalej odszkodowanie i sposób ustalenia go, przedmioty wywłaszczenia, dokonanie i wykonanie wywłaszczenia, a wreszcie koszta postępowania. Niejedna z przytoczonych nowych ustaw austrjackich zasługuje i u nas na uwagę, by wymienić tylko np. ustawę austr. z 4 lutego 1919 (Nr. 82 Dz. p. p.) dotyczącą wywłaszczenia na cele mieszkaniowe, albo postanowienia wywłaszczeniowe w austr. „Elektrizitatswegegesetz“ („Bundesgesetz“ z 7 czerwca 1922 B. 348.). Jestto zatem na ogół praca aktualna i trwałej wartości.

Zapiski.

— **Przegląd prawa i administracji** zamieścił w swoim zeszycie Nr. 7—9 z r. b. wśród „Zapisków literackich“ ocenę „Głosu prawa“ sygnowaną inicjałami „E. T.“ W ocenie tej zapisano życzliwie po stronie „aktywów“ naszego pisma, iż ono zawiera artykuły „bardzo interesujące“ i że „redagowane jest z wielkim nakładem pracy i godną uznania starannością w wyborze tematów, które zwłaszcza dla praktycznych prawników zawierają wiele interesującego materjału“. Po stronie „winien“ natomiast zaznacza recenzja, iż „Głos prawa“ reprezentuje kierunek wybitnie wojowniczy, wyrażający się na czele każdego numeru znamiennym cytatem z Heraklita i że ze względu na „rzeczywiście wyjątkowe potrzeby i chwilowo bardzo trudne położenie Państwa możnaby przeciw wybitnie wojowniczemu tonowi artykułów podnieść pewne restrykcje“.

Recenzja ta tchnie na ogół szczerą wyrozumiałością i przychylnością, która nas też szczerze zobowiązuje. A gdy nam wiadomo, iż inicjały „E. T.“ oznaczają czcigodne nazwisko nestora naszej wiedzy prawniczej, nazwisko o europejskim rozgłosie i znaczeniu i gdy uwagi te pomieszczone są w czasopiśmie, które od pół wieku niesie w dzielnicy tej przed nami oświaty prawniczej kaganiec, umiemy je sobie cenić, jako aż nadto hojną pochwałę z wysokiego miejsca — jako wyraz wielkoduszności ogarniającej rozległy widnokrąg i daleką perspektywę.

Z tej samej też myśli płynie przytoczona reskrykcja. Lecz tutaj różnimy się zasadniczym poglądem. Mniemamy, że gdyby potrze-

by Państwa nie były „rzeczywiście wyjątkowe, a położenie jego bardzo trudne“, możnaby było może poprzestać w tonie na dotychczasowem „pastorale“... Sądzimy, że te potrzeby, to położenie i te czasy — naglą, że głęboko uśpione sumienia trzeba ze snu zrywać, nie zas do snu kołysać monotonnemi perswazjami, przy których tak właśnie głęboko usnęły. Wierzymy, że Państwu żywotnie potrzeba „wojowniczych“ nawoływań o prawo. Wiadomo, że wielka muzyka nie może obyć się bez dysharmonij. Zgrzytami naszymi tedy nie wypadamy z chóru, lecz dostrajamy się owszem do całości, do sytuacji... Pojmujemy też zresztą, iż może nadal obok naszej istnieć ideologja przeciwna — twierdząca, że lud — **nie** musi walczyć o prawo jak o mury miasta... Jakoś to będzie... Tout s'arrangera! Wybaczając otóż ideologji tej, że dziś jeszcze istnieje, prosimy o wzajemne dla naszej rozgrzeszenie.

— **Z Komisji Kodyfikacyjnej i Stałej Delegacji Zrzeszeń i Instytucji Prawniczych Rzeczp. Pols.** Od P. Sekretarza Generalnego Komisji Kodyf. i zarazem Stałej Delegacji Z. i I. P. R. P. Prof. Emila Stanisława Rappaporta otrzymaliśmy przy piśmie witającem życzliwemi i ciepłemi słowy powstanie „Głosu prawa“ jako nowej placówki publicystyczno-prawniczej na rubieżach Rzeczypospolitej, — Regulamin ogólny tejże Stałej Delegacji z wykazem 35 zrzeszeń i instytucji prawniczych, które są obecnie członkami Stałej Delegacji i z których każdy reprezentowany jest w niej przez delegata głównego i delegata miejscowego (t. j. na Warszawę). Korzystając z inicjatywy P. Sekretarza Generalnego, umieściliśmy na porządku dziennym Ogólnego Zebrania udziałowców „Głosu prawa“ zwołanego na 23 listopada b. r. (por. komunikat na str. III okładki tego zeszytu) wybór tychże 2 delegatów do Stałej Delegacji.

Jednocześnie otrzymaliśmy zeszyt 6 T. I wydawnictwa perjodycznego p. t. „Komisja Kodyfikacyjna R. P.“ zawierający na 16 stronicach sprawozdanie z działalności Komisji Kodyf. za czas od 1. IX. 1922 do 31. XII. 1923. Brak miejsca nie pozwala nam sprawozdania tego streścić. Sprawozdanie wykazuje bądź co bądź, iż nadludzki niemal ogrom pracy podjętej przez K. K. około ujednostajnienia prawodawstwa w Polsce czyni dzięki wysiłkom tylu wybitnych prawników ciągłe postępy i szereg projektów kodyfikacyjnych wchodzi już w okres dojrzewania.

— **Sprostowania, za które nikt nie ręczy.** W numerach np. 41, 75, 78, 88 Dziennika ustaw R. P., a zresztą w tylu innych jeszcze z każdego rocznika Dz. u. R. P. znajdujemy sprostowania rozporządzeń i traktatów międzynarodowych a może, gdy poszukamy lepiej, też niektórych ustaw — **przez nikogo nie podpisane!** Za autentyczność i prawdziwość tych sprostowań ręczy zatem co najwyżej nieznany zecer Drukarni państwowej, podczas gdy ustawodawca nadal obstaje przy swej omylności. Kiedyś dawniej błąd w Dzienniku ustaw był rzadkością jak stara marka z wyspy Maurycego, dziś ustawy rojące się od błędów, będące częstokroć w całości błędem, — weszły w modę jak tańce ludożerców. Jakie zaś ustawy, takie ich sprostowania. Te są może zwiastunami anonimowego w przyszłości ustawodawstwa, które zwali ze siebie odpowiedzialność na zecerów. Musimy zbadać, czy już np. rozporządzenie waloryzacyjne nie wyszło bez podpisu.

— **Sprostowanie błędów drukarskich** Do poprzedniej części rozprawy p. t. „O Sąd Najwyższy“ w zeszycie Nr. 9—10 Gł. pr. wkradło się kilka błędów drukarskich, z których ważniejsze prostujemy: Na str. 12 podtytuł II brzmieć ma: „Wylinjowanie kasacji i **rewizji**“ (nie zaś: rewizyj); — na str. 17 wiersz 21 od dołu ma brzmieć: Instytucje prawa żywego wyrosłe z własnej gleby mogą być i t. d. — nie zaś: Instytucje prawne pod innem niebem, w innym klimacie i t. d. — gdyż ten wiersz mylnie w to miejsce przerzucony, mieścić się ma dopiero w dalszym ustępie, we wierszu 7 od dołu, gdzie też się znajduje; wreszcie na str. 24 po wierszu 12 od góry opuszczono słowa: „o który już w poprzednim rozdziale II pod 5) zawadziliśmy“ i t. d. — **Redakcja.**

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. ANZELM LUTWAK
»Drukarnia Lwowska« Lwów, Kopernika 11.

ROK I. LWÓW, LISTOPAD—GRUDZIEŃ 1924. Nr. 13—15

GŁOS PRAWA

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO PRZEZ

Dra ANZELMA LUTWAKA.

Wydawcy z ramienia Komitetu wydawniczego:
Dr. EUGENJUSZ GOŁOGÓRSKI i Dr. JULJUSZ ROSENGARTEN, adwokaci we Lwowie.

ADRES REDAKCJI: Dr. Anzelm Lutwak, adwokat we Lwowie, ul. Sykstuska 38
Telefon 23-74.

ADRES ADMINISTRACJI: Dr. Juljusz Rosengarten, adwokat we Lwowie, ul. Sykstuska 15.
Telefon 26-75.
KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 152812.

PRENUMERATA kwartalna 6 zł., półr. 12 zł., całorocz. 22 zł. 50 g. CENA ZESZYTU zł. 1·50

Dr. JÓZEF NEUGROESCHL.

Prawo nietykalności adwokackiej.*)

(Autoryzowany przekład z niemieckiego).

Ojczyzną prawa nietykalności w jego istocie jest Anglja, gdzie po raz pierwszy w r. 1689 z mocy „Declaration of rights" wprowadzono wolność słowa i głosowania dla członków parlamentu. Nietykalność formalna wyrażająca się w potrzebie przyzwolenia parlamentu na ściganie posłów z powodu przestępstw popełnionych poza sprawowaniem mandatu poselskiego była dopiero dziełem francuskiego Zgromadzenia Narodowego.

Anglja i Francja są też pierwszymi krajami, w których immunitas adwokacka od dawnych już czasów zwyczajowo się ukształtowała. Byloff (l. c. str. 20 nast.) dopatruje się zresztą pozytywnego uznania tego przywileju zwyczajowego we Francji przez franc. ustawę prasową z 21 lipca 1881 (art. 41), Löffler natomiast broni zdania odmiennego (l. c. str. 397) określając nietykalność adwokacką we Francji tylko jako privilegium causae w postaci l'immunite de la defense.

O historji adwokackiej immunitas w Austrji trudno właściwie mówić, ileże przed ordynacją adwok. z 6 lipca 1868 Nr. 96 Dpp. nie znano w żadnym z krajów austrjackich instytucji tego rodzaju. Przypuszczalnie też ani twórcy tej ordynacji, ani twórcy ordynacji adwok. badeńskiej z r. 1864, na której tamta się wzorowała, nie mieli na myśli nietykalności karnosądowej, aczkolwiek Byloff innego jest zdania, wywodząc § 10

*) Zgodnie z zapowiedzią zawartą w uwadze red. do artykułu tegoż Autora pt. „Anarchja w prawie z nadmiaru ustaw" w zesz. Nr. 9-10 Gł. pr., ogłaszamy niniejszem z obszernego manuskryptu nadesłanego nam przez Szan. Autora jeden z aktualnych obecnie też dla nas rozdziałów nieogłoszonego jeszcze dzieła jego konkursowego pt. „Die Advokatur in Oesterreich". — (Przyp. Red.).

Z literatury tyczącej się tematu przytacza Autor w manuskrypcie na razie następujące: 1) Fritz v. Byloff: „Das advokatorische Immuni-

ordynacji badeńskiej — wszak zupełnie pokrewny przepisowi § 9 austr. ord. adw. — wprost z prawa francuskiego.

Przepis § 10 ord. badeńskiej, którą bądź co bądź liczne przenikają urządzenia francuskie, opiewa następująco:

„Die Anwälte sind befugt, alles was sie zur Vertretung der Rechte ihrer Partei für dienlich erachten, unumwunden vorzutragen und ihre Angriffs- und Verteidigungsmittel in jeder Weise zu gebrauchen, welche mit ihrer Vollmacht und den Gesetzen vereinbar ist und ihrem Gewissen nicht widerstreitet."

Jako pendant do powyższego przytaczamy już na tem miejscu § 9 obowiązującej austr. ordynacji adwok. z r. 1868, który głosi:

„Der Advokat ist verpflichtet, die übernommenen Vertretungen dem Gesetze gemäss zu führen und die Rechte seiner Partei gegen Jedermann mit Eifer, Treue und Gewissenhaftigkeit zu vertreten. — Er ist befugt, Alles was er nach dem Gesetze zur Vertretung seiner Partei für dienlich erachtet, unumwunden vorzubringen, ihre Angriffs- und Verteidigungsmittel in jeder Weise zu gebrauchen, welche seiner Vollmacht, seinem Gewissen und den Gesetzen nicht widerstreiten."

Jest to otóż rzeczą zadziwiającą, że adwokatura austrjacka nie była dostatecznie świadomą tego skarbu i że praktyka sądowo-karna, powodując się poczuciem instynktowem, iż adwokata pełniącego swe obowiązki zawodowe niepodobna oceniać na równi z jego klientem, przyjmowała różne punkty widzenia — (tak np. brak bezprawności czynu, por. choćby orzecz. wied. Sądu Najw. z 2/6 1901 L. 8652, Zb. 2625, z 29/8 1900 L.14615, Zb. 3198, z 30/4 1907 L. 5696 Zb. 3342 etc.) by adwokata - zwłaszcza w procesach o obrazę czci — uniewinnić. W rzadkich też dawniej wypadkach adwokaci obwinieni powoływali się na przywilej wolnościowy z § 9 ord. adw. i dopiero w ciągu ostatnich jakich dwóch lub trzech dziesiątków lat przeciwstawiano oskarżeniom przywilej ten z pełnem uświadomieniem, a sędziowie niejednokrotnie też opierali na nim wyroki uwalniające.

Także nauka i dążności reformacyjne korporacyj stanowych dopiero w ciągu ostatnich 15 czy 20 lat wykazują żywsze i gruntowniejsze zajęcie się zagadnieniem prawa nietykalności, i stąd też wyszły projekty reformacyjne, pragnące z jednej strony za-

tätsrecht in Oesterreich" Graz 1913; — 2) Al. Löffler: „Das advokatorische Immunitätsrecht in Oesterreich" (w Oesterr. Zeitschrift für Strafrecht 1913 str. 388 i nast. — Krytyka monografji v. Byloff); — 3) Gerichtshalle 1900 str. 569 nast.: „Die Immunität des Advokaten in Ausübung seines Berufes"; — 4) Jul. Kamm: „Die Verantwortlichkeit des Advokaten in Ausübung seines Berufes" w „Ger.-H." 1904 str. 325 nast.; — 5) Stenogr. Protokolle des elften österr. Adv.-tages 1908 str. 53—61; — 6) Allg. öst. Gerichts-Ztg. 1910 Nr. 31: „Die Immunität des Verteidigers"; — 7) Jul. Raumann: „Advokaten—Immunität" w Ger.-H. 1911 str. 421; — 8) Gerichts-H. 1914 str. 277: „Das advokatorische Immunitätsrecht"; — 9) Juristische Blätter 1914 na tensam temat. Te dwa artykuły 8) i 9) zawierają również omówienie monografji Byloffa.

bezpieczyć to prawo zawodowe a z drugiej też prawo współobywateli. Lecz prawo do sławy za to, iż ta prerogatywa adwokatury doczekała się wreszcie należytego wyświetlenia, należy przypisać bezsprzecznie adwokatowi i profesorowi uniwersytetu w Gracu Drowi Fryd. v. Byloff'owi, który poświęcił jej wyczerpujące studjum, w uwadze już poprzednio zacytowane.

„Przez „nietykalność adwokacką" rozumiemy poręczone członkom stanu adwokackiego w wykonywaniu zawodu i w zakresie ustawowym prawo do bezkarnego naruszania obcych interesów, zażywających pozatem ochrony karno-prawnej. (Por. Byloff l. c. str. 1 i nast.).

Z tej definicji wyszczególnić należy następujące znamiona pojęciowe:

1) Prawo nietykalności przysługuje tylko członkom stanu adwokackiego, do których zaliczyć też oczywiście należy prócz adwokatów, również wpisanych na listę aplikantów adwokackich. Wynika to jasno z §§ 20, 23, 33 ord. adw. i §§2 i 3 stat. dysc. jakoteż ze związku wewnętrznego §§ 9 i 15 ord. adw. Immunitas przysługująca aplikantom daje się też wywnioskować z samego celu tej prerogatywy zasadzającego się na umożliwieniu swobodnego zastępstwa interesów klienteli, ileże cel ten nie dałby się osiągnąć, jeśliby aplikant pełniący ustawowo unormowane prawo substytucji był wyłączony od korzystania z tego uprzywilejowania. Praktyka też w tej mierze nie miała nigdy wątpliwości. Nie służy natomiast immunitas członkom innych stanów (np. notarjuszom, ajentom publicznym, ajentom wojskowym) nawet, jeśli zawodowo zastępują interesy stron.

2) Prawo nietykalności chroni członków adwokatury jedynie w wykonywaniu swego zawodu. (§§ 8 i 9 ord. adw.). Adwokatowi prowadzącemu w sądzie swoją własną sprawę należałoby przyznać ten przywilej, jeśli sprawa podlega przymusowi adwokackiemu.

3) Nietykalność nie jest uprawnieniem bezwarunkowem, lecz istnieje jedynie w granicach określonych ustawowo. Przepis § 9 ord. adw. pozwala adwokatowi przytoczyć bez ogródek t. j. otwarcie i swobodnie, wszystko, co podług ustawy uważa za wskazane do zastępstwa swego klijenta oraz wytaczać przysługujące klijentowi — (verbum: ihre) — środki zaczepne i obronne na wszelki sposób, byle nie wbrew zleceniu — (verbum: „Vollmacht" wstawiono tu mylnie zamiast „Auftrag") — wbrew swemu sumieniu lub wbrew ustawom".

Podrzędnej wagi jest kwestja, czy istotnie jest „wskazanem" to, co adwokat za wskazane poczytuje; nie mogąc bowiem wiedzieć z góry, jakie stanowisko sąd zajmie, musi adwokat niejednokrotnie przytaczać twierdzenia, których wyrok nie uzna za przedmiotowe lub celowe.

Atoli „swemu sumieniu" nie oznacza tutaj przecież każdoczesnego subjektywnego przeświadczenia poszczególnych adwo-

katów w kwestjach prawa, etyki i przyzwoitości, albowiem w ten sposób sądząc, postradalibyśmy wszelką objektywną miarę. Z drugiej strony nie może też być miarodajną ogólna doktryna obyczajowa, podług której sumienie dyktuje woli swoje normy, kontroluje jej porywy, ocenia moralną wartość jej czynów i zawiesza nad osobnikiem nieuchronne pokuty. Rozstrzygającym będzie tu natomiast pogląd socjologiczny wysnuwający sumienie z życia społecznego. W tem pojęciu jest sumienie ogółem wyobrażeń danego osobnika o tem, w jaki sposób działanie jego osądza społeczeństwo, którego on jest członkiem. Sędzia też pozyska miernik przedmiotowy, gdy wyraz „sumienie" pojmować będzie jako, rzeczby można, stałą reprezentację danego społeczeństwa w świadomości osobnika. Nie brak jednak interpretów, którzy „sumienie" z § 9 ord. adw. utożsamiają po prostu z pojęciem „bona fides". (Tak np. Dr. Kienböck w referacie na VIII Zjeździe austr. adwokatów).

4) W obrębie pojęcia nietykalności nie może z natury rzeczy chodzić o badanie tych praw, które przysługują k a ż d e m u obywatelowi, a w szczególności stronom procesowym, lecz jedynie o takie działania, które podług norm ustawowych ulegałyby karze, jeśliby nie pochodziły od członka stanu adwokackiego. Rdzeń prawa nietykalności tkwi zatem w bezkarności działań z reguły karygodnych.

Jak zaznacza v. Byloff, zabezpieczenie prawidłowego wykonywania obowiązków zawodowych, należy do zadań autonomicznej dyscypliny stanowej. Na niej zasadza się nieodzowny korelat nietykalności zawodowej, gdyż ta jest tylko „wyrzeczeniem się prawa karnego ze strony państwa, ale nie glejtem bezkarności dla czynów przestępnych".

Co prawda, to uzależnienie sposobu obrony adwokackiej nietylko od sumienia, lecz także od „ustaw" — (verbum: „den Gesetzen") — jest frazeologją, w której możnaby — jak trafnie podniósł Dr. Ruzicka na XI Zjeździe austr. adw., — dopatrzeć się negacji całego prawa nietykalności. Historja redakcji § 9 ord. adw. poucza atoli, że wyrażenie to wstawiono zupełnie mechanicznie w ślad za wzorem § 10 ord. adw. badeńskiej, nie zaś bynajmniej gwoli obawy, iżby adwokaci w razie opuszczenia słów „den Gesetzen" byli temsamem upoważnieni do przekraczania wszystkich ustaw.

Co się tyczy jurysprudencji sądowej, pozwalam sobie wskazać na orzeczenia cytowane w monografji v. Byloffa, ponadto zaś zwracam uwagę na orzeczenie z 11 list. 1913 Kr. VI 189/13 — (u Löfflera, österr. Rechtssprechung in Strafsachen 5 Bd. Nr. 516) — dotyczące istoty czynu z § 314 ust. kar. zarzuconej adwokatowi, a rozpatrywanej z punktu widzenia prawa nietykalności.

Rzadko który paragraf naszej ord. adw. ulegał tak rozbieżnym wykładniom i był przedmiotem tak zagorzałych sporów, jak § 9. Rzecz prosta bowiem, że wszelka wykładnia rozszerzająca powodować tu musi krzywdę strony przeciwnej, a znów

wykładnia ścieśniająca jest równoznaczna z krzywdą adwokata i jego klijenta, zwłaszcza, gdy pierwszemu zagrażało niebezpieczeństwo karno-sądowego ścigania na podstawie § 305 ust. kar. Nie ulega też wątpliwości, iż niepodobna skonstruować takich ogólnych zasad prawnych, zapomocą których te przeciwieństwa dałyby się ku zadowoleniu wszystkich wyrównać.

Uznaną jest jedynie zasada, że w interesie powszechnym rzecznictwa prawnego i z punktu widzenia wyższych interesów prawa należy nietykalności adwokackiej w razach wątpliwych w stosunku do praw strony przeciwnej przyznać pierwszeństwo. Wynalezienie pojednawczej drogi pośredniej jest zadaniem nietylko norm ustawowych, lecz może jeszcze w wyższym stopniu zadaniem taktu sędziowskiego.

Pragnąc tę najwłaściwszą drogę wypośrodkować, występowano już z najrozmaitszymi projektami. Projekt wiedeński z roku 1906 obrał następującą formułę:

„Der Advokat ist befugt, alles, was er nach dem Gesetze zur Vertretung seiner Partei für dienlich erachtet, unumwunden vorzubringen, Angriffs- und Verteidigungsmittel, welche dem Auftrage und seinem Gewissen nicht widerstreiben in jeder Weise zu gebrauchen. Insbesondere ist der Advokat für die in Ausübung seines Berufes gemachten Aeusserungen nur insofern strafrechtlich verantwortlich, als sie offenbar mit der Sache in keinerlei Zusammenhang stehen".

Powyższa redakcja wystawiona była na zarzut, iż prawa strony przeciwnej nie doznają w niej dostatecznej ochrony i że zwłaszcza mala fides mogłaby niepohamowanie się srożyć, o ileby wyrażenie „Gewissen" nie było pojmowanem w znaczeniu „bona fides" i to stanowisko też zajął w swej rezolucji XI austr. Zjazd. adw. 1908.

Projekt rządowy ord. adw. z r. 1911, Nr. 1046 załącz. do protok. stenogr. Izby posłów, sesja XXI, też dlatego właśnie — i mając wprost na względzie § 328 austr. projektu pierwotnego do ustawy karn., opiewającego, iż „sprawca nie ulega karze, ilekroć według treści i formy obwinienia spełnia jedynie obowiązek" — sformułował dotyczące postanowienie swojego § 12 następująco:

„Der Advokat ist verpflichtet, die übernommenen Vertretungen dem Gesetze gemäss zu führen und die Rechte seiner Partei gegen jedermann mit Eifer, Treue und Gewissenhaftigkeit zu vertreten. Er ist befugt, alles, was er nach dem Gesetze zur Vertretung seiner Partei für dienlich erachtet, unumwunden vorzubringen, sowie Angriffs- und Verteidigungsmittel, welche dem Auftrage, dem Gesetze und seinem Gewissen nicht widerstreiten, in jeder Weise zu gebrauchen.

Der Advokat ist für die Aeusserungen, die er als Vertreter oder Verteidiger gemacht hat, strafrechtlich nicht verantwortlich; es wäre denn, dass er sie in beleidigender Form, wi-

der besseres Wissen oder grob fahrlässig vorgebracht hat oder dass sie offenbar nicht zur Sache gehörten".

Powyższą osnową przepisu pragnie projekt rządowy z roku 1911 urzeczywistnieć zasady dotychczasowego orzecznictwa sądowego i powszechnego przekonania prawnego, — wychodząc z założenia, że zastępstwo rzecznika prawnego spełnić może swój cel jeszcze i wówczas, „gdy się wyrzeknie oddziaływania na słuchaczy lub czytelników zapomocą złośliwego lub niewłaściwego dowcipu, zapomocą grubjaństwa, obraźliwego sarkazmu, szyderstwa lub innej zniewagi". (Motywa str. 53).

v. Byloff atoli przeciwstawia powyższemu projektowi następującą formułę:

„Der Advokat ist für Aeusserungen, die er in seinem Berufe mündlich oder schriftlich vor Gericht oder anderen Behörden macht, strafrechtlich nicht verantwortlich; für sonstige berufliche Aeusserungen ist er strafrechtlich nur dann verantwortlich, wenn sie in beschimpfender Form oder wider besseres Wissen vorgebracht werden, oder wenn sie offenbar nicht zur Sache gehören".

Powyższe nieograniczone prawo nietykalności adwokackiej, zwane przez Byloffa „Verfolgungsprivilegium" istnieje we Włoszech i w Anglji. (Por. v. Byloff, str. 10, Atoli Löffler zd. m. wykazał w sposób przekonywujący, że Byloff w swej formule prawa nietykalności sięga zbyt daleko).

Löffler natomiast proponuje następującą osnowę przepisu:

„Der Advokat ist für beleidigende Aeusserungen, die er als Vertreter oder Verteidiger im guten Glauben gemacht hat, nur dann strafrechtlich verantwortlich, wenn er sie in beschimpfender Form vorgebracht hat, oder wenn sie offenbar nicht zur Sache gehörten".[1])

Nietylko dla kwestji porządku systematycznego lecz także dla samej istoty prawa nietykalności jest rzeczą dużego znaczenia zbadanie, czy nietykalność jest przywilejem stanowym, czy też zawodowym. v. Byloff z rozmaitych względów wyprowadza wniosek, iż mamy tu do czynienia z przywilejem sta-

[1]) W związku z powyższemi formułami nasuwa się samo przez się porównanie ich z dotyczącem postanowieniem art. 9 Dekretu w przedmiocie statutu tymczasowego Palestry Państwa Polskiego z 24 grudnia 1918 Nr. 22 Dz. p. P. P. obowiązującego na ziemiach b. zaboru ros., który to art. 9 brzmi:

„Adwokat przy wykonywaniu swoich obowiązków korzysta z wolności słowa i pisma.

„Za nadużycie tego prawa, stanowiące zniewagę stron, ich zastępców, świadków i biegłych, adwokat może być pociągnięty do odpowiedzialności dyscyplinarnej z inicjatywy rady adwokackiej, sądu, urzędu lub osoby poszkodowanej. Osoby do sprawy nie wpływające, na czci poszkodowane, mają prawo skargi już to dyscyplinarnej, już to sądowej.

„Za wszelkie inne nadużycia wolności słowa i pisma w postępowaniu sądowem odpowiada adwokat bądź dyscyplinarnie, bądź sądownie. Wszczynanie postępowania przy przestępstwach, dochodzonych z urzędu, pozostawia się inicjatywie kompletu sądzącego, pozatem oskarżycielowi prywatnemu".

nowym w odniesieniu do pewnych czynności zawodowych, mniemamy atoli, że lepsze uzasadnienie znajduje zdanie, iż chodzi tutaj o prawo zawodowe stanu adwokackiego, ileże ustawodawca nie powoduje się zamiarem uprzywilejowania stanu adwokackiego jako takiego, lecz raczej ułatwienia mu wykonywania zawodu w interesie strony. Co do mnie, to wahałbym się nawet mianować uprawnienie to przywilejem, a to z uwagi na to, iż z przywileju wolno zrezygnować, co atoli według trafnego poglądu v. Byloffa odnośnie do nietykalności adwokackiej, jako stanowiącej ius publicum nie jest dopuszczalne. Wnikając w istotę tego uprawnienia, należy bądź co bądź mieć na oku, iż źródłem jego jest interes strony. To też możnaby je pojmować raczej jako prerogatywę klijenta, której adwokatowi wyrzec się nie wolno, podobnie jak prawo nietykalności poselskiej poczytywane jest jako przywilej wyborców. (Por. Dr. Emil Schwarz w Czasopiśmie Grünhuta, XXXIII, str. 716). Tego zapatrywania, że chodzi tu raczej o prawo klienta, zdaje się być również orzeczenie Sądu Najw. z 28 stycznia 1908 Zb. N. F. Nr. 3421, wydane wskutek zażalenia nieważności w obronie ustawy, a w myśl którego adwokat na zasadzie § 9 ord. adw. nietylko był uprawniony, lecz także był zobowiązany przytoczyć wobec sądu pewną karę poniesioną poprzednio przez stronę przeciwną. Również Dr. Ruzicka podniósł w dyskusji na XI austr. Zjeździe adw. (str. 57 stenogr. prot.) zupełnie trafnie, że adwokat nietylko ma prawo przytaczania pewnych okoliczności, lecz też obowiązany jest do tego w interesie strony.

„Uciskać wolność słowa obrońcy — powiada Berryer w swej przedmowie do dzieła: „Le ministere public et le barreau“ — (Paris 1860) — znaczy obrażać swobodę myśli, dławić słuszne skargi, uśmiercać okrzyk sumienia!“ — Podobną wyraża myśl v. Frydmann w Jur. Bl. 1879/3: „Swoboda obrony nie jest przywilejem dla dumy kilku obywateli, jest ona raczej prawem wymagalnem dla wszystkich, jest ona jedną z najskuteczniejszych gwarancyj bezpieczeństwa i sprawiedliwości w życiu obywatelskiem“.

Znacznie odbiegają od tej osnowy projekty statutu adwokatury P. P. wypracowane w r. 1920 przez Komisję lwowskiej Izby Adwokatów, oraz przez Komisję lwowskiego Związku adwokatów polskich. Obydwa te projekty zgodne są w tem, że adwokat w wykonywaniu obowiązku zawodowego, korzystając z wolności słowa i pisma, nie może być za nadużycie tej wolności pociągany do odpowiedzialności karno-sądowej, a jedynie dyscyplinarnej i że władza dyskrecjonalna Sądu i Władz państwowych ogranicza się w stosunku do adwokata w czasie jego urzędowania tylko do środków utrzymania porządku i powagi urzędowania, z wykluczeniem wszelkiego rodzaju kar, z prawem przekazania sprawy do postępowania dyscyplinarnego właściwemu dla adwokata sądowi dyscyplinarnemu.

Podzielamy też w zupełności to stanowisko, uważając na podstawie wieloletnich doświadczeń, że wszelkie inne rozwiązanie kwestji wiedzie stale do wyników w sobie sprzecznych i wręcz iluzorycznych. — (Przyp. Red.).

Ponieważ wszelki przywilej stanowy lub zawodowy zwykł wywoływać niekorzystną dla stanu reakcję, byłoby rzeczą pożądaną w interesie bezspornego wykonywania funkcyj zawodowych, iżby ustawa cele, do których zmierza zapomocą nietykalności adwokackiej, określiła nie jako prawo, lecz jako obowiązek. Podobnie jak pierwsze zdanie § 9 austr. ord. adw. zobowiązuje adwokata do prowadzenia objętych zastępstw podług wskazań ustawy i do wstawiania się o prawa swego klijenta przeciw każdemu w sposób gorliwy, wierny i sumienny, tak też możnaby następujące w dalszem zdaniu prawo nietykalności opisać w ten sposób, iż „jest obowiązkiem adwokata przytoczyć bez ogródek wszystko, co do zastępstwa klijenta przydać się może, oraz wytaczać środki zaczepne i obronne na wszelki sposób, byle nie wbrew zleceniu klijenta ani wbrew swej dobrej wierze“.

Mam to przekonanie, iż ten, komu adwokat ubliżył, nie dopatrzy się w tem żadnej obrazy swego prawa, gdy będzie wiedział, że adwokat spełnił obowiązek, a niemniej, że również sądy karne staranniej mieć będą na względzie obowiązki adwokata, niżli fałszywie częstokroć rozumiany przywilej zawodowy i że też w praktyce rzadziej wydarzać się będą wyroki zasądzające, niżli przy istnieniu dzisiejszego, wielce opugnowanego prawa nietykalności lub choćby w razie przyjęcia wspomnianych powyżej projektów reformacyjnych.

v. Byloff twierdzi, co prawda, iż świadome naruszanie obcej sfery prawnej jest wprost zadaniem adwokata. (l. c. str. 48 nast.). Mniemam atoli, że stan adwokacki powinien wystrzegać się wszystkiego, co wygląda na przywilej: wszystkie dotyczące postanowienia prawne muszą się powodować prawami i interesem klienta, zwłaszcza zaś, gdy chodzi o prawo nietykalności, o przymus adwokacki i uchylenie wszelkich ograniczeń adwokackiego zastępstwa. O ile uprawnienia te sprzyjają też interesom adwokata, to w każdym razie publiczność żywić musi przekonanie, że polega to tylko na refleksyjnem oddziaływaniu interesu klijenta. Zaufanie do bezinteresowności adwokata musi być gruntem, z którego powaga adwokatury urasta.

Wobec wielostronnej krytyki, z jaką spotkał się projekt rządowy z r. 1911 należy zaznaczyć, że prawo nietykalności nie może być oceniane wyłącznie z punktu widzenia adwokata i klijenta, lecz że też prawa osób trzecich wchodzą w rachubę. Rozszerzenie adwokackiej immunitas w tym stopniu, jak to projektuje v. Byloff, wywołałoby ze strony publiczności reakcję, która nie przyniosłaby ani stanowi, ani interesom klijenteli pożytku. Aczkolwiek zaś Byloff stara się zrównoważyć nietykalność zawodową niezbędnym korrelatem. dyscypliny zawodowej, która powinna być jego zdaniem tem surowszą, im rozleglejsza jest immunitas, to jednak nie można przeoczać, że obrażonemu nie przysługuje w postępowaniu dyscyplinarnem

prawo interwencji i nie może on w razie orzeczenia uniewinniającego dochodzić swoich praw w drodze zażalenia [2])

Objektywna ocena austr. projektu rządowego z r. 1911 musi przyznać, że zawiera on na ogół roztropne rozwiązanie zagadnienia, aczkolwiek o ewentualnych poprawkach możnaby jeszcze dyskutować. [3])

Zagajenie dyskusji o prawach i obowiązkach adwokatury.

Zamieszczonym powyżej artykułem Dra Neugröschla o swobodzie par excellence adwokackiej, o wolności słowa obrończego, pragnęlibyśmy zainicjować dyskusję — tak niespostrzeżenie od lat kilku zamilkłą — o przyszłym ustroju adwokatury w Polsce.

Wszak adwokatura u nas — na trzy dzielnice po dziś dzień rozbita — głębszy, przepastniejszy, niżli gdziekolwiek indziej, przebywa przełom. Najboleśniejsza myśl tkwi w tem, że u nas nietylko stosunek adwokatury do magistratury, do klijenteli, do społeczeństwa i do Państwa, jest w wielu punktach zachwiany, rozluźniony lub nawet zerwany, lecz co gorsza: i na wewnątrz, w łonie naszem istnieją ciemne czeluście społecznych przeciwieństw, dotychczas nieprzebyte, niepokonane, niewypowiedziane...

Gdy zaś pomimo to — (lub dlatego?) — praca nad jednolitym statutem adwokatury Rzpltej Polskiej zdaje się dziwnym

---

[2] Inaczej jednak w „statucie tymczasowym Palestry Państwa Polskiego z 24/12 1918, który w art. 44 postanawia, iż „obwiniony i skarżący są **stronami** w postępowaniu dyscyplinarnem“ zaś w art. 40 i 51 przyznaje prawo skargi i prawo zażalenia od wyroku uwalniającego lub skazującego tylko na karę przestrogi, napomnienia lub nagany także osobom prywatnym. Projekt statutu adwokatury Państwa Polskiego opracowany przez lwowski Związek adwokatów polskich w r. 1920 przyznaje w art. 59 do 61, 65, 69 i 52 poszkodowanemu w postępowaniu dyscyplinarnem stanowisko analogiczne do strony interesowanej prywatnej z prawem odwołania się od wyroku uwalniającego, zaś projekt lwowskiej Izby adwokatów również w r. 1920 przez specjalną Komisję opracowany, acz drukiem nie ogłoszony przyjmuje tę konstrukcję z tą odmianą, że w rozprawie przed sądem dyscypl. brać może udział poszkodowany jedynie przez zastępcę z grona adwokatów lub adwokat będący sam poszkodowanym. (Przyp. Red.).

[3]) Prof. Löffler l. c. str. 389 sądzi, że formuła projektu jest zbyt rozciągłą, nie ma ona bowiem na względzie **dobra prawnego**, skutkiem czego też obraza majestatu, zdrada główna, obraza religii lub wyznań w państwie uznanych itp. przestępstwa podpadałyby pod immunitas. — Inni natomiast domagają się wykreślenia z § 12 projektu z r. 1911 słów „in beleidigender Form“, gdyż słowami temi wprowadza się znowu odpowiedzialność niby tylną furtką. (Przyp. aut.).

trybem wśród ciągłych rozważań i przygotowań ustawać, czyniąc nawet od czasu do czasu z każdym krokiem naprzód po dwa kroki wstecz, — uważamy za rzecz pierwszorzędnej wagi publicznej rozbudzić wreszcie — opinję publiczną i zająć umysły żywotnemi dla ogółu społeczeństwa, a nie tylko dla naszego „cechu“ zagadnieniami elementarnych praw i obowiązków adwokatury.

Nie dajmyż zagadnieniom tym zejść z porządku dziennego! Jest to bowiem dla nas rzeczą pewną, że jedynie z powszechnej, otwartej i szczerej wymiany zdań między wszystkiemi grupami, których ona obchodzi, a nie z tajnych lub partykularnych konwentów, wyłonić się może — i z czasem się wyłoni szczerze jednolity, szczerze państwowy i szczerze wolnościowy statut Palestry. Inny statut Palestry, niżli taki, nie byłby godzien swego miana, nie byłby wart dyskusji. Adwokatura nieswobodna, adwokatura dzielnicowa, adwokatura partyjna — to chyba contradictiones in adiecto.

Immunitas adwokacka, którą naszem zdaniem rozumieć i określićby należało nietylko jako „wolność słowa i pisma“, lecz też jako wolność działania obrończego, jest najcenniejszym, bo walką wieków, krwią licznych pokoleń okupionym klejnotem w djademie praw i — obowiązków adwokatury. Wszak jest ona — podobnie jak np. wolność prasy — specyficznym tylko w obrębie pewnej sfery społecznej czy zawodowej wykładnikiem powszechnej, konstytucyjnie poręczonej swobody obywatelskiej i zarazem swobody tej rodowitą strażą. Już też starożytni Grecy przez wyraz „izegoria“ rozumieli w pierwszem znaczeniu „równą wolność czyli równe prawo mówienia“ — a w dalszem znaczeniu: „swobodę obywatelską, wolność, równość“. (Patrz: „Słownik grecko-polski“ Zygmunta Węclewskiego, Warszawa, 1905, str. 356).

Wszelkie prawo publiczne jest w swem najwyższem pojęciu mandatem i obowiązkiem społecznym pro salute reipublicae, a dotyczy to w pierwszym rzędzie obywatelskiej, a temsamem też adwokackiej swobody słowa. Szan. Autor naszego dzisiejszego artykułu wstępnego, — należąc do najstarszej żyjącej generacji prawników — wyraża, jak widzieliśmy i w tej materji poglądy nacechowane znaczną dozą konserwatyzmu, który jako zasada społeczna ma niewątpliwie równą liberalizmowi rację bytu. Atoli, ilekroć mowa o „swobodach“, konserwatyzm najstarszej generacji lgnie mimowoli do tradycji czasów przedkonstytucyjnych, gdy adwokaturze dobrze było z tem, iż przez rząd była mianowana i od rządu była zawisła... Wszak i naród cały, gdy przebywał wiekową niewolę, nie może odrazu w swem najstarszem pokoleniu nawrócić się do wolności. To też pisząc się najzupełniej na pogląd kulminacyjny Szan. Autora, iż swoboda obrony jest obowiązkiem i we formie obowiązku powinna być w ustawie wyrażona, nie możemy w kilku innych doniosłych punktach zgodzić się ze zdaniem Szan. Autora i jesteśmy też przekonani, że uświadomiona w duchu szcze-

rze obywatelskim część naszego stanu obrończego te nasze zastrzeżenia podziela.

Przedewszystkiem, — niezawisłość adwokatury od Sądu i innych Władz rządowych! Ten postulat uznany expressis verbis już w obowiązującej w Małopolsce dotychczas austr. ord. adw. z r. 1868, przez nikogo dzisiaj otwarcie nie kwestjonowany, bo z istoty i celu społecznego adwokatury wypływający, — pozostał w przeważającej mierze martwą literą, a to nietylko dzięki zawiłe i wieloznacznie sformułowanej normie dotyczącego przepisu ustawy, lecz głównie i przedewszystkiem dlatego, iż ta sama magistratura, od której adwokat musi być niezawisłym, ba nawet — i to zazwyczaj — ten sam sędzia, z którym adwokat w toku wykonywania obustronnych funkcyj zawodowych na tle różnicy zdań się poróżnił, ma prawo adwokata ukarać, publicznie upokorzyć, a temsamem pozbawić go na przyszłość stanowczości i swobody ducha, uzależnić go intelektualnie od siebie, wytrącić mu z dłoni raz na zawsze oręż obrończy, którym adwokat powołany jest szermować o prawo jako żołnierz wymiaru sprawiedliwości, nie zaś popisywać się tylko jako ozdobną dystynkcją przy uroczystych okazjach!..

Adwokatura nie może okupywać wolności słowa i działania jakąś dwojaką lub nawet trojaką represją karną, gdy za każdy strzał, który poza cel wyleciał, miałby adwokat ponosić pokutę: 1) od sądu, — 2) od strony dotkniętej, — 3) od swej autonomicznej władzy dyscyplinarnej. W szczególności, ilekroć chodzi o ubliżenie powadze Sądu ze strony adwokata, nie można przeoczać dwóch rzeczy: że adwokat z reguły zdaje sobie zawsze sprawę z hegemonji i preponderancji sędziego w sali sądowej i że przeto należy to do najrzadszych wypadków, iżby w razie scysji stroną p r o w o k u j ą c ą był adwokat, — a powtóre: że sędzia mający adwokata ukarać, nie rozporządza zazwyczaj pełną wobec niego bezstronnością, skoro w takich razach zwykł się ujawniać i zaostrzać o g ó l n o - z a w o d o w y a n t a g o n i z m o b u s t a n ó w i gdy zwłaszcza w dotyczącym zatargu z adwokatem sędzia bywa de facto s t r o n ą p r z e c i w n ą.

Nowoczesne państwo praworządne nie może już istnieć i rozwijać się bez szczerze niezawisłego wymiaru sprawiedliwości. Jeśli otóż nie umiemy sobie dziś wyobrazić sędziego, którego sumienie byłoby krępowane nakazami z góry, któremu minister lub prezes sądu miałby prawo przepisywać, jak ma sądzić, — to jakże wyobrazić sobie w tem państwie praworządnem adwokata, któremu sędzia — już nie poufnemi podszepami, lecz publicznie zawieszanemi karami dyscyplinarnemi, czy nawet karami zwyczajnemi miałby prawo dyktować, w jaki sposób należy bronić praw i interesów klijenta? A jednak — mimo wszelkich wolnościowych haseł i formuł, przeżywa adwokatura tę niewolę ducha po dziś dzień we wszystkich trzech dzielnicach Polski i jeśli może adwokatom mającym siedzibę w miastach s t o ł e c z n y c h niewola ta nie daje się dzięki wyższemu tamże

n a o g ó ł poziomowi kulturalnemu sędziów tak dotkliwie odczuwać, jak po zaściankach, to przecie powszechnie wiadomo, iż „na prowincji", w której bytuje przeważająca część adwokatury, rozgrywają się na tle tej zawisłości adwokata od sądu dzień w dzień istne tragedje!

Możemy tedy tuszyć, że elita naszego stanu sędziowskiego, która właśnie w dobie dzisiejszej z okazji projektu ustawodawczego o ustroju sądownictwa słusznie i stanowczo dopomina się — jak świadczą o tem artykuły wybitnych sędziów ogłoszone ostatnio w kilku czasopismach prawniczych — o zagwarantowanie pełnej niezawisłości sędziowskiej, nie zawaha się ani na chwilę uznać równorzędny postulat stanu adwokackiego; — uznać, że ta niezawisłość sędziowska bez niezawisłości adwotury nie byłaby nigdy pewną dnia ani godziny.! Caeterum censeo: adwokat powinien za nadużycia swobody słowa i działania przy wykonywaniu swoich funkcyj zawodowych odpowiadać przed nikim innym. jak tylko przed właściwym sądem dyscyplinarnym.

Pozatem wzgląd dalszy, fundaentalnej wagi: Prokurator Państwa, mieniąc się i będąc oskarżycielem p u b l i c z n y m, nie podlega władzy dyscyplinarnej sądu, nie ponosi dwukrotnej, ani trzykrotnej represji karnej, gdy nadużyje wolności słowa, choćby nawet lekkomyślnie posądził oskarżonego o morderstwo lub świadka o fałszywe zeznania, choćby nawet w sposób drastyczny wystąpił przeciw zarządzeniom sądu lub ubliżył powadze sądu niewłaściwem wyrażeniem się: w takich razach może go co najwyżej spotkać ze strony sądu upomnienie, wezwanie do porządku, wreszcie odjęcie głosu. Czyż te remedury nie mają wystarczać przeciw wykraczającemu w tensam sposób adwokatowi? Czyż adwokatura dlatego. iż nie pozostaje na utrzymaniu Skarbu Państwa, nie sprawuje urzędu p u b l i c z n e g o? Czyż broniąc jednostkę, nieszczęsnego członka wielkiej rodziny społecznej, nie jest adwokat przedstawicielem i obrońcą n a j w y ż s z y c h interesów społeczeństwa i państwa? Jakże możecie żądać, by to wielkie, brzemienne zadanie rzecznik prawa spełniał z c a ł ą w e w n ę t r z n ą s i ł ą i p o w a g ą, jeśli utrzymujecie go potąd nieustępliwie w poczuciu podrzędności i w nastroju zawisłości od organów władzy, z którymi niejednokrotnie zawód i sumienie k a ż ą m u s i ę ś c i e r a ć? Jeśli tego żądacie, to żądajcie też odrazu, by poseł na sejm za interpelację w sposób niesforny przeciw ministrowi wymierzoną, mógł być przez tego ministra z miejsca odesłany do więzienia...

W nadesłanym naszej redakcji przed kilku dniami przez Sekretarjat Generalny Komisji Kodyfikacyjnej R. P. i Stałej Delegacji Zrzeszeń i instytucji prawniczych R. P. projekcie ustawy postępowania karnego wypracowanym przez członków Komisji Kodyfik. Pp. Edmunda Krzymuskiego, Aleks. Moglnickiego, Zygmunta Rymowicza i Stan. Em. Rappaporta, a przyjętym przez Sekcję post. karnego Komisji Kodyf. w II czytaniu, znajdujemy z żywem zadowoleniem kilka norm postępowych

w kierunku merytorycznego zrównoważenia obrony z oskarżeniem, począwszy już od pierwszych stadjów postępowania. — (Projektowi temu poświęcimy wkrótce zapewne odrębne omówienei). — Znajdujemy atoli w projekcie także szereg wstecznych ograniczeń, zagrażających udaremnieniem najszczytniejszych zamierzeń.

Dla palestry nadeszła chwila zabrania głosu w obronie własnych, przyrodzonych praw, będących zarazem prawami Człowieka i Społeczeństwa. Wielka sprawa zrównania w obliczu sądu adwokatury z prokuraturą państwa, obrońcy z przeciwnikiem procesowym — oskarzycielem, powinna należeć do pierwszych sterniczych poczynań ciał i rad ustawodawczych wyzwolonej Polski. Emancypacja adwokatury nie jest po dziś dzień dziełem dokonanem. Pomimo zburzenia Bastylii przed 135 laty nie zdobyliśmy się jeszcze na uświadomienie sobie tego, że społeczeństwo nie jest już poddanym państwa, lecz stanowi jego organizm i że ten kto urzędowo zastępuje interes społeczeństwa chociażby w sferze praw jednostki, nie jest mniej ważnym, ani niższym od tego, kto państwem zawiaduje.

Dalsze zastrzeżenie nasze zwraca się przeciw przytoczonym w artykule p. Dra Neugröschla motywom austr. projektu rządowego ord. adw. z r. 1911, które Szan. Autor snać podziela, a mianowicie przeciw temu, iż w rzędzie nadużyć wolności słowa wymieniono obok nietaktu i grubiaństwa, również dowcip i sarkazm! Pomyślmy jeno przez chwilę, jakby wyglądał nasz wymiar sprawiedliwości, jeśliby rzecznikowi prawa nie było wolno zaprawić swego przemówienia obrończego lub pisma instancyjnego ani szczyptą soli atyckiej, skoro ta jest zawsze dla kogoś niemiłą i niesmaczną i zawsze pojętą być może jako „ubliżenie powadze sądu czy wyroku sądowego“! Nasze rekursy, odwołania, zażalenia i nasze przemówienia obrończe musiałyby spaść na ten sam poziom, na jakim stoją niestety pewne orzeczenia sądowe, o których z nieśmiertelnym Juvenalem możemy właśnie orzec: „difficile est non scribere satiram“.

Na suchem, rzekomo „ściśle rzeczowem“ wymienianiu faktów, paragrafów i syllogizmów lub sofizmatów, musiałaby adwokatura, pozbawiona prawa posługiwania się sarkazmem i dowcipem, spróchnieć — a wraz z nią i wymiar sprawiedliwości. Bo dowcip i sarkazm należą do iskier światłości Bożej i jak nie można i nie trzeba ich gasić w duszy ludzkiej, tak też nie można i nie trzeba wykreślać ich z literatury, z życia publicznego ani z obrony prawa.

Nikomu, a już zwłaszcza adwokatowi na posterunku zawodowym, nie wolno wyzbywać się lub wyrzekać przyrodzonych darów umysłu i duszy. Adwokat nie może też gwoli nie zrażania sobie zbyt wydelikaconych próżności i samolubności ludzkich powodować się — jak to niestety aż nazbyt często się dzieje — względami oportunizmu i materjalistycznej korzyści,

które zazwyczaj wystawiane są obłudnie jako objawy szczególnego taktu i delikatności. Mam zaś wrażenie, iż od postulatu, by z przemówień i z pism adwokackich wyplenioną była wszelka krztyna dowcipu i sarkazmu, do postulatu, i byśmy sobie znów wszyscy przypięli barokowe peruki z chińskimi warkoczami — jest tylko jeden krok...

Dla grubiaństwa i nietaktu niemasz w samej rzeczy miejsca w słowie ani w działaniu rzecznika prawnego. Lecz umiejmyż zasadniczo odróżnić od nich sarkazm i dowcip!

Dyskusja otwarta.

Dr. Anzelm Lutwak.

Dr. KAROL NAHLIK.

W sprawie rewizji rozporządzenia waloryzacyjnego odnośnie do listów zastawnych i wkładek oszczędnościowych.

Pół roku upłynęło od wydania rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 14 maja br. o przerachowaniu prywatno-prawnych pretensji. Przygotowane w tem półroczu przez kasy oszczędności i instytucje kredytu długoterminowego materjały do przerachowania wkładek na książeczkach kas oszczędności i do konwersji listów zastawnych, jakkolwiek nie dają jeszcze poglądu na ostateczny wynik tej operacji, są jednak wystarczające do powzięcia opinji o tem, że o ile idzie o sanację części majątku narodowego lokowanej w książeczkach kas oszczędności i listach zastawnych w szczególności, a o odbudowę długoterminowego kredytu i przywrócenie wiary społeczeństwa w długoterminowe lokaty w ogólności, rozporządzenie celu swego zupełnie nie osiągnęło. Ta okoliczność zapewne między innemi spowodowała komisję gospodarstwa społecznego i komisję prawniczą Senatu do wzięcia pod rozwagę ewentualności rewizji postanowień wspomnianego rozporządzenia. Aktualną tedy obecnie jest rzeczą zastanowić się nad tem, o ile i jakich zmian, względnie uzupełnień wymagałoby to rozporządzenie w odniesieniu do interesów wynikłych z kredytu długoterminowego w Małopolsce. Albowiem stosunki gospodarcze w każdym z byłych zaborów są o tyle odmienne, że i w tym względzie domagają się odmiennego traktowania.

Co się tyczy listów zastawnych, to, jak wiadomo, mają one uledz konwersji przez zamianę na listy złotowe wystawione na sumę nominalną równą sumie niespłaconych jeszcze wierzytelności hipotecznych odnośnej instytucji kredytu długoterminowego, służących na zabezpieczenie emisji odnośnego typu konwertowanych listów, a przerachowanych wedle wykładników w rozporządzeniu ustalonych. Ze względu na przyjęte przez in-

stytucje kredytu długoterminowego w Małopolsce, zwłaszcza w ostatnich latach, ogromne spłaty pożyczek hipotecznych poza planem umorzenia, stoją ich obecnie jeszcze niespłacone wierzytelności hipoteczne w rażącej dysproporcji do znajdujących się w obiegu listów zastawnych. Tych bowiem, mimo dokonanych w ostatnich latach, a zwłaszcza w drugim i trzecim kwartale roku 1923 losowań, nie przedstawiono przeważnie do zapłaty ze względu na zupełną bezwartość offarowanych za nie sum. Gdy zaś wykładniki przerachowania dla Małopolski są bardzo niskie i wynoszą, zależnie od okolicy i kategorji przedmiotu hipoteki, 15 proc., 24 proc. i 33 proc., — przyczem zauważyć należy, że te hipoteki, które miałyby być przeliczone wedle wykładnika 33 proc. i 24 proc. są już niemal w zupełności spłacone, — jest fundusz umorzenia dla listów zastawnych tak mały, że już teraz można stwierdzić, iż w Galicyjskiem Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem wynosić on będzie około 5 proc., w Banku Krajowym około 8 proc., a w Banku Hipotecznym około 10 proc. imiennej wartości będących w obiegu listów zastawnych. Jeżeli z tego procentu potrącimy jeszcze pewną część na koszty przerachowania i konwersji, przyznane instytucjom rozporządzeniem, to uzyskamy wprost znikomy procent, jaki w tej drodze posiadacze listów zastawnych otrzymają w listach złotowych za swoje dawne listy.

Jeżeli ponadto uwzględnimy, że listy te, w myśl rozporządzenia, mają być oprocentowane tak jak dawne, to znaczy na 4 proc. a najwięcej na 4 i $1/_2$ proc., a temsamem ich oprocentowanie będzie rażąco odbijało od obecnej na rynku pieniężnym stosowanej stopy procentowej, to musimy dojść do wniosku, że te nowe listy, jakie posiadacze otrzymają w drodze konwersji, będą miały cenę sprzedażną nie dochodzącą nawet 50 proc. ich wartości imiennej. Tak, że dajmy na to posiadacze listów zastawnych Banku Hipotecznego, gdzie — jak wspomniano — konwersja da zapewne około 10 proc. imiennej wartości dawnych listów zastawnych, otrzymają, ze względu na cenę sprzedażną nowych listów, zaledwie około 5 proc. Temsamem — gdy kupony w ostatnim roku wogóle nie były wypłacane, a w latach poprzednich płacone jedynie bezwartością, tedy w drodze tej konwersji otrzymają posiadacze listów zastawnych Banku Hipotecznego zaledwie ekwiwalent jednorocznego zaległego kuponu swoich dawnych listów. Wobec prawdopodobnego rezultatu konwersji w Galicyjskiem Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem, otrzymają posiadacze listów tegoż Towarzystwa ekwiwalent nawet nie już jednorocznego kuponu, ale tylko półrocznego kuponu. Jednem słowem przerachowanie to w instytucjach małopolskich pociąga za sobą całkowitą utratę substancji majątku ulokowanego w listach zastawnych, dając jego dotychczasowym właścicielom w miejsce tej substancji najwyżej jednoroczny zaległy dochód!

Temu rezultatowi konwersji, jakkolwiek w tak znacznej mierze wyzuwa z majątku tych, co mienie swoje ulokowali w li-

stach zastawnych, nie możnaby jednak nic zarzucić, gdyby te momenty, które składają się na tak fatalny rezultat ostatecznej operacji, były gospodarczo i prawnie dostatecznie uzasadnione. Uzasadnienia tego jednak brak. Pierwszym bowiem momentem mającym decydujący wpływ na konwersję jest wysokość wykładników przerachowania. Wykładniki te zasadniczo powinne pozostawać do pełno przerachowanej sumy wierzytelności w takim stosunku, w jakim pozostaje obecna wartość do jej wartości w chwili zaciągnięcia pożyczki. Już na pierwszy rzut oka stwierdzić można, że wykładniki nie są w tym stosunku utrzymane. Jeżeli bowiem przyjmiemy, że wartość nieruchomości przejawia się w ich cenie przy kupnie sprzedaży, to widzimy, że cena ta nietylko nie pozostaje w stosunku 15 proc., względnie 24 proc., względnie 33 proc. do cen dawniejszych, lecz, że raczej nie uległa niemal żadnym zmianom, a znaczniejsze jej obniżenie daje się zauważyć jedynie w tych miejscowościach, gdzie, skutkiem bezpośrednich szkód wojennych, obciążony hipoteką grunt czy budynek został zupełnie albo w bardzo znacznej mierze zniszczony. Tę okoliczność mogą stwierdzić wszyscy adwokaci, notarjusze i sędziowie hipoteczni, którzy z transakcjami kupna-sprzedaży nieruchomości mają częstą urzędową styczność.

Jeżeli nawet w ostatnich miesiącach ceny nieruchomości obniżyły się nieco, to przyczyną tego objawu są wyłącznie powstałe po wprowadzeniu nowej waluty trudności na rynku pieniężnym i ogólny brak gotówki, brak zaś ten, jak to na innem miejscu wykazałem (Kurjer Lwowski z dnia 9 października 1924 Nr. 231) jest wyłącznie, a conajmniej przeważnie wynikiem zachwiania zaufania w kredyt skutkiem dewaluacji i skutkiem właśnie — rozporządzenia waloryzacyjnego z 14 maja br. Jednak te okoliczności na rynku pieniężnym, jako następstwo chwilowego przesilenia, nie mogą być brane w rachubę przy regulacji spłaty kredytu długoterminowego a więc z natury swojej wychodzącego czasokresem poza chwilę przesilenia. Jeżeli tedy pewne względy przemawiały może za wprowadzeniem procentowych wykładników przerachowania, to jednak, wobec bardzo nieznacznych zmian w cenie nieruchomości, powinne były i te wykładniki znacznie mniej odbiegać od pełnej sumy przerachowania.

Drugim momentem, który umniejszył fundusz pokrycia listów zastawnych, są spłaty gotówką, dokonane w bardzo szerokim zakresie zdewaluowanym pieniądzem w ostatnich kilku latach. Właściciele nieruchomości, korzystając z dewaluacji pieniądza, zwłaszcza wtedy, kiedy beznadziejny jego i katastrofalny spadek rzucał się w oczy, pospłacali długi hipoteczne, zmuszając zwłaszcza niejednokrotnie instytucje procesami do przyjęcia pieniędzy i wykreślenia hipoteki. Jakkolwiek ci, którzy w ten sposób swe zobowiązania pospłacali, wzbogacili się jaskrawie kosztem wierzycieli, pozostawiło im rozporządzenie to wzbogacenie, uwalniając ich od jakichkolwiek dopłat i stanowiąc, że do dopłat

zobowiązani będą jedynie ci dłużnicy, odnośnie do których wierzyciel, przyjmując spłatę, uczynił odpowiednie zastrzeżenie, (§ 40 rozp.). Tu, już bez względu na materjalną niesłuszność takiego rozwiązania kwestji, należało, chociażby ze względów samej etyki ustawodawstwa, sprawę inaczej postawić. Jeżeli bowiem prawo żądania dopłaty koncedowano tym wierzycielom, którzy wspomniane wyżej zastrzeżenia poczynili, a więc którzy, wedle ścisłej interpretacji ustawy z 15 stycznia 1920 Dpp. Nr. 5, dopuścili się wprost czynu karygodnego — koncesja względami gospodarczymi może uzasadniona — to należało owych, co, trzymając się ściśle i lojalnie ówczesnego zakazu ustawowego, takiego zastrzeżenia nie uczynili, postawić co najmniej na równi z przestępcami i dać im obecnie słuszną nagrodę za lojalność wobec ustawy, we formie prawa żądania dopłaty.

Wreszcie opieka i dbałość, nie tylko o utrzymanie, ale o wzmocnienie i rozwój instytucji kredytowych, posunęła się w rozporządzeniu zbyt daleko, skutkiem czego uwolniono w niem od odpowiedzialności za listy zastawne te fundusze instytucji, które ustawowo i statutowo bądź to solidarnie odpowiadały za zobowiązania z tytułu listów zastawnych, bądź też jedynie w celu zabezpieczenia i umorzenia listów zastawnych były tworzone. Są to w pierwszym rzędzie tak zwane fundusze umorzenia listów zastawnych. Każda instytucja kredytu długoterminowego, przyjmując spłatę pożyczek, zobowiązaną była gotówkę z tych spłat pochodzącą ulokować i przechować odrębnie, na czas aż do wylosowania listów i aż do ich wykupienia. Instytucje małopolskie przyjmoowały przez cały czas wojny spłatę swoich pożyczek ponad plany umorzenia tak, że przeważna ich część została rzeczywiście spłacona. Te spłaty otrzymawszy, przeprowadziły one w roku 1923 masowe losowania, a gdy w rezultacie tych losowań zaofiarowały posiadaczom wylosowanych sztuk po 70 mp. za 100 koron nominalnej wartości, posiadacze w przeważnej mierze kwoty tej nie przyjęli i listów swoich nie oddali. Skutkiem tego te sumy kwot, pochodzących ze spłaconych w ciągu wojny i po wojnie pożyczek, w przeważnej części pozostały w posiadaniu odnośnych instytucji. Ponieważ w myśl ustawy i statutów sumy te tworzyły zupełnie odrębne masy, przeznaczone jedynie i wyłącznie na zaspokojenie pretensji posiadaczy listów zastawnych, ponieważ dalej miały być zupełnie odrębnie administrowane i niejako traktowane jako zupełnie odrębny przedmiot majątkowy, nie mający nic wspólnego z innym majątkiem danej instytucji emisyjnej, jednem słowem jako specjalny fundusz umorzenia listów zastawnych, pominięcie ich w rozporządzeniu o przerachowaniu pozostawia te fundusze umorzenia w zawieszeniu, gdyż nie są one, ściśle własnością danych instytucji emisyjnych, a z drugiej strony, w myśl rozporządzenia, nie stanowią też funduszu pokrycia listów zastawnych konwersyjnych. Nie zatrzymywałbym uwagi przy tej kwestji, gdyby fundusze te były bardzo małe i nikłe. Jakkolwiek

może wbrew statutom, to jednak wiele instytucji lokowało bardzo lukratywnie pieniądze, pochodzące z tych funduszów, tak, że wartość ich obecna jest o tyle znaczną, iż mogłaby w pewnej mierze służyć na poprawę konwersji. Obok tych funduszów umorzenia instytucje kredytu długoterminowego odpowiadały za zobowiązania pochodzące z emisji listów zastawnych także całym dalszym swoim majątkiem. Nie zamierzam tu wyciągać pełnych konsekwencji z tego obowiązku, przyjmując, że nie cała wina w dzisiejszym rozpaczliwym stanie rzeczy jest po stronie tych instytucji, jednakże wcale nie ulega wątpliwości, że pewna znaczna część ich majątku mogłaby posłużyć do stworzenia dalszego funduszu pokrycia dla listów zastawnych, bez zachwiania ich bytu.

Korektura rozporządzenia w myśl powyższych wywodów pociągnęłaby za sobą znaczne podwyższenie funduszu pokrycia listów zastawnych, a temsamem znaczne powiększenie wartości imiennej listów konwersyjnych w stosunku do takiejże wartości listów konwertowanych.

Ale także postanowienie o oprocentowaniu listów zastawnych domaga się zmiany. Dawne bowiem oprocentowanie na 4 proc. i 4 i ½ proc. nie odpowiadało w zupełności dzisiejszym stosunkom gospodarczym. Stała tendencja zwyżkowa cen wszelkich produktów, nie wyłączając produktów gospodarstwa rolnego, których ceny jedynie sztucznymi zakazami wywozu utrzymane są na poziomie zbliżonym do przedwojennego, ponadto, stała tendencja zwyżkowa czynszów najmu, uzasadniona zresztą żelaznem prawem podaży i popytu, a krępowana jedynie do czasu ustawami o ochronie lokatorów, wskazują na to, że z chwilą rozluźnienia tych sztucznych hamulców, których działanie na dłuższą metę nie da się utrzymać, ceny te dojdą do niebywałego poziomu a temsamem renta, zarówno gruntowa jak i domowa, znacznie się wzniesie. Pozostawienie tedy właścicielom nieruchomości całej korzyści z tej nadwyżki, pozostawienie im na długie czasokresy kredytów niespółmiernie nisko do tak wzrosłej renty oprocentowanych, byłoby wręcz niesłusznem ich obdarowaniem. Jeżeli państwo, które zawsze korzystało z najtańszego kredytu, płaci obecnie od zobowiązań swoich normalnie 8 proc. w stosunku rocznym, to co najmniej do tej kwoty powinne być podwyższone oprocentowania długoterminowych kredytów.

Jeszcze dotkliwszem dla społeczeństwa od przerachowania listów zastawnych jest p r z e r a c h o w a n i e w k ł a d e k w k a s a c h o s z c z ę d n o ś c i, k a s a h s i e r o c y c h i i n n y c h i n s t y t u c j a c h. Przerachowanie to jest dotkliwsze z dwóch względów: raz, że dotyka ono warstw najbiedniejszych, albowiem one przedewszystkiem obrały ten sposób lokaty dla swoich oszczędności — powtóre z tego względu, że, jeżeli już odnośnie do listów zastawnych rezultat przerachowania jest fatalny, to jest on jeszcze fatalniejszy w odniesieniu do omawianych tu wkładek. Dla ilustracji ogromu wynikłej stąd szkody niechaj posłuży fakt, że

przed wojną wkładki w samych tylko kasach oszczędności w Małopolsce, tj. nie licząc wspólnych kas sierocych ani banków, wynosiły więcej jak miljard koron, a więc z kasami sierocemi i bankami razem zapewne więcej jak dwa razy tyle. Otóż na umorzenie takich wkładek w kasach oszczędności i to złożonych tylko przed dniem 1 stycznia 1923 r., przeznaczony jest w myśl § 17 rozp. wal. majątek kasy, pochodzący z wkładek — (a więc w szczególności suma wierzytelności hipotecznej danej kasy przerachowana wedle wykładników rozporządzenia i reszta tegoż majątku przerachowana wedle swojej wartości szacunkowej) — umniejszony o sumę potrzebną na umorzenie wkładek lokowanych po 31 grudnia 1922 w relacji 1 Zł. za 1,800.000 Mp. o fundusz emerytalny i o 40 proc. tego majątku.

Jeśli zważymy, że zwłaszcza kasy oszczędności, zmuszone mieć zawsze fundusze dające się upłynnić, tylko część gotówki pochodzącej z wkładek miały ulokowaną w hipotekach, a część znaczną w kredycie innym, zwłaszcza wekslowym, okaże się, że jedynie część wierzytelności tych kas może wogóle być waloryzowana. Ze względu tedy na niskie wykładniki przerachowania w Małopolsce, ze względu na to, że także i te kasy przyjęły bardzo wiele spłat poza planem umorzenia, a nie prowadząc statutowo żadnego innego interesu i nie mając, co za tem idzie, żadnych innych, poza różnicą stopy procentowej płaconej od wkładek a pobieranej od pożyczek, zysków, znaczną część gotówki uzyskanej ze spłaty, użyły na koszty co raz to drożejącej administracji, fundusz przeznaczony na umorzenie wkładek jest tak nikły, że po potrąceniu zeń jeszcze funduszu emerytalnego, a zwłaszcza owych 40 proc., których przeznaczenia rozporządzenie nawet nie wymienia, pozostanie np. w największej ze wszystkich kas oszczędności tj. w Galicyjskiej Kasie Oszczędności we Lwowie, na umorzenie wkładek złożonych przed 1 stycznia 1923, zapewne o wiele mniejszy procent jak nawet w Galicyjskiem Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem. Zważywszy środowisko, z którego rekrutują się posiadacze książeczek wkładkowych tych instytucji, przerachowanie to może pociągnąć za sobą wprost katastrofalne skutki.

Także odnośnie do kas oszczędności powinne tedy być wprowadzone te zmiany, o których wyżej wspomniano w odniesieniu do instytucji wydających listy zastawne. Ponadto jednak należy uwzględnić, że kasy oszczędności bywały zakładane nie jako prywatne i na zyski obliczone przedsiębiorstwa, ale jako instytucje dobra publicznego, przez organizacje samorządowe. Ponieważ zwyczajnie nie dawano im uposażenia albo dawano uposażenie bardzo małe, przeto gwarancję wkładek stanowił nie tyle sam majątek danej instytucji, ile poręka obejmywana przy jej założeniu przez zakładającą organizację samorządową, poręka z biegiem czasu niejednokrotnie nawet podwyższana. Taką np. porękę objął swego czasu Fundusz Krajowy Król. Galicji i Lodomerji za Galicyjską Kasę Oszczędności aż do wysokości 100 miljonów koron, a Gmina miasta Lwowa za Miejską Kasę Oszczę-

dności. Jeżeli tedy te zobowiązania gwarancyjne nie mają pozostać papierem bez znaczenia, jeżeli na przyszłość tego rodzaju gwarancje mają mieć jakikolwiek walor i budzić zaufanie, to należałoby wszak wyciągnąć konsekwencję z już istniejących gwarancji, przerachować je wedle tych samych zasad co inne pretensje kasy i tak przerachowanymi gwarancjami uzupełnić fundusz umorzenia książeczek wkładkowych.

Przez dokonanie w kierunkach wyżej wskazanych poprawek, danaby była nietylko pełna satysfakcja słusznym żądaniom publiczności lokującej swe fundusze w listach zastawnych i kasach oszczędności, utrzymanoby nietylko znaczną część tak lokowanego majątku narodowego,. — co tem ważniejsze jest, że wielka jego część służy celom publicznym, danoby nietylko dowód poczucia sprawiedliwości i praworządności, — ale, co ze względów praktycznych i gospodarczych jest najważniejszem, przywróconoby zaufanie w stosunkach kredytowych i umożliwiono dopływ potrzebnej gotówki dla odbudowy i podniesienia gospodarstwa w Państwie.

Dr. SAUL JAMPOLER.

Nieżyciowość judykatury sądowej.

Przyczyny i środki zaradcze.

II.

Nieoglądanie się na praktyczne wyniki orzeczeń, powierzchowność i bezduszność, czcza formalistyka, ustawiczne trutynowanie „materjałów“ i „historji przepisu“, manierami scholastycznemi, bezwzględne stosowanie norm pozytywnych — także czysto formalnych — nawet tam, gdzie bezcelowość i szkodliwość ich stosowania wprost bije w oczy, sofisterja w miejsce rzetelnej logiki, — oto metoda naszej judykatury, oto środki, którymi ona „stwarza prawo“.

Przypatrzmy się tej judykaturze na następujących jeszcze, najświeższej daty, przykładach. Są to orzeczenia tak nieludzkie i tak nieprawdopodobne, iż trudno wprost uwierzyć, że pochodzą od sądów.

Oto kilka wdów i nieletnie dziecko z jednej z tutejszych wiosek, procesowały się wzajemnie przez rok z nakładem o morg gruntu. Zadłużyły się po uszy, by opłacać adwokatów, świadków, by pokryć należytości stemplowe i inne wydatki. Latem i zimą, w czasie najgorętszych prac w polu i wśród największych zasp śnieżnych i mrozów, ciągnęły biedne te istoty „na termina do sudu“. Aż wreszcie proces w pierwszej instancji się skończył. Jedna ze stron naturalnie proces „przegrała“. Wniosła apelację, nad którą pełnomocnik odnośnej strony przesie-

dział parę dni, bo sprawa była wcale zawiła. Rozprawę w I instancji przeprowadzono tak dokładnie, że druga instancja miała do rozpatrzenia jedynie t. zw. prawną stronę sprawy. A jednak! Po przeprowadzonej z adwokatami obu stron rozprawie, powziął Sąd II instancji następującą uchwałę: „Wyrok wraz z poprzedzającem postępowaniem znosi się jako nieważne, a sprawę przekazuje się Sądowi I instancji do ponownej rozprawy i zawyrokowania. Koszta postępowania odwoławczego i unieważnionego postępowania przed Sądem I instancji znoszą się wzajemnie. Uzasadnienie: Już na pierwszy rzut oka jest widocznem, że protokół rozprawy z dnia 1/II 1923 l. cz. C. I 60/23 (Sądu pow. w Tłumaczu) sporządzony został w kancelarji adw. pełnomocnika strony pozwanej i jako gotowy zarys protokołu Sądowi przedłożony. Świadczy o tem tożsamość pisma maszynowego, jakiem ten protokół oraz apelacja pozwanych zostały sporządzone, dalej użycie w tym protokole zwrotu „w kontrakcie czytamy“, a zwrotem tym, co sądowi apelacyjnemu jest notoryjnie wiadomem, właśnie pełnomocnik pozwanych w pismach swoich niemal stale się posługuje... Przyjęcie do aktów ułożonego przez stronę gotowego zarysu protokołu powoduje w myśl § 477 l. 8 p. c. nieważność postępowania i wydanego wyroku... Ponieważ obydwu stronom musi się poczytać za winę, że prowadzono postępowanie pomimo zachodzącej przyczyny jego unieważnienia, przeto też koszta całego unieważnionego postępowania przed Sądem I instancji i postępowania odwoławczego zniesiono po myśli § 51 p. c. wzajemnie.“

Takie oto dosłowne orzeczenie — takie motywa! — I niechaj nikt nie przypuszcza, że to może ktoś ze stron lub ich pełnomocników powyższą nieważność zarzucił. Nie! Nikt o tem ani w pismach odwoławczych, ani przy rozprawie nie wspomniał. Sąd apelacyjny, w skład którego wchodzili znów trzej, zresztą bardzo godni i wytrawni sędziowie, — „z urzędu“ tak postąpił. Po stylu poznał autora protokołu — bo wszak: le style c'est l'homme — i unieważnił wyrok i wszystko wstecz aż do skargi. Pomyśleć tylko: dlatego, iż pełnomocnik pozwanych przyniósł do rozprawy gotowo spisane zarzuty (które przy rozprawie oczywiście w obecności sędziego powtórzone, więc tem samem sformalizowane zostały) — czem ułatwił zadanie sędziemu, protokolantowi, stronom i ich pełnomocnikom i wszystkim stronom w procesach następnych i wszystkim wogóle adwokatom (zaoszczędzenie wszystkim czasu!) — unieważnia się tyle żmudnej i denerwującej pracy sędziego, protokolanta, dwu adwokatów, 5-ciu stron procesowych i kilku świadków — i każe się tosamo jeszcze raz powtórzyć — i jeszcze raz wdowom i sierotom zadłużać się, jeszcze raz wśród niewygód i niedostatków włóczyć się po sądach i to długo jeszcze, dopóki chyba z żalu i trudu nie wymrą. Nie do uwierzenia, a jednak całkiem prawdziwe!

Pokrewne jest temu orzeczeniu i na zupełnie tymsamym poziomie „wiedzy prawniczej“ stoi orzeczenie innego sądu odwoławczego. W tym wypadku — (ogłoszonym w „Przeglądzie prawa i adm., zeszyt 7—9 ex 1924, pod Nr. 183) — sąd odwoławczy unieważnił całe dotychczasowe postępowanie i nałożył na pełnomocnika proces. koszta zniesionego postępowania dlatego, — bo „analfabeta Iwan B. podpisał pełnomocnictwo procesowe znakiem ręcznym tylko w obecności jednego świadka oraz, że Dr. F. sam na tem pełnomocnictwie podpisał jako drugiego świadka Leibę B., który świadkiem nie był i który jest prawdopodobnie fikcyjną osobą... Znowu „zbrodnia“ nie do darowania! A trzeba tam czytać, wiele trudu zadał sobie ten Sąd okręgowy w Kołomyji, jako odwoławczy by... „przychwycić sprawcę“ na gorącym uczynku — wiele sąd ten stracił na to czasu — jak mozolne w tym kierunku prowadził „dochodzenia“ i jak się tam wprost pastwi nad biednym adwokatem. Czytać trzeba tam o „rażącem lekceważeniu... ustawowych przepisów co do formalności koniecznych dla ważności dokumentu pełnomocnictwa tak daleko idącem, iż sam (adw. Dr. F.) pełnomocnictwo zaopatrzył podpisem jako świadka osoby, która świadkiem nie była, i która nawet w Jabłonowie nie jest znaną“. A więc jedynie dla braku błahej w tym wypadku formalności tyle pracy ludzkiej pójść ma na marne. Jedynie z powodu niezachowania formułki!

Bo że Iwan B. faktycznie adwokatowi pełnomocnictwa udzielił, jest faktem wcale niespornym. Wykazały to „dochodzenia“ — zapodał to nawet sam Iwan B. Ale to właśnie, co jest faktem życiowym, jest dla naszego jurysty błahostką. Iwan B. i Dr. F. jako ludzie, jako postacie życiowe, nic go nie obchodzą... § 886 u. c. mówi o formalnych wymogach umów, dla których ustawa lub wola stron przewidziała formę piśmienną. Czyż ten paragraf musi być w niniejszym wypadku stosowany ,skoro prowadzi do wyniku absurdalnego? A jednak — Sąd Najwyższy temu wynikowi udzielił swojego placet orzeczeniem z 23/5 1924, krocząc snać po dziś dzień jeszcze śladami przedchrystusowego procesu formułkowego...

By zaś kto nie pomyślał, że to przeoczenie tylko ze strony Kołomyji, tasama Kołomyja wydała po upływie miesiąca drugą takąsamą decyzję w takiejsamej sprawie. (Por. Przegląd prawa i admin. loco cit. pod Nr. 185).

Lecz nie na tem koniec. Oto od obu powyższych uchwał Sądu apel. w Kołomyji wnieśli adwokaci rekursa także o tyle, o ile zasądzono ich na ponoszenie kosztów zniesionego postępowania. Oba te rekursy załatwiła jedna i tasama Izbą (III) Sądu Najw. Zdawałoby się zatem, że w sprawach zupełnie identycznych, a tak „zasadniczych“, zapaść muszą zgodne orzeczenia — zwłaszcza, że oba te orzeczenia „najwyższe“ przegradzał czas zaledwie 38 dni (15/4—23/5 b. r.). Zdawałoby się... W rzeczywistości atoli sędziowie Najw. Sądu orzekli dnia 15/4

b. r., że rekurs adwokata Dra K. jest niedopuszczalny, zaczem go odrzucają, — zaś dnia 23/5 tegosamego roku ci sami sędziowie orzekli, że rekurs adwokata Dra F. jest dopuszczalny, (choć „merytorycznie nieuzasadniony“). Sapienti sat!

Służę dalszym, może jeszcze znamienniejszym przykładem: W ubiegłym roku toczył się przed Sądem powiatowym w Tłumaczu między czterema powodami i tyluż pozwanymi spór o własność i posiadanie szeregu gruntów. (C. IV. 355/23). Spór ten następnie strony poddały pod rozstrzygnięcie sędziów polubownych, którymi ustanowili: miejscowego księdza, miejscowego komisarza miasteczka oraz dwu naczelników gmin wiejskich. Dobór tych sędziów był w tym wypadku wprost idealny. Sędziowie polubowni odbyli kilka posiedzeń ze stronami, szczegółowo wszystkie strony przesłuchali i po dokładnem rozpatrzeniu sprawy, wydali jednogłośnie wyrok, którym przyznali powodom część spornych nieruchomości. Byłoby też wszystko dobrze i pięknie, gdyby nie właściwe naszemu ludowi pieniactwo — kto wie, czy nie płynące głównie z tego przeświadczenia, iż „w sądach wszystko wygrać można“.

Zarazem pozwani wnieśli do Sądu okręgowego w Stanisławowie pozew o unieważnienie tegoż wyroku polubownego (Cg. XIV. a. 8/24). Pozew wymienia niemal wszystkie ustawowo przewidziane przyczyny bezskuteczności wyroku polubownego, a więc, że strony nie uzyskały należytego posłuchu, że doręczone stronom wygotowania wyroku są niezgodne z rzeczywiście zapadłym i t. p. W toku tego sporu atoli okazało się, iż sędziowie polubowni nawet kilkakrotnie strony przesłuchiwali i wogóle jak najdokładniej sprawę rozpatrywali i takisam wydali wyrok, jaki stronom został doręczony. Co zaś do podpisów sędziów na wyroku polubownym, to trzej sędziowie polubowni własnoręcznie go podpisali, czwarty zaś umieścił sam na wyroku znak krzyża a na jego zlecenie podpisał go jeden z pozostałych sędziów polubownych. Oto wierny stan rzeczy. Porwano się tu tedy na obalenie orzeczenia czterech bardzo rozumnych i uczciwych sędziów polubownych, którzy jednogłośnie gruntowny i rzeczowy wydali wyrok! Czyż można sobie wyobrazić idealniejszą judykaturę od takiej, która nie cytuje wprawdzie ani jednego paragrafu, nie powołuje się ani na jedno plenissimarne orzeczenie, pomija — co prawda — milczeniem Kraiszów, Stubenrauchów, Krasnopolskich, Neumanów — ale osądza sprawę logicznie i sumiennie?

Można więc było być pewnym, że żaden sędzia państwowy takiego wyroku polubownego dla jakichś błahostek formalnych nie unieważni, a surowej udzieli nagany tym, którzy pieniaczym trybem wyrok taki ośmielili się wzruszać... W ten sposób postąpiłby niewątpliwie każdy sędzia angielski. I to nawet wówczas, gdyby faktycznie zachodził jakiś brak formalny.

...U nas inaczej! Nasz sędzia państwowy powyższy wyrok sędziów polubownych unieważnił. Znów zatem unicestwił tyle pracy ludzkiej, znów zmusił strony do podjęcia pierwotnego spo-

ru sądowego i do procesowania się może i latami całemi — a to jedynie dlatego, ponieważ... „nie została zachowana „formalność ścisła“, bo jeden ze sędziów polubownych (Fedor Paluga) podpisał wyrok w ten sposób, iż umieścił na nim znak ręczny krzyża, a jego nazwisko podpisał na jego zlecenie drugi sędzia polubowny“. — „Wprawdzie — jak głoszą motywa tego wyroku — przepis § 592 proc. cyw. ... nie stanowi wyraźnie, jak ma wykonać swój podpis sędzia polubowny analfabeta, lecz per analogiam (§ 7. u. c.) przyjąć się musi, iż skoro przy umowach stron na piśmie zawartych muszą co do analfabetów być zachowane formalności w § 886 u. c. przepisane, to tembardziej winna być w tym keirunku zachowana ścisła formalność przy wygotowaniu tak ważnego dokumentu prywatnego, jak wyrok polubowny“. — Nie potrzeba atoli chyba wykazywać, że owa analogja w naszym wypadku zgoła nie dopisuje.

Mimo to i Sąd Apelacyjny we Lwowie, jako sąd II inst. nie inaczej w powyższej sprawie zadecydował. Oto i tenże sąd, obsadzony najlepszymi u nas sędziami, wspomniany wyrok I inst. zatwierdził (wyrokiem z 17/10 1924 Bc. IV. 581/24). A warto przypatrzyć się motywom. Sąd Apelacyjny nie podziela zapatrywania sądu I-szego, iż Fedor Paluga zachować miał przy podpisaniu wyroku polub. formalności z § 886 u. c. „Przepis powyższy ma zastosowanie do stron zawierających umowę, nie może się jednak odnosić do wyroków sądu polubownego“. Nic tedy z analogją z § 886 u. c.! „Znak ręczny położony przez sędziego polub. analfabetę, byle w obecności innych sędziów polubownych — (tak wywodzi Sąd Apelacyjny) — i wypisanie obok tego znaku nazwiska jego przez umiejącego pisać sędziego polub. wystarcza, albowiem tu per analogiam obowiązuje proceder przewidziany w § 213 p. c.“ — A więc znowu analogja, ale z innego paragrafu!..

Sąd Apelac. otóż wprawdzie „nie podzielił zapatrywania“ sędziego pierwszego, ale mimo to wyrok jego zatwierdził, bo „Fedor Paluga własnoręczny znak krzyża zrobił tylko na kilku egzemplarzach wyroku, a na innych egzemplarzach niewątpliwie (sic!) ten znak ręczny umieścił podpisujący go sędzia polubowny, Jan Montalbetti“. Sądowi Apelac. zatem tylko się tak zdaje, bo w materjale dowodowym nie ma żadnych podstaw do przyjęcia, że Fedor Paluga tylko niektóre egzemplarze wyroku zaopatrzył swym znakiem krzyża. Sąd Apelacyjny ustalił to zgoła sprzecznie z aktami! Przesłuchany jako świadek sędzia polub. Fedor Paluga zeznał po prostu, że na kilku egzemplarzach wyroku położył znak krzyża. Zeznał więc temsamem, że było wogole „kilka“ egzemplarzy wyroku i że na nich znak krzyża położył. Tak właśnie zrozumiał to i sędzia pierwszy i taksamo zeznał i Jan Montalbetti, a mimo to Sąd Apelac. wkłada w usta Fedora Palugi niewypowiedziane przezeń słówko „tylko“, (t. j. „tylko na kilku egzemplarzach“)

i w ten sposób dochodzi również szczęśliwie do unieważnienia wyroku sądu polubownego.

Istna — „tragedja ustalenia faktycznego"! Poprostu jakby szał jakiś niszczycielski nas ogarnął, — piekielny szał niweczenia wszelkich wartości materjalnych, wszelkich dóbr doczesnych. Najlepsi nasi sędziowie z gorliwością godną lepszej sprawy doszukują się „naruszeń ścisłych formalności" nawet tam, gdzie tych naruszeń wcale niema i w tym celu częstokroć sprzeczne z aktami popełniają ustalenia! Judykatura nasza doszła już do wirtuozji w wynajdywaniu braków formalnych i zarazem w zaprzepaszczaniu rzeczowego, gospodarczego podkładu sprawy, którego wyczuć nie umie. — Jestto moment psychologicznie tak ciekawy i donioslý, że byłby godnym specjalnego opracowania.

Jakże bardzo byłbym pragnął być obecnym przy naradzie nad powyższym wyrokiem Sądu Apelacyjnego! Nad czem właściwie tam radzono? Czyż nie zastanawiano się tam w pierwszym rzędzie nad całokształtem sprawy z punktu widzenia życiowego i gospodarczego? Czy nie pomyślano tam wcale o tem, że wszystkie najgłówniejsze, w pozwie podniesione przyczyny nieważności wyroku polub. jak n. p. nieprzesłuchanie stron przez sędziów polubownych, niezgodność wygotowań wyroku z rzeczywiście zapadłym i t. p. w zupełności odpadły, że więc wyrok polub. jest materjalnie nieskazitelny? Czy godzi się i uchodzi, by trzej starsi i wysoko wykształceni sędziowie zastanawiali się wyłącznie nad tem, czy Fedor Paluga na wszystkich, czy też broń Boże na niektórych tylko egzemplarzach wyroku własnoręczny znak krzyża umieścił? A gdyby naprawdę tak było, czyż skutkiem tego czyjeś prawo materjalne naruszone zostało? Czy zakwestjonował ktoś wogóle udział Fedora Palugi w ferowaniu wyroku? I nie jestże to wprost okrucieństwem dla takiej nicości obalić merytorycznie i życiowo ugruntowany wyrok polubowny i unieszczęśliwiać ludzi? Czy nie powinniśmy się wprost wstydzić, że w okresie czasu, w którym inni — podobno wrogowie Polski — w ciągu kilkudziesięciu godzin Ocean Atlantycki przelatują, nasze niższe i wyższe sądy znajdują tyle godzin czasu do ślęczenia i mozolenia mózgów swoich nad kwestjami w rodzaju tej: co się ma stać, gdy... Fedor Paluga „tylko na 5-ciu egzemplarzach wyroku polubownego przezeń też ferowanego umieścił dwie przecinające się kreski, a na pozostałych trzech egzemplarzach ktoś inny na jego zlecenie to uczynił?... To wprost groteska!

Zło wszakże jeszcze dalej sięga: Nasz wyrok apelac. jest sam w sobie sprzeczny i nielogiczny. Bo skoro sędzia polub. analfabeta, nie musi zdaniem Sądu Apelac. przy podpisywaniu wyroku przestrzegać formalności z § 886 u. c., a więc nie musi kłaść znaku krzyża wobec dwóch świadków, to dlaczego wymaga wyrok apelac. „obecności wszystkich innych t. j. w danym razie trzech sędziów polubownych" przy umieszczaniu znaku krzyża przez czwartego sę-

dziego-analfabetę? — I jaką rolę właściwie odgrywać mają przytem ci „inni sędziowie polubowni“? Przecież ustawa o takiej ich obecności bynajmniej nie wspomina! Czy może Sąd Apelac. rzucił to sobie „tak od niechcenia“? A czytają to potem „nilsi“ i młodsi sędziowie et iurant in verba magistri, — wzory naśladują!... I unieszczęśliwiają ludzi!... Ten ostatni argument (o unieszczęśliwianiu ludzi), nie należy wprawdzie do argumentów „ściśle prawnych“, lecz może przecież kiedyś — oby nie zapóźno! — zdobędzie sobie prawo obywatelstwa w naszej judykaturze, a wówczas nie będzie miejsca w wyrokach sądowych dla motywów pisanych na chybi-trafi.

Doskonałą ilustrację do powyższych orzeczeń daje nam Alfred Bozi — (Die Weltanschauung der Jurisprudenz, Hannover 1911, Helwing, str. 92). Przedstawmy sobie — powiada on — turystę, który dzięki swemu przewodnikowi w stosunkowo krótkim czasie i drogą wygodną znalazł się u celu. Dowiaduje się on jednak niestety, że użyta droga nie jest przepisową. I oto zamiast radować się z powodu szczęśliwego przybycia i zamiast swego przewodnika „extra“ wynagrodzić, domaga się od niego, by go sprowadził z powrotem do punktu wyjścia i by go następnie „drogą przepisową“ powiódł na to właśnie miejsce, gdzie się już obecnie znajduje... Przewodnika jako praktycznego człowieka niewymowne ogarnie zdziwienie, — ale nasz turysta żadną miarą nie ustąpi, argumentując, że jedynie użycie przepisanej drogi daje mu rękojmię, iż trafnie przyszedł. Bo przecież mogło się zdarzyć inaczej — powiada nasz turysta — przecież mogła pora być dżdżystą i pochmurną — a wówczas nie byłby on doszedł do celu. Daremnie tłumaczyć będzie przewodnik naszemu turyście, że wybrał krótszą, w „przepisach przewodniczych“ nieprzewidzianą drogę, właśnie ze względu na panującą pogodę. Daremnie! — Nasz chorobą „Pandektitis“ (djagnoza adwokata Ernesta Fuchsa z Karlsruhe) zakażony turysta, zawsze jedną i tęsamą mieć będzie odpowiedź: Bezpieczeństwo podróżnych wymaga, by przewodnicy bezwzględnie trzymali się przepisanych dróg. On nie uznaje wyjścia na górę, które nie nastąpiło przepisaną drogą. .

I takie też w istocie stanowisko zajmuje nasza judykatura. Jej nie chodzi o to, by spory między stronami życiowo i rzeczowo i możliwie szybko załatwiać, by konflikty życiowe sprawiedliwie wyrównywać, lecz jedynie i wyłącznie o to, by stosować paragrafy. „Rechtsprechungsmaschine“, „Subsumtionsautomat“ — oto też najodpowiedniejsze termina na określenie tej funkcji. Nasza judykatura stawia przepisy nawet czysto formalistyczne, na równi z dogmatami kultów religijnych, traktując je jako same w sobie celowe i bałwochwalczą otaczając opieką i czcią, bez żadnego względu na najgłębsze prądy i cele społecznego życia. W ten sposób paragrafy dochodzą do zwycięstwa zbyt często po trupach obu stron procesowych.

Nad tem, jak można było w powyższych wypadkach unicestwić tak niepotrzebnie, bezcelowo, okrutnie wprost, tyle pracy ludzkiej, a strony na tak ogromne ponadto narazić koszta, nasza judykatura się nie zastanawia. Nie przychodzi jej na myśl, co też powiedziałby n. p. **inżynier** lub **lekarz** lub inny jaki praktycznie i prawidłowo myślący człowiek, gdyby mu opowiedziano o tego rodzaju wypadkach... Takie orzeczenia to **istne nieszczęścia**. Nie dziw tedy, że społeczeństwo stroni od sądów, że coraz więcej odrazy do nich nabiera. **I dlatego też nasza judykatura stać się powinna przedmiotem naszej najżywszej troski, naszych najgorętszych wysiłków, — nieszczęścia przez nią wywoływane stać się powinny podnietą do wytężenia naszych wszystkich sił ku naprawie zła.**

(C. d. n.).

Do wykładni fatalnego artykułu 13 ustawy o ochronie lokatorów.

Wśród niezliczonych niedomagań redakcyjnych ustawy o ochronie lokatorów z 11 kwietnia 1924 należy zwłaszcza stylizacja artykułu 13 do najfatalniejszych.

Zdanie trzecie tego artykułu brzmi: **„Do spraw wytoczonych przeciw lokatorowi o eksmisję winni być przypozwani sublokatorzy pod rygorem bezskuteczności wyroku sądowego przeciw tym ostatnim“.**

Posługując się terminami „eksmisja“, „przypozwanie“, „sublokator“, których dotyczczas ustawodawstwo w Małopolsce obowiązujące nie zna, a względnie nie określa, a z drugiej strony nie poszczególniając ani jednem słowem znaczenia, celu, treści i sposobu tego „przypozwania“, doprowadza ten przepis praktykę w najpowszedniejszych wypadkach do największych kłopotów, rozterek i rozbieżności.

Pragnąc umożliwić ukształtowanie się czem rychlej jednolitego poglądu i przyśpieszyć temsamem reformę — przez wymianę kompetentnych zdań, Redakcja uprosiła niektórych wybitniejszych przedstawicieli teorji i praktyki prawa o wyrażenie swej opinji w kierunku poniżej pomieszczonych pytań. Otrzymane odpowiedzi ogłaszamy, przyczem Sz. n. Eksperci racz uwzględnić, że dla kwestyj tak szczegółowych rozporządzamy jedynie drukiem petitowym. Nie mogąc z tegosamego względu zwrócić się imiennie do wszystkich, których zdanie godnem jest uwagi i druku, prosimy ich na tem miejscu o zabranie głosu. Redakcja dorzuci swe zdanie przy końcu.

Oto nasze pytania:

1) Co należy rozumieć przez „eksmisję“, tudzież przez „wytoczenie sprawy o eksmisję“? Czy już samo wypowiedzenie najmu podpada pod to pojęcie, czy też dopiero zawieszenie sporu wskutek wniesienia zarzutów awizacyjnych (§§ 571, 572 u. c.), na co wskazywałoby użycie słów „wyroku sądowego“, gdyż wypowiedzenie samo przez się nie prowadzi do wyroku;

2) Kto jest sublokatorem? Czy także ten, komu lokator „odstąpił“ prawo najmu? Czy także ten, komu lokator podnajął lokal lub mieszkanie dopiero w ostatnich dniach przed wniesieniem awizacji przez najmodawcę, który np. właśnie dlatego awizację wnosi? (Por. zdanie ostatnie art. 13, z któregoby można w końcu wnosić, że u-

stawa chce chronić sublokatora, który przynajmniej już od trzech miesięcy zajmuje część lokalu). Czy jest sublokatorem też ten, kogo lokator przyjął do spółki w przedsiębiorstwie prowadzonem w dotyczącym lokalu?

3) W jakiem stadjum sporu winno lub może nastąpić przypozwanie. W związku z pytaniem ad 1) należałoby wnosić, że w sporze awizacyjnym może ono nastąpić po wniesieniu zarzutów — ale czy też w stadjach późniejszych?

4) W jakiej formie ma nastąpić „przypozwanie" i jaką ma zawierać treść? Czy analogja z § 21 proc. cyw.? A w związku z tem:

5) Jak winien i może sublokator wskutek przypozwania proceduralnie wystąpić i w jaki sposób i z jakiemi uprawnieniami proceduralnemi ma i może on nadal obok lokatora w procesie działać, w szczególności, czy ma on stanowisko interwenienta ubocznego, czy strony równorzędnej, czy wreszcie to przypozwanie nie nadaje mu żadnego aktywnego stanowiska procesowego i ma umożliwić mu jedynie kontrolę, czy między właścicielem a lokatorem nie zachodzi zmowa, o której wzmiankuje zdanie II art. 13?

6) Czy wreszcie i w jakiej formie ma „przypozwanie" być załatwione we wyroku zarówno w rzeczy głównej, jakoteż co do kosztów sporu?

* * *

Na powyższe pytania raczyli się dotychczas wypowiedzieć: Pp. Prokurator lwowskiej Izby adwokatów **Dr. Artur Till, Dr. Stanisław Krzemicki**, Poseł **Dr. Emil Sommerstein** i Członek Trybunału Stanu **Dr. Włodzimierz Godlewski**, wespół z Swoim substytutem P. **Drem Wacławem Nieświętowskim.** Oto Ich zdania, **pomieszczone w tymsamym porządku, w jakim wpłynęły:**

Dr. ARTUR TILL.

Odpowiadając na list Panów z dnia 8 bm., donoszę, że zdaniem mojem:

1) przez „exmisję" i wytoczenie sprawy o „exmisję" w zdaniu III art. 13 ust. o ochr. lok. należy na terenie byłego zaboru austrjackiego rozumieć zarówno wypowiedzenie najmu jak i ewentualną skargę o oddanie posiadania mieszkania a to już przy wniesieniu podania o wypowiedzenie względnie powyższej skargi.

2) Za sublokatora należy uważać każdego, kto czy to w drodze umowy z lokatorem czy też z właścicielem domu, nabył prawo mieszkania lub wykonywania przedsiębiorstwa w lokalu przez właściwego lokatora zajmowanym i znajduje się tamże w chwili wniesienia wymienionych pod 1) pism sądowych.

3, 4, 5, 6) „Przypozwanie" należy rozumieć jako pozwanie sublokatora razem z właściwym lokatorem a więc w drodze podania z wypowiedzeniem najmu czy też w drodze skargi, — co w razie gdyby sublokator dopiero w toku sporu mieszkanie zajął, musi nastąpić bezpośrednio przeciw niemu a w razie przeciwnym równocześnie z krokami przeciw lokatorowi i w temsamem piśmie. Sublokator występuje tedy jako spóławizat względnie spółpozwany, w wyjątkowych zaś wypadkach jako wyłączny pozwany, to też załatwienie sprawy, przeciw niemu odbyć się może tylko w formie wyroku z wszelkiemi tegoż konsekwencjami także co do kosztów sporu. O ileby oczywiście sublokator zarzutów awizacyjnych nie wniósł, w takim razie wypowiedzenie przeciw niemu staje się prawomocnem bez względu na prawomocność tegoż wobec właściwego lokatora.

Dr. STANISŁAW KRZEMICKI.

Art. 13 ustawy o ochronie lokatorów zawiera przepisy dwojakiego rodzaju. Zdanie pierwsze, drugie i czwarte obejmuje normy prawa materjalnego, podczas gdy w zdaniu trzeciem mieści się postanowienie natury procesowej.

Jakkolwiek ankieta „Głosu Prawa" ma na celu wyjaśnienie właściwego znaczenia zdania trzeciego, tj. postanowienia procesowego,

to jednak koniecznem jest zastanowienie się nad przepisami prawnomaterjalnemi, gdyż przepis procesowy zmierza jedynie tylko do realizacji postanowień prawno-materjalnych.

Zdanie pierwsze art. 13 nie nasuwa wątpliwości. Rozciąga ono tylko na sublokatora w stosunku do lokatora głównego ochronę, jaką przyznaje lokatorowi głównemu wobec wynajmującego.

Znacznie dalej idzie postanowienie zdania drugiego. Wprowadza ono ochronę sublokatora także wobec wynajmującego (właściciela domu), stanowi bowiem, że „w razie udowodnionej zmowy właściciela z lokatorem na szkodę praw sublokatora, ten ostatni wstępuje z mocy samego prawa w stosunku do przedmiotu najmu w prawa lokatora". Stylizacja tego ustępu nie jest najszczęśliwsza, nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że skutek powyższy wywołać może tylko taka zmowa, której treścią jest zrzeczenie się przez lokatora głównego przysługującego mu prawa najmu w tym celu, by sublokator utracił prawa, jakie mu przysługują na podstawie umowy podnajmu. O ile zmowa taka zostanie udowodnioną, sublokator otrzymuje charakter lokatora głównego i wchodzi w bezpośredni stosunek prawny z wynajmującym tak, jakgdyby zawarł z nim bezpośrednio umowę najmu.

Postanowienie, objęte zdaniem czwartem art. 13, zawiera jeszcze dalej idącą ochronę sublokatora wobec wynajmującego (właściciela domu). Jeżeli część lokalu, co do którego prawo najmu głównego lokatora zgasło, zajmuje przynajmniej od 3 miesięcy sublokator, to pozostawiony on będzie nadal w zajętej części lokalu na okres do 6 miesięcy. Prawa sublokatora idą więc w tym wypadku dalej aniżeli prawa lokatora głównego.

Z uwag powyższych wynika, że art. 13 ustawy o ochronie lokatorów nadaje sublokatorowi w wypadkach, w tym artykule przewidzianych, prawa bezpośrednie wobec właściciela domu.

W tym stanie rzeczy utrzymanie w mocy § 568 p. c. o wykonalności prawomocnego wypowiedzenia lub wyroku awizacyjnego wobec podnajemcy nie było możliwe. Przepis ten nie został wprawdzie formalnie uchylony, gdyż obowiązuje on nadal odnośnie do umów dzierżawy i do umów najmu, niepodlegających ustawie o ochronie lokatorów, jednakowoż utracił on w myśl art. 13 zdanie trzecie tejże ustawy moc obowiązującą odnośnie do umów najmu, podlegających ochronie ustawowej. Zaznaczyć należy, że postanowienie art. 13 jest właściwie tylko rozwinięciem końcowego zdania § 568 p. c. wedle którego tytuł egzekucyjny uzyskany przeciw lokatorowi głównemu, może być wykonany przeciw podnajemcy tylko o tyle, o ile nie stoi temu na przeszkodzie stosunek prawny zachodzący pomiędzy podnajemcą a właścicielem domu.

Sublokator, który w stosunku do wynajmującego został pod względem prawa materjalnego zrównany w pewnych wypadkach z lokatorem głównym, musi mieć równe z nim prawa także i pod względem prawno-formalnym (procesowym).

Wyrażenie „sprawy o eksmisję" pokrywa się mojem zdaniem w zupełności z wyrażeniem „sprawy o wypowiedzenie najmu". Przemawia za tem okoliczność, że austrjacka procedura cywilna „spraw o eksmisję" nie zna, zaś w b. dzielnicy rosyjskiej wszelkie sprawy awizacyjne znane są pod nazwą „spraw o eksmisję".

Skoro awizacja, uzyskana przeciw lokatorowi głównemu, nie stanowi tytułu egzekucyjnego przeciw podnajemcy, jasną jest rzeczą, że wypowiadający najem, pragnąc wykonać awizację także przeciw podnajemcy, musi i przeciw niemu uzyskać tytuł egzekucyjny. Inaczej mówiąc, awizacja, jeżeli ma być skuteczną przeciwko podnajemcy, musi być także i przeciw niemu skierowana.

Zapatrywanie, że pod pojęcie „sprawy o eksmisję" podpada dopiero spór awizacyjny, wszczęty wskutek zarzutów awizata, nie znajduje mojem zdaniem żadnego uzasadnienia w art. 13 ustawy o o-

chronie lokatorów, a ponadto pozostaje w oczywistej sprzeczności z intencją ustawodawcy. Podnajemca byłby zupełnie bezbronny wobec wynajmującego, gdyby lokator główny nie wniósł zarzutów przeciw awizacji, do niego samego skierowanej. Ochrona, przyznana sublokatorowi, może być skutecznie zrealizowana tylko wówczas, jeżeli sublokator pod względem procesowym będzie najzupełniej zrównany z lokatorem głównym i będzie mógł **jako uczestnik sporu** korzystać z wszystkich procedualnych środków obrony dla odparcia wniosku awizacyjnego.

Sublokator, mając interes w tem, by lokator główny utrzymał się z zarzutami, może wprawdzie przystąpić do sporu także w charakterze interwenienta ubocznego po stronie awizata, stanowisko to jednak nie chroniłoby go dostatecznie, gdyż czynności prawne interwenienta ubocznego mają być uwzględnione tylko o tyle, o ile nie pozostają w sprzeczności z czynnościami strony procesowej, i nie mógłby wykraczać poza treść zarzutów awizacyjnych, z drugiej zaś strony nie nadawałoby ono żadnych praw wypowiadającemu z uwagi na to, że wyrok nie stanowi tytułu egzekucyjnego przeciw interwenientowi ubocznemu.

Pod pojęcie sublokatora podpada mojem zdaniem każdy, kto (z wyjątkiem domowników tj. członków rodziny i służby) zajmuje lokal lub jego część **na podstawie umowy, zawartej nie z właścicielem domu, lecz z lokatorem głównym** tak, że kwestja, czy w danym wypadku zachodzi umowa podnajmu, czy też ustępstwo praw najmu, jest najzupełniej obojętna. Sublokatorem będzie więc także i spólnik, zajmujący lokal wraz z lokatorem głównym. Gdybyśmy cesjonarjusza lub spólnika nie uważali za podnajemcę w najszerszem rozumieniu tego wyrazu, to wypowiadający znajdowałby się wobec takiego posiadacza lokalu w sytuacji niezmiernie trudnej, bo należałoby mu odmówić zarówno prawa egzekwowania przeciw niemu wypowiedzenia lub wyroku, uzyskanego przeciw lokatorowi głównemu, jak niemniej skierowania przeciw niemu awizacji po myśli trzeciego zdania art. 13 ustawy o ochronie lokatorów. Właściciel domu musiałby w tym wypadku wystąpić chyba z pozwem petytoryjnym o oddanie lokalu w posiadanie.

Obojętną jest mojem zdaniem również kwestja, kiedy umowa podnajmu przyszła do skutku. Jeżeli właściciel domu wypowiada najem z powodu podnajmu (art. 11 2, d) i e) ustawy o ochronie lokatorów), to utrzyma się z awizacją, o ile warunki ustawowe zachodzą, bez względu na to, kiedy umowę podnajmu zawarto. Trudniejszą byłaby pod względem procesowym sprawa, gdyby lokator **już po awizacji** podnajął lokal, sądzę jednak, że w tym wypadku remedury szukaćby należało w ustawie o udaremnieniu egzekucji.

Dr. EMIL SOMERSTEIN.

Nie ulega kwestji, że ustawa o ochronie lokatorów z dnia 11 kwietnia 1924 roi się od niezliczonych niedomagań redakcyjnych i przedstawia duże trudności dla judykatury, adwokatów i stron.

Prym w niejasności wiedzie snać istotnie artykuł 13. Już w mym komentarzu wspomniałem, że obecna redakcja artykułu 13 jest zupełnie przypadkowa, podana została niespodzianie dopiero w trzeciem czytaniu na plenum sejmowem, a uchwalona bez żadnej poprzedniej dyskusji.

Autorowie redakcji tej nie troszczyli się zgoła o stylizację i precyzję prawniczą, nie rozważali wyłaniających się wątpliwości, a w każdym razie, jako pochodzący z Kongresówki, nie znali zupełnie przepisów austrjackich ustaw procesowych, obowiązujących na terenie Małopolski, i nie mogli też ich uwzględnić przy stylizowaniu art. 13.

Chodziło im jedynie o to, ażeby w ostatniej chwili przy pomocy przypadkowej większości podważyć i zredukować do minimum ochronę sublokatorów, o którą tak zacięcie a zwycięsko walczyliśmy w Komisji prawniczej i którą obroniliśmy jeszcze w drugiem

czytaniu na plenum, we formie ustępu IV artykułu 11 projektu komisyjnego.

Po tych uwagach wstępnych z których wynika, że trudno analizować a nawet odgadnąć intencję ustawodawcy, jeżeli ona się wogóle nie ujawniła, a raczej wogóle nie istniała, chcę odpowiedzieć na kilka pytań, postawionych w sprawie zdania III artykułu 13 przez Redakcję „Głosu prawa".

Słowa „eksmisja" i „wyrok sądowy" zostały zdaniem mojem użyte z tego powodu, ponieważ autorowie pochodzący z Kongresówki znali jedynie procesy o eksmisję, które kończą się wyrokiem sądowym, a nie wiedzieli, że wedle procedury obowiązującej na terenie Małopolski sprawa o rozwiązanie najmu może być wszczęta nie tylko skargą, ale i wypowiedzeniem i wnioskiem o wydanie nakazu rumacyjnego, a orzeczenie następuje nie tylko we formie wyroku, ale i we formie uchwały względnie nakazu. Zwracam uwagę na to, że w poprzedniej stylizacji ustępu IV art. 11 — w którym pierwotnie miały być unormowane prawa sublokatora — nie był użyty termin „eksmisja", lecz mowa była „o wszczęciu sprawy o rozwiązanie najmu" a w miejsce słowa „wyrok" użyte było słowo „orzeczenie".

Ze słów „eksmisja" i „wyrok" nie można tedy dedukować, jakoby sublokator miał być wezwany czy przypozwany — o tem jeszcze niżej — dopiero po wniesieniu zarzutów przez lokatora. Należy raczej powiedzieć, że cel nakazu przypozwania polegał w tem, by sublokatorowi umożliwić obronę przed zmową lokatora z wynajmującym.

Zdanie drugie art. 13 nadaje wprawdzie w wypadku zmowy samoistne prawa sublokatorowi w stosunku do przedmiotu najmu, ale sublokator musi tę zmowę udowodnić, co jest nad wyraz trudnem, podczas gdy przypozwanie ma mu umożliwić zapobieżenie tejże zmowie.

Temi tedy kierując się rozważeniami, należy powiedzieć, że już w samem wypowiedzeniu ma być wezwany czy przypozwany sublokator, gdyż tylko w ten sposób może być unicestwiona zmowa lokatora z wynajmującym polegająca na tem, że lokator nie wnosi wogóle zarzutów i wypowiedzenie urasta w moc prawa, powodując dobrowolne usunięcie się lokatora, ale zarazem i wyrugowanie sublokatora.

Kto jest sublokatorem w rozumieniu zdania III art. 13? Z brzmienia ostatniego zdania artykułu 13: „sublokator, który zajmuje część lokalu" i z odrzucenia na posiedzeniach komisji poprawek, zmierzających do przyznania ochrony z artykułu 13 względnie dawnego art. 11 ustęp IV także sublokatorom całości przedmiotu najmu wynika, że sublokatorem w rozumieniu art. 13 jest jedynie sublokator części przedmiotu najmu, a nie ten komu lokator „odstąpił" prawo najmu, ani też ten kogo lokator przyjął do spółki w przedsiębiorstwie prowadzonem w danym lokalu.

Natomiast nie wchodzi w grę o ile chodzi o zdanie trzecie art. 13 okres trzymiesięczny przewidziany w ostatnim zdaniu art. 13, albowiem każdy sublokator wedle intencji ustawodawcy ma być chroniony przed zmową lokatora z wynajmującym na jego szkodę, a okres trzymiesięczny decyduje jedynie o prawach sublokatora na wypadek zgaśnięcia prawa najmu lokatora z powodów słusznych a nie na skutek zmowy.

Wezwanie sublokatora nastąpić ma po myśli § 21 proc. cyw. we formie zawiadomienia, albowiem chodzi tu o wywołanie pewnych skutków prywatno-prawnej natury w odniesieniu do osób trzecich. Obowiązek zawiadomienia unormowany został w art. 13. Jest to jeden z ustawowych wypadków zawiadomienia, do jakich zaliczyć można np. przepis art. XXVIII ustawy wprowadczej do ordynacji egzekucyjnej.

Ponieważ chodzi o zapobieżenie zmowie, zawiadomienie nastąpić musi w wypadku wypowiedzenia łącznie z wypowiedzeniem, w wypadku skargi o rozwiązanie najmu przed I rozprawą, by ochrona sublokatora nie stała się iluzoryczną wskutek niewniesienia przez lokatora zarzutów przeciw wypowiedzeniu bądź też wskutek zaoczności lub uznania żądania skargi.

Jeżeli sublokator wskutek zawiadomienia przystąpi do sporu, zachodzi wówczas wypadek ustawowej interwencji ubocznej, podobnie jak w wypadkach artykułów 194, 195 i 226 kodeksu handlowego, § 9 ustawy z 24 kwietnia 1874 Nr. 49 Dz. R. P. P. (ochrona praw posiadaczy częściowych zapisów długu) lub § 3 ustawy z 24 kwietnia 1874 Nr. 48 Dz. Rz. P. (ochrona praw posiadaczy listów zastawnych).

Ze względu na to, że orzeczenie zgaśnięcia praw najmu lokatora obejmuje swymi skutkami również sublokatora, należy sublokatorowi przyznać stanowisko towarzysza sporu po myśli § 20 proc. cyw., a temsamem ma on stanowisko procedaralne samodzielne, nie jest związany ograniczeniami § 19 proc. cyw. co do niemożności przedsiębrania czynności sprzecznych z wolą strony procesowej, do której przystąpił.

Ponadto sublokator dochodzi w sporze między wynajmującym, a lokatorem swego samoistnego prawa przysługującego mu na podstawie ostatniego zdania art. 13 w kierunku używania zajętej przezeń pewnej części mieszkania na okres do 6-miesięcy.

Prawo to jednak przysługuje jedynie wtedy sublokatorowi, gdy zajmuje część przedmiotu najmu przynajmniej od 3 miesięcy licząc od chwili wytoczenia sporu o rozwiązanie umowy najmu względnie wniesienia wypowiedzenia. Sąd musi orzec o prawach sublokatora. Słowa „może orzec“ w zd. IV art. 13 odnoszą się tylko do treści orzeczenia, czy i przez jaki czas w obrębie 6-miesięcznym ma być lokator pozostawiony w zajętej przezeń części najmu mimo zgaśnięcia prawa najmu.

Słowa „może orzec“ należy w ten sposób rozumieć, że Sąd zarządzi i eksmisję sublokatora, jeżeli ważna przyczyna wypowiedzenia obejmuje również sublokatora np. punkt c) ustępu 2 art. 11, albo gdy sublokator ma drugie mieszkanie (punkt f) ust. 2 art. 11), albo gdy właściciel dostarczy sublokatorowi inne pomieszczenie, odpowiadające jego potrzebom i podlegające ustawie o ochronie lokatorów (punkt j) ustęp 2 art. 11).

Swobodne uznanie sądu dotyczy czasokresu pozostawienia sublokatora w zajętej części przedmiotu najmu.

Czasokres ten nie może przekroczyć 6 miesięcy, a biegnie od chwili prawomocności orzeczenia przeciw lokatorowi.

Przeciw orzeczeniu w sprawie jego samoistnego prawa przysługują sublokatorowi środki prawne w toku instancji przewidziane procedurą cywilną dla lokatora, a to bez względu na to, czy orzeczenie w sprawie głównej przeciw lokatorowi zostało środkiem prawnym zaczepione.

Dr. WŁODZIMIERZ GODLEWSKI
i Dr. WACŁAW NIEŚWIATOWSKI.

Korzystając z uprzejmego zaproszenia Szanownej P. T. Redakcji, skierowanego do mnie dnia 10-go listopada br. w sprawie interpretacji ustawy o ochronie lokatorów, a szczególnie interpretacji art. 13 tejże ustawy — pozwalam sobie przedłożyć następujące uwagi, opracowane wspólnie z moim substytutem WP. Drem Wacławem Nieświatowskim.

Stosunki, jakie zaistniały w Państwie Polskiem skutkiem długotrwałej wojny, zmusiły Władze ustawodawcze do uregulowania spraw wymagających natychmiastowego załatwienia.

Jedną z takich „palących“ kwestji była ochrona praw lokatora i sublokatora, które zostały uregulowane drogą specjalnej ustawy o

ochronie lokatorów, ostatnio w najnowszem brzmieniu z dnia 11 kwietnia 1924 Dz. U. Rz. p. Nr. 39 poz. 406. Ustawa ta obejmuje jak wiadomo jeden, jedyny tylko text dla wszystkich trzech dzielnic jednakowy, jakkolwiek wszystkie trzy dzielnice rządzą się, jak dotychczas na podstawie trzech odrębnych ustaw, odziedziczonych po zaborcach.

Ten fakt, że ustawa o ochronie lokatorów zawiera tylko text dla wszystkich trzech byłych dzielnic — nie powinien nigdy ujść bacznej uwagi tych wszystkich, którzy z mocy swego stanowiska urzędowego stosować i realizować muszą przepisy wspomnianej ustawy.

Dlatego też przy każdorazowej interpretacji winniśmy pamiętać o tem, że stylizacja ustawy o ochronie lokatorów musiała być tak giętką w przyjmywaniu najrozmaitszych określeń i tak szeroką, aby mogła znaleść zastosowanie dla wszystkich trzech dzielnic, w których z racji trzech odrębnych kodeksów, nieraz ta sama instytucja prawna, lub ta sama zasada, albo pojęcie prawne inaczej są określone lub inaczej rozumiane.

Stąd stylizacja ustawy o ochronie lokatorów zawiera w sobie określenia, dla nas Małopolan zupełnie dotąd w słownictwie sądowem nieużywane, albo inaczej rozumiane.

W rezultacie ustawa o ochronie lokatorów przyniosła przy wykładni swej nową trudność, bo stworzyła nowe pojęcia — nie mniej jednak trudność ta nie może przynieść w wyniku pomieszania pojęć i pogwałcenia zasad powszechnej ustawy cywilnej, które ustawa o ochronie lokatorów tylko uzupełniła, a nie derogowała.

Jednym z typowych przykładów spiętrzonych obecnie trudności nad głową „prawnika-praktyka", sędziego, czy adwokata jest interpretacja artykułu 13 ust. o ochronie lokatorów, traktującego specjalnie o ochronie praw sublokatora.

W szczególności zdanie trzecie tego artykułu brzmi: „Do spraw wytoczonych przeciw lokatorowi o eksmisję winni być przypozwani sublokatorzy pod rygorem bezskuteczności wyroku sądowego przeciw tym ostatnim".

Trudność pierwsza, jaka się wyłania przy wykładni tego zdania jest określenie „eksmisja", oraz określenie „wytoczenie sprawy o eksmisję" — a wreszcie „przypozwanie sublokatora".

Zaczynając od interpretacji gramatycznej cytowanego zdania — musi się przyjąć, że słowo eksmisja pochodzi, jak wiadomo od słowa „exmittere" = „wysyłać, wydalać", a więc pojęcie „eksmisja" w odniesieniu do najmu znaczy tyle, co usunięcie najmobiorcy z przedmiotu najmu. W ślad zatem „wytoczenie sprawy o eksmisję" — będzie wytoczeniem sprawy o wydalenie, czyli usunięcie lokatora, wzgl. najmodawcy ze stosunku najmu. Jak wiadomo ustawy nasze przewidują dwa, a nawet trzy odrębne sposoby prowadzenia, a właściwie „przewiedzenia" tych „spraw" przed Sądami czy Urzędami w tym celu ustanowionymi. Wytoczenie sprawy o eksmisję może więc odbyć się: 1) drogą wniesienia wniosku awizacyjnego, który prowadzi albo do prawomocności jego na wypadek niewniesienia zarzutów ze strony przeciwnej, albo do zawiśnięcia sporu t. zw. awizacyjnego na wypadek wniesienia zarzutów; 2) drogą wniesienia pozwu o rozwiązanie stosunku najmu, a więc drogą zwyczajnego procesu; a wreszcie: 3), drogą przewiedzenia sprawy o rozwiązanie stosunku najmu (art. 20 ust. 3 ust. o ochr. lokatorów) przed Urzędem rozjemczym dla spraw najmu.

Wynikiem tych trzech sposobów może być albo uchwała, albo wyrok, albo orzeczenie, w każdym wypadku w razie prawomocności, prowadzące do celu tj. do faktycznej eksmisji, czyli do usunięcia najmobiorcy z przedmiotu najmu. W rezultacie więc tego, pod pojęcie „wytoczenia sprawy o eksmisję" wchodzą wszystkie trzy podane wyżej sposoby i w każdym z trzech podanych wypadków mają być przypozwani sublokatorzy pod rygorem bezskuteczności — jak ustawa mówi — „wyroku sądowego" przeciw tym ostatnim.

Pod pojęciem „wyroku“ użytem w ustawie należy rozumieć akt prawny będący tytułem egzekucyjnym. Zarówno uchwała awizacyjna, jakoteż orzeczenie Urzędu rozjemczego jest surogatem wyroku sądowego, a w każdym razie ważnym tytułem egzekucyjnym. Pod pojęcie „wytoczenia sprawy o eksmisję“ — podpada więc nie tylko stadjum procesu awizacyjnego, w którem strona przeciwna wniosła już swe zarzuty, lecz także sam wniosek awizacyjny, bez zgłoszonych zarzutów, dalej skarga o rozwiązanie stosunku najmu drogą zwyczajnego procesu, wreszcie wniesienie sprawy przed Urzędem rozjemczym. Że tak należy pojmować przytoczone powyżej słowa „wytoczenie sprawy o eksmisję“ — wynika niewątpliwie choćby z tego, że sam ustawodawca w zdaniu 3 art. 13 używa wyrażenia „wytoczenie sprawy“ — a nie „skargi“, czy „pozwu“, jak zwyczajnie ustawa nazywa wytoczenie sporu przed Sądem.

Stąd też i samo wypowiedzenie najmu podpada pod pojęcie „sprawy o eksmisję“. Wynika to również i z logicznej interpretacji. Jeżeli ustawodawca uważał za wskazane, aby specjalnie chronić praw sublokatora i w tym celu nie chciał dopuścić do ewentualnej zmowy właściciela i lokatora na jego niekorzyść — w takim razie musimy przyjąć, że pod pojęcie „sprawy o eksmisję“ — chciał podciągnąć już samo wypowiedzenie, względnie odnośny wniosek do Urzędu najmu.

Bardzo możliwym i z pewnością często praktykowany jest sposób, że lokator, w zmowie z właścicielem, który wnosi awizację pozornie tylko przeciwko niemu — nie wnosi przeciw tej awizacji zarzutów, chcąc w ten sposób uzyskać prawomocną uchwałę, skuteczną i przeciwko jego sublokatorom, aby w ten sposób tych ostatnich zmusić do opuszczenia podnajmywanych lokali. Gdyby ustawodawca nie zamierzał podjąć pod pojęcie „sprawy o eksmisję“ samego np. wypowiedzenia — dawałby tem samem pole do tego rodzaju procederu, jak wyżej przedstawiono.

Dlatego też ustawodawca chcąc tego uniknąć zamieścił przepis o „wytoczeniu sprawy o eksmisję“, a pod to pojęcie podciągnął i samo tylko wypowiedzenie, i zwyczajną skargę o rozwiązanie umowy najmu i wreszcie wniesienie sprawy pod orzeczenie Urzędu rozjemczego dla spraw najmu.

W związku z zapatrywaniem wyżej przytoczonem, pozostaje dalsza kwestia, a mianowicie, w jakiem stadjum może nastąpić przypozwanie sublokatora i co należy pod tem rozumieć. Że tego „przypozwania“ nie można podciągnąć ani pod pojęcie interwencji, ani pod pojęcie zapowiedzenia sporu, to jest jasnem i niewątpliwem. Wszak tytuł egzekucyjny eksmisji, ma być skutecznym przeciw lokatorowi i sublokatorowi, a więc pod pojęcie owego przypozwania należy rozumieć nic więcej i nic innego, jak tylko bierne uczestnictwo w sporze, a więc awizant musi objąć czy to awizacją, czy to skargą o rozwiązanie kontraktu, czy to wnioskiem do Urzędu rozjemczego nie tylko lokatora, ale i sublokatora.

Jest to zgodne z celem art. 13, oraz celowe dla uniknięcia tych ewentualności, poprzednio nadmienionych, gdy lokator rozmyślnie nie wnosi zarzutów.

O ile wreszcie chodzi o pojęcie „sublokatora“ to — by je należycie oświetlić i zrozumieć, musimy pamiętać o zasadzie, że życie tworzy prawo, a nie na odwrót. Musi się te przejawy życia codziennego uwzględnić, by sprawiedliwości stało się zadość. Pod pojęcie sublokatora należy podciągnąć każdego, kto najem mieszkania, względnie samo mieszkanie przejmuje od lokatora, a nie od właściciela. Będzie więc takim sublokatorem nie tylko podnajemca we właściwem słowa znaczeniu, a więc ten, który część mieszkania od lokatora przejął, ale także ten, komu lokator bez przystąpienia właściciela cały najem, czy też całe mieszkanie odstąpił, względnie podnajął.

Pojęcie bowiem sublokatora nie krystalizuje się we formie, w jakiej ktoś od lokatora część mieszkania otrzymuje, lecz w samym fakcie, że z mieszkania wynajętego przez właściciela lokatorowi, ktoś korzysta za opłatą lokatorowi, a nie właścicielowi.

Dr. JÓZEF MIESER.

Rola Sądu hipotecznego wobec jednokrotnego przerachowania pretensji przez instytucje kredytu długoterminowego.

Jedną z wielu „złotych myśli“ rozporządzenia o przerachowaniu zobowiązań jest postanowienie § 49. zd. 2. w myśl którego instytucjom kredytu długoterminowego przysługuje prawo jednostronnie przerachować pretensje hipoteczne i postarać się w drodze wniosku o ujawnienie przerachowania w księdze gruntowej, przyczem tylko wniosek ma być poparty poświadczeniem organu nadzorczego danej instytucji.

Dłużnik zatem nie ma tu możności podnoszenia w. I instancji zarzutów przeciw treści i sposobowi przerachowania, a jedynie sąd zawiadamia go o przerachowaniu post festum, mianowicie po uskutecznieniu odnośnego wpisu. Jest to oczywiście dziwoląg ustawowy jedyny w swoim rodzaju, skoro czynność tak ważna, jak „przerachowanie“, będące w rzeczy samej przewartościowaniem, odbyć się ma bez udziału dłużnika i to nie przed forum sądu lecz — horribile dictu — w zaciszu biurowem wierzyciela. Powyższe postanowienie łamie kardynalną zasadę wszystkich przewodów sądowych „audiatur et altera pars“, o ile zaś nieprzestrzeganie jej pociąga za sobą wszędzie nieważność całego postępowania, to tutaj przeciwnie, § 49. uświęca postępowanie bez ingerencji jednej ze stron interesowanych jako zasadę prawną.

Aby złagodzić powyższe bezprawie, zarządził wprawdzie ustawodawca, iż ów jednostronny wniosek musi zawierać poświadczenie organu nadzorczego. Jednakże każdy znający praktykę, przyzna, że naiwnem było przypuszczenie ustawodawcy, o ile sądził, że przez to choćby o odrobinę stępi ostrze bezprawia, gdyż znając do syta sposób funkcjonowania takich organów nadzorczych, można być całkiem pewnym, iż nie znajdzie się organ nadzorczy, któryby na żądanie banku nie podpisał na ślepo każdego wniosku, oraz ktoby chciał i mógł skontrolować setki operatów rachunkowych wymagających długotrwałej i żmudnej pracy, o ileby nawet rozporządzał portzebnemi wiadomościami prawnemi i buchalteryjnemi.

Sprawa powyższa jest dziś niezwykle aktualną, gdyż banki przystępują właśnie obecnie do przerachowania swoich wierzytelności hipotecznych, a wobec powyższego przepisu obawiać się należy, iż niejeden dłużnik doświadczy na własnej skórze, jak szerokie pole do nadużyć otwiera wierzycielowi powyższe postanowienie. O słuszności tej obawy przekonał mnie zaraz pierwszy z rzędu wypadek praktyczny.

Na pewnej realności we Lwowie zaintabulowaną została w maju r. 1920 na rzecz jednego z banków lwowskich większa kwota pożyczkowa w Mkp. z mocy skryptu dłużnego z maja 1920, a jakkolwiek efektywne zaliczenie waluty pożyczkowej nastąpiło dopiero w rok później, bo w maju 1921, to niemniej bank przemilczając to, przerachował jednostronnie pożyczkę na podstawie stosunku 1 zł. = 30 Mkp. (maj 1920), mimo, że w czasie zaliczenia waluty pożyczkowej 1 złoty był równy 150 Mkp. (maj 1921). Jednem słowem zatem bank waloryzuje o 400% więcej, niż mu się w myśl ustawy należy!

Nie można przypuścić, by bank nie wiedział, iż narusza tu w zasadniczy sposób ustawę ze szkodą dla dłużnika, gdyż jak wiadomo pożyczka jest umową realną, zaczem przychodzi do skutku dopiero z chwilą zaliczenia waluty bez względu na czas zeznania lub intabulacji skryptu dłużnego. Sam skrypt dłużny, przed zaliczeniem waluty nie tylko nie stwarza kontraktu pożyczki, ale nawet nie jest pactum de contrahendo, zaczem nie rodzi wogóle żadnego obowiązku do dania lub przyjęcia pożyczki i jest co najwyżej czynnością przygotowawczą (Schey, Obligationsverhältnisse, str. 74). Sama znowu intabulacja prawa zastawu jest oczywiście materjalnie bez znaczenia, dopóki nie powstał dług pożyczkowy.

Czasem powstania tytułu uzasadniającego należność pieniężną (§ 3) jest zatem przy pożyczce jedynie i wyłącznie chwila zaliczenia waluty i tylko ta chwila jest miarodajną dla zastosowania odpowiedniej stawki skali z § 2. „Przy określeniu tego, co dłużnik ma zwrócić, punktem wyjścia musi być to, co swego czasu otrzymał, a więc ta ilość złotych, jaką przedstawiała pożyczka w chwili jej udzielenia" (Zoll, w objaśnieniach do rozporz. walor., str. 51).

Ale ścisłość banku w powyższym wypadku nie kończy się na tem. Wyraża on bowiem we wniosku zapatrywanie, że realność obciążona pożyczką nie podlega ustawie o ochr. lokatorów, nie podając żadnych faktów na uzasadnienie tego zapatrywania — (a więc np. fakt, kiedy udzielono konsens budowlany, względnie kiedy realność ukończono) — a wobec tego stosując § 6, przerachowuje sumę obliczoną po myśli skali § 2 na 24% zamiast 15%. Oczywiście, że odnośny organ nadzorczy potwierdza powyższy wniosek. Roma locuta, causa finita. Sąd tabularny zaś dozwolił i zarządził zanotowanie przerachowania zgodnie z wnioskiem banku.

W ten sposób bank aroguje sobie już prawo sędziego, wypowiadając zapatrywanie prawne, że realność nie podlega ustawie o ochronie lokatorów, bo wszak wiedzieć musiał, że we wniosku przeznaczonym dla Sądu należy naprowadzić przedewszystkiem fakty, by dać Sądowi możność ocenienia kwestji prawnej z faktów wypływającej, podczas gdy samo zapatrywanie prawne niepoparte żadnymi faktami jest bez znaczenia. Możliwem jest, że bank skąd inąd wie o tem, że dana realność nie podlega ustawie o ochronie lokatorów. Atoli nie o to tu chodzi, lecz o brak wszelkich faktów i dowodów we wniosku dla powyższego zapatrywania. A może z drugiej strony nie należy dziwić się bankowi, mogącemu na każde zawołanie korzystać z usług powolnego organu nadzorczego, który gotów jest na żądanie banku potwierdzić nietylko prawdziwość każdego faktu, lecz nawet wbrew wszelkim logicznym zasadom „prawdziwość zapatrywania prawnego".

Ale trudno, lex dura. Należy zatem pomyśleć o środkach prawnych, a więc o rekursie przeciw takiej uchwale wydanej w zaoczności dłużnika przez sąd tabularny. Tu jednak znowu spotykamy się z niejasnością ustawy, która głosi, że co do uprawomocnienia takich wpisów należy stosować obowiązujące przepisy dzielnicowe. W rekursie zaś od uchwały tabularnej nie można naprowadzić nowych faktów, ani też wnieść o zniesienie uchwały z powodu wadliwości postępowania. Jeśli zatem dłużnik mógłby wykazać niesłuszność przerachowania, tylko przez naprowadzenie n o w y c h faktów nie mieszczących się ani we wniosku wierzyciela, ani też nie widocznych z księgi gruntowej, musiałby chyba z opugnowaniem niesłusznego wpisu udać się na zwykłą drogę procesową. Spróbujemy jednak znaleźć inne wyjście.

W myśl rozporządzenia walor. przerachowanie odbyć się może w każdym przewodzie, z w y j ą t k i e m postępowania hipotecznego. Zasada ta obowiązuje i w naszym wypadku, zaczem przyjąć musimy, iż według § 47 tylko d o z w o l e n i e u j a w n i e n i a wyniku przerachowania następuje w postępowaniu hipotecznem, podczas gdy samo przerachowanie j a k o t a k i e, względnie obowiązkowa kontrola sądu nad tem, czy wniosek przedłożony przez wierzyciela i poświadczony przez organ nadzorczy odpowiada przepisom rozporządzenia, odbywa się w

postępowaniu niespornem, nie zaś w postępowaniu hipotecznem, które w myśl rozporządzenia przerachowania nie obejmuje. Oczywiście, że nie zmienia sytuacji okoliczność, iż odnośną uchwałę wydaje sąd jako hipoteczny, gdyż w rzeczy samej odnośna uchwała jest decyzją zapadłą w postępowaniu niespornem i hipotecznem. Ze względu zaś na postępowanie niesporne można zdaniem mojem naprowadzić w rekursie nowe okoliczności, tudzież zawnioskować zniesienie uchwały z powodu wadliwości postępowania.

Argumentacja powyższa daje się również wysnuć z § 94 ust. hip. Przepis ten wymienia taksatywnie momenty prawne, które ma badać sędzia hipoteczny przy załatwieniu podania o dozwolenie wpisu, tak, iż funkcja sędziego hipotecznego względnie postępowania hipotecznego ograniczona jest do owych momentów, które powyższy przepis podaje. Jeśli zatem ten sam sędzia hipoteczny wyjątkowo z mocy specjalnej ustawy obowiązanym jest do badania momentów prawnych leżących poza treścią § 94, to oczywiście nie czyni tego więcej jako sędzia hipoteczny względnie w postępowaniu hipotecznem, lecz w postępowaniu innem, które w naszym wypadku może być tylko t. zw. postępowanie niesporne.

Pozatem też z ogólnego punktu widzenia nie można przyjąć, by ustawodawca zamierzał co do środków prawnych gorzej traktować dłużnika, przeciw któremu przerachowanie odbywa się jednostronnie wbrew zasadzie audiatur et altera pars, aniżeli dłużnika, który w zwyczajnem postępowaniu niespornem, czy też procesowem ma możność obrony w I instancji.

To też słuszność powyższego stanowiska prawnego doznała uwzględnienia w decyzji sądu apelacyjnego we Lwowie z 14./10. 1924 R. I. 424/24, — (ref. S. ap. Dr. Bühn) — który wychodząc z założenia, że bank mylnie przerachował zaintabulowaną pożyczkę, zmienił uchwałę pierwszo-sądową i odmówił w całości wnioskowi banku na adnotację przerachowania oraz zarządził wykreślenie adnotacji uskutecznionej przez sąd I, przyczem zaznaczył, że we własnym zakresie działania nie może uskutecznić należytego przerachowania, nie rozporządzając odnośnemi datami, tak, iż skutkiem tego bank zmuszonym będzie dokonać ponownie przerachowania i postarać się o adnotację.

Sąd Apelacyjny wyraził zapatrywanie, że powyższa waloryzacja nie odbywa się wogóle w drodze sądowej, gdyż przeprowadza ją wyłącznie bank pod nadzorem odnośnego organu, a funkcja sądu ogranicza się tylko do adnotacji, że dalej w rekursie są dopuszczalne nowości. Tego ostatniego zapatrywania Sąd Apelacyjny jednak nie uzasadnia.

Zdaje się otóż, że zapatrywanie Sądu Apel., jakoby sąd hipoteczny miał załatwić jedynie wniosek o adnotację, a nie miał też zarazem prawa i obowiązku kontroli przerachowania przedłożonego przez bank, nie da się utrzymać. Gdyby bowiem rzecz tak się miała, to przecież konsekwentnie i sąd rekursowy nie miałby prawa kontrolować, czy przerachowanie jest słuszne. Sąd rekursowy przecież kontroluje właśnie, czy przerachowanie uskutecznione w I instancji odpowiada ustawie, a ta kontrola odnosić się może tylko do czynności sądu I., nie zaś do czynności banku. Dlatego też przyjąć należy, że sąd I, równie jak sąd rekursowy mają obowiązek kontrolowania operatu rachunkowego banku i że kontrola ta odbywa się właśnie w postępowaniu niespornem. Tylko na tej podstawie można przyjąć, że w rekursie dopuszczalne są nowości.

O prawoznawstwo Palestry rozbitej na trzy dzielnice.

(Odezwa Wydziału lwowskiej Izby Adwokatów).

Na wniosek swoich członków: Dra Bron. Longchampsa. Dra A. Landesa, Dra Maks. Frieda i Dra A. Lutwaka jako referenta postanowił Wydział lwowskiej Izby adwokatów uchwałą powziętą jednomyślnie na posiedzeniu odbytem dnia 5 grudnia br zwrócić się do Rad i Wydziałów wszystkich Izb adwokackich w Polsce, a niemniej też do adwokatów piastujących mandaty parlamentarne z następującą odezwą:

„Pod wpływem mnożących się ze strony sfer koleżeńskich zażaleń i ujemnych doświadczeń, pozostających w związku z partykularyzmem dzielnicowym naszego ustawodawstwa oraz wymiaru sprawiedliwości i adwokatury, pozwalamy sobie zwrócić się do P. T. z następującem przedstawieniem i prosić pro publico bono o użyczenie Swego łaskawego poparcia naszym poniżej wyrażonym zamierzeniom.

Nie może być nic bardziej znamiennego dla anormalności stosunków państwowo-społecznych, wśród których żyjemy, jak to, że adwokatura, a więc zawód najbardziej ze wszystkich żyć mający prawem i obowiązkiem, nie spełnia w naszem Państwie swego najprymitywniejszego obowiązku, bo nie posiada pełnej znajomości praw tego Państwa.

Niepodobna otóż, jak mniemamy, znosić nadal tej ciężkiej anomalji, tej światowo-publicznej kompromitacji, iżby obywatel Państwa zamieszkały w jednej dzielnicy, nawiązawszy jakikolwiek stosunek prawny z obywatelem zamieszkałym w dzielnicy drugiej, czuł się niejako wyjętym z pod prawa, nie znajdując w miejscu swego zamieszkania, ba, nawet w całej swej dzielnicy rzecznika prawnego, któryby był w możności udzielić mu fachowej porady i pieczy prawnej, chociażby tylko w najistotniejszych kierunkach i zarysach. Na palcach ręki bowiem policzyć można w każdej dzielnicy adwokatów i sędziów zorjentowanych bodaj ogólnikowo w najbardziej podstawowych kwestjach materjalnego i formalnego prawa innych dwóch dzielnic. Adwokat w Polsce doznawać musi wstydu wobec swego klijenta nie umiejącego w ramach naglącej potrzeby poinformować go, w jakiej formie i treści oraz u której władzy państwowej lub samorządowej należy w drugiej dzielnicy wszcząć dochodzenie danego roszczenia prawnego, ani też zwłaszcza, w jaki sposób można się obronić od przeciwnika w sprawie wszczętej przeżeń w innej dzielnicy — a wszczętej możliwie właśnie w złej wierze i gwoli wykorzystania tej bezbronności, której na imię: nieznajomość prawa.

Nie ulega dla nikogo najmniejszej wątpliwości, że anomalja ta wpływa tamująco na bieg i rozwój naszego wewnętrznego życia państwowego, krępując swobodę każdego obywatela w nawiązywaniu stosunków prawnych z obywatelami innych dziel-

nic, utrzymując też ogół całego społeczeństwa w nastroju niepewności i nieufności względem prawodawstwa i urządzeń prawnych dwóch innych dzielnic, a temsamem powodując, że najżywotniejsze podwaliny państwowotwórcze, — ius commercii et connubii, — zamiast między obywatelami tej samej Ojczyzny coraz bardziej się rozwijać i umacniać, zdają się raczej coraz więcej pod stopami naszemi rozstępować.

Pozbawieni bowiem stałej i pełnej wymiany jurysdykcji i prawa żywego, zasklepiamy się coraz bardziej w dziedzictwie prawodawstwa zaborców i coraz trudniej nam przychodzi odnaleźć drogę porozumienia między sobą, a to zwłaszcza dzięki tej okoliczności, że partykularyzm dzielnicowy w dziedzinie prawa podsycany jest wybujałym do złowrogich rozmiarów partykularyzmem politycznym, który interes partyjny zwykł utożsamiać z interesem Państwa.

Nie można się zaś łudzić co do tego, iżby wielkie wysiłki unifikacyjne naszych korporacyj ustawodawczych, a w szczególności Komisji Kodyfikacyjnej zdolne były doprowadzić dość rychło do poprawy tych stosunków i do zażegnania istniejącego rozstroju i zastoju w stosunkach prawnych. Nietylko bowiem zważyć należy w tym względzie, że te poczynania ustawodawcze, będąc rozłożone na długi szereg lat, czynić mogą z natury rzeczy stopniowe i powolne tylko postępy, lecz co gorsza: w korporacjach tych mamy zbyt mało ludzi obznajomionych z prawodawstwem wszystkich trzech dzielnic nie z samych tylko kodeksów i komentarzy, lecz z własnego, bezpośredniego doświadczenia praktycznego. Dość też wziąć do rąk którykolwiek z projektów ustawodawczych, wypracowanych dotychczas w ciągu jakichś sześciu lat przez Komisję Kodyfikacyjną R. P., by się odrazu przekonać, że w tych projektach brak żywego, jednolitego tętna i najistotniejsze częstokroć względy życiowe są pomijane lub przygłuszone abstrakcyjną doktryną, jużto dzielnicową, jużto niewolniczo wzorowaną na zupełnie obcych nam ustawodawstwach. Takimi zaś poruszając się torami przyszłe to ustawodawstwo rokować nam może raczej upadek, aniżeli rozwój samoistnego pożycia prawnego w odbudowanej Polsce.

Nie można wreszcie dziwić się temu, że wśród tych warunków bytu, palestra rozbita na trzy dzielnice, nie może też zdobyć sobie należytego znaczenia w społeczeństwie i w Państwie, ani wpływu bezpośredniego na ustawodawstwo, skoro dotychczas poza pewnemi poczynaniami natury politycznej, nie zaznaczyliśmy się żadnym aktem organizacyjnym, mającym na celu zjednoczenie i uświadomienie ogólno-zawodowe naszego stanu bez względu na oddzielające nas i różniące przekonania polityczne.

Z powyższych pobudek dochodzimy do następujących wniosków, o których życzliwe rozważenie i poparcie mamy zaszczyt prosić:

Należy bezzwłocznie powołać do życia Komitet międzydzielnicowy Palestry Rzeczypospolitej Polskiej, w skład którego

wchodzić mają delegaci wszystkich Izb adwokackich w Polsce i którego zadaniem byłoby:

a) zorganizować stałe perjodyczne wykłady z dziedziny prawa dzielnicowego, materjalnego i procesowego, za pośrednictwem prelegentów wysyłanych w tym celu ze swej dzielnicy do miejscowości położonych w innych dzielnicach celem zaznajomienia prawników praktykujących w tychże miejscowościach z najistotniejszemi instytucjami tego prawa i z jego literaturą;

b) wydawać zwięzłe i praktycznie opracowane podręczniki z dziedziny prawodawstw dzielnicowych dla użytku Palestry i Sądownictwa całej Polski, oraz zalecać Kolegom do użytku istniejące już wydawnictwa tego rodzaju;

c) dążyć wspólnemi siłami i na podstawie uzgodnienia poglądów ogółu Palestry polskiej do jak najrychlejszego skodyfikowania jednolitego statutu Palestry Rzeczypospolitej Polskiej;

d) brać udział bezpośredni i solidarny we wszystkich pracach kodyfikacyjnych pozostających w związku z adwokaturą, z wymiarem sprawiedliwości, sądowym i administracyjnym.

Prosimy uprzejmie o łaskawe, rychłe oznajmienie nam Swojego zdania w sprawie powyżej przedstawionej, a w szczególności o łaskawe oświadczenie Swej gotowości współdziałania z nami w pracy określonej powyższymi wnioskami".

Z orzecznictwa Sądu Najwyższego w przedmiocie waloryzacji.

Kradzieży nie można zaliczyć do szkód, połączonych zazwyczaj z przewozem w otwartym wozie kolejowym.

Roszczenia opiewające na złote, — choćby z czasu, gdy złoty był tylko walutą „obliczeniową", nie podlegają przerachowaniu. — Orzeczenie Izby III Sądu Najwyższego z dnia 30 września 1924 r. Rw. 1422/24.

Sąd okręgowy cywilny jako handlowy we Lwowie zasądził wyrokiem z dnia 7-go marca 1924 pozwany Skarb Państwa na zapłacenie powodowi L. M. kwoty 28 złp 30 groszy z 6% odsetkami od 22 grudnia 1923 bieżącemi i kosztami sporu. Wyrok ten oparto na ustaleniu, że w przesyłce węgla wagonem kolejowym Nr. 316414 nadanej pod adresem powoda skonstatowano przy odbiorze brak 760 kg. węgla, przedstawiających w chwili i w miejscu nadania wartość 28 zł. 34 gr. Odpowiedzialność kolei za ubytek powyższej ilości węgla uzasadniono tem, że ubytek ten nie powstał wskutek niebezpieczeństwa połączonego z przewozem w otwartym wozie lub z naturalnych właściwości przewożonego towaru, lecz wskutek kradzieży węgla podczas transportu.

Sąd Apelacyjny nie uwzględnił apelacji pozwanego Skarbu od powyższego wyroku, uznając, że pomiędzy szkodą, jaką poniósł powód wskutek ubytku wagi transportowanego dla niego węgla, a przewozem w otwartym wozie, niema takiego związku przyczynowego, któryby uchylał odpowiedzialność kolei za brakującą przesyłkę w myśl art. 86 ust. I. a) kolej. przepisów przewozowych. Umniejszenie się wagi węgla pochodziło z nadebrania węgla, a więc z przyczyny leżącej poza sferą niebezpieczeństwa, połączonego z przesyłką w otwar-

tym wozie, gdyż kradzieży nie można zaliczyć do szkód, które zazwyczaj są połączone z przewozem w otwartym wozie, lub które wynikają z tego przewozu.

Sąd I instancji zgodnie z przepisem art. 88/1 przepisów przewozowych przyznał powodowi odszkodowanie w takiej ilości złotych, jaką przedstawiała zwyczajna wartość zaginionego towaru w chwili nadania przesyłki.

Sąd Najwyższy nie uwzględnił rewizji pozwanego Skarbu od wyroku sądu odwoławczego i odmówił wnioskowi pozwanego o przerachowanie spornego roszczenia.

Z powodów:

I. Podniesiona w rewizji przyczyna rewizyjna z l. 4 § 503 p. c., uzasadniona tem, że sąd II nie przerachował spornego roszczenia w myśl § 2 rozp. Prezydenta Rzp. z d. 14/5 1924 Poz. 441 D. U. i § 35 takiegoż rozporządzenia z d. 28/6 1924 Poz. 566 D. U., jest zgoła bezpodstawną. W czasie wydania wyroku nie istniało bowiem drugie z tych rozporządzeń, a przy rozprawie odwoławczej żadna ze stron nie postawiła wniosku o przerachowanie (2/1 rozp. Poz. 441/24 D. U.) Sąd I nie był więc w możności oceniać tę sprawę mylnie pod względem prawnym.

II. Wniosek o przerachowanie spornego roszczenia w myśl powyższych rozporządzeń jest chybiony, gdyż roszczenie przyznano w złotych, naówczas jeszcze obliczeniowych (w myśl art. 2 rozp. Prezydenta Rzp. z d. 20/1 1924 Poz. 64 D. U.) które w myśl § 10 rozp. Prezydenta Rz. z d. 14/4 1924 Poz. 351 D. U. są zupełnie równe obecnemu złotemu i nie ulegają żadnemu przeliczaniu na marki. Temsamem nie stosują się do tego roszczenia przepisy o przerachowaniu (§ 1/1 rozp. Poz. 441/24 D. U.).

Pełnowartościowe przerachowanie wierzytelności pożyczkowej podpadającej pod § 11 punkt 2, względnie §§ 28 i 29 lit. d) rozp. walor. jeśli strony celem zabezpieczenia się przed spadkiem waluty markowej umówiły kurs dolara ameryk. jako miarę przerachowania. Ustalenie tego faktu w instancji rewizyjnej. Nie zawadza przyjęciu pełnej miary okoliczność, że wierzyciel popadł w zwłokę z przyjęciem zapłaty, o ile dłużnik nie wykaże, iż wskutek odmowy przyjęcia zapłaty trzymał gotówkę w markach polskich do dyspozycji wierzyciela. — Orzeczenie Izby III Sądu Najwyższego z dnia 15/10 1924 lcz. Rw. 1537/24.

Wyrokiem sądu okręgowego w Jaśle przyznano powodowi ze zaskarżonego roszczenia w sumie 143,500.000 Mkp. jako równowartości pożyczki w sumie 50 dolarów Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, kwotę 125,000.000 Mkp. z pn., oddalając go z dalszem żądaniem. Twierdzenie powoda, że ofiarowanej mu do zapłaty przez pozwanego w dniu 22 listopada 1923 kwoty 125,000.000 Mkp. nie przyjął, gdyż wartość wewnętrzna 50 dolarów w tym dniu wynosiła więcej, niż ofiarowana mu suma, uznał sąd okręgowy za błędne wobec wyjaśnienia Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, że wewnętrzna wartość 50 dolarów równała się w dniu 22 listopada 1923 r. sumie 120,000.000 Mkp. Na tej podstawie przyjął sąd, że powód odmawiając przyjęcia 125,000.000 Mkp., a zatem kwoty wyższej, aniżeli należącej się mu w dniu 22 listopada 1923, popadł w zwłokę przyjęcia, i że w następstwie tego spadają nan wszystkie ujemne skutki nieuzasadnionej odmowy, a zatem także dalsza zniżka wewnętrznej wartości marki polskiej. Przez przyznanie powodowi całej przez niego żądanej kwoty, pozwany poniósłby rzeczywistą szkodę, której niczem nie zawinił, to też zdaniem sądu okręgowego należało przyznać po-

wodowi tylko tę sumę, jaka mu się należała w chwili rzeczywistej zapłaty. (§ 1419 u. c.).

Sąd Apelacyjny w Krakowie nie uwzględnił apelacji powoda od powyższego wyroku, z powodów:

Nie można podzielać wywodów apelanta, jakoby sędzia I orzekł niezgodnie z żądaniem skargi, czy też o czem innem, aniżeli o tem, czego żądano. Powodowi przyznano tylko mniej, aniżeli on żądał, powód bowiem domagał się przyznania takiej sumy w markach polskich, któraby się w dniu zapłaty równała wartości 50 dolarów. Przyznano mu zaś mniej, czyli tylko 125,000.000 Mkp. dlatego, bo powód w dniu 22 listopada 1923 zupełnie bezpodstawnie odmówił przyjęcia zapłaty swej pretensji, pomimo, że ofiarowana mu przez pozwanego kwota 125,000 000 Mk., w dniu tym przewyższała wartość 50 dolarów o 5,000.000 Mkp. Wobec czego pozwany w myśl § 1419 u. c. sam musi ponieść skutki dewaluacji, jaka po dniu 22 listopada 1923 na jego szkodę nastąpiła. Nie można też poczytać za winę pozwanemu, że tejże kwoty do depozytu sądowego nie złożył, bo dłużnik w razie bezpodstawnej odmowy przyjęcia zapłaty przez wierzyciela, w myśl § 1425 u. c. może tylko, a nie musi złożyć nieprzyjęty dług do depozytu i powód gdyby tylko chciał, mógł w każdej chwili otrzymać od pozwanego taksamo, jak i z depozytu swoją pretensję i w sposób dowolny nią rozporządzić.

Sąd Najwyższy uwzględnił rewizję powoda i zmienił wyrok Sądu Apelacyjnego i zatwierdzony nim wyrok Sądu I instancji w ten sposób, iż orzekł: pozwany winien zapłacić powodowi w dniach 14 pod rygorem egzekucji taką ilość złotych, jaka w dniu zapłaty odpowiadać będzie wartości pięćdziesięciu dolarów północno-amerykańskich Stanów Zjednoczonych z 10% odsetkami od dnia 27 czerwca 1923 i koszta sporu w kwocie 120 złotych z powodów:

Zarzut mylnej oceny pod względem prawnym jest trafny. Zgodnie z przepisem § 47 ust. 1 rozporządzenia z 14 maja 1924 poz. 441 Dz. U. R. P. powód postawił na rozprawie apelacyjnej, do której pozwany się nie jawił, wniosek o przerachowanie dochodzonej wierzytelności na walutę złotą. Sąd apelacyjny orzeczenia w tym kierunku nie wydał. Na ponowiony w rewizji wniosek o przerachowanie zaznaczyć należy, że gdy w danym wypadku chodzi o wierzytelność powstałą z tytułu pożyczki po 1 stycznia 1922 r., do przerachowania nie mają zastosowania przepisy § 11 ust. 1 powyższego rozp., lecz § 11 ust. 2) § 29 lit. d) i § 28 tego rozp., wedle których rozstrzyga przedewszystkiem wola wyraźna sporządzających czynność prawną. Niespornem jest, że strony przy zawieraniu umowy pożyczki przewidziały spadek waluty markowej i przed nim w ten sposób się zabezpieczyły, że za miarę przerachowania umówiły kurs dolara amerykańskiego. W myśl tej wyraźnej woli stron pozwany ma zapłacić powodowi równowartość 50 dolarów w złotych, które z mocy ustawy wstąpiły w miejsce waluty markowej, nadto procent w wysokości ustalonej w wyroku pierwszej instancji, przez pozwanego nie zaczepionej. Okoliczność, że powód nie przyjął ofiarowanej mu w dniu 22 listopada 1923 kwoty w markach polskich, mimo, że kwota ta odpowiadała ówczesnej wartości 50 dolarów, jest dla miary przerachowania bez znaczenia, gdyż pozwany nie wykazał, by wskutek tej odmowy trzymał gotówkę w markach polskich do dyspozycji powoda. Przeciwnie przyjąć należy, że z kwoty tej korzystał w swem przedsiębiorstwie kupieckiem i w gospodarstwie. Trafnem jest zatem zapatrywanie rewizji, że pozwany korzystając z odmowy zwlekał z zapłatą licząc na spadek waluty. W przeciwnym bowiem razie rzeczą jego byłoby natychmiast po otrzymaniu skargi, która niedwuznacznie wyrażała wolę powoda, że zapłatę przyjąć chce, powoda zaspokoić. Wobec tego orzeczono jak wyżej.

Wniosek o przerachowanie roszczenia w myśl przepisów rozporządzenia Prez. Rzplej z dnia 14/5 1924 D. u. poz. 441, może być połączony z wnioskiem o dozwolenie egzekucji celem ściągnięcia przerachowanego roszczenia. Sąd właściwy do załatwienia wniosku egzekucyjnego, ma załatwić wpierw wniosek o przerachowanie, a po prawomocności wydanej w tym względzie uchwały, załatwić wniosek egzekucyjny.

Orzeczenie Sądu Najwyższego, Izby III dnia 30 września 1924 R. 575/24.

Sąd okręgowy w Krakowie dozwolił na rzecz Banku K. w Krakowie jako powoda przeciw Drowi Kl. jako pozwanemu o 2,600.000 Mk. zpn. egzekucji mobiljarnej dla ściągnięcia kwot wynikłych z przerachowania tego roszczenia przez wierzyciela, a mianowicie dla kilku kwot w walucie złotej.

Sąd apelacyjny w Krakowie jako rekursowy uwzględniając rekurs pozwanego od powyższej uchwały, zmienił ją w ten sposób, że wnioskowi powoda o dozwolenie żądanej egzekucji odmówił, a to z powodów:

Wyrok z dnia 23/3 1923 Cg. I 548/21, na podstawie którego powód żąda dozwolenia egzekucji, obejmuje przyznanie powodowi kwoty 2,600.000 Mk. z procentami i kosztami. Powód nie postawił wniosku o przerachowanie w myśl § 47 i następnych rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14/5 1924 Nr. 42 Dz. u. na podstawie którego to wniosku sąd wydałby uchwałę przerachowującą i stwarzającą wraz z powyższym wyrokiem tytuł egzekucyjny. Jednostronne przerachowanie przez powoda należnej mu pretensji w markach polskich na złote, bez zachowania przepisów powołanego rozporządzenia, nie może mieć żadnego znaczenia wobec strony przeciwnej i nie może być tytułem egzekucyjnym, wobec czego też dozwolenie egzekucji dla ściągnięcia w ten sposób przerachowanych kwot było nieuzasadnione.

Sąd Najwyższy uwzględniając rekurs powoda od tej uchwały, zniósł obydwie uchwały Sądów niższych i zwrócił sprawę sądowi okręgowemu do rozprawy i wydania rozstrzygnienia, z powodów:

W podaniu egzekucyjnem z dnia 25/6 1924 Lcz. Cg I 548/21/15 postawił rekurent, wniosek o egzekucję mobiliarną puncto 2,600.000 Mk. zpn. a zarazem wniosek o przerachowanie wierzytelności egzekwowanej. Obowiązkiem więc było sędziego pierwszego, do którego należało załatwienie wniosku egzekucyjnego (§ 4 l. 1, U. E.) przed dozwoleniem egzekucji załatwić wniosek o przerachowanie (§§ 39, 47, 48 rozp. Prez. Rzpltej z 14/5 1924 poz. 441 Dz. u. Nr. 42 oraz §§ 3, 55—56 O. E.). W tym celu należało wyznaczyć audjencję do rozprawy nad wnioskiem o przerachowanie i wezwać do niej obie strony, a dopiero po prawomocności uchwały o przerachowanie przystąpić do załatwienia wniosku egzekucyjnego. Ponieważ obydwie niższosądowe uchwały wydano bez zachowania powyższego trybu, więc obydwie zniesiono i orzeczono jak wyżej.

Zupełne wynagrodzenie szkody przyznane z czasu dewaluacji marki pol. w markach polskich na podstawie kursu franka złotego ulega przerachowaniu na złote na zasadzie rozp. Prez. R. P. z 14/5 1924, poz. 441 Dz. U. R. P. — Orzeczenie Izby trzeciej Sądu Najwyższego dnia 30 września 1924, lcz. Rw. 1414/24.

Sąd okręgowy cywilny jako handlowy we Lwowie wyrokiem z 9/II 1924 w sprawie firmy F. & F. we Lwowie, przeciw Skarbowi Państwa, przyznał powódce od pozwanego Skarbu tytułem odszkodowania kwotę 175,180.000 Mk. zpn. i kosztami sporu. Orzeczenie to oparto na ustaleniu, że kolej przewożąc przesyłkę adresowaną na rzecz powódki, przez niezastosowanie się do zleceń nadawcy wyrządziła z winy swej powódce szkodę, któraby nie nastąpiła w razie ścisłego wykonania umowy o przewóz i że szkoda ta przedstawiała się w dniu 19 grudnia 1922 w cyfrowej wysokości 321.000 Mk., któ-

ra to: suma wedle wyjaśnienia P. K. K. P. była w tymże dniu równowartością 101 franków złotych 50 centimów, w dniu zaś ferowania wyroku szkoda wyrządzona powódce z uwagi na to, że frank złoty w dniu tym był równowartością 1,723.000 Mk., przedstawiała się jako równowartość 175,189.000 Mk.

Przy przyznaniu powyższej sumy kierował się sąd następującemi rozważeniami. Zasada odpowiedzialności koleji wynika z decyzji Sądu apelacyjnego, znoszącej wyrok poprzedni w sprawie powyższej wydany i opiera się na wyżej przytoczonem ustaleniu. Przyznano zaś powódce zwaloryzowaną pretensję, gdyż wedle art. 283 kod. handl. w interesach handlowych należy zawsze wynagrodzić tak szkodę rzeczywistą jak i zysk utracony, a przepis ten w swoim zakresie obowiązywania deroguje zasadę § 1333 u. c., wedle którego w razie nieuiszczenia wczas dłużnej kwoty, należy wynagrodzić szkodę jedynie przez zapłatę ustawowych odsetek zwłoki. Poza tem zauważyć należy, że suma przyznana nie jest niczem innem, tylko równowartością pierwotnie dłużnej kwoty, która wobec dewaluacji marki polskiej, jaka w międzyczasie nastąpiła, nie może być uważana za równoważnik szkody, jaką powodowa firma rzeczywiście doznała.

Sąd Apelacyjny we Lwowie nie uwzględnił apelacji strony pozwanej od powyższego wyroku akceptując ustalenie sądu I instancji i uznając ocenę sprawy pod względem prawnym za trafną.

Sąd Najwyższy nie uwzględnił rewizji strony pozwanej od wyroku Sądu Apelacyjnego, uwzględnił natomiast wniosek o przerachowanie roszczenia powodowej firmy i przerachował roszczenie to na 12 złotych 87 groszy z 6% odsetkami od dnia 20 lutego 1923 bieżącemi a 24% odsetkami od 9/9 1924 i kosztami sporu w ilości 40 złotych 28 groszy, a to z powodów:

Wniosek o przerachowanie wierzytelności powódki uzasadniony jest w przepisach §§ 2 i 47 rozp. Prezydenta Rzp. z d. 14/5 1924 poz. 441 D. U. i § 35 a) takiegoż rozp. z d. 28/6 1924 poz. 566 D. U. Szkoda powstała w grudniu 1922 w wysokości 321.8'0 marek równa się 128 złotym 72 gr. z czego 10% wynosi 12 złotych 87 gr. Koszta sporu 72 i pół milj. marek, przyznane wyrokiem z d. 9/2 b. r. równają się 40 zł. 28 gr. Orzeczenie o 24% odsetkach opiera się na §§ 1 i 3 rozp. Prezydenta Rzp. z d. 27/8 1924 poz. 769 D. U.

Spółdzielnia trudniąca się statutowo czynnościami bankierskiemi może w swej firmie mienić się bankiem. — Orzecz. Izby III Sądu Najwyższego do Lcz. R. 641/24. — (Otrzymaliśmy bez wymienienia daty. — Przyp. Red.).

Sąd Najwyższy powziął w sprawie Towarzystwa zaliczkowego w T., spółdzielni zarejestr. z ograniczoną poręką o wpis do rejestru handlowego zmiany jego firmy na „Polski Bank Spółdzielczy w T. z ograniczoną odpowiedzialnością“ wskutek rekursu rewizyjnego tegoż Towarzystwa od uchwały Sądu Apelacyjnego w Krakowie jako sądu rekursowego z 15 września 1924 R. IV. 216/24/2, którą uchwałę Sądu Okręgowego w Rzeszowie z 14 czerwca 1924 Firm. 355/24 Spółdz. l. 36 odmawiającą wpisu powyższej zmiany na rekurs Towarzystwa, zatwierdzono następującą uchwałę:

Przychylając się do rekursu uchyla się uchwałę sądu rekursowego i zwraca sprawę temuż sądowi do ponownego załatwienia rekursu wniesionego przeciw uchwale sądu pierwszej instancji z następujących p o w o d ó w:

O ile sąd rekursowy powołuje się na to, że firma powinna być prawdziwą i odpowiadać stosunkom rzeczywistym przedsiębiorstwa, zaznaczyć należy, że wedle w aktach znajdującego się ogłoszenia (lk 149) zawartego w dzienniku urzędowym Ministerstwa Skarbu z 31 grudnia 1923 Nr. 24 lit. a, przedmiotem przedsiębiorstwa rekurującej spółdzielni jest między innemi prowadzenie interesów bankierskich (p. 3 lit. g ogłoszenia), wprowadzenie zatem słowa „bank“ do firmy rekurującej spółdzielni odpowiadałoby przepisowi art. 11 ust. 1 usta-

wy o spółdzielniach z 29 października 1920, poz. 733 D. U. R. P., wedle którego firma spółdzielni tworzy się od przedmiotu przedsiębiorstwa, który to przepis ponadto już uchylony został ustawą z 4 grudnia 1923, poz. 1119, D. U. R. P.

O ile zaś uchwała sądu rekursowego wymaga koncesji rządowej na prowadzenie banku, wskazać wypada na przepisy ustawy z 23 marca 1920 poz. 175 D. U. R. P. o nadzorze nad przedsiębiorstwami bankowemi i kantorami wymiany, która wprawdzie do otwierania i prowadzenia domów bankowych i kantorów wymiany żąda koncesji wydanej przez Ministra Skarbu, jednak nie obejmuje spółdzielni (art. 1 ust. 3 ustawy), zatrzegając co do nich Ministrowi Skarbu, prawo ustanawiania nadzoru rządowego nad ich operacjami (art. 9, ust. 2 i art. 3 L. 3. ustawy). Ustawa ta uchyla ponadto wyraźnie moc obowiązującą wszelkiego rodzaju przepisów, stosowanych dotychczas w Rzeczypospolitej Polskiej w przedmiocie przedsiębiorstw bankowych i kantorów wymiany, o ile z nią są sprzeczne (art. 11). Nadzór państwowy nad czynnościami bankowemi spółdzielni unormowany jest rozporządzeniem Ministra Skarbu z 8 kwietnia 1924, poz. 342, D. U. R. P. Możność trudnienia się czynnościami bankowemi przez spółdzielnie przewidziane jest wreszcie w rozporządzeniu Ministra Skarbu z 1-go września 1924, poz. 758 D. U. R. P. o wykonywaniu kontroli nad przestrzeganiem przez spółdzielnie kredytowe przepisów rozporządzenia o lichwie pieniężnej.

Kontrola nad tem, czy spółdzielnia posiada środki finansowe potrzebne do prowadzenia czynności bankowych i czy czynności te zamierza prowadzić tylko dla swych członków, czy także dla innych osób nie jest żadną ustawą przekazaną do zakresu działania sądu rejestracyjnego w chwili rejestrowania zmiany firmy spółdzielni.

Gdy zatem motywy podane przez sąd rekursowy nie uzasadniają odmownego załatwienia rekursu spółdzielni od uchwały sądu I instancji, uchylono uchwałę sądu rekursowego i orzeczono jak wyżej, pozostawiając sądowi rekursowemu rozważenie, czy nie zachodzą inne jeszcze przyczyny przeciw dozwoleniu żądanego wpisu.

Komitet zbliżenia francusko-polskiego w zakresie prawa(?...)

Z nadesłanego nam komunikatu powzięliśmy, że na porządku dziennym posiedzenia Wydziału Wykonawczego Stałej Delegacji Zrzeszeń i Inst. prawn., odbytego dnia 30 listop. b. r. umieszczono m. i. też: „Ostateczne ustalenie listy delegatów Komitetu Zbliżenia francusko-polskiego w zakresie prawa, — mającego się składać z 6 członków, których zaproponowano ze strony W. W. St. Del. w osobach sześciu wybitnych członków Komisji Kodyf. i tejże Stałej Delegacji.

Wyznajemy w pokorze ducha, że brak nam nietylko wszelkiej informacji, lecz nawet wszelkiego wyobrażenia o tem, coby to być miało i mogło: zbliżenie franc.-pols. w zakresie prawa? Prócz nieokiełzanej ciekawości mamy w tej mierze poważne powątpiewania, których publiczne wytoczenie, przynajmniej w tym zakątku naszego pisma i przynajmniej zgrubsza, raczy nam W. W. Stałej Del. wybaczyć.

Czy Polska ma zbliżać się do Francji niedość umundurowaniem i traktatami najwyższego uprzywilejowania i braterstwa handlowego, lecz nawet ustawodawstwem, nawet w sferze wytwórczości duchowej? Czy mamy może oczekiwać, że w stolicy Polski wnet za przewodem tego Komitetu zbliżenia fr.-pols. w zakresie prawa, powstaną Komitety tegosamego zbliżenia w zakresie literatury i sztuk pięknych, ba nawet też — w zakresie odkryć i wynalazków? W sto-

sunku do Francji ustałbyż miało pojęcie polskiej suwerenności, samoistności i własności — duchowej?

A la bonne heure, lecz jakże to sobie wyobrazić w zakresie prawa? Francja ma w trzeciej instancji procesu cywilnego „kasację“ z epoki ustroju absolutystyczno-feudalnego, zaczem też Polska musi mieć kasację, zbliżoną jak najwięcej do francuskiej — o tem coś już pisaliśmy. Mając przykład ten przed sobą, możemy wyobrazić sobie, iż zadaniem Komitetu zbliżenia fr.-pols. mogłoby być zrobienie z Polski lennika francuskiego w zakresie prawa. W dziedzinie mody i literatury przebywała już Polska zbliżenie takie w czasie swej dziejowej małoletności i państwowej bezwłasnowolności. Historja chętnie się powtarza. Ustawodawstwo będzie może jedyną rzeczą, której nam Francja dostarczać będzie bezpłatnie — zwłaszcza o ile chodzić będzie o takie ustawy, których Francuzi nie potrzebują, gdyż już się u nich przeżyły. A zdaniem wielu prawników francuskich ustawodawstwo francuskie należy na ogół do najbardziej przestarzałych w Europie. Złośliwa fama już niekiedy głosiła, że z Francji do Polski przybywają nietylko przestarzałe mody i przestarzałe paragrafy, lecz nawet karabiny i armaty, które tam uznano już za — zbyteczne.

Chcąc być atoli jak najdomyślniejszymi, możemy wyobrazić sobie, że owo „zbliżenie w zakresie prawa“ pragnie być ożywione duchem postępu i polegać będzie na zupełnem równouprawnieniu, na wzajemnej wolności i braterstwie. Albo zatem Francja od Polski weźmie tęsamą ilość paragrafów — nie wyłączając rozporządzenia waloryzacyjnego oraz systemu podatkowego i wywłaszczeniowego — wiele weźmie Polska od Francji, albo też poniechawszy obustronnie jakiejkolwiek recepcji, miałoby zbliżenie w zakresie prawa ograniczać się do — wspólnych **reform** systemów ustawodawczych obu państw. Byłaby to myśl piękna — i chcemy też przypuścić, że przyświeca ona Komitetowi Zbliżenia. Dwa atoli nasuwają się nam skrupuły: 1) nie mamy pono po dziś dzień ani jednego przykładu lub dowodu na to, by Francuzi wprowadzili u siebie reformę w jakiejkolwiek dziedzinie prawa lub urządzeń społecznych i gospodarczych dlatego, iż myśl i inicjatywa reformy wyszła z Polski; 2) ilekroć chodzi o najwyższe dobra kulturalne, do jakich zaliczyć należy też ustawodawstwo, dlaczegoż koniecznie zbliżenie **tylko** polsko-francuskie, nie zaś także np. polsko-angielskie, polsko-włoskie, polsko-szwajcarskie, polsko-merykańskie... (Nie brnij Pan dalej, — do Ameryki zajechał **niemiecki** Zeppelin! — Przyp. zecera). Dlaczegoż nie powołać do życia czemprędzej Komitetu zbliżenia Polski do całej rodziny wszystkich narodów cywilizowanych w **zakresie wszystkich dóbr ducha**?

Uczmyż się właśnie od Francji: wszak sfery miarodajne we Francji nie poprzestają na Komitetach zbliżenia francusko-polskiego, wszak tam podobno coraz więcej powstaje Komitetów zbliżenia nawet — francusko-sowieckiego! La grande nation ma wielkie serce! Przed kilku dniami dopiero prasa polska ogłosiła garść wiadomości o doli robotników polskich we Francji — wysyłanych od kilku lat tysiącami pod patronatem rządu polskiego dla odbudowy zniszczonych prowincyj — francuskich. Według tych otóż informacyj przywiezionych przez polskich posłów i senatorów z podróży francuskiej, robotnicy polscy we Francji przebywają istną niewolę, są niemal wyjęci z pod prawa, otrzymują przytem wyżywienie i płacę trzykroć gorsze, niźli robotnik francuski tej samej kategorji, traktowani są poniżej godności ludzkiej. (Por. np. Kurjer lwowski z 7 grudnia b. r.)

Niemałą część zwycięstwa w wojnie światowej Francja zawdzięcza czarnoskórcom swej kolonii afrykańskiej i czerwonoskórcom amerykańskim. Odbudowę zaś pokojową zawdzięczać chce białoskórnym wyzwoleńcom swoich kolonij europejskich. Krwawa jakaś ironja dziejów sprawia, iż najwyższe porywy wolnościowe lekkodusznej nacji francuskiej kończą się zawsze na tem, iż pod hasłem egalite, liberte, fraternite wielki triumfator, Bóg Wojny o wolność, wprzęga do

rydwanu swego obce narody, ich armje, ich robotników, ich wiedzę, wychowanie i prawo i — powozi nimi! Zaledwie groziło światu, że się zgermanizuje, a już się ziszcza, iż ten świat — francuzieje. Za pozwoleniem: francuzieje na razie tylko... Polska!

Te nieprzeparte sympatje i tendencje francuskie niektórych sfer prawniczych naszej dzielnicy porosyjskiej — bodaj czy nie są one w znacznej części szczątkową emanacją atawistycznej bierności i uległości wpojonej narodowi polskiemu przez najeźdźców i zaborców już to wojennych, już to pokojowych. Pragnęlibyśmy też wiedzieć, czy jest w Europie drugi kraj jeszcze, w którym Komitet zbliżenia francusko-polskiego w zakresie prawa ujrzał światło dzienne? A w każdym razie pragnęlibyśmy się dowiedzieć — i prosimy Wielce Szanowny Wydział Wykon. Stałej Delegacji, by raczył oficjalnie i publicznie wyjaśnić: do jakich celów to „Zbliżenie" zmierza i wiele ono może Polskę mniej więcej kosztować?...

Lex.

Z czasopism nadesłanych.

— **Palestra.** (Miesięcznik, Warszawa, red. Stanisław Car). — **Zeszyt Nr. 8—9** za październik—listopad 1924. Xawery Fierich: Projekty Polskiej procedury cywilnej w oświetleniu nauki o stosunku procesowym. — Stanisław Car: Zarys historji adwokatury w Polsce. (Ciąg dalszy. — Praca źródłowa zasługująca na szczególniejszą uwagę. — Przyp. Red.). — Eugeniusz Śmiarowski: Mowa obrończa w procesie krakowskim o rozruchy w dniu 6-ym listopada 1923 r. — Jan Tatarkiewicz: Teatr z punktu widzenia prawa cywilnego. — Edward Neymark: Wyłączenie adwokatów od obrony w postępowaniu dyscyplinarnem przeciwko urzędnikom państwowym. — M. Litauer: W sprawie interpretacji art. 35 Konstytucji. — Mikołaj Korenfeld: Barbarzyństwo w pracy. — S. C. Niepokojący objaw. — Orzecznictwo francuskie. — Orzecznictwo dyscyplinarne. — Varia.

— **Gazeta Administracji i Policji Państwowej.** (Warszawa, red. Edward Grabowiecki). **Zeszyt 46** z 15 listopada 1924. Polska w Międzynarodowem Zrzeszeniu Prawa Karnego. — Roman Hausner: Uporządkowanie ustawodawstwa. — Prof. W. Makowski: Zagadnienie ustroju sądownictwa (i w dalszych numerach). — Prof. Dr. W. Grzywo-Dąbrowski: Przestępstwa stojące w związku z zaspokojeniem popędu płciowego. — Dr. Jan Schneickert: Włamanie i kradzieże oraz obrona przed niemi (i w dalszych zeszytach). — Leon Władysław Biegeleisen: Gospodarcze podstawy administracji wewnętrznej (i w dalszych zeszytach). — Stałe działy: Literatura i sztuka. — **Zeszyt 47** z 22 listopada 1924. — Dr. Wacław Swinarski: O wojewódzkich sądach administracyjnych. — Antoni Marczewski: Swobodne uznanie władz cenzuralnych w b. zab. rosyjskim i zagranicą, (i w dalszych zeszytach). — **Zeszyt 48** z 29 listopada 1924. Stanisław Kutrzeba: Konwencja polsko-niemiecka z 30 sierpnia 1924 r. w sprawie obywatelstwa i opcji. — Prof. Dr. A. Mogilnicki: Przedsąd cywilny w procesie karnym. — Dr. Józef Torwiński: Policja obyczajowa.

— **Gazeta sądowa warszawska.** (Warszawa, red. Henryk Konic). **Zeszyt 44** z 1 listopada 1924. Edward Neymark: Kryzys sądów przysięgłych (i w dalszych zeszytach). — Henryk Konic: Projekt ustawy o prawie spadkowem w ogólności (i w dalszych zeszytach). — Jurysprudencja cywilna (i w dalszych zeszytach). — Jurysprudencja karna (dtto). — Protokół w sprawie pokojowego załatwiania sporów międzynarodowych. — Różne wiadomości. — **Zeszyt 45** z 8 listo-

pada 1924. Jurysprudencja Najwyższego Trybunału Administracyjnego. — Z polskiego Towarzystwa Ustawodawstwa Kryminalnego. **Zeszyt 46** z 15 listopada 1924. Stefan Ryfiński: Waloryzacja wkładów w kasach przezorności na tle rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 maja 1924 r. o przerachowaniu zobowiązań prywatnych. — **Zeszyt 47** z 22 listopada 1924. Dr. Tadeusz Bujak: O potrzebie stworzenia polskiego Sądu Najwyższego. Stanisław Kuzior: Jeszcze w sprawie ustawy w przedmiocie umów sprzedaży lub przyrzeczenia sprzedaży. — **Zeszyt 48** z 29 listopada 1924. Leon Marcolla: Jednoosobowe czy kolegjalne rozpoznawanie spraw cywilnych oraz projektowane przez ministerstwo sprawiedliwości zmiany w ustawie postępowania sądowego (cywilnego). — Stefan Urbanowicz: O niezależność obrony w procesie dyscyplinarnym. — Dr. Tadeusz Hilarowicz: Projekt ustawy w sprawie opinjowania projektów ustaw administracyjnych przez rozszerzone Ogólne Zgromadzenie Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

— **Czasopismo Adwokatów Polskich.** (Lwów, red. Dr. A. Dzięddzielewicz). **Zeszyt 10** za październik 1924. Zaproszenie na Walne Zgrom. i Zjazd Z. A. P. — Typ adwokata polskiego (i w dalszych zeszytach). — Związek adwokatury amerykańskiej. — **Zeszyt 11** za listopad 1924. Związek Adw. Pols. do Adwokatów Polaków. — Zasady orzecznictwa Rady dysc. lwowsk. Izby Adwokatów.

— **Deutsche Juristen-Zeitung.** (Berlin, red. Dr. Otto Liebmann). **Zeszyt 21—22** za listopad 1924. Dr. Fritz Müller: Die Amerikafahrt des Zeppelin im Lichte des Rechts. — Dr. Engel: Die Stellung des deutschen Juristentages in Heidelberg zur Zivilprozessordnung. — Dr. Otto Hagen: Die Aufwertung der Lebensversicherung. — Dr. Liebmann: Eine Novelle zum österreichischen Gesetz über die Gesellschaften m. b. H. — Dr. L. Bendix: Neuere Gesetzgebung wider Treu und Glauben. — Dr. Alsberg: „Der Prozess des Sokrates im Lichte moderner Jurisprudenz". — Prof. Dr. Partsch: Vom Deutsch-belgischen und Deutsch-polnischen Gemischten Schiedsgericht.

— **Das Recht.** (Berlin, red. Dr. Hans Th. Soergel). **Zeszyt Nr. 20** z 25 października 1924. Bendix: Der beauftragte Richter und der Einzelrichter im Vorverfahren. — Pick: Zum Begriff der Berufungsbegründung. — Bücherbesprechung. — Deutschlands oberstrichterliche Rechtsprechung.

— **Gerichts-Zeitung.** (Wiedeń, red. Dr. Erwin Hellmer, Dr. Gustav Ratzenhofer). **Zeszyt Nr. 10** za listopad 1924. Dr. Hans Reichel: Staatsvertrag und innerstaatliches Recht. — Dr. A. Langer: Die Instandhaltungspflicht des Vermieters. — Prof. Dr. Stanislaus Dnistriańskyj: Moderne Theorie der Reallasten. Dr. Robert Weishut: Geldentwertung und Jurisprudenz. — Literarische Anzeigen.

— **Juristische Blätter.** (Wiedeń, red. Dr. Ernst Bum). **Zeszyt 21-22**, za listopad 1924. Dr. Ernst Bettelheim: Bankdepotrecht. — Dr. Franz Gschnitzer: Miete und Wohnungsgemeinschaft. — Ein Gesetzenwurf über die Aufwertung von Dr. Ernst Swoboda in Graz. — Bemerkungen hiezu von Rechtsanwalt Dr. Heinrich Mittler. — Peter Paul Burkart: Die Aufwertung von Geldforderungen in Judikatur und Gesetzentwürfen. — Aus den Rechtsanwaltskammern. — Rundschau: Gesetzgebung. Rechtsprechung.

— **Oesterreichische Anwalts-Zeitung.** (Wiedeń, red. Dr. Alfred Maril). **Zeszyt 7—8** za wrzesień 1924. Dr. Julius Ofner †. — Dr. Hans Spitzer: Dringende Reformbedürftigkeit der neuen Gerichtsgebühren. — Dr. Rudolf Braun: Eine Novelle zur Rechtsanwaltsordnung. — Standesfragen. — Stałe rubryki: Rechtssprechung. — Bücherbesprechungen — **Zeszyt 9—10** z 29 października 1924. Dr. Friedrich Engel: Rechtsanwalt und Richter. — Dr. Artur Lenhoff: Das Ausgleichsverfahren und seine Mängel. — Dr. Heinrich Scharfmesser: Juristische Prophylaxis.

Z sali odczytowej.

Wysokość odsetek prawnych.

Na temat rozporządzenia Prez R. P. z 27 sierpnia 1924 o wysokości odsetek prawnych odbył się dnia 21 listopada br. odczyt Sędziego apelacyjnego p. Dra Bubna w tut. Związku Adwokatów Polskich. Szan. Prelegent omówił kilka wypadków stosowania tego rozporządzenia, które w praktyce już się nadarzyły, ze zwykłą sobie ścisłością. Nie można jednak pisać się na wszystkie wnioski, do jakich prelegent doszedł w swoich wywodach.

Zdaniem Prelegenta, prawo korzystania ze stopy odsetkowej, ustalonej omawianem rozporządzeniem, przysługuje także wierzycielom, którzy wysokość oprocentowania pożyczonego kapitału ze swymi dłużnikami omówili, jednak tylko w tych wypadkach, gdy umowne odsetki były wyższe od odsetek prawnych, obowiązujących przed wejściem w życie rozporządzenia. Wniosek swój zaś opiera na tem, że, gdy wierzycielowi w początkach istnienia stosunku obowiązkowego przysługiwało prawo redukcji umownej stopy procentowej do stopy ustawowej, to wierzyciel i nadal zachował prawo domagania się odsetek ustawowych. Natomiast odmawia Prelegent tego prawa wierzycielom, którzy przy powstaniu wierzytelności wymówili sobie oprocentowanie niższe od ówczesnych odsetek ustawowych, gdyż tym wierzycielom od samego początku prawo domagania się ustawowych odsetków, a więc podwyższenia stopy procentowej, nie przysługiwało. To wnioskowanie Prelegenta, na pozór logicznie wysnute, traci jednak swe uzasadnienie przy mniej abstrakcyjnem, a bardziej przedmiotowem rozważeniu.

Fakt, że pierwotnie może odsetki umowne przekraczały ówczesną wysokość odsetek ustawowych jest dla naszej kwestji bez znaczenia, gdyż prawo domagania się odsetek ustawowych w miejsce umownych, jak to zresztą z wywodów samego Prelegenta wynika, nie istnieje samo dla siebie, ale jest konsekwencją tego, iż w danym wypadku odsetki ustawowe były niższe od umownych. Istnieje zatem jedynie prawo wierzyciela do zredukowania odsetek. Jeśliby tedy przemiana odsetek umownych na odsetki prawne nie była redukcją, lecz podwyższeniem stopy procentowej ustałaby w ogólności także sama racja prawa domagania się odsetek ustawowych w miejsce odsetek umownych.

Jeżeli jednak kierować się będziemy motywami ustawodawcy, to niewątpliwie podłożem i celem omawianego rozporządzenia jest myśl zapobieżenia wyzyskiwaniu wierzyciela przez dłużnika, zapobieżeniu spekulacji na różnicę stopy odsetkowej i tą spekulacją powodowanej rozmyślnej zwłoce, ze strony dłużnika, tudzież wstawienie wierzyciela pod względem rentowności jego pretensji w stan odpowiadający więcej dzisiejszym stosunkom na rynku pieniężnym. Ze stanowiska zaś tych motywów musimy przyznać prawo domagania się odsetek prawnych wszystkim bez wyjątku wierzycielom.

Zrównanie w tym względzie wierzycieli pobierających odsetki wyższe od ustawowych w chwili powstania pretensji z pobierającymi niższe, jest też wskazane względami czysto etycznemi. Przypomnijmy sobie bowiem, że, zwłaszcza przed wojną, wymawianie sobie odsetek, przekraczających stopę ustawową, wielokrotnie stanowiło i zwykło zazwyczaj stanowić lichwę, a więc czyn karygodny. Interpretacja tedy Prelegenta t. j. przyznanie obecnie prawa domagania się wyższych, t. j. dzisiejszych odsetek ustawowych jedynie wierzycielom, którzy, wymówiwszy sobie odsetki wyższe nad ustawowo należne w chwili powstania pretensii, dopuścili się może występku lichwy, a odmówienie tego prawa tym, co wymówili sobie odsetki niższe, a więc wobec dawniejszych przepisów ustawowych najlojalniej się zachowali, byłoby premjowaniem czynu zabronionego, premjowaniem na forum sądowem już zgoła niedopuszczalnem.

Także z dalszym wnioskiem Szan. Prelegenta zgodzić się nie można: z wnioskiem, że w sporach, zawisłych przed wejściem w życie rozporządzenia, odsetki prawne, w wysokości tem rozporządzeniem ustalonej, mogą być o tyle tylko wierzycielowi przyznane, o ile, mając po temu możność, zażąda przyznania sobie takich odsetków. Ten wniosek znajduje bowiem odparcie już w samem brzmieniu rozporządzenia, mianowicie w pozycji 2. § 3, wedle której „rozporządzenie niniejsze stosowane będzie przez sądy z urzędu". Postanowienie takie jest zresztą zupełnie uzasadnione tem, że powód, domagając się w skardze, wniesionej przed wejściem w życie rozporządzenia, 5% względnie 6%, nie miał na celu domagania się odsetek w tej właśnie cyfrowo oznaczonej wysokości, lecz cyfrę tę podawał jako odsetki ustawowe, oznaczając ich wysokość cyfrowo jedynie ze względu na egzekucję i ze względu na jasność brzmienia wydać się mającego na podstawie skargi orzeczenia. Ponieważ tedy to cyfrowe oznaczenie odsetek nie oznacza nic innego jak domaganie się odsetek ustawowych, tedy zmiana samej cyfry po wejściu w życie rozporządzenia, zmieniającego wysokość tych odsetek, może być pozostawiona sądowi bez względu na osobne żądanie powoda.

Dr. Karol Nahlik.

O międzydzielnicowem prawie małżeńskiem.

Pod powyższym napisem wygłosił prof. M. Allerhand odczyt dnia 28 listopada b. r. w Związku adwokatów polskich. Zważywszy, iż w dziedzinie prawa niema zawilszej, a przytem społecznie donioślejszej materji nad prawo małżeńskie i że trudności opanowania tematu potęgują się jeszcze wielokrotnie, gdy chodzi o wysnucie t. zw. łączników kolizyjnych między różnorodnymi systemami praw dzielnicowych, należy przyznać, że P. Prelegent wywiązał się w zupełności z niełatwego zadania, skoro z pominięciem dociekań wykraczających poza ramy jednogodzinnego wykładu, zdołał słuchaczów niejako oprowadzić po najgłówniejszych kurytarzach labiryntu.

Główne źródło kollizyj i niebezpieczeństw, na które wystawiony jest ogół społeczeństwa w Polsce w dziedzinie prawa małżeńskiego i familijnego, tkwi niewątpliwie w tem, że odrębne dotychczas ustawodawstwo każdej dzielnicy ma jednocześnie charakter prawa państwowo-powszechnego t. j. przez państwo jako takie uznanego i rości sobie stąd tytuł do ochrony i poszanowania w całem państwie.

Gdy zaś nawet podstawowe instytucje i kwestje prawa małżeńskiego, jak zwłaszcza zdolność i forma zawarcia małżeństwa, przeszkody małżeństwa, kwestja dopuszczalności rozwiązania węzła małżeńskiego, warunki rozwodu, rozdziału od stołu i łoża czy np. t. zw. „zniesienia wspólności małżeńskiej" (znanego kodeksowi cyw. niem.), a wreszcie jakość jurysdykcji w sprawach małżeńskich, (względnie kwestja: sąd świecki czy sąd duchowny) etc. unormowane są w każdej dzielnicy różnolicie, przeto z każdego zbiegu, z każdego starcia się dwóch różnych ustaw dzielnicowych wyłaniają się najgwałtowniejsze konflikty, wstrząsające do głębi nietylko bytem danego związku małżeńskiego, lecz wprost już instytucją małżeństwa monogamicznego.

Taki zbieg ustaw kollidujących powstaje zwłaszcza, ilekroć jeden z małżonków wytacza przeciw drugiemu skargę o rozwód, poprzedzoną jużto przesiedleniem się jednego lub obojga małżonków z jednej dzielnicy do innej, jużto ponadto jeszcze zmianą wyznania religijnego. Normy t. zw. prawa prywatnego międzynarodowego zawarte — zresztą w nader skąpej mierze — w kodeksach obowiązujących w poszczególnych dzielnicach, zawodzą w tych kolizjach na zupełniej, iż że postanowione są dla regulowania stosunków osób różnej przynależności państwowej i według dotychczasowej communis opinio nawet analogicznie w stosunkach międzydzielnicowych stosowane być nie mogą, gdyż instytucja „przynależ-

ności dzielnicowej" nie istnieje i z państwowego punktu widzenia żadnej racji bytu nie posiada.

Gdy separacja i rozwód są instytucjami pozostającemi w nierozerwanej łączności z **statutem osobowym** małżonków, a temsamem podlegają ich prawu ojczystemu, zależnemu znów w zasadzie od przynależności państwowej, przeto zachodzi w razie zbiegu różnych ustaw dzielnicowych pytanie, czem zastąpić „przynależność państwową?" Pytanie to rozwiązać musi pozytywnie ustawodawca i też Komisja Kodyf. złożywszy w lutym 1923 za pośrednictwem minist. sprawiedl. projekty ustaw o prywatnem prawie międzynarodowem i międzydzielnicowem do laski marszałkowskiej, przewidziała w art. 17 projektu pr. międzydzieln. iż „Dla rozwodu lub rozdziału od stołu i łoża właściwem jest prawo, któremu małżonkowie **osobiście podlegają w czasie żądania rozwodu lub rozdziału.** Jeżeli zaś małżonkowie podlegają w tym czasie prawom różnym, właściwem jest ostatnie ich prawo **wspólne**".

Komisja Kodyf. przyjęła zarazem w swym projekcie za podstawę statutów personalnych, więc też za podstawę prawa, któremu ktoś jako małżonek „osobiście" podlega: zasadę zamieszkania t. j. miejsca na obszarze Polski, gdzie obywatel polski mieszka **z zamiarem stałego** pobytu (art. 1 i 3 proj.) — z tem atoli zastrzeżeniem, iż zmiana miejsca zamieszkania, powoduje zmianę właściwego prawa osobowego dopiero po dwóch latach. Dodajmy do tego, że nasz Sąd Najwyższy w swoich orzeczeniach plenissimarnych z 10 listopada 1923 Z. S. 60/23 i 61/23 ogłosz. w Orzecznictwie Sądów pols., zeszyt marcowy z r. 1924 Nr. 149 — skłania się do przyjęcia zasady lex domicilii w miejsce panującej w prawie międzynarodowem lex patriae, dedukując tę zasadę „z ducha praw", „z natury związku małżeńskiego"; dochodzi zaś Sąd Najwyższy w motywach tych orzeczeń do wniosku, że o ważności związku małżeńskiego rozstrzyga zawsze miejsce jego zawarcia (locus regit actum), natomiast o wszelkich osobowo-prawnych skutkach małżeństwa, a więc i o cywilno-prawnem jego rozwiązaniu rozstrzyga **prawo ostatniego miejsca wspólnego pożycia małżonków** — podobnie jak o sposobie wykonania każdej umowy rozstrzyga ustawa obowiązująca w miejscu jej wykonania. Przyjąć, że od zmienionego z czasem miejsca zamieszkania jednego z małżonków zależy wspólny dla nich obojga statut, byłoby zdaniem Sądu Najwyższego niesprawiedliwością i nielogicznością.

Niewątpliwie, że i powyższe tezy Sądu Najwyższego mogą de lege lata podlegać dyskusji. Uważamy jednak za wskazane przypomnieć te judykaty o tyle, o ile tchną duchem słuszności i skierowane są przeciw wszelkiemu in fraudem legis agere, posługującemu się zmianą miejsca zamieszkania lub zmianą wyznania. Szan. Prelegent bowiem bronił w odczycie swym zdania wyrażonego już w glossie do orzeczenia Izby III. S. N. z 15 stycz. 1924 R. 659/23 Orz. S. p. zeszyt marcowy 1924 Nr. 147, iż gdy sądy duchowne, wykonujące w byłym zaborze rosyjskim jurysdykcję w sprawach małżeńskich osób należących do pewnych wyznań, stoją na równi z sądami państwowemi, — przeto prawomocne wyroki rozwodowe tych sądów duchownych muszą być przez sądy wszystkich dzielnic uwzględniane, a w konsekwencji po takim rozwodzie orzeczonym choćby w drodze szalbierczej machinacji męża, nie może już żona domagać się od niego alimentacji.

To zapatrywanie Szan. Prelegenta, poparte zresztą cytowanem wyżej orzeczeniem Izby III. S. N. i chociażby poparte wszelkimi możliwami pewnikami doktryny procesowej o materjalnej prawomocności wyroków oraz o państwowym charakterze duchownych sądów małżeńskich, nie da się jednak nawet przy obecnym stanie ustawodawstwa na dłuższą metę utrzymać, prowadzi ono bowiem w praktyce do wyników djametralnie sprzecznych z elementarnymi wymogami życia i z jego zasadami etycznemi, którym po części dają wy-

raz przytoczone judykaty plenissimarne i którym zawsze wszelkie maksymy teorji proceduralnej powinny ustąpić pola.

Nie ulega też wątpliwości, że kierując się zasadami i wymogami życia, znajdziemy zawsze dość argumentów „ściśle prawnych" do odparcia abstrakcyjnych wniosków doktryny i niedalekim jest już czas, iż niejedno co dotychczas jeszcze w dziedzinie prawa zażywa miana „nauki", przejdzie do lamusa historji na kształt średniowiecznej scholastyki. Bo jakżeż urzeczywistnić opinję plenissimarną Sądu Najwyższego, iż „byłoby ni sprawiedliwością i ni logicznością", iżby wspólny statut obojga małżonków zależał od zmiennionego z czasem miejsca zamieszkania jednego z nich i że przeto o rozwiązaniu małżeństwa rozstrzygać może jedynie prawo ostatniego miejsca pożycia małżonków, — jeśli Izba III. tego samego Sądu Najwyższego w jakie dwa miesiące po tych judykatach użycza rozwodowi, uzyskanemu w innej dzielnicy u sądu duchownego, bezwzględnej i powszechnej mocy obowiązującej, pomimo, iż według faktycznego stanu rzeczy jest oczywistem, iż rozwód ten uzyskany został fraudulose wbrew powyższym zasadom prawnym i etycznym? Rozwody takie niemal w każdym wypadku polegają na udaremnieniu stronie drugiej wszelkiej możności obrony, a gdy przytem dotykają stanu osobowego tej strony drugiej i polegają na działaniu podstępnem, nie zachodzi zd. n. żadna przeszkoda, by sąd państwowy mający następnie rozstrzygnąć samoistnie w odrębnym procesie n. p. kwestję alimentacji, nie uznał takiego rozwodu za nieważny, a odnośnego wyroku sądu duchownego za nieprawomocny i niewykonalny z uwagi na ogólne zasady prawne wyrażone np. w § 81 p. 1, 2, 3 i 4 austr. ord. egz.

Szereg kwestyj szczegółowych poruszonych przez Szan. Prelegenta musimy dla braku miejsca niestety pozostawić bez omówienia, odsyłając ciekawych do naukowo opracowanego znakomitego wywodu Prokuratora przy Sądzie Najwyższym B. Pohoreckiego, ogłoszonego w Orzecz. Sądów pols. odnośnie do powyższych judykatów Nr. 149 loco cit., a obejmującego niemal całokształt aktualnego przedmiotu. **(L.)**

Wspomnienia pozgonne.

Bł. p. Dr. Bernard Tenner — zmarł we Lwowie dnia 3 listopada b. r. w LXV roku życia. Urodzony w Samborze, ukończył studja prawnicze we Lwowie, aplikanturę zaś adwokacką odbywał pod kierunkiem wybitnych patronów: śp. Dra Maciejewskiego w Samborze i bł. p. Dra M. Jekelesa we Lwowie, gdzie też w r. 1892 wpisany został na listę adwokatów. Tutaj też działał i jaśniał w całym szeregu słynnych afer procesowych, karnych i cywilnych, jako rzecznik prawny iście wielkiej miary.

Mistrz to był niezrównany kunsztu obrończego. Błyskawiczność apercepcji i orjentacji, ogromna skala pomysłowości, niewyczerpane źródła intuicji i mocy suggestyjnej, niepospolita siła woli, wytrwałości, temperamentu i odwagi cywilnej, wreszcie wymowa pełna finezji, mająca się ciągle w mocy, każdej sytuacji dotrzymująca pola: oto było w ogólnych zarysach Jego wewnętrzne uzbrojenie, olśniewające tęczą własnych blasków, przykuwające do siebie, zapewniające szermierzowi in foro zwycięstwo za zwycięstwem.

Można się było rozkoszować, przysłuchując się zwłaszcza, jak bł. p. Bernard Tenner badał świadków, można było podziwiać jak umiał najobrotniejszych brać w obroty, jak lekko wpadały najbardziej

szczwane lisy w przemyślnie zastawione pęta jego pytań, jak nieraz pod wpływem tych pytań zeznający musiał nagle kłam sobie zadać, i zmienić zeznanie, sędzia zmienić powzięte przedwcześnie przekonanie, a przeciwnik — w odwrocie zmienić front. Jak wreszcie umiał bł. p. Bernard Tenner wtrąconym bon mot'em, rzuconą od niechcenia remarką, nie mniej, niźli swojemi świetnemi plaidoyers cel swój osiągać, jak swoim zawsze pogodnym, cokolwiek protekcjonalnym i cokolwiek satyrycznym uśmiechem zjednywał i — przekonywał. Lecz opisywać ani naśladować tego wszystkiego nie można...

Nie dziw tedy, iż cechowały go na zewnątrz dystyngowana pewność wystąpienia i pewność siebie człeka „dobrze urodzonego" — pomimo, że się z najpopularniejszych sfer wywodził. W samej rzeczy atoli należał do najlepiej urodzonych, z których oblicza w chwili skonu zdejmuje się maskę pośmiertną. Bo nawet glina z tych rysów odciśnięta musiałaby ożyć: z tych delikatnie rzeźbionych, nagich rysów, pełnych opanowanej, subtelnie cieniowanej mimiki, a promieniujących niedawno jeszcze niewysłowionym blaskiem oczu, z których jedno zdawało się w cichości ze spraw tego świata szydzić, maskowane monoklem.

Pamięć tej osobistości obrończej trwać będzie w pokoleniach naszej palestry. Niech Mu tem ziemia lekką będzie! — **(L.)**

Śp. Dr. Jan Drohomirecki, adwokat w Złoczowie, wpisany w roku 1901 na listę adwokatów, zmarł tamże 24./XI. b. r. Szlachetność, dobroć i prostota cechowały go jako człowieka, zaś jako rzecznika prawnego — niepospolity talent, szeroka wiedza i najwyższa sumienność. Był, co się tak rzadko zdarza, zarówno wybitnym cywilistą, jak i kryminalistą. Znakomity teoretyk i praktyk. To też liczne szeregi zajętych w Jego kancelarji kandydatów, przeszły znakomitą, godną pozazdroszczenia szkołę.

Ogłosił drukiem kilka monografij z dziedziny prawa cywilnego i egzekucyjnego, a na wyrażone w nich opinje i poglądy powołują się w swych komentarzach Neumann i Stubenrauch. Dzięki najpiękniejszym zaletom charakteru w połączeniu z nadzwyczajnym taktem cieszył się szczerą sympatją i poważaniem wszystkich sfer społecznych, które też tłumnie z prawdziwym żalem żegnały Jego prochy. Cześć Jego pamięci! **Dr. Głuszkiewicz.**

Zapiski.

— **Ogólne Zebranie udziałowców „Głosu prawa",** odbyte w lokalu lwowskiej Izby Adwokatów dnia 23 listopada b. r. ograniczyło się do załatwienia jednego tylko a to szóstego punktu porządku dziennego, nie cierpiącego zwłoki z powodu wyznaczonego na dzień 30 listopada b. r. w Warszawie posiedzenia Wydziału Wykonawczego Stałej Delegacji Zrzeszeń i Instytucji Prawniczych R. P. Korzystając z zaszczytnej propozycji P. Sekretarza Generalnego St. Delegacji Prof. E. St. Rappaporta zamianowało Zebranie udziałowców „Głosu prawa" jednomyślnie delegatem miejscowym (t. j. w Warszawie jako siedzibie St. Delegacji). P. Prof. Dra Antoniego Górskiego, Rektora Wolnej Wszechnicy warszawskiej i Prezesa Wydziału cywilnego Komisji Kodyf., zaś delegatem głównym naszego redaktora, adw. Dr. Anzelma Lutwaka. Natomiast załatwienie merytorycznych punktów porządku dziennego, co do których dyskusja nie dojrzała do powzięcia ostatecznych uchwał, odroczono do dalszego Zebrania Ogólnego, które też w bliskim czasie zostanie zwołane.

— **Projekt ustawy postępowania karnego** przyjęty w II czytaniu przez sekcję postępowania karnego Komisji Kodyfikacyjnej R. P. przesłało nam Biuro Informacyjno-Prasowe Komisji Kodyf. z nadmienieniem, iż uwagi do tego projektu przyjmowane będą do 1 marca 1925. Projekt ten opracowany — jak świadczy przedmowa — przez na-

szych pierwszorzędnych uczonych prawa karnego, zawiera z natury rzeczy w porównaniu z prawem obowiązującem, tak znaczną ilość istotnych zmian w pojęciach i urządzeniach prawnych procesu karnego, iż należałoby sobie życzyć, by jak najrszerszym sferom naszego prawnictwa a już w każdym razie oficjalnym korporacjom stanowym adwokatury i sądownictwa daną była możność dokładnego zapoznania się z nim i wypowiedzenia o nim swego zdania, bez zbytniego pośpiechu. Naczelnym wymogiem ustawodawstwa jest jego praktyczność, mamy zaś nie od dzisiaj wrażenie, iż praca legislacyjna u nas zbyt wiele polega na teorji, zbyt mało oglądając się na zdanie znawców praktyki prawa i naszego powszedniego pożycia prawnego. Cały już szereg projektów kodyfikacyjnych opracowano np. bez próby skomunikowania się z Wydziałami małopolskich czterech Izb Adwoakckich, obejmujących około 2200 adwokatów, czyli 65% ogólnej liczby adwokatów w Rzeczypospolitej. Że zaś to odosabnianie się teorji od praktyki i dzielnicy od dzielnicy, nie może ustawodawstwu naszemu wyjść na dobre ani pod względem jego wewnętrznej doskonałości, ani też pod względem jego powszechnej wziętości, jest rzeczą aż nadto oczywistą i z niejednej już strony na to wskazywano. Pozwalamy sobie tedy wyrazić w odniesieniu też do projektu ustawy postępowania karnego, uprzejmą prośbą pod adresem Wysokiej Komisji Kodyfikacyjnej o rozesłanie nieco większej ilości egzemplarzy tego projektu. Inaczej bowiem wszechstronne rozpatrzenie i omówienie projektów ustawodawczych staje się też dla czasopism prawniczych zadaniem zbyt trudnem zwłaszcza, gdy do tak ważnych i obszernych kodyfikacyj nie dołącza się żadnego umotywowania.

— **Lwowski Urząd rozjemczy dla spraw najmu** — pobiera od stron wnoszących doń podania nadal z góry jakieś dowolnie zryczałtowane należytości procentowe w gotówce za całe postępowanie i to należytości, których stopa procentowa wzrasta podług wysokości czynszu, zamiast raczej z nią spadać! Za to otóż, by się od tego Urzędu dowiedzieć — i to w sposób nie zawsze pewny i trwały — wiele należy się najmodawcy od lokatora tytułem czynszu, musi obecnie strona wnosząca podanie a więc lokator lub najmodawca uiścic z góry haracz, wynoszący przy mieszkaniach 3% lub 6%, zaś przy lokalach handlowych i przemysłowych 5% lub 10% podstawowego czynszu miesięcznego w relacji 1 kor. = 1 złoty. Zastosowanie niższej lub wyższej stawki procentowej zależy od tego, czy podstawowy czynsz miesięczny mieścił się w obrębie kwoty 50 kor. lub tę kwotę przekraczał. Kto zatem np. pragnie uzyskać od tego Urzędu odpowiedź w kwestji ile winien płacić gospodarzowi za lokal wynajęty na hotel, za który przed wojną płacił 3000 kor. tytułem czynszu miesięcznego, ten musi z góry uiścić Urzędowi na rzecz gminy m. Lwowa kwotę 300 złotych, chociażby ten hotel dzisiaj miał wartość dziesięćkrotnie mniejszą niżli przed wojną!

Pomijając już zupełną dowolność tych stawek procentowych i tej granicy, jaką sobie upatrzono w sam raz na kwocie 50 kor., proceder ten mieści w sobie wprost jawne bezprawie, a to z uwagi na art. 22 ust. o ochr. lok. z 11/4 1924, który m. i. głosi, iż wysokość opłat na rzecz gminy od każdego zwrócenia się do urzędu rozj. dla spraw najmu oraz od wydawanych dokumentów określa wprawdzie gmina, atoli te opłaty nie mogą być wyzsze od właściwych opłat sądowych! Właściwe zaś opłaty sądowe unormowane są ustawą sejmową z 12/6 1924 Nr. 56 poz. 562 Dz. u. R. P., której jakiekolwiek ryczałtowanie opłat za postępowanie sądowe zasadniczo się sprzeciwia. Ni znajomością tej ustawy nikt dotychczas prócz lwowskiej Rady miejskiej i lwowskiego Magistratu, nie tłumaczy się. Trzeba bowiem wiedzieć, że opłaty powyższe opierają się na uchwale Rady miejskiej z 28 sierpnia b. r., zakomunikowanej Urzędowi rozj. dla s. n. rozporządzeniem Magistratu z 9/9 br. L. M. 76371/24. Dawniejsza uchwala tej Rady z czerw-

ca br. przewidywała tylko 2 stawki: 6% od mieszkań i 10% od lokali. Wskutek protestów Świetna Reprezentacja miejska mianująca się od niepamiętnych czasów „tymczasową“ a pełniąca istotnie funkcje tylko reprezentacyjne jako orszak swego magistratu — postanowiła „z czasem naprzód iść“ i zrobiła z dwóch stawek, cztery. Czy na ten „samorząd“ lwowski, którego liczba grzechów jest zaprawdę jako piasek morza i jako pył przestworza — niema w tem Państwie znikąd żadnej rady? Patrzeć, milczeć, cierpieć i pluć na wszystko — czy to jest godne społeczeństwa i państwa praworządnego?

Odpowiedź Redakcji. — (O tytuł „Pełnomocnika przy Urzędzie patentowym“ — P. Drowi X. w N.) — Prosi nas Sz. Pan Kolega o pomieszczenie Jego poniższych uwag oraz o ewent. wyrażenie osobistego zapatrywania redaktora „Gł. pr.“. Wywodzi Sz. Pan Kolega m. i. jak następuje:

Jak wiadomo Urząd Patentowy stał początkowo na stanowisku, że pełnomocnikami takimi mogą być wyłącznie technicy; dopiero wskutek interwencji Izb adwokackich opierających się słusznie na brzmieniu art. 11 tymczasowego dekretu z 13 grudnia 1918 (Dz. Pr. Nr. 21 ex 1918) Urząd Patentowy zamianował pełnomocnikami również kilku adwokatów zajmujących się więcej sprawami ochrony przemysłowej, a nominacje ogłosił w „Monitorze Polskim“.

Wedle nowej ustawy o ochronie wynalazków, wzorów i znaków towarowych z 5 lutego 1924 (Dz. U. R. P. z 10 kwietnia 1924 Nr. 31 poz. 306) zastępcami stron przed Urzędem Patentowym mogą być wszyscy adwokaci. Przez to postanowienie uchylona została niewątpliwa anomalja, że tylko niewielka garstka adwokatów miała upoważnienie do występowania przed Urzędem Patentowym. Ale tu powstaje wątpliwość: Czy ci adwokaci, którzy dotychczas byli wciągnięci na listę pełnomocników mają i nadal prawo z tytułu tego korzystać, czy też nie. Urząd Patentowy zastępuje to ostatnie zapatrywanie, — podpisany zaś jest zapatrywania przeciwnego.

Opieram się przy tem na dwóch kardynalnych zasadach prawnych: że żadna ustawa nie może nikomu odebrać praw już nabytych, a więc i prawa do pewnego stanowiska, czy choćby tylko tytułu, — oraz że żadna ustawa — w zasadzie — nie działa wstecz. Zasada ta zresztą znalazła w omawianej nowej ustawie także stwierdzenie expressis verbis w art. 158, który omawia warunki mianowania rzecznikiem patentowym: „Rzecznikiem może zostać na przyszłość...“ Stylizacja ta nie pozostawia chyba cienia wątpliwości, że warunki te nie odnoszą się do tych, którzy nominację uzyskali na podstawie dekretu z r. 1918.

Tak zresztą normuje zawsze każda ustawa ustanawiająca dla pewnych zawodów kwalifikacje wyższe, niż dawną ustawą wymagane, nie odbierając nikomu uprawnień czy tytułów na zasadzie dawnej ustawy uzyksanych. Wystarczy tu wskazać na uprawnienia dawnych felczerów, budowniczych bez obecnie wymaganych kwalifikacji itd.

Na powyższe wywody pozwala sobie odrzec zagadnięty redaktor, co następuje:

Z punktu widzenia wykładni ściśle werbalnej, lub t. zw. logicznej możnaby zapewne bronić tezy, że uzyskanego raz w sposób prawny tytułu nikt stracić nie może, dopóki mu ten tytuł wyraźnie bądź przez ustawę bądź przez powołaną do tego władzę nie zostanie odebrany.

Nie należę atoli do zwolenników rozstrzygania życiowo doniosłych kwestyj prawnych względami czysto formalnymi. Mniemam też, że i w poruszonej przez WPana Kolegę kwestji decydować musi punkt widzenia racji społecznej i zawodowej. Z tego stanowiska sprawa przedstawia się zgoła inaczej, Jakiż cel, jaką treść miało za pierwotnej ustawy przyznanie kilku kolegom „tytułu“ pełnomocnika przy Urzędzie Patentowym? Chodziło przecież tylko o zaznaczenie na zewnątrz, że nie każdy adwokat ma prawo zastępstwa przed tym urzędem, a względnie

mówiąc pozytywnie: tylko o zaznaczenie, że ten lub ów adwokat wyjątkowo to uprawnienie posiada. Z wydaniem ustawy z 5/2 1924 wyjątkowość ta w zupełności ustała, a temsamem ów „tytuł" postradał wszelki cel i wszelką treść realną — podobnie jak tytuł „radcy cesarskiego" z ustaniem cesarstwa. Używanie zaś tytułów pozbawionych treści nie daje się pogodzić z duchem Konstytucji R. P. z 17/3 1924 wykluczającej nawet tytuły rodowe a ponadto z zasadami etyki, zwłaszcza adwokackiej, ileże musi to nieuświadomioną publiczność wprowadzać mimowoli w błąd, jakoby za tytułem tym kryły się szczególniejsze jakieś kwalifikacje, których brak innym t. j. nieutytułowanym adwokatom. Nie potrzeba zaś wykazywać, że może to w praktyce prowadzić do następstw, do jakich zresztą wiedzie działanie konkurencji nielojalnej.

Z tych względów należy zd. m. sądzić zgodnie z Urzędem Patentowym, iż tytuł „pełnomocnika przy Urzędzie Patentowym" przestał istnieć. (L.)

— **Redakcja do P. T. Czytelników!** — Wystarawszy się ostatnio o bezpośredni przystęp do **judykatury Sądu Najwyższego**, będziemy odtąd — począwszy od zeszytu niniejszego — w możności ogłaszania orzeczeń najwyższosądowych najświeższej daty w szerszej mierze, niżli dotychczas. Ponieważ zdania co do celowości masowego ogłaszania judykatury Sądu Najwyższego są z najrozmaitszych względów mocno podzielone, jak niemniej z uwagi na ramy naszego pisma poprzestali my oczywiście na ogłaszaniu tych jedynie orzeczeń, które zalecać się będą szczególniejszą zasadniczością lub aktualnością.

Prosimy Szan. Czytelników o komunikowanie nam Swoich **życzeń w przedmiocie treści i kierunku naszego pisma.** Rozumie się, że niejedno życzenie lub zdanie okaże się może dla nas niewykonalnem lub nieuzasadnionem, niejedno polegać będzie na nieznajomości warunków naszej pracy lub pracy redakcyjnej w ogóle, niejedno wreszcie będzie ponad nasze siły... a decydować musi Redakcja. Lecz w niejednem życzeniu lub zdaniu tkwić może ziarno zdrowej inicjatywy, nadającej się do bezpośredniego wcielenia w pożyteczny dla Ogółu czyn.

Niechaj też nikt nie zraża się, gdy czasem zbraknie — odpowiedzi. Żaden aparat redakcyjny, a nasz w szczególności, nie może na każdy list odpowiadać. Lecz niema listu, któryby nie był czytany i rozważany!

Niekiedy nadchodzą listy domagające się od Redakcji lub redaktora wyrażenia **opinji prawnych** z okazji trudniejszych spraw sądowych, prowadzonych przez zapytujących, o zapodanie przytem najświeższej judykatury i literatury, o przytoczenie podobnych wypadków z innych sądów i t. p. Na wydawanie takich opinji, które wymagałyby zresztą osobnego nakładu czasu, Redakcja dotychczas nie jest urządzona, czy zaś urządzenie takie należałoby powołać do życia i z jaką organizacją, — o tem pragnęlibyśmy zasięgnąć niniejszem zdania Szan. Czytelników.

— **Sprostowanie omyłek druku.** Mimo dwukrotnej korekty niepodobna zażegnać wszystkich djablików drukarskich tłumaczących się częstokroć słabością odbitki korektorskiej. Prostujemy ważniejsze tylko błędy zauważone już podczas druku niniejszego zeszytu: W **napisie** artykułu Dra J. Miesera, str. 35, zamiast „jednokrotnego" ma być: **jednostronnego.** — Na str. 38 wiersz 12 z dołu zamiast „nie umiejącego" ma być: **„nie umiejąc".** — Na str. 47 (w artykule Lexa) wiersz 10 z góry, zamiast „francusko-polskiego" ma być: **„francusko-jakiego".**

— **O Sąd Najwyższy.** — Końcowa część rozprawy naszego redaktora pod powyższym tytułem musiała ustąpić na razie miejsca pracom współpracowników.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. ANZELM LUTWAK
»Drukarnia Lwowska« Lwów, Kopernika 11.